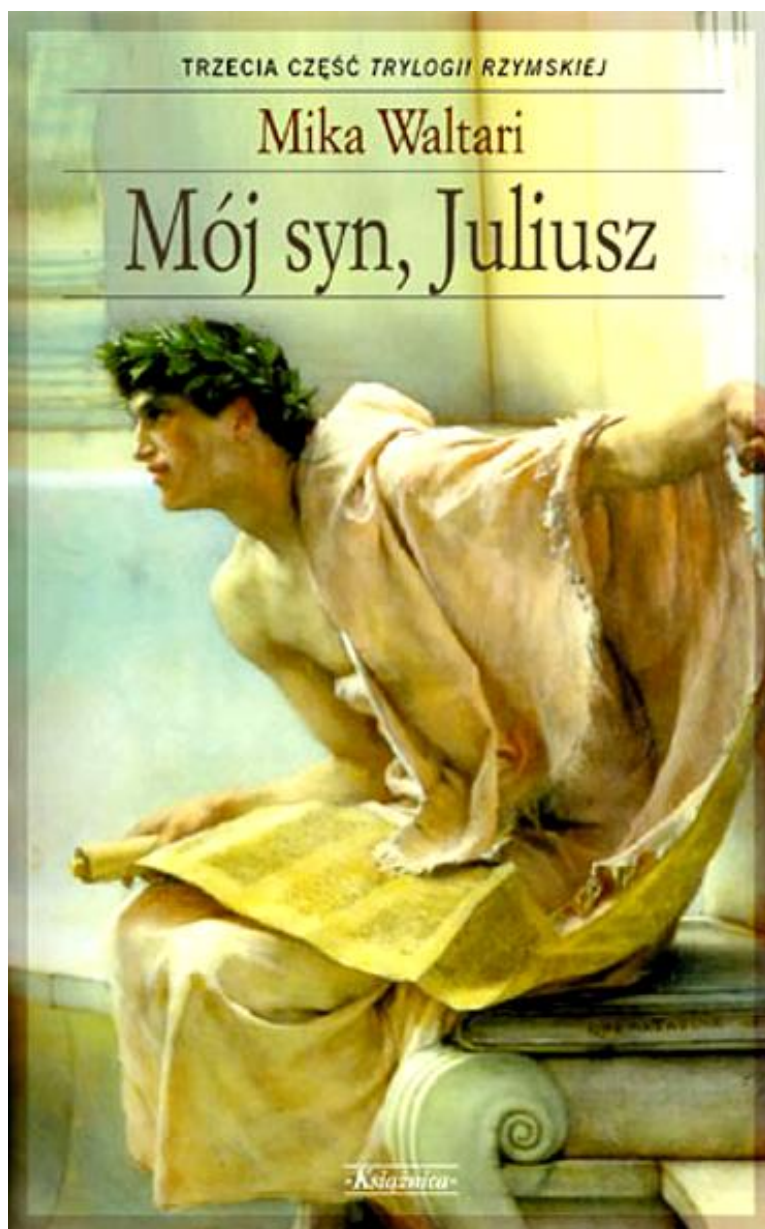




Mika Waltari



Trylogia rzymska
3. Mój syn Juliusz



Księgozbiór DiGG



2008



Księga 1

Poppea

Przewidywania Sabiny sprawdziły się o tyle, że upłynęły jeszcze dwa lata, zanim Neron odważył się pomyśleć serio o rozwodzie z Oktawią. Gdy wrócił do Rzymu po śmierci Agrypiny, doszedł do wniosku, że z uwagi na sytuację trzeba odesłać Poppeę z Palatynu; tylko po kryjomu składał jej wizyty i spędzał tam noce. Ułaskawił banitów i przywrócił stanowiska usuniętym poprzednio senatorom. Olbrzymi majątek odziedziczony po matce rozdarował pospiesznie i byle komu, bo ani majątki ziemskie, ani drogocenne ruchomości i niewolnicy Agrypiny nie znajdowali chętnych wśród przedstawicieli arystokracji. Większość tego majątku na chybił trafił rozrzucił między widzów wraz z losami fantowymi w antraktach igrzysk w Cyrku Wielkim.

Chcąc stłumić wyrzuty sumienia, a także zdobyć poklask gawiedzi, zaproponował senatowi zniesienie podatków bezpośrednich. Oczywiście doskonale wiedział, że jest to niemożliwe, ale udowodnienie tego pozostawił senatowi. Senat odrzucił propozycję cesarza, co wywołało powszechne niezadowolenie. Natomiast Neron znacznie ulepszył system podatkowy. Obniżył podatek obrotowy i ustalił ściśle zasady wymiaru innych. Dzięki temu każdy obywatel zyskał świadomość, za co i w jakiej mierze jest opodatkowany.

Neron występował publicznie jako woźnica rydwanu w gonitwach cyrkowych. Wyjaśniał, że w ten sposób kontynuuje tradycje bogów i starożytnych królów. Przed organizowanymi na modłę grecką wielkimi igrzyskami występował w teatrze jako śpiewak, akompaniując sobie na cytrze. Po śmierci matki jego głos wyraźnie się wzmocnił i nabrał metalicznych tonów. Mimo tego Burrus na wszelki wypadek odkomenderował do teatru oddział pretorianów, aby pilnowali porządku i oklaskiwali Nerona. Sam dawał im przykład i pierwszy klaskał, choć jako żołnierz głęboko wstydził się za cesarza. Przyznać wszakże trzeba, że Neron mógł ujawnić znacznie bardziej bezwstydne zainteresowania.

Moda grecka całkowicie opanowała Rzym. Bardzo wielu senatorów i ekwitów brało udział w igrzyskach. Młode córki rodów patrycjuszowskich popisywały się greckimi tańcami; nawet wiekowe matrony demonstrowały w cyrku zwinność swoich kończyn. Osobiście nie miałem nic przeciwko tym występom, mającym jakoby uszlachetniać zabawy ludowe, ponieważ oszczędzały mój wysiłek i zmniejszały koszty bestiarium. Lud i tak w trakcie igrzysk interesował się wyłącznie wyścigami rydwanów...

Bywalcy igrzysk uważali, że występy zawodowych śpiewaków, muzyków, tancerzy i aktorów stoją na bez porównania wyższym poziomie niż popisy amatorskie. Ponadto byli rozczarowani, ponieważ nawet w antraktach nie występowały ani dzikie zwierzęta, ani gladiatorzy.

Starzy patrycjusze byli przerażeni. Twierdzili, że gimnazjony, gorące kąpiele i zniewieściała muzyka wpływają destrukcyjnie na morale młodzieży rzymskiej i to teraz, gdy Rzym potrzebuje zahartowanych bojowników.

Bo właśnie od nowa rozgorzała wojna w Armenii, a równocześnie pewna przerażająca kobieta, Boudika, zjednoczyła plemiona Brytów i doprowadziła do wybuchu powstania w Brytanii. Całkowitej zagładzie uległ jeden z legionów, a kilka miast rzymskich zmieciono z powierzchni ziemi. Prokurator rzymski do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, że uciekł do Galii.

Jestem przekonany, że Boudika nigdy by nie zyskała tak szerokiego poparcia wśród Brytów, gdyby legiony nie znajdowały się na wyłącznym utrzymaniu podbitego kraju i gdyby książęta brytyjscy nie musieli spłacać kredytów, przyznanych im przez Senekę, a zwłaszcza wysokich procentów od tych pożyczek. Barbarzyńcy wciąż nadal nie w pełni rozumieją zasady współczesnego obrotu pieniężnego.

Młodzi ekwici nie wykazywali chęci wyjazdu do Brytanii i narażania się na wbijanie na pal lub palenie żywcem. Woleli pozostawać w Rzymie, gdzie odziani w greckie stroje mogli pielęgnować bujne loki i brzdąkać na cytrach. Zanim sytuacja w Brytanii wyjaśniła się, Neron zaproponował senatowi rozważenie ewentualności wycofania się z wyspy, z którą są tylko wieczne kłopoty. Ten kraj pożerał więcej, niż dawał. Gdyby porzucono wyspę, wówczas można byłoby trzy legiony - bo czwarty uległ zagładzie - przesunąć na wschód, przeciwko Partom.

W czasie gorącej dyskusji w senacie nad tą propozycją Seneka wygłosił błyskotliwą, przepojoną umiłowaniem pokoju mowę. Powoływał się w niej na brytyjskie sukcesy boskiego Klaudiusza. Neron bez utraty reputacji nie mógł rezygnować ze zdobyczy swego ojca przez adopcję. W istocie rzeczy Seneka występował w obronie swoich ogromnych kapitałów, które ulokował w Brytanii.

Posunął się do twierdzenia, że przeniesienie trzech legionów na wschód zmusiłoby Partów do podjęcia wzmożonego wysiłku zbrojeniowego. Pompejusz - wołał Seneka - a szczególnie Krassus na własnej skórze doświadczyli, co znaczy prawdziwa wojna przeciwko Partom. Obecne porażki Korbulona w Armenii są niczym wobec tamtych wydarzeń, a zresztą nie mają większego znaczenia, bo przecież leżąca między dwoma mocarstwami Armenia jest jakby piłeczką treningową, którą przerzuca się z rąk do rąk dla wysondowania siły przeciwnika.

Pewien leciwy senator zawołał, że niewątpliwie Seneka świetnie zna subtelności gry w piłkę, ale raczej nie powinien zabierać głosu na temat wojny, jako że nigdy nie prowadził oddziału do boju z mieczem w rękę. Co było zgodne z prawdą: Seneka rzeczywiście chętnie grywał w piłkę, natomiast w czasie prezentacji ekwitów z trudem utrzymywał się na końskim grzbiecie, w czym zresztą tylko naśladował innych starych brzuchatych senatorów.

Swego czasu Klaudiusz zezwolił wiekowym senatorom, aby w czasie oficjalnych uroczystości szli pieszo i prowadzili wierzchowce za wodze. Teraz Neron wielkodusznie wyraził zgodę na zastąpienie tradycyjnej owczej skóry normalnym siodłem - i to zarówno w czasie procesji, jak i dorocznych igrzysk ku czci Kastora i Polluksa. Przez tę decyzję igrzyska, uczestnictwo w których dotychczas wymagało sporej kondycji fizycznej i rzetelnej umiejętności ujeżdżania wierzchowca, utraciły swoje znaczenie w procesie wychowywania i hartowania młodych szlachciców. Stan ten utrzymuje się do chwili obecnej.

Ty, Juliuszu, nawet nie masz pojęcia, co to znaczyło: kierować koniem w czasie igrzysk ku czci bogów, mając na końskim grzbiecie pod sobą jedynie kawałek baraniej skóry! Mogę tylko powtórzyć: co za czasy, co za obyczaje! A przecież, gdy to piszę, nie ukończyłem jeszcze pięćdziesięciu lat! Lecz wracam do dyskusji w senacie wokół kwestii ewakuacji wojsk z Brytanii.

Któryś z senatorów zapytał, czy konieczne było dopuszczenie do wymordowania siedemdziesięciu tysięcy obywateli rzymskich i ich sojuszników oraz rozgrabienia i spalenia dwóch kwitnących miast tylko dla utrzymania spląt lichwiarskich procentów Seneki?! Seneka spurpurowiał, ale zapewniał, że ulokowane w Brytanii kapitały rzymskie były przeznaczone na rozwój cywilizacji i handlu w tym kraju. Twierdził też, że jego zdanie podzielają liczni senatorowie, którzy także lokowali swe zasoby w Brytanii.

- Ślady odstraszą! - krzyknął ktoś.

Nie speszony Seneka wywodził, że nie może ponosić winy za postępowanie tych nie zasługujących na zaufanie królów brytyjskich, którzy obracali pożyczki na własne potrzeby lub potajemne zbrojenia. Głównym powodem wojny - uważał - była samowola legionów. Wzywał więc do ukarania dowódców i wysłania do Brytanii oddziałów pomocniczych dla spacyfikowania wyspy.

Rezygnacja z Brytanii była oczywiście zbyt gorzką pigułką, aby senat mógł ją przełknąć. Tyle z dawnej dumy pozostało jeszcze w Rzymie! Odrzucono pomysł ewakuacji, natomiast postanowiono wyekspediować na wyspę oddziały pomocnicze. Niektórzy rozwścieczeni ojcowie zmusili swych synków, który dopiero co założyli męskie togi, aby obcięli włosy i wyruszyli do Brytanii. Młodzieńcy zabierali ze sobą cytry, ale zetknięcie się z przeraźliwymi okrzykami wojennymi Brytów tudzież widok zrujnowanych miast i okrucieństw wojny zmusiły ich do porzucenia instrumentów muzycznych i do walki na śmierć i życie.

Mam osobiste powody do tak szerokiego opowiadania o wydarzeniach w Brytanii, chociaż nie oglądałem ich na własne oczy. Boudika była królową Ikenów. Na podstawie testamentu jej zmarłego męża proklamowano ziemie Ikenów dziedzictwem Rzymu. Boudika, jak to kobieta, nie знаła prawa. Zresztą i my, mężczyźni, często wzywamy wykwalifikowanych prawników, by wyjaśniali różne niuanse prawne. Boudika zaprotestowała przeciwko zawładnięciu krajem przez Rzymian; powoływała się na lokalne zwyczaje, przyznające kobietom prawo dziedziczenia. Wówczas legioniści poddali ją chłóście, zgwałcili obydwie jej córki i rozgrabili cały majątek.

Rugowali z posiadłości również innych wysoko urodzonych Ikenów, mordowali ich i wyczyniali wszelkiego rodzaju bezceństwa.

Mieli prawo po swojej stronie. Faktycznie zmarły król-analfabeta podpisał testament, przekazujący Ikenię w spadku cesarzowi. Sądził, że w ten sposób uchroni pozycję swojej żony i córek przed zawiścią lokalnej arystokracji. Ikenowie od samego początku byli sojusznikami Rzymu, chociaż Rzymian nie kochali.

Ostatecznie po nadejściu posiłków doszczętnie rozgromiono Brytów, którymi dowodziła Boudika. Ponieważ sama przeżyła hańbę, przeto pozwalała swoim ludziom na okrutne traktowanie Rzymianek. W odwecie Rzymianie równie surowo poczynali sobie z Ikenami. Do Rzymu zaczęli masowo napływać brytyjscy niewolnicy, wyłącznie kobiety i dorastający chłopcy. Dorośli Brytowie nie nadają się na niewolników, a ku niezadowoleniu ludu, Neron zakazał wykorzystywania ich do walk na arenie.

Pewnego pięknego dnia poprosił mnie o rozmowę w cztery oczy znany handlarz niewolników. Ciągnął na sznurze dziesięcioletniego brytyjskiego chłopca. Zachowywał się bardzo tajemniczo i podejrzliwie rozglądał dokoła. Zaczął rozmowę od narzekań na złe czasy i ogromne różnice między cenami kupna i sprzedaży. Tymczasem chłopiec spoglądał nienawistnym wzrokiem spode łba. Wreszcie handlarz przeszedł do rzeczy:

- Ten młody wojownik próbował z mieczem w rękę bronić swojej matki, kiedy rozwścieczeni legioniści gwałcili ją, a potem zabili. Żołnierze docenili jego odwagę, więc oszczędzili go i tylko sprzedali w niewolę. Jego proste kończyny, delikatna skóra i zielone oczy świadczą o arystokratycznym pochodzeniu. Umie jeździć konno, pływać i strzelać z łuku. Możesz nie wierzyć, ale naprawdę potrafi nawet trochę czytać i pisać; mówi też płynnie po łacinie. Powiedziano mi, że chętnie go kupisz i zapłacisz lepiej, niż gdybym go musiał wystawić na publicznej licytacji.

- Kto opowiadał takie rzeczy? - spytałem bardzo zdziwiony. - Za dużo już mam niewolników. Życie mi uprzykrzają i tylko pragną wolności. Uważam zresztą, że im większym przepychem człowiek się otacza, tym bardziej czuje się samotny.

- Niejaki Petro, lekarz Ikenów, który przeszedł na służbę Rzymu, znał tego chłopca z widzenia w Londinium - odpowiedział handlarz. - Podał mi twoje nazwisko i zapewnił, że zapłacisz za chłopca najlepszą cenę. Ale kto by tam wierzył Brytowi! Chłopcze, pokaż swoją książkę!

Szturchnął chłopca, a ten wyciągnął z za pasa poszarpane i wybrudzone szczątki... sennika chaldejsko-egipskiego! Poznałem je, gdy tylko wzięłem do ręki. Nogi się pode mną ugięły.

- Czy twoja matka miała na imię Lugunda? - spytałem chłopaka, choć byłem już tego pewien. Również imię Petro było potwierdzeniem: to jest mój syn, którego nigdy nie widziałem! Odruchowo chciałem go choć bez świadków wziąć w ramiona i podnieść, aby uznać za własne dziecko. Mały złoźnik mocno uderzył mnie pięścią w twarz i ugryzł w policzek. Rozgniewało to handlarza niewolników, który złapał różgę.

- Nie bij! - zawołałem szybko. - Kupuję chłopca. Ile chcesz?

Handlarz spojrział na mnie badawczo, znowu rozwiódł się nad swymi wydatkami i poniesionymi stratami i w końcu rzekł:

- Żeby się od niego wreszcie uwolnić, sprzedam go za żalną cenę stu złotych monet.

Dziesięć tysięcy sestercji za podrostka było ceną olbrzymią. Młode, zdatne do łóżka niewiasty można było kupić za kilka złotych monet. Nie targowałem się, zapłaciłbym oczywiście i więcej, ale - ciągle patrząc na syna - usiadłem, by wszystko przemyśleć. Handlarz opacznie przyjął moje milczenie. Oświadczył, że w Rzymie jest wielu bogatych ludzi nawykłych do obyczajów Wschodu, a do tego celu chłopak się wspaniale nadaje, potem jednak obniżył cenę - najpierw do dziewięćdziesięciu, następnie do osiemdziesięciu złotych monet.

Tymczasem ja zastanawiałem się, jak przeprowadzić z handlarzem układ, mocą którego udałoby się wyrwać małego z niewoli. Gdybym go po prostu kupił, wówczas akt nabycia zostałby poświadczony przez notariusza, a chłopca oznakowano by rozpalonym żelazem literami MM. Choćbym go później wyzwolił, nigdy by już nie mógł otrzymać obywatelstwa rzymskiego.

- Chyba przyuczę chłopca na zawodnika cyrkowego - oświadczyłem. - Petro, o którym wspomniałeś, był naprawdę moim przyjacielem w czasach, gdy jako trybun wojskowy służyłem w Brytanii. Zawierzam jego decyzji! Czy nie możemy sprawy załatwić tak, bym od ciebie otrzymał na piśmie, że Petro powierzył ci pod opiekę chłopca, by go bezpiecznie przewieźć i oddać pod moją opiekę?

- Przecież to ja płacę za niego podatek obrotowy, a nie ty. - Handlarz spoglądał na mnie podejrzliwie. - Naprawdę już więcej grosza nie ustąpię!

Podrapałem się po głowie. Sprawa był rzeczywiście skomplikowana. Handlarz mógł podejrzewać, że próbuję go obciążyć wysokim podatkiem obrotowym. Przypomniałem sobie, że jestem zięciem prefekta Rzymu - to musiało mi przecież jakoś pomóc!

Narzuciłem na siebie togę i razem z handlarzem i chłopcem udaliśmy się do świątyni Merkuriusza. Tam w gromadzie próżniaków znalazłem szybko obywatela, który utracił stanowisko ekwity i za niewielką opłatą bardzo chętnie zgodził się być zaprzysiężonym świadkiem. Sporządziliśmy odpowiedni dokument, który został potwierdzony dwiema przysięgami. Dokument stanowił, że chłopiec jest wolnym obywatelem brytyjskim, którego rodzice, Ituna i Lugunda, polegli walcząc po stronie Rzymian. Wcześniej jednak, za pośrednictwem cieszącego się dobrą sławą lekarza Petra, wysłali swego syna do Rzymu, zlecając jego wychowanie wypróbowanemu przyjacielowi, Minutusowi Lauzusowi Manilianusowi.

Powyższy dokument uzupełniono klauzulą, mocą której temuż Manilianusowi zapewniono po zakończeniu wojny prawa spadkowe w kraju Ikenów w Brytanii. Klauzula ta uwiarygodniała dokument - dzięki niej kapłani Merkuriusza sądzili, iż zamierzam kosztem chłopca partycypować w zdobyczach wojennych z Brytanii.

- Jak nazywa się chłopiec? - zapytał kancelista.

- Jukund - podałem pierwsze imię, jakie mi wpadło do głowy. Wszyscy ryknęli śmiechem, bo chłopiec absolutnie nie robił wrażenia miłego, a to właśnie znaczy imię Jukund. Kapłan uznał, że sporo zachodu wymagać będzie wychowanie go na porządnego Rzymianina.

Napisanie dokumentu, opieczetowanie go i zwyczajowy dar dla kapłanów Merkuriusza kosztowały mnie znacznie więcej, niż wyniósłby podatek obrotowy. Handlarz niewolników zaczął żałować dokonanej transakcji i doszedł do przekonania, że jestem znacznie chytrzejszy, niż na to wyglądam. Właściwie złożył już przysięgę; żeby się od niego uwolnić z honorem, zapłaciłem mu, ile początkowo żądał, to jest sto złotych monet.

Wreszcie opuściliśmy świątynię Merkuriusza. Zagubiony w zgiełku miejskich ulic chłopiec niespodziewanie chwycił moją rękę. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, gdy tak trzymałem małą dłoń syna i prowadziłem go przez huczący żywioł miasta do własnego domu. Postanowiłem, że gdy dorosnie, wówczas na podstawie dopiero co sporządzonego dokumentu załatwię mu obywatelstwo rzymskie, a następnie zaadoptuję, jeśli tylko Sabina wyrazi na to zgodę. Ale to sprawa późniejsza.

Wraz z Jukundem spadło na mnie znacznie więcej kłopotów niż radości. Początkowo nie chciał wcale mówić; nawet zacząłem się obawiać, że stracił mowę na skutek przeżyć. Rozbijał naczynia i nie chciał przywdziać rzymskiego stroju. Klaudia nie mogła sobie z nim poradzić. Gdy pierwszy raz zobaczył przed domem rówieśnika, wyrwał się i zanim Barbus zdążył go powstrzymać - zranił kamieniem nieszczęśnika w głowę. Barbus radził sprawić mu solidne cięgi: moim zdaniem należało raczej postępować z czułością. Dlatego zaprosiłem małego na poważną rozmowę w cztery oczy.

- Bolejesz zapewne po śmierci matki. Przyciągnęli cię tu jak psa na smyczy. Ale przecież nie jesteś psem! Masz wyrosnąć na mężczyznę! Wszyscy życzymy ci dobrze. Powiedz, czego najbardziej pragniesz?

- Zabijać Rzymian! - zawołał zapalczywie.

Odetchnąłem z ulgą; jednak mówi!

- Tego w Rzymie robić nie możesz - tłumaczyłem. - Słuchaj, masz teraz możliwość poznania naszych obyczajów. Może zostaniesz w przyszłości ekwitą? Ale jeśli wytrwasz w swym postanowieniu, to gdy wrócisz do Brytanii jako dorosły mężczyzna, będziesz umiał zabijać Rzymian na ich sposób. Ich sztuka wojenna jest nowocześniejsza niż prymitywne poczynania Brytów. Doświadczyłeś tego na własnej skórze!

Jukund spochmurniał, ale chyba moje słowa wywarły na nim jakieś wrażenie.

- Barbus jest starym weteranem, choć teraz głowa mu się trzęsie - ciągnąłem chytrze. - Możesz go wypytać. Powie ci wiele o bitwach i wojnie!

W ten sposób Barbus zyskał okazję do opowiadania raz jeszcze, jak w pełnym rynsztunku i z rannym centurionem na plecach przepływał Dunaj wśród dryfującej kry. Mógł pokazywać blizny i wyjaśniać, jak niezbędną jest żołnierzowi surowa dyscyplina i nawyk znoszenia przeciwności losu. Wino znowu zaczęło mu smakować; razem z chłopcem przemierzał ulice Rzymu, prowadził na brzeg Tybru do kąpieli i przyuczał mówić pospolitą łaciną.

Ale nawet jego martwiła dzikość chłopaka. Odwołał mnie na bok i oświadczył:

- Jukund jest odważny, ale mnie, starego wygę, przerażają jego opowiadania o tym, jak będzie postępował z mężczyznami i kobietami

rzymskimi. Obawiam się, że w czasie powstania Brytów był świadkiem przerażających scen! Najgorsze jest to, że stale chce wspinać się na wzgórza i wykrzykuje okropne klątwy w języku barbarzyńców! Po kryjomu służy podziemnym bogom brytyjskim i składa im w ofierze myszy. Jest wyraźnie nawiedzony przez złe moce! Z jego wychowania nic nie będzie, póki się go od tego nie uwolni.

- Ale jak?

- Kefas, ten od chrześcijan, potrafi najlepiej wyganiać złe moce - mówiąc to Barbus unikał mego wzroku. - W tej dziedzinie jest najzdolniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Na jego rozkaz szatan staje się spokojny jak owieczka.

Barbus bał się mego gniewu, ja jednak pomyślałem, że wreszcie będę miał jakąś korzyść z zezwolenia chrześcijanom na gromadzenie się i spożywanie posiłków w moim domu, a także na wierzenie w co tylko im się podoba. Skoro Barbus zauważył moje przychylne nastawienie, pośpieszył dodać, że Kefas przy okazji nauczania łaciny wpaja dzieciom pokorę i posłuszeństwo wobec rodziców. Wielu obywateli, zaniepokojonych rosnącym brakiem dyscypliny wśród młodzieży, posyłało swoje dzieci do jego szkoły, zwłaszcza że nauka była bezpłatna.

Po kilku tygodniach uczęszczania do szkoły Jukund przybiegł do mnie i za rękę zaprowadził do pokoju.

- Czy to prawda, że istnieje niewidzialne Królestwo i Rzymianie ukrzyżowali jego króla? - pytał rozgorączkowany. - Kefas mówi, że on w każdej chwili może wrócić i pograży Rzymian w ogniu piekielnym.

Ucieszyłem się, że chłopiec nie wierzy bezkrytycznie we wszystko, co mu mówi jego nauczyciel i że szuka u mnie potwierdzenia. Mimo to znalazłem się w trudnej sytuacji.

- Prawdą jest - powiedziałem ostrożnie - że Rzymianie go ukrzyżowali. Z napisu na tabliczce, umocowanej na krzyżu, wynikało, że był królem żydowskim. Mój ojciec widział to na własne oczy. Mówił, że niebo pociemniało, a skały pękały w chwili jego śmierci. Najwierniejsi chrześcijanie cały czas oczekują jego powrotu. Powinien już nastąpić, bo od jego śmierci upłynęło ponad trzydzieści lat.

- Mistrz Kefas przypomina druidów, ale jest od nich potężniejszy, choć to tylko Żyd - rozważał Jukund. - Podobnie jak druidzi wyznacza rozmaite zadania: należy się myć i chodzić czysto ubranym, trzeba spożywać posiłki, znosić drwiny i nawet nadstawiać drugi policzek, jeśli ktoś uderzy. Wymaga też innych ćwiczeń woli. My, Brytowie, również mamy tajemne znaki, po których wtajemniczeni się wzajem poznają.

- Jestem przekonany, że Kefas nie uczy niczego złego. Wyznaczane przez niego ćwiczenia wymagają ogromnej samodyscypliny, ale można je też traktować jako tajne znaki. Nie trzeba o nich wszystkim opowiadać.

W wielkiej tajemnicy wyciągnąłem z dna kufra drewnianą czarę matki, pokazałem ją Jukundowi i powiedziałem:

- To jest zaczarowany puchar! Sam król żydowski pił kiedyś z niego! Wypijmy toast. Jest to jednak tajemnica, której nie wolno nikomu zdradzić, nawet Kefasowi!

Zmieszałem wodę z winem i wypiliśmy. W szarzejącym zmierzchu

wypełniającym pokój wydawało mi się, że czarka wcale się nie opróżnia, choć było to tylko złudzenie wywołane grą światła. Ogarnęła mnie niewysłowiona tkliwość i natchnienie: muszę ojcu wyjawić prawdę o Jukundzie, bo przecież może mi się przytrafić coś złego.

Pomaszerowaliśmy razem do olbrzymiego domu pani Tulii na wzgórzu Wiminalis. Jukund był potulny jak baranek. Ogromnymi oczyma rozglądał się dookoła, bo nigdy dotąd nie widział tak wielkiej prywatnej rezydencji. Senator Pudens, opiekun Kefasa, mieszkał staromodnie. Ja zaś ze względu na stan nerwów ciotki Lelii nie wprowadzałem żadnych ulepszeń w moim starym domu, chociaż był stanowczo za ciasny.

Zostawiłem Jukunda pod opieką pani Tulii, zamknąłem się z ojcem w jego gabinecie i wszystko opowiedziałem. Prawdę mówiąc, dawno nie widziałem ojca. Żałość mnie ogarnęła - wyłysiał i bardzo się pochylił. Miał przecież ponad sześćdziesiąt lat! Słuchał bez słowa i ani razu nie spojrzał mi w oczy.

- Jakie to dziwne - powiedział po dłuższej chwili. - Koślawe losy ojców powtarzają się w życiu ich synów! Twoja matka pochodziła z wysp greckich, a matka twego syna - to Brytyjka z plemienia Ikenów. W młodości zaplątany byłem w haniebną sprawę otrucia kobiety i sfałszowania testamentu, a o tobie dochodzą mnie tak okropne wieści, że nie mogę wprost w nie uwierzyć! Nie interesowało mnie twoje małżeństwo z Sabiną, chociaż jej ojcem jest prefekt Rzymu. Z przyczyn, których nie chcę tutaj odkrywać, nie pragnę też oglądać urodzonego przez nią syna, tego Lauzusa. Jednak zainteresował mnie twój brytyjski syn. Cóż cię natchnęło, by powierzyć Kefasowi kierowanie jego wychowaniem? Znam go jeszcze z czasów wędrówek po Galilei! Chociaż teraz nie jest już tak bezkompromisowy... O jakiej przyszłości myślisz dla swego dziecka?

- Najlepiej byłoby zapisać go do szkoły w Palatynie, gdzie najlepsi retorzy ze szkoły Seneki wychowują synów królów naszych sojuszników i potomków prowincjonalnej arystokracji. Nikt tam nie zwróciłby uwagi na jego kiepską łacinę. Najpierw jednak Kefas musi go na tyle oswoić, aby mógł nawiązywać równorzędne przyjacielskie kontakty ze swoimi rówieśnikami. Wraz z nowym systemem administracyjnym Brytania będzie potrzebowała nowego pokolenia arystokratów. Ze strony matki chłopiec pochodzi z wysokiego rodu Ikenów. Tylko z niewiadomych powodów Neron nie chce mnie ostatnio widywać, choć byliśmy takimi przyjaciółmi!

- Jestem członkiem senatu. Nigdy dotychczas nie prosiłem Nerona o żadne przysługi. Nauczyłem się także trzymać język za zębami w czasie posiedzeń senatu, choć prawdę mówiąc jest to raczej zasługa Tulii. Wiele lat pozostaję z nią w związku małżeńskim i zawsze ona miała ostatnie słowo! Sytuacja Brytanii jest skomplikowana, a archiwa zniszczone. Zdolny prawnik bez kłopotów otrzyma poświadczenie, że rodzice Jukunda mieli rzymskie obywatelstwo. Będzie to tym łatwiejsze, że nie ma żadnych informacji o jego ojcu. Nie byłoby to fałszowaniem prawdy, przecież zawarłeś małżeństwo z jego matką wedle prawa brytyjskiego. Przed ratuszem miasta Myrina w Azji Mniejszej stoi pomnik twojej matki. Kiedy Komolodunum zostanie odbudowane, powinieneś wystawić w świątyni Klaudiusza pomnik na pamiątkę swojej Lugundy. Taki dług masz wobec

matki swego syna.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że w czasie naszej narady Jukund ogromnie przypadł do serca pani Tulii. Pozyskiwała go sobie wszelkimi sposobami. Mimo starań jej uroda najwyraźniej więdła, a podbródek pofałdowały zmarszczki. Kiedy usłyszała smutną historię matki chłopca, rozplakała się i chwyciła go w objęcia, wołając:

- Po zarysie ust, nosa, brwi i uszu widać, że chłopiec pochodzi ze szlchetnego rodu! Jego rodzice kierowali się realizmem, skoro na opiekuna wybrali takiego człowieka jak Minutus. Możecie mi wierzyć, że na pierwszy rzut oka odróżniam ziarno od plewy!

Jukund przyjmował jej głaskanie i całusy cierpliwie, jak baranek ofiarny. Pani Tulia ze smutkiem ciągnęła:

- Bogowie nigdy nie obdarzyli mnie potomstwem, a jedynie przedwczesnymi poronieniami, które w latach młodości i dwu pierwszych małżeństwach przysparzały mi wiele zmartwień. Mój trzeci małżonek, Waleriusz, choćby z uwagi na wiek był bezpłodny, choć bardzo bogaty. Marek roztrwonił swe nasienie w objęciach jakiejś tam Greczynki. Ach, nie chciałam obrażać pamięci twojej matki, kochany Minutusie! Wejście tego brytyjskiego chłopca do naszego domu jest dla mnie wieszczym znakiem, dobrą wróżbą! Marku! Musisz ocalić ślicznego Jukunda! Przecież Sabina gotowa go wychować na pogromcę zwierząt! Czy nie moglibyśmy go adoptować i wychowywać jak własnego syna?

Ze zdumienia zaniemówiłem. Ojciec także nie wiedział początkowo, co powiedzieć. Później, kiedy się nad tym zastanawiałem, doszedłem do wniosku, że w tej sprawie musiała odegrać jakąś czarodziejską rolę drewniana czarka mojej matki.

W ten sposób zdjęto ze mnie ciężki obowiązek, bo ani wówczas nie miałem, ani teraz nie mam zdolności wychowawczych. Z goryczą uzmysłowiłem to sobie, analizując Twój przykład, Juliuszu. Wiele przyczyn złożyło się na to, że miałem zszarganą opinię, zaś mój ojciec uchodził za dobrotliwego głupka. Nie było w nim żądy władzy i nikt go nie posądzał, że miesza się w rozgrywki polityczne. Jako znawca spraw wschodnich swego czasu przez dwa miesiące był pretorem; po przyjacielsku zaproponowano mu też godność konsula. Jukund miał niewątpliwie większe możliwości rozwoju jako jego adoptowany syn, niż jako mój podopieczny.

Pani Tulia błędnie odczytywała nasze zdumienie, bowiem rozgorączkowana głośno krzyknęła:

- Nie lubię się chwalić, ale sami powiedzcie, czy kiedykolwiek popełniłam błąd w ocenie ludzi? No, może poza jednym przypadkiem, kiedy przez wspomnienia z młodości poślubiłam taką ofiarę jak Marek. Jeśli Minutus myśli o spadku po nas, to przecież ma własny stały dochód z mydła, a swój udział w majątku ojca już dawno roztrwonił na bestiarium! Do tego wstyd mi nawet pomyśleć, ile dostał od Nerona z majątku Agrypiny. Przecież to tak, jakby kąsał rękę, która go karmiła!

By zakończyć tę sprawę: ojciec bez kłopotu wpisał brytyjskie imię Ituny do rejestru obywateli rzymskich, ponieważ taki człowiek nigdy nie istniał. Było to przecież tylko przewisko, wymyślone dla mnie przez mych

pobratymców Brygantów i druidę Petra. W ten sposób Jukund, choć niepełnoletni, stał się rodowitym Rzymianinem. Po przywdzianiu męskiej togi już jako syn senatora zostanie wpisany w górnej kolumnie spisu ekwitów.

Jakoś zaraz po załatwieniu sprawy Jukunda dowiedziałem się, że prefekt pretorianów Burrus ciężko zachorował na wrzody w gardle i istnieje obawa o jego życie. Sam Neron wysłał mu swojego lekarza. Na wieść o tym Burrus sporządził testament i oddał go na przechowanie do świątyni Westy. Dopiero wtedy zgodził się, by wypędzono mu gardło niezawodnym lekiem. Już następnej nocy nie żył. Prawdopodobnie i tak by umarł, ponieważ zakażenie rozszerzało się i chory majaczył.

Burrusa chowano z wielkimi honorami. Jeszcze zanim na Polu Marsowym zapłonął stos całopalny, Neron mianował prefektem pretorianów Tygellina. Byłemu handlarzowi końmi brakowało doświadczenia prawniczego, więc do rozstrzygania spraw międzynarodowych wyznaczono Feniusza Rufusa, rodowitego Żyda, który znał się na prawie, gdyż wiele podróżował po świecie, parając się handlem zbożem.

Długo szperałem w sklepach złotników, nim udało mi się kupić odpowiednio cenny prezent. Wreszcie znalazłem kilka sznurów wspaniałych pereł. Wraz z nimi wysłałem do Poppei list o następującej treści:

Minutus Lauzus Manilianus pozdrawia Poppeę Sabinę.

Wenus narodziła się z morskiej piany. Perły są darem Wenus, ale cudowny blask tych skromnych pereł partyjskich nie dorównuje olśniewającemu blaskowi Twojej cery! Nigdy tego nie zapomnę! Mam nadzieję, że perły przypomną Ci o naszej przyjaźni. Wyraźne znaki mówią, że przepowiednia, o której mi kiedyś wspominałaś, staje się faktem!

Najwidoczniej byłem pierwszym, który potrafił prawidłowo zinterpretować wróżby i znaki, bo Poppea natychmiast wezwała mnie do siebie. Podziękowała za piękny prezent i spytała, skąd wiem, że oczekuje dziecka, bo sama upewniła się o tym dopiero przed kilkoma dniami. Przywołałem swoje etruskie pochodzenie, którego dziedzictwem są częste sny prorocze.

- Po smutnej śmierci matki Neron stał się nieźrównoważony i próbował mnie od siebie odsunąć - powiedziała w pewnym momencie Poppea. - Teraz znów wszystko jest po dawnemu. On bardzo potrzebuje wsparcia prawdziwych przyjaciół.

Rzeczywiście bardzo tego potrzebował, bo właśnie oskarżył Oktawię o bezpłodność i zapowiedział, że weźmie z nią rozwód. Mieszkańcy Rzymu zareagowali zamieszkami. Neron kazał postawić posąg Poppei na Forum w pobliżu atrium westalek. Rozwydrzony tłum przewrócił go, a posąg Oktawii udekorował kwiatami, po czym wtargnął na wzgórze Palatynu, aż pretorianie musieli zbrojnie usuwać nacierających.

Miałem uzasadnione podejrzenie, że w tych rozgrywkach maczał palce Seneka. Świadczył o tym fakt, że zamieszki i demonstracje odbywały się

planowo i w sposób zorganizowany. Neron zaniepokoił się i rozkazał zawrócić Oktawię, którą już zdążył zesłać do Kampanii. Triumfujące tłumy towarzyszyły wracającej lektyce, a w świątyniach na Kapitolu składano dziękczynne ofiary.

Następnego dnia po raz pierwszy do dwóch lat otrzymałem zaproszenie do Nerona. Okazało się, że jeden z niewolników Oktawii oskarżył ją o zdradę małżeńską z aleksandryjskim flecistą imieniem Eucer. Tygellin zorganizował zamkniętą rozprawę sądową. Oktawia nie była obecna. Poppea Sabina kazała poinformować, że oskarża Oktawię o czary i usiłowanie otrucia. Uczestniczący w sprawie biegli orzekli, że należy ją wyłączyć z procesu i nie powinna mieszać się do spraw rodzinnych.

Ponieważ znałem Eucera, przesłuchiowano mnie w charakterze świadka. Nie miałem jednak nic do powiedzenia poza stwierdzeniem, że gra na flecie sama przez się narzuca człowiekowi lekkomyślne skojarzenia. Na własne oczy widziałem, jak w czasie jakiegoś posiłku, gdy Eucer grał na flecie, Oktawia wzdychała, spoglądając na niego z roztargnieniem. Gwoli sprawiedliwości dodałem, że Oktawia często wzdychała i była z natury roztargniona, o czym wszyscy doskonale wiedzieli.

Niewolników Oktawii przesłuchiowano na torturach. Kilku z nich gotowych było zeznawać, ale nie potrafili powiedzieć kiedy, gdzie i jakiej zdrady dopuściła się Oktawia. Tygellin wtrącił się do przesłuchań, które nie przebiegały wedle jego założeń, i zniecierpliwiony zapytał pewną śliczną niewolnicę:

- Czy wśród służby często mówiono o zdradzie małżeńskiej?

- Jeśli wierzyć wszystkiemu co ludzie mówią, to srom Oktawii jest bardziej cnotliwy niż twoje usta, Tygellinie! - zawołała dziewczyna.

Rozprawę odroczone do następnego dnia. Jako świadek wystąpił mój stary znajomy, dowódca floty z Misenum, Anicet. Udając zażenowanie podawał dokładnie czas i miejsce w kąpielisku Baję, gdzie żywo interesująca się flotą Oktawia miała usiłować osobiście poznać kapitana i centurionów.

Anicet opacznie pojął jej zamierzenia i spróbował zbliżenia z nią. Oktawia go odtrąciła. Wtedy zaślepiony pożądaniem podsunął jej środek nasenny i uspioną wykorzystał. Po fakcie zaczął żałować swego czynu, a ponieważ dręczyło go sumienie, nie mógł postąpić inaczej, jak tylko przyznać się do winy i błagać cesarza o łaskę.

Nikt dotychczas nie wiedział, że Anicet posiadał sumienie. Przypuszczam, że on sam też o tym nie wiedział. Przyznać trzeba, że całą opowieść przedstawił w słowach oględnych i że brzmiała całkiem wiarygodnie. Sędziowie doskonale znali wszak chamstwo Aniceta. W trakcie składania zeznań nie popełnił żadnych błędów. Powiedział też, że Oktawia na spojeniu biodra ma brunatne znamię w kształcie serduszka. Oczywiście mógł się o tym dowiedzieć od Nerona albo od którejś niewolnicy. Skoro jednak złożył uroczystą przysięgę: zasłoniwszy głowę ukrył ręce pod białym lnianym płótnem i dodatkowo odwoływał się do duchów opiekuńczych cesarza, tedy nawet najbardziej podejrzliwy sędzia nie mógł odrzucić jego zeznań.

Mnie również dopuszczono do głosu, choć właściwie nie wiem, po co.

Zaproponowałem, aby zbadać, czy Oktawia jest nadal dziewicą, czy też nie? Przecież Neron wielokrotnie w gronie przyjaciół zapewniał, że nie może nawet myśleć o stosunku cielesnym z Oktawią, bo czuje do niej fizyczny wstręt. Jeśli badanie wykaże, że Oktawia straciła dziewictwo, wówczas sprawa od razu się wyjaśni, a orzeczenie rozwodu stanie się konieczne. Wszak sędziowie muszą wierzyć słowom cesarza.

Neron poczerwieniał, lecz bez zająknięcia wyznał, powołując się przy tym na swój honor, że wielokrotnie po pijanemu spał z Oktawią. Nie przyznawał się do tego przez kompanami ani przyjaciółmi, ponieważ w młodości zarzekał się, że nigdy tego nie uczyni.

Sędziowie stwierdzili, że małżeństwo zawarte wedle pełnego ceremoniału jest prawnie ważne z chwilą, gdy pochodnie zostają odwrócone, a para małżeńska zostaje sam na sam. Ewentualne późniejsze stwierdzenie dziewictwa małżonki nie ma żadnego znaczenia. Tak więc moja propozycja okazała się nie tylko głupia, ale w dodatku obraźliwa dla Nerona.

Orzeciono rozwód. Oktawię wygnano na małą wyspę Pandatarie, a wierny Anicet otrzymał stanowisko dowódcy floty Sardynii. Neron nie potrzebował już pomocy Seneki w przygotowaniu pięknego przemówienia do senatu i narodu rzymskiego. Podał w nim następujący przebieg wydarzeń: Oktawia zaufała Burrusowi i sądziła, że posiada poparcie pretorianów. Starła się też o poparcie floty, w tym celu uwiodła jej dowódcę, Aniceta; zaszła z nim w ciążę i świadoma swej hańby dokonała zakazanej skrobanki.

Wszystko to brzmiało wiarygodnie tylko dla tych, którzy nie znali Oktawii. Ja czytałem to przemówienie z wielkim zdumieniem - przecież byłem obecny na rozprawie zamkniętej! Zrozumiałem jednak, iż przesada jest konieczna ze względów politycznych - wszak Oktawia cieszyła się wielką sympatią narodu.

Dla zapobieżenia demonstracjom Neron rozkazał bezzwłocznie zniszczyć wszystkie posągi Oktawii. Znaleźli się wszakże ludzie, którzy na znak żałoby zabrali je do swoich domów. Oświadczenia Nerona senat nie omawiał. Ścisłe mówiąc - posiedzenia senatu jakby nie było, bo nie zebrała się odpowiednia liczba senatorów.

Dwanaście dni po rozwodzie Neron zawarł związek małżeński z Poppeą Sabiną. Uroczystości weselne nie były wcale huczne, ale podarunków ślubnych napłynęło tyle, że zapełniono nimi całą salę na Palatynie.

Neron kazał - jak to zawsze robił - sporządzić dokładną listę darczyńców, aby każdemu złożyć oficjalne podziękowanie. Krążyły pogłoski, że równocześnie przygotowano wykaz tych senatorów i ekwitów, którzy darów nie przysłali bądź z powodu deklarowanej choroby nie uczestniczyli w uroczystościach ślubnych. Dlatego wraz z darami z prowincji napłynęła do Palatynu cała lawina spóźnionych darów weselnych z Rzymu wraz z wyjaśnieniami i przeprosinami. Rzymska rada żydowska ofiarowała Poppei szczerozłotą toaletę, dekorowaną motywem winnej latorośli, wartości pół miliona sestercji.

W miejsce posągów Oktawii wznoszono posągi Poppei. Zgodnie z rozkazem Tygellina pretorianie dzień i noc trzymali przy nich wartę. Kilka dobrodusznych osób, które chciały ozdobić posąg girlandami, przez

pomyłkę oberwało kamieniami lub rękojeścią miecza po głowie.

Pewnej nocy głowę posągu Nerona na Kapitolu nakryto workiem. Wiadomość o tym lotem błyskawicy rozeszła się po Rzymie. Wszyscy świetnie zrozumieli aluzję, jaka kryła się pod tym czynem. Stare prawo stanowiło, że ojco- lub matkobójcę należało wpakować do worka razem ze żmiją, kotem i kogutem i zabić. O ile wiem, był to pierwszy oficjalny sygnał uznania przez opinię publiczną, że Neron jest matkobójcą.

Mój teść, Flawiusz Sabin, bardzo ubolewał nad szerzącymi się w mieście nastrojami. Pewnego dnia na marmurowej posadzce Palatynu znaleziono żywą żmiją; rozkazał straży miejskiej baczne śledzenie każdego potencjalnego wywrotowca. W następstwie tego rozkazu zatrzymano żonę bogatego ekwity, która wyszła wieczorem na spacer, trzymając za pazuchą ulubioną kotkę, a także pobito jakiegoś niewolnika, który niósł do świątyni Eskulapa koguta na ofiarę w intencji powrotu do zdrowia swego ojca. Te poczynania straży wzbudziły ogólną wesołość. I chociaż z całą pewnością Sabin miał najlepsze zamiary, to Neron do tego stopnia się rozgniewał, że na jakiś czas pozbawił go stanowiska prefekta miasta.

Każdy, kto tylko umiał rozsądnie myśleć, wyraźnie widział, że usunięcie Oktawii wykorzystano jako pretekst do zniesławienia Nerona. Poppea Sabina była kobietą piękniejszą i mądrzejszą od wiecznie nadąsanej Oktawii, ale faktycznie było to już trzecie jej małżeństwo. Opozycja poszła na całego.

Pamiętam, że wielokrotnie w tamtych dniach chwytalem się za szyję i zastanawiałem nad tym, co odczuwa człowiek, kiedy ścinają mu głowę. Niebezpieczeństwo przewrotu wojskowego było bliskie. Pretorianie nie lubili Tygellina, bo miał niskie pochodzenie i swego czasu handlował końmi, a ponadto utrzymywał żelazną dyscyplinę wśród podwładnych. Natomiast ze swoim nowym najbliższym współpracownikiem, Rufusem Feniuszem, popadł w taki konflikt, że nie mogli przebywać w jednym pomieszczeniu. Jeden z nich natychmiast wychodził. Zazwyczaj tym kimś był Rufus.

My, przyjaciele Nerona, którzy szczerze życzyliśmy mu jak najlepiej, zebraliśmy się na Palatynie na naradę. Tygellin był z nas najstarszy i miał najsilniejszy charakter. Chociaż nikt z nas go nie lubił, właśnie jemu pierwszemu pozwoliliśmy zabrać głos.

- W samym Rzymie mogę zapewnić ład, a tobie, cesarzu, bezpieczeństwo. Lecz w Massylii przebywa banita Sulla i ma poparcie Antonii. Bardzo zbiedniał i już przed laty osiwił od doznanych upokorzeń. Z pewnych źródeł wiadomo mi, że nawiązał kontakty z arystokracją galijską, która czci Antonię jako córkę Klaudiusza i spadkobierczynię sławnego imienia. Legiony germańskie rozlokowane są tak blisko Massylii, że już sam fakt pobytu tam Sulli stanowi zagrożenie dla państwa i dobra ogółu.

Neron przyznał mu rację i dodał ze smutkiem:

- Nie rozumiem dlaczego nikt nie kocha Sabiny Poppei jak ja? Jest obecnie bardzo drażliwa i nie można jej denerwować!

- Jeszcze większe zagrożenie stanowi Plaucjusz - ciągnął Tygellin. - Wielkim błędem było zesłanie go do Azji, gdzie i tak stale wybuchają niepokoje. Jest wnukiem Druzusa! Kto zagwarantuje wierność Korbulona i

jego legionu? Jego teść, senator Lucjusz Antystus, wysłał wyzwolenca, aby zachęcić Plaucjusza do wykorzystania sytuacji. Wiem o tym z pewnych źródeł. Poza tym jest on bardzo bogaty. W przypadku człowieka żadnego sławy bogactwo jest równie niebezpieczne jak nędza!

- W pewnym stopniu znam problemy Azji - wtrąciłem się do rozmowy. - Podobno Plaucjusz otacza się jedynie filozofami. Etrusk Musoniusz, znany jako dobry przyjaciel najśłynniejszego na świecie Apolloniusza z Tiany, dobrowolnie towarzyszył mu na wygnanie.

- A widzisz, Neronie? - Tygellin triumfalnie klasnął w ręce. - Filozofowie są najbardziej niebezpieczni, gdy do młodych uszu sączą zachwałę opinie a tyranii i wolności!

- A któż mógłby mnie nazwać tyranem!?! - zawołał głęboko urażony Neron. - Dałem narodowi więcej wolności, niż którykolwiek władca przede mną! Każdą moją propozycję pokornie przedkładałem senatowi do rozważenia!

Wszyscy pospieszyliśmy zapewnić, że jest najulubieńszym i najszlachetniejszym władcą, jakiego można sobie wyobrazić. Ale teraz idzie o dobro państwa, a nie ma niczego straszniejszego niż wojna domowa.

W tej chwili wtargnęła do sali skąpo odziana Poppea Sabina z rozpuszczonymi lokami. Zanosząc się płaczem rzuciła się na posadzkę, wsparła piersiami o kolana Nerona i błagała:

- Nie dbam o siebie, ani o własną pozycję, ani nawet o nasze nie narodzone dziecko, lecz twoje życie, mój ukochany, jest w niebezpieczeństwie! Zawierz Tygellinowi! On wie, co mówi!

- Poppea Sabina niewątpliwie poroni, jeśli nie zapewnimy jej spokoju - wołał przerażony przyboczny lekarz Poppei, który przybiegł za nią i delikatnie usiłował oderwać od stóp Nerona.

- Nie odzyskam spokoju, jak długo ta ohydna baba będzie knuła intrygi na Pandatarii - zawodziła Poppea. - Unikała twego małżeńskiego łóża, uprawiała złośliwe czary i wielokrotnie próbowała mnie otruć! Dzisiaj z samego strachu wielokrotnie wymiotowałam.

- Kto wkroczył na określoną drogę, nie powinien się oglądać - oświadczył Tygellin. - Jako przyjaciel odwołuję się do twojej szlachetności, cesarzu, skoro nie chcesz myśleć o własnym bezpieczeństwie. Narazasz nas wszystkich brakiem decyzji! Zamachowcy przede wszystkim zmiotą ze swej drogi tych, którzy ci sprzyjają, nie oglądając się na własne korzyści, jak na przykład Seneka. Przed koniecznością i bogowie się uginają!

- Wszyscy bądźcie mi świadkami, że jest to najcięższa chwila mego życia! - prosił Neron, wylewając łzy rozpacz. - Moje osobiste uczucia muszą ustąpić przed koniecznością polityczną!

Twarda twarz Tygellina pojaśniała i wyciągnął rękę w geście pozdrowienia:

- Teraz jesteś prawdziwym władcą, Neronie! Zaufani pretorianie są już w drodze do Massylii. Na wypadek zbrojnego sprzeciwu wysłałem cały manipuł. Nie mogłem znieść myśli, że ci banici wykorzystaliby sytuację i wyrwali ci władzę, zadając ojczyźnie straszliwe szkody!

Zamiast rozgniewać się na Tygellina za nadużycie władzy, Neron

odetchnął z ulgą i zaczął go chwalić jako swego najlepszego druha. Potem z roztargnieniem zapytał, ile dni trwa szybki przejazd na Pandatarię...

Zaledwie kilka dni później Poppea Sabina spytała mnie w tajemnicy:

- Chcesz ujrzeć najlepszy prezent ślubny, jaki otrzymałam od Nerona?

Zaprowadziła mnie do swych pokoi, zdjęła z wiklinowego kosza pobrudzoną serwetę i pokazała bezkrwistą głowę Oktawii. Krzywiąc uroczy nosek powiedziała:

- Fuj, zaczyna cuchnąć i muchy po niej łążą! Lekarz kazał mi ją wyrzucić, ale lubię od czasu do czasu spoglądać na ten prezent, bo on mnie upewnia, że jestem małżonką cesarza! A wiesz, że gdy przyszli pretorianie, żeby ją zanieść do gorącej łaźni, gdzie otworzono jej żyły, krzyczała jak mała dziewczynka, która stłukła lalkę: „Nic złego nie zrobiłam!” A przecież miała już dwadzieścia lat! Chyba jednak w jakimś stopniu była niespełna rozumu. Czy to wiadomo, kto był jej ojcem? Nie tylko cesarz Klaudiusz, ale i Kaligula był wariatem!

Neron żądał, aby senat nakazał ofiary dziękczynne w świątyniach Kapitolu na cześć odsunięcia zagrożenia politycznego. Po dwunastu dniach przywieziono z Massylii przedwcześnie posiwiąłą głowę Korneliusza Sulli; tym razem senat zarządził ofiary już z własnej inicjatywy.

W mieście krążyły natarczywe pogłoski, że Plaucjusz wzniecił w Azji powstanie. Utrata Wschodu i wojna domowa stały się tak prawdopodobne, że wzrosły ceny złota i srebra, a kilku co bardziej nerwowych obywateli zaczęło za marne grosze wyprzedawać ziemię na wsi i domy w mieście. Wykorzystałem tę sytuację do dokonania kilku korzystnych transakcji. Pobieżnie licząc wzbogaciłem się o pięć milionów sestercji.

Kiedy w końcu przybyły z Azji opóźnione przez wichry morskie statki i przywiozły głowę Plaucjusza, nastąpiło ogólne odprężenie. Nie tylko senat, ale nawet poszczególni obywatele składali ofiary dziękczynne. Neron wykorzystał poprawę nastrojów społecznych, aby przywrócić Rufusowi stanowisko nadzorcy handlu zbożem; jednocześnie podniósł go do rangi prokuratora państwowych magazynów zbożowych. Tygellin przeprowadził lustrację oddziałów pretoriańskich i sporą grupę żołnierzy odesłał do kolonii weteranów w Puteoli na wcześniejszą emeryturę.

W uroczystych pochodach i ofiarach dziękczynnych oczywiście brał udział Seneka. Wiele osób zwróciło uwagę na jego chwiejny chód i trzęsące się ręce. Cóż, przecież skończył już sześćdziesiąt pięć lat. Znacznie utył, twarz mu nabrzmiała, a wystające kości policzkowe zsiniały. Neron w miarę możliwości stronił od niego i nigdy nie chciał zostawać z nim sam na sam. Widocznie obawiał się wymówek byłego preceptora. Ale któregoś razu Seneka poprosił o oficjalną audiencję. Neron na wszelki wypadek zebrał wokół siebie przyjaciół. Przypuszczał, że Seneka zacznie mu publicznie stawiać zarzuty. Tymczasem filozof postąpił zupełnie odwrotnie. Wygłosił piękne przemówienie, sławiąc dalekowzroczność i nieugiętość, jaką Neron wykazał ocalając ojczyznę z niebezpieczeństwa, którego starzejące się oczy Seneki nie potrafiły dostrzec.

- Dojrzałeś na cesarza, jakiego potrzebuje arystokracja - wywodził. - Czternaście lat temu miałem możliwość zetknięcia się z tobą, gdy byłeś

jeszcze dzieckiem, ale dzieckiem budzącym nadzieje, że wyrośnie zeń władca godnie kontynuujący osiemsetletnie tradycje Rzymu. Obarczyłeś mnie takimi honorami i majątnościami, że dłużej już nie mogę dźwigać ich ciężaru. Czymże miałem odwdziżyć ci się za te dobrodziejstwa? Tylko rozwijaną w samotności wiedzą filozofa. Dziadek twojej babki, boski August, zezwolił swemu wiernemu słudze Agrypie odejść na odpoczynek do odległej Mityleny, zaś Mecenasowi cieszyć się odpoczynkiem weterana w samym mieście, gdzie żył w odosobnieniu, jakby znajdował się poza granicami Rzymu. Nie uważam, żem godny porównywać się do tych wielkich mężów, ale tak jak oni doszedłem do mety. Dałeś mi wszystko, co władca może dać przyjacielowi, a nawet więcej, i to wzbudza zawiść postronnych. O ciebie oczywiście się nie obawiam, ale bogactwo stało mi się najcięższym brzemieniem. Jestem już stary, nie potrafię sobie z nim radzić. Potrzebuję pomocnej dłoni. Pozwól, by twój prokurator zaopiekował się moim majątkiem, bo nie mogę już nawet się go doliczyć! Zabierz go ode mnie! Nie zbiednieję! Kiedy blask próżności przestanie mnie oślepiać, będę mógł wrócić do ćwiczeń ducha. Jesteś w rozkwicie wieku męskiego i wprawileś się w rolę władcy. My, twoi starzy przyjaciele, możemy w spokoju ducha udać się na odpoczynek!

Nie jestem chciwy, choć tak się o mnie mówi. Jednakże trzysta milionów sestercji wystarczyłoby do podziału między wielu. Zdaje się, że wszyscy poruszyli się z zainteresowaniem, gotowi przyjąć na własne barki brzemie bogactwa zmęczonego życiem i troskami Seneki. Wszem wiadomo było, że jego ogrody i posiadłości wiejskie przewyższały wszystko, czym sam Neron mógł się pochwalić.

Skoro Seneka nie robił mu żadnych wymówek, cesarz rozpogodził się, rzucił nam porozumiewawcze spojrzenie, przybrał wyraz smutku i przemówił z emfazą:

- Pierwszym i najlepszym darem, jakim mnie obdarzyłeś, mój ukochany mistrzu, jest takie przygotowanie mnie do życia, że oto z miejsca mogę odpowiedzieć na twoje wystąpienie. Nauczyłeś mnie wszak przemawiać zarówno po starannym przygotowaniu, jak i bez niego. To prawda, że w czasie wojny i zagrożeń nie broniłeś mnie z mieczem w ręku, jak Mecenas czy Agrypa, walczący za sprawę mego pradziada Augusta. Za to rozwijałeś i wspierałeś mnie w młodości najmądrzejszymi radami i naukami! Jeśli więc w tym czasie także wzbogaciłeś się, to gromadzenie bogactwa jest wyłącznie twoją sprawą. O ile mi wiadomo, dotychczas nikt, przynajmniej oficjalnie, nie oskarżył cię, że na skutek ściągania odsetek od pożyczek, udzielonych w Brytanii i gdzie indziej, państwo poniosło szkody. Wielu mniej znakomitych od ciebie mężów otrzymało w darze większe bogactwa. Czyżbym ja był gorszy od Klaudiusza? - Tu obrócił się ku nam, wyjaśniając: - Mam na myśli Pallasa. Moja hojność nie mogła przysporzyć ci tak wielkich bogactw, jakie nagromadził Woluzjusz dzięki systematycznemu oszczędzaniu. Wstydzę się nawet wymienić wyzwoleńców, z których wielu ma jeszcze większe majątki. Stan twego zdrowia jest prawie nienaganny, zupełnie dobrze potrafisz zajmować się sprawami państwowymi i wykorzystywać należycie zapłatę za twoje trudy. Jak sam wiesz najlepiej, stawiam dopiero pierwsze nieśmiałe kroki jako prawdziwy

władca. Doprawdy, czyżbym mógł cokolwiek osiągnąć bez ciebie?! W tych pierwszych trudnych latach wieku męskiego, ilekroć wstępowałem na złą drogę, zawsze potrafiłeś mnie powstrzymać. Ty jedyny przestrzegasz mnie przed uczestnictwem w wyścigach i ośmielasz się krytykować mój głos, gdy występuję jako śpiewak. Dlatego ja ośmielam się być w stosunku do ciebie uczciwy. Nie wolno ci myśleć, że skoro chcesz przekazać mi swój majątek, zacznę wychwalać twoją bezinteresowność, ani że uznam za szczerą deklarowaną chęć odpoczynku, jeśli mnie porzucisz. Przecież wszyscy będą uważali wówczas, że jestem chciwy, a ty boisz się mojego gniewu. Może i osiągnąłbyś sławę, zrzekając się bogactwa, ale mnie, twojemu przyjacielowi, przyniosłoby to tylko wstyd. Takie postępowanie nie przystoi filozofowi!

Tu Neron objął go i wielokrotnie ucałował, mówiąc:

- Gdy byłem chłopcem, zabraniałeś mi, abym cię całował, aby uniknąć brzydkich posądzeń i pośmiewiska. Teraz jednak, w obecności tylu przyjaciół, mogę to chyba uczynić, aby ci dowieść czystości moich myśli i szczerości intencji?

Po tym zadziwiającym wydarzeniu Seneka wycofał się z życia politycznego, zwolnił swoją oficjalną eskortę i przeniósł się na stałe na wieś, do wspaniałej posiadłości przy Via Praeneste. Skarżył się na kiepskie zdrowie i twierdził, że pisze rozprawę o radości życia w samotności. Mówiono, że przestrzega surowej diety i do tego stopnia unika ludzi, że z pewnością nie ma zbyt wiele uciechy z wykorzystywania bogactwa.

Przypadł mi zaskakujący zaszczyt: wybrano mnie na pretora nadzwyczajnego, to znaczy na czas między okresami urzędowania stałych pretorów. Tygellin wystarczająco się zbłąźnił w trakcie procesu przeciwko Oktawii i potrzebował do pomocy w sprawowaniu funkcji pretora kogoś, kto miałby choć trochę wykształcenia prawniczego. W kręgach bliskich Neronowi krążyły bezczelne pogłoski, że to cesarz uważał za właściwe, aby oprócz darów rozdzielić między nas, jego otoczenie, stanowiska urzędowe. W ten sposób umożliwił nam zakosztowanie przywilejów, wynikających z nadanego tytułu, chociaż piastowaliśmy stanowiska tylko chwilowo.

Tytuł pretora zawdzięczam chyba przyjaźni z Poppeą oraz przekonaniu Tygellina, że jestem człowiekiem bezwolnym. Zdenerwowany złymi nastrojami społecznymi, będącymi następstwem morderstw politycznych, a także niezbyt pomyślnym przebiegiem ciąży Poppei, Neron odczuwał potrzebę zaprezentowania się jako dobry władca. Osiągnął to między innymi przez przekazanie pretorom do rozstrzygnięcia zastarzałych zagranicznych spraw sądowych.

Sądzę też, że wiarę Nerona w siebie wzmocnił niespodziewany znak wieszczcy. Przy nagłej zmianie pogody piorun uderzył w złoty puchar, który trzymał w ręku. Osobiście nie wierzę, że piorun uderzył w sam puchar, a tylko na tyle blisko, że ten wypadł Neronowi z ręki. Wydarzenie próbowano utajnić, ale i tak dotarło do miasta i interpretowano je jako złowróżbne.

Starożytna tradycja kapłańska mówi, że człowiek, w którego grom uderzy, ale nie pozbawi go życia, staje się święty i niemal równy bogom.

Neron, który bezkrytycznie wierzył w przepowiednie, skwapliwie skorzystał z tej tradycji i zaczął uważać się za świętego. Przez jakiś czas nawet próbował odpowiednio się zachowywać, zwłaszcza gdy podyktowane względami politycznymi zbrodnie zbytnio ciążyły na jego wrażliwym sumieniu.

W tym czasie gościł w Rzymie najslynniejszy filozof naszych czasów, Apolloniusz z Tiany. Podobno kiedyś sformułował przepowiednię: „Coś fatalnego ma się stać, ale jednak się nie stanie”. Uderzenie gromu wyglądało na prawdziwą przepowiednię!

Jeden z uczniów Apolloniusza wzbudził irytację cesarza, ponieważ w jego pięknym gimnazjone wygłosił tezę, że łaźnie jedynie brudzą ciało, a bywanie w nich jest niedorzecznym spędzaniem czasu. Tygellin przepędził z Rzymu niefortunnego filozofa, ale kiedy spróbował wnieść pozew przeciwko samemu Apolloniuszowi, wówczas ten białobrody mędrzec podjął z nim czterogodzinną dysputę i zdołał go tak przerazić, że pozew wycofano. W zamian mistrz obiecał opuścić Rzym dobrowolnie.

Tygellin wyznaczył mi na urzędowanie pokój, który był zasypany zakurzonymi aktami. Wszystkie dotyczyły odwołań od orzeczeń sądowych, odrzucających prośby o obywatelstwo rzymskie. Tygellin wybrał kilka zwojów i wręczył mi je, mówiąc:

- Najpierw zajmij się tymi oto! Za prowadzenie tych spraw otrzymałem sporo prezentów. Wybrałem cię na pomocnika, ponieważ wykazałeś wiele elastyczności w trudnych sprawach, a ponadto jesteś tak bogaty, że twoja uczciwość jest poza podejrzeniami! Senat nie wyrażał się pochlebnie o twym mianowaniu. Postaraj się więc, aby opinia o nas, jako o ludziach sprawiedliwych, rozeszła się po wszystkich prowincjach! Gdyby ktokolwiek proponował ci dary - odmawiaj ich przyjęcia. Możesz natomiast nadmienić, że ja, jako prefekt, mogę sprawę przyspieszyć. Pamiętaj też, że przynajmniej ostateczna decyzja nie jest sprzedajna, bo jest decyzją samego Nerona, podjętą na podstawie naszego wniosku.

Zamierzał już wyjść, ale jeszcze na progu odwrócił się, żeby mi powiedzieć:

- Już od dwóch lat przetrzymujemy w łagodnym areszcie pewnego żydowskiego czarownika. Stale znajduje się w pisarskiej wienie i zasypuje listami Senekę. Trzeba go uwolnić, bo nie możemy teraz, gdy jest w ciąży, narażać Poppei Sabiny na żydowskie klątwy. Zresztą Poppea zawsze bardzo sprzyjała Żydom. Nie chcę spotykać się z tym człowiekiem. Dość mam kontaktów z Apolloniuszem. Poza tym ten Żyd tak zaczarował wielu pilnujących go pretorianów, że nie byli zdolni do pełnienia służby.

Okazało się, że moje obowiązki nie były takie trudne, jak myślałem początkowo. Najwięcej spraw pochodziło z okresu urzędowania Burrusa, ponieważ po śmierci Agrypiny Neron odroczył wszystkie decyzje, aby rzucić na niego niezadowolenie ze spowolnienia biegu spraw sądowych.

Z ciekawości przejrzałem akta wspomnianego przez Tygellina Żyda. Ze zdumieniem stwierdziłem, że chodzi o mojego starego znajomego, Szawła z Tarsu. Oskarżano go o zbezczeszczenie Świątyni w Jeruzalem. Oskarżenie pochodziło jeszcze z czasów, gdy prokuratorem Judei był Feliks.

Po śmierci Agrypiny Feliks został zwolniony ze stanowiska, ponieważ był bratem Pallasa. Nowy prokurator, Festus, wysłał Pawła do Rzymu w kajdanach. Z akt wynikało, że przez dwa lata był więziony w Rzymie. Ponieważ sam utrzymywał swoich wartowników, pozwalano mu na swobodne poruszanie się po mieście. W aktach znalazła się także opinia Seneki, opowiadająca się za jego uwolnieniem. Nie przypuszczałem, że Paweł był na tyle zamożny, aby mógł opłacić odwołanie się do cesarza.

W ciągu dwóch dni wydzieliłem grupę spraw, w których Neron miał okazać swą sprawiedliwość i łaskę. Ponieważ jednak znałem Szawła-Pawła, postanowiłem odwiedzić go w jego siedzibie i uprzedzić, aby w czasie rozprawy nie rozdrażnił Nerona swym gadulstwem. Decyzja ułaskawienia była już gotowa.

Paweł wynajmował dwa pokoje w domu zamożnego Żyda, handlarza starzyzną. Wyraźnie posunął się w latach. Twarz miał poorly zmarszczkami, a głowę całkiem łysą. Zgodnie z rozkazem trzymano go w kajdanach, ale pretorianie pozwalali mu pisać i przyjmować gości. Razem z nim mieszkało dwóch jego uczniów. Miał chyba nawet swojego lekarza imieniem Łukasz, Żyda z Aleksandrii. Domyślałem się, że Paweł był zamożny, skoro stać go było na wynajmowanie oddzielnego mieszkania i nie musiał gnieździć się na kupie we wspólnej cuchnącej izbie. Miał więc luksusowy areszt i przychylnych wartowników. Ponieważ nie był więźniem politycznym, nie było mowy o umieszczeniu go w najsurowszym karczerze mamertyńskim.

W aktach nazywał się Szaweł; to było nadal jego prawowite imię. Natychmiast mnie poznał i tak serdecznie powitał, że czym prędzej odesłałem z pokoju obydwu moich liktorów, aby oskarżyciele Pawła nie zaczęli przypadkiem mnie podejrzewać o stronnictwo. Powiedziałem:

- Twoja sprawa jest na dobrej drodze. W najbliższych dniach otrzymasz decyzję. Cesarz okaże ci łaskę, bo oczekuje narodzin dziecka. Ty jednak, kiedy staniesz przed nim, musisz trzymać się w ryzach.

Paweł uśmiechnął się jak człowiek, który wiele w życiu widział, i rzekł z pokorą:

- Moim zadaniem jest głosić radosną nowinę zarówno w pomyślnym, jak i niepomyślnym czasie.

Zaciekawiony spytałem, czemu pretorianie uważają go za czarownika. Opowiedział mi długą historię, jak to w czasie podróży do Rzymu przeżył rozbicie statku. Doktor Łukasz chwilami wyręczał go w opowiadaniu. Paweł zapewniał, że oskarżenie zbezczeszczenia Świątyni w Jeruzalem jest zmyślane i bezpodstawne albo też wynika ze złej interpretacji. Dawno byłby wolny, gdyby zapłacił tyle, ile prokurator Feliks sobie życzył.

O Rzymianach wypowiadał się wyłącznie dobrze. Ocalili mu życie, przewożąc jako więźnia z Jeruzalem do Cezarei. Czterdziestu sfanatyzowanych młodych Żydów przysięgło głodować aż do chwili, gdy go zabiją. Paweł nie bez ukrytej ironii powiedział, że raczej nie umarliby z głodu. Konstrukcję swojej obrony opierał na fakcie, że był faryzeuszem. To stronnictwo cieszyło się dużym poparciem Rady Najwyższej Jeruzalem. Saduceusze bardzo rzadko uzyskiwali większość. Kiedy Festus ponownie rozpatrywał sprawę w Cezarei, oskarżyciele nie potrafili uzasadnić oskar-

zenia. W gruncie rzeczy Paweł był wdzięczny, że go pilnowano, ponieważ obawiał się zemsty prawowiernych Żydów nawet w Rzymie. Zapewniłem, że jego obawy są bezzasadne. Żydzi rzymscy otrzymali za czasów Klaudiusza surowe ostrzeżenie i odtąd unikali stosowania przemocy wobec chrześcijan. Również Kefas działał uspokajająco i doprowadził do odizolowania się chrześcijan od Żydów. Od siebie dodałem, że było to stosunkowo łatwe, ponieważ we wzrastającej liczbie zwolenników Jezusa Nazarejskiego obrzezani stanowili tylko niewielką mniejszość. Kiedy wspomniałem o Kefasie, miny Pawła i Łukasza zrzędyły. Początkowo Kefas okazywał więźniom wielką przychylność. Dał im do pomocy najlepszego swego ucznia, tłumacza z języka greckiego, Marka. Przypuszczam, że Paweł wykorzystał tę pomoc niezupełnie zgodnie z intencjami Kefasa, bo wysłał Marka w daleką podróż, zlecając mu kierowanie założonymi przez siebie gminami chrześcijańskimi, traktując je jako własną zdobycz. Może dlatego teraz Kefas niechętnym okiem spoglądał, gdy chrześcijanie rzymscy słuchali skomplikowanych nauk Pawła.

Doktor Łukasz opowiadał, że dwa lata temu wyjechał z Cezarei do Galilei i Judei, aby od naocznych świadków zbierać relacje o życiu Jezusa Nazarejskiego, jego cudach i naukach. Z opowiadań robił dokładne notatki w języku aramejskim. Zamierza przygotować własne opracowanie o życiu Jezusa i wykazać, iż informacje Pawła są równie wszechstronne jak Kefasa. Koszty wydania książki obiecał pokryć pewien nawrócony przez Pawła bogaty Grek, Teofil.

To wszystko pozwoliło mi na wysnucie wniosku, że otrzymywali bogate wsparcia z gmin chrześcijańskich Koryntu i Azji, hołubionych zazdrośnie przez Pawła i izolowanych zarówno od ortodoksyjnych Żydów, jak i innych odłamów chrześcijaństwa. Ponieważ nie miał w Rzymie wystarczająco wielu zwolenników, przeto spędzał czas na pisaniu nawołujących do dyscypliny listów do tych gmin.

Myślę, że po wyjściu na wolność Paweł miał ochotę pozostać w Rzymie. Zdawałem sobie jednak sprawę, że jego nauki wywołują bezustanne konflikty, gdziekolwiek by występował. Kiedy go uwolnię, jak było przewidywane, ściągnę na swój kark nienawiść Żydów. Jeśli zostanie w Rzymie, to będą szemrać nie zgadzający się z nim chrześcijanie. Dlatego delikatnie zaproponowałem:

- Dwa sokoły na jednym polu to za dużo. Dla świętego spokoju byłoby najlepiej, gdybyś opuścił Rzym zaraz po uwolnieniu.

Paweł nachmurzył się, a doktor Łukasz gorąco zapewniał, że przybyli do Rzymu z pełnym błogosławieństwem Chrystusa. Najpierw przez wiele dni głosili swoje nauki wśród braci w Puteoli. Wierni Rzymianie, aby ich wysłuchać, musieli cały dzień wędrować z miasta. Wreszcie Paweł doszedł do wniosku, że Chrystus kazał mu być wiecznym tułaczem, któremu trudno utrzymać się w jednym miejscu. Pobyt w więzieniu przyjął jako duchową próbę. Otrzymał rozkaz, by wszystkie narody stały się dziećmi nauki Chrystusa. Zamierzał zgodnie ze swym planem wyruszyć w najbliższym czasie do Iberii. Jest tam wiele miast, założonych jeszcze przez Greków, a ich mieszkańcy do dziś posługują się głównie językiem greckim. Ja namawiałem, by powędrował aż do Brytanii.

Kiedy Paweł w kajdanach stanął przed Neronem, wcale nie zachował się tak, jak mu gorąco zalecałem. Cesarz był w dobrym humorze i zauważył:

- Skoro ten więzień jest Żydem, to muszę go uwolnić, żeby Poppea się nie gniewała. W błogosławionym stanie bardziej niż dawniej czci żydowskiego Boga.

Łaskawie wyraził zgodę na włączenie zegara wodnego, aby odliczał czas mowy obrończej, a sam zagłębił się w przeglądanie akt następnej sprawy. Paweł dał wyraz swej radości, że może przed nim oczyścić się z zarzutów i prosił, aby cesarz cierpliwie go wysłuchał. Z pewnością bowiem nie w pełni zna żydowskie obyczaje i zagadnienia wiary. Rozpoczął od Mojżesza. Opowiedział też własny życiorys oraz o objawieniu mu się Jezusa Nazarejskiego, gdy prześladował jego uczniów.

Podsunałem Neronowi do akt prywatną opinię prokuratora Festusa, który uważał Pawła za niegroźnego szaleńca: zbyt wiele wiedzy pomieszało mu w głowie. Król Herod Agrypa, najlepszy znawca religii żydowskiej, też postulował uwolnienie Pawła. Neron przytaknął i zaczął nadśluchiwać, choć moim zdaniem niczego nie rozumiał. Paweł właśnie kończył:

- Dlatego musiałem słuchać głosu niebios. Och, gdyby i twoje oczy zamiast ciemności ujrzały jasność i gdybyś przeszedł spod władzy szatana na stronę Jezusa! Przez wiarę w niego otrzymałbyś odpuszczenie grzechów i dziedzictwo w gronie świętych!

W tej chwili zadzwieczał zegar wodny i Paweł musiał zamilknąć. Neron rzekł zadowolony:

- Dobry człecze! Wcale nie żądam, abyś o mnie pamiętał w swoim testamencie! Nie jestem chciwy! Powiedz to innym Żydom, jeśli tak oszczerczo o mnie sądzą. Dobrze zrobisz, pomodliwszy się do swego Boga w intencji mojej żony Poppei Sabiny. Biedna niewiasta wierzy nabożnie w tego samego Boga, o którym tak przekonywająco mówiłeś!

Rozkazał uwolnić Pawła z okowów i przesłać je jako ofiarę do Świątyni w Jeruzalem. Miał to być symbol jego miłości do wiary żydowskiej - ale Żydzi mieli prawo na to się zżymać. Paweł jako apelujący sam musiał opłacić koszty procesu.

W ciągu kilku dni załatwiliśmy większość spraw. Najczęstszą decyzją było ułaskawienie. Odłożyliśmy na bok te, które wedle Tygellina korzystniej będzie załatwić po śmierci skarżących się. Po dwóch miesiącach odszedłem ze stanowiska pretora. Oficjalnie podziękowano mi za pilną pracę i nieprzekupność. Także za plecami nie oczerniano już tak bardzo jak dotychczas.

Proces sądowy Pawła nie miał większego znaczenia. W historii zapisał się proces mordercy Pedanusa Sekundusa. Cały Rzym pasjonował się tą sprawą. Jak wspominałem, Neron w ataku wściekłości zwolnił ze stanowiska prefekta mego teścia, a na jego miejsce mianował Pedanusa. W kilka tygodni później jego własny niewolnik zamordował go w łóżku szyćletem.

Nigdy nie wyjaśniono prawdziwego motywu zbrodni. Zapewniam jednak, że przynajmniej ja sam nie wierzę, aby mój teść maczał w tym palce.

Wedle prastarego prawa gdy niewolnik zabija swego pana, karze się śmiercią wszystkich niewolników zamieszkałych pod wspólnym dachem.

Jest to prawo podyktowane długim doświadczeniem i względami ogólnego bezpieczeństwa. Pedanus jednak miał aż pięciuset niewolników! Lud zaczął się buntować i utrudniał dowożenie skazańców na miejsce kaźni. Dla rozpatrzenia sprawy zwołano zgromadzenie senatu. Zaskakująco wielu senatorów usiłowało przeszkodzić w realizacji wyroku - tak zwyrodniały już obyczaje! Kilku przyjaciół Seneki otwarcie głosiło, że niewolnik to też człowiek i nie godzi się karać niewinnych jak zbrodniarzy. Przeciwno tak wielkiej srogości przemawiali senator Pudens i mój ojciec. Wysunęli nawet argument, że zbrodnia niewolnika była tylko zemstą za przeżyte cierpienia.

Inni jednak słusznie pytali: kto będzie się czuł bezpieczny we własnym domu, jeśli ułaskawimy tych niewolników?! Nasi przodkowie ustanowili wszak to prawo, choć za ich czasów niewolnicy byli przywiązani do swych panów, jako że rodzili się w ich domach. Dzisiaj zaś niewolnikami są ludzie różnych narodowości, obyczajów i wyznań.

Proces po raz pierwszy ujawnił, że nawet niektórzy senatorowie potajemnie służą obcym bogom i próbują bronić swoich braci. Głosowanie, na szczęście dla Rzymu, przyniosło zwycięstwo zwolennikom przestrzegania prawa.

Otoczająca dom Pedanusa tłuszcza zbierała kamienie i groziła podpaleniem. Na pomoc policji miejskiej trzeba było wzywać pretorianów. Neron wystosował do narodu ostrą proklamację. Kilka kordonów wojska otoczyło ulice, przez które przewożono pięciuset niewolników na miejsce kaźni. Tłum rzucał klątwy i kamienie, ale do buntu nie doszło. Przypuszczalnie znaczną część niewolników Pedanusa stanowili chrześcijanie, ponieważ w tłumie krążyli ludzie, którzy nawoływali do spokoju i wyjaśniali, że zło trzeba dobrem odpłacać.

Korzyści z tej rozróby odniósł mój teść Flawiusz Sabin, który na powrót objął stanowisko prefekta. Senat zaś i lud mieli pożywkę do nie kończących się dysput. Tematem zainteresowania ludzi wrażliwych była również ciężyca Poppei.

Pamięć ludzka jest krótka. Mądrzy ludzie zapewniali, że dzięki śmierci Oktawii i jeszcze groźniejszych jej zwolenników Rzym uniknął wielkiego nieszczęścia. Niektórzy nawet litowali się nad Neronem, który musiał wydać tak surowy wyrok, choć z natury jest szlachetny i przyjazny ludziom.

Neron chciał, aby jego dziecko przyszło na świat w miejscu jego urodzenia, czyli w Ancjum. Jakby sądził, że to jedno radosne wydarzenie zmiecie wszystkie tragiczne wspomnienia, związane z odziedziczoną po Agrypinie posiadłością ziemską! Jego zdaniem rozpalony słońcem i cuchnący Rzym nie jest zdrowy dla nowo narodzonego dziecka.

Miałem przyjemność spotkać się z Poppeą przed jej wyjazdem do Ancjum. Ciężyca nie wpłynęła źle na jej urodę. Przeciwnie - szczęśliwy blask oczu dodawał jej kobiecego ciepła.

- Czy to prawda - spytałem ostrożnie - że służysz żydowskiemu Bogu? Takie chodzą pogłoski. Podobno nakłoniłaś Nerona, aby sprzyjał Żydom?

- Sam wiesz, że wróżba żydowska się spełniła! Kiedy było mi w życiu najtrudniej, obiecałam dla wzmocnienia swojej pozycji zawsze czcić Boga, który jest tak potężny, że nawet nie ma wizerunku, i Mojżesza. Nie

miałabym odwagi jechać do Ancjum bez żydowskiego lekarza. Biorę też ze sobą mądre żydowskie baby, ale na wszelki wypadek również wykształconych lekarzy greckich i rzymskich.

- Nie zamierzasz chyba obrzezać Nerona? - zapytałem złośliwie.

- Nie waż się kpić ze świętości! - krzyknęła rozgniewana. - Znam opowiadanie o pobożnych niewiastach, które pełniąc służbę niewidzialnemu Bogu wywierały bardzo dobry wpływ na swoich mężów, ta służba zmyła ich grzechy, jak w kąpielni myje się ciało, a ich potomkowie osiągnęły niezmiernie łaski!

- Czy słyszałaś coś o Jezusie Nazarejskim, królu żydowskim? - spytałem.

- Wiem, że jest wielu świętych żydowskich mężów - odparła Poppea z grymasem. - Ich prawo jest surowe. Lecz jako niewiasta delikatna i zajmująca tak wysoką pozycję, nie muszę przejmować się prawem. Mam tylko uznawać rogatego Mojżesza i nie wolno mi pić krwi.

Zrozumiałem, że o religii żydowskiej ma tylko mętne wyobrażenie. Rzymianie bowiem w swej naiwności nie rozumieli bezpostaciowego Boga. Kamień spadł mi z serca. Gdyby Poppea wiedziała, iż Żydzi nienawidzą Pawła jak szczura, nie dziękowałaby Neronowi i mnie za to, że go uwolniliśmy, by kontynuował swoją rozbijacką działalność wśród Żydów.

Poppea zatem wyjechała do Ancjum, a ja szczerze życzyłem jej dobrego i szybkiego rozwiązania. W okresie oczekiwania na nie Neron był uciążliwym towarzyszem. Żądał pochwał po każdym występie muzycznym. Kiedy powoził rydwanem, musieliśmy słać jego kunszt woźnicy. Korzystał z wolności i pił całymi nocami. Żadnym towarzystwem nie gardził. Znów po kryjomu odwiedzał Akte i nawiązywał przypadkowe stosunki z arystokratkami, które nie dbały o wierność małżeńską. Tygellin doprowadzał mu też swoich męskich faworytów. Kiedy na ten temat dyskutowaliśmy, Neron powoływał się na wzory greckie:

- Jestem święty, skoro grom uderzył w puchar w moim ręku. To był znak, że po śmierci ogłoszą mnie bogiem. A bogowie są hermafrodytami! Gdybym się nie kochał z pięknymi chłopcami, nie byłbym w pełni boski. Zresztą Poppea nawet woli, abym się zabawiał z chłopcami, bo wszystkie kobiety są żądne władzy. Przynajmniej nie musi się bać, że któraś przez wypadek zajdzie ze mną w ciążę.

Bardzo rzadko spotykałem mego syna Jukunda. Barbus, jego wychowawca, przeniósł się do domu pani Tulii. Było to konieczne, ponieważ pani Tulia okropnie rozpieszczała Jukunda i spełniała wszystkie jego kaprysy. O mnie chłopiec zupełnie zapomniał.

W domu Sabiny w ogrodach bestiarius tolerowano mnie tylko wtedy, gdy potrzebne były pieniądze. Mały Lauzus był mi zupełnie obcy. Miał wyjątkowo ciemną skórę i mocno kędzierzawe włosy. Nie miałem ochoty brać go w ramiona ani się z nim bawić. Sabina zarzucała, że jestem wyrodnym ojcem.

Zorientowałem się, że w grupie pogromców zwierząt było wystarczająco wielu tatusiów, którzy się z nim bawili. Ilekroć bodaj popatrzyłem na chłopca, natychmiast zjawiał się Epafrodyt, jakby chciał udowodnić, że

chłopiec lepiej się czuje w jego towarzystwie. Sabina zieleniała ze złości i krzyczała, żebyśmy nie mówili tak przynajmniej przy obcych.

Moja żona miała arystokratyczne przyjaciółki, które przyprowadzały dzieci, aby oglądały zwierzęta, a one same podziwiałały ryzykowne sztuczki pogromców. W najbardziej luksusowych domach modne było trzymanie gazeli i gepardów. Miałem wiele kłopotów z cwaniactwem ludzi, którzy naruszali moje prawo wyłączności, przywozili i sprzedawali zwierzęta po zaniżonych cenach. Sam sprowadziłem do Rzymu wielkie brytyjskie psy, brytany, i sprzedawałam ich szczenięta, uzyskując wysokie ceny.

Wreszcie Poppea Sabina urodziła zdrową córeczkę. Neron cieszył się z niej, jak z syna. Poppeę obsypał podarunkami i w ogóle zachowywał się jak oszalały ze szczęścia młody ojciec. Cały senat pojechał do Ancjum z gratulacjami. Podobnie zresztą uczynili wszyscy co znamienitsi obywatele. Statki przybrzeżnej żeglugi były zapełnione po brzegi. Stosunkowo wygodną drogę z Arycji do Ancjum tak zapchały wozy i lektyki, że ruch był ogromnie ograniczony. Jeden z moich wyzwolenców dorobił się fortuny, bo tuż przy trakcie zorganizował tymczasowe miejsca noclegowe i posiłki.

W dawnej sali kolumnowej domu Agrypiny w Ancjum senat zwołał uroczyste posiedzenie i wyznaczył trzy dni modłów dziękczynnych. Przyznano fundusze na odnowienie świątyni Pomony. Postanowiono wykonać złoty posąg dla świątyni Jupitera Kustosza, a ludowi zafundować widowiska.

Nowo narodzona córka Nerona oprócz imienia Klaudia otrzymała zaszczytny tytuł augusty. Któryś podchmielony senator zaproponował, aby ten sam zaszczyt przyznać Sabinie Poppei. W obecności Nerona nikt nie ośmielił się zaprotestować. Poppea Sabina wysłała w darze złote precjoza do Świątyni w Jeruzalem. Jej żydowski lekarz otrzymał obywatelstwo rzymskie.

Ja również starannie się przygotowałem. W czasie trwania modłów dziękczynnych zorganizowaliśmy w drewnianym amfiteatrze tak imponujące walki zwierząt, że nie chwając się, pobiły one na głowę gonitwy rydwanów w Cyrku Wielkim. Moje widowisko zaszczyciły obecnością kapłanki Westy. Zapewniano mnie, że tresurę przekształciłem w sztukę.

Przebrana za amazonkę Sabina jechała na złotym rydwanie ciągnionym przez cztery lwy. Otrzymała ogromne brawa od publiczności. Po nieprawdopodobnych trudnościach udało mi się sprowadzić z Afryki goryle - problem polegał na tym, aby dostać młode egzemplarze. Powierzyłem wychowywanie ich żółtoskórym karłom, które w głębi Afryki żyją w związkach z wielkimi małpami.

Nauczyliśmy małpy posługiwania się kamieniami i bronią i walki między sobą. Najlepiej wyszkolone ubraliśmy w stroje gladiatorów. Niektórzy widzowie brali je za ludzi. Wybuchła nawet na ten temat sprzeczka, która przerodziła się w bójkę. Jeden uczestnik bójki zginął, a dziesięciu odniosło obrażenia. Innymi słowy - widowisko wypadło tak dobrze, jak tylko można było sobie wymarzyć. Tym razem zwróciły mi się wszystkie poniesione koszty. Seneka nie pilnował już tak zaciekle kasy państwowej, a Neron nie znał wartości pieniądza i nie dostrzegał różnicy

między finansami państwowymi a prywatnymi. Wystawiłem podwójne rachunki i zdobyte w ten sposób pieniądze za pośrednictwem wyzwoleńców ulokowałem w domach czynszowych w Rzymie i posiadłościach ziemskich w Cerei.

Przystąpiłem również do spółki, wznoszącej pierwszy w Rzymie dom o czternastu piętach. Centrum miasta było tak nieprawdopodobnie przeludnione, że koniecznym stało się wyciąganie domów wzwyż. Ołbrzymią część dobrych parceli zajmowały ogrody patrycjuszy i nowobogackich, jako że najwytworniejszym luksusem jest posiadanie wypielegnowanego ogrodu. Stara zamożna arystokracja dla zyskania sobie przychylności ludu pozwalała na spacerowanie po alejkach, podziwianie starych drzew, fontann i rzeźb greckich. Wpuszczani do ogrodów musieli zachowywać się należycie, nie gzić się po krzakach ani nie wycinać swoich inicjałów na korze drzew.

Ojcowskie szczęście Nerona nie trwało długo. Była dżdżysta jesień. Tybr wystąpił z brzegów, a wraz z trującą mgłą szerzyło się po mieście zapalenie gardła. Dla osób dorosłych nie było ono groźne, ale niemowlęta masowo umierały.

Neron również zachorował, ochryplł, mówił szeptem i bał się, że na zawsze stracił głos. Błagalne modły o uratowanie tego skarbu zanoszono we wszystkich możliwych świątyniach; opłacano je z kasy państwowej i prywatnych. Ledwo jednak zaczął dochodzić do siebie, rozchorowała się jego córeczka i po kilku dniach, mimo wysiłku wszystkich lekarzy i odprawiania specjalnych żydowskich modłów, zmarła. Zmęczona czuwaniem przy chorej i przybita tą śmiercią Poppea zachowywała się jak szalona. Przede wszystkim obarczała odpowiedzialnością Nerona, który mimo choroby wiecznie trzymał dziecko w ramionach i obcałowywał je.

Z kolei Neron zabobonnie twierdził, że zarówno oficjalne, jak i prywatne modły nie były wystarczające dla ratowania jego głosu. Bogowie zażądali życia Klaudii! To potwierdzało jego przekonanie, że wyrosłaby z niej wielka artystka i powiększało rozpacz.

Wstrząśnięty tragedią senat natychmiast ogłosił Klaudię boginią. Zmarłej przyznano sarkofag godny bogów, postanowiono też wznieść na jej cześć świątynię i powołać specjalne kolegium kapłańskie. Neron był głęboko przekonany, że w nowej świątyni odprawia się modły i składa ofiary bogom w intencji jego głosu. Aby nie zachwiać tego przekonania, kolegium kapłańskie przyjęło pewien tajny rytuał, którego nie wolno było zdradzać nikomu postronnemu. A głos Nerona naprawdę stał się mocniejszy, podobnie jak to miało miejsce po śmierci Agrypiny. Teraz miał metalowy rezonans i słodczy płynnego miodu. Jak twierdzili słuchacze, jego głos wywoływał u nich drgania podbrzusza. Co do mnie, nie odczuwałem żadnych drgawek, ale powtarzam, co mówili specjaliści.

Ponieważ zapewniano Nerona, że śpiewak musi mieć dużo ciała wokół kości, aby mogło wytrzymać obciążenie głosem, więc postarał się utyc. Poppea spoglądała na to chętnym okiem; wołała, aby czas spędzał na śpiewaniu niż na rozpuście.

Przez całą zimę po śmierci swojej córeczki Neron ćwiczył głos, a sprawy państwowe uważał za zbędne obciążenie. Opuszczał posiedzenia senatu, bo

się bał, że zziębnie od zimnej posadzki kurii. Kiedy się już zjawiał - zazwyczaj przychodził piechotą - owijał nogi wełnianymi onucami. Zawsze wstawał i kornie stał, gdy konsul przemawiał do niego, ale wystarczyło, aby raz kichnął, a natychmiast wychodził, zostawiając nawet bardzo ważne sprawy do rozstrzygnięcia komisjom senackim.

Zimą, pewnego dnia przed świętami Saturna, przyszła Klaudia. Miała do omówienia w cztery oczy bardzo ważną sprawę. Załatwiłem więc wszystkie kwestie bestiarium i odprawiłem klientów i wyzwoleńców; obawiałem się, że znowu zaczną się naprzykrzać z chrztem i nawracaniem grzeszników.

- Och, Minutusie! - zaczęła wyrzekać, załamując ręce. - Znalazłam się między młotem a kowadłem. Czuję się jak spłoszona mysz. Miotają mną to tu, to tam. Żałuję, że prosiłam cię o pomoc w uwolnieniu Pawła!

Kiedy się uspokoiła, powiedziałem, że istotnie wyłącznie na jej prośbę załatwiłem zwolnienie Pawła, ale miał on wyjechać z miasta i spory z Żydami prowadzić gdzie indziej. Ponieważ Paweł jest Żydem, cesarz wyraził zgodę.

- Ale co się stało? - spytałem. - Czy nie wystarczy, że pozwalam, abyś wraz z domownikami codziennie o świcie odprawiała śpiewy i modły? Moich klientów to denerwuje i psuje mi opinię!

- Uwolnienie Pawła tak rozgniewało Żydów w Jeruzalem, że ukamienowali jednego z naszych pierwszych braci, Jakuba, który był filarem tamtejszej gminy! W Jeruzalem zaczęli tak strasznie prześladować naszych, że gmina apostołów postanowiła uciekać z miasta. Prokurator Festus nie tylko nie podejmuje żadnych przeciwdziałań, ale jeszcze podjudza fanatyków i Galilejczyków, żeby się wzajemnie zabijali. Judea pełna jest band, które zabijają cichych.

- To może chcesz, żebym odwołał prokuratora Festusa?! - spytałem złośliwie. - On jedynie realizuje naczelną zasadę polityki Rzymu: „Dziel i rządź!”

- Dużo złego mówią o Pawle - skarżyła się Klaudia. - Żydowscy chrześcijanie, którzy od początku byli obrzezani i dlatego uważają się za lepszych od innych, twierdzą, że Jakuba ukamienowano przez Pawła. Gdyby swoją hardością nie wzbudził głębokiej nienawiści w Radzie Najwyższej, to gminy by nie przepędzono! Zwolennicy Pawła skupili się wokół przemądrzałej Pryski i jej męża Akwili. Okazują przychylność tylko tym, którzy noszą wspaniałe szaty i złote pierścienie. A inni Żydzi chrześcijańscy czytają na zgromadzeniach list, który Jakub napisał przed śmiercią, i w którym przestrzega przed błędnymi naukami Pawła!

- Zmiłowania twojego Chrystusa nad tobą! - krzyknąłem. - To do mnie przychodzisz, żebym oddzielił ziarno od plewy? Pryskę znam. Nie dość, że ją wygnano, to jeszcze w Efezie wzięła sobie na kark Pawła, żeby go ukryć przed rozwścieczonymi przeciwnikami. Czy wy, chrześcijanie, nie potraficie bodaj między sobą żyć w zgodzie?!

- Ależ ja jestem tylko niewiastą! Paweł, Kefas i Jakub jeden przez drugiego przestrzegali mnie przed fałszywymi prorokami. W swoim liście Jakub ogłasza, że nadejście Pana jest bliskie i sędzia stoi w drzwiach.

Zimny dreszcz mnie przejmuję, kiedy pomyślę, że drzewa będą z hukiem pękały, a to, co człowiek zbudował i cała ziemia stanie w morzu płomieni! Kefas też powiada, że tak będzie! Boję się, że nie byłam dość pokorna i nie wszystko dobrze rozumiałam.

- Może teraz zrozumiesz, czemu nie garnałem się do przyjęcia chrztu, chociaż częściowo wierzę, że Jezus Nazarejski jest Chrystusem?! - wtrąciłem pospiesznie. - Nauka chrześcijan bulgocze jak wrzątek w kotle. Daleko jej do stateczności. Nie martw się, że Chrystus szybko nadejdzie. Mój ojciec uważa, że uczniowie źle zrozumieli mistrza, podobnie jak za jego życia błędnie odczytywali jego nauki. Sam Kefas przyznaje, że przez swoją nadgorliwość wielokrotnie źle go rozumieli. Ty masz być dobra, cierpliwa i nie mieszać się w uczone spory. Ufaj Kefasowi, który nie wywyższa się mimo dokonania wielu bezspornych cudów w imię Chrystusa. Mój ojciec wspomaga go doradztwem, chociaż swego czasu miał do niego ukryty żal za to, że tylko obrzezanym Żydom pozwalał iść za Chrystusem.

Klaudia słuchała mnie nadzwyczaj potulnie. Wyglądało na to, że jeszcze coś ją gnębi.

- Och, Minutusie! - jęknęła. - Zrobiłam coś, do czego boję się przyznać. Lecz spójrz wpierw na mnie! Czy nie zmieniłam się w twoich oczach?

Mówiąc szczerze, przez to swoje wieczne marudzenie i wymądrzanie o chrześcijaństwie była mi chwilami tak wstrętna, że nie miałem nawet ochoty na nią patrzeć. Teraz jednak, rozbrojony jej pokorą, spojrzałem i ze zdziwieniem zauważyłem, że ogorzałość niewolnicy zniknęła z jej lic.

Odziana była w piękne szaty, a włosy miała uczesane wedle najnowszej greckiej mody.

- Ależ wyglądasz jak rzymska arystokratka - klasnąłem ze zdumienia i dodałem z pochlebstwem: - Podejrzewam, że bierzesz kąpiel w oślim mleku!

Klaudia zaczerwieniła się aż po uszy.

- Dbam o wygląd nie z próżności, lecz dlatego, że powierzyłeś mej opiece cały swój olbrzymi dom. Największymi ozdobami niewiasty jest skromność i prostota serca. Lecz twoi klienci i handlarze mięsem szukają czegoś innego. Widzisz, miałam na myśli rysy twarzy. W mojej widać rysy cesarza Klaudiusza - dodała szybko.

- Nie, doprawdy nic takiego nie widzę - uspokajałem ją. - W starym Klaudiuszu nie było czego chwalić. Natomiast ty, kobieta dojrzała, jesteś piękna! Szczególnie teraz, gdy wyskubałaś za szerokie brwi!

- Na pewno się mylisz - rzekła nadąsana Klaudia, którą wyraźnie rozczarowały moje słowa. - Razem z ciocią Pauliną odwiedziłam moją przyrodną siostrę Antonię. Żal mi jej, jest taka samotna! Klaudiusz zamordował jej pierwszego męża, a Neron drugiego. Od kiedy wróciła z Massylii nikt nie utrzymuje z nią kontaktu. Te tragedie zmieniły jej spojrzenie na wiele spraw. Poczęstowała nas miodem i tortem owocowym i podarowała mi złotą siatkę na włosy. W obecnej sytuacji byłaby nawet skłonna oficjalnie uznać mnie za przyrodną siostrę. Przecież tylko ona i ja zostałyśmy z całego rodu Klaudiuszów.

Przeraziłem się, bo dotarło do mnie, że wiedziona pychą znowu czepia

się mrzonek.

- Czyś zapomniała, że sama wzmianka o twoim pochodzeniu sprowokowała Agrypinę?! - krzyknąłem. - Wątpię, by zaadoptowany przez Klaudiusza Neron był zachwycony, gdy usłyszysz, że ma jeszcze jedną, nie znaną siostrzyczkę!

- Nie powiedziałam Antonii, co mnie spotkało - irytowała się Klaudia. - Dałam jej do zrozumienia, że kryjąc się przed Agrypiną mieszkałam w oddalonej prowincji. Uwierzyła. I kiedy przez miłosierdzie boskie wybaczyłam z całego serca Agrypinie, wszystkie złe wspomnienia się zatarły. Czy pamiętasz? Moją niewolniczą pokutą było zgolenie brwi i włosów. Czuję się całkowicie oczyszczona z grzechów, które zresztą nie były przeze mnie zawinione.

Spojrzała na mnie dziwnie błyszczącymi oczyma, ciężko westchnęła unosząc pełne piersi i obydwoma rękami chwyciła moją dłoń, jakby się bała, że ją odtrącę.

- Co wyprawiasz, nieszczęsna?! - spytałem.

- Minutusie! - zaklinała mnie - sam wiesz, że dłużej tak żyć nie możesz. Twój związek z Sabiną to żadne małżeństwo. Jesteś głupi, jeśli sam tego nie rozumiesz. Cały Rzym śmieje się z ciebie. W młodości składałeś mi pewne obietnice. Teraz dorosłeś i różnica wieku między nami nie jest już tak widoczna. Prawie jej nie widać. Minutusie! Ze względu na swoje dobre imię musisz się rozejść z Sabiną! - Patrzyła na mnie z pożądaniem i wywodziła dalej: - Chrześcijanin musi wystrzegać się nierządu. A słyszałam, że Jezus powiedział, iż mężczyzna, który spogląda na niewiastę z pożądaniem, już popełnia nierząd z tą niewiastą. O tym dopiero teraz się dowiedziałam. Ta wiadomość draży me serce jak krwawiąca rana. Wiem, że dotyczy to również kobiet. Moje życie jest nie do zniesienia! Przecież codziennie cię widzę i całym sercem tęsknię za tobą! Całymi nocami rzucam się w pościeli jak ryba w sieci!

Poczułem się pochlebiony jej słowami. Spojrzałem na nią zupełnie innymi oczyma.

- Czemuś mi wcześniej tego nie powiedziała? - pytałem zdumiony. - Przecież choćby z litości przyszedłbym przespać się z tobą którejś nocy. Do głowy mi to nie przyszło, przecież wiecznie wszczyniałaś awantury!

- Nie potrzebuję twojej litości! - Klaudia szybko potrząsnęła głową. - Pograżyłamby się w grzechu, gdybym weszła do twojego łóżka bez zawarcia związku małżeńskiego! Twoja wypowiedź świadczy najlepiej, jak zatwardziałe masz serce i jak nisko mnie cenisz!

Przez delikatność nie przypomniałem jej, jak nisko upadła, gdy ją znalazłem! Jej plany były tak głupie, że z przerażenia oniemiałem.

- Antonia może złożyć przed kapłankami Westy przysięgę, że jestem rzeczywiście rodzoną córką Klaudiusza, że pochodzę z jego krwi. Uczyni to chętnie, żeby zrobić na złość Neronowi. Wówczas małżeństwo ze mną byłoby dla ciebie korzystne. Gdybym urodziła dziecko, westalki mogłyby potwierdzić jego wysokie pochodzenie. Jeśli sytuacja się nie zmieni, nasz syn może osiągnąć najwyższe stanowisko! Antonia bardzo żałuje, że z żadnego małżeństwa nie miała dzieci.

- Czy widziałaś młode pędy na suchej gałęzi? - spytałem złośliwie, bo

nie mogłem się już powstrzymać. - Przypomnij sobie, co przeżyłaś!

- Jestem w pełni zdolna do rodzenia! - krzyknęła głęboko urażona. - Świadczą o tym chociażby regularne miesiączki. Można powiedzieć, że oczyściłam swoją przeszłość. Sam mógłbyś się przekonać, gdybyś zechciał.

Próbowałem wymknąć się z pokoju, ale mnie złapała i sam nie wiem, jak w czasie tej szamotaniny doszło do zbliżenia. Cóż, krew nie woda, tym bardziej że od dawna nie tknąłem żadnej kobiety. Wkrótce zorientowałem się, że gorąco ją całuję, a Klaudia wcale nie panowała nad sobą. Później gorzko płakała i tuląc się do mnie tłumaczyła:

- Ten brak opanowania najlepiej świadczy o tym, że płynie we mnie diabelska krew Klaudiuszów! Jeśli jeszcze raz uda ci się nakłonić mnie do grzechu, będziesz musiał za to zapłacić. A teraz, jeśli jest w tobie choć odrobina honoru, pójdziesz stąd do Sabiny porozmawiać z nią o rozwodzie!

- Ależ ja mam z nią syna! - protestowałem. - Flawiusze nigdy by mi tego nie wybaczyli! Ojciec Sabiny jest prefektem miasta. Nie utrzymałbym się na swoim stanowisku!

- Nie chcę oczerniać Sabiny - oświadczyła Klaudia. - Wśród pracowników bestiarium są chrześcijanie, stąd wiem, że rozpustne życie Sabiny jest tematem publicznym.

- Sabina jest zimna i bezpłciowa! - stwierdziłem lekceważąco i roześmiałem pewny siebie. - Wiem to najlepiej. Nie, naprawdę nie mam żadnego argumentu, aby żądać rozwodu. Przecież ona nawet nie zgłasza pretensji, że ją zdradzam! Poza tym - za żadną cenę nie opuści lwiątek. Są dla niej ważniejsze ode mnie.

- Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby nadal żyła w bestiarium! - rozsądnie zauważyła Klaudia. - Ma tam swój dom, w którym rzadko bywasz. Po rozwodzie możecie pozostać przyjaciółmi. Zapewnij ją, że wiesz o wszystkim, ale chcesz rozwodu bez wynoszenia brudów z domu. Skoro w swojej głupiej naiwności wzięłaś w ramiona jej dziecko i nie możesz się z tego wycofać, to niech chłopiec zachowa twoje nazwisko.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Lauzus nie jest moim synem?! - spytałem osłupiały. - Nie przypuszczałem, że jesteś tak podła! Gdzie twoja chrześcijańska dobroć?!

- Przecież każdy w Rzymie wie, że to nie jest twój syn! - krzyknęła Klaudia tracąc cierpliwość. - Sabina sypiała z pogromcami zwierząt, z niewolnikami, a nawet z małpami i jeszcze zachęcała do tego inne wysoko urodzone niewiasty! Neron śmieje się z ciebie za twoimi plecami, nie mówiąc już o twoich uroczych przyjaciółeczkach!

Podniosłem z podłogi togę, owinąłem się nią i jak mogłem najstaranniej układałem fałdy, choć ręka drżała mi z gniewu.

- Pójdę tylko dlatego, by udowodnić bezzasadność twojej niewyparzonej gęby! - oświadczyłem głucho. - Pójdę i porozmawiam z Sabina. A kiedy wrócę, to wychłosczę cię przed ołtarzem mego ducha opiekuńczego, a potem wypędzę, uznając za niezdarną gospodynię, plotkarkę i intrygantkę. Wrócisz do swych chrześcijan w takich samych zgrzebnych szatach niewolnicy, w jakich tu przysłaś!

Z rozwianymi fałdami togi, gnany wściekłością, pędziłem wprost do bestiarium, nie widząc ludzi na ulicy i nie odpowiadając na pozdrowienia.

Nie pozwoliłem nawet, jak zwyczaj nakazuje, aby *nomenclator* zawiadomił żonę o moim przyjściu. Niewolnicy chcieli mnie zatrzymać, ale ja skoczyłem wprost do pokoi.

Sabina wyrwała się z objęć krzepkiego Epafrodyta, rozwścieczona rzuciła ku mnie i jak zraniona lwica krzyknęła, miotając z oczu płomień:

- Jak ty się zachowujesz, Minutusie?! Czyś resztki rozumu postradał?! Epafrodytowi coś wpadło do oka i próbuję językiem to usunąć. Przecież półślepy nie może mi pomagać w tresowaniu lwów, które właśnie przybyły z Numidii.

- Na własne oczy widziałem, że to on szukał drzazgi u ciebie w pewnym miejscu! Dajcie mi miecz, żebym zabił tego bezwstydnego niewolnika, co hańbi moje małżeńskie łóżko! - ryczałem rozwścieczony.

Sabina okryła gołe ciało i wstała, żeby zamknąć drzwi, kazała wyjść niewolnikom.

- Przecież wiesz, że tresujemy prawie nago - wyjaśniła polubownie. - Skrawki szat drażnią lwy. A ty źle widziałeś! Masz natychmiast przeprosić Epafrodyta, żeś go nazwał niewolnikiem. Już dawno, po występach w amfiteatrze, otrzymał z rąk cesarza zarówno łaskę wyzwolenca, jak i obywatelstwo rzymskie.

Tylko częściowo mnie to przekonało i nadal żądałem miecza.

- Natychmiast zdasz mi rachunek z bezwstydnych plotek, jakie krążą o tobie po Rzymie! Jutro odwołam się do cesarza i zażądam rozwodu.

Sabina gwałtownie ochłodziła. Spojrzała znacząco na Epafrodyta i rozkazała:

- Zaduś tego człowieka! Zawiniemy ciało w dywan i zaniesiemy lwom na pożarcie.

Przerazająco potężny i o głowę ode mnie wyższy Epafrodyt zbliżał się ochoczo. Opanowując gniew, usiłowałem nerwowo wymyślić sposób ratowania sobie życia.

- Sabino! Źle mnie rozumiesz! Czemu mam obrażać ojca mego syna?! Epafrodyt jako obywatel Rzymu jest mi równy! Możemy wszystko spokojnie załatwić. Chyba nie chcesz skandalu?

- Jestem twardy, ale nie chcę śmierci twego prawowitego męża, Sabino!
- Epafrodyt również się opanował i mówił pojednawczo: - Cały czas patrzył przez palce na nasz związek. Ma chyba swoje racje, skoro żąda rozwodu. Tyle razy tęskniłaś za wolnością. Bądźże rozsądna!

- Cóż to?! Mocarzu! Kolana ci zmiękły przed kulejącą pokraką? Na Herkulesa! Twój interes jest większy od twojej odwagi! Czy nie pojmujesz, że lepiej go skrycie zabić i odziedziczyć majątek, niż wstydzić się przez niego?! - judziła rozwścieczona Sabina.

Unikając mego wzroku Epafrodyt złapał mnie za szyję potężnymi jak kleszcze palcami. Głos uwiązał mi w gardle, w oczach pociemniało i tylko na migi pokazałem, że za cenę życia chcę z nim rozmawiać. Chwył Epafrodyta nieco zelżał i zdołałem wyszeptać:

- Zostawię ci wszystko, co posiadasz, stanowisko w bestiariuszynie też. Rozejdźmy się jak rozsądni ludzie. Wybacz, kochana Sabino, że się przed chwilą uniosłem. Oczywiście, twój syn zachowa moje nazwisko, a w swoim czasie zgodnie z prawem odziedziczy część mego majątku.

Wszystko z powodu miłości, jaka nas kiedyś łączyła. Nie będę cię o nic obwiniał! Każ nakryć do stołu! Zjemy i wypijemy w zgodzie i harmonii, ty, ja i mój szwagier, którego z całego serca szanuję za moc jego członków!

- Nie, nie, nie mogę cię udusić! - Epafrodyt wybuchnął nagle płaczem i objął mnie za szyję: - Zostańmy we trójkę przyjaciółmi! Będzie dla mnie wielkim zaszczytem, jeśli zasiądziesz ze mną do stołu!

Z moich oczu popłynęły łzy ulgi i bólu.

- To jest najmniejsze, co mogę uczynić! - zawołałem, ściskając jego potężne ramiona. - Żonę już z tobą podzieliłem. A zatem twój honor jest i moim honorem!

Kiedy Sabina zobaczyła, że obejmujemy się jak starzy przyjaciele, poszła po rozum do głowy. Kazała nakryć stół i podać najlepsze potrawy. Piliśmy wino. Kazaliśmy też przynieść dziecko, żeby Epafrodyt mógł je pieścić i trzymać na ręku. Chwilami zimny dreszcz mnie przechodził, gdy sobie uświadamiałem, do czego mogła doprowadzić moja głupota. Dobre wino rozproszyło jednak zły nastrój. Podpiłem sobie, rozczuliłem się i zacząłem wspominać dawne lata.

- Jak do tego doszło? Przecież na początku byliśmy bardzo szczęśliwi, a ja cię ślepo kochałem?! - spytałem Sabiny.

- Tak naprawdę nigdy mnie nie rozumiałeś, Minutusi! - wyjaśniła wzruszona Sabina. - Lecz nie winię cię za to i żałuję tych złych słów, jakie wypowiedziałam kiedyś, oskarżając cię o brak męskości! Gdybyś choć raz podbił mi oczy, jak wtedy, gdy cię pierwszy raz spotkałam, albo przeciwiczył mnie różgami, to byłoby inaczej. Pamiętasz, że w noc poślubną prosiłam, żebyś mnie porwał?! Ale ty nie masz tej męskiej siły, która kobietę zniewala, choćby nie wiem jak wierzgała, kopała i krzyczała.

- Zawsze sądziłem, że niewiasta oczekuje od mężczyzny głównie bezpieczeństwa i czułości! - powiedziałem zdumiony.

- To twoje mylne przekonanie najlepiej świadczy o tym, jak dziecinnie mało znasz się na kobietach! - zauważyła Sabina, z politowaniem kiwając głową.

W całkowitej zgodzie omówiliśmy sprawy finansowe. Kiedy już wielokrotnie pochwalilem Epafrodyta jako człowieka porządnego i w swoim fachu najzdolniejszego, postanowiłem udać się do teścia, Flawiusza Sabina, aby poinformować go o rozwodzie. Teść, o dziwo, odniósł się do sprawy ze zrozumieniem.

- Dawno już zauważyłem, że w waszym małżeństwie nie wszystko idzie jak należy - przyznał, unikając mego wzroku. - Pragnę jednak gorąco, abyś wiedział, że rozwód w żaden sposób nie będzie przeszkodą w naszej przyjaźni i wzajemnym szacunku. Gdybyś teraz cofnął swoją pożyczkę, znalazłbym się w paskudnych tarapatkach finansowych. My, Flawiusze, nie jesteśmy tacy bogaci, jakby się należało spodziewać. Wespazjan musi teraz sam siebie utrzymywać, handlując mułami. Zbiedniał doszczętnie, gdy był w Afryce prokonsulem. Podobno żywił się tam burakami pastewnymi. Jeśli cenzor zorientuje się w stanie jego majątku, to obawiam się, że będzie musiał zrezygnować z senatu. Nie dotrzyma regulaminowego cenzusu majątkowego.

Neron nieoczekiwanie wyjechał do Neapolu, ponieważ wbił sobie do

głowy, że zadebiutuje jako śpiewak przed grecką z pochodzenia publicznością, ponieważ Grecy lepiej rozumieją sztukę niż Rzymianie. Neron uważał się za prawdziwego artystę, przed każdym występem miał ogromną treść, trząsł się i pocił ze strachu; zawsze opłacał klakierów, aby demonstrowali przejawy sympatii publiczności. Pospiesznie podążyłem za nim, jak przystało człowiekowi o mojej pozycji. Piękny teatr Neapolu był po brzegi wypełniony. Wspaniały głos Nerona wprawił słuchaczy w olśnienie. W trakcie owacji szczególnie się wyróżniło kilku przybyszy z Aleksandrii, bo ze swego miasta wynieśli umiejętność rytmicznego klaskania. Nagle teatr się zatrząsł. Wśród widzów wybuchła zrozumiała panika, ale cesarz kontynuował występ, jakby nic się nie wydarzyło. Jego opanowanie udzieliło się widzom. Po występie Neron zapewniał, że tak był pochłonięty śpiewem, iż w ogóle nie zauważył trzęsienia ziemi.

Zachęcony sukcesem cesarz występował w teatrze przez wiele dni. Występy przeszkadzały w codziennym życiu miasta, w handlu i ruchu ulicznym. Dlatego też rada miasta uciekła się do podstępu i postanowiła podarować Neronowi nauczyciela śpiewu, którego zadanie polegać miało na oszczędzaniu niezrównanego głosu cesarza. W nagrodę za wyrozumiałość Neron nadał mieszkańcom Neapolu obywatelstwo rzymskie i obiecał możliwie jak najszybciej przybyć tu powtórnie.

Kiedy przy tej okazji i ja chwaliłem jego olśniewające zwycięstwo artystyczne, Neron zapytał:

- Czy jesteś pewien, że mógłbym w każdym kraju utrzymać się jako artysta, gdybym nie był cesarzem?!

Zapewniłem, że jako artysta byłby z pewnością bardziej niezależny i na swój sposób bogatszy od cesarza, który o każdy wydatek musi się wyklócać ze swoimi skąpymi prokuratorami. Dodałem, że gdybym był pretorem, to moim obowiązkiem byłoby zapewnienie obywatelom przedstawień teatralnych na własny koszt.

- Ale - dodałem - w Rzymie nie ma zawodowych śpiewaków na odpowiednim poziomie. Gdybyś ty wystąpił w moim przedstawieniu, miałbym zagwarantowane powodzenie. Zapłacę milion sestercji za twój występ. Oczywiście, program będziesz mógł sam wybrać! - zakończyłem z udaną pokorą. O ile wiem, nikt jeszcze nie zaproponował żadnemu śpiewakowi tak wysokiego honorarium za jeden jedyny występ!

- Naprawdę uważasz, że mój głos wart jest miliona sestercji i że dzięki niemu odniesiesz sukces?! - spytał zdumiony Neron. Zapewniłem, że jego zgoda będzie wyrazem najwyższej przychylności, jaką mogę sobie wyobrazić. Marszcząc czoło Neron zastanawiał się długo, w końcu powiedział:

- Muszę wystąpić w przebraniu aktora, z maską i na koturnach. Mogę zresztą zamówić maskę według własnej twarzy. Wypróbujemy smak artystyczny mieszkańców Rzymu! Dopiero po występie wyjawię swoje imię! Pod tym warunkiem przyjmuję twoją propozycję. Myślę, że wybiorę fragment Orestesa. Już dawno chciałem to zaśpiewać. Z całą pewnością skoncentrowana siła moich uczuć wstrząśnie słuchaczami Rzymu!

Wiedziony artystyczną próżnością, chciał dobrowolnie wystąpić w roli zabójcy matki! Na swój sposób go rozumiałem. Przecież napisałem

zartobliwą powieść o swych przeżyciach w Cylicji, aby uwolnić się od koszmarów, które doprowadzały mnie wprost do obłądu. Zamordowanie Agrypiny było dla Nerona takim koszmarem, od którego chciał się uwolnić przez śpiew.

Bardzo się bałem, że zgłaszając tę propozycję wpakowałem się w niezłą kabałę. Co będzie, jeśli publiczność, nie poznawszy Nerona, nie okaże dostatecznego entuzjazmu?! A może być jeszcze gorzej! Spektakl o matkobójcy, a maska o rysach Nerona - to może wprowadzić ludzi w błąd. Publiczność gotowa to zrozumieć jako wystąpienie przeciwko Neronowi i dołączyć do tego własny protest! Wtedy będę zgubiony! A gdy inni w dobrej wierze zaczną bronić czci Nerona, niewątpliwie zaczną się rozróżba i będą ofiary wśród widzów.

Nie było innego wyjścia, jak tylko w wielkiej tajemnicy rozpuszczać w Rzymie pogłoski, że w organizowanym przeze mnie widowisku będzie występował sam Neron w roli Orestesa. Wielu seniorów senatu i członków stanu rycerskiego nie wierzyło, że cesarz zniżył się do profesji aktorskiej i dobrowolnie się zhańbił. Poza tym wybór roli sugerował, że wszystko jest złośliwą farsą.

Na szczęście interesy moje i Tygellina pokrywały się. Zorganizował kohortę pretorianów, która miała czuwać nad porządkiem w teatrze i klaskać w określonych momentach, jak to czynili klakierzy, opłacani przez Nerona. Dowódcami grup żołnierzy byli młodzi ekwicy, którzy znali się trochę na muzyce i sztuce śpiewu, więc nie popełniali błędów wznoszeniem owacji w nieodpowiednich momentach.

Pogłoski o tym, że w teatrze odbędzie się wydarzenie polityczne, ściągnęły takie tłumy, które nigdy by nie zawitały tutaj, gdyby nawoływali do tego pretorianie. Tłok był nieprawdopodobny, w przedśionkach zadeptywano ludzi, a muskularni niewolnicy starych senatorów musieli wręcz walczyć, aby wnieść swoich panów na honorowe miejsca. Zupełnie jak w czasach najlepszych dni igrzysk cyrkowych!

Sam Neron był przerażony, trząsał się ze strachu, że dostanie torsji przed występem i płukał gardło przyrządzonymi przez lekarzy dekoktami. Muszę przyznać, że gdy wyszedł na podium, wyglądał imponująco. Jego mocny głos roznosił się na cały amfiteatr, a słuchało go kilka tysięcy ludzi. Neron tak wstrząsająco odgrywał tragiczną rolę, że kilka wrażliwszych kobiet zemdlało.

We właściwych momentach rozbrzmiewały szmery, westchnienia i oklaski. Publika zawsze lubi skandale i chętnie bierze w nich udział. Gdy w finale Neron z zakrwawionymi rękoma runął na scenę jak długi, z pierwszych rzędów zajętych przez senatorów i ekwitów rozległo się przeraźliwe miauczenie, gdakanie i syczenie. Najsilniejsze oklaski nie mogły tego zagłuszyć. Pomyślałem, że wybiła dla mnie ostatnia godzina. Ślaniając się, na ołowianych nogach poszedłem za kulisy, żeby wprowadzić Nerona - już bez maski - na scenę i oznajmić publiczności, że cesarz występował osobiście. Ku mojemu najwyższemu zdumieniu Neron, cały zlany potem, z wykrzywioną z wysiłku twarzą, płakał ze szczęścia!

- Widziałeś?! Słyszałeś, jak publiczność dała się porwać?! - pytał. - Miauczając i gdacząc żądali ukarania Orestesa, matkobójcy. Nigdy dotąd

publiczność nie wczuła się tak całkowicie w sztukę!

Z triumfalnym uśmiechem, ocierając pot wyszedł Neron na scenę, by przyjąć wyrazy sympatii. Ogłosiłem przez tubę, że głównym bohaterem był cesarz we własnej osobie, a wówczas reakcja publiczności wzmogła się, jak wzburzone morze. Widzowie jednogłośnie żądali bisów.

Przypadł mi zaszczyt podania Neronowi na scenę cytry. Śpiewał wzruszony i sam sobie akompaniował, wykazując wysoką klasę także jako muzyk. Grał tak długo, aż zrobiło się ciemno i nie można już było widzieć jego twarzy. Dopiero wówczas, wbrew swej woli, przerwał, ale pozwolił mi poinformować, że wystąpi w przyszłości na życzenie publiczności.

Kiedy wręczałem mu ustalone honorarium, milion sestercji, oświadczyłem też, że zorganizowałem modły dziękczynne na cześć jego duchów opiekuńczych, zmarłej córeczki i - na wszelki wypadek - także Apolla. Chociaż - dodałem - sędzę, że Apolla już pokonałeś, więc nie musisz go tak mocno wspierać.

Zapytałem także, ile jestem winien za bisy. Zrezygnował z drugiego honorarium, natomiast zaproponował, abym w jego imieniu złożył dar cechowi artystów, aby jego sukces nie wzbudził w tym środowisku zbytnej zawiści.

- Nikt nie jest tak próżny, samolubny i zawistny jak najlepsi tenorzy - powiedział szczerze. - Jeśli cech każe mi zamilknąć, będę śpiewał w Aleksandrii. A gdy już wystarczająco rozwinę głos, być może odważę się na występy gościnne w Grecji, aby całemu światu udowodnić, że nigdy dotąd nie było lepszego ode mnie śpiewaka.

Ponieważ w dalszym ciągu był w świetnym humorze, jakby mimochodem poprosiłem go o zgodę na rozwód, podając jako powód nieprzezwyciężone trudności. Zarówno Sabina, jak i ja taką decyzję już podjęliśmy, a nasi rodzice nie mają nic przeciwko temu.

Neron stwierdził ze śmiechem, że to dziwne małżeństwo podtrzymywałem chyba przez perwersję. Pytał, czy prawdą jest utrzymywanie przez Sabinę stosunków płciowych z afrykańskimi goryłami, o czym w mieście mówiono otwarcie. On sam chętnie by to zobaczył. Zaproponowałem, aby zapytał o to Sabinę, ponieważ nie rozmawiamy ze sobą. Neron zażyczył sobie, abym mimo rozwodu pozwolił Sabinie nadal występować w amfiteatrze ku radości widzów. Dokumenty rozwodowe otrzymałem już następnego dnia rano i nawet nie musiałem wnosić zwyczajowych opłat.

Zyskałem opinię mężczyzny odważnego i bezczelnego, ponieważ występ Nerona w roli Orestesa wzbudzał nie kończące się dysputy i oceny. Wszystko było przygotowane do jego wyjazdu do Aleksandrii. Statki wojenne oczekiwały w Ostii, a do eskorty oddelegowano pięć tysięcy ludzi.

Kiedy jednak Neron odbywał wizyty pożegnalne w świątyniach rzymskich, aby zostawić miasto pod opieką bogów, spotkał go bardzo przykry incydent. Jako *pontifex maximus*, najwyższy zwierzchnik kapłanów i pośrednik między światem bogów i ludzi, miał prawo składać wizyty przy wiecznym ogniu Westy, chociaż był mężczyzną. Otóż kiedy zamierzał opuścić prastarą okrągłą świątynię, nagle pociemniało mu w oczach, a poły jego płaszcza o coś zahaczyły. Zdawało mu się, że trzymają

go jakieś niewidzialne ręce. Potem tłumaczył to jako znak nakazujący rezygnację z podróży i pozostanie w Rzymie.

W Aleksandrii właśnie rozgorzała wojna domowa między Żydami i Grekami, którzy prześcigali się we wzajemnych oskarżeniach i surowo rozprawiali z przeciwnikami. Morderstwa były na porządku dziennym. Zarząd miasta nie chciał wyrazić zgody na przyjazd Nerona, ponieważ bał się, że zdemaskuje to jego nieudolność w tłumieniu rozruchów.

Wydaje mi się, że Żydzi aleksandryjscy, którzy mieli na sumieniu wiele przestępstw i zbrodni, zwrócili się do Poppei, aby nakłoniła Nerona do zaniechania podróży. Zresztą sama Poppea była wyjazdowi przeciwna. Historia wskazywała bowiem, że Egipt nie jest przychylny dla władców Rzymu. A może obawiała się pojawienia nowej Kleopatry, która zyska sympatię Nerona?

Krażyły pogłoski, że w świątyni Westy, przy świętym ogniu, Neron uwodził westalkę imieniem Rubria. Bawił się z nią tak długo, aż zgasł święty ogień. Kiedy odchodził, Rubria po ciemku złapała go za pojęty, co właśnie Neron przyjął za złą wróżbę. Te plotki uważam za zupełnie absurdalne. Mój dowódca w Koryncie był bratem tej Rubrii, zresztą starszej już, porządnej niewiasty. Poza tym w całych dziejach Rzymu ogień w świątyni Westy nigdy nie zgasł.

W tym czasie ludzie, którzy nienawidzili Nerona, zaczęli rozgłaszać o nim przeróżne zmyślane historyjki. Wychodzili z tego samego założenia co Neron, kiedy oskarżał Oktawię o zdradę małżeńską: „Im większe kłamstwo, tym łatwiej w nie uwierzyć”. Teraz odbiło się to na nim rykoszetem. Im bardziej bezwstydne brednie zmyślano, tym chętniej ludzie ich słuchali. Prawda o jego wielu dobrych uczynkach nie wzbudzała takiego zainteresowania.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dawniej politycy Rzymu nie umieli okłamywać narodu. Wystarczy wspomnieć boskiego Juliusza, który codziennie sporządzał informacje polityczne, aby prostować złą opinię o sobie. Nie mówię już o boskim Auguście, którego butne epitafium na ścianie mauzoleum kryje niezliczone przestępstwa.

Gdy niemal za cenę własnego życia uzyskałem rozwód, wpakowałem się w następną kabałę. Rozwód był dla mnie uwolnieniem spod władzy Sabiny i wcale nie miałem zamiaru żenić się z Klaudią. Ona zaś wyolbrzymiała znaczenie błahostki - wystarczy niewielka pokusa, a już jestem gotowy iść z nią do łóżka.

Powiedziałem wprost, że mężczyzna nie ma obowiązku żenić się z każdą kobietą, która dobrowolnie rzuca się w jego ramiona. Żadne rozsądne współżycie między ludźmi nie byłoby wówczas możliwe. Moim zdaniem nie jest to grzech i nie obniża wartości drugiego człowieka. Przecież sam Chrystus, kiedy żył na ziemi, nie osądził niewiasty, która popełniła zdradę małżeńską, ponieważ uważał oskarżycieli za równie winnych. Słyszałem taką opowieść. Klaudia zdenerwowała się i zapewniła, że zna ją lepiej ode mnie, bo bezpośrednio z ust Kefasa. Otóż ona, Klaudia, od kiedy upadła pod brzemieniem grzechu ze mną, stała się grzeszna i za każdym razem, ilekroć mnie widzi, ma jeszcze większe poczucie grzechu.

Wobec tego zacząłem się starać, aby nie musiała mnie często widywać.

Rzucałem się w wir pracy i rozwijałem różne przedsięwzięcia. Pewien wyzwoleniec przekonał mnie, że wielki majątek zdobywa się tylko na handlu zbożem i oliwą. W porównaniu do tych podstawowych artykułów spożywczych obrót innymi towarami, jak chiński jedwab, indyjskie przyprawy i luksusowe artykuły sprowadzane na potrzeby patrycjusza czy bogaczy, jest zwykłą drobnostką. Dzięki sprowadzaniu dzikich zwierząt miałem już nawiązane korzystne kontakty w Afryce i Iberii. Teraz zaprzyjaźniłem się z Feniuszem Rufusem i zostałem współdziałowcem przedsiębiorstwa handlu zbożem. Wysłałem też do Iberii wyzwolenca, który tam założył przedsiębiorstwo skupu oliwy.

W związku z powyższymi interesami często bywałem w Ostii. Stwierdziłem, że szybko wyrasta ona w nowe i pięknie zaprojektowane miasto. Od dawna złościły mnie oskarżenia Klaudii o lichwiarstwo. Otóż w Suburze i na zboczu wzgórza Awentyn, po stronie Wielkiego Cyrku, zbudowałem domy czynszowe, które podnajmowałem ludziom. Zdaniem Klaudii moi lokatorzy żyli w straszliwej ciasnocie, brudzie i niezdrowych warunkach. Sądzę, że to ubodzy chrześcijanie wnosili do niej skargi, aby uzyskać obniżkę czynszów.

Gdybym na to przystał, ataki na mnie tylko by się nasiliły, a poza tym ściągnąłbym sobie na kark innych właścicieli domów. Stwierdziłem również, że domy te są już właściwie zrujnowane, a na generalne remonty nie mogłem sobie pozwolić w obecnej chwili, gdyż na sfinansowanie udziału w przedsiębiorstwach zbożowych musiałem zaciągnąć pożyczkę. Wobec tego podjąłem decyzję: sprzedałem domy czynszowe, a za te pieniądze kupiłem tanie, nie zabudowane działki budowlane na obrzeżach Ostii.

Nie zadowolilem tym Klaudii. Potępiła moją decyzję, która jakoby tylko przysporzyła kłopotów moim ekslokatorom. Nowi właściciele nie dokonali żadnych remontów, tylko podnieśli czynsze, chcąc szybko odzyskać pieniądze wydane na kupno. Zarzucałem Klaudii, że nie ma nawet odrobiny zmysłu kupieckiego. Umie tylko trwonić moją gotówkę na dobroczynność, która nie przysparza ludzkiej przychylności. Chrześcijanie bowiem przyjmowali pomoc jako obowiązek chrześcijański i dziękowali tylko Chrystusowi.

Klaudia twierdziła, że nieporównywalnie więcej pieniędzy trwonię na organizowanie bezbożnych widowisk, przy czym za bezbożne uważała zarówno przedstawienia teatralne, jak i widowiska cyrkowe z udziałem zwierząt. Udawała, że nie słyszy, kiedy próbowałem jej wyjaśnić, że na tym polega moja praca na stanowisku, które jest odpowiednikiem stanowiska pretora i przystoi członkowi rodu senatorskiego, ale dla pełnienia którego koniecznie musiałem zyskiwać przychylność obywateli. Do gmin chrześcijańskich zaś w przeważającej mierze należeli niewolnicy i bezwartościowa tłuszcza, która nie posiadała obywatelstwa.

Udało mi się wreszcie zamknąć jej usta stwierdzeniem, że nie dostrzegam w niej ani śladu Klaudiuszowej krwi. Klaudiusz bowiem tak bardzo kochał widowiska, że nawet nie wychodził na posiłki w przerwach, kiedy zwierzęta rozszarpały przestępców, i kiedy wszyscy przyzwoici ludzie opuszczali amfiteatr, żeby się posilić. Neron zaraz po objęciu

władzy zniósł karę rozszarpywania przez dzikie bestie. Nie zezwalał także, by gladiatorzy walczyli ze sobą na śmierć i życie.

Przyznaję, że wykorzystałem słabość Klaudii, by choć na chwilę przestała mi dokuczać. Pocałunkiem zamknąłem jej usta i tak długo pieściłem, aż nie mogła się oprzeć i śmiejąc się padła w moje ramiona. Kiedy jednak wróciła do siebie, stała się jeszcze bardziej ponura i groziła nawet gniewem swojej przyrodniej siostry Antonii, jeśli nie odkupię tego grzechu małżeństwem.

W czasie stosunku nie myśleliśmy o zachowaniu jakiegokolwiek ostrożności. Znałem przeżycia Klaudii w Misenum, choć niechętnie o nich myślałem. Nic dziwnego - sam niejako byłem ich powodem. Mimo to miałem w pamięci powiedzenie, że na wydeptanej drodze nie wyrosnie zboże.

Toteż doprawdy osłupiałem, gdy po moim kolejnym powrocie z Ostii Klaudia odciągnęła mnie na bok i z błyszczącymi od dumy oczami oświadczyła szeptem, że spodziewa się dziecka. Nie uwierzyłem - musiała sobie coś ubzdurać albo jest chora. Szybko wezwałem greckiego lekarza, który studiował w Aleksandrii. Jemu także nie chciałem uwierzyć, choć zapewniał, że z Klaudią jest wszystko w porządku, a podlany jej moczem owies natychmiast wykiełkował, co poświadcza ciążę.

Pewnego wieczoru wróciłem do domu na Awentynie i w salonie zastałem klasycznie piękną Antonię, córkę Klaudiusza, i starą Paulinę, której nie widziałem od wyjazdu do Achai. Była wychudzona postami i tak jak dawniej ubrana na czarno, a jej stare oczy błyszczały niezwykłym blaskiem.

Na mój widok Antonia poczuła się chyba nieswojo, lecz zachowała dumną twarz i nie przestała zadzierać nosa. Właśnie zastanawiałem się, czy mam jej złożyć spóźnione kondolencje w związku z nagłą śmiercią jej męża, Korneliusza Sulli, kiedy głos zabrała ciocia Paulina:

- Zanedbałam swe obowiązki wobec Klaudii. Teraz wszakże w imię Chrystusa żądam, abyś zawarł z nią legalny związek małżeński! Jeśli Boga się nie boisz, to strzeż się gniewu rodu Plaucjuszów! Idzie o ich honor!

- Nie mogę pochwalać twego zachowania w stosunku do mej przyrodniej siostry - przyganiała Antonia. - Nawet wolałabym nie polecać jej na męża człowieka o tak marnej jak twoja reputacji. Uwiodłeś ją, zaszła w ciążę i musisz się z nią ożenić!

- Czy i ty, kobieta roztropna, uwierzyłaś w jej bzdurne gadanie o wysokim pochodzeniu? - zapytałem, gdy ochłonałem nieco ze zdumienia. - Przecież Klaudiusz nawet nie chciał jej wziąć w ramiona!

- Były po temu powody polityczne - natychmiast odpowiedziała Antonia. - Mój ojciec rozwiódł się z Plaucją Urgulanillą, aby się ożenić z moją matką Elią, która jak wiesz, była adoptowaną córką Sejana. Klaudia urodziła się pięć miesięcy po rozwodzie i Sejan, z uwagi na moją matkę, uważał za zbędne uznanie jej za legalne dziecko Klaudiusza. A wiesz, jaką Sejan miał wówczas silną pozycję w państwie! Pod jego wpływem Klaudiusz ożenił się z moją matką. Pamiętam, że matka wielokrotnie o tym wspominała. Przykro mi, że ojciec zachował się tak haniebnie, ale o matce Klaudii opowiadano różne historie. Byłam zbyt dumna, aby nawet po

kryjomu uznać Klaudię za swą legalną przyrodnią siostrę. Dziś niewiele z mojej dumy pozostało i chciałabym wynagrodzić Klaudii krzywdę, jaką jej wyrządzono.

- Czy i ty zostałeś chrześcijanką? - zapytałem złośliwie.

- Mnie nie ochrzczono - odparła Antonia i zaczerwieniła się. - Ale zgodziłam się, aby moi niewolnicy służyli Chrystusowi. Ty podobno też na to zezwoliłeś. I nie chcę, aby stary ród Klaudiuszów wygasł razem ze mną. Jeśli nie zgodzisz się na małżeństwo, gotowa jestem adoptować twoje dziecko. Dałoby to trochę do myślenia Neronowi i Poppei!

Wywnioskowałem, że działa raczej z nienawiści do Nerona niż z sympatii do Klaudii.

- Urgulanilla przysięgała na łożu śmierci, że Klaudia jest rodzoną córką Klaudiusza - wtrąciła się do rozmowy ciocia Paulina. - Odsunęłam się do Urgulanilli, ponieważ później prowadziła się nagannie. Mimo tego nie wierzę, aby na łożu śmierci mogła składać fałszywą przysięgę w tak istotnej sprawie!

- E tam, gadacie, jak to kobiety - powiedziałem wyniośle. - Czemu miałbym wam wierzyć? Nie macie bladego pojęcia o aspektach prawnych!

- Skoro tak kiepsko orientujesz się w tych sprawach, to jakim cudem przez dwa miesiące pełniłeś obowiązki pretora! - wykrzyknęła Klaudia. - Dwóch prawników mnie zapewniło, że dziecko, które się rodzi pięć miesięcy po rozwodzie, traktowane jest jako dziecko z prawego łóża, jeśli nie zostało wyrzucone na śmietnik. Jest to stary precedens. Wzięcie dziecka na ręce nic nie oznacza, to czysta formalność, która ma raczej znaczenie religijne niż prawne. W gruncie rzeczy miałabym pełne prawo domagać się przed sądem swojej części majątku po cesarzu Klaudiuszu!

- Ojciec kazał cię nagą położyć na progu domu twojej matki! - zauważyła Antonia nieco zdenerwowana. - W sądzie można to interpretować jako wyrzucenie na śmietnik. Ja uważam, że lepiej byłoby nie mówić nic o spadku!

- Procesy spadkowe są mądrzejsze od sądu! - pospieszyłem zapewnić. - Często i powód, i pozwany umierają ze starości, a prawnicy dzielą spadek między siebie. Podejrzewam, że nawet Klaudia nie będzie miała odwagi odwołać się w tej sprawie do Nerona, chociaż cesarz słynie ze swych sprawiedliwych wyroków.

- Nie ma sensu wracać do przeszłości! - rzekła pojednawczo ciocia Paulina. - Od początku trudność polegała na tym, że jako członek stanu rycerskiego nie chciałeś się ożenić z bękartem. Z tego samego powodu i bojąc się gniewu Klaudiusza mój małżonek sprzeciwił się adopcji Klaudii. Klaudia jest obywatelką rzymską i urodziła się z legalnego związku małżeńskiego. Gdyby nie była córką cesarza, nie byłoby żadnego problemu.

Rozdrażniona Klaudia wybuchnęła płaczem, jak to ciężarna.

- Nie wierzę, że ojciec mnie nienawidził! - zawodziła. - Na pewno jego postępowanie wynikało jedynie ze słabości, bo najpierw był pod wpływem Mesaliny, a potem złośliwej Agrypiny, więc choćby chciał, nie ośmieliłby się uznać mnie za córkę. Ze szczerego serca mu to wybaczyłam!

Zastanawiając się nad tajnikami jurysdykcji, przypomniałem sobie, jak

sprytnie załatwiłem zaświadczenie o rzymskim pochodzeniu rodziców Jukunda.

- Klaudia wiele lat spędziła w małej zapadłej wiosce - powiedziałem z namysłem. - Jeśli ojciec A i matka B umarli jako obywatele Rzymu, nie jest rzeczą niemożliwą odnalezienie jej w jakimś rejestrze, zapisanej jako dziecko rzymskich obywateli. Można by znaleźć miasto, którego archiwum spłonęło w pożarze. Przecież w różnych krajach żyją miliony ludzi. Wielu spośród tych, którzy przenieśli się do Rzymu, podaje się za obywateli rzymskich, choć nie jest to prawdą. Udowodnienie fałszerstwa we współczesnych warunkach jest sprawą bardzo trudną. Gdyby przeprowadzić taką operację, wówczas mógłbym ożenić się z Klaudią.

- Nie chcę ani ojca A, ani matki B! Żaden alfabet nie jest tu potrzebny - zawołała Klaudia. - Moim ojcem był Tyberiusz Klaudiusz, a matką Plaucja Urgulanilla. Dziękuję, że zgodziłeś się ożenić ze mną. Uważam twoje słowa za prośbę o moją rękę. Mam dwóch cennych świadków na tę okoliczność!

Paulina i Antonia uśmiechając się podeszły do mnie z gratulacjami. Zorientowałem się, że wpadłem w pułapkę, a przecież jedynie snułem czysto teoretyczne rozważania!

Rozpatrzyliśmy różne ustawy i postanowiliśmy sporządzić dokument urodzenia Klaudii; Antonia i Paulina zdeponują ten akt w tajnym archiwum westalek. Ustaliliśmy, że zawrzemy małżeństwo po cichu, nie będziemy składać żadnych ofiar ani urządzać uroczystości. W rejestrze obywatelskim zapiszemy Klaudię jako Plaucję Klaudię Urgulanillę. Wziąłem na siebie skłonienie urzędników, aby nie stawiali zbędnych pytań. W gruncie rzeczy ani pozycja, ani życie Klaudii nie ulegnie żadnej zmianie - do dawna prowadziła mój dom i dysponowała wszelkimi pełnomocnictwami. Z ciężkim sercem wyraziłem na wszystko zgodę. Inaczej nie mogłem postąpić. Najbardziej bałem się wplątania w jakieś intrygi polityczne przeciwko Neronowi, chociaż ciocia Paulina z pewnością nawet nie myślała o czymś takim.

- Jestem o kilka lat młodsza od Klaudii, ale Neron nie zgodził się, bym jeszcze raz zawarła związek małżeński - przyznała otwarcie Antonia. - Zresztą pamiętając o losie Korneliusza żaden dostatecznie wysoko urodzony mężczyzna nie odważyłby się ze mną ożenić. Gdyby Sulla nie był taki tępy, być może sprawy potoczyłyby się inaczej. Nie umiał złapać byka za rogi! Dlatego cieszę się, że Klaudia, legalna córka cesarza, może zawrzeć związek małżeński, choć tylko po kryjomu. Być może twoja przebiegłość, zuchwałość i bogactwo, kochany Minutusie, zrekompensują jej cechy, których nie posiadasz, a których życzyłabym mężowi Klaudii. Pamiętaj, że tym związkiem małżeńskim wiążesz się z Klaudiuszami i Plaucjuszami!

Paulina i Klaudia prosiły gorąco, byśmy razem modlili się w imię Chrystusa o błogosławieństwo dla naszego małżeństwa. Antonia z pobłażaniem uśmiechała się:

- Imię jak to imię. Najważniejsze, że wierzycie w jego siłę - powiedziała. - Sama popieram jego stronnictwo, ponieważ wiem, że Żydzi strasznie go nienawidzą. Nie do wytrzymania dla całego Rzymu stało się

faworyzowanie Żydów na dworze cesarskim. Poppea pomaga im w osiągnięciu urzędów, a Neron obsypuje darami aktorów pantomimy, chociaż bezczelnie odmawiają występów w soboty!

Widocznie rozgoryczona i dumna Antonia postanowiła za wszelką cenę przeciwstawić się Neronowi i Poppei we wszystkim. Może się stać niebezpieczna, gdy straci wpływy, myślałem. Na szczęście miała na tyle zdrowego rozsądku, że przybyła do mojego domu po kryjomu, po ciemku, w lektyce i zakwefiona!

To wszystko tak mnie przygnębiło, że przystałem na chrześcijański wspólny posiłek i modlitwę o odpuśczenie grzechów. Zresztą doszedłem o wniosku, że w tej sytuacji będę potrzebował wszechstronnej pomocy z niebios. Przecież Kefas, Paweł i wielu innych filarów chrześcijan czynili cuda, powołując się na imię Jezusa Nazarejskiego. W swych rozmyślaniach zaszedłem tak daleko, że gdy goście już wyszli, zanim położyliśmy się spać, razem z Klaudią wypiliśmy trochę wina z zaczarowanego pucharu mojej matki.

Od tamtego dnia sypialiśmy razem jak małżeństwo. Nikt w naszym domu nie zwrócił na to szczególnej uwagi. Niewątpliwie mej próżności pochlebiała myśl, że dzielę łożę z córką cesarza. Dlatego też okazywałem Klaudii względy i akceptowałem wszelkie kaprysy ciężarnej. Chrześcijanie zaś bez reszty zadomowili się w moim domu. Ich pobożne śpiewy roznosiły się od rana do wieczora z taką siłą, że zakłócały spokój najbliższym sąsiadom.





Księga 2

Tygellin

Na próżno błagałem Klaudię, aby z uwagi na swój stan na okres największych upałów przeniosła się do posiadłości wiejskiej w Cerei. Twierdziła, że nie umie wieść próżniaczego trybu życia, a przecież ja ze względu na swe obowiązki musiałem większość czasu spędzać w mieście. Sądzę, że nie tyle chodziło jej o mnie, ile chciała być blisko chrześcijan i na ich zabobonnych obrzędach odzyskiwać spokój ducha.

Kilka razy zrywały się burze, ale od dawna w ogóle nie padało. Rzym cierpiał od spiekoty, brudu, smrodu i kurzu. Z zazdrością myślałem o ludziach równych mi stanem, który w wiejskich dworach rozkoszowali się cieniem drzew i przejrzystą źródlaną wodą. W moim ogrodzie na Awentynie liście pokrywał kurz, a wyschnięta trawa trzeszczała pod stopami. Jedynie ciocia Lelia napawała się żarem. Dotychczas stale była zziębnięta, teraz wreszcie mogła przenieść się z chłodnych pokoi do ogrodu; wdychała powietrze i ze znanstwem orzekła:

- Prawdziwe, palące jak płomień powietrze Rzymu!

Umysł jej jakby chwilowo przejaśniał. Niespodziewanie chyba po raz setny z ożywieniem opowiadała o pożarze, który kilkadziesiąt lat temu strawił zabudowania na zboczach Awentynu. Bankier ojca na jego konto zakupił wówczas za bezcen zniszczone przez pożar parcele. Wybudowano na nich domy czynszowe, z których miałem stały dochód aż do tej zimy, kiedy udało mi się je korzystnie sprzedać.

Poczułem dym w powietrzu, lecz specjalnie się tym nie przejąłem, bo przy takim upale straż pożarna w różnych częściach miasta utrzymuje stałe pogotowie, a regulamin zabrania rozpalania zbędnego ognia. Nic się nie działo. Powietrze stało niewzruszenie nieruchome i już od świtu paląco zabójcze.

Gdzieś z oddali dochodziły odgłosy trąb i dziwny szum. Wstałem i ze zdziwieniem ujrzałem, że część skrzydła Wielkiego Cyrku od strony Palatynu stoi w ogniu. Dym kłębił się nad sklepami z tekstyliami, woskiem i kadzidłem. Te maleńkie sklepiki nie były odgródzone żadnym murem przeciwpożarowym. Za każdym podmuchem wiatru ogień mógł się rozszerzyć.

Roje ludzi tłoczyły się głównie wokół płonących zabudowań. Straż pożarna robiła szerokie wykopy, oczyszczając ogromne połacie dla zapobieżenia rozprzestrzenianiu się ognia. Nigdy nie widziałem tak wielkiego pożaru. Zdenerwowałem się, ale jeszcze się nie bałem. Myślałem, że byłoby dobrze, gdyby straż pożarna z naszej części miasta nie schodziła do pożaru, ale osłaniała nasze zbocze Awentynu.

Posłałem gońca, aby ostrzegł Klaudię i mieszkańców domu, sam udałem się do bestiarium. Po drodze wpadłem do biura prefekta miasta, aby się dowiedzieć czegoś o przyczynach pożaru. Wysłano konnego posłańca do posiadłości wiejskiej mego byłego teścia, aby szybko wracał do Rzymu, choć jego zastępca nieźle sobie radził. Jego zdaniem zarówno właściciele sklepów koło cyrku, jak i drobni sklepikarze żydowscy osiedleni koło bramy Kapuańskiej i załoga cyrku zbyt beztrosko obchodzili się z ogniem. Sądził, że sklepy - istne magazyny łatwych materiałów - szybko spłoną, więc trudniejsze będzie zachowanie dyscypliny niż ograniczenie pożaru. Bo gdy tylko wybuchł ogień, natychmiast niewolnicy i miejska hołota ruszyli rabować sklepy wokół cyrku. Skontrolowałem umęczone żarem bestiarium i naradziłem się z weterynarzami, jak przechować łatwo psujące się mięso. Wyzaczyłem dodatkowe ilości wody dla wszystkich zwierząt i poleciłem, aby klatki opłukiwano świeżą wodą. Przywitałem się i rozmawiałem po przyjacielsku z Sabiną; po rozwodzie nasze stosunki znacznie się poprawiły.

Sabina prosiła, abym z uwagi na pożar załatwił nieprzerwane dostawy wody do bestiarium. Zapewniłem, że nie musi się martwić, bo w czasie letnich upałów nadzorcy domów bogaczy są zainteresowani nieprzerwanym otrzymywaniem wody do podlewania ogrodów.

W urzędzie wodociągowym poinformowano mnie, że bez decyzji senatu na pewno nie otworzą zapory wodnej. Czyli rozdział wody odbywać się będzie wedle ustalonych reguł. Latem senat zbiera się jedynie w wypadku zagrożenia państwa, Neron zaś przebywał w Ancjum.

Z lepszym samopoczuciem wstępowałem na Palatyn. Miąłem wiele olśniewających budowli i dołączyłem do tłumu gapiów, zgromadzonych na zboczu. Byli tam niewolnicy cesarza, służba i ogrodnicy. Nikt nie wydawał się przerażony, chociaż cała dolina u naszych stóp żarzyła się i dymiała jak czeluście piekieł. Pożar tworzył ogniste wiry, rozpalone powietrze parzyło nasze twarze. Iskry i jakieś rozżarzone strzępy dolatywały aż do nas. Kilku niewolników lekceważąco deptało płonąca miejscami trawę, ktoś przeklinał, że iskry spadają na odzież. Fontanny w ogrodach działały i nikt niczym się nie przejmował. Widok pożaru wywoływał jedynie emocje i podniecenie.

Wskroś rozpalone wiry usiłowałem dojrzeć Awentyn. Ogień ogarniał zbocze wzgórza i powoli lecz nieustannie piał się w górę, do naszej dzielnicy. Konieczny był pośpiech. Kazałem swojej eskorcie wracać jak się da do domu, a sam wziąłem wierzchowca ze stajni Nerona. Widziałem, jak konni kurierzy pełnym galopem pędzili wzdłuż świętego traktu.

Najbardziej przeczorni obywatele zamykali swoje sklepy. W dużych halach bazarowych gospodynie domowe robiły codzienne zakupy. Klucząc wybrzeżem Tybru, wróciłem do domu. Po drodze widziałem przemykających w kłębach dymu ludzi, którzy wynosili jakieś tobołki, być może ratowali swój dobytek, a może były to rzeczy zrabowane.

Strwożone tłumy zaczęły zapełniać wąskie uliczki. Matki z płaczem nawoływały dzieciaki. Strapieni ojcowie rodzin stawali przed drzwiami domów, pytając innych o radę. Nikt nie chciał zostawiać pustego mieszkania, bo w razie potrzeby nie będzie go komu ratować. Straż miejska

wszystkiego nie dopilnuje.

Wiele osób krzychało, że cesarz powinien wracać do Rzymu. Ja też uważałem, że potrzebne są środki nadzwyczajne. Mogłem jedynie dziękować Fortunie, że moje bestiarium znajdowało się na obrzeżach miasta, po drugiej stronie Pola Marsowego.

Wreszcie dotarłem do domu. Natychmiast załatwiłem lektyki z tragarzami i kazałem bezzwłocznie przenieść Klaudię i ciocię Lelię na drugą stronę Tybru, do czternastej dzielnicy miasta. Przypilnowałem, aby wzięły ze sobą rzeczy najbardziej wartościowe, ile mogli unieść. Nie było mowy o zdobyciu wozów.

Dozorcy i najsilniejszym niewolnikom kazałem zostać, aby pilnowali domu przed rabusiami. Na wszelki wypadek zaopatrzyłem ich w broń. Wszyscy musieli się spieszyć. Przypuszczałem, że za ich przykładem pójdą inni i wąskie uliczki zapełnią się uciekającym tłumem.

Klaudia ostro się sprzeciwiała, bo przede wszystkim chciała ostrzec swych chrześcijańskich przyjaciół oraz pomóc w ucieczce przed pożarem słabym i starym. Zbawieni przez Chrystusa byli dla niej więcej wari niż nasze złote i srebrne naczynia. Wskazałem na ciocię Lelię:

- Tu masz staruszkę, która wymaga opieki! Pomyśl bodaj o naszym nie narodzonym dziecku! - krzyknąłem.

W tym momencie na nasz dziedziniec wpadli spoceni Żydzi, Akwila z Pryska. Wlekli ze sobą paki, załadowane kozią sierścią i gotowymi namiotami. Błagali, abym pozwolił je przechować u siebie, ponieważ ogień zbliżał się do ich warsztatu tkackiego. Rozgniewała mnie ta bezmyślna krótkowzroczność, bo Klaudia natychmiast uznała, że na Awentynie nie ma wielkiego zagrożenia, więc po cóż robię alarm. Akwila z Pyską nie mogą udać się do dzielnicy żydowskiej za Tybrem, bo tamtejsi Żydzi znają ich i nienawidzą bardziej niż zarazy! Na sprzeczkach i szlochaniu upływały cenne minuty. W końcu dałem cioci Lelii solidnego klapsa, a Klaudię wpakowałem do lektyki przemocą. Wreszcie cały orszak ruszył.

Stało się to w ostatniej chwili, bo na dziedziniec wtargnęło kilku osmalonych chrześcijan z poparzonymi rękami. Szukali Akwili. Wznosząc do góry ręce i przewracając oczyma jeden przez drugiego krzyczeli, że na własne uszy słyszeli, jak ziemia i niebo rozdarło się i Chrystus, zgodnie z obietnicą, zstąpił w obłokach na ziemię. Dlatego wzywają, aby chrześcijanie porzucili wszystko i zbierali się wysoko na wzgórzach, aby przyjąć Chrystusa i jego Królestwo. Nadszedł bowiem dzień Sądu!

Pryska była niewiastą doświadczoną, praktyczną i opanowaną. Nie dość, że nie dała wiary tej informacji, ale jeszcze kazała im zamknąć gęby! Ona nie miała żadnego objawienia. Zresztą na niebie, oprócz kłębow dymu, nie widać najmniejszego obłoku!

Przyznałem, że Rzymowi grozi tragedia. Jednak rozszerzenie pożaru na dwie albo trzy dzielnice wcale nie oznacza zniszczenia całego miasta! Ludzie biedni przyzwyczaili się wierzyć zamożniejszym. Purpurowe obramowanie moich szat upewniało ich, że dobrze znam się na rzeczy. Uwierzyli mi.

Po cichu myślałem, że najwyższy czas, aby wezwać pretorianów i ogłosić w mieście stan wyjątkowy. Nie jestem specjalistą, lecz na zdrowy

rozum należało przekopać szeroki pas ochronny przez cały Awentyn i nie żałując niczego spalić na trasie pożaru te zabudowania, których nie da się uratować, aby ocalić całą dzielnicę.

Pogalopowałem, aby skłonić dowódców straży pożarnej do wzięcia odpowiedzialności za konieczne zniszczenia. Zatrwożeni i przerażeni strażacy poradzili, abym troszczył się o swoje sprawy. Ich zdaniem na razie nie ma powodu do żadnego alarmu.

Zawstydziłem się swego niepokoju, gdy przyjechałem na Forum. Tutaj oprócz dymu wcale nie było widać pożaru. Ludzie zajęci byli codziennymi sprawami. Uspokojono mnie zapewniając, że już wyciągnięto księgi Sybilli i obecnie najwyższe kolegium kapłańskie pospiesznie bada, któremu bogu należy złożyć ofiarę, aby zapobiec szerzeniu się ognia.

Do świątyni Wulkanu doprowadzono czarnego jak smoła, przybranego kwiatami byka. Kilku starców, powołując się na doświadczenia, domagało się złożenia ofiar również Prozerpinie. Z absolutną pewnością twierdzili, że to duchy opiekuńcze Rzymu i prastare duchy domowe dopuściły do rozzuchwalenia się ognia, a odpowiedź na pytanie, za co i na kogo bogowie są rozgniewani, wyraźnie podają księgi Sybilli.

Dziś uważam, że gdyby natychmiast przeprowadzono zdecydowane działania, można było zapobiec klęsce. Nikt jednak nie odważył się brać odpowiedzialności za decyzje. Jedyne zastępca Tygellina wysłał dwie kohorty pretorianów, aby oczyścili drogi, konieczne dla utrzymania porządku publicznego.

Pod wieczór do miasta przybył prefekt Flawiusz Sabin i od razu zarządził, aby wszystkie zorganizowane ekipy pożarnicze osłaniały Palatyn, gdzie ogień z trzaskiem przeskakiwał po koronach pinii. Zażądał też urzędów do kruszenia muru i machin wojennych. Otrzymał je dopiero następnego dnia, kiedy Tygellin wrócił z Ancjum i przejął decyzje w swoje ręce. Neron wcale nie miał ochoty przerywać sobie odpoczynku z powodu jakiegoś pożaru i uważał, że jego obecność w Rzymie nie jest konieczna, choć przerażony lud zbierał się grupami i wzywał go do powrotu. Dopiero kiedy Tygellin zorientował się, że Palatynu nie da się już uratować, uznał za niezbędny przyjazd Nerona dla uspokojenia nastrojów społecznych. Sam Neron tak się zaniepokoił o los swoich kolekcji dzieł sztuki greckiej, że nie szczędząc sił przybył z Ancjum wierzchem. Wracali również całymi gromadami członkowie senatu i zamożni ekwici ze swych wiejskich posiadłości. Każdy myślał o ochronie własnego domu. Mimo zakazu przyprowadzali ze sobą wozy zaprzężone w woły, więc drogi zapchały się jeszcze bardziej.

Neron założył kwaterę w ogrodach Mecenasów na wzgórzu eskwilińskim i w skrajnym zagrożeniu wykazał się energią i umiejętnością podejmowania szybkich decyzji. Flawiusz Sabin był już zdolny tylko do płaczu. Mnie osaczył ogień i doznałem licznych poparzeń.

Z wieży Mecenasów Neron obejrzał błyskawiczne rozszerzanie się pożaru. Za radą Tygellina wskazywał zagrożone tereny, z których pretorianie niezwłocznie usuwali ludność, oczyszczali ulice i podpalali. Systematycznie prowadzono także akcje ratownicze. Ewakuowano patrycjuszy, tarany z hukiem zaczęły rozwalać niebezpieczne magazyny zbożo-

we, a przy oczyszczaniu traktów nie oszczędzano ni świątyń, ni zabytków.

Neron uważał, że ocalenie ludzkiego życia jest ważniejsze od ratowania skarbów. Wysyłał setki heroldów, aby uciekających ludzi wyprowadzali na tereny zabezpieczone przed ogniem. Tych, którzy próbowali pozostać w burzonych domach, wyciągano na siłę, nawet grożąc bronią. Zakazano ciągnięcia za sobą dobytku po wąskich uliczkach.

Wybrudzony sadzą cesarz biegał z jednego miejsca na drugie, uspokajał ludzi i dawał im wskazówki. Zdarzało się, że brał na ręce płaczące dzieci, a oddając je matkom, kazał im udawać się na drugą stronę rzeki, do jego prywatnych ogrodów. Na Polu Marsowym otwarto urząd, który załatwiał sprawy pogorzalców.

Członkowie senatu, którzy usiłowali ocalić swoje lary i penaty, protestowali, gdy grożąc mieczami żołnierze wyrzucali ich z domów, które podpalali pochodniami.

Niestety, olbrzymi pożar podsycił gwałtowny wiatr, który porywał i przenosił płomienie i płonące żagwie przez pasy ochronne o szerokości stadionu. Po wielu bezsennych nocach strażacy byli tak krańcowo wyczerpani, że nie mieli sił zapobiegać powstawaniu nowych ognisk zapalnych. Padali na ziemię i natychmiast zasypiali. Żywioł ich pokonał.

Wykarczowano nowe strefy ochronne dla ratowania Subury. Tygellin był tylko człowiekiem i żał mu było prastarych drzew w jego własnym ogrodzie. W szóstym dniu walki z żywiołem, kiedy pożar był już prawie zdławiony, ogień przeszedł wierzchołkami tych drzew na Suburę i tak szybko rozszalał się w wysokich, częściowo drewnianych domach, że mieszkańcy wyższych pięter nie zdążyli ich opuścić. Setki, a może tysiące ludzi poniosło śmierć w płomieniach.

Rozeszła się pogłoska, że Neron specjalnie kazał podpalić miasto. Wiadomość była absurdalna, więc natychmiast znalazła posłuch. Przecież mnóstwo ludzi na własne oczy widziało podpalających domy żołnierzy! Spowodowane wysiłkiem i bezsennością zamieszanie, napięcie i rozgorączkowanie osiągnęło taki poziom, że licznych zwolenników znalazła zapoczątkowana przez chrześcijan nieprawdopodobna pogłoska o zbliżaniu się dnia Sądu Ostatecznego. Oczywiście nikt nie ośmielił się powtarzać tych pogłosek Neronowi. On zaś, jak przystało wspaniałemu artyście, był zupełnie opanowany. Jeszcze w czasie walki z żywiołem wezwał do siebie najlepszych architektów, aby zaprojektowali odbudowę Rzymu. Zorganizował też dla pogorzalców transporty żywności z okolicznych miast. Ale gdy w otoczeniu świty zaczął codziennie przeprowadzać kontrole pogorzeli i składać poszkodowanym różne obietnice, spotkał się z groźnymi okrzykami. Lud obrzucał pretorianów kamieniami, a Nerona oskarżał o zniszczenie miasta.

- Stracili rozum! - rzekł z politowaniem Neron, który rozgniewał się, ale robił dobrą minę do złej gry.

Wrócił do ogrodów Mecenasów i rozkazał otworzyć śluzy wodne, choć wiedział, że przez to pozbawi wody ocaloną część miasta. Szybko pogalopowałem do bestiarium i poleciłem natychmiast napęlić wodą wszystkie zbiorniki. Jednocześnie wydałem rozkaz wybicia wszystkich zwierząt, gdyby ogień doszedł do drewnianego amfiteatru, Na razie

wydawało się, że takie zagrożenie nie istnieje. Oczy szczypały mnie z braku snu i dymu, a cały byłem spuchnięty i obolały od poparzeń: musiałem więc liczyć się z tym, że całe miasto pójdzie z dymem. Bałem się nawet pomyśleć o tym, co by było, gdyby dzikie zwierzęta wyrwały się z klatek i buszowały wśród uciekających. Zaraz po moim wyjściu Sabina wydała rozkaz diametralnie sprzeczny z moim: każdy, kto ośmieli się dotknąć zwierząt, zostanie ukarany śmiercią.

Pod wieczór herold zbudził mnie z twardego snu i wezwał, bym natychmiast stawił się u Neron. Z głową owiniętą moką opończą okrężną drogą maszerowałem do ogrodów Mecenasów przez miasto oświetlone łuną pożarów. Miałem wrażenie, że zbliża się koniec świata. Przypominały mi się przerażające przepowiednie chrześcijan, a także twierdzenia mędrców starodawnej Grecji, że wszystko zaczęło się od ognia i w końcu w ogniu się pograży.

W pewnej chwili zobaczyłem rozwrzeszczanych, zupełnie pijanych ludzi - wobec braku wody gasili pragnienie w opustoszałych magazynach win i ciągnęli za sobą niewiasty. Żydzi w skupionych grupkach zawodzili hymny swojemu Bogu. Skądś wyskoczył oszalały mężczyzna z nadpaloną brodą, złapał mnie za ramiona, czynił tajemne znaki chrześcijan i żądał, abym się nawrócił, bo nadchodzi dzień Sądu!

U stóp wieży Mecenasów Neron niecierpliwie czekał na przyjaciół. Ku mojemu zdumieniu odziany był w długi żółty płaszcz śpiewaka, a na głowie miał wieniec. Tygellin z szacunkiem piastował jego cytrę.

Cesarz tęsknił za występem! Sprosił wszystkich patrycjuszy, którzy byli w mieście, a dla zapewnienia sobie słuchaczy odwołał od pożaru tysiąc pretorianów, którzy teraz jedli i pili pod mokrymi drzewami ogrodu, wylegając się na murawie. U naszych stóp, jak rozpalona wyspa, jarzyły się płonące i dogorywające dzielnice miasta. Potężny wir ognia i dymu wzbijał się ku niebu.

- Przed nami widok, jakiego od zburzenia Troi żaden śmiertelnik nie oglądał! - powiedział dźwięcznym głosem Neron, który nie chciał już dłużej czekać. - We śnie przyszedł do mnie Apollo. Kiedy się obudziłem, strofy tryskały z mego serca, jakbym był ogarnięty boskim szałem! Zaśpiewam mój najnowszy poemat o zburzeniu Troi! Jestem pewien, że te strofy będą trwały wiecznie, a dzięki nim Neron stanie się nieśmiertelnym poetą!

Wchodził na wieżę, a herold powtórzył jego słowa. Nie wszyscy mogli wejść za Neronem, wielu się nie zmieściło. Staraliśmy się oczywiście być jak najbliżej niego. Cesarz zaczął śpiewać i sam sobie akompaniował. Jego mocny głos przebijał szum pożaru, rozchodził się daleko po ogrodach. Śpiewał jak zaczarowany, a sekretarz podpowiadał mu strofy, które przez cały dzień zapisywał pod jego dyktando. Wiele strof improwizował w trakcie śpiewu. Inny sekretarz dobrze się napocił, aby zastenografować te egzaltowane wiersze.

Dość często bywałem w teatrze i znam sztuki klasyczne. Szybko zorientowałem się, że Neron po prostu zapożycza strofy ze znanych utworów! Robi to albo nieświadomie, ogarnięty wena, albo stosując *licentiae poeticae*. Śpiewał przez wiele godzin. Setnicy mieli potem

kłopoty, żeby pałkami zbudzić śpiących pretorianów. Patrycjusze prześcigali się w pochwałach, wołali, że nigdy dotąd nie słyszeli tak cudownego zgrania śpiewu i muzyki. Z entuzjazmem oświadczali, że największym szczęściem dla nich jest możliwość opowiadania o tym występie swoim dzieciom i wnukom.

Zastanawiałem się w duchu, czy Neron nie oszalał, skoro zorganizował taki nocny występ?! Pocieszyłem się myślą, że poczuł się głęboko obrażony bezsensownymi oskarżeniami, więc przetrawestował cierpienie cesarza w natchnienie artysty! W ten sposób zrzucił z siebie brzemię władzy!

Neron zakończył swój występ dopiero wtedy, kiedy rozkaszał się od dymu. Skorzystaliśmy z sytuacji i zaczęliśmy jak jeden mąż błagać go, aby oszczędzał swój boski głos! Spocony i czerwony, w ekstazie triumfu jeszcze usiłował coś śpiewać, aż wreszcie obiecał kontynuować następnej nocy.

Nad żarzącymi się ruinami Rzymu, nad jego płonącymi resztkami wzbijały w niebo fantastyczne obłoki pary, bo właśnie otworzono śluzy wodne.

Dom pani Tulii na Wiminalu leżał stosunkowo blisko ogrodów Mecenasa. Postanowiłem przejść tam i przespać się choć godzinę. Ojcem się nie martwiłem, bo ich dom był na razie bezpieczny. Zresztą nie byłem pewien, czy ojciec wrócił ze wsi, bo nie zauważyłem go w grupie senatorów zaproszonych na występ.

Odnalazłem go. Z podkrążonymi oczyma siedział sam w opustoszałym domu.

- Pani Tulia już pierwszego dnia po wybuchu pożaru z pomocą tysiąca niewolników wywozła na wieś wszystkie cenniejsze rzeczy - opowiadał.

Jukund, któremu już na wiosnę ostrzyżono chłopięce loki i dano tunikę oblamowaną purpurą, znalazł w szkole na Palatynie kilku kolegów i wraz z nimi wymknął się z domu, żeby oglądać pożar. Nagle z którejś płonącej świątyni spłynęła mu na nogi fala roztopionego złota. Straszliwie poparzonego przyniesiono do domu - pani Tulia zabrała go do posiadłości wiejskiej. Ojciec obawiał się, że do końca życia będzie kaleką.

- Przynajmniej nie pójdzie do wojska, żeby przelewać krew na piaskach Wschodu, gdzieś po tamtej stronie Eufratu! - dodał z lekka się jękając.

Ze zdumieniem zauważyłem, że ojciec jest pijany. Złożyłem to na karb strasznego wypadku Jukunda. Ojciec spostrzegł mój wzrok.

- Nie przeszkadza ci chyba, że po długiej przerwie znów piję? Wydaje mi się, że zbliża się mój kres. Piję nie z powodu wypadku Jukunda. Jego bystre nogi cały czas wiodły go na manowce. Lepiej dla niego, aby jako kaleka odnalazł Królestwo Boże, aniżeliby miał okaleczyć swoje serce. Od śmierci twojej matki, Minutusie, jestem takim duchowym kaleką!

Ojciec dawno już skończył sześćdziesiąt lat i chętnie wracał wspomnieniami do przeszłości. W jego wieku wiele myśli się o śmierci, więc nie zwróciłem uwagi na te przeczucia. Co innego mnie zaciekało, więc spytałem:

- Co ty pleciesz o wschodnich piaskach i Eufracie?

- Kolegami szkolnymi Jukunda są synowie królewscy ze Wschodu -

ojciec łapczywie pociągnął ze złotego pucharu. - Ich zromanizowani rodzice za swój życiowy cel uznają zwycięstwo nad Partami. Ci młodzi ludzie są bardziej rzymscy niż Rzymianie. Do tego prowadzi też wychowanie w szkole Jukunda. Na posiedzeniach komisji senackiej wielokrotnie rozważano sytuację na Wschodzie. Gdy tylko Korbulon umocni się w Armenii, wówczas Rzym uzyska bazy do ataku i Partia znajdzie się w sytuacji bez wyjścia.

- Jak możesz myśleć o wojnie teraz, gdy Rzym dotknęła taka klęska?! - krzyknąłem. - Trzy dzielnice miasta są całkowicie zniszczone, sześć nadal płonie. Ogień pochłonął prastare pomniki przeszłości. Po świątyni Westy zostały popioły. Spłonęło tabularium wraz z tablicami prawa. Sama odbudowa Rzymu będzie trwać latami i kosztować tak niebotyczne sumy, że nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Jak w tej chwili możesz myśleć o wojnie?!

- Właśnie teraz trzeba o niej myśleć - odparł zamyślony. - Nie mam objawień ani zjaw, choć ostatnio miewam sny tak prorocze, że muszę zastanawiać się, co oznaczają. Ale snów nie ma sensu opowiadać. Ja myślę logicznie: odbudowa Rzymu pociągnie za sobą ogromne koszty, a to oznacza dodatkowe opodatkowanie prowincji. Zwyczajem bogatych jest przerzucanie kosztów na biednych, więc podatki te obciążą najuboższych. To wzbudzi niezadowolenie społeczne, a niezadowolenie wywoła krytykę władzy. Najlepszym środkiem na zneutralizowanie tego niezadowolenia jest wojna. Gdy ona wybuchnie, zawsze znajdą się chętni do jej finansowania. Wiesz dobrze, jak bardzo ubolewam nad inercją Rzymu i upadkiem cnót żołnierskich. To prawda, młode pokolenie kpi sobie z historii Liwiusza, ale i ono ma w sobie krew wilka!

- Neron nie chce wojny. Był gotów zrezygnować z Brytanii. Jemu w głowie tylko laury artystyczne.

- Władca długo się nie utrzyma, jeśli nie uwzględni woli ludu. Lud wcale nie chce wojny, żąda tylko chleba i igrzysk. Lecz istnieją potężne siły, które z wojny czerpią ogromne korzyści. Dotychczas nigdy poszczególni ludzie nie dysponowali takimi kolosalnymi majątkami. Wyzwoleńcy żyją wspanialej niż rzymska arystokracja, a nie wiąże ich stara maksyma, aby dobro państwa przedkładać nad własne. Nie jesteś jeszcze świadomy, Minutusie, jak bezgraniczną władzę dają pieniądze! My tu mówimy o pieniądzach - przerwał nagle swoje dywagacje - ale na szczęście jest coś od nich ważniejszego. Zatroszczyłeś się chyba o drewniany puchar twojej matki?

Zaniepokoiłem się. W czasie kłótni z Klaudią zupełnie zapomniałem o magicznej czarce. Zdawało mi się, że mój dom na Awentynie spłonął, a wraz z nim drewniany puchar. Natychmiast zerwałem się z miejsca.

- Ojczy kochany! Wino uderzyło ci do głowy! Zostawmy twoje prorocstwa! W te noce Furie nękają nie tylko ciebie! Idź, odpocznij, a ja wracam do swoich obowiązków!

Ojciec zażądał jeszcze, abym po jego bliskiej śmierci pamiętał o jego przeczuciach. Wyszedłem i klucząc przez pogorzeliiska ruszyłem w stronę Awentynu. Osaczony przez żar musiałem wrócić mostem do dzielnicy żydowskiej i stamtąd popłynąć łódką na drugą stronę rzeki. Na szczęście

stała na brzegu łódź, która przywiozła szukających ratunku pogorzalców.

Bardzo się zdziwiłem, że zbocze Awentynu do strony rzeki jeszcze ocalało. Długo błądziłem między chmurami dymu. Świątynia Luni wraz z otoczeniem była stertą dymiących zgliszcz, a tuż przy niej stał zupełnie nienaruszony mój dom! Widocznie wiatr zawrócił płomienie ze szczytu wzgórza, bo przecież nawet nie było ochronnych przeciwpożarowych pasów, jedynie naprędce rozbito kilka domów.

Ósmy dzień pożaru zaczął budzić nadzieje na zwyciężenie ognia i zniszczenia. W moim ogrodzie leżały setki ludzi - mężczyzn, kobiet i dzieci. Nawet wyschnięte zbiorniki wodne zapchane były śpiącymi. Lawirując i przeskakując między leżącymi dotarłem do domu. Nikt nie odważył się nocować pod dachem, chociaż drzwi były otwarte.

Wpadłem do swego pokoju, znalazłem zamknięty kuferek. Na dnie spokojnie leżała owinięta jedwabną chustą drewniana czarka. Wziąłem ją do ręki - a byłem krańcowo wyczerpany - i odczułem zabobonny strach. Zupełnie jakbym dotknął przedmiotu czyniącego cuda. Przejęła mnie nagle myśl, że ten tajemniczy puchar Fortuny, który jeszcze w Antiochii tak głęboko czcili wyzwoleńcy ojca, osłonił mój dom! Nie byłem w stanie myśleć dalej. Z drewnianą czarą w rękę zwałem się na łóżko i zapadłem w najgłębszy w moim życiu sen.

Spałem aż do wieczornej gwiazdy. Zbudziły mnie śpiewy chrześcijan i głośnie okrzyki radości. Byłem tak zaspany, że wołałem na Klaudię, aby mówiła ciszej. Myślałem, że jest poranek i że jak zwykle czekają na mnie klienci i wyzwoleńcy. Dopiero gdy wyszedłem do ogrodu, uświadomiłem sobie ogrom zniszczeń i wszystko, co się stało.

- Zamilczcie, głupcy! - krzyknąłem do Akwili, który kierował modlitwą chrześcijan. - Głosząc waszą radość w taki dzień rozgniewacie rozsądnych ludzi! Już przedtem sąsiedzi pytali podejrzliwie, co za życie prowadzi się w moim domu?!

Akwila dokończył modlitwę, ale nieco ciszej, a przestraszona gromadka prawie szeptała.

- Zgodnie z poleceniem starszych gminy - powiedział Akwila - czuwaliśmy i modliliśmy się dniami i nocami, udręczeni dymem i na wpół żywi, ale Chrystus nie przyszedł. Widocznie zniszczenie Babilonu jest tylko wstępem i ostrzeżeniem przed nadejściem Sądu Ostatecznego, aby jak najwięcej ludzi zdołało się nawrócić! - Surowo spojrzał na mnie i poprosił: - Panie, jesteśmy głodni i spragnieni. Daj nam wody i jada, bo inaczej zginiemy, choć ocaleliśmy z ognia!

Sam też byłem głodny. W domu nie było nawet okruszyny chleba. Ludzie opróżnili spiżarnie i ogrodowe zbiorniki wody. Akwila i Pryska powoływali się na pozwolenie Klaudii i zapewniali, że w imię Chrystusa spożywali tylko chleb i pili wodę z domieszką wina. Wszystkie sąsiednie domy były opuszczone. Na własną odpowiedzialność pozwoliłem im na poszukiwanie w nich jedzenia, ale wody nigdzie nie znaleziono!

- Ugaście swoje pragnienie w Tybrze! - powiedziałem. - Po tamtej stronie rzeki na Polu Marsowym i w ogrodach Agrypiny zorganizowano punkty bezpłatnego wydawania jada. Czysta woda może być tylko w świętej cysternie przy świątyni, ponieważ zbiorniki akweduktu są suche.

Łuna na niebie wskazywała, że pożar nadal szaleje, wydawało się jednak, że najgorsze mamy za sobą. Wydzieliłem z tłumu swoich niewolników i podziękowałem im za odwagę. Przecież zostali, aby osłaniać mój dom, ryzykując życiem. Innych niewolników zachęcałem, aby niezwłocznie zaczęli poszukiwania swych panów, aby nie ukarano ich potem jako uciekinierów.

Tłum na dziedzińcu nieco się przerzedził. Drobni sklepikarze i rzemieślnicy, którzy ponieśli największe straty, prosili gorąco, abym na razie pozwolił im pozostać, gdyż nie mieli innego schronienia. Byli wśród nich starcy i dzieci. Nie miałem serca, aby wypędzić ich w gorejące ruiny.

Część ocalałych kolumnad świątyń Kapitolu lśniła blaskiem na tle zadymionego nieba. Po stygnących zgliszczach snuli się cwaniacy w poszukiwaniu stopionych kruszców. Tygellin kazał otoczyć płonące obszary kordonem żołnierzy. Żeby uniknąć pomyłek, zabroniono rozgrzebywania zgliszcz nawet właścicielom domów.

Na podległym mi obszarze bestiarium żołnierze musieli włóczniami i strzałami z łuku odganiać zdziczałe hordy ludzi, którzy usiłovali przedostać się do naszych zbiorników wodnych i magazynów żywności. Spacerujące za ogrodzeniem sarny i jelenie wykradano na rzeź. Na szczęście nie było chętnych na próbę sił z dzikimi bykami.

Ponieważ łaźnia spłonęła, Neron uwieńczył swój poetycki występ kąpielą w świętej cysternie. Było to przedsięwzięcie dość ryzykowne, ale Neron wierzył w swoje umiejętności pływackie i tężyznę. Woda Tybru, zanieczyszczona ściekami z kloak, wcale mu nie odpowiadała. Lud bardzo źle przyjął ten cesarski wybryk. Powszechnie szeptano, że nie dość mu było podpalenia Rzymu, to jeszcze zanieczyścił ostatnie źródło wody pitnej w Rzymie! A przecież kiedy pożar wybuchnął, Neron znajdował się daleko od Rzymu, w Ancjum. Kto jednak chciał o tym pamiętać?!

Nigdy bardziej nie zachwycąłem się majestatem Rzymu i zdolnościami organizacyjnymi jego mieszkańców, niż kiedy rozdzielano pomoc pogorzelcom i rozpoczęto systematyczne oczyszczanie z gruzów i odbudowę miasta. Na dostawców sprzętu domowego i odzienia wyznaczono bliższe i dalsze miasta. Dla bezdomnych wzniesiono tymczasowe pomieszczenia. Przyływające do miasta statki ze zbożem po wyładowaniu zabierały gruz, który potem rozrzucono na bagnach Ostii. Cenę zboża obniżono o dwie sestercje. Była to najniższa z dotychczasowych cen. Mnie to wcale nie dotknęło, ponieważ handlowcom zbóż państwo płaciło ceny gwarantowane. Wyrównywano zapadliny, niwelowano strome zbocza wzgórz. Obszar od Palatynu po Coelius i Eskwilin zabrał Neron - postanowił zbudować tam wspaniały dom cesarski. Wytyczono nowe szerokie ulice, niezależnie od ich dawnego układu.

Osobom, które chciały odbudowywać swe domy wedle nowych założeń architektonicznych, państwo zapewniało dogodne pożyczki; jeśli nie wywiązywały się one z terminów budowy, wówczas traciły te przywileje.

Wszystkie domy musiały być budowane z kamienia i mogły mieć najwyżej dwa piętra. Od strony ulicy musiały być osłonięte kruzgankiem. Każdy dom był wyposażony we własny zbiornik wody. Od nowa

rozplanowano rozdział wody z akweduktów, wobec czego bogacze nie mogli już dysponować nieograniczoną jej ilością dla swoich ogrodów i prywatnych łaźni.

Były to zarządzenia słuszne i potrzebne, ale oczywiście wzbudzały ogólne rozgoryczenie. Szerokie ulice nie przeszkadzały tylko patrycjuszom, prości ludzie zaś twierdzili, że równie dobre były dawne ciasne, kręte uliczki, które w upalne lato dawały cień i chłód, a nocą kryjóWKi zakochanym. Obawiali się, że gruchanie w czterech ścianach wpłynie na wzrost liczby przymusowo zawieranych zbyt wczesnych związków małżeńskich.

Prowincje i ludzie zamożni rywalizowali między sobą w wysokości dobrowolnych datków pieniężnych na odbudowę Rzymu, lecz nie mogły one wystarczyć nawet na rozpoczęcie prac. Jedyne wyjście stało się obłożenie specjalnymi podatkami całej ludności imperium. Świat musiał przecież ujrzeć Wielki Cyrk, świątynie i teatr odbudowane wedle wspaniałych planów Nerona! Potem wyszedł na jaw projekt budowy przepysznego Złotego Domu cesarza. Lud zaczął szemrać, widząc, jak ogromne połacie centralnej części miasta zajmie jego realizacja. Neron zawłaszczył nawet tereny rozwalonych w czasie pożaru dawnych magazynów zboża. Uprawdopodobniło to podejrzenia, że pozwolił spalić miasto, aby zyskać miejsce pod swój pałac. Przecież swego czasu, w momencie rozdrażnienia, powiedział, że albo zbuduje nowe miasto, ale przeniesie stolicę na Wschód! Te przypadkowe słowa teraz powtarzano i przeinaczano. Wiadomym było, że nowe miasto chciał nazwać „Neronią”. Nawet jeśli nie podpalił Rzymu - twierdzili różni przemyślni ludzie - to wzbudził gniew bogów, zniżając się do roli śpiewaka. Obywatele, strzeżcie się! Jeszcze gorsze nieszczęścia mogą przez niego dotknąć nasze państwo!

Wreszcie nadeszła jesień i ulewne deszcze zmyły z ruin sadzę. Dniami i nocami woły ciągnęły do miasta wozy załadowane kamieniem budowlanym. Nieprzerwany huk i stukot na budowach uniemożliwiał normalne życie. Pracowano pilnie, nie przestrzegając nawet tradycyjnych świąt. Lud, który przywykł do pochodów, widowisk cyrkowych i darmowych posiłków, narzekał na niewygody i surowy tryb życia.

W umysł każdego obywatela wpił się trwały jak kalectwo strach przed ogniem i śmiercią. Nawet konsulowie nie wstydzi się publicznie opowiadać, jak w czasie pożaru wyrzucano ich z domów, a pijani żołdacy podpalali budynki, zanim ogień tam dotarł.

Inni znów twierdzili, że w czasie pożaru grupy chrześcijan święciły zwycięstwo i wznosiły dziękczynne pieśni. Przeciętni ludzie nie odróżniali chrześcijan od Żydów. Podejrzenia podsycił fakt, że od pożaru ocalała żydowska dzielnica po drugiej stronie Tybru i kilka innych terenów, dzierżawionych przez Żydów w samym mieście. Ludzi od dawna denerwowało istnienie dziesięciu synagog, własnej jurysdykcji i rady; uznawano to za wyraz chęci wywyższania się. W miejscach modłów Żydów nie było nawet wizerunku cesarza! Tematem niezliczonych opowieści były ich czarnoksiężskie umiejętności.

Ku hańbie Nerona coraz częściej szeptem i głośno oskarżano go o podpalenie Rzymu, choć rozumiano, że nie można żądać ukarania cesarza.

Tragedia była jednak tak straszliwa, że należało koniecznie znaleźć i ukarać winnych.

Najbardziej obwiniali Nerona członkowie starych arystokratycznych rodów, którzy stracili nawet woskowe maski swych przodków. Przyłączali się do nich nuworysze, obawiający się utraty majątku. Zwyczajny lud docenił szybkość i zakres działań, podjętych przez cesarza dla złagodzenia konsekwencji pożaru. Nic w tym dziwnego - dostawali wszystko za darmo! Ale przecież - twierdzili - udzielanie pomocy było obowiązkiem cesarza! Wszak dożywotnio pełnił urząd trybuna ludowego, z tego tytułu był nietykalny, ale miał walczyć z arystokracją o przywileje ludu! Dlatego dość powszechna była satysfakcja, że arystokracja straciła część swoich dóbr na rzecz cesarza. Natomiast szczególna pozycja Żydów wzbudzała ostrą zawiść.

Krażyły słuchy, że Żydzi od dawna przepowiadali pożar. Wielu ludzi przypominało, jak to Klaudiusz wypędził ich z Rzymu. Nie minęło wiele czasu, jak najpierw potajemnie, a wnet i otwarcie zaczęto oskarżać Żydów, że podpalili Rzym, aby sprawdziły się ich przepowiednie i aby mogli wykorzystać ludzkie nieszczęście.

Takie gadanie było oczywiście niebezpieczne dla Żydów. Dlatego zwrócili się do Poppei, aby za jej pośrednictwem wyjaśnić Neronowi przepastną różnicę między Żydami a chrześcijanami. Było to zadanie trudne, bądź co bądź Jezus Nazarejski był Żydem i nauka o nim jako o Chrystusie rozeszła się dzięki Żydom. Wprawdzie w Rzymie większość chrześcijan nie była obrzezana, ale rdzeń ich gminy stanowili Żydzi, którzy odstąpili od synagogi.

Poppea czciła Świątynię Jerozolimską, znała święte opowieści o Abrahamie, Mojżeszu i innych prorokach i uważała się za kobietę bogobojną. Na wszelki wypadek nie opowiadano jej zbyt wiele o przepowiedniach na temat mesjasza, bo i tak miała w głowie prawdziwy zamęt. Gdy wezwała mnie na swe pokoje w Eskwilinie, abym jej dokładnie wytłumaczył, czego właściwie chcą Żydzi, nie przeczuwałem niczego złego, ale wcale nie byłem zadowolony z tej oznaki łaski.

- Uczni całe życie poświęcają studiowaniu zamiarów Żydów - powiedziałem ze śmiechem. - Posłuchaj lepiej, jak oni sami to tłumaczą!

- W Jeruzalem i w każdym kraju, w którym są synagogi, istnieją dwa stronnictwa: saduceuszy i faryzeuszy - wyjaśniali przedstawiciele gminy. - W pewnych sprawach spieramy się z sobą, ale wszyscy jesteśmy Żydami. Natomiast Żydzi chrześcijanie to rozbijacze i siewcy trucizny! Kiedy saduceusze doszli w Jeruzalem do władzy, ukamienowaliśmy ich przywódcę, Jakuba, a innych wypędziliśmy z miasta. Niestety, do władzy znowu doszli faryzeusze, a ci będą tolerować zwolenników Jakuba, dopóki utrzymają obowiązek obrzezania.

- Przecież uczyliście - powiedziała ze zdumieniem Poppea, potrząsając złocistymi lokami - że waszego Boga można uznawać i być prozelitą nie poddając się obrzezaniu. Jest to zabieg przykry dla mężczyzny!

- Tak nauczaliśmy i tak jest - gorączkowali się Żydzi. - Ale chrześcijanie nadużyli naszej pobłażliwości, aby ułatwić sobie gromadzenie zwolenników. Teraz byle kto może udawać Żyda, jeśli tylko uzna ich

Chrystusa, który nie jest prawdziwym mesjaszem.

- Słyszałam o chrześcijanach, ale zawsze myślałam, że uznają żydowskiego Boga, tak jak to ja czynię! - powiedziała Poppea i zapytała Żydów: - Czego chcecie ode mnie?!

- Chcą, abyś rozwiązała ich zagmatwane spory! - wyjaśniłem żartobliwie. Uczni Żydzi rozgniewali się.

- To nie są żarty! - zawołali. - Chrystus chrześcijan nie jest mesjaszem Żydów. Niech będzie przeklęty ten, kto go uzna za Chrystusa! Wyrzekniemy się go niezależnie od tego, czy będzie obrzezany czy nie! To właśnie chrześcijanie głosili dzień Sądu i śpiewali psalmy dziękczynne, gdy Rzym płonął! Ich przestępstwo nie jest naszym przestępstwem!

- Chrześcijanie nie są przestępcami! - wtrąciłem się szybko. - Są pokorni, być może nawet głupi. Przynajmniej głupszy od was. A czy Żydzi nie uznają dnia Sądu Ostatecznego i tysiącletniego Królestwa?

Żydzi spojrzeli na mnie ponuro, naradzili się i odpowiedzieli:

- Nie mówimy gojom o takich sprawach! Chcemy tylko zapewnić, że przestępstwo chrześcijan nie dotyczy nas, Żydów. Sądymy o nich wszystko co najgorsze!

Uznałem, że dyskusja zmierza w zupełnie złym kierunku.

- Dostrzegam w twoich oczach pierwsze oznaki bólu głowy, kochana Poppeo! - powiedziałem. - Zróbmy krótkie podsumowanie dyskusji. Żydzi odzegnali się do chrześcijan i stwierdzają, że ich nienawidzą. Sami uważają się za pobożnych. O chrześcijanach myślą tylko źle, o sobie dobrze. To wszystko.

Zauważyłem na twarzach Żydów wyraz zawodu.

- Trzeba przyznać, że w gronie chrześcijan są dawni przestępcy i złoczyńcy, którzy się nawrócili, zmienili swoje postępowanie i otrzymali przebaczenie za grzechy - dodałem. - O ile wiem, ich król przyszedł szukać grzesznych, a nie pobożnych. Lecz ogólnie chrześcijanie są wrażliwi i spokojni. Karmią biednych, pomagają wdowom i pocieszają więźniów. Niczego złego o nich nie słyszałem!

- O jakim przestępstwie oni mówili? - zainteresowała się Poppea. - Jest w tym coś niejasnego, czego nie rozumiem.

- Z pewnością słyszałaś, jakie głupie plotki krążą po mieście w związku z pożarem - tłumaczyłem z ironią. - Sądzę, że Żydzi chcą określną drogą zapewnić, że to nie oni podpalili Rzym. Ich zdaniem równie absurdalne byłoby oskarżenie samego cesarza.

Lecz moja ironia na nic się tu nie przydała: Poppea bała się żydowskich czarów!

- Już rozumiem! - zawołała z rozjaśnioną twarzą. - Idźcie w pokój, święci mężowie! Nie pozwolę, aby ktokolwiek źle o was myślał! Postąpiliście dobrze, oświadczając mi, że nie uznajecie chrześcijan za Żydów!

Żydzi wyszli błogosławiąc ją słowem Alleluja.

- Chyba rozumiesz, że nienawidzą chrześcijan jedynie przez zawiść? - spytałem. - Chrześcijanie przeciągnęli na swoją stronę ich dawnych zwolenników, którzy składali liczne dary do Jeruzalem i synagogi!

- Jeśli Żydzi mają powody, by nienawidzić chrześcijan, to na pewno

chrześcijanie są ludźmi niebezpiecznymi i groźnymi - autorytatywnie oświadczyła Poppea. - Sam powiedziałeś, że to są byli przestępcy i złoczyńcy!

I nie chciała już słuchać dalszych wyjaśnień, bo to przekraczało pojemność jej pięknej główki. Sądzę, że natychmiast pobiegła do Nerona z wiadomością, że Rzym podpalili chrześcijanie, groźna sekta religijna, skupiająca samych przestępców.

Wiadomość ucieszyła cesarza. Rozkazał Tygellinowi, aby wyjaśnił oskarżenie, przy czym polecił wyłączyć ze sprawy Żydów, ponieważ ich religia ma tylko powierzchowne związki z niebezpiecznymi naukami chrześcijan.

Czynności tego rodzaju powinien przeprowadzić prefekt miasta, ale Neron bardziej polegał na umiejętnościach Tygellina, w którego gestii były kwestie zagraniczne. Przecież religia chrześcijan przyszła ze Wschodu, a jej zwolennikami byli w większości przybysze z tego regionu świata. Tygellina zaś religia nie interesowała w ogóle, natomiast ściśle przestrzegał otrzymanego polecenia, aby spenetrować najniższą warstwę hołoty rzymskiej.

Zadanie nie było trudne. W ciągu jednego popołudnia zebrano kilkudziesięciu podejrzanych mężczyzn. Wszyscy z radością przyznali, że są chrześcijanami i bardzo się zdziwili, gdy ich niezwłocznie aresztowano i wtrącono do lochów więziennych. Bez końca wypytywani, czy podpalili Rzym, gwałtownie temu zaprzeczali. Później pytano, czy znają innych chrześcijan? W swej naiwności wyliczyli tylu, ile tylko pamiętali. Wystarczyło zgarniać wskazanych z miejsc ich zamieszkania. Wszyscy szli bez sprzeciwu.

W ciągu nocy zatrzymano około tysiąca chrześcijan. Zdecydowana większość pochodziła z najniższych warstw społecznych. Żołnierze się przechwalali, że wystarczy podejść do zebranego tłumu i zapytać, czy są tu chrześcijanie, a ci głupcy sami się zgłoszą, żeby ich zamknąć!

Tygellina zaskoczyła ogromna liczba zatrzymanych. Ponieważ pomieszczenia stały się za ciasne, doszedł do wniosku, że trzeba przeprowadzić selekcję. Przede wszystkim zwolnił obrzezanych. Ostro upomniął kilku zaplątanych przypadkowo ekwitów i uwolnił ich, myśląc logicznie, że nie można ich oskarżać o podpalenie Rzymu. Kilku zamożniejszych obywateli zaczęło protestować, gdy się zorientowali, z jaką siedzą gawiedzią. Zapewniali, że wpadli przez pomyłkę i zgłaszali gotowość złożenia darów, aby ją wyjaśnić. Tygellin chętnie ich zwalniał, bowiem za najbardziej winnych z góry uznał napiętnowanych przestępców i zbiegłych niewolników. Miał zresztą ochotę na przeprowadzenie czystki w całym podziemnym świątku Rzymu. Istotnie po pożarze miasto stało się bardzo niebezpieczne, szczególnie nocą. O chrześcijanach Tygellin miał jeno bardzo mgliste wyobrażenie.

Uwięzieni byli początkowo zupełnie spokojni. Modlili się do Chrystusa i nie mieli pojęcia, o co można ich oskarżać. Logicznie rozumowali, że wcześniejsze uwolnienie Pawła przez cesarza przemawia na ich korzyść. Zaczęli się jednak bać, gdy dostrzegli, że dokonuje się selekcji zatrzymanych i że wszystkich pytano, czy brali udział w podpalaniu. Ponieważ

zwolniono obrzezanych, rozeszły się plotki, że w całą tę sprawę zamieszani są zwolennicy stronnictwa nieboszczyka Jakuba, podpory Jeruzalem. Jakubici stale odcinali się od pozostałych chrześcijan, trzymali we własnym gronie, ściśle przestrzegali żydowskiego obyczaju i uważali siebie za bardziej świętych niż wszyscy inni. Rozgorzał też gorący spór między zwolennikami Kefasa i Pawła. Rezultat tych sporów był taki, że więźniowie postanowili podawać możliwie największą liczbę nazwisk chrześcijan z ugrupowań innych niż te, które sami reprezentowali. Nawet ludzie nastawieni pokojowo zaczęli odczuwać zawiść i chęć odwetu. Byli też tacy, którzy po namyśle doszli do wniosku, że korzystniej będzie podać jak najwięcej nazwisk osób zajmujących wysokie stanowiska.

- Im więcej nas będzie - myśleli z nadzieją - tym mniej prawdopodobny stanie się proces sądowy, jeśli w ogóle do niego dojdzie. Przecież Pawła zwolniono! Złośliwy Tygellin musi wkrótce pójść po rozum do głowy, gdy zobaczy, jak olbrzymią i wpływową stanowimy grupę!

Do późnej nocy aresztowano w Rzymie całe rodziny, ile tylko zdążyli pretorianie. Prawowierni Żydzi chętnie wskazywali palcem swych dawnych współwyznawców, którzy uznali Chrystusa. Dopiero nazajutrz rano zmądrzeli. Rada postanowiła, aby mimo konfliktów nie mieszać Żydów do tej sprawy, bo wówczas nienawiść skrupi się na całym narodzie. Tym razem zdrowy rozsądek wziął górę nad ślełą wściekłością wobec renegatów.

Po nocy, spędzonej na pijatyce i rozpuście, Tygellin obudził się z ciężką głową. Przez opuchnięte powieki ujrzał olbrzymi plac ćwiczeń pretorianów szczelnie wypełniony tłumem schludnie ubranych ludzi, całymi rodzinami siedzących pokornie na ziemi. Pretorianie przynieśli długie spisy zatrzymanych i pytali, czy mają się wdzierać do domów konsulów i senatorów, żeby ich również aresztować?!

Tygellin początkowo nie wierzył własnym oczom. Uznał, że ma do czynienia z efektami zemsty chrześcijańskich przestępców wobec uczciwych obywateli. Z biczem w ręku chodził między zatrzymanymi i pytał, czy są chrześcijanami. Wszyscy z radością potwierdzali, że uznają Chrystusa.

Byli to ludzie przyzwoici o czystych, niewinnych twarzach. Tygellin krępował się nawet smagać ich biczem. Doszedł do wniosku, że musiała zajść jakaś straszna pomyłka! Pobieźnie obliczył, że należałoby zatrzymać jeszcze ze dwadzieścia tysięcy osób z różnych warstw społecznych. Ukaranie tak dużej liczby przestępców wydawało się rzeczą niemożliwą.

Wiadomość o masowych aresztowaniach chrześcijan obiegła cały Rzym. O rozmowę z Tygellinem dobijali się liczni świadkowie, którzy chcieli zeznać, że na własne oczy widzieli, jak w czasie pożaru chrześcijanie gromadzili się na wzgórzach i śpiewali hymny pochwalne, a także że od dawna przepowiadali ogień, który miał runąć z nieba na Rzym.

W pretorium panował straszliwy chaos. Gromady ludzi, gnieźdzących się tymczasowo na Polu Marsowym, korzystały z okazji, aby rabować pozostawione mieszkania i sklepy chrześcijan czy Żydów.

Buszująca hołota, nie zatrzymywana przez policję, włokła do pretorium pobitych do krwi chrześcijan i Żydów, żeby ich oskarżyć o podpalenie

Rzymu. Tygellin miał na tyle rozsądku, że ostro przemówił do tłumu, zabronił samosądów i zapewnił, że cesarz, mimo zrozumiałego gniewu na winnych, nie zezwala na rozprawianie się z nimi w sposób niezgodny z prawem. Następnie wysłał żołnierzy, aby przywrócili porządek w mieście. W tych godzinach hysterii chrześcijanie byli bardziej bezpieczni w obrębie murów obozu pretorianów niż we własnych domach.

Aż do świtu w moim domu na Awentynie siedziały gromady zatrwożonych chrześcijan, którzy tu szukali bezpiecznego schronienia w nadziei, że moje stanowisko będzie im tarczą. Sąsiedzi wykrzykiwali obelgi i rzucali przez mur kamieniami. Nie odważyłem się uzbroić niewolników, aby dodatkowo nie dać przeciwnikom chrześcijan argumentu, że stawiają zbrojny opór. Rozkazałem tylko jak najsurowiej, aby strzeżono bram. Znalazłem się w nieprzyjemnej sytuacji. Dziękowałem Fortunie, że Klaudia zgodziła się opuścić na czas porodu jeszcze bardziej niezdrowy po pożarze Rzym i wraz ze służbą przeniosła się do posiadłości wiejskiej w Cerei.

Troska o Klaudię uczyniła mnie bardziej wrażliwym. Nie chciałem być nieczuły na los jej ukochanych chrześcijan, aby nie przyniosło to nieszczęścia nie narodzonemu dziecku. Przemyślałem różne możliwości, rozmawiałem z chrześcijanami i namawiałem ich, aby niezwłocznie opuścili miasto, ponieważ najprawdopodobniej będzie wniesione przeciwko nim oskarżenie o ciężką zbrodnię.

Oni jednak nie chcieli pójść za tą radą. Twierdzili, że nikt nie może poświadczyć, by zrobili coś złego. Przeciwnie - pracowali i wiedli uczciwe życie, bo odrzucili grzechy i wszelkie zło! W swej ludzkiej słabości być może zawinili przeciwko Chrystusowi, jednak nie uczynili niczego przeciw cesarzowi ani państwu. Natomiast pragnęli opłacić adwokata, aby bronił uwięzionych braci i siostr, oraz zanieść potrzebującym jedzenie i picie. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, jak nieprawdopodobnie wielką liczbę osób aresztowano tej nocy.

Na odczepnego obiecałem im pieniądze i bezpieczne schronienie w moich majątkach wiejskich, pod warunkiem że zaraz wyjadą z miasta. Wymusili na mnie obietnicę, że pójdę do Tygellina i będę przed nim bronił chrześcijan. Przecież miałem stanowisko równe pretorowi! Uznali, że będą mieli ze mnie więcej korzyści niż z jakiegoś adwokacyny. W końcu, po długich wahaniach i sporach, opuścili mój dom.

Tymczasem chrześcijanie, uwięzieni na stadionie pretorianów, zdołali zebrać się wokół swoich przywódców, a ci po naradzie postanowili zapomnieć o konfliktach i wspólnie prosić Chrystusa o pomoc. Wszyscy byli przerażeni jękami, dochodzącymi z podziemnych lochów, gdzie torturowano już pierwsze ofiary, i uciekali chętnie w modlitwę i nabożne śpiewy.

Byli wśród nich również wykształceni prawnicy, którzy rozmawiali z ludźmi, pocieszając ich przypomnieniem decyzji cesarskiej w sprawie Pawła. Wyjaśniali, że najważniejsze, aby nawet w najgorszych męczarniach nikt nie przyznał się, że jest winien podpalenia. Takie fałszywe przyznanie mogłoby wszystkich chrześcijan doprowadzić do zguby. Wszak przepowiadano im, że w imię Chrystusa będą prześladowani i męczeni.

Mają więc wyznawać Chrystusa, lecz nie przyznawać się do żadnej winy.

Gdy przybyłem do pretorium, zaskoczyła mnie ogromna liczba aresztowanych. W pierwszej chwili poczułem się uspokojony - przecież nawet człowiek pozbawiony rozumu nie mógł oskarżyć o podpalenie tyłu ludzi.

Trafiłem na przychylny dla siebie moment, bo Tygellin był zupełnie zdezorientowany i nie wiedział, co robić. Dlatego zaczął wrzeszczeć, że jestem wszystkiemu winien, bo dałem Neronowi błędną opinię o chrześcijanach.

Zaprzeczyłem kategorycznie i wyjaśniłem, że w ogóle nie rozmawiałem z Neronem na temat chrześcijan.

- Mam jak najlepszą opinię o chrześcijanach - powiedziałem. - Są to ludzie spokojni, nie mieszają się do polityki. Nawet nie bywają w teatrze, tylko kłócą się między sobą na tematy religijne. Głupotą jest oskarżać ich o podpalenie Rzymu!

Tygellin popatrzył jakoś dziwnie, rozwinął rulon i odczytał moje nazwisko.

- Jesteś rzeczywiście specjalistą, bo i na ciebie wskazano, jako na chrześcijanina! Podobnie jak na twoją żonę i wszystkich domowników! Imion już nie będę wymieniał - zakończył z ironią.

Jakby runęła na mnie z góry ciężka ołowiana płyta! Słowa utknęły mi w gardle. Tygellin natomiast parsknął śmiechem, klepnął mnie rulonem po ramieniu i zawołał:

- Chyba nie myślisz, że uwierzyłem w ten donos? Znam dobrze ciebie i opinię o tobie też! Choćbym ci nie dowierzał, to na pewno nie zwątpię w twoją żonę, Sabinę. Donosiciel nawet nie wiedział, że się rozwiodłeś! Zatwardziali przestępcy z czystej złośliwości próbują wmieszać w ten zabobon nawet ludzi z wysokich kręgów! Wygląda jednak na to, że rzeczywiście chrześcijaństwo bardzo się upowszechniło. A najbardziej mnie dziwi, że oni wszyscy z własnej woli i z radością przyznają, że służą Chrystusowi jako Bogu. Nie mogę tego zrozumieć, musieli ich chyba zaczarować! Z tymi czarami trzeba skończyć. Wierzę, że się przestraszą, gdy zobaczą, jak karze się winnych. Wtedy zrezygnują z głupot!

- Może lepiej zniszczyć te donosy? - zaproponowałem ostrożnie. - A w ogóle - co ty pleciesz o jakichś winnych?!

- Z tymi donosami chyba masz rację - przyznał Tygellin z uśmiechem. - Możesz mi wierzyć albo nie, lecz doniesiono mi, że wśród chrześcijan są nawet konsulowie i senatorowie. Takie oszczerstwa trzeba ukryć, aby arystokracja nie stała się pośmiewiskiem motłochu. Nawet Neronowi nie wspomnę o tym idiotycznym donosie!

Przyglądał mi się badawczo, a w bezlitosnych oczach miał dziwny, figlarny błysk. Wiedziałem, że schowa donosy, aby móc nimi w przyszłości szantażować ludzi. Każdy rzymski patrycjusz gotów będzie zapłacić każdą cenę, byle nie padł na niego cień podejrzenia. Ponownie zapytałem, o jakich winnych mówił.

- Mam wystarczająco wiele, aż za wiele przyznających się do winy - przechwalał się. Zaprowadził mnie do piwnic i pokazał torturowane, półżywe ofiary.

- Oczywiście, pozwoliłem torturować tylko oznakowanych przestępców, zbiegłych niewolników i jeszcze kilku innych, którzy wyglądali, jakby coś ukrywali - tłumaczył. - Wielu wystarczy tylko wychłostać, ale - jak widzisz - niektórych trzeba przypiekać rozpalonym żelazem albo ścisnąć żelaznymi kłami. Chrześcijanie są uparci. Wielu wyzionęło ducha i do niczego się nie przyznali, wzywali jedynie na pomoc Chrystusa. Niektórym jednak rozwiązały się języki, gdy tylko zobaczyli narzędzia tortur!

- Do czego się przyznali? - nalegałem.

- Oczywiście do tego, że podpalili Rzym na rozkaz Chrystusa - powiedział bezczelnie Tygellin, patrząc mi prosto w oczy, w których musiał wyczytać niedowierzenie, bo dodał: - To znaczy, wyznali, że byli przy tym, jak żołnierze podpalali domy. Nie ujawnili żadnego spisku. Jednak wielu, i to zupełnie porządnie wyglądających ludzi, dobrowolnie przyznało, że Bóg, w którego wierzą, mógłby ukarać Rzym pożarem za popełnione grzechy. Czy to nie wystarczy?! Inni zaś oczekiwali, że w czasie pożaru Bóg zstąpi z nieba, aby ukarać wszystkich, którzy nie uznają Chrystusa. To jest spisek zagrażający państwu! Dlatego trzeba chrześcijan ukarać za ich zabobony. I nie ma znaczenia, czy podpalili Rzym własnoręcznie, czy też tylko tę zbrodnię zaplanowali.

Wskazałem na młodą dziewczynę, która leżała na zakrwawionej ławie, skrupowana rzemieniami. Krew płynęła z jej ust, a piersi miała poszarpane żelaznymi hakami na strzepy. Była nieprzytomna.

- Do czego przyznała się ta oto?

Tygellin pocierał dłonie i unikał mego wzroku.

- Ależ zrozum! Od rana męczy mnie straszny kac. A przecież i mnie się należy jakaś rozrywka! Chciałem posłuchać zeznań tej dziewczyny. Nie wyciągnąłem z niej nic poza oświadczeniem, że wkrótce zjawi się jakiś pan, który mnie osądzi i za złe czyny wtrąci w ogień. Mściwa bestia, co? Zresztą oni wszyscy chętnie wspominali ogień, zupełnie jakby ich zauroczył! Są ludzie, którzy przeżywają rozkosz, patrząc na pożar. Wątpię, czy Neron zaśpiewałby tamtej nocy z wieży Mecenasów, gdyby nie było pożaru!

- Popatrz, Tygellinie - krzyknąłem, a cały czas stałem obok ciała dziewczyny, chociaż mnie mdliło. - Ta dziewczyna wygląda na Żydówkę!

- Tylko nie mów o tym Poppei! - prosił bardzo przestraszony. - Na bogów Hadesu, jakże mam odróżnić Żydówkę? Przecież one nie są obrzezywane. Ta tu na pewno była chrześcijanką. Nie wyrzekła się tej głupoty, choć obiecywałem jej wolność. Zapewne i ją zaczarowali!

Na skutek tego incydentu Tygellin polecił zaprzestania tortur i doprowadzenie ofiar do takiego stanu, by mogły odcierpieć karę wymierzoną przez cesarza za podpalenie Rzymu. Wróciliśmy do prywatnego gabinetu Tygellina. Właśnie senator Pudens Publikola ze starego rodu Waleriuszów gwałtownie domagał się rozmowy, a miał ze sobą jakiegoś wiekowego Żyda.

Niemile zaskoczony Tygellin podrapał się po głowie i spojrzał na mnie pytająco.

- Pudens jest potulnym, choć trochę zwariowanym staruszką. O co się rozgniewał? Chyba nie zamknąłem przez pomyłkę któregoś z jego

klientów?! Ty znasz Żydów, wesprzyj mnie!

Senator Pudens wszedł do pokoju, trzęsąc z gniewu siwą głową. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że towarzyszył mu Kefas; miał zaczerwienioną, rozgorączkowaną twarz, a w ręku dzierżył zniszczoną laskę pasterską. Obok niego kroczył blady ze strachu młodzieniec imieniem Klet, którego kiedyś poznałem jako interpretatora opowieści Kefasa.

Tygellin usiłował się podnieść, aby godnie przywitać Pudensa. Starzec jednak ruszył na niego z pięściami, nawet chciał go kopnąć purpurowym butem i krzychał:

- Tygellinie, ty przekłety koński handlarzu, ty rozpustny koźle, stary pedale! Coś ty wymyślił i do czego zmierzasz?! Co za idiotyczne oskarżenia wysuwasz wobec chrześcijan? Gdzie kończy się twoja bezczelność?!

Tygellin próbował grzecznie wytłumaczyć, że jest prefektem pretoria-
nów i nie trzeba mieszać do tego jego prywatnego życia. W Rzymie jest wielu pederastów. Nie wstydzi się też, że w czasie wygnania utrzymywał się z hodowli koni.

- Przestań obrażać ludzi, umiłowany przez naród, Pudensie! - prosił. - Nie zapominaj o swojej godności ani o tym, że rozmawiasz ze mną jako ze sługą państwa, a nie z osobą prywatną. Jeśli masz jakąś skargę, cierpliwie jej wysłucham.

Niespodzianie Kefas podniósł rękę i zaczął mocnym głosem mówić po aramejsku, zupełnie jakby nie mówił do obecnych w pokoju, bo patrzył nie na nas, ale w przestrzeń. Tygellin spojrzał ze strachem w tym samym kierunku.

- Co to za Żyd i z kim rozmawia? -zapytał. - Chyba nie wypowiada zaklęć? Nie ma przypadkiem czarodziejskich rzemieni albo amuletów?

- To jest słynny przywódca chrześcijan, Kefas - pociągnąłem Tygellina za rękę. - On wskrzeszał umarłych i czynił takie cuda, że słynny Szymon mag w porównaniu z nim był szczeniakiem. Ostatnio uzdrowił Pudensa z puchliny wodnej i teraz znajduje się pod jego opieką.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z tym Żydem - Tygellin podniósł dłoń z wystawionymi dla odparcia złych mocy dwoma palcami. - Rozkaż mu, aby przestał wymawiać zaklęcia i poszedł swoją drogą! I niechaj nie macha tą lagą, bo się rozgniewam!

Klet monotonnym głosem tłumaczył słowa Kefasa na grekę. Tygellin wprawdzie słuchał, ale grekę znał słabo, bo w młodości interesowało go co innego niż nauka. Wstydził się tej luki w wykształceniu, więc po cichu streszczałem wszystko po łacinie:

- Rozmawia ze swym panem, Jezusem Nazarejskim, czyli Chrystusem, i prosi gorąco, by uspokoił jego wzburzenie. Jest niecierpliwy i ma gwałtowny charakter. Jego nauczyciel wielokrotnie go upominał. Wie, że chrześcijanie mają surowo nakazane, aby dobrem za złe odpłacać i wybaczać swoim ciemiężcom. Teraz jednak boi się, że w słusznym gniewie nie będzie w stanie posłuchać tego nakazu.

- Jak może rozmawiać z Chrystusem, skoro go tutaj nie ma?! - zawołał zniecierpliwiony Tygellin z okrągłymi ze zdumienia oczyma. - To są złośliwe czary! Powiedz, że nie będę go męczył ani torturował. Wcale mu

źle nie życzę!

- Czcigodny Kefas przyjmuje na siebie wszystkie oskarżenia, jakie wysunąłeś przeciwko chrześcijanom. Żąda, żebyś wszystkich wypuścił, a zatrzymał jego. On jest ich pasterzem, oni zaś, od najmłodszych do najstarszych, jego owieczkami - wyjaśnił spokojnie Pudens, który zdążył już nieco ochłonąć z gniewu.

Tygellin cofnął się pod ścianę, a jego brązowa twarz stała się popielatobiała.

- Zabierz go, nim różgami nie każę go przepędzić z pretorium! Najlepiej każ mu opuścić miasto - mówił drżącymi wargami. - Na rozkaz cesarza rozpatruję sprawę spisku chrześcijan, którego celem było zniszczenie miasta. Podpalacze już się przyznali, choć stwierdzam, że aresztowano też wielu uczciwych ludzi, którzy nic nie wiedzieli o strasznym zamiśle. Ten stary bezczelny mag z tą przerażającą lagą też zalicza się do nich.

Pudens słuchał z otwartymi ustami, aż suche, pomarszczone fałdy podbródka zwisły mu na szyję. Potrząsnął głową z politowaniem:

- Wszyscy wiedzą, że Rzym podpalił sam cesarz, aby zagarnąć ziemie między wzgórzami Coelius a Eskwilinem pod własny pałac - powiedział. - Neron popełnia jednak wielki błąd, jeśli sądzi, że uda mu się zrzucić winę na tych niewinnych ludzi! Niech strzeże się gniewu ludu, kiedy się o tym dowie!

- Jesteś stary, Pudensie! W głowie ci się pomieszało! - rzekł ostrzegawczo Tygellin, rozglądając się dookoła, jakby sprawdzał, czy ściany nie mają uszu. - Nie powtarzaj takich oszczerstw nawet w ukryciu! Ty chyba naprawdę jesteś chrześcijaninem! No, to z głupoty wpakowałeś się w ładną kabałę! Troszcz się o siebie! Mam donos na ciebie, ale uznałem, że senator Rzymu nie może być chrześcijaninem!

Próbował się roześmiać, ale cały czas patrzył na Kefasa i sykał za każdym jego poruszeniem. Pudens przypomniał sobie własne stanowisko i pozycję; zrozumiał też, że powiedział za dużo.

- Muszę przyznać, że wśród chrześcijan mogą być fanatycy i zapaleńcy, a nawet fałszywi prorocy. Może do gromady wkradły się wilki w owczej skórze? - rzekł ugodowo. - W oficjalnym procesie sądowym Kefas odpowie za wszystkich. Uważaj tylko, by oświecony duchem, nie powiedział słów, których boi się Neron!

- Nie jestem zły - zapewnił Tygellin. Nieco się uspokoił. - Zawsze skłaniam się do zgody! Ten twój czarownik nie może jednak odpowiadać w tej sprawie, bo jest Żydem, podlega własnemu prawu, jak wszyscy przekłeci Żydzi. Zresztą Neron zabronił mi tykania Żydów, bo sam Herkules nie potrafiłby odróżnić prawowiernych od heretyków w tej stajni Augiasza. Moim zdaniem Rzym bez Żydów byłby znacznie lepszy. Ale to jest moje osobiste zdanie. Nie ma ono żadnego znaczenia. Muszę słuchać cesarza!

W skrócie wytłumaczyłem Kletowi po grecku prawny punkt widzenia Tygellina. Klet przetłumaczył wszystko Kefasowi. Twarz Kefasa znowu spurpurowiała. Zaczął mówić spokojnie, lecz potem huczał coraz głośniejsze. Klet usiłował tłumaczyć, co mówi Kefas, ja też, a Pudens mówił, co chciał. Po chwili każdy wrzeszczał, a nikt nic nie rozumiał.

Tygellin podniósł ostrzegawczo rękę i poprosił o ciszę:

- Zgoda! Przez szacunek dla twojej siwej głowy, Pudensie, i dla zjednania sobie wielkiej mocy tego starca jestem gotów przekazać mu dziesięciu, dwudziestu, albo nawet stu chrześcijan, jakich sobie wybierze. Chodźcie na boisko i zabierajcie! Będę rad, gdy się kilku pozbędę!

Kefas chwilę się zastanawiał, ale ta ugodowa propozycja wcale mu nie odpowiadała. Uparcie żądał, aby go aresztować, a wszystkich innych uwolnić. Było to żądanie absurdalne. Kiedy jednak później zastanawiałem się nad wszystkim, doszedłem do wniosku, że z jego punktu widzenia miało ono zasadnicze znaczenie. Gdyby bowiem poszedł i z ogromnego tłumu chrześcijan wybrał stu albo nawet dwustu chrześcijan, to wśród pozostałych powstałaby jeszcze większa podejrzliwość. A znajdując się pod wspólnym jarzmem chrześcijanie osiągnęli jedność.

Nasze rozmowy znalazły się w impasie. W końcu Tygellin stracił cierpliwość. Żywił nadal strach przed czarami, ale bał się też utraty autorytetu. Jednym susem wybiegł z pokoju. Słyszeliśmy, jak na krużganku wydał rozkaz, aby różgami wygnać Żydów z pretorium.

- Tylko nie stosować więcej przemocy niż konieczne! I nawet palcem nie tknąć senatora Pudensa!

Okazało się, że ciężko było nakłonić pretorianów do wykonania tego zadania. Niektórzy spośród nich niegdyś pilnowali Pawła i słuchali jego nauk. Ci teraz czuli respekt do chrześcijan, przestrzegali też innych. Tygellin nie mógł ich winić, bo sam się bał czarów Kefasa. Nawet centurion prosił go, żeby nie tykał tak świętego męża.

Wreszcie Tygellin obiecał dodatkowy żołd miesięczny tym, którzy wyprowadzą Kefasa z obozu i poza mury miasta. Znalazło się pięciu osiłków, którzy nawzajem dodawali sobie odwagi do walki z tajemnymi mocami; wypili po miarce wina na głowę, wpadli do gabinetu Tygellina i bijąc Kefasa biczami wypychali go na zewnątrz.

Pudens nie mógł się do tego mieszać, ponieważ nawet senatorowi nie wolno przeszkadzać żołnierzom w wykonywaniu rozkazu. Mógł tylko grozić i ubliżać Tygellinowi, który na wszelki wypadek trzymał się z daleka i nawoływał żołnierzy do pośpiechu.

Zakończone ołowiem rzemienie ciążyły Kefasa po plecach i twarzy. Potężnie zbudowany starzec prostował się, uśmiechał i błogosławił żołnierzy, prosząc ich, aby uderzali mocniej, bo raduje go znoszenie cierpień dla Chrystusa. Zdjął siermiężną opończę i oddał ją Pudensowi, aby ułatwić żołnierzom zadanie i aby nie poplamić jej krwią. Pomyślałem, że staremu senatorowi nie wypada brać tej opończy, więc sam zarzuciłem ją sobie na rękę. Rozjuszeni żołdacy chłostali Kefasa z całych sił. Starzec miał już zakrwawioną głowę, krew spływała po jego siwej brodzie. Krople krwi rozpryskiwały się po ścianach i podłodze; Pudens i ja musieliśmy się odsunąć. Im mocniej żołnierze bili Kefasa, tym żarliwiej się uśmiechał. Chwilami wydawał z siebie jęk radości, bo modlił się do Chrystusa i błogosławił tych, co mu tę radość sprawiali.

Tygellin, który patrzył na ten przerażający spektakl, jeszcze mocniej utwierdził się w przekonaniu, że Kefas jest wielkim czarownikiem, większym niż Apolloniusz z Tiany, bo nie odczuwa bólu. Rycząc ze złości

kazał wyrzucić Kefasa poza teren obozu.

Żołnierze bali się dotknąć rękami Kefasa, ale podburzani śmiechem i okrzykami towarzyszy uznali, że w grę wchodzi ich honor, wczepili się więc w starca i chwycili za nogi, chociaż jak tur się opierał, uważając jednak, aby nikomu nie zrobić krzywdy. Udało im się wyciągnąć go na krążanki, a potem na drogę do bramy. Tam wyrwał im się z rąk i obiecał, że pójdzie o własnych siłach, jeśli go będą chłostać przez całą drogę. Chętnie go puścili, bo twierdzili, że jego moc paraliżuje im ręce. Rzeczywiście - nie bili go już tak mocno, jak w gabinecie.

Przez nikogo nie zatrzymywani chrześcijanie rzucili się z boiska do Kefasa. Z zachwytem wołali jego imię i z szacunkiem klękali, tworząc szpaler po obydwu stronach drogi. A on dodawał im otuchy, cały czas promiennie się uśmiechając, wznosił ręce błogosławiąc ich i cały czas wzywał imienia Chrystusa. Widząc, jak Kefasa chłostano i broczącego krwią wyprowadzano z obozu, przejęci wiarą więźniowie przestali się bać.

Razem z Pudensem odprowadziłem Kefasa kawałek drogi. W bezpiecznej odległości za nami szedł ostrożnie Tygellin, usiłując zachować minę pełną pychy. Wykorzystałem okazję i za pośrednictwem Kleta porozmawiałem z Kefasem. Wyjaśniłem niebezpieczeństwo, grożące mu w związku z oskarżeniem, i gorąco zachęcałem, aby się ukrył, albo - jeszcze lepiej - wyjechał z miasta. Jeśli bowiem dobrowolnie zda się na łaskę Nerona, chrześcijanie niczego nie zyskają, natomiast tracą swego pasterza. Oskarżenie o podpalenie niewątpliwie wznieci wśród ludu nienawiść do chrześcijan, więc i jego nie będzie chronić żydowskie pochodzenie. Klet wyglądał na rozsądnego młodzieńca. Kiwnął głową, a mimochodem wspomniał, że pochodzi z Umbrii, choć nie zrozumiałem, co to miało do rzeczy. Wiele lat później opłaciłem mu wyjazd na studia prawnicze. Myślano, że Klet zostanie sukcesorem laski pasterskiej Kefasa dzięki wielu dobrym cechom jego charakteru i znajomości języków obcych. Już w trakcie pisania tych wspomnień dowiedziałem się, że o przejęcie sukcesji będzie z nim rywalizował jeden z uczniów Pawła. Zostawmy problem sukcesji do rozstrzygnięcia samym chrześcijanom. Jestem chory i nie będę się więcej do nich mieszał.

Kefas miał zamiar zostać przed bramą miejską, odmawiając jedzenia i picia. W końcu jednak Pudensowi udało się nakłonić go dobrymi słowami, aby zdał się na jego opiekę i udał do domu. Zostawił mu do dyspozycji własną lektykę, bo chociaż zwykle Kefas wolał maszerować, to teraz, po wstrząsie psychicznym i dużym upływie krwi, nie mógł iść. Pudens wrócił do pretorium, aby zgodnie z dobrym rzymskim obyczajem naradzić się z Tygellinem.

Tygellin odzyskał panowanie nad sobą. Zobaczył, że chrześcijanie głośno szemrzą i z błyszczącymi od radości oczyma nadal tłoczą się na dziedzińcu. Rozkazał wszystkim zagnać z powrotem za ogrodzenie. Kilku więźniów otrzymało polecenie posprzątania i oczyszczenia z krwi pokoju przesłuchań. Chrześcijanie bezradnie spoglądali na siebie, nie mieli przecież ani szczotek, ani naczyń z wodą. Tygellin parsknął śmiechem:

- Możecie lizać, byle było czysto! - zawołał.

Chrześcijanie uklękli i własnymi szatami ostrożnie zbierali każdą kroplę

krwi; uznali, że jest to krew poświęcona Bogu i przypomina cierpienia Chrystusa.

Pudens był człowiekiem rozsądnym, postanowił więc ratować, ile się da. Poprosił Tygellina, aby pozwolił mu wybrać setkę spośród zatrzymanych. Tygellin, który wolał mieć dobre układy ze znanym patrycjuszem, zaproponował zwolnienie dwustu, byleby oświadczyli, że nie byli obecni przy podpalaniu Rzymu.

Pudens niezwłocznie udał się na plac ćwiczeń. Tygellin zaś na tyle już ochłonał, że krzyknął w ślad za nim, iż za każdego zwolnionego musi zapłacić sto sestercji do jego prywatnej szkatuły.

Tygellin wiedział, że Pudens nie jest bogaty i z trudem wnosi do kasy senatu wymagane opłaty. Swego czasu cesarz Klaudiusz z własnej sakiewki wspomógł go, aby nie musiał opuścić senatu.

Pudens wybrał z wielotysięcznej rzeszy ludzi bliskich Kefasowi oraz kilkanaście kobiet, które zostawiły w domu dzieci lub musiały opiekować się gospodarstwami. Uważał, że nie powinien płacić za zwolnienie kobiet, które trudno by oskarżyć o podpalenie. Sądził, że kobietom nie grozi żadne niebezpieczeństwo ani kara, ponieważ rozprawa sądowa musiałaby się opierać na bardzo wąskim kręgu świadków. Toteż pocieszał i dodawał otuchy swoim chrześcijańskim przyjaciółom i zapewniał ich, że na pewno wkrótce wszyscy wyjdą na wolność, jako że cieszą się dobrą opinią. A więc nie cisnęły się do niego tłumy, a nawet wielu wybranych przez niego mężczyzn nie chciało porzucać towarzyszy w trudnych chwilach.

Pudens wybrał dwieście osób i tak mocno targował się z Tygellinem o cenę, że ten w końcu przez palce patrzył na liczbę zabranych, a w imię przyjaźni przyjął hurtem dziesięć tysięcy sestercji.

Do tego stopnia zdziwiła mnie przychyłość Tygellina, że zapytałem, czy nie mógłbym zapłacić za uwolnienie kilku osób. Pomyślałem o towarzyszach Pawła; dla jedności chrześcijan mogłoby być ważne, aby zwolniono również jego zwolenników, inaczej mogą się zacząć niepotrzebne gadania, że sympatycy Kefasa cieszyli się specjalnymi względami. Zawsze tak było, że gdy jedni uważali nauki Pawła za zbyt trudne do zrozumienia, to drudzy dzięki nim lepiej rozumieli tajemnice Boga. Byłem w dobrym humorze. Cieszyłem się, że zyskam pochwałę Klaudii, ponieważ przyszedłem z pomocą chrześcijanom, którzy znaleźli się w potrzebie.

Tygellin zresztą nie chciał ode mnie pieniędzy, bo potrzebował mojej pomocy - aby sporządzić akt oskarżenia, musiał uzyskać bezstronną opinię o zabobonie chrześcijańskim. Żywił też chyba dla mnie pewien respekt, bo nie obawiałem się Kefasa. Sam mi o tym powiedział w krótkich słowach.

Nadal odczuwał strach przed Kefasem, ponieważ żołnierze, którzy na rozkaz prefekta dotykali starca, mieli bezwładne ręce. Myślę, że żołnierze specjalnie wyolbrzymiali swoje dolegliwości, aby otrzymać większe wynagrodzenie. W każdym razie nigdy później nie słyszałem, aby doznali jakichś uszkodzeń.

Tygellin zdecydował, że jest gotów przedstawić sprawę Neronowi. Prosił mnie usilnie, abym mu towarzyszył, ponieważ udowodniłem, że jestem specjalistą, no i osobiście znałem chrześcijan. Uważał, że

towarzystwo mu jest nawet moim obowiązkiem, bo opowiadając Poppei bzdury o chrześcijanach wprowadziłem Nerona w błąd. To, że byłem przychylny wobec chrześcijan i nie wierzyłem we wszystko zło, które im przypisywano na podstawie wydobytych torturami zeznań, nie miało - jak sądził - większego znaczenia. Dzięki temu zresztą oskarżenie będzie bardziej bezstronne.

Na Eskwilin pojechaliśmy wierzchem, ponieważ obecnie dopuszczono ruch wozów i koni w ciągu dnia i w obrębie murów, aby przyspieszyć prace budowlane oraz poszerzanie i wyrównanie ulic. Neron był w dobrym humorze. Zjadł ze swoją świtą doskonały posiłek, napił się wina i ochłodził ciało zimną kąpielą, aby móc jeść i pić aż do nocy, jak to zwykł był czynić. Bardzo był z siebie zadowolony: wymyślił chytry sposób na ucieszenie szerzących się pogłosek o jego własnym udziale w tragedii Rzymu. Otóż odwróci uwagę ludu od siebie i obciąży odpowiedzialnością chrześcijan.

Nie przestraszyła go informacja Tygellina o aresztowaniu nieprawdopodobnie dużej liczby podejrzanych, bo twardo obstawał przy opinii, że chrześcijanami są tylko próżniacy, włóczykije i przestępcy.

- Musimy tylko wymyślić karę odpowiednią dla tego straszliwego czynu - powtarzał zadowolony. - Im ostrzej ich ukarzymy, tym bardziej lud będzie przekonany o ich winie! Równocześnie możemy zorganizować widowisko, jakiego świat jeszcze nie widział. Drewniany amfiteatr nie wchodzi w rachubę. Jego podziemne pomieszczenia są nadal tymczasowymi mieszkaniami dla pogorzalców. Wielki Cyrk jest spalony. Można brać pod uwagę jedynie mój własny cyrk na stokach Watykanu. Rzeczywiście jest stosunkowo ciasny, więc wieczorem zorganizujemy święto ludowe i wydamy bezpłatny posiłek w moim ogrodzie u podnóża Janikula.

Nie miałem pojęcia, do czego zmierzał, lecz ośmieliłem się zauważyć, że przede wszystkim konieczny jest publiczny proces sądowy: powiedziałem też, że sądząc z dotychczasowego dochodzenia, prawdopodobnie nie można będzie oskarżyć o podpalenie zbyt wielu osób.

- A po co proces publiczny? - zdziwił się Neron. - Chrześcijanie są przestępcami i zbiegłymi niewolnikami, którzy utracili obywatelstwo. Dla skazania takich ludzi nie potrzeba stuosobowej grupy sędziów. Wystarczy decyzja prefekta!

Tygellin wyjaśnił, że nadspodziewanie wielu aresztowanych ma obywatelstwo rzymskie i oni sami muszą wyznać, że są chrześcijanami. Poza tym nie może całymi dniami trzymać pięciu tysięcy aresztowanych na placu ćwiczeń! Zatrzymani obywatele są na tyle zasobni, że mogliby przeciągnąć sprawę, odwołując się do cesarza, nawet gdyby ich sądzono w zwykłym trybie. Cesarz musi więc zawczasu zdecydować, czy przynależność do chrześcijaństwa jest wystarczającym powodem do skazania aresztantów.

- Powiedziałeś: pięć tysięcy? - zainteresował się Neron. - Taka liczba nigdy dotąd nie brała udziału w jednym widowisku, nawet w czasie uroczystości triumfalnych. Moim zdaniem jednodniowe widowisko wystarczy. Nie trzeba organizować świąt kilkudniowych, przedłużyłoby to prace budowlane. Myślę, że możesz przepędzić ich przez miasto na drugą stronę rzeki i umieścić w moim cyrku. W ten sposób lud będzie miał

przedsmak widowiska, a równocześnie wyładowuje na nich swój gniew za przerażające przestępstwo. Może ich nawet poturbować, byle nie doszło do większych rozruchów!

Cesarz ma zupełnie mylne wyobrażenie o rodzaju sprawy i jej zakresie, pomyślałem, i powiedziałem:

- Czy nie rozumiesz, że większość aresztowanych to ludzie uczciwi, którzy cieszą się dobrą opinią?! Są tam młode dziewczęta i chłopcy, których nikt nie może podejrzewać o cokolwiek złego! Wielu ma na sobie togi. Chyba nie dopuścisz, aby lud profanował rzymską togę!

Neronowi nabrzmiał gruby kark. Naprężył tłusty podbródek, sposepniał i wzrokiem krótkowidza zaczął się we mnie uporczywie wpatrywać.

- A więc wątpisz, czy ja rozumiem sytuację i czy umiem spojrzeć na nią krytycznym okiem, Manilianusie?! - zapytał. Nie użył mego pierwszego imienia, żeby uwypuklić swój brak sympatii. Nagle parsknął śmiechem, bo wymyślił coś nowego: - Przecież Tygellin może ich przepędzić przez Rzym na golasa! Lud będzie miał jeszcze lepszą zabawę. Bez odzienia nie sposób ocenić, kto jest przyzwoitym człowiekiem, a kto nie! Zewnętrzna cnota jest tylko obłudą, doświadczenie nauczyło mnie najbardziej podejrzewać tych, którzy ubierali się w szaty pobożności i pozorowali życie moralne. O chrześcijańskim zabobonie wiem dostatecznie dużo, aby dojść do wniosku, że za tę ohydę najwyższa kara jest zbyt łagodna. Chcecie posłuchać?

Pytając rozejrzał się dookoła. Wiedzieliśmy, że gdy chce mówić, trzeba zamilknąć i jeden przez drugiego prosiliśmy, żeby mówił.

- Zabobon chrześcijański jest tak straszliwy, że mógł powstać jedynie na Wschodzie - wyjaśniał Neron. - Uprawiają straszliwe czary oraz grożą zniszczeniem i spaleniem całego świata. Mają tajemne znaki rozpoznawcze, a wieczorami zbierają się za zamkniętymi drzwiami, żeby jeść ludzkie ciało i pić krew. W tym celu zbierają wyrzucane na śmietniki niemowlęta, aby je spożyć w czasie tajnych obrzędów. Po jedzeniu i picciu oddają się wyuzdanej rozpuście w naturalny i zboczony sposób. Używają mianowicie do tego celu zwierząt, głównie - jak słyszałem - owieczek.

Zwycięsko rozejrzał się dookoła. Sądzę, że Tygellina zirytowało, że Neron wypowiedział się, zanim on mógł przedstawić wyniki przesłuchań. A może po prostu chciał się wygadać? W każdym razie okazał, że się nie zgadza z Neronem.

- Nie możesz skazywać ludzi tylko za rozwiązłość! Znam osoby, blisko mnie siedzące, które także zbierają się za zamkniętymi drzwiami, żeby między sobą uprawiać rozpustę!

- To zupełnie co innego jeśli ludzie zbierają się dla zabawy lub z chęci nauczania się czegoś nowego - parsknął śmiechem Neron. - Tylko nie powtarzajcie tego Poppei! Wcale nie jest tak wyrozumiała, jakbym sobie życzył. Natomiast chrześcijanie robią to w tajnym związku na cześć swoich bogów i oczekują, że na tej podstawie zostaną uprzywilejowani. Uważają, że mogą sobie pozwolić na wszystko, a gdy dorwą się do władzy, będą mogli skazywać innych! Gdyby te poglądy nie były śmieszne, byłyby groźne!

Nikt nie zawtórował jego wymuszonemu śmiechowi.

- Nie rozumiem, dlaczego nie zatrzymuje się Żydów? To jest naród najbardziej zniechęcony. Mówi się o nich to samo, co o chrześcijanach. To właśnie od nich wywodzi się nowy zabobon! W tajnym pomieszczeniu Świątyni w Jeruzalem składają hołd osłej głowie! Pompejusz wraz z centurionem widzieli to na własne oczy, gdy podpalili żydowską Świątynię - dorwał się do głosu młody Lukan, stryjeczny brat Seneki. Pysznąc się sławą poety lubił mieć zawsze ostatnie słowo, nawet za cenę narażenia się Neronowi.

- Jest zupełnie odwrotnie - stwierdziłem, bo dłużej już nie mogłem milczeć. - Żydowski Bóg nie ma żadnego wizerunku. Tym się różnią Żydzi od wszystkich innych narodów. Chrześcijanie służą temu samemu Bogu, choć do swej wiary dodali nowe elementy.

- Wiem z pewnego źródła - Neron kiwnął do mnie przychylnie głową - że Pompejusz rzeczywiście wszedł z centurionem do najświętszego przybytku, ale bardzo się zdziwił, bo tam nic nie było. To żołnierze, którzy przed atakiem nasłuchali się różnych bujd o religii żydowskiej, zaczęli twierdzić, że Pompejusz na własne oczy widział cielca z osłą głową. Taka jest prawda.

- Myślę, że lepiej znam tę sprawę! - mruknął z uporem Lukan. Miał dopiero dwadzieścia pięć lat i sława poety zbyt uderzyła mu do głowy. - Zanim napisałem epos o wojnie domowej, badałem historię Pompejusza bardziej wnikliwie niż ktokolwiek z moich rówieśników. Żydzi są narodem, który trzeba nienawidzić.

Neron patrzył na niego i bezwiednie ścisnął w rękę jabłko, aż sok zaczął mu wyciekać między palcami. Najgroźniejszy był wtedy, kiedy nie było po nim widać najmniejszej oznaki gniewu, więc ten odruchowy gest wzbudził moją czujność.

- Kochany młodzieńcze, Lukanie! - powiedział przeciągając słowa. - Aż za dużo słyszeliśmy o twoim eposie o wojnie domowej, w którym z Pompejusza czynisz herosa wolności, a mojego pradziadka Cezara przedstawiasz jako tyrana. Poeta ma swoje prawa, więc ani słowem nie wyrzucałem ci fałszowania historii. Przecież i ja za młodych lat najlepiej jak umiałem wygładzałem niezdarne strofy. Jednak bardzo cię proszę, unikaj wypowiedzi na współczesne tematy polityczne, których w ogóle nie rozumiesz! Musi ci wystarczyć szperanie w przeszłości, bo jesteś tylko pokrywką urny z popiołami!

Lukan drgnął i cały poczerwieniał. Spoglądał na nas pytająco, jakby oczekiwał, że ruszymy z pomocą.

- Myśl przewodnią mego eposu rozumie każdy wykształcony człowiek - powiedział obrażonym tonem, lecz ugodowo. - Rozpoczęcie okresu tyranii jest określone przez Los. Pompejusz walczył o wolność Rzymu, lecz walczył przeciwko Przeznaczeniu, więc musiał przegrać!

Podziwiany przeze mnie pisarz, a zarazem konsul, Petroniusz, ostrzegawczo przycisnął białą ręką ramię Lukana:

- Kiedyś, w odpowiedniej chwili, posłuchamy jeszcze raz twego pięknego poematu - zapewnił z uśmiechem. - Wówczas znowu, dzięki hojności twojej małżonki, poczęstujesz nas, jak ostatnio, równie doskonałym pasztetem z pawia i cypryjskim winem. Masz styl zbyt pompatyczny i nie

zawsze odznaczasz się dobrym smakiem, jak to Neron przyjaźnie zaznaczył. Nawet w rozżaleniu z powodu draśnięcia twojej próżności nie nazywaj go jednak tyranem. Wszyscy dobrze wiemy, że Neron nie tylko nie jest tyranem, ale że jest władcą najbardziej przyjaznym ludziom!

Nigdy nie było wiadomo, kiedy Petroniusz drwi, a kiedy mówi serio. Neron był już na tyle pijany, że przyjął jego słowa za dobrą monetę i zapomniał o Lukanie.

- Wszyscy wiecie, jaki jestem wrażliwy! Jak gorąco żałowałem, że umiem pisać, gdy musiałem podpisać pierwszy wyrok śmierci. Jeśli robiłem coś złego, to tylko z powodów politycznych, dla zachowania spokoju wewnątrz kraju. Wiecie też, że właśnie dlatego miewam koszmarny sny, w których gonią mnie Furie z pochodniami w dłoniach. Nękające wyrzuty sumienia tylko potwierdzają moją wrażliwość. Do tych czynów prowadził mnie ślepy los i poczucie odpowiedzialności za dobro kraju. Petroniusz źle robi, przypominając mi właśnie dzisiaj przyjazne uczucia, jakie żywię wobec ludzi. Konieczność polityczna wymaga tak bezlitosnego ukarania podpalaczy, jak to jest tylko możliwe!

- Podziemne pomieszczenia cyrkowe na Watykanie będą za ciasne dla pięciu tysięcy ludzi - rzekł Tygellin. - Nadal uważam za niecelowe skazywanie obywateli Rzymu. Proponuję, aby wszystkich, którzy szczerze zapewniają, że odrzucają zabobon chrześcijański i którzy są przyzwoitymi obywatelami rzymskimi, natychmiast zwolnić.

- Ale wtedy niewielu zostanie! - sprzeciwił się Neron. - Przecież to jasne, że kto tylko będzie mógł, natychmiast czmychnie! A oni wszyscy są w pewnym sensie zamieszani w spisek, choćby bezpośrednio nie uczestniczyli w podpalaniu. Jeśli uważasz, że jest ich zbyt wielu, w co nie chce mi się wierzyć, ponieważ mamy do czynienia z przestępstwem na tak ogromną skalę, to każ im ciągnąć losy. Tak się postępuje w czasie wojny, kiedy legiony poniosą sromotną porażkę. Korbulon musiał przez losowanie zdziesiątkować żołnierzy w Armenii. Los pada i na tchórzy, i na bohaterów. Proponuję, abys przez losowanie uwolnił co dziesiątego. Przypuszczam, że kara tak ich przestraszy, że zabobon chrześcijański po wsze czasy zniknie z Rzymu!

- Patrząc na to od strony czysto praktycznej - irytował się Tygellin. Oświadczył też z urazą, że jeszcze nikt nie zarzucał mu zbytnej łagodności w sprawowaniu urzędu. - Ścięcie pięciu tysięcy ludzi w sposób artystyczny, jak sobie tego życzysz, nie jest możliwe w ciągu jednego dnia w ciasnych pomieszczeniach twojego cyrku. Jeśli nie będziesz wymagał artystycznej oprawy, to oczywiście da się to zrobić! Obawiam się tylko, że widzowie nie będą mieli żadnej uciechy, bo nie ma rzeczy równie monotonnej, jak zabijanie ludzi od rana do wieczora.

Byliśmy wstrząśnięci wypowiedzią Tygellina i nikt nie mógł wykrztusić słowa. Dotychczas myśleliśmy, że zostanie straconych kilkadziesiąt osób, a pozostali wystąpią w jakimś przedstawieniu.

- Nie, cesarzu, to nie świadczy o dobrym smaku! - potrząsnął głową Petroniusz.

- Nie chciałbym, aby ciebie albo mnie ktoś oskarżył o łamanie praw obywatelskich - podjął Tygellin. - Trzeba kuć żelazo póki gorące. Tym

razem idzie o pośpiech. Mam około dziesięciu odpowiednich zeznań, lecz to za mało na publiczny proces sądowy. Zresztą nie wszyscy ci ludzie nadają się do publicznego wystąpienia. - Przerwał, zdenerwowany naszymi spojrzeniami, i wyjaśnił: - Kilku zabito w czasie próby ucieczki. To się często zdarza.

Znów odniosłem wrażenie, jakby spadała na mnie ołowiana płyta. Mimo to zabrałem głos:

- Imperatorze! Znam chrześcijan i ich obyczaje. Są to ludzie potulni i dobrodusznymi. Żyją we własnym gronie i nie mieszają się do polityki. Unikają zła. Mam o nich tylko dobre opinie. Być może są głupi, skoro wierzą, że Jezus Nazarejski, którego nazywają Chrystusem, a który został ukrzyżowany za czasów spełniania przez Poncjusza Piłata urzędu prokuratora Judei, uwolni ich od wszystkich grzechów i da życie wieczne. Ale przecież głupota nie jest karalna!

- No właśnie, oni myślą, że nawet najgorsze przestępstwa ujdą im bezkarnie, bo im wszystko wolno! - zawołał zniecierpliwiony Neron. - Jeśli ich nauka nie jest groźna, to chciałbym wiedzieć, co jest groźne dla kraju?!

Kilka osób z wahaniem powiedziało, że może przesadza z tym zagrożeniem ze strony chrześcijan. Jeśli kilka osób się ukarze, inni się wystraszą i porzucą zabobon. Tygellin natomiast ironicznie zawołał:

- Przecież oni nienawidzą cały rodzaj ludzki! Wierzą, że ich Chrystus zjawi się, by osądzić ciebie, cesarzu, i mnie biedaka... Za karę za nasze złe czyny wrzuci nas do ognia wiecznego!

Neron zaśmiał się i wzruszył ramionami. Na jego korzyść należy przyznać, że nie bardzo przejmował się drwinami, jeśli dotyczyły jego osobistych przywar. Odnosił się dobrze nawet do ludzi, którzy kłecili o nim złośliwe strofy. Ale nagle podniósł głowę, kiedy Tygellin powiedział:

- Czyż to nie ty, Minutusie, powiedziałeś, że chrześcijanie nienawidzą teatru?!

- Nienawidzą teatru?! - spytał Neron nagle wstając. Nie uznawał ironii w sprawach sztuki. - W takim razie oni są rzeczywiście wrogami rodzaju ludzkiego i zasługują na ukaranie. Będziemy ich sądzić jako wrogów całego rodzaju ludzkiego. Nie wierzę, aby ktokolwiek powstał w ich obronie!

Podniosłem się na drżących nogach i powiedziałem twardo:

- Cesarzu! Ja sam wziąłem kiedyś udział w świętym posiłku chrześcijan. Mogę złożyć przysięgę, że niczego niestosownego w tym posiłku nie było. Spożywają chleb, wino i zwyczajne jadalno. Wyobrażają sobie, że jest to ciało i krew Chrystusa. Po jedzeniu całują się wzajemnie, ale bez żadnych złych intencji!

- Nie męcz mnie, Manilianusie! - rozkazał Neron, machając ręką, jakby odganiał muchę. - Wszyscy wiemy, że nie należysz do najmądrzejszych, chociaż masz i dobre strony. Jesteś tak naiwny, że chrześcijanie zapędzili cię w kozi róg.

- O tak! - potwierdził Tygellin. - To chrześcijańscy czarownicy zmienili mu wzrok. Ja też znalazłem się w niebezpieczeństwie w czasie przesłuchań. Zewnętrznie są niby sympatyczni, wyglądają na przyzwoitych, wydawaniem bezpłatnych posiłków zjednują sobie biednych. Ale ludzie,

którzy się oddają ich tajnym obrzędom, znajdują się pod władzą czarownika!

Uzyskaliśmy tyle, że Neron zgodził się, aby w przedstawieniu wzięło udział trzy tysiące więźniów i upoważnił Tygellina do zwolnienia tych, którzy odstąpią od zabobonu. W żadnym jednak wypadku nie mógł on zmniejszyć ustalonej liczby uczestników planowanego spektaklu.

- Teraz zastanówmy się, co zrobić, żeby ucieszyć lud? - powiedział Neron. - Tygellinie, pamiętaj, żeby w przedstawieniu wzięły udział dziewczice i niewinni chłopcy, a nie tylko napiętnowani niewolnicy!

Człowiek najchętniej wierzy w to, w co chce wierzyć. Gdy towarzyszyłem Tygellinowi w powrotnej drodze do obozu, byłem pewien, że Neron wymyślił jakiś bezwstydną, idiotyczny spektakl, aby w ten sposób ukarać chrześcijan, po czym, dla zaspokojenia tłumu, każe stracić kilku, a resztę uwolni. Tygellin milczał. Miał już własne plany, lecz tego nie przewidziałem.

Udaliśmy się na plac ćwiczeń. Więźniowie byli zmęczeni palącym słońcem, bo dzień, choć jesienny, był wyjątkowo upalny. Przyniesiono im z miasta jedzenie i wodę do picia, ale nie wystarczyło dla wszystkich. Wielu prosiło o pokarm i wodę, przy czym gotowi byli zapłacić za nie, zgodnie ze zwyczajem.

Tygellin zatrzymał mężczyznę, odzianego w przyzwoitą togę, i zaczął z nim przyjaźnie rozmawiać. Zapytał go, czy był przy podpaleniu Rzymu, a otrzymawszy zaprzeczenie zapytał, czy był karany. Mężczyzna ponownie zaprzeczył, a Tygellin radośnie zawołał:

- Wspaniale! Wyglądasz na przyzwoitego człowieka. Zwolnię cię, tylko jeszcze wyrzeknij się chrześcijańskiego zabobonu. Chyba masz sto sestercji, aby opłacić zwolnienie?!

Tygellin strasznie się zdziwił - mówiąc prawdę, ja również - bo mężczyźni jeden po drugim odmawiali wyrzeczenia się Chrystusa, który ich uwolnił od grzechów i wezwał do swojego Królestwa. Poza tym chętnie pójdą do domu i gotowi są zapłacić za to pięćdziesiąt, sto czy nawet pięćset sestercji. Tygellin przestał panować nad sobą i ostatniego swego rozmówcę smagnął biczem po twarzy.

- Macie za swego Chrystusa! Durnia ze mnie robicie! Głupcy! - ryczał rozwścieczony.

Zmarnowawszy sporo czasu znalazł w końcu dwóch obywateli, którzy zapewniali, że nie są jeszcze ochrzczeni. Wszyscy inni, powołując się na precedensową decyzję cesarza w sprawie Pawła, żądali procesu sądowego i zarzucali bezpodstawność oskarżeń. Wreszcie Tygellin zaczął się spieszyć. Niemal udawał głuchego. Podchodził, zadawał pytanie i ledwie wysłuchawszy zaprzeczenia, polecał indagowanemu, aby szedł gdzie chce i nawet nie czekał na opłatę. Wielu było jednak tak upartych, że nawet gdy wyszli z placu ćwiczeń, to wracali i kryli się za plecami innych.

Równocześnie Tygellin rozkazał ogłosić w mieście informację, że chrześcijanie-podpalacze przemaszerują Via Sacra na drugą stronę rzeki i zostaną zgromadzeni w cyrku Nerona. Wartownikom dał do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu, żeby część więźniów uciekła. Kilko starców skarżyło się na zbyt daleką drogę; Tygellin żartobliwie odrzekł, że

niestety nie może zapewnić im lektyk na ten miły spacerek.

Przy drodze gromadziły się rozwydrzone tłumy gapiów, którzy zaczęli obrzucać chrześcijan błotem i kamieniami. Pochód jednak okazał się tak nieprawdopodobnie długi, że końca nie było widać, więc nawet największym awanturnikom znudziło się patrzeć. Pilnowałem pretorianów, aby ochraniali więźniów przed motłochem, i jeździłem konno tam i z powrotem wzdłuż pochodu.

Kilka osób pobito tak dotkliwie, że zakrwawione pozostały na drodze. Niebo purpurowiało, a wzdłuż drogi układały się długie cienie. W szeregach więźniów panowała grobowa cisza; wydawało się, że całe miasto zatopiło się w jej bezmiarze. Pretorianie ze strachem rozglądali się dookoła, bo rozeszła się pogłoska, że niebo się otworzy i zstąpi z niego Chrystus, aby osłonić wiernych.

Głodni, spragnieni i umęczeni czuwaniem ludzie siadali przy drodze, aby wyprostować nogi. Nikt im nie przeszkadzał, oni sami wołali za odchodzącymi, aby ich nie zostawiali i nie odbierali radości naśladowania Chrystusa. Najbardziej aktywni więźniowie wyciągali z przydrożnych zgłiszcz szczątki powozów czy furmanek i sadowili na nich osoby najbardziej wyczerpane. Czoło pochodu stanowiła długa kawalkada stu powozów, które Tygellin zezwolił wynająć. Pochód przez pomyłkę poprowadzono przez wyspę Eskulapa i dzielnicę żydowską na wzgórze Watykanu. Zapadał już zmrok, gdy podążający za pochodem motłoch dostrzegł Żydów: tłum ożywił się, zaczął ich bić, wyciągać z domostw i grabić. Tygellin musiał skierować pretorianów do stłumienia rozróby. Chrześcijanie sami szukali drogi do cyrku Nerona i szli naprzód, teraz już bez ochrony. Słyszałem na własne uszy, jak idący na czele pochodu mężczyźni pytali się wzajem, czy idą właściwą drogą. Byli tacy, którzy zabłądzili w mroku wśród drzew ogrodu Agrypiny; do rana jednak wszyscy dotarli do cyrku. Nikt nie uciekał, choć trudno mi w to uwierzyć, bo pamiętam o rozruchach w czternastej dzielnicy.

Nie było nawet mowy, aby ta masa ludzi mogła zmieścić się w pomieszczeniach cyrkowych. Wielu musiało zostać na zewnątrz. Tygellin pozwolił im na branie z magazynów siana na posłanie, otworzył też krany w sąsiedniej stajni. Nie czynił tego przez litość, lecz z poczucia obowiązku. Zauważyłem, że pretorianie wyłączyli grupę dziewcząt i dzieci, aby móc je później zgwałcić, bo dzieci ani dziewczęta nie wolno poddawać karom cielesnym. W imię Chrystusa, bo inaczej nie chciały mnie słuchać, rozkazałem im natychmiast wracać do domów. Słyszałem zresztą jak ustawiający więźniów w kolejkę po wodę pretorianie także posługiwali się imieniem Chrystusa, dzięki czemu utrzymywali wzorowy ład.

Z ciężkim sercem jechałem z Tygellinem po ciemku na Eskwilin, by zameldować się u Nerona. Cesarz nadal ucztował i był porządnie pijany. Odesłał Lukana, który uparcie twierdził, że to Żydzi okazywali największą radość przy pożarze Rzymu. Petroniusz opuścił towarzystwo sam, skarżąc się na bóle brzucha; takich bolesnych skurczy dostawał często w obecności Nerona. Cesarz zaprosił kilku zaufanych senatorów i trzech zdolnych prawników.

- Gdzieś ty się podziewał? - spytał niecierpliwie, gdy tylko mnie ujrzał. -

Jakie zwierzęta masz w bestiariusu?!

- Wybór mam niewielki, bo w czasie pożaru, w związku z ograniczeniem dostaw wody, trzeba było zmniejszyć liczbę zwierząt. Dla za-inscenizowania polowania nie dysponuję niczym więcej poza dzikimi bykami hyrkańskimi i brytanami - powiedziałem, nie przeczuwając niczego złego. - Sabina ma oczywiście swoje lwy, lecz - dodałem posepnie - nowe bezsensowne opłaty za wodę zmuszą nas do ograniczenia ich liczby.

- Przez cały czas mego panowania oskarżano mnie o zbytnią łagodność oraz o lekceważenie starych cnót narodu rzymskiego - oświadczył Neron. - Teraz wreszcie dostaną, czego chcą, choć osobiście uważam to za wstrętne. Zmusza mnie jednak do tego ohyda postępowania chrześcijan i ich zatwardziała nienawiść do rodzaju ludzkiego. Przejrzałem już nadające się do wystawienia w teatrze opowieści mityczne. Pięćdziesiąt dziewcząt i tyluż chłopców będzie jutro przedstawiać córki Danaosa i ich małżonków. Dirke przywiąże się do rogów byka.

- Cesarzu - zaprotestowałem jękając się z przerażenia - przecież za twego panowania w całym cesarstwie nie wolno nawet najgorszego przestępcy skazywać na śmierć na arenie cyrkowej. Sądziłem, że położyłeś koniec tym barbarzyńskim obyczajom. Nie jestem przygotowany do zorganizowania takiego przedstawienia, jakie planujesz. Nie mam dzikich zwierząt! Nie! Nawet myśleć o tym nie mogę!

- Rzym jest w błędzie, jeśli sądzi że boję się krwi na arenie! - ryczał Neron, a jego kark nabrzmiał i spurpurowiał od gniewu. - Zrobisz, co ci każę! Nagą Dirke przywiążesz do rogów byka. Brytany mogą rozszarpać kilkuset ludzi!

- Ależ, cesarzu! Tresuje się je do polowania na dzikie zwierzęta. One nie tkną człowieka! - tłumaczyłem, żałując, że tak kiepsko zna się na tych sprawach. Chwilę się zastanowiłem i dodałem: - Chyba żeby uzbroić więźniów i kazać im polować na byki, a razem z nimi wypuścić psy. W takim polowaniu giną nawet doświadczeni myśliwi, sam to widziałem!

- Sprzeciwiasz się mojej woli, Manilianusie?! - Neron wpatrywał się w mnie, a wyraz twarzy miał groźnie niewinny. - Sądzę, że dostatecznie jasno powiedziałem, jakie widowisko masz przygotować na jutro?!

- Na jutro?! - krzyknąłem. - Przecież nie starczy czasu na przygotowania! Czyś ty oszalał?

Neron nie znosił, gdy ktoś tak mówił, bo przypominało mu to o przypadku chwilowej utraty wzroku i świadomości, do którego chętnie wracała Agrypina. Dźwignął wielką głowę i wyzywająco krzyknął:

- Dla Nerona nie ma rzeczy niemożliwych! Jutro są idy, senat zbiera się o świcie. Poinformuję senat, że Rzym podpalili chrześcijanie. Gdy tylko senat w pełnym składzie znajdzie się w cyrku, rozpocznesz widowisko. Moja decyzja będzie wtedy prawomocnym wyrokiem i żadne publiczne procesy nie będą potrzebne. Tego samego zdania są moi uczeni w prawie przyjaciele. Złożę senatorom tę informację jedynie przez wzgląd na powagę senatu i w celu ostatecznego wyciszenia złośliwych plotek i zaproszę ich do cyrku, aby na własne oczy się przekonali, że Neron nie boi się krwi!

- Nie mam potrzebnych do tego celu dzikich bestii! - powtórzyłem

krótko i czekałem, że dostanę pucharem po głowie albo kopniaka w przyrodzenie. Byłoby to najlepsze rozwiązanie, bo po takim wyładowaniu wściekłości Neron zwykle uspokajał się i natychmiast łagodniał.

Tym razem jednak stał się jeszcze spokojniejszy, zbladł tylko i uporczywie wpatrywał się we mnie:

- Czy to nie ja mianowałem cię kiedyś zarządcą bestiarium? Czyje są zwierzęta, twoje czy moje?!

- Bestiarium jest bezsprzecznie twoje, chociaż w jego budowę włożyłem dużo własnych pieniędzy, co mogę łatwo udowodnić. Zwierzęta zaś stanowią moją prywatną własność. Możesz sprawdzić na koncie państwowym i na własnym, że na wszystkie widowiska sam je kupowałem i sprzedawałem. Ani ty, ani nawet senat nie możecie mnie zmusić, abym wbrew swojej woli oddał swoją własność dla zaspokojenia twoich nieszczęsnych kaprysów, gwarantuje mi to prawo. Czyż nie?!

Prawnicy i senatorowie kiwnęli niechętnie głowami. Nagle Neron roześmiał się wesoło.

- Właśnie przed chwilą rozmawialiśmy o tobie, kochany Minutusie! - powiedział z podejrzaną serdecznością. - Bronilem cię usilnie, bo wszyscy uważają, że po uszy tkwisz w tym paskudnym chrześcijańskim zabobonie, o którym wiesz stanowczo za dużo! A w czasie pożaru ukradłeś konia ze stajni na Palatynie i dotąd go nie zwróciłeś! Nie wypominałem ci tego, nie jestem drobiazgowy, cokolwiek by o mnie mówiono! Ale czy to nie dziwne, że właśnie twój dom ocalał z pożaru? Powiadają również, że w tajemnicy zawarłeś nowy związek małżeński. No cóż, jest wiele powodów do zatajenia małżeństwa. Przykro mi tylko, kiedy o moim przyjacielu powiadają, że ma żonę chrześcijankę! Sam przyznałeś, że uczestniczyłeś w tajnym posiłku chrześcijan! Mam nadzieję, że potrafisz niezwłocznie oczyścić się z tych zarzutów!

- Pogłoski są tylko pogłoskami - odpowiedziałem z rozpaczą. - Należałoby oczekiwać, że właśnie ty będziesz nimi gardził. Nie sądzę, byś je traktował poważnie!

- Zmuszasz mnie do tego, Minutusie! - mówił czule Neron. - Stawiasz mnie, twego przyjaciela, w trudnej sytuacji. Bezwarunkową koniecznością polityczną jest surowe i szybkie ukaranie chrześcijan. A może wolisz mnie oskarżać o podpalenie Rzymu, jak to czynią za moimi plecami niektórzy zawistni senatorowie? Sprzeciwiasz się ukaraniu chrześcijan wedle mojej woli. Twój sprzeciw ma wydźwięk polityczny. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Nie mogę go zrozumieć inaczej, jak tylko jako demonstrację przeciwko swemu władcy! Chyba nie chcesz zmusić mnie, swego przyjaciela, abym skazał cię jako chrześcijanina, który nienawidzi cały rodzaj ludzki - oczywiście nie na rozszarpanie przez dzikie bestie, tylko na ścięcie głowy?! W ten sposób twój majątek legalnie przejmie państwo. Czy naprawdę bardziej kochasz chrześcijan i swoje bestiarium, aniżeli mnie i własną skórę?

Uśmiechnął się zadowolony z siebie, bo wiedział, że ma mnie w garści. Wahałem się i namyślałem. Myślałem głównie o Klaudii i naszym nie narodzonym dziecku - czyli o Tobie, Juliuszu - a nie o sobie samym. No, co najmniej w połowie myślałem o Tobie.

- Część skazanych można by zaszyć w niedźwiedzie albo wilcze skóry - powiedziałem w końcu z ociąganiem. - Wtedy psy, czując zapach zwierząt, rzucą się na nich. Ale, cesarzu, dajesz mi niewiele czasu na należyte zorganizowanie widowiska.

Wszyscy odetchnęli z ulgą i nikt już słowem nie wspominał o moich powiązaniach z chrześcijanami. Myślę, że Neron żartował i nigdy by nie zrealizował swoich gróźb. Mógłby jednak zarekwirować zwierzęta z bestiarius. Urzędnicy nie lubili kontrolować moich wydatków, ponieważ był to kapitał ruchomy.

W każdym bądź razie, niezależnie od tego, co by się ze mną stało, wiem, że Neron i tak wykorzystałby zwierzęta do swojego celu. Wciąż się nad tym zastanawiam. Odwołuję się do zdrowego rozsądku. Jaką korzyść przyniosłoby chrześcijanom albo mnie samemu, gdyby skrócono mnie o głowę?! Przypomnę też, że gdy wyrażałem zgodę na propozycje Nerona, nic nie wiedziałem o planach mego ojca.

Gdy zajaśniała gwiazda wieczorna, Neron rozkazał heroldom ogłosić, że następny dzień jest dniem świątecznym i zaprosił wszystkich na widowisko w cyrku watykańskim. W tym momencie pochód chrześcijan nie dotarł jeszcze na miejsce przeznaczenia.

Musiałem się spieszyć, więc jedynie pobieżnie omówiłem program widowiska. Trzeba było wybrać zwierzęta i zapewnić ich transport na drugą stronę rzeki, co nie było sprawą łatwą. Natychmiast zarządziłem alarm w bestiarius i kazałem zapalić pochodnie i wielkie kaganki olejne: zrobiło się widno jak w biały dzień.

Zwierzęta denerwowały się jeszcze bardziej niż ludzie, ponieważ rozbudził je trzask pochodni, no i hałas. Aż do Pola Marsowego dochodził skrzyp i turkot zaprzęzonych w woły wozów, ryk dzikich byków, lwów i słoni. Okoliczni mieszkańcy wpadli w panikę, sądząc, że znowu wybuchł pożar i uciekali z mieszkań unosząc na plecach dobytek.

Nie miałem dostatecznej liczby własnych środków transportowych, więc specjalnym zarządzeniem zarekwirowałem wozy, które dostarczały do miasta kamień budowlany: kazałem je rozładować byle gdzie. Tygellin dał mi do dyspozycji pretorianów; zachęcaliśmy ich do szybszej pracy pieniędzmi i winem, bo byli zmęczeni wcześniejszą całodobową służbą.

Największą przykrość sprawiła mi oczywiście Sabina. Wybiegła wprost z łóżka Epafrodyta z krzykiem:

- Zgłupiałeś?! Co ty wyprawiasz, co to wszystko znaczy?!

Nie chciała wyrazić zgody na oddanie wytresowanych lwów, twierdząc, że cała tresura pójdzie na marne, jeśli zakosztują ludzkiego mięsa. Na szczęście Epafrodyt okazał się rozsądniejszy, rozumiał potrzebę pośpiechu i sam pomógł załadować do klatek trzy lwy, które niedawno przyjechały z Afryki i nie były tresowane. Natomiast nakarmiono je wieczorem i teraz były bardzo ociężałe. Kilku starych niewolników, którzy dobrze pamiętali potężne widowiska cyrkowe sprzed dwudziestu lat, za czasów panowania cesarza Klaudiusza, twierdziło, że te lwy są do niczego, bo zwierzęta mające rozszarpać przestępców muszą być przez trzy dni głodzone. A pamiętaj, że tacy ludzie mają bezcenne doświadczenie; znają sposoby drażnienia zwierząt przed wypuszczeniem na arenę.

Za czasów Nerona widowiska ze zwierzętami stały się swoistą sztuką, oczywiście poza widowiskami łowieckimi, w których zwierzęta zabijano. Ale i do takich przedstawień wybierałem zwierzęta choć trochę tresowane, ponieważ występowali w nich uzbrojeni we włócznie lub łuki ekwici i senatorowie, więc nie można było narażać ich życia.

Na szczęście tak się musiałem spieszyć, żeby wszystko zorganizować w porę, że nie miałem czasu na zastanawianie się, czy impreza się uda. Zresztą więcej z siebie dać już nie mogłem.

Nie dysponowałem odpowiednimi środkami transportu do przewiezienia dzikich byków z Hyrkanii. Brakowało klatek, ponieważ zazwyczaj przeganiało się je wzdłuż potężnego ogrodzenia i podziemnym korytarzem aż do drewnianego amfiteatru. Teraz trzeba było na pastwisku wyłapać i związać trzydzieści byków. Zwierzęta, rozjuszony hałasem, stukotem i światłami, bodły się nawzajem i atakowały ludzi. Sądzę, że zasługuje na uznanie fakt, iż przed rannym brzaskiem zdołałem wykonać powierzone zadanie. Powinienem dodać, że osobiście brałem udział w chwytaniu byków, bo kilku żołnierzy zabodły, a kilku tak stratowały, że zostali kalekami na całe życie. Ja też oberwałem kopytem w stopę, ale kości zostały nienaruszone. Z emocji nawet nie czułem bólu. Jeden z niedźwiedzi trzepnął mnie łapą w lewą rękę, aż zupełnie zdrętwiała, ale to był drobiazg w porównaniu do zagrożenia, jakie stanowią te silne zwierzęta.

Poza tym z całego miasta musiałem ściągać z łóżek szewców i krawców, aby zszywali skóry dzikich zwierząt. Na szczęście mieliśmy ich pod dostatkiem, ponieważ przestało być modne nakrywanie nimi łóżek i rozwieszanie na ścianach. Poniosłem z tego powodu duże straty finansowe, ale teraz dziękowałem Fortunie, że zmagazynowałem ogromną masę skór.

Wraz z nastaniem brzasku w cyrku Nerona zapanował straszliwy chaos. Organizatorzy przedstawień teatralnych wyciągali kostiumy teatralne, żołnierze wbijali pale, a niewolnicy otaczali je chrustem. Na piasku areny w największym pośpiechu stawiano nawet całe domy. Dla mojego numeru musiano na samym środku zbudować grootę z przywiezionych odłamków skał. Co chwila wybuchały jakieś sprzeczki i awantury, których nie sposób było uniknąć. Każdy uważał swoje zadanie za najważniejsze. A najwięcej zamieszania sprawiali szwendający się pod nogami ciekawscy chrześcijanie, bo pomieszczenia cyrkowe były ciasne. Silniejszych chrześcijan zaprzęgnięto więc do pomocy, pozostałych usadowiono na widowni cyrku. Dla tak ogromnej masy więźniów nie wystarczało wychodków. Kazano chrześcijanom szorować zanieczyszczone korytarze, palić kadzidła i rozpylać pachnidła, aby doprowadzić do przyzwoitego stanu przynajmniej łoża cesarskie i ławki senatorskie. Przyznaję, że do powstania tego fetoru w niemalym stopniu przyczyniły się moje zwierzęta. Co do mnie - tak już przywykłem do straszliwego smrodu w bestiarium, że teraz prawie go nie odczuwałem.

Otumanieni panującym rozgardiaszem chrześcijanie zbierali się w grupach, aby się głośno modlić i wysławiać Chrystusa. Niektórzy z oczami w szept płasali w ekstazie, inni przemawiali obcymi językami, chociaż ich nikt nie rozumiał. Widząc to pretorianie uznali, że zlikwidowanie takich czarowników jest pierwszym naprawdę potrzebnym czynem Nerona.

Chrześcijanie nadal nie byli świadomi swego losu. Ze zdziwieniem spokojnie obserwowali przygotowania. Kilku znajomych mi z widzenia przystąpiło do mnie z pytaniem, jak długo jeszcze będą czekać na rozpoczęcie procesu? Na próżno tłumaczyłem, że wyrok już zapadł i został ogłoszony i że najwyższy czas, aby szykowali się na męczeńską śmierć za Chrystusa z odwagą, aby utrwalić się w pamięci senatu i ludu rzymskiego.

- Żarty sobie stroisz, chcesz nas nastraszyć - odpowiadali, kręcąc głowami z niedowierzaniem. - W Rzymie nic takiego nie może się wydarzyć!

A przecież mogli uciekać całymi grupami! Ani szatami, ani wyglądem nie różnili się od ludzi, którzy pracowali w cyrku, tylko togi kazano im zdjąć jeszcze w obozie, aby w czasie marszu przez miasto nie robili złego wrażenia. Ale oni nie chcieli zostawić współbraci, nie chcieli uciekać, bo uważali, że są niewinni. Modlili się do Chrystusa.

Nie wierzyli nawet wtedy, kiedy kazano im zdjąć szaty, a szewcy i krawcy pospiesznie fastrygowali na nich skóry dzikich zwierząt. Niektórzy nawet śmiali się i doradzali, jak najlepiej je dopasować! Młodzi chłopcy i dziewczęta skakali sobie z pazurami do oczu, spierając się o skóry panter i wilków. Próżność człowieka jest tak wielka, że przechwalali się, kto dostał lepszą! Niczego nie rozumieli, a przecież z podziemi cyrku dochodził nieprzerwanie skowyt brytanów.

Kiedy przedsiębiorcy teatru zaczęli wybierać co ładniejsze i bardziej reprezentacyjne dziewczęta i chłopców do swoich numerów, musiałem pomyśleć o własnym programie. Zażądałem trzydziestu najładniejszych dziewcząt. Gdy aktorzy przebierali córki Danaosa i ich egipskich narzeczonych w kostiumy teatralne, zdołałem zebrać zadowolającą grupę dziewcząt i kobiet w wieku od szesnastu do pięćdziesięciu lat i kazałem je odprowadzić na ubocze.

Wydaje mi się, że chrześcijanie pojęli prawdę dopiero wtedy, kiedy pierwsze promienie słońca kładły się czerwienią na piasek areny i zaczęto przybijać do krzyży ludzi, których na podstawie wyglądu uznano za najgorszych przestępców. Część przywiezionych na krzyże belek wykorzystałem do umocnienia ścianek w stajniach. Uznałem, że nie należy ustawiać zbyt wielu krzyży na piasku areny, ponieważ zasłaniałyby przedstawienie.

Tygellin musiał udać się na posiedzenie senatu, więc spieszył się bardzo. Poleciał postawić na arenie tylko czternaście krzyży, czyli po jednym na każdą dzielnicę, natomiast po obu stronach każdego wejścia do cyrku i na wszystkich drewnianych umocnieniach przy torze wyścigowym - ile się tylko zmieści.

Wysłał także po tysiąc mężczyzn i kobiet do oczyszczenia pobliskich ogrodów Agrypiny, w których Neron zamierzał wieczorem, zaraz po widowisku, wydać ludowi solidny posiłek. W czasie widowiska miano serwować tylko coś lekkiego, a przecież cyrk na Watykanie leży tak daleko do miasta, że nie można wymagać, aby w południe widzowie poszli na obiad do swoich domów. Dzięki doskonałej organizacji kuchni cesarskiej kosze z żywnością napływały tak szybko, że transport ledwo nadążał. Jeden kosz był przeznaczony dla dziesięciu widzów. Każdy senator miał

otrzymać wspaniały kosz z winami i pieczonym drobiem; dla ekwitów przeznaczono dwa tysiące koszy.

Uważam, że Tygellin przesadził, polecając przybijać krzyże do drewnianego umocnienia toru. Zużyto przecież na ten cel całe tony drogich gwoździ! Obawiałem się też, że jęki ukrzyżowanych będą przeszkadzały widzom, chociaż z początku, może przez zaskoczenie, zachowywali się wyjątkowo spokojnie. Oglądanie wijących się ciał ukrzyżowanych staje się monotonne, jeśli jest ich wiele. Dlatego nie żywiłem obaw, że uwaga pospólstwa zostanie odwrócona od występów moich zwierząt. Kiedy jednak tysiąc ludzi wyje w bólach i mękach, to najwspanialszy pomruk dzikich bestii, a nawet ryk lwów staje się mało słyszalny, nie mówiąc już o głosach heroldów, wyjaśniających sens przedstawianej pantomimy. Toteż sądzę, że postąpiłem słusznie, zebrawszy przywódców grup chrześcijańskich i poleciwszy im, aby stawali pod krzyżami i w czasie przedstawienia starali się powstrzymać krzyżowanych braci od głośnych jęków i krzyków; pozwoliłem im natomiast na wzywanie imienia Chrystusa, aby wszyscy wiedzieli, za co umierają.

Przywódcy chrześcijan, z których wielu było już zaszytych w skóry dzikich bestii, dobrze zrozumieli swoje zadanie. Zapewniali swych współbraci, że spotkał ich ogromny zaszczyt, skoro mogą cierpieć i umierać na krzyżu jak Jezus Nazarejski. Muszą znieść tę próbę, jakże krótko trwającą w porównaniu do wiecznej szczęśliwości, która ich czeka w Królestwie. Jeszcze tego dnia będą w raju - zapewniali. Mówili to tak żarliwie i z takim przekonaniem, że aż mnie rozśmieszyli. Musiałem zagryzać wargi, gdy słuchałem, jak wywodzili, że dzień, w którym niewinnie cierpią dla imienia Chrystusa i jako jego świadkowie wejdą do nieba, jest dniem ich triumfu.

Można by pomyśleć, że zazdrościli ukrzyżowanym ich losu! Uznałem te wystąpienia za świadectwo obłudy i dość ordynarnie zauważyłem, iż nie widzę przeszkód, aby zamienili czekające ich krótkie cierpienia na długie konanie na krzyżu.

A tamci byli tak zatwardziali w swoim zaślepieniu, że któryś z nich zerwał z siebie skórę niedźwiedzia i błagał o honor ukrzyżowania! Nie mogłem postąpić inaczej, jak tylko rozkazać, aby pretorianie ukrzyżowali go w jakimś kącie.

Pretorianów rozgniewało to nadprogramowe zadanie, bo już im ręce omdlewały od wbijania ciężkimi młotami ogromnych gwoździ, więc solidnie wychłostali niewczesnego ochotnika. Właściwie było to zgodne z prawem, które stanowi, że krzyżowanego należy przez litość wychłostać przed kaźnią, aby przyspieszyć jego śmierć. Tylko że teraz na chłostę wszystkich zabrakło czasu. Najbardziej litościwi pretorianie zadawali się przebijaniem ukrzyżowanych włócznią, aby krew szybciej wyciekała.

Nadal byłem zachwycony zdolnościami organizacyjnymi Rzymian, bo przecież z pozoru niewykonalny rozkaz Nerona został zrealizowany na czas! Gdy tylko się rozwidniło, przez bramy cyrku zaczęli napływać widzowie, wypełniając wszystkie miejsca na widowni. Ławki były wyszorowane, urządzenia pomocnicze ustawione na arenie, aktorzy przebrani, program występów ustalony i uporządkowany, a ukrzyżowani skręcali się

w mękach i cicho jęczeli.

Obecni z zainteresowaniem nasłuchiwali ryku byków i wycia brytanów. Przy zajmowaniu najlepszych miejsc wybuchły liczne spory, a nawet bójkę. W przejściach rozdawano świeżutkie pieczywo i kawałki mięsiwa. Każdy chętny otrzymywał kubek cienkusa.

Szybko umyłem się i przebrałem w odświętną togę z purpurowym oblamowaniem. Rozpierała mnie duma, że jestem Rzymianinem. Jakże cudowne wrażenie wywiera na człowieku szum zadowolonej publiczności, której napięcie wzrasta wraz z oczekiwaniem! Wypiłem dwa kubki wina i nagle zrozumiałem, że to uczucie dumy częściowo wynikało też z radości chrześcijan. Przecież oni sami zabraniali swoim płakać, i kazali im się cieszyć, ponieważ jako świadkowie prawdy staną dziś u bram Królestwa. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby się skarżyli na los albo opierali, bo wtedy trzeba by ich ćwiczyć różgami; tak dawnymi laty wymuszano posłuszeństwo na przestępcach, skazanych na występowanie w widowiskach. A teraz było zupełnie inaczej. Można by sądzić, że razem z widzami oczekują na widowisko w radosnym uniesieniu. Wino powoli uderzało mi do zmęczonej głowy i z pełną wiarą zapewniałem sobie, że widowisko, a przynajmniej moja część, musi się udać!

Gdybym wówczas wiedział, co się w tym samym czasie zdarzyło w senacie, nie byłbym taki spokojny i dumny ze swych dokonań.





Księga 3

Świadkowie

Poza porą letniej kanikuly senat zbierał się w idy każdego miesiąca. Zgodnie z regulaminem zawsze musiał obradować w pełnym składzie, o brzasku dnia i w budynku kurii, który ku utrapieniu wielu prawie nie odniósł uszczerbku w czasie pożaru. Wydarzenia poprzedniego dnia, szerzące się pogłoski oraz informacja o spodziewanym wystąpieniu Nerona sprawiły, że tym razem niewielu senatorów wykręciło się od udziału w posiedzeniu ze względu na chorobę albo przeszkody prawne, uniemożliwiające wczesne wstawanie. Te comiesięczne zgromadzenia zazwyczaj były nudne, przeważnie ograniczały się do wysłuchiwanie informacji.

Zazwyczaj Neron sypiał długo i nie dążył na składanie ofiar. Gdy wreszcie docierał do senatu, wówczas pocałunkiem witał obydwu konsulów i stokrotnie przeproszał za opóźnienie, spowodowane ważnymi sprawami państwowymi. Deklarował też gotowość poddania się wszelkiej karze, wymierzonej przez senat za opóźnienie i wyrażał przekonanie, że ojcowie senatu zechcą wysłuchać, co ma do powiedzenia.

Tak było i teraz. Senatorowie przestawali ziewać i zajmowali wygodniejsze pozycje na rzeźbionych w kości słoniowej siedziskach. Oczekiwali krasomówczego wystąpienia, przygotowanego przez Senekę wedle najlepszych wzorów. Neron jednak wypowiedział tylko kilka ogólnych zdań o ustanowionych przez bogów Rzymu zasadach przyzwoitego życia i od razu przystąpił do rzeczy:

- Straszliwy pożar Rzymu, największa od czasu najazdu Galów tragedia, jaka dotknęła naród rzymski, nie była - jak wmawiają niektórzy oszczercy - karą bogów za wydarzenia, podyktowane koniecznością polityczną. Pożar był najohydniejszym postępkim, najokrutniejszą zbrodnią, jaka kiedykolwiek dotknęła rodzaj ludzki. Czyn ten popełnili tak zwani chrześcijanie, popełnili go z pełną premedytacją i w określonym celu. Odrażający zabobon chrześcijański niepostrzeżenie rozplenił się szeroko wśród przestępców i najprostszych, nieświadomych warstw. Ten tajny związek stał się bardzo niebezpieczny, ponieważ godni pogardy jego członkowie starali się zachować pozory nienagannego życia. Kusili biedaków rozdawaniem darmowych posiłków i jałmużny, a na tajnych spotkaniach przejawiali przerażającą nienawiść do całego rodzaju ludzkiego. Jedli ludzkie mięso, pili ludzką krew! Uprawiali straszliwe czary! Pod pozorem uzdrawiania chorych przejmowali całkowitą kontrolę nad ludźmi. Udowodniono, że kilka zaczarowanych osób przekazało im swój majątek do wykorzystania w celach przestępczych.

Neron przerwał na chwilę, aby pozwolić niektórym senatorom na wzniesienie okrzyków grozy i przerażenia.

- Nie chcę, a nawet ze względu na przyzwoitość nie mogę - podjął po chwili - wyjawiać wszystkich obrzydliwości, jakich chrześcijanie dopuszczają się na swoich tajnych obrzędach. Ci budzący grozę ludzie, zadufani w swoją siłę, podpalili Rzym na rozkaz przywódców, a potem gromadzili się na wzgórzach, aby demonstrować swój triumf i radość. Oczekiwali przy tym na przyjście swego króla, który miał obalić Rzym, założyć własne królestwo i jak najsrożej ukarać wszystkich niechrześcijan. Snując odrażające plany unikali podejmowania obowiązków obywatelskich. Choć to haniebne i trudne do uwierzenia, ale niektórzy obywatele Rzymu z głupoty albo chęci zysku zostali członkami tego tajnego związku. Jak bardzo chrześcijanie nienawidzili wszystkiego, co dla innych było drogie i święte, świadczyć może fakt, że nie składali ofiar bogom Rzymu, że sztuki piękne traktowali jako rzeczy wiodące ku zgubie i że w ogóle nie uznawali teatru!

Zdecydowaliśmy się na zdławienie tego spisku - kontynuował - ponieważ przyłapani na gorącym uczynku chrześcijanie z tchórzostwa prześcigali się w wydawaniu innych. Dla ochrony miasta natychmiast po otrzymaniu pierwszego sygnału postanowiliśmy zastosować najostrożniejsze środki zapobiegawcze. Tygellin, wspierając cesarza, działał sprawnie i zasłużył na pełne uznanie senatu.

Wielu chrześcijan jest z pochodzenia obcokrajowcami i nawet nie znają łaciny. Za różnymi łobuzami, którzy przenoszą się do Rzymu - o czym ojcowie senatu dobrze wiedzą - ciągną rzesze bezdomnych i rozpowszechniają bezwstydną obyczajność. Biorąc pod uwagę zakres działania tajnego związku chrześcijan uprawniono Tygellina do dokonania niezbędnych aresztowań i stłumienia niepokojów, gdyż sama policja porządkowa nie sprostałaby działaniu.

O groźbie tajnego związku najbardziej dobitnie świadczy konieczność użycia przymusu - oświadczył Neron, po czym dodał, że nie ma zamiaru odsunąć od władzy znanego ze swej przyzwoitości prefekta miasta, Flawiusza Sabina. Wyraża mu swoje uznanie, ponieważ w każdej dzielnicy jego ludzie nie żalowali trudu w czasie aresztowań pełniąc rolę przewodników, jako że dobrze znali miasto i ich mieszkańców.

Neron dał ojcom senatu czas na przemyślenie całej sprawy, a później krótko przedstawił własny pogląd na źródło powstania zabobonu chrześcijańskiego. Początek dał w Galilei za czasów Tyberiusza pewien żydowski wichrzyciel, którego zwano Chrystusem. Prokurator Poncjusz Piłat skazał go jako przestępcę politycznego na śmierć, przez co chwilowo udało mu się zdławić wywołane przez Chrystusa niepokoje, wnet jednak zaczęły się szerzyć bzdurne pogłoski, że przestępca zmartwychwstał, a jego uczniowie rozkrzewili jego naukę w Judei, skąd jak zakaźna dżuma rozpleniła się na inne królestwa.

- Żydzi nie uznali chrześcijańskiego zabobonu - podkreślił Neron. - Nie można więc oskarżać Żydów o spisek, co czynią niektórzy zacietrzewieni nienawistnicy. Żydzi są pożytecznymi mieszkańcami Rzymu, żyją podporządkowani swojemu prawu, jurysdykcji i mądrej radzie.

To twierdzenie nie spotkało się z aplauzem senatorów, jako że senat nigdy nie pochwalał przyznawania i kilkakrotnego potwierdzenia przez cesarza specjalnych praw dla Żydów. Pytali: po co tworzyć państwo w państwie?

- Powiadają niektórzy - mówił cesarz - że Neron jest zbyt łagodny dla przestępców, że zapomniał o twardych zwyczajach przodków, nie respektuje cnót żołnierskich, natomiast toleruje zniewieściałość młodzieży. Nadchodzi chwila, w której Neron udowodni, że nie boi się oglądania krwi, jak szeptają między sobą wykrzywiając kwaśne gęby różni stoicy. Niespotykana zbrodnia wymaga niespotykanego wyroku. Wykorzystałem swą wspaniałą wyobraźnię, aby umożliwić senatowi i ludowi Rzymu taki spektakl karania chrześcijan, jakiego - mam nadzieję - historia nigdy nie zapomni. Na własne oczy zobaczycie w moim cyrku, szanowni ojcowie, jak karzę chrześcijan, wrogów rodzaju ludzkiego!

Po tych uroczyście wypowiedzianych słowach pokornie prosił, żeby rozpatrywanie innych spraw przełożyć na następne posiedzenie senatu, a teraz udać się w lektykach do cyrku, oczywiście jeśli konsulowie nie wyrażą sprzeciwu.

Konsulowie oficjalnie podziękowali Neronowi za jego dalekowzroczność, odważne działania dla dobra ogółu i obronę ojczyzny przed groźnym niebezpieczeństwem. Wyrazili też radość, że Neron zdemaskował prawdziwych podpalaczy Rzymu. Jest to - mówili - bardzo ważne z uwagi na potrzebę wyciszenia pewnych niepokojących pogłosek. Konsulowie zaproponowali też, żeby skrót przemówienia Nerona zamieścić w informacji o państwie i poparli wniosek o zamknięcie posiedzenia. Zgodnie z tradycją i gwoli przestrzegania praworządności zapytali, czy któryś z szanownych ojców senatu chciałby może zabrać głos na temat wystąpienia cesarza, choć ich zdaniem wszystko jest zupełnie oczywiste.

Senator Petus Trazea - a to jego właśnie próżność miał na myśli Neron, gdy mówił o wykrzywionych stoickich gębach - poprosił o głos i złośliwie zaproponował, aby senat natychmiast uchwalił wysokość wpłat na ofiary bogom za odsunięcie tak groźnego niebezpieczeństwa. Wszak składano ofiary dziękczynne za inne haniebne czyny, więc dlaczego chrześcijanie mają być gorsi? Neron przecież w takim samym stopniu obawia się magii, co i obłudy, obnażającej filozofię. Neron wcale nie słuchał. Niecierpliwie przytupywał nogą. Senat szybko przegłosował ofiary dziękczynne dla Jupitera Kustosza i innych bogów. Konsulowie znowu spytali, czy jeszcze ktoś prosi o głos.

Wówczas mój ojciec, Marek Mezencjusz Manilianus, wbrew swym stałym zwyczajom podniósł się z miejsca, aby jego głos był lepiej słyszalny i lekko się jękając poprosił o głos. Kilku senatorów siedzących obok ciągnęło go za fałdy togi i szeptem nakazywali mu milczenie, ponieważ było widać, że jest pijany. Ale ojciec mocniej okręcił się togą i przemówił, trzęsąc w gniewie siwą głową:

- Konsulowie, ojcowie senatu i ty, Neronie, pierwszy wśród równych sobie! Wszystkim wiadomo, że rzadko zabierałem głos w czasie posiedzeń senatu. Nie przechwalam się mądrością, bo nie mam jej wiele, ale przypominam, że przez siedemnaście lat brałem udział w pracach komisji

do spraw Wschodu. Tutaj, w tej kurii, widziałem wiele spraw bezwstydných i bezbożnych. Nigdy jednak moje stare oczy nie doświadczyły czegoś bardziej niż dzisiaj haniebnego!!! Czyżbyśmy posunęli się tak daleko, że senat Rzymu milczeniem wyraża zgodę, by wedle posiadanej przeze mnie informacji w najbardziej brutalny sposób, na podstawie nie potwierdzonych oskarżeń, bez procesu sądowego wymordować tysiące ludzi, mężczyzn i kobiet, także obywateli Rzymu, a nawet ekwitów?!

Rozległy się potępiające okrzyki. Tygellin szybko wyjaśnił, że wśród aresztowanych nie ma ekwitów, chyba że ze wstydu zataili swój stan.

- Czy mam rozumieć, że wątpisz w moją uczciwość i poczucie sprawiedliwości, Marku Manilianusie?! - zapytał Neron, usiłując skryć zniecierpliwienie.

Ktoś, czerwony z oburzenia, wołał, że mój ojciec popełnił błąd, porównując pogardzanych chrześcijan z mężami szlachetnie urodzonymi. Konsulowie nawoływali ojca do zamilknięcia, ale on mówił dalej:

- Dość już tych brudów! Ścieki Rzymu dławią mi gardło! Dotychczas potulnie milczałem. Teraz głośno oświadczam, iż w czasach Poncjusza Piłata wędrowałem po Jeruzalem i Galilei i na własne oczy widziałem ukrzyżowanie Jezusa Nazarejskiego, którego nie tylko nazywają, ale który naprawdę jest Chrystusem i Synem Boga. Na własne bowiem oczy stwierdziłem, że jego grób był pusty, a on sam, wbrew wszelkim żydowskim kłamstwom, trzeciego dnia zmartwychwstał!

Wielu senatorów krzychało, że ojciec zwariował, lecz najodważniejsi wołali, aby mówił dalej. Przeważająca większość senatorów żywi bowiem ukryty żal nie tyle do Nerona, co do władzy cesarskiej w ogóle. Zawsze o tym pamiętaj, Juliuszu, mój synu!

Ojciec zdołał jeszcze powiedzieć:

- W całkowitej tajemnicy i w swej ludzkiej bezradności dawno temu uznałem go za Chrystusa, choć nie mogłem wieść życia wedle jego przykazań. Jednakże wierzę, że wybaczy mi moje winy, a może nawet zapewni mi miejsce w swoim Królestwie, choć jeszcze nie zdołałem pojąć, jakie ono będzie. Sądzę, że stanie się Królestwem miłosierdzia, spokoju i światłości w niebie i na ziemi. Nie ma ono żadnego znaczenia politycznego. Dlatego chrześcijanie nie stawiają sobie żadnych celów politycznych. Jedyną prawdą jest wolność człowieka w Chrystusie i w naśladowaniu jego drogi. Dróg może być wiele! Nie wchodzę w ich spory, ale sądzę, że każda droga mimo wszelkich ułomności wiedzie do jego Królestwa. Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną grzesznym!

Ponieważ ojciec zaczął filozofować, konsulowie przerwali mu przemówienie. O głos poprosił Neron:

- Nie chcę nadweręzać cierpliwości ojców! Marek Manilianus powiedział, co miał do powiedzenia. Ja osobiście zawsze byłem przekonany, że mój ojciec, boski Klaudiusz, miał już zaburzenia umysłowe, kiedy rozkazał stracić swoją żonę Mesalinę i wielu szlachetnie urodzonych mężów, a potem uzupełnił senat byle kim. Przez szacunek dla jego pamięci nie chciałem tego mówić publicznie, ponieważ sami, z własnej woli, ogłosiliście go po śmierci bogiem. Na szczęście dla senatu i dla narodu rzymskiego Klaudiusz zmarł, zanim zupełnie zwariował. Słowa Marka

Manilianusa najwyraźniej świadczą, że nie jest godny purpurowego obramowania togi ani purpurowych trzewików. Jest chory umysłowo! Nie będę odgadywał, z jakiego powodu zachorował. Proponuję tylko, abyśmy z litości dla jego siwej głowy wyłączyli go z naszego grona i wysłali do jakiegoś uzdrowiska, gdzie mógłby odzyskać równowagę umysłową! Powinniśmy być w tej sprawie jednomyślni, więc głosowanie jest zbędne!

Wielu senatorów pomyślało zapewne, że skoro nad głową ojca zbierały się gromy, to można by jeszcze bardziej rozjuszyć Nerona, i zaczęli wołać, aby Marek Manilianus mówił dalej, jeśli chce, byle nie mędrkował.

O głos poprosił Petus Trazea i powiedział z ironią:

- Wszyscy widzimy, że Marek Mezencjusz zwariował, ale wiemy też, że w ekstazie boskiego szaleństwa człowiek bywa jasnowidzem! A może Marek odziedziczył dar jasnowidzenia po etruskich przodkach?! Jeśli nie wierzy, że Rzym podpalili chrześcijanie, jak to wiarygodnie wykazał Neron w swojej mistrzowskiej mowie, to niechaj nam wskaże prawdziwego podpalacza!

- Możesz się natrzęsać, Petusie Trazeo! - ostro krzyknął mój ojciec. - I twój koniec już bliski! Nie trzeba być jasnowidzem, żeby to wiedzieć. Nie obwiniam o podpalenie Rzymu nikogo, także nie Nerona, choć wielu z was chciałoby usłyszeć takie oskarżenie rzucone mu głośno w twarz, a nie szeptane poza jego plecami. Ale ja nie znam Nerona! Natomiast wiem i zapewniam was, że chrześcijanie nie są winni podpalenia Rzymu. Ich znam!

Neron z politowaniem potrząsnął głową, uniósł rękę i oświadczył:

- Wyraźnie mówiłem, że nie oskarżam wszystkich chrześcijan o podpalenie. Wystarczająco zasadnie oskarżam ich jako wrogów rodzaju ludzkiego! Jeśli Marek Manilianus chce nam wykazać, że sam jest wrogiem ludzkości, wówczas sprawa przybiera inny obrót. Zaćmienie umysłowe nie może stanowić wystarczającej obrony!

Jakże pomylił się Neron mniemając, że nastraszy ojca i ten zamilknie. Przy całej swej dobroduszości i skrytości ojciec był człowiekiem upartym.

- Którejś nocy nad brzegiem Morza Galilejskiego - powiedział - spotkałem ubiczowanego rybaka. Mam podstawy do wierzenia, że był to zmartwychwstały Jezus Nazarejski. Obiecał mi, że umrę dla sławy jego imienia. Wtedy nie zrozumiałem, co miał na myśli, uznałem to za niepomyślną przepowiednię. Teraz - tu głos ojca nabrał tonów uroczystych - w imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga, oświadczam, że jestem chrześcijaninem, przyjąłem chrzest i jego ducha i uczestniczyłem w świętych posiłkach! Obejmuje mnie ten sam wyrok, co i tamtych ludzi. Oświadczam, że największym wrogiem rodzaju ludzkiego jest Neron! Wy również tak długo będziecie wrogami ludzkości, jak długo będziecie znosić jego obłąkańczą tyranię!!!

Neron szeptem porozumiał się z konsulami. Natychmiast proklamowano tajność posiedzenia. Tak haniebna sprawa, że senator stał się publicznym obrońcą straszliwego zabobonu i wrogów rodzaju ludzkiego, nie może przecież wyjść na światło dzienne! Ojciec dopiął swego! Konsulowie, uważając głosowanie za zbędne, oświadczyli, że decyzją senatu Marek Mezencjusz Manilianus musi zerwać z togi purpurowe obramowanie i

oddać purpurowe trzewiki. Właściwie, aby prawu stało się zadość, powinien być odprowadzony na egzekucję do cyrku. Dla uniknięcia skandalu postanowiono jednak po cichu wyprowadzić go za mury miasta i tam ściąć mieczem.

Tygelin zaproponował, aby przed egzekucją poddać go chłóście. Niewykluczone, że senat przychyliłby się do tej propozycji, gdyby nie zgłosił jej Tygelin. Postanowiono poniechać biczowania, ponieważ choroba umysłowa ojca nie podlegała wątpliwości, a poza tym był przecież członkiem senatu! Wytypowani do tego zadania senatorowie na oczach wszystkich zerwali z mego ojca togę, chiton i purpurowe trzewiki, a także rozbili jego siedzisko rzeźbione w kości słoniowej. Nagle wśród grobowej ciszy wstał senator Pudens Publikola i drżącym głosem oznajmił, że on też jest chrześcijaninem. Jego równie jak on wiekowi przyjaciele, krzyżując i uciszając się nawzajem, przemocą posadzili go i rękami zatkali mu usta. Neron oświadczył, iż senat jest wystarczająco zhańbiony, posiedzenie zostało zamknięte i nie ma co zwracać uwagi na starcze pomruki. No, ale Pudens wywodzi się bądź co bądź z Waleriuszy i jest Publicolą. Zaś mój ojciec jedynie przez adopcję był nic nie znaczącym Manilianusem.

W tym okresie stosunki Nerona z senatem nie były jeszcze tak napięte, aby Tygelin uważał za konieczne zabierać gwardię osobistą cesarza na każde posiedzenie w kurii. Tym razem zresztą tym bardziej nie widział po temu powodu, że jego zadaniem Neron zaniósł senatowi radosną nowinę. Tak więc dopiero gdy senatorowie zaczęli szukać swych lektyk, by udać się do cyrku, Tygelin wezwał czekającego przed kurią centuriona; rozkazał mu stanąć na czele dziesięciu pretorianów i unikając zbiegowiska wyprowadzić mego ojca na najbliższe miejsce straceń poza murami miasta.

Centurion i żołnierze byli oczywiście wściekli, że spóźnią się do cyrku. Ponieważ ojciec był obnażony, zerwali z ramion jakiegoś niewolnika oponczę i rzucili ojcu. Niewolnik biegł za konwojem, oburącz ściskając końce przepaski biodrowej, swego jedynego przyodziewku.

Małżonki senatorów oczekiwały na swoich mężów w lektykach; Watykan był oddalony od miasta, więc uroczysty pochód - matrony i senatorowie oddzielnie - postanowiono utworzyć dopiero przed samym cyrkiem. Na czele pochodu miały być niesione posągi bogów. Pani Tulia denerwowała się, ponieważ ojciec nie nadchodził, a już poprzedniego wieczoru zachowywał się bardzo dziwnie. Zirytowana wysiadła z lektyki i jęła go szukać.

Zaden z senatorów nie śmiał odpowiedzieć na pytania pani Tulii; przecież posiedzenie senatu było utajnione. Zamieszanie pogłębił senator Pudens, który mocnym głosem rozkazał, aby zaniecono go do domu, gdyż nie chce oglądać haniebnego widowiska w cyrku.

Kilku senatorów, którzy po cichu sprzyjali chrześcijanom i nienawidzili Nerona, z szacunkiem odniosło się do bohaterskiego wystąpienia mego ojca. Chociaż uważali, że ojciec nie postąpił rozsądnie, to jednak za przykładem Pudensa nie przyłączyli się do kawalkady lektyk.

Pani Tulia jak szalona biegła przed kurią tam i z powrotem i głośno wyrzekała na roztargnienie i guzdralstwo ojca. Nagle zauważyła lamem-

tującego niewolnika i pretorianów, prowadzących starego mężczyznę w narzuconej na ramiona opończy. Podeszła bliżej i nagle rozpoznała ojca! Niepomnie zdziwiona rozłożyła szeroko ręce i zagroziła im drogę, wołając:

- Co ty znowu wyczyniasz, Marku? Co to za maskarada?! Jeśli nie chcesz, nie musimy iść do cyrku. Nie wszyscy tam idą. Spokojnie pójdziemy sobie do domu. Nawet złego słowa ode mnie nie usłyszysz!

Centurion popełnił duży błąd, bo trącił ją pałką i rozkazał, aby zeszła mu z drogi. Pani Tulia najpierw nie uwierzyła własnym uszom, ale wnet rozgniewała się i skoczyła mu z pazurami do oczu. Krzyczała też na całe gardło, żeby centuriona natychmiast zakuć w kajdany, bo ośmielił się podnieść rękę na żonę senatora!

Publiczny skandal stał się faktem. Wiele matron, nie zważając na powstrzymujących je mężów, wysiadło z lektyk i ruszyło z odsieczą. Odświętnie ubrane kłębiły się wokół oddziałku, wypytując, co się stało i o co chodzi? Ojcu było głupio za to całe zbiegowisko, więc kazał pani Tulii się uspokoić:

- Nie jestem już członkiem senatu! Z własnej woli idę z centurionem. Pamiętaj o swej godności i nie drzyj się jak przekupka! Jeśli chcesz, możesz iść do cyrku. Nie sądzę, by ktoś ci zabronił!

- Nikt dotąd nie wyzwał mnie od przekupek! - wybuchnęła płaczem pani Tulia. - Jeśli cię zraniło to, co wczoraj powiedziałam o tobie i twoich chrześcijanach, to zamiast się dąsać, mogłeś mi odpowiedzieć! Nie bądź jak prosty chłop, który nie pisnie słowa w swojej obronie, tylko całymi dniami milczy jak zakłęty!

Kilka szacownych matron zaczęło ich godzić.

- To prawda, Manilianusie! Nie można w gniewie przez głupią sprzeczkę porzucać krzesła z kości słoniowej! Zostaw te błazeństwa i wybacz pani Tulii, jeśli cię obraziła! Jesteście przecież mężem i żoną i razem godnie posiwieście!

Pani Tulia teraz się obruszyła nie na żarty. Zerwała świąteczny kwef z głowy i krzyknęła:

- Spójrzcie na mnie! Czy mam choć jeden siwy włos na głowie?! Wcale nie farbuję włosów, używam tylko arabskich płukanek, które wzmacniają ich naturalny kolor.

- To jest ważna, chyba najważniejsza chwila w moim życiu - powiedział ojciec do centuriona. - Dość mam tych bab! Wypełniaj swój obowiązek i zabierz mnie z tego jarmarku!

Niewiasty jednak otaczały ich coraz ciasniejszym kręgiem, a centurion nie śmiał przebijać się przemocą. Nie był wszak zorientowany w sytuacji. Tygellin zauważył, że wokół ojca rośnie zbiegowisko, i ruszył w tę stronę. Utorował sobie drogę do ojca i pięściami uderzył panią Tulię w pierś.

- Spadaj do Orku, przekłeta suko! - wrzasnął. - Nie masz już męża-senatora i nic cię nie osłania! Jak nie zamkniesz mordy, to każę cię aresztować za naruszanie porządku i profanację uroczystego pochodu senatu!

Pani Tulia zsiniała na twarzy. Zrozumiała, że dzieje się coś okropnego. Nagły atak strachu nie załamał jednak jej dumy.

- Ty cholerny sługusie! - krzyknęła, używając przezwiska przyjaciół ojca. - Zajmuj się sprzedażą kopyt i rozpustą z młodymi chłopaczkami! Śmiesz tu, przed kurią, bić rzymską matronę?! Tylko prefekt miasta ma prawo mnie zatrzymać! Więcej zła budzi twoje sprośne życie, niżli moje proste zapytanie, o co tu chodzi i dokąd gwardia honorowa prowadzi mego męża! Odwołam się do cesarza!

Tygellin był wściekły, bo Neron przed chwilą obrugał go za sposób aresztowania chrześcijan. Ironicznie wskazał kierunek ręką:

- Masz tam Nerona! Idź do niego, tylko szybko! On zna tę sprawę najlepiej!

- Nie gub przeze mnie siebie, kochana Tulio! - ostrzegał ojciec. - Nie psuj ostatnich chwil mego życia! Przebac, jeśli cię obraziłem i daruj, że nie byłem taki, jakiego chciałaś! Zawsze cię kochałem, choć różniliśmy się w poglądach!

Pani Tulia rozpromieniła się. Zapomniała o Tygellinie i ścisnęła ojca wołając:

- Powiedziałaś: „kochana Tulio”! Zaczekaj chwilę, zaraz wracam!

Zapłakana, ale uśmiechnięta podeszła do rozgniewanego Nerona, witając go z szacunkiem:

- Bądź łaskaw i wyjaśnij mi tę straszną pomyłkę. Przy dobrej woli wszystko można naprawić!

- Twój mąż dotkliwie mnie obraził - oświadczył Neron. - Oczywiście, chętnie bym mu przebaczył, ale nie mogę! Na posiedzeniu senatu otwarcie przyznał, że jest chrześcijaninem! Senat odebrał mu wszystkie godności i skazał na ścięcie jako wroga rodzaju ludzkiego! Bądź tak dobra i nie rozgłaszaj tego, żeby uniknąć publicznego skandalu! Nie mamy nic przeciwko tobie! Możesz też zachować swoje dobra, ale majątek Marka ulega konfiskacie.

- Chyba świat się kończy! - pani Tulia nie mogła uwierzyć w jego słowa. - Czy mam rozumieć, że nie wysunięto przeciwko memu mężowi innych zarzutów, jak tylko ten, że przez swój sentymentalizm został chrześcijaninem?

- Taki sam wyrok dostali wszyscy chrześcijanie za ich zbrodnicze uczynki - powiedział zniecierpliwiony Neron. - Odejdź i nie przeszkadzaj! Widzisz, że nie mam czasu! Obowiązki państwa wymagają, bym poprowadził uroczysty pochód na widowisko cyrkowe!

Wówczas pani Tulia dumnie podniosła głowę, zapomniawszy o swym podbródku:

- Przeżyłam wiele lat, nie zawsze żyłam tak przyzwoicie, jak przystoi kobiecie, ale jestem Rzymianką i wszędzie pójdę za swoim mężem: „Gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja!” Jestem chrześcijanką i publicznie to ogłaszam!

Nie mówiła prawdy. Przeciwnie. Cały czas zatruwała ojcu życie i odpędzała jego chrześcijańskich przyjaciół. Teraz jednak zwróciła się do zaciekawionego tłumu:

- Słuchajcie! Senacie i ty, narodzie rzymski! Ja, Tulia Manilia z domu Sulia, primo voto Waleria, jestem chrześcijanką! Niech żyje Chrystus Nazarejski i jego Królestwo! Alleluja! - wołała mocnym głosem. To ostatnie słowo dodała, żeby wzmocnić swoje oświadczenie, bo słyszała, jak

powtarzali je w domu mego ojca Żydzi w czasie sporów z chrześcijanami.

Na szczęście nie miała zbyt donośnego głosu, a Tygellin dłonią zakrył jej usta. Małżonki senatorów dostrzegły wściekłość Nerona, więc pośpiesznie wsiadały do lektyk. Wrzały z ciekawości i w czasie drogi zameczały mężów pytaniami o wydarzenia w senacie. Neron zaś, z trudem zachowując dostojeństwo, postawił werdykt:

- Dostaniesz, czego chcesz, głupia babo! Bylebyś zamknęła gębę! Powinienem cię posłać na śmierć do cyrku, ale jesteś zbyt brzydka i pomarszczona, aby wystąpić jako Dirke. Będziesz więc i ty ścięta, wierna towarzyszeko życia Manilianusa! Tę łaskę zawdzięczasz swoim przodkom, a nie mnie!

Skandal z panią Tulią stał się zbyt głośny, aby Neron mógł na oczach wszystkich posłać żonę byłego senatora na rozszarpanie dzikim zwierzętom, choć miał na to ogromną chętkę. Pretorianie przeprowadzili panią Tulię przez cały tłum do boku mego ojca, Neron zaś cały gniew skupił na Tygellinie. Kazał natychmiast aresztować wszystkich domowników ojca i doprowadzić do cyrku tych, którzy przyznają się, że są chrześcijanami. Pomocnik edyla ma opieczetować dom i zabrać wszystkie dokumenty, dotyczące spraw majątkowych.

- Nie waż się tknąć jego majątku! - zapowiedział Tygellinowi. - Skoro zaniedbujesz obowiązki policjanta, tym samym zmuszasz mnie, abym się uznał za jego spadkobiercę.

Bardzo uradowała go myśl o zdobyciu niezmiernych bogactw ojca i pani Tulii!

Kilku chrześcijan, których nie objęły aresztowania, oczekiwało przed gmachem kurii na decyzję senatu. Do ostatniej chwili mieli nadzieję, że senat ocali ich współbraci przed grozą cyrku. Był wśród nich pewien młodzieniec w tunice z wąską purpurową lamówką, który wcale nie spieszył się do cyrku, by zająć miejsce wśród ekwitów. Gdy pretorianie pod wodzą centuriona ruszyli, aby zaprowadzić ojca i panią Tulię na miejsce straceń, młodzieniec ów i jeszcze kilkoro chrześcijan, poszli za nimi. Pretorianie naradzali się, w jaki sposób najszybciej wykonać rozkaz, żeby zdążyć na widowisko do cyrku. Pomaszerowali w kierunku bramy, wiodącej ku Ostii, gdzie postanowili przeprowadzić egzekucję. Znajdował się tam wprawdzie pomnik jakichś dawno zmarłych ludzi, ale nie miejsce straceń, bo to mieściło się poza murami miasta.

- Jeśli dotychczas nie było tu miejsca kaźni, to dzięki nam będzie - dowcipkowali. - No, i dzięki temu paniusia nie będzie musiała daleko maszerować w tych złotych pantofelkach.

Pani Tulia burknęła, że może iść tak daleko, jak daleko idzie jej mąż i nikt jej tego nie zabroni. Udowadniając dobrą kondycję podtrzymywała ojca, który z wiekiem stał się niemrawy i ociężały. Całą uprzednią noc nie spał i sporo wypił, więc teraz słał się na nogach. Ale w senacie wcale nie był obłąkany, jak uznano. Doskonale przemyślał swoje wystąpienie i przygotował się na wszystko.

Kiedy potem dokładnie zbadałem dom ojca, stwierdziłem, że przez wiele tygodni pracował nad zreorganizowaniem swojego majątku. Ostatniej nocy spalił wykazy kont bankowych i rachunki, a także spisy wyzwoleńców i

prowadzoną z nimi korespondencję. Ojciec nigdy nie traktował majątku wyzwolenców jako swego, choć oczywiście, aby ich nie obrazić, przyjmował przysyłane przez nich dary. Wiele lat później okazało się, że zaufanym wyzwolencom wysłał na przechowanie ogromne sumy pieniędzy; w żaden sposób nie można było po jego śmierci oszacować wielkości majątku. Edylowie mieli mnóstwo kłopotów. Neron nie odziedziczył tyle, na ile liczył, poza dużymi posiadłościami pani Tulii, które stanowiły materialną podstawę niezbędną do piastowania stanowiska senatora. Ponadto cesarz przejął dom na Wiminalu ze wszystkimi zebranymi w nim arcydziełami sztuki, złotymi i srebrnymi zastawami stołowymi oraz drogimi naczyniami szklanymi.

Nerona najbardziej zirytował fakt, że przy pospiesznym wykonywaniu rozkazu pretorianie aresztowali wszystkich domowników. Wszyscy oni oświadczyli, że są chrześcijanami. Być może uczynili to z miłości dla ojca lub z poczucia solidarności. Łącznie zabrano do cyrku około trzydziestu osób, w tym zarządcę i obydwu sekretarzy. Cesarz bardzo tego później żałował, bo ci ludzie na pewno wiedzieli, co się stało z pieniędzmi ojca.

Wśród uwięzionych domowników ojca znaleźli się Jukund i stary Barbus. Oparzony w czasie pożaru Jukund nadal był w kiepskim stanie, nawet o kulach poruszał się z trudem. Zabrano go do cyrku w jednej lektyce ze starą mamką pani Tulii. Prawdę mówiąc ta mamka wcale nie była dobroduszna i miała wielce niewyparzoną gębę, ale kiedy dowiedziała się o oświadczeniu pani Tulii, sama ochoczo przyznała, że jest chrześcijanką.

Żaden w uwięzionych nie rozumiał, dlaczego zamknięto ich w stajniach cyrkowych. Sądził, że Neron chce razem z chrześcijanami patrzeć na publiczne ukaranie podpalaczy Rzymu. Pretorianie nie kwapili się do jakichkolwiek wyjaśnień, bo przecież musieli się bardzo spieszyć.

Przy bramie Ostijskiej ojciec nagle zatrzymał się. Pożar oszczędził tu wiele małych kramów z pamiątkami, zajazdów gościnnych ze stajniami dla wieśniaków oraz wypożyczalnie lektyk. Powiedział, że ma ogromne pragnienie, a ponieważ jest słaby, więc przed egzekucją chce się napić wina. Obiecał też postawić napitek pretorianom - w nagrodę, że przyjęli na siebie dodatkowy obowiązek w dniu tak uroczystym.

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby zawodowi żołnierze odrzucili taką propozycję. Nawet centurion, któremu spieszno było do cyrku, okazał się chętny i przystał. Zresztą przedstawienia trwać będą aż do wieczora.

Ojciec nie miał przy sobie pieniędzy, ponieważ senatorowi nie wypada nosić sakiewki. Właściciel gospody kategorycznie odmówił mu kredytu, gdy się dowiedział, że idzie na egzekucję. Z grupy, która szła za nimi, wystąpił herold ojca i podał sakiewkę, którą przed wyjściem z domu pani Tulia napełniła srebrnymi monetami; miały one być rozrzucone w tłum w czasie uroczystego pochodu, jak to zwykle bywało.

Właściciel gospody natychmiast przyniósł z piwnic dzbany najlepszego wina. Wszyscy pili ze smakiem, bo jesienny dzień był tak upalny, że pretorianie ocierali pot z czoła. Po utracie godności senatora ojciec był w doskonałym humorze. Zaprosił do stołu również podążających za nimi chrześcijan i kilku wieśniaków, którzy nie wiedząc o zarządzonym święcie

przynieśli do miasta owoce na sprzedaż.

Po kilku kubeczkach wina pani Tulia swoim zwykłym dokuczliwym tonem spytała, czy ojciec koniecznie musi tyle pić, w dodatku w tak podłym towarzystwie, niepomny własnej godności?! Przecież tyle lat, posłuszny jej wskazówkom, a również ze względu na zdrowie, potrafił zachować wstrzeźliwość!

- Kochana Tulio, postaraj się nie zapominać, że pozbawiono mnie wszelkich godności - zauważył spokojnie ojciec. - Oboje nas skazano na haniebną śmierć, oboje jesteśmy większymi nędzarami niż ci mili ludzie, którzy zechcieli wypić z nami nieco wina. Jestem słaby. Nigdy nie udawałem mocarza ani bohatera! Wino wypłoszy z mego serca skurcz strachu przed śmiercią. Przy tym dziś pijąc nie muszę obawiać się, że jutro dręczyć mnie będą bóle żołądka ani kac, którego tortury zazwyczaj potęgowałaś swoją złośliwością! Zapomnijmy o tym, Tulio, moje kochanie!

Był bardzo podniecony, na policzki wystąpiły mu wypieki.

- Pomyśl również o tych żołnierzach, którzy przez nas tracą widoki chrześcijan wchodzących do Królestwa, rozszarpywanych zębami dzikich zwierząt, krzyżowanych, palonych żywcem lub katowanych innymi wymyślonymi przez tego mistrza śmierci, Nerona, torturami. Wino, kobiety i śpiew - to radość żołnierza. Śpiewajcie, jeśli tylko macie na to ochotę! Kobiety jednak zostawcie na wieczór, ponieważ moja małżonka jest szacowną niewiastą. Dla mnie dzień dzisiejszy jest dniem wielkiej radości. Spełni się wreszcie dobra przepowiednia, która zaprzętała mi głowę przez trzydzieści pięć lat! A więc wypijmy, kochani bracia i ty, moja kochana małżonko, aby się rozsławiło imię Chrystusa! Nie przypuszczam, że poczyta mi to za złe, skoro uwzględni moment i sytuację! Jest we mnie dużo więcej zła, które będzie musiał osądzić, ta niewinna hulanka niewiele powiększy zakres moich grzechów. Zawsze byłem słaby i na wskroś samolubny! Nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia poza tym, że Chrystus przyszedł na ten świat jako człowiek, aby odszukiwać krnąbrne i zagubione owce. Jak przez mgłę pamiętam opowieść o pasterzu, który poszedł w nocy szukać jednej jedynej zaginionej owcy, bo była dlań cenniejsza od całego stada.

- Masz rację, szlachetny Manilianusie! - przyznali pretorianie, którzy słuchali z zainteresowaniem. - Podobnie w marszu i w czasie walki trzeba dostosować się do najslabszego i najpowolniejszego. Nie wolno porzucać rannych czy okrażonych, choćby istniało zagrożenie niepowodzeniem całej akcji.

Zaczęli porównywać swoje blizny i opowiadać o bohaterskich wyczynach w Brytanii, Germanii, nad Dunajem i w Armenii, za które wynagrodzono ich stanowiskami pretorianów w stolicy. Centurion był nad Eufratem. Teraz uderzył kubkiem o blat stołu:

- Na zagładę Partów, na chwałę Rzymu, albo wbiję zęby w wasze karki, krecie mordy! Rzym nigdy nie osiągnie pełnego bezpieczeństwa, jeśli nie zwyciężymy Partów! No, ale znam Korbulona! Jego zdrowie, kwiryci!

Ojciec nie sprzeciwił się toastowi za zdrowie Korbulona. Jest to - oświadczył - człowiek honorowy i bardzo pracowity. Prosi jednak, aby tym

razem nie pić na niczyją zgubę, nawet Partów, ponieważ pretorianów i tak czeka niemiły obowiązek!

Zawstydzony centurion zamilknął i spojrzał w niebo, chcąc po słońcu zorientować się, która godzina. Ojciec wykorzystał okazję, by z czułością odwrócić się do pani Tulii.

- Czemu bez potrzeby oświadczyłaś, że jesteś chrześcijanką? Przecież nie wierzysz, że Jezus Nazarejski jest Synem Boga i zbawcą świata? Nawet nie jesteś ochrzczona! Jedyne z obowiązku pani domu uczestniczyłaś w świętych posiłkach, ale zawsze byłaś nadąsana i nie spożywałaś pobłogosławionego chleba ani wina! Na pewno znalazłabyś lepszego ode mnie męża, wszak wciąż jesteś piękna! Mimo wieku doskonale się trzymasz, a poza tym jesteś bogata! Po okresie żałoby konkurenci dobijaliby się do twych salonów! Nawet z zaświatów nie będę zazdrosny, bo twoje szczęście jest dla mnie ważniejsze niż własne. Nigdy nie byliśmy jednomyślni w sprawach dotyczących Chrystusa i jego Królestwa!

- Nie jestem gorszą chrześcijanką od ciebie, Marku pyszałku, skoro mam umrzeć dla sławy Chrystusa - burknęła pani Tulia. - Stroje, majątek, pieniądze dla twego zadowolenia rozdałam ubogim, bo nie mogłam znieść twoich dąsów! Czy nie widzisz, że ani jednym słowem nie wyrzekam? Twoje wystąpienie w senacie okryło hańbą nasze nazwisko, ale nie chcę o tym teraz mówić, aby cię nie zasmucać!

Rozczuliła się, objęła ojca za szyję i łzami zrosiła jego twarz, zapewniając:

- Skoro mamy umrzeć razem, Marku, nie boję się śmierci! Nie zniosłabym nawet myśli, aby być wdową po tobie, kochany! Jesteś jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochałam, choć zdażyłam dwa razy się rozejść, a trzeciego męża pochować, zanim cię odnalazłam. Za tobą pojechałam aż do Egiptu, choć ten wyjazd miał też i inne cele. A ty wtedy podróżowałaś po Galilei z jakąś Żydówką, a potem była ta wstrętna Greczynka, Myrina, o której opinii nie zmienię, choćbyś jej sto pomników postawił nie tylko w mieście Myrina, ale i na każdym bazarze w Azji. Ja też miałam swoje słabości. Ale najważniejsze jest to, że mnie kochasz i mówisz do mnie tak pięknie, mimo że mam włosy farbowane, zwisający podbródek i usta pełne sztucznych zębów z kości słoniowej!

- Jak udało ci się to ukryć przede mną? - zdziwił się ojciec. - Niczego nie podejrzewałem. Zawsze miałaś i masz zęby jak perełki, jak wtedy, w różanych krzewach Bajów. Mam wyrzuty sumienia, bo w stosunku do twojego ówczesnego męża postąpiliśmy podle. Pewnym usprawiedliwieniem były tysiące twoich pocałunków i przysięg, że nigdy go nie kochałaś, a wyszłaś za niego zmuszona przez rodzinę. Obiecałaś rozejść się z nim tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Nie spieszyłaś się jednak ze spełnieniem obietnicy, więc w końcu musiałem wyjechać do Aleksandrii, abyś nie miała kłopotów z mojego powodu.

Zagłębili się we wspomnienia, przeżywali jeszcze raz piękne chwile, które ich łączyły. Pani Tulia obiecała żałować za swoje grzechy, o co prosił ją ojciec. Prawdę mówiąc jednocześnie mrucał, że ich wspomnienia są zbyt piękne, aby ich żałować i że kiedy myśli o różach w Bajach, znowu czuje się młody.

Gdy tak rozmawiali ze sobą, ośmielony winem młody chrześcijanin w tunice z czerwoną lamówką zapytał centuriona, czy miał rozkaz aresztowania również innych chrześcijan, jeśli ich spotka. Centurion stanowczo zaprzeczył, oświadczając, że polecenie dotyczyło tylko możliwie dyskretnego ścięcia mieczem mego ojca i pani Tulii.

Młody ekwita oświadczył wówczas, że jest chrześcijaninem i zaproponował memu ojcu, aby razem spożyli święty posiłek dla wzmocnienia jego ducha. Nie był to wieczór i nie mogli go spożywać za zamkniętymi drzwiami, ale uważał, że z uwagi na wyjątkową sytuację wolno im tak uczynić.

Centurion stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu. Czarów się nie boi, natomiast jest ciekawy, jak wygląda taki posiłek, bo tak wiele mówi się o chrześcijanach. Ojciec chętnie na to przystał. Poprosił, aby chleb i wino pobłogosławił ów młodzieniec.

- Nie mogę tego uczynić - wyjaśniał ojciec. - Dawno temu, w Jeruzalem, uczniowie Jezusa Nazarejskiego otrzymali ducha i ochrzczili wielu ludzi, i ci wszyscy ludzie także otrzymali ducha. Bardzo pragnąłem wówczas chrztu, ale mi go nie udzielili, ponieważ nie byłem obrzezany. W ogóle zabronili mi zabierania głosu w sprawach Boga, którego nie rozumiem. Przez całe życie przestrzegałem tego zakazu i nigdy nikogo nie pouczałem, czasami jednak popełniałem wykroczenie, bo opowiadałem to, co widziałem na własne oczy albo o czym wiedziałem, że jest prawdziwe, i mogłem prostować nieporozumienia. Dopiero tutaj, w Rzymie, przyjąłem chrzest, a Kefas z całego serca przeprosił mnie za ówczesną wyniosłość. No, ale on miał w stosunku do mnie dług wdzięczności, ponieważ w Galilei użyczyłem mu swego osiołka, aby mógł odwieźć swoją teściową do Kafarnaum. Wybaczcie mi moje gadulstwo! Widzę, iż żołnierze znacząco spoglądają w niebo. Snucie wspomnień jest słabostką starych mężczyzn! Wino chyba za bardzo rozwiązało mi język!

Na prośbę młodzieńca ojciec zgodził się jeszcze opowiedzieć, jak w Jeruzalem, w czasie nagłego porywu wiatru, na własne oczy ujrzał maleńkie języki ognia nad głowami uczniów Jezusa. Przyznał również, że nic podobnego już się więcej nie zdarzyło, nawet w czasie jego późniejszego chrztu, którego udzielił mu Kefas. W ogóle na temat Ducha wiedział niewiele i dlatego nie chciał o tym mówić.

- Niechaj czynią to ci, którzy wszystko wiedzą najlepiej - powiedział. - Ja nie wiem niczego pewnego, znam tylko własną słabość. Mimo to niezachwianie wierzę, że kiedy ci przychylni nam ludzie zetną moją głowę dla rozślawienia imienia Chrystusa, wtedy znajdę się w jego Królestwie bądź gdziekolwiek indziej, gdzie On zechce mnie posłać. Ale jakie jest to Jego Królestwo - tego nie wiem. Najbezpieczniej zostawić tę sprawę całkowicie Jego trosce.

Razem z panią Tulią uklękli, a młody ekwita zapamiętanymi słowami błogosławił chleb i wino jako ciało i krew Chrystusa. Przyjęli to ze łzami radości i serdecznie się ucałowali. Pani Tulia zapewniała, że odczuwa wewnętrzny dreszcz, który uznała za przedsmak raju. Zdecydowała się iść tam lub gdziekolwiek indziej, byle wspólną drogą ręka w rękę z ojcem.

Pretorianie uznali, że niczego zdrożnego w tych czarach nie zauważyli.

Potem centurion jeszcze raz znacząco spojrzął w niebo i kaszlnął. Ojciec szybko uregulował należność właścicielowi gospody, dodając spory napiwek, a resztę wręczył centurionowi, by rozdzielił między żołnierzy i pretorianów. Jeszcze raz przeprosił za kłopoty, jakie wszystkim sprawił i pobłogosławił ich w imię Chrystusa. Centurion delikatnie zauważył, że skoro polecono mu dyskrecję, to najlepiej będzie przeprowadzić egzekucję za pomnikiem, z dala od ciekawskich.

Młody ekwita wybuchnął nagle płaczem. Powiedział przez łzy, że po spożyciu świętego posiłku nie chce żyć dalej. Dręczy go myśl, że w tej chwili wielu chrześcijan ginie w cyrku śmiercią męczeńską za Chrystusa. Nie wytrzyma presji nadchodzących dni. Dlatego gorąco prosi centuriona, aby i jemu ściał głowę, pozwalając odejść w najdalszą i najpiękniejszą ludzką drogę. Jest tak samo winny jak i inni chrześcijanie i chce otrzymać taki sam wyrok.

Zaskoczony centurion namyślał się, czy nie przekroczy swoich obowiązków, jeśli pozwoli mu umrzeć razem z ojcem i panią Tulią. Po chwili jeszcze kilka osób prosiło o to samo. Gwoli sprawiedliwości dodam, że sporo z ojcem wypili.

Centurion stanowczo się sprzeciwił. Wszystko ma swoje granice - może ściać dodatkowo najwyżej jedną osobę i nadmieni o tym w raporcie. Ścięcie większej liczby może wzbudzić czyjeś zainteresowanie i będzie wymagało wypełnienia wielu tabliczek woskowych. A dobrym pisarzem to on nie jest.

Oświadczył natomiast, że wszystko, czego był świadkiem, wywarło na nim głębokie wrażenie i będzie chciał dowiedzieć się o tych sprawach jak najwięcej. Chrystus musi być potężnym Bogiem, skoro jego wyznawcy idą na śmierć z radością. Dotychczas nigdy nie słyszał, aby ktokolwiek dobrowolnie szedł na śmierć na przykład za Jupitera czy Bachusa. Może za Wenus, ale to nieco inna sprawa.

Pijany centurion w ostatniej chwili ledwie zdołał wskrobać na tabliczce woskowej nazwiska mego ojca, pani Tulii i młodego ekwity. Pretorianie zaprowadzili skazanych za stary pomnik, wybrali spośród siebie trzech najlepszych rębaczy. Ojca i panią Tulię ścięto na klęczkach; trzymali się za ręce. Jeden z nie ujawnionych chrześcijan, który potem wszystko mi opowiadał, był przekonany, że w tym momencie ziemia jęknęła, a niebo rozdarł błysk światła, które oślepiło obecnych. Możliwe, że chciał nieco ubarwić swoją opowieść albo mu się coś przywidziało.

Pretorianie losowali, który z nich, zgodnie z prawem, będzie pilnował ciała, dopóki ich nie zabierze rodzina. Obecni chrześcijanie powiedzieli, że chętnie zaopiekują się ciałami, ponieważ byli to ich bracia i siostra. Wprawdzie centurion podejrzewał, że nie jest to do końca legalne, ale przyjął propozycję, żeby nie pozbawić wartowników radości z uczestnictwa w widowisku. Koło południa szybkim marszem ruszyli do miasta i na drugą stronę rzeki, do cyrku; mieli nadzieję, że znajdą jeszcze jakieś stojące miejsca.

Chrześcijanie zabrali ciała mego ojca, pani Tulii i młodego ekwity. Nie wymieniam jego nazwiska z szacunku dla starego rodu. Był on jedynym synem i swym bezmyślnym czynem pogrzyżył rodziców w ciężkiej żałobie.

Rozpieszczali go i przez palce patrzyli na jego zainteresowanie chrześcijaństwem. Mieli nadzieję, że zapomni o tym, gdy obejmie stanowisko obywatelskie lub się ożeni. Wielu młodych po ożenieniu się zapomina o wszelkich rozmyślaniach filozoficznych. Cieszyli się więc, że nie spędza czasu na pijaństwie, graniu na cytrze czy odwiedzaniu domów publicznych. Podobno kiedy go prowadzono na egzekucję, miał twarz przeczystą i promienną. Rodzice chcieli zatrzeć hańbę jego śmierci. Po okresie żałoby i wzajemnego obwiniania się postanowili o nim zapomnieć i adoptowali małego chłopca, który stał się dziedzicem rodu.

Chrześcijanie potraktowali ciała z pełnym szacunkiem, ale pochowali je bez palenia w katakumbach. Ojciec stracił zakupione w Cerei miejsce na grób, leżące opodal grobów dawnych królów etruskich, ale nie sądzę, by tego żałował. W tych czasach chrześcijanie zaczęli wykuwać w miękkim kamieniu katakumby i tam grzebać swoich zmarłych. Mówiono, że w tych podziemnych grotach urządzali także swoje zgromadzenia. Uznawano to za najbardziej widomy dowód ich zepsucia, jako że nie szanowali spokoju własnych zmarłych. Lecz Ty, Juliuszu, kiedy dorośniesz, szanuj katakumby! W takim to grobie, oczekując brzasku zmartwychwstania, spoczywają szczątki Twojego dziadka.

W cyrku w południe rozpoczęto roznosić kosze z jedzeniem. Neron przebrał się za woźnicę i kilka razy w białej jak śnieg i zdobionej złotem kwadrydze przemknął po torze wyścigowym. Pozdrowił wiwatujące tłumy i życzył wszystkim smacznego. Między widzów rozrzucano również losy loteryjne, choć już nie tak hojne jak dawniej. W związku z szeroko zakrojonymi pracami budowlanymi cesarz odczuwał wyraźne braki finansowe. Miał nadzieję, że niezwykle widowisko odwróci nieco uwagę społeczeństwa od istniejących kłopotów. Nie zawiódł się.

Do tej chwili byłem spokojny i zadowolony, chociaż po rozdaniu żywności odpowiedzialność za widowisko leżała na mojej głowie. Gwoli uczciwości dodam, że zaplanowane przez Nerona przedstawienia teatralne zupełnie się nie udały. Winę ponoszą tutaj przedsiębiorcy teatralni, którzy wcale nie umieli myśleć kategoriami chrześcijańskimi. W pewnym sensie nie mam prawa ich oceniać, ale sądzę, że w połowie dnia widzowie byliby bardzo niezadowoleni, gdyby moje brytany nie stanęły na wysokości zadania i nie poprawiły ogólnego nastroju tuż po przemarszu posągów bogów i senatu oraz odczytaniu skrótu wystąpienia Nerona.

Na piasek areny wypędzono kilkudziesięciu chrześcijan, zaszytych w skóry dzikich zwierząt, po czym wypuszczono dwadzieścia rozjuszonych psów. Szybko zasmakowały one we krwi i chętnie rozszarpywały ciała ludzi. Gonily odzianych w skóry chrześcijan wzdłuż toru wyścigowego, skakały na nich, aby ich przewrócić, a potem bezbłędnym chwytem przegryzały gardła, nie marnując czasu na bezsensowne rozrywanie skór. Były głodne, bo rano ich nie karmiono, lecz nie zatrzymywały się, żeby pożreć zdobycz, co najwyżej chleptały trochę krwi i kontynuowały krwawą gonitwę.

Po wykonaniu zadania posłusznie zareagowały na gwizdy treserów, odzianych w skórzaną odzież ochronną i solidne nakolanniki. Zachowały

się jak na widowisku łowieckim, spokojnie dały się przypiąć do łańcuchów. Byłem zadowolony z tego, ponieważ ustawiłem na stanowiskach łuczników, którzy mieli wystrzelać psy, gdyby okazały się nieposłuszne.

Oczywiście dla większej emocji nie karano brytanów, które w trakcie swego występu zachowywały się szczególnie wściekle. Wyraziłem trefnie pełne uznanie.

Inscenizacja zaślubin Danaid nie przebiegała według pierwotnych założeń. Ubrani w stroje weselne młodzi chłopcy i dziewczęta nie chcieli tańczyć, tylko tępo stali na piasku areny. Zawodowi aktorzy musieli dwoić się i troić, żeby jakoś zamaskować ten brak zapału chrześcijan. Zaraz po weselu młode małżonki miały różnymi sposobami zabijać swoich oblubieńców w łózkach. Dziewczęta odmówiły zabijania, choć wówczas młodzieńcy mieliby szybką i lekką śmierć. Wobec tej odmowy chłopców wychłostano - niektórzy nie przeżyli chłosty, zaś pozostałych przy życiu przybito do pali. Pale obłożono wiązkami chrustu i podpalono. Widzowie doskonale się bawili, gdy Danaidy usiłowały przetakami czerpać i nosić wodę, aby ugasić płomienie. Paleni żywcem chłopcy jęczeli tak przeraźliwie, że nie można ich było zagłuszyć ani szumem organów wodnych, ani jazgotem różnych instrumentów muzycznych. Jęki te przyspieszały bieganie dziewczyn.

Na zakończenie tego numeru podpalono drewniany budynek, wzniesiony na środku areny. Wewnątrz budynku przykuto łańcuchami do podłogi starców, mężczyzn i kobiety. Przez drzwi i okna widać było, jak języki ognia obejmowały ludzi. W płomieniach ginęli także ci, którzy próbowali gasić pożar - ciągle przy użyciu przetaków. Gdy dostrzegli, że sita są zupełnie bezużyteczne, wyrzucali je i skakali w ogień, na próżno usiłując wyrwać uwieczonych tam rodziców. Cała widownia, a szczególnie pierwsze rzędy ławek, przeznaczone dla najuboższych widzów, trzęsły się ze śmiechu. Wielu senatorów demonstracyjnie odwracało głowy, a z miejsc zajętych przez ekwitów rozlegała się krytyka niepotrzebnego okrucieństwa, chociaż śmierć w płomieniach wydawała się najodpowiedniejszą karą dla podpalaczy Rzymu.

W trakcie tych przedstawień przywieziono z Wiminalu aresztowanych domowników ojca i dołączono do grupy skazanych. Barbus i Jukund rychło zrozumieli, co ich czeka i bezskutecznie usiłowali skontaktować się ze mną. Wartownicy w ogóle ich nie słuchali, bo wielu więźniów, słysząc straszliwe wycie i jęki, uciekało się do najróżniejszych sztuczek, byle się stąd wydostać.

Więźniów posegregowano na grupy, przeznaczone dla poszczególnych widowisk. Grupy te odizolowano, aby uniknąć bałaganu. Nie miałem z nimi żadnej styczności, bo całe zadanie powierzyłem doświadczonemu pracownikom bestiarius i zasiadłem na honorowym miejscu na widowni, gdzie przyjmowałem wyrazy sympatii i uznania. Nawet gdybym wiedział, że któryś z więźniów domaga się rozmowy ze mną, nie mógłbym zejść na dół.

Poruszający się o kulach Jukund był zupełnie dezorientowany; sądził, że aresztowano go w następstwie wykrycia jakiejś głupiej tajnej

organizacji, istniejącej w szkole na Palatynie, do której wstąpił razem ze swymi szkolnymi kolegami ze Wschodu. Ci młodzieńcy marzyli o bohaterkich wyczynach. Uważali za niezbędne pobicie Partów i przeniesienie stolicy cesarstwa na Wschód. W pewnym sensie cele przypominały dawne ideały Nerona, które on sam wymyślił, kiedy miał dość senatu. Różnica polegała na tym, że młodzi po udanej wojnie zamierzali w swoich rękach zatrzymać całą władzę i w ogóle pozbyć się Rzymian.

Te zamysły były ogólnie znane, gdyż chłopcy pałali chęcią czynu, ale nikt nie traktował poważnie młodzieniaszków. Jukund, który dopiero co ukończył piętnaście lat i otrzymał męską togę, był tak zapatrzony w siebie, iż przyjął aresztowanie jako konsekwencję przynależności do tajnej organizacji.

Być może na jego ideały wpłynęli chrześcijanie żydowscy; Żydzi uważają Jeruzalem za miasto godne roli stolicy całego świata. Nie wiem, czy również Kefas nie ponosi tu częściowej winy, bo bardzo tęsknił za Świątynią i wybrzeżem Morza Galilejskiego. Aby nie być gorszym od Pawła, jeździł niekiedy do Ostii łowić ryby. Może opowiedział Jukundowi o Jeruzalem coś takiego, co chłopiec przyjął zupełnie opacznie? Któż zdolny jest wiedzieć i zrozumieć, co się dzieje w duszy piętnastoletniego chłopca? W każdym bądź razie ja tego nie potrafię, znając Twoją przekorę, mój kochany synu!

Gdy Jukund zrozumiał, że musi zginąć, zwierzył się Barbusowi z przynależności do tajnej organizacji i ponieważ nie mogli się ze mną skontaktować - postanowili zginąć z honorem. Nie wiem, czy gdybym nawet wiedział o ich losie, mógłbym im pomóc, bo cesarz bardzo rozgniewał się na ojca za jego skandaliczne wystąpienie w senacie.

Ze względów czysto praktycznych tak zorganizowałem całe widowisko, aby wszystkie numery z udziałem dzikich zwierząt skoncentrować po południu. Po rannych niepowodzeniach aktorzy zrezygnowali ze sprośnych wstawek do tych numerów - zresztą i tak nie można było ich wykorzystać ze względu na obecność westalek. Kapłanki świętego ognia zdecydowały się uczcić swą obecnością w cyrku pamięć zniszczonej przez pożar pradawnej świątyni. Podjęły tę decyzję w ostatniej chwili, że zaś święte dziewice nie mogą patrzeć na zupełnie nagich ludzi, przeto po powrocie z senatu Tygellin pospiesznie okrywał wstydlive części ciała ukrzyżowanych ludzi jakimiś gałganami. Szacunek dla westalek był tak wielki, że nikt nie ośmielił się głośno zaprotestować przeciwko zmianom, jakie pociągnęło za sobą ich przybycie do cyrku.

Dla zwiększenia atrakcyjności postanowiłem uzbroić część chrześcijan, aby podjęli walkę ze zwierzętami. Byłem gotów wydać im nawet łuki i włócznie; przecież wiedziałem, że religia zabrania im atakować ludzi, nawet wrogów. Z pewnością Neron nie miałby nic przeciwko temu; nigdy nie okazywał tchórzostwa, jeśli miał wystarczająco dużo widzów, przed którymi mógł się popisować. Tygellin jednak nie wyraził zgody na pełne uzbrojenie skazańców. Twierdził, że jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo cesarza. Mogłem więc uzbroić chrześcijan jedynie w miecze, noże i ostre piki. Broń mieli otrzymywać przed samym wejściem na arenę.

Jukund i Barbus wybrali walkę ze lwami i wzięli miecze. Z żalem muszę powiedzieć, że chrześcijanie nie byli chętni do podjęcia walki. Pragnęli wejść do raju bez zbrojnego sprzeciwu.

W drugiej połowie dnia, dla pobudzenia zainteresowania widowni, znowu wysłałem na arenę grupę zaszytych w skóry chrześcijan i poszczułem na nich sforę psów. Tym razem kilka brytanów po wykonaniu zadania nie usłuchało sygnału, tylko z wyciem biegało po arenie. Właściwie należałoby je wystrzelać, ale przecież brytany są drogie, więc zwlekałem z decyzją, bo nie chciałem, żeby zginęły niepotrzebnie. Teraz miały wystąpić trzy bardzo piękne, ale jeszcze nie tresowane lwy. Ustaliłem z doświadczonymi pracownikami bestiarius, że przeznaczy się dla nich słabowitych staruszków, kaleki i małe dzieci. Nic tak nie cieszy widowni i nie wzbudza tyle śmiechu, co uciekanie przed zwierzętami kalek, karłów i starców. Poruszający się o kulach Jukund i zgrzybiały Barbus świetnie pasowali do tego numeru.

Najpierw wpędzono na arenę całą grupę kulejących i kuśtykających chrześcijan. Wtedy uzbrojeni w miecze Jukund i Barbus samorzutnie objęli nad nimi dowództwo. Widzowie trzymali się za brzuchy ze śmiechu, gdy podskakujący o kulach chłopaczek i bezzębny staruszek podnieśli miecze i pozdrowili cesarza. Bardzo się obawiałem jakiejś demonstracji widowni. Spojrzałem na Nerona. Zdaje się, że poczuł się obrażony śmiechem tłumu, ale udawał, że niczego nie rozumie i śmiał się razem z innymi.

Muszę przyznać, że i mnie rozśmieszyło brawurowe wystąpienie Jukunda i Barbusa, dopóki ich nie rozpoznałem. Jeszcze w chwili, gdy wchodzili na arenę i wydawali komendy innym uzbrojonym, aby uformowali ochronny krąg wokół starców i dzieci, nie wiedziałem, kim są. Przecież w najgorszych snach nie mogłem sobie wyobrazić, że mego rodzonego syna i najwierniejszego sługę rzuci się na pożarcie lwom! Nawet przelotnie zastanowiłem się, kto wpadł na taki idiotyczny pomysł, aby te dwie pocieszne pokraki postawić na czele całej grupy. Tymczasem oni wydawali regulaminowe komendy wojskowe, co potęgowało ryki śmiechu na widowni. Ludziska skręcali się ze śmiechu, a kilku żarłoków nawet wyrzygało dopiero co zjedzony posiłek.

Ten śmiech do głębi serca obraził Jukunda i Barbusa. Wybrali walkę z lwami, bo Barbus opowiadał chłopcu, że za młodych lat, jeszcze w Antiochii, polowałem na lwa i schwytałem go gołymi rękami. Obaj chcieli teraz popisać się odwagą. Barbus kazał Jukundowi odrzucić kule i klęknąć z tyłu za sobą. Wierny sługa chciał wziąć na siebie pierwszy skok bestii, własnym ciałem osłonić Jukunda i umożliwić mu stoczenie bohaterskiej walki. Sądzę, że w tej krytycznej chwili powiedział chłopcu, kto jest jego ojcem. Dotychczas wiedzieli o tym tylko mój ojciec i Barbus. Klaudii nic o tym nie mówiłem, chociaż po powrocie z Brytanii opowiedziałem jej o Lugundzie.

Gdy otwarto klatki lwów, Jukund raz jeszcze spróbował zwrócić moją uwagę, odważnie wywijając mieczem. Jakby łuski opadły z moich oczu: poznałem jego i Barbusa! Poczułem, że żołądek opadł mi do kolan! W rozpaczy chyba rozkazywałem, żeby przerwać przedstawienie. Na szczęście w panującym w cyrku zgiełku nikt nie słyszał moich wrzasków.

Potężny lew ruszył do ataku, cała widownia zaczęła wyć z zachwytu, a wielu wstawało z miejsc, aby lepiej widzieć. Neron wpadłby we wściekłość, gdybym przerwał widowisko w najbardziej emocjonującym momencie; najprawdopodobniej i mnie posłałby na piasek areny. Wątpię, czy komukolwiek przyniosłoby to pożytek. Opanowałem się więc i byłem rad, że nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Zanim zrelacjonuję niezapomniane, pełne napięcia numery, za organizację których otrzymałem odznaki honorowe, muszę o czymś powiedzieć. Otóż Sabina, która uważała lwy za swoją własność, zastosowała najróżniejsze, wymyślone przez siebie i Epafrodyta sposoby, aby je rozdrażnić i rozbudzić w nich żądzę krwi. Dla uatrakcyjnienia widowiska własnoręcznie przecięła kilku chrześcijańskim chłopcom ścięgna nóg, żeby nie mogli uciekać, a także kazała rzucić lwom do klatki zwłoki kilku chrześcijańskich kobiet, co miało zaznajomić je z zapachem ludzkiej krwi. Zazdroszcząc mi sukcesów i uznania zaczęła się tymi czynami przechwalać, upatrując w nich źródło powodzenia widowiska. Wzburzony Flawiusz Sabin, jej ojciec, zerwał z nią wszelkie kontakty, a młodszy brat, Tytus Flawiusz - którego nie należy mylić z jej kuzynem, synem Tytusa, Flawiuszem Wespazjanem - zaczął sprzyjać chrześcijanom i ochraniać ich. Częściowo wpłynął na to jego skryty żal do Tygellina.

Wracam do mojej relacji. Trzy wspaniałe lwy rzuciły się na arenę, a największy z nich, wydostawszy się nieoczekiwanie z ciemności na światło dzienne, potknął się i przewrócił na żarzące się resztki budynku. Opalił sobie grzywę, co go dodatkowo rozwścieczyło, choć właściwie nic mu się nie stało. Zgodnie z naszymi przewidywaniami oślepienie światłem dziennym lwy najpierw krążyły po piasku areny, nie zauważając skupionych na niej chrześcijan. Natomiast poszarpały kilku ukrzyżowanych, wiszących przy torze.

Barbus, którego uwadze nie umknęło oparzenie lwa, podbiegł, wyrwał żarzące się polano i zachęcił innych chrześcijan, by uczynili to samo. Machając żagwiami uzyskali dodatkową broń - jakby płonące pochodnie. Już kilku chrześcijan zdążyło chwycić żagwie, gdy lwy zauważyły biegnących i powaliły jednego z nich na ziemię tak szybko, że nie zdołał podnieść miecza. Widzowie huczeli z niezadowolenia, bo sądzili, że ten człowiek tchórzliwie uciekał. W rzeczywistości chciał on za cenę życia osłaniać pochodnią bezbronych chrześcijan. Nieoczekiwanie do akcji włączyły się zabłąkane psy. Tak jak je szkolono, zbijały się w stado i odważnie atakowały lwy, kęsając je po zadnich łapach. Dzięki temu chrześcijanie początkowo bronili się z łatwością. Lwy, rycząc ze złości, odwracały się, by strzepnąć z siebie psy. Umykający przed brytanami lew wpadł na Barbusa, wspiał się i jednym ciosem łapy rozwalil mu czaszkę; w tym samym momencie klęczący Jukund mieczem rozplątał lwu brzuch. Lew tarzał się po ziemi i rwał pazurami swoje bebechy. Jukund przywłókł się bliżej i zadał mu ostateczny cios, ale lew w śmiertelnych drgawkach zdołał zerwać mu płat skóry z głowy; krew zalała chłopcu oczy. Widowni przypało to do gustu. Jukund dowłókł się do Barbusa, a stwierdziwszy, że nie żyje, jedną ręką podniósł z ziemi zapaloną pochodnię i na oślep machnął nią w powietrzu, a drugą, w której trzymał miecz, ocierał krew z

oczu. Jeden z lwów oparzył sobie pysk o pochodnię i odskoczył; widocznie uznał, że ma przed sobą tresera, dzierżącego rozpalone żelazo, więc odbiegł szukać łatwiejszego łupu. Zacząłem się obawiać, że widowisko się nie uda, pomyślałem też, że zbyt mało zaufałem chrześcijanom, dając im broń.

Brytanów było tylko parę. Szybko się zmęczyły, obydwie pozostałe lwy uporały się z nimi, zanim zabrały się do chrześcijan. To były odważne brytany, żaden nie uciekał! Ostatniemu z nich lew mistrzowskim ciosem łapy złamał grzbiet, pies wył przeraźliwie. Na widowni jacyś przyjaciele zwierząt zaczęli wołać, że zabawa jest zbyt okrutna i że nie wolno męczyć psów. Jeden z chrześcijan mieczem przerwał cierpienia nieszczęsnego brytana.

Jukund nadal walczył. Jeden z chrześcijan, uzbrojony we włócznię, zauważył, że Jukund najlepiej z całej grupy obchodzi się z mieczem, i zaczął go ubezpieczać. Razem udało im się ciężko ranić drugiego lwa. Widzowie byli zachwyceni, niektórzy nawet wznosili w górę kciuki na znak łaski. Neron jednak łaski nie udzielił. Jukund zginął.

Potem nastąpiła krwawa rzeź. Obydwie lwy zaatakowały bezbronnych już chrześcijan, którzy nawet nie usiłowali uciekać, co być może rozbawiłoby widownię. Trzymali się zbici w gromadkę, lwy z trudem wyłuskiwały pojedyncze osoby. Szybko wydałem rozkaz, aby wypuścić dwa rozjuszone niedźwiedzie. Zwierzęta wspólnie szybko uporały się z ludźmi, po czym stoczyły między sobą imponującą walkę. Szczególnie lew, który wykazał fanatyczną odwagę, zyskał sobie sympatię widzów.

Byłem wstrząśnięty śmiercią Jukunda, chociaż wyrok na niego zapadł już w czasie pożaru Rzymu. Wróć później do tych spraw. Teraz przypominam, że ponosiłem odpowiedzialność za widowisko, które musiało toczyć się dalej. W pewnej chwili przedarł się do mnie jeden z niewolników z Cerei, aby promieniejąc radością powiedzieć mi, że dziś rano Klaudia urodziła mi zdrowego syna. Matka i dziecko czują się dobrze, a Klaudia prosi o zgodę, by synowi dać na imię Klemens.

A więc w tym samym czasie, kiedy jeden mój syn, Jukund, zginął, bohatersko walcząc z lwem, narodził się drugi! Musiałem to uznać za sprzyjającą zapowiedź na przyszłość. Imienia Klemens, co znaczy potulny, nie uznałem za trafne, jeśli uwzględnić chwilę, w której dotarła do mnie wiadomość o jego narodzinach. Postanowiłem jednak z radości pozwolić Klaudii na spełnienie jej życzeń, bo przecież będę musiał udzielić jej wielu wyjaśnień. Ale w sercu od początku nazywałem Cię Juliuszem, mój jedyny synu!

Widowisko trwało do późnego popołudnia. Oczywiście, wydarzyło się wiele niespodziewanych sytuacji, ale tak dzieje się zawsze, gdy na arenie występują dzikie zwierzęta. Na ogół sytuacje te znajdowały szczęśliwe dla mnie rozwiązanie, a widzowie przypisywali je moim zdolnościom organizacyjnym. Podejmowali też wiele zakładów, wybuchło kilka bójek, jak zwykle przy okazji takich widowisk.

W górnych ławach siedziała grupa saduceuszy. Byli to świątli i weseli Żydzi, nosili szaty na modłę rzymską, golili brody, a nawet ścigali się w cyrku. Teraz jeden z nich trochę przesadził w okazywaniu radości z

powodu losu chrześcijan, zbyt głośno wołając „Alleluja”, co, o ile wiem, jest kryptonimem żydowskiego Boga. Krzykiem tym zdenerwował gawieź. Kilku mocnych drabów zrzuciło go niżej, tam inni złapali go i jak piłkę cisnęli w dół, a ci z samego dołu - przerzucili przez ogrodzenie ochronne wprost pod paszcze dzikich bestii. Publiczności bardzo spodobała się zabawa, Żydzi ubłagali przydzielenie im ochrony i uciekli z cyrku, bojąc się, że zdziczały tłum całą ich gromadkę zepchnie na arenę. Wielu Rzymian żywiło ukrytą zawiść, jako że żydowska dzielnica ocalała w czasie pożaru.

Takie incydenty jak ten z saduceuszami wiele osób uważało za inscenizację, mającą urozmaicić program. Ludzie pozdrawiali mnie i prosili o jeszcze, więc musiałem podnosić rękę i w imieniu swoim, Nerona oraz Poppei wyjaśniać sytuację. Przyznam, że kilka z tych dodatkowych numerów chętnie uznałbym za własne.

Pod koniec dnia rozpoczęło się przedstawienie historii Dirke z udziałem dzikich byków hyrkańskich. Niespodzianie otwarto wszystkie wejścia na arenę. Z różnych stron wypadło około trzydziestu dzikich byków, dźwigając na karkach byle jak poprzywiązywane do rogów młode dziewczęta. Wiwatom nie było końca. Aktorzy teatralni, zżerani przez zawiść wobec powodzenia mojego programu, postanowili wymyślić coś nadzwyczajnego. Zleciłem im umocowanie dziewczyn, ale nie potrafili tego zrobić, musieli im pomóc moi doświadczeni pracownicy. Zawiodło też zbudowanie grot skalnych. Załedwie zawodowi aktorzy zaczęli odgrywać historię Dirke, dzikie byki strząsnęły dziewczęta, wyrzuciły je wysoko w górę i poprzebijały rogami. Ledwo dwa byki zawlokły swoje ofiary do pieczar skalnych, aby je tam, zgodnie z fabułą legendy, okaleczyć. Nie mogłem zapobiec modyfikacjom, wprowadzonym wszak przez nierozumne zwierzęta.

Pozostałych chrześcijan rzucono wprost pod nogi byków. Ku mojemu zadowoleniu zachowywali się nadzwyczaj dzielnie. Ogarnięci szalem walczyli z bykami, nieustraszenie idąc wprost na nie, skakali im niemal na rogi. Publiczność wiwatowała i nawet odczuwała do nich sympatię. Byki szybko rozprawiły się ze swymi ofiarami, po czym zaczęły obalać krzyże i bósć ukrzyżowanych, a po chwili jęły rozbijać barierki ochronne z takim impetem, że siedzący najbliżej znaleźli się w niebezpieczeństwie. Zabawa jednak zbliżała się ku końcowi. Spojrzałem w niebo i z ulgą odetchnąwszy wydałem łucznikom rozkaz wystrzelania byków. Uczynili to odważnie i umiejętnie, podchodząc blisko zwierząt. Publiczność wiwatowała, a przecież na początku bałem się monotonii!

Tygelin chciał podpalić barierki, do których przybite były krzyże, ale Neron zabronił mu w obawie, że ogień może się rozprzestrzenić. Po wyjściu widzów pretorianie obeszlą cały teren i przebijali ukrzyżowanych włóczniami; Neron uznał, że nie powinni cierpieć dłużej niż ci, którzy zginęli w płomieniach lub ponieśli śmierć od kłów i rogów dzikich zwierząt.

Ktoś mógłby się zdziwić, że nie ocalałem byków - przecież są to drogie zwierzęta. Po pierwsze - gdybym po zapadnięciu zmroku chciał jeszcze przedstawić polowanie na byki, byłoby to śmieszne i obniżyłoby wartość

całego widowiska. Po drugie - rozjuszony byki mogłyby stratować wielu pracowników bestiarii. A po trzecie - zamierzałem przedłożyć Neronowi słony rachunek za zwierzęta, więc wcale nie bolałem nad koniecznością ich zabijania.

Tygellin, który w każdej sprawie chciał mieć ostatnie słowo, postanowił zapewnić ludowi największą - jak sądził - niespodziankę. Po zakończeniu spektaklu widzowie pospieszyli na zaproszenie Nerona do ogrodów Agrypiny. Tygellin wykorzystał fakt, że poza murami miasta nie obowiązują aż tak surowe prawa i polecił oświetlić ogrody żywymi pochodniami z tych dwóch tysięcy chrześcijan, których rano wysłano do prac porządkowych w ogrodach. Cyrk Nerona istotnie nie pomieściłby pięciu tysięcy ofiar.

Przy drodze wiodącej do ogrodów i wokół sztucznych basenów z wielkim trudem ustawiono słupy, do których przykuto chrześcijan. Ponieważ nie starczyło dla wszystkich łańcuchów, część trzeba było przywiązać linami, a nawet zwyczajnie przybić gwoździami.

Ofiary wysmarowano smołą i woskiem, które dostarczył prokurent Tygellina całymi wozami, lecz których nie wystarczyłoby do oświetlenia całego terenu. Sięgnięto więc po oliwę i inne produkty. Pretorianie byli wściekli, bo nie dość, że pozbawiono ich oglądania części widowiska, to jeszcze musieli w upalny jesienny dzień kopać doły i ustawiać pale.

Gdy do ogrodów zaczęły napływać tłumy zaproszonych na ucztę, pretorianie podpalili żywe pochodnie. Ciała opornie płonęły, ofiary skowytały i jęczały, wokół roznosił się potworny śwąd. Oszołomieni goście nie byli w stanie docenić nieoczekiwanego widowiska. Najbardziej wrażliwi na skutek straszliwego smrodu tracili apetyt. Niektórzy zawracali do domu. Inni bali się, że ogień przerzuci się na letnie domy i rezydencje, bo smoła i wosk rozpryskiwały wokół iskry. Wiele osób poparzyło sobie nogi, deptając wokół pali wysuszone trawniki.

Przebrany za woźnicę Neron powoli jechał na rydwanie rozświetloną ludzkimi pochodniami drogą, ale nie doczekał się spodziewanych wiwatów. Ludzie jak skamieniali stali w ponurym milczeniu. Na domiar złego zauważył, że wielu senatorów wraca do miasta.

Wysiadł z rydwanu, aby rubaszenie przywitać lud. Tłum nie reagował na jego dowcipy. Spróbował zagadnąć Petroniusza, ten zaś oświadczył, że uczestniczył w widowisku jedynie przez grzeczność, ale wytrzymałość jego żołądka ma swoje granice. Nawet najlepszy pasztet jest nie do przełknięcia, jeśli zaprawia się go takim śwadem.

Neron zagryzał wargi. Ubrany w szaty woźnicy, z opuchniętą gębą, przypominał raczej krzepkiego, spoconego zapaśnika niż cesarza. Zrozumiał, że musi coś wymyślić, żeby rozbawić lud i naprawić brak smaku Tygellina. Od pali zaczęły właśnie spadać ciała skazańców, bo przepalały się liny, którymi ich przywiązano. Kilka ofiar ze straszliwym wysiłkiem zdołało oderwać przygwożdżone ręce i płonąc żywym ogniem zmieszać się z tłumem.

Potykające się lub wijące po ziemi wyjące z bólu zjawy, które raczej trudno było nazwać ludźmi, wzbudzały powszechny strach i obrzydzenie. Rozgniewany Neron kazał ich dobijać, podobnie jak tych, którzy wyli

najgłośniej. Nie chciał, by cokolwiek zagłuszyło planowany występ cesarza w roli śpiewaka. Kazał też zapalić tyle kadzideł, ile tylko da się zgromadzić, i rozpryskać po ogrodach pachnidła, które były przeznaczone do namaszczenia gości. Można sobie wyobrazić, ile kosztowało takie marnotrawstwo, nie licząc kosztów spalonych łańcuchów!

Obowiązki zatrzymały mnie w cyrku. Powinienem wszak przyjąć od co znamienitszych widzów gratulacje z tytułu doskonałej organizacji widowiska. Zszedłem na dół, aby osobiście dopilnować uprzątnięcia areny; chciałem też zebrać szczątki Jukunda i Barbusa.

Znalazłem je stosunkowo łatwo. Ku mojemu zdumieniu, spomiędzy rozszarpanych zwłok ludzkich, rozrzuconych na arenie, podniósł się jakiś młodzieniec. Trzymał się za głowę, ale gdy starł z siebie bryzgi krwi, okazało się, że nie odniósł żadnej rany ani nawet zadrapania. Młodzian wpatrywał się w płonąca nad cyrkiem gwiazdę wieczorną i pytał, czy jest już w raju. Mówił, że nie chcąc drażnić zwierząt bezcelową walką, od razu padł na piasek areny. To go uratowało: ani lwy, ani nawet dzikie byki nie tknęły zwłok. Wielu myśliwych ratuje życie w taki właśnie sposób. Uznałem jego ocalenie za dobry znak dla siebie i zarzuciłem mu na ramiona własną opończę, aby nie zabili go krążący po arenie włócznicy. Otrzymałem za to nagrodę - młodzieniec opowiedział mi o walce Jukunda i Barbusa, a także przytoczył ich ostatnią rozmowę.

Wszystkie pomieszczenia cyrkowe były tak zapchane chrześcijanami, że stali ściśnięci jeden obok drugiego. Młody człowiek stał koło Jukunda, a że Barbus na starość ogłuchł, więc co chwila prosił mego syna o głośniejsze powtórzenie opowieści o dziecinnyim tajnym związku.

Młody chrześcijanin uważał swoje ocalenie za cud, zapewne - twierdził - Chrystus przeznaczył go do jakiegoś zadania, bo był pewien, że razem z innymi chrześcijanami zginie tej nocy i znajdzie się w raju. Dałem mu nowe szaty, o które nie było trudno przy tej liczbie ofiar, i wyprowadziłem tak, aby nikt go nie zauważył.

Sławił moją dobroć i życzył mi łask i błogosławieństwa Chrystusa. Nic nie odpowiedziałem, żeby go nie obrazić, spytałem tylko o jego imię. Powiedział, że po wysłuchaniu nauk Pawła otrzymał na chrzcie imię Klemens. Ta wstrząsająca zbieżność, która naprawdę miała miejsce, sprawiła, że zgodziłem się na kaprys Klaudii, by mój syn przynajmniej początkowo nosił to imię.

Młody chrześcijanin źle zrozumiał dreszcz, który mnie przeniknął. Wyjaśnił, że z natury wcale nie jest łagodny. Wprawdzie pilnie ćwiczył pokorę, aby przełamać swoją gwałtowność i zacierzewienie, ale oto rzucił się na ziemię, aby złem odpowiedzieć za zło. Jeszcze raz pobłogosławił mnie i ruszył do Rzymu, a żywe pochodnie oświetlały mu drogę. Był tak głęboko przekonany o wyznaczeniu mu przez Chrystusa innego zadania, że chyba nie rozpaczał z powodu ujścia z życiem.

Spotkałem go później, jakieś trzy lata temu, kiedy zastanawiałem się, jakie stanowisko mam zająć w sporze między chrześcijanami. Ostatecznie poparłem Kleta. Spór dotyczył dziedziczenia pastorału po Linusie. Uznałem, że Klemens jest jeszcze za młody; skoro ćwiczył pokorę, powinien to zrozumieć. Na pewno przyjdzie kiedyś na niego kolej, ale Ty,

Juliuszu, nie zwracaj na to uwagi! Królestwo chrześcijan nie jest z tego świata, oni nigdy nie będą odgrywać żadnej roli politycznej, o ile w ogóle ich wiara przetrwa. Trzeba przecież pamiętać o ostrej konkurencji różnych nowych religii, rodzących się na Wschodzie. Nigdy jednak nie wolno Ci nikogo prześladować, nawet gdyby bardzo zależli Ci za skórę! Zaklinam Cię na pamięć matki Twego ojca, Myriny.

Nadal odczuwałem zadowolenie, że przynajmniej moja część widowiska była udana. Pokłóciłem się z Sabiną, gdy zaczęła się chwalić metodami, jakie stosowała wobec ludzi i zwierząt. Kazałem zebrać szczątki Jukunda i Barbusa. Wielu ludziom pozwoliłem na zabieranie zwłok ich bliskich. Z życzliwości nie żądałem nawet żadnych opłat. Większą część zwłok trzeba było zakopać we wspólnej mogile obok miejsca kaźni biednych ludzi. Na szczęście było to stosunkowo niedaleko.

Zatem z dobrym samopoczuciem pospieszyłem na ucztę Nerona. Gdy zobaczyłem płonące żywe pochodnie, wyraziłem swoją dezaprobatę dla samowoli i wulgarności Tygellina. Szybko zorientowałem się też, że jedzenia nie starczy, więc poleciłem odzierać ze skóry, ćwiartować i piec wystrzelane byki, które podano na mój koszt. Jeśli chodzi o mnie, wyznam, że nie miałem apetytu. Wielu senatorów krzywo na mnie patrzyło, a niektórzy wręcz odwracali się plecami i nie odpowiadali na moje powitanie. Po pewnym czasie podszedł do mnie wyjątkowo blady i jakby skruszony Neron, podziękował mi za wkład w organizację widowiska i poinformował o wykonaniu wyroku śmierci na moim ojcu i pani Tulii. Aż do tej pory byłem przekonany, że śmierć Jukunda i Barbusa nie ma nic wspólnego ze sprawą chrześcijan. Nawet planowałem zapytać Nerona, w jaki sposób adoptowany syn senatora rzymskiego znalazł się w grupie chrześcijan rzuconych zwierzętom na pożarcie?!

- Zhańbił mnie w oczach zebranych ojców - skarżył się Neron na szaleńcze zachowanie ojca. - To nie ja wydałem wyrok śmierci! Skazali go jego bracia senatorowie; decydowali jednomyślnie, nawet głosowanie nie było potrzebne. Przecież bez wysłuchania innych ojców nawet cesarz nie może skazać senatora! A prostackie zachowanie twojej macochy Tulii wywołało publiczny skandal. Ze względu na twoje uczucia wolałbym to wszystko przemilczeć. Ten adoptowany przez twego ojca młodzieniec z Brytanii zbytnio przejął się obowiązkami synowskimi i oświadczył, że także jest chrześcijaninem. Wobec tego pretorianie musieli zabrać go do cyrku! Pamiętaj, że był kaleką i nigdy by nie został prawdziwym ekwitem. Nie powinieś ubolewać nad jego śmiercią; twój ojciec, trapiiony od dawna zaburzeniami umysłowymi, zamierzał cię wydziedziczyć z majątku i wszystko pozostawić temu młodzianowi. Tak więc niczego nie tracisz, chociaż muszę skonfiskować majątek twego ojca. Wiesz, jakie mam kłopoty finansowe w związku z budową siedziby, która będzie mnie godna.

Wyjaśniłem Neronowi, że już siedemnaście lat temu otrzymałem od ojca spadek, a mianowicie dochody, które były legitymacją mojej przynależności do stanu ekwitów. Domy mieszkalne na Awentynie sprzedałem jeszcze przed pożarem. Od ojca otrzymywałem swego czasu ogromne sumy na rozwój bestiarium. Przypomniałem, że Neronowi przyniosło to wymierne korzyści w postaci organizowanych przeze mnie

widowisk w amfiteatrze. Neron wspaniałomyślnie oświadczył, że nie zamierza pozbawiać mnie dawno otrzymanego spadku, ponieważ spuścizna po moim ojcu jest wystarczająco duża, aby mógł się nią podzielić zarówno ze mną, jak i ze skarbem państwa. Był do tego stopnia wielkoduszny, że pozwolił mi z domu ojca, zanim edylowie przeprowadzą spis majątkowy, zabrać wszelkie pamiątki. Aby zapobiec na przyszłość podejrzeniom, oświadczyłem, że już dawno otrzymałem od ojca puchar, który ma dla mnie wyjątkową wartość. Neron okazał duże zainteresowanie domniemanym skarbem; rozczarował się, bo wyjaśniłem, że jest to nie tyle puchar, ile drewniana czarka.

Teraz dopiero zrozumiałem ogrom niebezpieczeństwa, jakie groziło mnie jako synowi Marka Manilianusa. Co rychlej oświadczyłem, że tym razem sam pokryję wszystkie koszty występów zwierząt i całego widowiska. Wiedziałem, że Neron jest chciwy na każdego ropo, które mógłby obrócić na budowę pałacu. Podarowałem mu także mięso, którym kazałem częstować jego gości, zaproponowałem, aby zorganizował licytację odzieży, ozdób i klamer, pozostałych po ofiarach widowiska. Za uzyskane w ten sposób pieniądze będzie można ufundować kilka kolumn portyku, który miał łączyć zabudowania Palatynu i wzgórza Coelius ze Złotym Domem Nerona na Eskwilinie.

Neron wyraźnie ucieszył się, obiecał też pamiętać o mojej hojności. Czuję się trochę nieswojo, widocznie oczekiwał, że będę go winił za śmierć moich najbliższych. Przyznał mi pełne odznaki uznania za zorganizowanie widowiska. Oświadczył, że przedstawienia teatralne były zupełnie nieudane, a Tygellin przysporzył mu tylko kłopotów. Uznał za wspaniałą muzykę organów wodnych i zespołu instrumentalnego, który ściśle realizował wskazówki cesarza. Prawdę mówiąc osobiście uważałem, że ta rozdygotana muzyka przeszkadzała zwierzętom, a w kulminacyjnych momentach rozpraszała także uwagę widzów. Była to oczywiście moja prywatna opinia i nie sformułowałem jej głośno. Uznałem, że nie mam prawa oceniać mizernych rezultatów jego starań, podczas gdy moje sukcesy były tak ogromne!

Jedzenie mi nie smakowało. Po kryjomu wylałem kilka kropel wina za pamięć ojca, wypilem także parę toastów. Wysłałem kuriera, aby się dowiedział, gdzie stracono i pochowano ojca i panią Tulię. Jak już poprzednio wspominałem, ich ciała nigdy nie odnalazłem.

Nazajutrz wczesnym rankiem na pospiesznie wzniesionym stosie spaliłem szczątki ciała Jukunda i Barbusa. Swoją wiernością i wieloletnią służbą staruszek w pełni zasłużył na wspólny z Jukundem stos całopalny. Stos zalałem winem i własnoręcznie zebrałem prochy do urny. Złożyłem ją w kupionym przez mego ojca kurhanie, a raczej w zbudowanym przez niego mauzoleum, w Cerei. W Jukundzie z mojej strony płynęła krew Etrusków, a po matce, Lugundzie, był brytyjskim arystokratą. Barbus był tylko sługą, ale sługą wiernym do śmierci. A przecież właśnie wierność czyni człowieka arystokratą. Na pokrywie urny kazałem wyrzeźbić w brązie kogucika, aby im piał o nieśmiertelności. Zobaczysz to sam, kiedy zawieszysz tam prochy swego chciwego i głupiego ojca!

Musiałem uczestniczyć w uczcie Nerona i nie obrazić go zbyt wczesnym opuszczeniem towarzystwa. Trzeba przyznać, że znakomicie zorganizował piękne występy tancerzy: przedstawiali satyrów, prześladowanych wśród krzewów nimfy, schadzkę Apollina z Dafne i inne podobne sceny, które mogą zabawić ludzi prostych, a poważniejszych nakłonić do złej myśli. Poczęstunek był obfity, ale i mięso z byków przydało się. Fontanny tryskały winem; pod koniec uczty nie mieszano go z wodą.

Ponieważ podpalacze Rzymu zostali ukarani, przeto najznamienitsze niewiasty Rzymu i kolegia kapłańskie dla podniesienia rangi uczty zorganizowały obrzęd pojednania. Zachowując ścisłą tajemnicę przyniesiono najstarsze i największe świętości miasta: dwa białe kamienne stożki. Ustawiono je na specjalnych postumentach w pięknie oświetlonym namiocie, kobiety owinęły je girlandami kwiatów, przed świętymi kamieniami ustawiono wykwintne dania. Ten tajemniczy obrzęd jest bardzo stary, a odprawia się go tak rzadko, że chyba niewielu z obecnych tu starców kiedykolwiek w nim uczestniczyło. Rzymianie przejęli ten obrządek od Etrusków, lecz teraz wzbudzał śmiech wielu widzów, zwłaszcza spośród senatorów i ekwitów, mnie nie wyłączając, choć przyznam, że obserwowałem go z zaciekawieniem. Prości ludzie się nie śmiali. Zaciągnięto zasłony namiotu i po jakimś czasie światło wewnątrz niego zgasło, choć nikogo tam nie było. Wszyscy odetchnęli z ulgą, bo było to świadectwem przyjęcia ofiary. Rytuał wymagał, aby po spożyciu ofiar kamienne stożki - przedstawiciele bogów - pozostały w ciemnym pomieszczeniu, aby obejmować się i pieścić na pomyślność Rzymu. I wtedy Neron sprofanował prastary obrządek. Nie wiem, czy wystarczyłoby usprawiedliwienie tego czynu chęcią samodzielnego wystąpienia i zyskania w ten sposób sympatii gawiedzi.

Przebrał się za dziewczynę i na otwartej scenie, leżąc na małżeńskim łożu, śpiewał przy wtórze bluźnierczych refrenów skargę panny młodej. Twarz miał zasłoniętą muślinową woalką. Na brzegu łoża siedział w stroju pana młodego powabny niewolnik, Pitagoras, który go pocieszał. Nadeszła bogini miłości i udzieliła rad nieszczęsnej pannie. Wydając okrzyki przerażenia, Neron pozwolił panu młodemu odpiąć klamry pasa i obydwaj prawie nadzy padli w pieszczotach na łożo.

Neron tak znakomicie naśladował jęki zniewalanej dziewczycy, że publiczność wyła ze śmiechu i lubieżniej rozkoszy. Wiele znamienitych niewiast ze sfer wyższych odwracało twarze purpurowe ze wstydu. Obydwaj aktorzy grali doskonale i z taką rutyną, jakby scenę tę wielokrotnie wypróbowali. Niektórzy widzowie uznali, że Pitagoras jest kochankiem Nerona, ponieważ nawet Poppea nie może spełnić wszystkich jego kaprysów.

Poppea źle się poczuła po tym występie i wkrótce wyszła. Znowu była w trzecim miesiącu ciąży, a bardzo dbała o swoje zdrowie. Zmęczył ją udział w całodziennym, pełnym napięć i niespodzianek widowisku. Neron nie oponował. Wykorzystał jej wyjście jako okazję do upicia gości i nakłonienia ich do rozpustnych zabaw w zakamarkach ogrodów.

Głównie z myślą o gawiedzi Neron sprowadził na wieczorną ucztę wszystkie lokatorki ocalałych z pożaru lupanarów; sownie im za to

zapłacił z własnej kieszeni. Do zabawy przyłączyło się wiele kobiet ze znamienitych rodów. Krzewy roily się jak kopce mrówek i zewsząd dochodziły pijackie wrzaski pełne chuci.

Ze względu na żalobę nie wziąłem udziału w tych wyuzdanych zabawach, choć miałem propozycje, jakich nigdy bym się nie spodziewał. Wyszedłem, aby zapalić stos całopalny Jukunda i Barbusa. Gdy zalewałem go winem, wspomniałem Lugundę i swoją młodość w Brytanii. Jakże wrażliwym i skłonnym do dobrego byłem wówczas! Pamiętam, że gdy zabiłem pierwszego w życiu Bryta, rzygałem, ukrywszy głowę między kolanami.

W tym czasie gdy zapalałem stos - choć wtedy o tym nie wiedziałem - Neron w przekrzywionym wieńcu laurowym na głowie wrócił do domu na Eskwilinie.

Poppea, jak to kobieta, w dodatku ciężarna, więc przeczulona, podeszła do pijaniutkiego Nerona i powiedziała mu kilka przykrych słów. W niewyjaśnionych okolicznościach Neron rozgniewał się tak straszliwie, że kopnął ją w brzuch, po czym zapadł w pijacki sen. Następnego dnia w ogóle nie pamiętał, co zrobił! Poppea poroniła, ciężko zachorowała i najlepsi lekarze ani żydowscy zamawiacze nie zdołali utrzymać jej przy życiu.

Trzeba przyznać, iż gdy zorientowała się, że nie umknie śmierci, nie skarżyła się na los ani nie obwinała Nerona. Umierając nawet starała się go pocieszać; gdy dręczony wyrzutami sumienia sam siebie oskarżał, oświadczyła, słabo się uśmiechając, że zawsze pragnęła umrzeć wcześniej, niż zniknie jej uroda. Prosiła Nerona, aby nie przejmował się przypadkowym uderzeniem, jakie zawsze może się zdarzyć w małżeństwie, ale żeby aż do śmierci pamiętał o niej jako o ukochanej, ponętnej piękności. Rozumiała, że ze względów politycznych Neron będzie musiał się znowu ożenić, ale prosiła, aby nie czynił tego zbyt szybko. Chciała też, aby po śmierci jej ciała nie palono, lecz pochowano zgodnie z obyczajem żydowskim.

Neron oczywiście nie mógł jej pochować według żydowskiego rytuału, zezwolił jedynie na odprawienie przez żydowskie płaczki obrzędu oplakiwania zwłok. Ciało Poppei zabalsamowano zgodnie z obyczajem Wschodu. Cesarz bez sprzeciwu zrealizował zawarte w jej testamencie legaty na Świątynię w Jeruzalem i rzymską synagogę. Z trybuny na Forum wygłosił do narodu i senatu wspaniałą mowę na cześć Poppei; płakał ze wzruszenia, wspominając szczegóły jej urokliwego ciała, od złocistych loków po róże okalające stopy. Ani słowem nie wspomniał o innych cechach zmarłej; może z żalu zapomniał, a może uważał wspomnianie tych innych cech za nieistotne lub niegodne Poppei.

Jednakże nie ośmielił się ogłosić Poppei boginią. Orszak żalobny niósł w oszklonej trumnie zabalsamowane ciało aż do mauzoleum boskiego Augusta. Wiele osób miało to za złe Neronowi, bo przecież nie pochował tam zwłok ani swojej matki, ani pierwszej małżonki, Oktawii. Lud, poza Żydami, nie rozpaczał po śmierci Poppei. Ze zgorszeniem opowiadano, że jej muły podkute były złotymi podkownikami, a już powszechne oburzenie wzbudzały jej kąpiele w oślim mleku.

Przyznaję, że zawsze żywiłem słabość do czarującej Poppei, która zmarła tak młodo. Przecież okazywała mi swą przychylność i gdybym swego czasu wykazał więcej stanowczości, na pewno osiągnąłbym u niej sukces. Wcale nie była kobietą tak przyzwoitą, jak sądziłem, kiedy się w niej po uszy zakochałem. Niestety, zrozumiałem to dopiero później, gdy już była żoną Othona.

Podobno Neron często odwiedzał mauzoleum i oglądał jej zabalsamowane zwłoki. Prowadził szeroko zakrojone poszukiwania kobiety, która by była podobna do niej. To jego stara słabość - przecież swego czasu bezwstydnie szczycił się utrzymywaniem intymnych stosunków z niewolnicą, która była lustrzanym odbiciem jego matki, Agrypiny.

Teraz muszę opowiedzieć o Twojej matce, Klaudii, i o jej stosunku do mnie, a także o moim uczestnictwie w spisku Pizona i o jego wykryciu. Jest to bardzo przykre zadanie. Uczynię co w mojej mocy. Dotychczas także prawie uczciwie wszystko opowiadałem, wcale siebie nie wybielając. Być może, kiedy to przeczytasz, weźmiesz lekcję o ludzkiej słabości.

Juliuszu! Jeśli chcesz, możesz mną gardzić! Niczego przez to nie stracę. Nigdy nie zapomnę lodowatego spojrzenia, kiedy czternastoletniego przysłała Cię matka niemal przemocą, abyś w kąpielisku, gdzie prowadziłem kurację, pozdrowił godnego pogardy bogacza. Było to najsurowsze spojrzenie, kłujące mocniej niż arktyczny wiatr. Ale pamiętaj: pochodzisz z krwi bogów, ja zaś jestem tylko Minutusem Manilianusem.





Księga 4

Antonia

Bardzo pragnąłem zamknąć Cię w ramionach, oficjalnie uznać za swojego syna i nadać imię, o jakie prosiła Twoja matka. Uważałem jednak, że najpierw trzeba pozwolić, aby z upływem czasu zdołała się uspokoić. Nie mogłem zapobiec dotarciu do niej prawdziwych i zmyślonych wieści o wydarzeniach, które zaszły w Rzymie. Również informacji o moim udziale w wymordowaniu chrześcijan. A przecież musiałem spełnić żądania Nerona, choć robiłem to wbrew woli. Przypomnę, że wysłałem grupę chrześcijan do mojej posiadłości, gdzie byli bezpieczni, że wielu innych ostrzegłem, a Kefasowi może nawet ocaliłem życie, przeraziwszy Tygellina opowiadaniem o jego czarodziejskiej mocy.

Znałem jednak porywczosć Klaudii i wiedziałem, że żony często opacznie oceniają postępowanie mężów. Patrzą na nich poprzez swoje kaprysy, nie uwzględniają warunków politycznych ani takich okoliczności, które rozumieją tylko mężczyźni. Dlatego doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli Klaudia przemyśli to, o czym się dowiedziała.

Miałem wówczas w Rzymie wiele obowiązków, więc nie mogłem jechać do Cerei. Musiałem odbudować klatki dla zwierząt w bestiarium i uzupełnić stan pogłowia. Nie szło to łatwo, bo ilekroć wspominałem Klaudię, tylekroć zaczynałem odczuwać wstręt do całego bestiarium.

Z pewnością wyjazdowi do Cerei przeszkodziła nieoczekiwana śmierć cioci Lelii. Do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego popełniła samobójstwo. Najprawdopodobniej spowodowało je otępienie starcze. Absolutnie odmówiła towarzyszenia Klaudii, gdy ta wyjeżdżała do Cerei na czas porodu. Twierdziła, że nie potrafi mieszkać poza Rzymem i starym domem na Awentynie. Po pożarze przez ponad tydzień chodziła jak obłąkana, ponieważ dla jej bezpieczeństwa Klaudia wywiozła ją na drugą stronę Tybru.

Zapewne nie miałem do niej cierpliwości i zaniegadałem ją, gdy Klaudia była poza domem. Ciocię Lelię trzeba było karmić; mimo to bardzo brudziła przy jedzeniu. Rozsądniej - i lepiej dla niej - było, żeby jadła oddzielnie, gdy przychodzili goście. Nie szczędziłem pieniędzy, zapewniłem jej osobistego niewolnika i niewolnicę. Nie rozpoznawała spośród gości już nikogo, tylko ciągle plotła o minionych czasach i cesarzu Gajuszu, którego wspominała jako „kochanego szkraba”. Nie poznawała nawet swoich starych przyjaciółek! O religii chrześcijan, jak sądzę, miała bardzo mgliste wyobrażenie, choć z zapałem uczestniczyła we wszystkich ich obrzędach, gdy Klaudia była w domu.

Wokół mego nazwiska kłębiły się obrzydliwe plotki. Starłem się nie

dopuścić ich do uszu ciotki, ale sędzę, że coś do niej musiało dotrzeć. Utracenie przez ojca godności senatora i jego egzekucja jako przestępca politycznego wstrząsnęły jej słabym umysłem. Opacznie pojmując honor uznała samobójstwem o swój obowiązek. Niewykluczone, że chciała mi dać dobry przykład - mogła przecież uważać, że z szacunku dla senatu i cesarza i ja powinienem popełnić samobójstwo.

Poleciała niewolnicy, żeby podcięła jej żyły, ale nawet w gorącej kąpieli stara krew nie chciała spływać. Wobec tego kazała dobrze uszczelnić od wewnątrz drzwi i okna swego pokoju i udusiła się czadem z piecyka węglowego, który zawsze stał u niej, bo na starość ciągle było jej zimno. Na to rozumu jej wystarczyło! Dowiedziałem się o wszystkim, gdy niewolnica przyszła z pytaniem, czy można już przewietrzyć pokój. Nie mogłem zwymyślać głupiej baby, bo sepleniąc bezzębnyimi ustami wywodziła, że musiała spełniać rozkazy swojej pani.

Nowy skandal, który niewątpliwie odbije się na opinii, wstrząsnął mną bardzo. Oczywiście z szacunkiem spaliłem zwłoki cioci Lelii, aby okazać cześć naszemu rodowi i - chociaż było to trudne - w kręgu najbliższych domowników wygłosiłem przemówienie żałobne. Bardzo się tym przejąłem, nie było rzeczą łatwą mówić o życiu i charakterze cioci Lelii. Nie poprosiłem Klaudii na tę uroczystość, ponieważ dopiero co podniosła się po porodzie! Napisałem do niej, informując o smutnym wydarzeniu i tłumacząc się, dlaczego nadal siedzę w mieście.

Mówiąc uczciwie, miałem w tym okresie wiele przeżyć. Nieludzka kaźń i bohaterskie zachowanie chrześcijan w cyrku wstrząsnęły wieloma ludźmi, którzy wydawali się zupełnie przesiąknięci cywilizacją grecką. W najmniej oczekiwanych kręgach pojawiła się cicha sympatia do chrześcijan i głębokie powątpiewanie w prawdziwość oskarżeń wysuwanych przez Nerona. Utraciłem wielu przyjaciół, których oddania byłem pewien.

Jak wielka bywa ludzka nikkczemność i zakłamanie, o tym może świadczyć posądzenie mnie, że wydałem jako chrześcijanina mego przyrodniego brata, Jukunda, aby nie przejął całego spadku po ojcu, bo - jak mówiono - ojciec już dawno się mnie wyrzekł ze względu na moją kiepską opinię. Mówiono też, że ojciec specjalnie zorganizował konfiskatę swojego majątku i to tylko po to, abym nic z niego nie uszczknął dla siebie! Ciekaw jestem, co by wymyślono, gdyby wiedziano, że Jukund był moim synem?! Skoro z taką wrogością plotkowano o mnie w dobrym towarzystwie, to mogę sobie wyobrazić, co mówiono wśród chrześcijan! Unikałem ich jak ognia, aby mnie nie posądzono, że im sprzyjam!

Doszło do tego, że nie mogłem wyjść na ulicę bez wystarczającej eskorty. Neron uznał za konieczne ogłoszenie proklamacji, w której oświadczał, że udowodnił swą surowość w koniecznych przypadkach, ale teraz w całym cesarstwie wstrzymuje wykonywanie kary śmierci. Zakazał skazywania na śmierć nawet za najcięższe zbrodnie tak w mieście, jak i w prowincjach; zbrodniarzy należało wysyłać na przymusowe roboty do odbudowy Rzymu, przede wszystkim przy wznoszeniu nowej siedziby cesarza, którą nazwał Złotym Domem, oraz Cyrku Wielkiego.

Oczywiście decyzji tej nie podyktowała miłość do ludzi; Neron znalazł się w tarapatach finansowych i pilnie potrzebował darmowej siły roboczej

do prowadzenia prac budowlanych. Senat uchwalił ustawę legalizującą proklamację cesarską, choć wielu ojców senatu ostrzegało przed konsekwencjami zniesienia kary śmierci: wzrostem liczby przestępstw i nasileniem wszelkiego rodzaju bezeceństw.

Do rozjątrzenia nastrojów społecznych przyczyniła się nie tylko kaźń chrześcijan, którą zresztą wielu ludzi uznało za doskonały pretekst do okazania niechęci wobec władzy. Przede wszystkim zawinił tu wzrost podatków, nałożonych z uwagi na potrzebę odbudowy spalonego Rzymu, a także wzniesienie pałacu Nerona. Podatki te ciężkim brzemieniem ugniatały wszystkie warstwy społeczne. Najgorsze wrażenie wywarło podniesienie ceny zboża. Nawet niewolnicy odczuwali spadek stopy życiowej.

W obronie Nerona należy powiedzieć, że skoro już musiał budować, a po pożarze uzyskał wystarczająco duże przestrzenie, to oczywiście pragnął, aby jego pałac godnie reprezentował potęgę Rzymu. Przecież przed pożarem przybysze z Aleksandrii czy Antiochii ze wzgardą patrzyli na przestarzałe, brudne i brzydkie miasto; nie wytrzymało ono porównania ze wspaniałą zabudową metropolii Wschodu.

Budowa Złotego Domu przeciągała się, choć Neron rozsądnie podzielił prace budowlane na wieloletnie etapy. Twierdził, że na początek wystarczy mu komnata stołowa i kilka sypialnych oraz krużganki, niezbędne do celów reprezentacyjnych. Neron nie miał głowy do liczenia, nie umiał też cierpliwie słuchać wyjaśnień specjalistów. Przyspieszał prace budowlane, ile tylko mógł, czerpał pieniądze, skąd się dało, i w ogóle nie myślał o następstwach.

Chcąc zadośćuczynić ludziom za wszystkie ich kłopoty, Neron często występował jako śpiewak czy aktor, ustalał też niskie ceny biletów na te występy. Sądził, że słuchanie jego olśniewającego głosu lub oglądanie go na scenie w różnych wcieleniach każe ludziom zapomnieć o ich - w jego mniemaniu znikomych w porównaniu ze sztuką - ofiarach materialnych. Jakże się jednak mylił!

Sporo niemuzycznych osobistości zaczęło uważać konieczność oglądania tych spektakli za nieznośną udrękę. W trakcie ich trwania nikt nie mógł opuścić widowni, a że Neron na najmniejsze skinienie gotów był śpiewać dalej, ciągnęły się one nieraz do późnej nocy.

Śpiewem i grą na cytrze usiłował zagłuszyć wyrzuty sumienia i żal po śmierci Poppei. Nie spieszył się z zawarciem nowego małżeństwa, ale pilnie obserwował, kto składa ofiary za jego głos w świątyni zmarłej Klaudii Augusty.

Z wielu względów, przede wszystkim mając na uwadze Twoje dobro, prawie trzy miesiące przetrzymałem Klaudię w Cerei. Nie chciałem psuć sobie humoru, więc nawet nie czytałem dokładnie jej listów. Odpisywałem, że gdy tylko obowiązki pozwolą, przyjadę i zabiorę was do Rzymu. Uważałem, że ze względu na jej bezpieczeństwo tak będzie najlepiej.

Trzeba przyznać, że po kaźni w cyrku chrześcijan nie prześladowano, chyba że któryś z nich własnym zachowaniem sprowokował zsyłkę na roboty przymusowe do kamieniołomów. Wystraszeni chrześcijanie ukrywali się. Spotykali się w katakumbach i innych ukrytych miejscach.

Popelnili jednak ten błąd, że znowu zaczęli się kłócić, teraz o to, w jaki sposób prześladowania objęły tak wiele osób i dlaczego zwolennicy Pawła podawali nazwiska zwolenników Kefasa i odwrotnie. Chrześcijanie-Żydzi wykorzystali tę okazję do wysunięcia żądania wprowadzenia obowiązku obrzezania i przestrzegania żydowskiego prawa. Twierdzili oni, że przyczyną tragedii chrześcijan stały się fałszywa grecka filozofia Pawła i pokorna tolerancja Kefasa.

Obserwując ich dążenie do przejęcia władzy nad gminami chrześcijanie nie będący Żydami dostrzegli, że tylko tamtym udało się ująć cało z pogromu, i pytali, co się za tym kryje. Tak więc rozbieżności wśród chrześcijan powiększyły się. Jedni izolowali się od drugich, tworząc coraz bardziej zamknięte kręgi. Najślabi ulegali rozpacz, bo nie wiedzieli, jak najlepiej naśladować Chrystusa, więc zamykali się w sobie.

Prawowierni Żydzi różnych orientacji nabrali otuchy, ponieważ w ogóle ich nie prześladowano. Neron wszelkimi sposobami chronił ich przed podejrzeniami i nienawiścią. Zaczęli więc domagać się obniżenia podatków, którymi ich również obciążono, zaś rodziny saduceuszy, którzy zuchwale zachowywali się w cyrku i których poturbowano bądź zabito, żądały śledztwa i ukarania winnych, a także odszkodowań.

Po śmierci Poppei przychylność Nerona dla Żydów wyraźnie osłabła. Rozkazał aresztować pięciuset Żydów, niezależnie od kierunku wiary. Na próżno zapewniali, że nienawidzą chrześcijan jeszcze bardziej niż Rzymianie, i usiłowali wykazać, że są obrzezani. Posłano ich na plac budowy Wielkiego Cyrku, gdzie musieli wlec kamienie i ciąć marmurowe płyty, a gawiedź naśmiewała się i ciągnęła ich za brody. Ogromnie spodobało się to ludowi - była to chyba jedyna sprawa, za którą wychwalano Nerona w tych trudnych latach.

Nie doczekawszy się mego przyjazdu Klaudia sama wróciła do Rzymu. Otaczała ją świta chrześcijańskich służących i uciekinierów, którym w zamian za pracę zapewniłem bezpłatne schronienie w Cerei. Wykrzykując z radości skoczyłem jej naprzeciw. Klaudia nawet nie raczyła na mnie spojrzeć. Rozkazała mamce zanieść Cię do pokoju, osłaniając przed mym wzrokiem. Swoją eskortą obstawiła dom, żebym nie uciekł. Już polecałem się opiece duchów ogniska domowego i swojemu geniuszowi, bo byłem w strachu o własną skórę. Wiem przecież, że Twoja matka jest rodzoną córką Klaudiusza i odziedziczyła po ojcu bezwzględna i kapryśna naturę.

Twoja matka powściągliwie podeszła do mnie i powiedziała, że chce poważnie porozmawiać. Zapewnilem, że i ja niczego innego tak gorąco nie pragnę, ale najpierw niech wyniosą z sali naczynia i noże.

Klaudia wystąpiła z oskarżeniem: jestem nikczemnym mordercą, którego ręce ociekają krwią, a już krew mego przyrodniego brata woła o pomstę do nieba! Moje zbrodnie ściągnęły na mnie nienawiść Jezusa Nazarejskiego!

Odetchnąłem, że nie wie prawdy o Jukundzie. W tych sprawach niewiasty są bardzo dociekliwe. Bardzo się obraziłem, gdy obciążyła mnie odpowiedzialnością za samobójstwo cioci Lelii, ale i to jej wybaczyłem, po czym zaproponowałem, aby spytała na przykład Kefasa, ile dobrego uczyniłem dla chrześcijan i dla niego samego, by go wyrwać z rąk

Tygelina.

- Nie trzeba wierzyć tylko Prysce, Akwili czy innym, których nie będę wymieniał - wyjaśniałem. - Wiesz, że związali się ze stronnictwem Pawła. Weź też pod uwagę, że swego czasu pomogłem uwolnić Pawła. Częściowo dzięki mnie nie rozesłano za nim listów gończych do Iberii. Neron nie chce więcej słyszeć na temat chrześcijan!

- Wierzę, komu mi się podoba! - krzyknęła Klaudia. - Umiesz tylko kręcić! Nie mogłabym dalej żyć z człowiekiem takim jak ty! Jesteś splamiony krwią świadków Jezusa! Niczego więcej nie żałuję, jak tylko tego, że jesteś ojcem mego syna!

Już nie chciałem jej przypominać, kto wlaźł do mojego łóżka na samym początku, ani tego, że zrobiłem z niej przyzwoitą kobietę, zawierając potajemny związek małżeński. Na szczęście w czasie pożaru wraz ze świątynią Westy spłonęły złożone tam dokumenty potwierdzające ten fakt, więc nie musiałem obawiać się ich ujawnienia. Rozsądnie milczałem, gdy zorientowałem się, że Twoja matka ma ochotę na ugodę.

Klaudia postawiła swoje warunki. Muszę poprawić obyczaje na tyle, na ile to jest możliwe w przypadku takiego jak ja bezbożnika. Mam modlić się do Chrystusa o przebaczenie za całe zło, jakie wyrządziłem ludziom. Przede wszystkim jednak muszę bezzwłocznie zrezygnować z bestiarium.

- Jeśli nie zależy ci na sobie i własnej opinii, to przynajmniej pomyśl o swoim synu i jego przyszłości! - prosiła pokornie Klaudia. - On jest ostatnim, w którego żyłach płynie krew Juliuszów i Klaudiuszów. Musisz o tym pamiętać i przyjmować tylko takie stanowiska, które nie przyniosą mu hańby!

Klaudia sądziła, że będę się opierał, bo przecież wpakowałem ogromny majątek w bestiarium, a dzięki organizowaniu w amfiteatrze wspaniałych przedstawień z udziałem zwierząt zyskałem sławę i sympatię widzów. A ja już wcześniej postanowiłem zrezygnować z bestiarium, więc w trakcie rozmowy miałem nad nią przewagę. Nie twierdzę, że powodem mojej decyzji stała się kaźń chrześcijan. Od samego początku byłem tej rzezi przeciwny! Zmuszony koniecznością, mimo pośpiechu i kłopotów, wywiązałem się ze swego zadania, i tego nie było się co wstydzić!

Ostatnio Neron zaczął nadmieniać, że przy nowym pałacu chce założyć wspaniałe bestiarium. W centrum Rzymu miał powstać ogromny ogród ze sztucznym jeziorem, ruczajami i polami. Wiedziałem, że będę musiał podarować mu wszystkie zwierzęta, których zapragnie, a ochotników na zajęcie mojego stanowiska wśród wyzwoleńców i doradców cesarza nie zabraknie. Zresztą utrzymywanie dwóch bestiariów stanie się w przyszłości nieopłacalne.

Być może myślałem też o Tobie. Jedna czwarta twej krwi należy do Klaudiuszów, a Twój ojciec ma być ciągle handlarzem dzikich zwierząt? Mało warte wydały mi się oznaki szacunku i sympatii, zdobywane za tresurę i organizowanie widowisk. Przecież wiem, że wszechmocnego Tygelina wżgardliwie przezywano handlarzem koni. Flawiusz Wespazjan cierpiał w głębi serca, kiedy musiał utrzymywać się z handlu mułami, choć był dowódcą legionu i członkiem dwóch kolegów kapłańskich a także piastował godność konsula. Im szybciej odczepię się od bestiarium, tym

lepiej! Wobec trudności finansowych Nerona będzie mi ono przynosiło z dnia na dzień coraz większe straty.

Najtrudniej będzie ostatecznie rozliczyć się finansowo z Flawią Sabina! Gdy Epafrodyt omal mnie nie udusił, lekką ręką obiecałem oddać jej połowę majątku, ale wraz z upływem czasu myśl o tym stawała się coraz bardziej odrażająca. Gdy zaś urodził mi się syn, o którym z całą pewnością wiem, że jest moim rodzonym dzieckiem, wówczas doszedłem do wniosku, że mały pięcioletni bękart Lauzus nie powinien dziedziczyć majątku wspólnie z nim. W gruncie rzeczy nie miałem nic przeciwko Lauzusiowi, choć jego skóra ciemniała z roku na rok, a włosy stawały się coraz bardziej kędzierzawe. Naprawdę wstyd mi było, że nosi moje nazwisko.

Z drugiej strony doskonale wiedziałem, że Epafrodyt był całkowicie sterowany przez Sabinę, kobietę zupełnie pozbawioną uczuć ludzkich. Gotowa będzie zamordować mnie, jeśli zacznę się z nią za bardzo targować o podział majątku. Dotychczas nie znalazłem żadnego sprytnego sposobu, żeby wyjść cało z tej opresji.

Epafrodyt - jeszcze zanim cokolwiek dowiedziałem się o jego związku z Sabina - otrzymał z rąk samego Nerona łaskę wyzwolenca i obywatelstwo rzymskie. Sabina nadal od czasu do czasu sypiała z różnymi treserami, ale na ogół Epafrodyt trzymał ją krótko i od czasu do czasu sprawiał jej lanie, czemu była bardzo rada.

Postanowiłem przekazać Sabinie bestiariusz wraz z niewolnikami i zwierzętami oraz zaproponować Neronowi, aby mianował Epafrodyta na moje stanowisko. Był już obywatelem Rzymu, ale żeby to mianowanie nie przyniosło mi ujmy, powinien zostać ekwitą.

Jeśli uda mi się uzyskać zgodę Nerona na wciągnięcie Afrykanina na listę ekwitów - po raz pierwszy w historii! - wówczas Sabina mogłaby go nawet poślubić. Ojciec się jej wyparł, więc ród Flawiuszów nie stałby na przeszkodzie. Sabina obiecała, że jeśli ją spotka takie szczęście, wówczas wraz z Epafrodytem adoptują Lauzusa i zrzekną się praw do mojego majątku. Jednak nie miała nadziei na nadanie godności ekwity półkwi Murzynowi.

Ale przecież dobrze znałem Nerona! Często - aż za często - słyszałem jego powiedzenie: dla Nerona nie ma rzeczy niemożliwych! Będąc artystą i przyjacielem ludu nie uważał, że kolor skóry czy żydowskie pochodzenie stanowi przeszkodę w zajęciu jakiegoś stanowiska państwowego. W prowincjach Afryki już od dawna wielu kolorowych mężczyzn przygotowywało się do stanu rycerskiego za zasługi wojenne i dzięki posiadaniu majątku.

Niczego więc nie traciłem, gdy z pozornym wahaniem i wyrzekaniem na koszty zawierałem z Klaudią przymierze. Wreszcie pozbędę się lęku o poniesienie strat i uwolnię się od Sabiny i jej bękartów! Już dla tego samego warto próbować. Klaudii jednak oświadczyłem, że rezygnując ze stanowiska, które mi powierzył, obrażę Nerona i narażę się na utratę jego łask, a może nawet życia.

Klaudia odparła ze złośliwą satysfakcją, że z łaską Nerona nie muszę się już liczyć. Na utratę życia zaś sam się naraziłem, płodząc syna, w którym płynie krew Klaudiuszów! Jej uwaga przeszła mnie lodowatym dresz-

czem. Wreszcie doszliśmy do porozumienia i Klaudia łaskawie zgodziła się pokazać mi Ciebie.

Byłeś takim ślicznym dzieckiem! Spoglądałeś w dal ciemnymi oczkami i mocno ścisnąłeś mój kciuk, jakbyś chciał z niego zerwać złoty pierścień ekwity. Natychmiast głęboko zapadłeś mi w serce, dotychczas nigdy nie zaznałem podobnego uczucia.

Rozgniewałem się, gdy Klaudia zaczęła doszukiwać się w twej twarzyczce wyraźnych jej zdaniem rysów Klaudiusza.

- Nie wolno tak złośliwie mówić o moim synku! - zaprotestowałem. - Klaudiusz był szkaradnym wyuzdanym potworem, a mój syn jest piękny!

Klaudia nie protestowała, choć myślę, że została przy swoim zdaniu. Chyba w jakiś sposób cieszył ją fakt, że zachwycam się tobą, choć traktowała mnie jak człowieka pozbawionego wszelkich wartości. Wiem, że masz o mnie taką samą opinię, wystarczająco często odczytywałem to z twego pełnego wzgardy spojrzenia. Jesteś jednak moim synem. Nic na to nie poradzisz!

Zebrałem się więc na odwagę, wziąłem ze sobą Epafrodyta, Sabinę i Lauzusa, i poprosiłem Nerona o rozmowę. Wybrałem wczesną porę popołudniową, kiedy po obiedzie i orzeźwiającej kąpieli zwykł rozpoczynać popijawę i zabawę, trwające aż do nocy. Rozmowa miała miejsce w wykańczanej właśnie komnacie Złotego Domu - artyści pokrywali jej ściany freskami. Migocząca złotem i kością słoniową jadalnia także nie była jeszcze gotowa. Na plafonie przedstawiono pokryte gwiazdami niebo. Cieniutkie złote rurki miały rozpryskiwać na biesiadników mgłę orzeźwiających pachnidła, ale technicy nie rozwiązali jeszcze wszystkich szczegółów tej konstrukcji.

Neron sam zaprojektował swój gigantyczny pomnik, który miał stać przed krużgankami Złotego Domu. Pokazał mi jego rysunki; do tego stopnia schlebiał rzeźbiarzowi, który wykuwał jego posąg, że przedstawił mi go po imieniu, jakbyśmy byli sobie równi! Nie obraziłem się, najważniejsze, że Neron był w dobrym humorze.

Wyjaśniłem, że mam do niego sprawę w cztery oczy, a wówczas grzecznie odprawił rzemieślnika. Potem potarł brodę i powiedział z poczuciem winy, że on też ma do mnie poufną sprawę. Odsuwał ją tylko, żeby mi nie sprawiać przykrości.

Rozwlekłem wywodząc, że przez wiele lat nie oszczędzając trudu i kosztów, prowadziłem bestiariusz. Obecnie to zadanie przerosło moje siły. To znaczy myślę o nowym bestiariuszu przy Złotym Domu. Obawiam się, że nie zdołam sprostać wysokim wymaganiom wielkiej sztuki. Dlatego proszę o zwolnienie ze stanowiska.

W miarę mojego przydługiego opowiadania twarz Nerona rozjaśniała się, a w końcu roześmiał się, odetchnął z ulgą i po przyjacielsku klepnął mnie po ramieniu.

- Nie martw się, Minutusie! - zawołał. - Wyrażam już zgodę na twoją prośbę. Uczynię to tym chętniej, że od jakiegoś czasu szukałem honorowego pretekstu, żeby cię uwolnić od kierowania bestiariuszem. Wpływowe osobistości od jesieni przekonują mnie, że widowisko z chrześcijanami było zbyt okrutne i żądają, bym cię zwolnił za karę, bo wykazałeś

zły gust! Przyznaję, że niektóre fragmenty widowiska mnie też zemdliły, chociaż oczywiście podpalacze zasłużyli na taką kaźń. Cieszę się, że sam uświadamiasz sobie, iż nie podołasz obowiązkowi! Nigdy nie przypuszczałem, że błędnie odczytasz moje polecenie i pošlesz na pożarcie zwierzętom swego przyrodniego brata z powodu jakiejś awantury o spadek!

Już otworzyłem usta, żeby wszystko wyjaśnić i odeprzeć niesłuszne oskarżenie, lecz Neron nie dał mi dojść do głosu.

- Sprawy spadku po twoim ojcu są tak zagmatwane, że jeszcze nawet nie doszedłem do tego, co otrzymam. Najlepszą część majątku ukryto czy ukradziono, aby oszukać mnie i państwo. Napomykano coś o tobie, ale cię nie podejrzewam, wiem, że byłeś w złych stosunkach z ojcem. Gdyby nie to, powinienem cię wypędzić z Rzymu. Bardziej podejrzewałem twoją ciotkę Lelię: chyba popełniła samobójstwo dla uniknięcia kary! Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, aby edyle przejrzyli twoje księgi rachunkowe. Nie żądałbym tego, gdybym nie cierpiał na niewygodną dla władzy pustkę finansową z powodu beczelnego skąpstwa niektórych znanych ci osób. Siedzą i ściskają sakiewki, ale nie udzielą pomocy cesarzowi, który buduje dom godny siebie! Sam widzisz, w jakim chlewie muszę żyć! Wapno sypie mi się na kark i wszędzie śmierdzi farbą!

Chciałem, żeby skończył wywody na temat tej budowy, lecz on zmarszczył groźnie brwi:

- No pewno, cóż znaczą dla ciebie moje niewygody?! Jesteś na nie tak samo obojętny jak i inni bogacze, których uważałem za przyjaciół! Możesz mi wierzyć, że nawet Seneka nie raczył przysłać choćby dziesięciu milionów sesterceji więcej niż musiał, choć kiedyś obłudnie chciał przekazać mi cały swój majątek! Dobrze wiedział, że ze względów politycznych nie mogłem go przyjąć. Pallas śpi na pieniądzach jak utuczony wieprz. O tobie mówią, że kilka miesięcy przed pożarem sprzedałeś domy czynszowe i parcele w tych dzielnicach miasta, które ogień zupełnie strawił i tanio kupiłeś ziemię w Ostii, gdzie ceny wysoko poszły w górę, bo jej bagnisko zasypujemy gruzami wywozonymi z Rzymu. To zaiste dziwna dalekowzroczność. Gdybym cię nie znał, mógłbym oskarżyć o udział w spisku chrześcijan, którego celem było zniszczenie miasta.

Parsknął śmiechem. Znalazłem moment, by wyniośle wtrącić, że mój majątek jest zawsze do jego dyspozycji, choć nie jestem tak bogaty, jak to ludzie sobie wyobrażają. Pod tym względem nie można nawet mówić o mnie tego samego dnia, co o Senece czy Pallasie. Neron poklepał mnie po ramieniu:

- Nie gniewaj się za te żarty, Minutusie! - powiedział. - Lepiej, że wiesz, co ludzie o tobie plotkują. Pozycja władzy jest trudna. Musi wysłuchać wszystkich, choć nigdy nie wie, kto ma czyste intencje. Wiem dobrze, że jesteś raczej głupi niż przewidujący. Dlatego nie mogę się oprzeć tylko na plotkach i skonfiskować twojego majątku za winy ojca. Wystarczającą karą będzie zwolnienie cię ze stanowiska naczelnika bestiariuszów. Ale kogo mianować na twoje miejsce? To stanowisko nie ma znaczenia politycznego, więc nikt się do niego nie kwapi!

Mógłbym sprostować błędną opinię co do politycznego znaczenia tego

stanowiska, lecz woląłem raczej załatwić swoją sprawę. Zaproponowałem przekazanie bestiariusz Sabinie i Epafrodytowi. Wtedy nikt nie będzie musiał nikomu płacić żadnych odszkodowań, a i edylowie nie musieliby sprawdzać moich ksiąg, co nie jest przyjemnym zadaniem. Rozwiązanie to jednak wymaga podniesienia Epafrodyty do stanu rycerskiego.

- W żadnych ustawach nie ma mowy o kolorze skóry ekwitów! - wywodziłem przekonywująco. - Jedyńm wymogiem jest posiadanie majątku określonej wielkości. Od ciebie jedynie zależy, kogo chcesz wywyższyć! Wiem, że dla Nerona nie ma rzeczy niemożliwych! Jeśli uważasz, że możesz się nad tym zastanowić, to zaraz zawołam tutaj Sabinę z Epafrodytem i niechaj mówią sami za siebie!

Neron znał Epafrodytę z widzenia i z opowiadań. Z pewnością nieraz wyśmiewał się za moimi plecami z mojej naiwności. Teraz śmieszyło go, że występuję w sprawie Epafrodyty, a pękał ze śmiechu, gdy Sabina wprowadziła małego Lauzusa i mógł porównać kolor skóry i kędzierzawą głowę małego i Epafrodyty.

Wszystko to jeszcze bardziej utwierdziło Nerona w przekonaniu, że jestem naiwny i głupi, i że każdy może mnie nabrać. Dla mnie było to korzystne. Pod żadnym pozorem nie mogłem dopuścić, aby edyle dobrali się do ksiąg finansowych bestiariusz. Jeśli Neron doszedł do wniosku, że Epafrodyt wzbogacił się na mojej głupocie, żeby zostać ekwitą, to niech tak zostanie.

Neronowi bardzo przypadła do gustu myśl, że może zademonstrować swoją władzę nad stanem rycerskim, kiedy wpisze Epafrodytę do wykazu ekwitów na zwojach w świątyni Kastora i Polluksa. Rozumiał przecież, jak wielką przychylność zyska wtedy w prowincjach Afryki. Udowodni, że obywatele Rzymu, niezależnie od miejsca urodzenia i koloru skóry, są pod jego panowaniem równoprawni, a on sam nie ma żadnych uprzedzeń.

Cesarz oświadczył, że formalnie rzecz biorąc moja propozycja jest zaskakująca. Skoro jednak nalegam, aby ze względów honorowych mój następca był ekwitą, a Sabina błaga, by umożliwił jej zawarcie związku małżeńskiego, gotów jest wyrazić na wszystko zgodę. Prawdę mówiąc wiele mógł zyskać na tej sprawie - nekane podatkami na odbudowę Rzymu prowincje jęczały i burzyły się.

A więc wszystko poszło gładko! Neron zgodził się, aby po ślubie adoptowali chłopca, który był wpisany pod moim nazwiskiem.

- Pozwalam mu nadal nosić imię Lauzusa na twoją pamiątkę, szlachetnie urodzony Minutuse! - powiedział złośliwie. - To ładnie, że z szacunku dla miłości macierzyńskiej przekazujesz chłopca matce i ojczymowi! Zapominasz jednak zupełnie o sobie, chociaż chłopiec podobny do ciebie jak dwie krople wody!

Myślałem, że spłatałem Sabinie figła, zrzucając na jej kark brzemię bestiariusz. Epafrodyt bardzo przypadł do gustu Neronowi, który bez mrugnięcia okiem płacił najbardziej słone rachunki. W nowym bestiariusz przy Złotym Domu zwierzęta piły wodę z marmurowych basenów, a klatki dla panter sporządzono ze szczerzego srebra. Za to wszystko Neron płacił bez szemrania, gdy ja z własnej sakiewki musiałem uiszczać niebotyczne rachunki za wodę.

Epafrodyt urządzał dla Nerona prywatne widowiska, którymi Neron się zachwycał. Ze względu na rozwiązłość tych spektakli nie mogę ich opisać. Dzięki bestiariusm Epafrodyt stał się wkrótce człowiekiem zamożnym i faworytem Nerona.

Gdy już rozstałem się z bestiariusm, ludzie przestali rzucać we mnie kamieniami. Wiele osób zaczęło się nawet do mnie uśmiechać, odzyskałem też dawnych szlachetnie urodzonych przyjaciół, którzy doszli do wniosku, że powinni okazać mi współczucie, skoro popadłem w niełaskę. Wszyscy uznali, że wybranie człowieka kolorowego na mojego następcę jest co najmniej obraźliwe.

Na szczęście nikt się nie domyślał, że była to moja propozycja, inaczej ściągnąłbym na siebie nienawiść wszystkich ekwitów rzymskich. Neron rozsądnie trzymał język za zębami, żeby wszyscy jemu przypisywali mądrość polityczną.

Nie miałem powodu do narzekań, bo lepiej być wyśmiewanym niż znienawidzonym przez wszystkich. Klaudia, jak to kobieta, wcale nie pojmowała mojego rozsądnego punktu widzenia, tylko wiecznie szlochała i prosiła, bym poprawił swoją opinię, głównie z uwagi na syna. Starłem się być dla niej wyrozumiały.

Moja cierpliwość też miała swoje granice. Klaudię rozpierała duma macierzyńska. Uparła się, aby z okazji nadania Ci imienia zaprosić na uroczystość zarówno Antonię, jak i Rubrię, najwyższą stopniem westalkę. W ich obecności miałem wziąć Cię na ręce. Stara Paulina nie mogła być świadkiem, bo zmarła, wstrząśnięta pożarem Rzymu. Poinformowałem Klaudię, że archiwum świątyni Westy uległo zagładzie w czasie pożaru.

Twoja matka zapewniała, że uroczystość odbędzie się w całkowitej tajemnicy, chciała jednak zaprosić na nią kilku zaprzyjaźnionych chrześcijan. Wywodziła, że oni doskonale potrafią trzymać język za zębami, o czym najlepiej świadczą ich tajne zgromadzenia. Co do mnie, to na podstawie pamiętnego jesiennego dnia stwierdzałem, że nie mają równych sobie jako donosiciele. Antonia i Rubria są kobietami, więc zgodzić się na ich obecność to to samo, co z dachu naszego domu obwieścić całemu Rzymowi Twoje narodziny.

Klaudia twardo obstawała przy swoim, chociaż ja przewidywałem najgorsze. To prawda, że obecność obu kobiet była dla nas ogromnym zaszczepem! Antonia, prawowita córka Klaudiusza, uznała Klaudię za przyrodną siostrę; koniecznie chciała wziąć na ręce Ciebie, synu, i do twego imienia dodać „Antoniusz” dla pamięci swojego dziadka, Marka Antoniusza! Obiecała też wspomnieć o Tobie w testamencie.

- Nie waż się tego czynić! - krzyknąłem, bo taka wzmianka byłaby śmiertelnie niebezpieczna. - Jesteś o wiele młodsza od Klaudii, ona skończyła już czterdzieści lat i jest pięć lat starsza ode mnie. A ja długo jeszcze nie będę myślał o testamencie!

Moja wypowiedź nie przypadła Klaudii do gustu. Natomiast Antonia wyprostowała swoją zgrabną kibić i powłóczyłym spojrzeniem obrzuciła mnie od stóp do głów.

- Istotnie, trzymam się dobrze jak na moje lata. Klaudia zaś wygląda na bardzo zniszczoną życiem. Muszę się przyznać, że czasami brakuje mi

towarzystwa rówieśnego mi, krewkiego mężczyzny. Obaj moi mężowie zginęli zamordowani i czuję się samotna. Ludzie boją się Nerona i unikają mnie! Gdybyż oni wiedzieli!

Zorientowałem się, że aż wre chęcią mówienia. Klaudia też okazała zainteresowanie. Jedyne stara Rubria patrzyła na wszystko z pobłażliwym uśmiechem. Nie trzeba było specjalnie nalegać, aby Antonia z udaną skromnością wyznała, że Neron wielokrotnie i natarczywie prosił o jej rękę.

- Oczywiście musiałam mu odmówić! - kończyła swą opowieść. - Powiedziałam wprost, że za dobrze pamiętam los mego przyrodniego rodzeństwa, Brytanika i Oktawii. Przez delikatność nie wspomniałam już o jego matce Agrypinie. A przecież jako bratanica mego ojca była moją kuzynką, podobnie jak i twoją, najdroższa Klaudio!

Gdy wspomniała o śmierci Agrypiny, zakrzusiałem się tak mocno, że aż Klaudia musiała mnie walić po plecach. Przy okazji ostrzegła, bym tak szybko nie opróżniał kielichów aż do dna! Powinienem pamiętać o smutnym losie ojca, który po pijanemu wszczął na swoją zgubę awanturę w senacie!

Nadal krztusząc się zapytałem Antonii, jak Neron motywował swoje oświadczenia? Antonia zatrzepotała umalowanymi na niebiesko powiekami i opuściła wzrok na ziemię:

- Neron twierdził i przysięgał, że po cichu od dawna mnie kocha! Właśnie dlatego nosił w sercu skryty żal do nieboszczyka mego męża, Korneliusza Sulli. Neron uważa, że Sulla był niezdara i wcale do mnie nie pasował. W ten sposób wyjaśnia swoje zachowanie wobec Sulli. Oficjalnie wyjaśnił zamordowanie tego biedaka Sulli w naszym skromnym domku w Massylii względami politycznymi. W gronie tak bliskich mi ludzi mogę wyznać, że mój mąż rzeczywiście miał kontakty z dowództwem legionu germańskiego!

Wykazawszy w ten sposób pełne zaufanie do nas jako członków rodziny, dodała:

- Jestem kobietą, więc wzruszyło mnie takie szczere wyznanie Nerona. Przypomniałam mu jednak los Poppei i dodałam, że nie chcę, aby kiedyś pozbawił mnie życia kopniakiem. Neron płakał i przysięgał, że Poppea mi nie dorównywała. No, to prawda. On traktuje mnie z należyтым szacunkiem. Po ciężkich doświadczeniach jest starszy i dojrzały, chociaż skończył dopiero dwadzieścia osiem lat. Nie chciałam już mówić, że nie cierpię jego grania na cytrze i występów publicznych, nie mówiąc o udziale w wyścigach rydwanów! To nie przystoi godności naszego rodu! Ale nie chciałam go gniewać, bo poza tym odnosił się do mnie uprzejmie.

- Szkoda, że Neron nie wzbudza zaufania i że tak bardzo go nienawidzę. - Antonia wpatrzyła się w dal i głęboko westchnęła. - Jeśli chce, potrafi być miły. Byłam jednak twarda i powołałam się na różnicę wieku, choć w gruncie rzeczy nie jest ona większa niż między tobą a Klaudią. Od dziecka przywykłam patrzeć na Nerona jak na złośliwego bałwana. Nawet gdybym mu wybaczyła Oktawię, to wspomnienie Brytanika stanowi barierę nie do pokonania! Oktawia sama sobie winna, skoro zaczęła zadawać się z Anicetem. Kiedy się potem zastanawiałam, to doszłam do wniosku, że z

własnej woli wypića podsunęte wino, żeby pozwolić Anicetowi zrobić, co zechce.

Oczywiście nie wyjaśniałem, jakie zdolności potrafi rozwinąć Neron, gdy chce uzyskać osobiste korzyści. Dla senatu i Rzymu na pewno byłoby korzystne, gdyby Neron przez małżeństwo z Antonią raz jeszcze związał się z rodem Klaudiuszów.

Od tych rozmyślań zrobiło mi się smutno. Rozczulony wypitym winem z całego serca pragnąłem, abyś nigdy nie przeżywał publicznego wstydu z powodu pochodzenia Twojego ojca. Z domu pani Tulii przejąłem w tajemnicy różne dokumenty, a wśród nich listy, które swego czasu, na długo przed moim przyjściem na świat, ojciec pisał w Jeruzalem i Galilei do pani Tulii, ale których nigdy nie wysłał. Wynikało z nich, że zaplątany w sprawę sfałszowania testamentu i nieszczęśliwą miłość do Tulii doznał niebezpiecznego zaćmienia umysłowego. Stoczył się tak nisko, że wierzył we wszystko, co mu mówili Żydzi, nawet widział różne zjawy. Dla mnie najbardziej przykre było to, co dotyczyło mojej matki, Myriny. Okazuje się, że była ona jedynie tanią akrobatką, którą mój ojciec wykupił. O jej pochodzeniu wiadomo tylko, że była Greczynką z wysp. Dlatego wystawienie jej pomnika przed ratuszem pewnego miasta w prowincji Azji oraz wystaranie się o dokumenty, poświadczające jej znakomite pochodzenie, były działaniami, mającymi zapewnić moją przyszłość. Po przeczytaniu tych listów zacząłem nawet zastanawiać się, czy w ogóle urodziłem się z legalnego związku małżeńskiego? A może ojciec dopiero później, po śmierci matki, przekupił urzędników w Damaszku, aby załatwić odpowiedni dokument? Przykład załatwienia sprawy Jukunda dowodzi, że jest to łatwe, jeśli ma się możliwości, no i pieniądze!

Ani słowem nie wspomniałem Klaudii o listach ojca i innych papierach. Prócz najcenniejszych dokumentów majątkowych były wśród nich pamiętniki pewnego żydowskiego celnika o życiu Jezusa Nazarejskiego, pisane w języku aramejskim. Zdecydowałem, że trzeba je dalej przechowywać. Zamurowałem je w tajnym schowku, gdzie złożyłem także listy ojca i inne papiery, które nie powinny oglądać światła dziennego.

Aby polepszyć nastrój, wzniosłem toast na cześć Antonii, która tak subtelnie odrzuciła oświadczyzny Nerona. Antonia przyznała, że wprawdzie pocałowała Nerona, lecz był to pocałunek rodzinny, aby odmowa zbyt go nie uraziła. Po prostu zlitowała się nad jego skrytą namiętnością, jako że nie było nadziei na jej spełnienie.

Na szczęście Antonia zapomniała o wzmiance o Tobie w testamencie. Bardzo głośno sprzeciwiałeś się temu, że kolejno braliśmy Cię na ręce. Otrzymałeś zatem imiona: Klemens Klaudiusz Antoniusz Manilianus. W imionach tych zawarło się ogromne brzemie dziedzicznych predyspozycji. Dlatego zrezygnowałem z dodania Ci imienia Marek na pamiątkę mego ojca, choć zawsze tego pragnąłem, ale Antonia ubiegła mnie swoją propozycją.

Obydwoj świadkowie, chrześcijańscy Żydzi, wkrótce wyszli, obiecując w imię Chrystusa, że zachowają w tajemnicy wszystko, co widzieli i słyszeli. Z ożywieniem porozmawiali z Antonią, zachowując jednak stosowny dystans i umiar. Z radością wręczyłem każdemu po pięć tysięcy

sestercji. Antonia nie żądała wprawdzie dyskrecji, ale poprosiłem, żeby wiadomość o oświadczeniach Nerona także zachowali tylko dla siebie.

Potem kobiety jadły, piły i namiętnie dyskutowały o minionych latach i złożonych układach rodzinnych rzymskiej arystokracji. Mówiły o tym z takim znawstwem, że z mojego rozmiękłego winem języka wymknęło się słówko żalu za ciocią Lelią, która nie może tego posłuchać. W młodości pod wpływem wina bywałem fanfaronem w gębie. Po mojej uwadze nastąpiła głucha cisza, dopiero Klaudia przyszła mi z pomocą, wyjaśniając:

- W sprawie śmierci cioci Lelii wszystko jest jasne. Pamiętacie chyba te straszliwe burze, które tamtej jesieni dzień w dzień nękały ludzi? Najstarsi ludzie nie pamiętają niczego podobnego. Ciocia Lelia nie zastanawiała się, skąd się biorą błyskawice i gromy, ale straszliwie się ich bała. Za każdym grzmotem chowała się pod łóżko. Ponieważ niebo bez przerwy przecinały błyskawice, ciocia nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wolą umrzeć, niż przeżywać takie wstrząsy. Jako Rzymianka miała prawo tak postąpić.

Nie wiem, czy Antonia i Rubria dały wiarę tym wyjaśnieniom. Klaudii nie było w Rzymie, gdy ciocia Lelia popełniła samobójstwo. Może jednak głupkowata niewolnica powiedziała jej coś, czego mnie się nie ośmieliła wyznać?!

Wsiadając do lektyki późno w nocy, Antonia ucałowała mnie jak brata. Byliśmy przecież rodziną, choć potajemną. Prosiła, bym ją wkrótce odwiedził. Zachęcony oznakami sympatii ja także gorąco ją pocałowałem i sprawiło mi to wielką przyjemność. Aż tak byłem pijany!

Jeszcze raz poskarżyła się na swoje osamotnienie i prosiła, bym teraz, skoro zostaliśmy kuzynami, znalazł czas na przyście do niej. Nie muszę brać ze sobą Klaudii, biedaczka ma tyle kłopotów z dzieckiem i prowadzeniem domu, a także ze swymi latami, które jej ciążyą! Nie mogę powiedzieć, że zainteresowanie Antonii mi nie schlebiło. Była przecież najwyżej urodzoną kobietą w Rzymie!

Zanim jednak opowiem, jak nasza przyjaźń zamieniła się w płomienną miłość, muszę wrócić do spraw urzędowych.

Neron coraz głębiej pograżał się w tarapatach finansowych i miał już dość utyskiwań prowincji i skarg ludzi interesu na rosnące podatki. Postanowił jednym pociągnięciem rozwiązać swoje kłopoty. Nie wiem, kto podsunął mu ten pomysł, ponieważ nie znam tajemnic świątyni Juno Monety. W każdym bądź razie ten człowiek bardziej niż chrześcijanie zasłużył na rzucenie go na pożarcie dzikim zwierzętom.

W absolutnej tajemnicy Neron pożyczył złoto i srebro od rzymskich bogów. Formalnym pożyczkodawcą był Jowisz. Neron miał prawo tak postąpić, ale bogom mogło się to nie podobać. Po pożarze Rzymu zebrał całe stopione złoto, które zawierało bardzo dużo domieszek srebra i brązu, i rozkazał świątyni Juno Monety wybijanie z tego stopu nowych złotych i srebrnych pieniędzy, w których zawartość czystego kruszcu stanowiła zaledwie jedną piątą tego, co zawierały dawne. Pieniądze były dużo lżejsze i matowe ze względu na domieszkę miedzi; nawet zewnętrznie różniły się od poprzednich.

Bicie pieniędzy odbywało się w całkowitej tajemnicy, świątynię Juno Monety otoczono kordonem żołnierzy. Mimo to jakieś pogłoski dotarły do

bankierów. Ja także zacząłem nadstawiać uszu, gdy nagle zabrakło w mieście gotówki, a wszyscy zaczęli wypychać rachunki lub prosili o przesuwanie terminów spłat, zwłaszcza jeśli chodziło o duże sumy.

Nie wierzyłem plotkom, bo uważałem się za przyjaciela Nerona i nie podejrzewałem nawet, że on, artysta, tak mało znający się na finansach, mógł świadomie popełnić kryminalne przestępstwo fałszowania pieniędzy! Przecież za podrobienie byle drobniaków skazywano ludzi na ukrzyżowanie! Biorąc jednak przykład z innych zgromadziłem tyle gotówki, ile tylko mogłem. Nie zgadzałem się nawet na zwyczajowe terminy zapłat za dostarczone zboże i oliwę, chociaż moim klientom psuło to krew.

Chaos gospodarczy pogłębiał się coraz bardziej, ceny rosły z dnia na dzień. Wreszcie Neron puścił w obieg nowe pieniądze i wydał nakaz, aby w określonym terminie wszyscy wymienili stare monety na nowe. Po tym terminie każdego, u kogo znaleziono stare pieniądze, traktowano jako wroga państwa.

Za hańbę Rzymu należy uznać fakt, że senat uchwalił ustawę o wymianie znaczną większością głosów, co zalegalizowało samowolę Nerona. W ten sposób uniemożliwiono oskarżenie głupich doradców cesarza o przestępstwo przeciwko przyzwoitości i uznanym kupieckim obyczajom.

Senatorowie, którzy głosowali za tą ustawą, obłudnie twierdzili, iż odbudowa Rzymu po opróżnieniu kiesy państwowej wymaga radykalnych posunięć. Przekonywali, że na wymianie pieniędzy stracą przede wszystkim ludzie bogaci, bo Neronowi nie opłacało się zmieniać miedzianych ropo, które były pieniędzmi biedoty. Były to wykręty. Majątek senatorów stanowiły głównie posiadłości ziemskie, chyba że prowadzili jakieś interesy za pośrednictwem wyzwoleńców. Każdy z głosujących za ustawą senatorów zdążył zakopać w schowkach tyle starych pieniędzy, ile tylko mógł.

Przeciwnicy ustawy, którzy bądź sami, bądź ich krewni aktywnie działali w handlu i nie zdążyli wycofać gotówki, powoływali się na honor Rzymian. Przypominali, że od czasów Augusta pieniądź rzymski jest imperialnym symbolem prawa, sprawiedliwości i uczciwości. Barbarzyńcy szanują rzymskie monety, a z wizerunków na nich poznają imperatorów Rzymu. Jednak senatorowie ci stanowili mniejszość. Senat nie odważył się na otwarty konflikt z Neronem, który mógł oznaczać kres istnienia kurii.

Naiwny Neron wyobrażał sobie, że z wymiany uzyska piątą część wszystkich pieniędzy znajdujących się w obrocie. Bardzo się pomylił i on, i jego doradcy. Największe straty ponieśli ludzie średnio zamożni: drobni kupcy, rzemieślnicy, lekarze i w ogóle wolne zawody. Jak przystało na lojalnych obywateli, wymieniali pieniądze, bo nie rozumieli całej sprawy. Prości wieśniacy, kierujący się chłopskim sprytem, okazali się znacznie mądrzejsi: ukryli oszczędności w glinianych dzbanach, które zakopywali w ziemi. Łącznie wymieniono najwyżej jedną czwartą pieniędzy znajdujących się w obiegu. Trzeba przy tym pamiętać, że dużo monet rzymskich wywieziono do krajów barbarzyńskich, nawet do Indii i Chin.

Popełnienie przez Nerona fałszerstwa nawet tych, którzy wybaczyli mu tłumaczone względami politycznymi morderstwo matki, zmusiło do rewizji

opinii o nim. Członkowie stanu rycerskiego i zamożni wyzwolenicy, którzy zajmowali się kupiectwem i dobrze znali się na ekonomii, także podjęli rewizję poglądów politycznych, bo nowy pieniądz wprowadził chaos do całej gospodarki. Nawet spryciarze ponosili ogromne straty, istniał wszak obowiązek terminowego regulowania pewnych płatności.

Zmiana pieniędzy ucieszyła ludzi pędzących lekkomyślne życie i zadłużonych. Tacy po prostu uwielbiali Nerona - wszak teraz musieli spłacać o jedną piątą mniej niż pożyczyli! Nawet mnie denerwowały ironiczne śpiewki i brzdąkania na cytrze długowłosych próżniaków przed domami bogaczy i stołami bankierów na Forum. Pięknoduchy mocno uwierzyły, że dla Nerona nie ma rzeczy niemożliwych. Śpiewali: Neron sprzyja biednym, zabiera bogatym, a senat traktuje wedle swego upodobania. Wśród tych bezecnych młodzieńców nie brakowało synalków senatorów Rzymu!

Stare pieniądze ukrywano tak powszechnie, że żaden myślący człowiek nie uważał tego za przestępstwo. Nie pomogły nawet aresztowania i zsyłanie nieszczęsnych drobnych kupców i wieśniaków na ciężkie roboty przymusowe. Neron przestał udawać wielkoduszność i ukrywanie dobrych starych pieniędzy zagroził karą śmierci. Nikogo jednak nie ścięto. Cesarz musiał być świadomy, że to właśnie on jest przestępcą, a nie biedacy, którzy usiłowali ukryć kilka pełnowartościowych srebrnych monet będących owocem wieloletniego oszczędzania.

Gdy rozeznałem się w sytuacji, poleciłem jednemu z wyzwolenców wydzierżawienie na Forum stołu do wymiany pieniędzy. Zakres wymiany był tak szeroki, że państwo musiało zwrócić się o pomoc do prywatnych bankierów. Przyznano im nawet prowizję za przekazywane państwu stare pieniądze.

Szacowni bankierzy początkowo zagubili się w bałaganie, jaki zapanował wśród wekslarzy, zaś mój wyzwoleniec wymieniał pieniądze, dopłacając jedną setną wartości. Klientom wyjaśniał, że pragnie pomóc biednym; przy okazji robił sobie znakomitą reklamę. Szewcy, kotlarze i kamieniarze ustawiali się w kolejce do jego stołu, a starzy bankierzy ponuro przyglądali się jego transakcjom zza swoich pustych stołów. Mój wyzwoleniec musiał słono opłacić się kolegium kapłańskiemu świątyni Juno Monety, ponieważ zakwestionowało ono rzetelność księgowania pieniędzy, ale mimo tego w ciągu kilku tygodni nadrobiłem straty, jakie poniosłem na wymianie.

W tym czasie często wpadałem po kryjomu do swego pokoju, zamykałem drzwi i piłem toast z pucharu bogini Fortuny, ponieważ wiedziałem, że potrzebuję jej wsparcia. W głębi serca wybaczyłem mojej matce, Myrinie, jej niskie pochodzenie. Bądź co bądź dzięki niej połowa mojej krwi jest krwią grecką, a powiadają, że w handlu Grek potrafi oszukać nawet Żyda. Coś w tym jest, choć ja w to nie wierzę.

Za to ze strony ojca jestem rodowitym Rzymianinem i wywodzę się od królów etruskich, co można potwierdzić w Cerei. Dlatego w sprawach handlowych przestrzegam bezwzględnej uczciwości. Wymiana pieniędzy, prowadzona przez mojego wyzwolenca, tak samo jak wystawianie podwójnych rachunków za bestiarium, to są sprawy dotyczące kasy państwowej.

To po prostu samoobrona człowieka uczciwego przed tyranią. Bez tego nie można by prowadzić żadnych interesów handlowych. Natomiast kategorycznie zabroniłem moim wyzwolencom dosypywania kredy do mąki pszennej czy fałszowania oliwy, na co pozwalają sobie bezczelni nuworysze. Oczywiście nie będę wymieniał nikogo po nazwisku. Warto pamiętać, że za takie sztuczki grozi śmierć na krzyżu. Swego czasu rozmawiałem o tym z Feniuszem Rufusem, który był kiedyś naczelnikiem państwowych magazynów zbożowych i nadzorcą młynów. Na tych stanowiskach - oświadczył - nie wolno patrzeć przez palce na fałszowanie mąki. Ładunki, które na przykład ucierpiały w transporcie morskim, można skierować nie wprost na rynek, ale do magazynów państwowych - i nic więcej. Wzdychając przyznał, że mimo zajmowania wysokich stanowisk nadal jest człowiekiem stosunkowo ubogim.

Wzmianka o Feniuszu Rufusie przypomniała mi Tygellina. Neronowi nie wystarczyło zwolnienie mnie z obowiązków naczelnika bestiarium; postanowił zmienić swoją opinię o przydatności Tygellina w roli prefekta pretorianów. Jeśli ja wzbudziłem niezadowolenie w pewnych kręgach, to jeszcze większe sprzeciwy wywołało zachowanie Tygellina. Mówiono, że zepsuł ucztę Nerona ohydny smakiem palących się ciał. Obciążono go także odpowiedzialnością za bezecne zabawy, jakie miały miejsce po uczcie. Powiadano, że Neron nigdy z własnej inicjatywy nie zmuszałby patrycjuszek do zbliżeń z niewolnikami. Jak zwykle przesadzano. Głównym powodem niechęci do Tygellina było jego prostactwo. Nigdy nie dbał o dostosowanie się do obowiązujących obyczajów. Wydaje mi się, że z natury i pod wpływem ciężkich doświadczeń życiowych gardził prawem.

Neronowi podszeptowano, że faworyzując Tygellina i utrzymując z nim kontakty towarzyskie naraża swoją opinię na szwank. Niektórzy podstępnie zauważali, że prefekt dziwnie szybko wzbogacił się od chwili objęcia stanowiska. Tego wzrostu majątku nie mogły spowodować dary cesarza, choć Neron miał zwyczaj obdarowywania swoich przyjaciół nieprawdopodobnie wspaniałymi prezentami. Uważał, że bogaci przyjaciele nie krępują się przyjmowania hojnych darów w podziękę za dobre spełnianie obowiązków. Nie będę tłumaczył, czym ta przyjaźń faktycznie była. Powiem tylko, że samowładca nigdy nie ma prawdziwych przyjaciół.

Wedle Nerona największą winą Tygellina było to, że swego czasu był potajemnym kochankiem Agrypiny, co zresztą spowodowało wygnanie go z Rzymu i skazanie na pędzenie nędznego i niebezpiecznego procederu. Gdy Agrypina została małżonką Klaudiusza, uwolniła go z zesłania. Podobnie postąpiła z Seneką, którego łączyły podejrzane związki z jej siostrą. Właściwie nie wierzę, aby za życia Klaudiusza te miłości były wznowione, ale Tygellin zawsze okazywał Agrypinie wyraźną słabość, chociaż ze względów politycznych nie mógł zapobiec jej zamordowaniu.

Z tych wszystkich powodów Neron uznał, że najlepiej będzie dodać Tygellinowi pretora. Powierzył to stanowisko doświadczonemu Feniuszowi Rufusowi, zlecając mu rozpatrywanie zagranicznych spraw sądowych. Tygellinowi pozostały sprawy wojskowe. Oczywiście był niezadowolony, bo odcięto mu źródło najobfitszych profitów. Wiem po sobie, że człowiek nigdy nie jest tak bogaty, aby nie chciał mieć jeszcze więcej. Nie jest to

godna potępienia chciwość, lecz integralna, silniejsza od człowieka naturalna cecha charakteru.

Kryzys pociągnął za sobą stały wzrost cen, które wkrótce przerosły tę wielkość, o jaką Neron obniżył wartość pieniądza. Cesarz wydał wiele ustaw, za pomocą których chciał ustabilizować ceny. Ustanowił wysokie kary dla lichwiarzy, ale ze sklepów nadal znikwały towary, włącznie z artykułami powszechnego użytku. Na straganach czy bazarach zabrakło warzyw, mięsa, soczewicy czy karczochów. Ludzie musieli poszukiwać ich w oddalonych wsiach albo korzystać z usług domokrażców, którzy z koszykami w rękach, kryjąc się przed edylami, przekradali się o świcie do bram domów, oferując żywność po bardzo wysokich cenach.

Właściwie towar był, lecz nikt nie chciał niczego sprzedawać po obowiązujących cenach. Wolał schować towar i siedzieć z założonymi rękami. Jeśli na przykład ktoś potrzebował nowych butów, porządnego chitonu czy chociażby kłamy do spinania szaty, musiał prosić kupca, by wygrzebywał towar spod lady, no i płacił za to odpowiednio dużo.

Nic więc dziwnego, że gdy rozeszła się wiadomość o istnieniu grupy osobistości, gotowych obalić Nerona i przechwycić władzę, spotkała się z szerokim poparciem. Uznano spisek Pizona za panaceum na wszystkie kłopoty gospodarcze, a ludzie prześcigali się w przystępowaniu do niego. Nawet najbliżsi przyjaciele Nerona uważali, że lepiej popierać spisek, aby zyskać lepsze samopoczucie. Wydawało się oczywiste, że wszystko się uda. Zarówno w Rzymie, jak i w prowincjach panowało powszechne niezadowolenie. Ogromnymi sumami zapewniono też poparcie wśród pretorianów.

Feniusz Rufus, który poza pełnieniem obowiązków drugiego prefekta zajmował się państwowymi magazynami zbożowymi, bo nie znaleziono nikogo uczciwego na to stanowisko, niewątpliwie należał do zwolenników spisku. Poniósł jednak ogromne straty w następstwie wprowadzenia obowiązkowych cen na zboża i w krótkim czasie bardzo się zadłużył. Neronowi nie wpadło do głowy, że finanse państwa powinny pokryć różnicę między obowiązkową a realną ceną zboża. Wielcy właściciele ziemscy w Egipcie i Afryce nie chcieli w ogóle sprzedawać zboża po cenach obowiązkowych, woleli je magazynować albo zaniechać uprawy ziemi.

Prócz Rufusa do spisku niemal jawnie należała gwardia pretoriańska, trybuni wojskowi i centurioni. Pretorianie byli rozgoryczeni, ponieważ wypłacano im żołd w nowych monetach, ale nie przyznano żadnej podwyżki. Członkowie spisku tak byli pewni wygranej, że chcieli całą sprawę załatwić własnymi siłami, nie uciekając się do wsparcia okolicznych miast, mimo że pełniły ważną rolę strategiczną. Odrzucili nawet propozycję pomocy, złożoną przez możnowładców prowincji, i tym samym ogromnie ich obrazili.

Moim zdaniem największym błędem spiskowców było uznanie za zbędne podjęcie starań o pozyskanie sobie wojska, choćby tylko legionów stacjonujących nad Renem czy w Brytanii, skąd łatwo można je było sprowadzić do Rzymu. Dowódcy legionów ze Wschodu, Korbulona, raczej nie warto było kaptować. Ten człowiek uważał siebie jedynie za

posłusznego rozkazodawcom dowódcę wojskowego, był zaabsorbowany planami wojny z Partami i nie przejawiał w ogóle żądy władzy politycznej. Myślę, że należał do tego wąskiego kręgu ludzi, którzy nawet nie słyszeli bodaj pogłosek o przygotowaniach do puczu.

Skoro już roztropnie rozwiązałem własne kłopoty finansowo-gospodarcze, niewiele zastanawiałem się nad biedą w kraju. Żyłem jakby pod urokiem wiosny. Miałem trzydzieści pięć lat, a mężczyzna w tym wieku jest pełen pasji i potrzebuje dorównującej mu doświadczeniem partnerki. Nie interesują go już niedojrzałe dziewczuszki, chyba że dla przelotnej przygody.

Dziś jeszcze trudno mi przychodzi pisanie o tej sprawie. Wystarczy gdy wspomnę, że zacząłem bardzo często bywać w domu Antonii i nawet nie szukałem stosownych pretekstów. Mieliśmy sobie tak wiele do powiedzenia, że dopiero o świcie zmuszałem się do wyjścia z altany na Palatynie. Antonia była córką Klaudiusza, a płynęła też w niej rozpustna krew Marka Antoniusza. Ze strony matki, adoptowanej siostry Sejana, należała do rodziny Eliuszów. Ludziom cywilizowanym to powinno wystarczyć.

Jak pamiętasz, Twoja matka również jest córką Klaudiusza, ale muszę Ci wyjaśnić, że uspokoiła się po twoich narodzinach. Nie nadawała się już na partnerkę do łoża. Chodziłem obolały, jakby mi czegoś brakowało. Wyleczył mnie z tego dopiero namiętny romans z Antonią.

Świt wstawał nad Palatynem, ptaki zaczynały triumfalny świergot, a kwiaty w pięknym ogrodzie Antonii roztaczały aromat. Po pożarze nie pozostał nawet ślad. Wszystko zostało uprzątnięte, rosły nowe krzewy i przesadzone stare drzewa. Tutaj, u Antonii, po raz pierwszy usłyszałem o spisku. Zmęczony szczęściem i radością stałem obok niej, opierając się o wykwintną kolumnę koryncką. W żaden sposób nie mogłem odejść: choć zaczęliśmy się żegnać kilka godzin temu, ciągle odwlekaliśmy moment rozstania. Antonia głęboko oddychała świeżym wiosennym powietrzem i nagle doszła do wniosku, że nie powinna niczego przede mną ukrywać. A była przecież kobietą doświadczoną i rozczarowaną po przeżyciu dwóch tragedii małżeńskich. Umiała też dochowywać tajemnicy.

- Minutusie najdroższy! - powiedziała.

Być może nie potrafię dosłownie powtórzyć jej wyznań. Z drugiej jednak strony przypomnę, że gdy pisałem o małżeństwie z Sabiną, to przytoczyłem jej opinię podważającą moją męskość. Mogło to wzbudzić nieporozumienia i wątpliwości co do mojej osoby. Więc Antonia powiedziała:

- Och, mój jedyny! Nigdy żaden mężczyzna nie był dla mnie taki czuły i dobry! Nikt nie umiał tak cudownie mnie pieścić, jak ty! Zawsze i wiecznie będę cię kochała! Chciałabym, żebyśmy nawet po śmierci jako cienie przechadzali się razem po łąkach królestwa umarłych!

- Czemu mówisz o śmierci? - spytałem ze ściśniętym sercem. - Przecież jesteśmy szczęśliwi! Nigdy w życiu nie czułem się tak cudownie! Przestańmy myśleć o Charonie! Jestem gotów, gdy będę umierał, wziąć do ust złotą monetę, aby opłacić temu ponuremu przewoźnikowi podróż z tobą!

Tego właśnie wieczoru podarowałem Antonii kilka starodawnych złotych monet, które wybito jeszcze przed założeniem Rzymu, a które znaleziono w kurhanach etruskich grobowców. Bardzo trudno wyszukać prezent dla kobiety, która ma wszystko, o czym tylko zamarzy.

Nie jestem łupieżcą mogli. Odziedziczyłem po Mecenasiu, który był moim dalekim krewnym, pasję kolekcjonowania etruskich - a także korynckich - antycznych rzeźb w brązie. W mej posiadłości w Cerei zgromadziłem olbrzymią kolekcję tych rzeźb, stale powiększaną o znaleziska dokonywane w czasie robót polowych. Jeden z wyzwolenców założył nawet w Rzymie sklep z pamiątkami z tych wykopalisk. Oczywiście, na sprzedaż przeznaczałem tylko przedmioty drugorzędnej wartości, zaś najlepsze zostawiałem dla siebie.

Myśl o śmierci nie była mi obca, choć odsuwałem ją możliwie jak najdalej w przyszłość. Próbowałem jednak pocieszyć Antonię. Obawiałem się, że po moim wyjściu może wpaść w przygnębienie, które po przeżyciu rozkoszy czasami ją nękało.

Okazało się jednak, że Antonia miała istotne powody do smutku. Mocno ścisnęła wąskimi palcami moją rękę i rzekła:

- Minutusie! Nie mogę dłużej niczego ukrywać przed tobą. Nawet nie chcę! Nie wiem, kogo szybciej śmierć przydybie, ciebie czy mnie, ale czas Nerona ma się już ku końcowi. Nie chcę, aby i ciebie zgładzono razem z nim.

Oślupiałem. Antonia szeptem opowiedziała o spisku i jego przywódcach. Obiecała spiskowcom, że gdy Neron zginie, ona - córka Klaudiusza! - zaprowadzi pretendenta do tytułu cesarza do obozu pretorianów i przemówi, popierając jego kandydaturę. Oczywiście zapowiedź gratyfikacji pieniężnej będzie bardziej wymowna niż słowa najwyżej urodzonej kobiety.

- Nie boję się o siebie, tylko o ciebie, mój najdroższy - zapewniała Antonia. - Przecież wszyscy cię znają jako przyjaciela Nerona, po jego śmierci lud będzie pożałował krwi jego popleczników. To jasne. Zresztą ogólne bezpieczeństwo wymaga pewnej liczby ofiar, to umocni sytuację prawną. Nie chcę, żeby spadła twoja najdroższa głowa, ani żeby tłuszczka zawlokła cię na Forum i rozdeptała, a takich wskazówek udzieli się ludowi, aby go zająć, gdy my udamy się do obozu pretorianów.

Nadal milczałem. W głowie mi się kręciło i bałem się, że kolana odmówią mi posłuszeństwa. Antonia straciła cierpliwość, tupnęła piękną nóżką i zawołała:

- Ty nic nie rozumiesz! Przecież spisek rozprzestrzenił się tak szeroko, a niezadowolenie jest tak powszechne, że w każdej chwili możemy zacząć działać! Każdy rozsądny mężczyzna przyłącza się do spisku, bo myśli o swojej przyszłości. Dyskusje dotyczą tylko kwestii: gdzie i kiedy zabić Nerona? To może nastąpić w każdej chwili. Jego najbliżsi przyjaciele są spiskowcami, że wymienię tylko Senekę, Petroniusza i Lukana, nie mówiąc już o innych. Do spisku przystąpi wkrótce cała flota Misenum. Epikarys, o której chyba słyszałeś, przeciągnęła na naszą stronę jej dowódcę, Wolucjusza Prokulusa, podobnie jak niegdyś Oktawia próbowała sobie skaptować Aniceta.

- Znam Prokulusa! - powiedziałem krótko.

- No tak, oczywiście! - rozgniewała się Antonia. - On uczestniczył w zamordowaniu mojej macochy! Nie drzyj, kochany! Nie żywiłam nigdy nabożeństwa do Agrypiny, która odnosiła się do mnie jeszcze gorzej niż do Brytanika i Oktawii. Tylko przez przyzwoitość nie złożyłam ofiary dziękczynnej po jej śmierci. To stara historia, nie masz się czego obawiać. Proponuję, byś jak najszybciej przyłączył się do naszego tajnego związku. W ten sposób ocalisz głowę. Jeśli będziesz zwlekał zbyt długo, to nawet ja nie zdołam cię uratować.

Uczciwie przyznaję, że moją pierwszą trzeźwą myślą było gnać co sił w nogach wprost do Nerona i donieść mu o grożącym niebezpieczeństwie. Wówczas do końca życia mógłbym być pewien jego łaski. Antonia była kobietą doświadczoną, więc natychmiast wyczytała tę myśl z mej twarzy. Przeciągnęła lekko paluszkami po moich wargach i przechyliwszy głowę, by rozluźnić szatę na swych pięknych piersiach, powiedziała:

- Nie mógłbyś chyba mnie zdradzić, Minutusie?! To niemożliwe! Tak bardzo się kochamy! Jak to sam wielokrotnie w upojeniu powtarzałeś, jesteśmy stworzeni dla siebie!

- Co ty pleciesz? Oczywiście, że nie! To mi nawet na myśl nie przyszło! - zapewniłem szybko. Roześmiała się i wzruszyła nagimi ramionami, ja zaś spytałem: - Co mówiłaś o jakichś dyskusjach?

- Nie myśl, że sprawy nie przemyślałam do końca - odparła Antonia. - Dla mnie, jak i dla innych spiskowców, największe znaczenie ma nie śmierć Nerona, lecz to, komu po jego śmierci przekazemy władzę. Całymi dniami spiskowcy debatują nad tym. Ilu ludzi, tyle poglądów!

- Gajusz Pizon! - powiedziałem z ironią. - Nie rozumiem, czemu właśnie on? No, dobrze, jest senatorem i wywodzi się z rodu Kalpurniów. Przystojny chłop. Chętnie bierze pieniądze tylko za swoją opozycyjność - ale to są niewielkie gwarancje lojalności wobec spisku. To prawda, występował w obronie obywateli, ale jestem pewien, że robi to bardziej po to, aby móc upajać się urokiem własnego głosu niż ze względu na wagę sprawy. Jest hojny i uprzejmy dla prostaków, ale wie, że życie zbyt wystawne w stosunku do swoich zasobów. Nie stroni też od wyuzdanych hulanków Nerona. Jest leniwy i oczywiście żądny władzy, ale nigdy nie odważył się przeciwstawić Neronowi w senacie. Nie rozumiem, co ty w nim widzisz, kochana Antonio! Chcesz się do tego stopnia poniżyć, że pójdziesz za nim do obozu pretorianów?!

Gwoli uczciwości przyznaję, że szarpała mnie zazdrość aż do głębi trzewi. Znałem Antonię i wiedziałem, że nie jest tak wstrzemięźliwa, jak zdawało się mówić jej dumne oblicze. Była dużo bardziej ode mnie doświadczona w każdej dziedzinie, choć uważałem siebie za niezłe obeznanego. Czujnie obserwowałem wyraz twarzy Antonii, ale wyczytałem tylko zadowolenie, że jestem zazdrosny. Parsknęła głośnym śmiechem i przesunęła ręką po mej twarzy.

- Fe! Minutusie, o co mnie posądzasz? Dla własnej wygody nigdy bym nie poszła do łóżka z takim mężczyzną jak Pizon! Chyba znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że sama wybieram swoich kochanków! Przez całe życie tak postępowałam. Nic mnie z Pizonem nie łączy! On jest naszym

tymczasowym szyldem. Ten głupiec nawet nie podejrzewa, że za jego plecami ludzie już plotkują na jego temat. Wielu otwarcie pyta, jaką korzyść przyniosłaby zamiana grajka na cytrze na aktora? Bo Pizon publicznie występował na scenie, a nawet zhańbił teatr, jak Neron. Są też tacy, którzy chcieliby powrotu do republiki i przekazania całej władzy senatowi. Te absurdalne mrzonki kursowały po imperium jeszcze przed drugą wojną domową. Mówię ci o tym wszystkim, abyś zrozumiał, jak przeciwstawne interesy trzeba uwzględniać i dlaczego odwieka się zabójstwo Nerona. Co do mnie, oświadczyłam jednoznacznie, że nie będę wspierać u pretorianów sprawy senatu. To nie byłoby godne córki cesarza!

Patrzyła na mnie badawczo, usiłując czytać w moich myślach.

- Wiem, o czym myślisz! - zawołała. - Zrozum, że ze względów politycznych za wcześnie jest myśleć o Klaudiuszu Antoniuszu, twoim synu. Wszak to dopiero niemowlę, a pozycja jego matki jest wielce wątpliwa. Będzie można pomyśleć o nim dopiero wtedy, kiedy założy męską togę, no i po śmierci Klaudii. Wtedy będę mogła oficjalnie uznać go za syna mojej przyrodniej siostry. Ty zaś powinieneś postarać się o zajęcie kluczowej pozycji w spisku Pizona. Twój syn będzie rósł, a ty przez ten czas poprawisz swoją opinię i rozwinięsz własną karierę polityczną, która zagwarantuje przyszłość małemu Klaudiuszowi Antoniuszowi. Widzisz, że wszystko przemyślałam? Najrozsądniejsze będzie z naszej strony tymczasem pozwolić Klaudii żyć i zajmować się wychowaniem dziecka. Czy nie mam racji, najdroższy?! Gdybym go adoptowała natychmiast po obaleniu Nerona albo gdyby w inny sposób stał się moim synem, za bardzo rzucaloby się to w oczy i byłoby podejrzane!

Po raz pierwszy Antonia wspomniała, że mimo mej złej reputacji i niskiego pochodzenia jest gotowa zawrzeć ze mną w przyszłości związek małżeński. O takim zaszczycie nie ośmieliłbym się myśleć nawet w najskrytszych marzeniach. Czułem, że purpurowieję na twarzy i zamilkłem na dobre. A ona znowu zaczęła mówić o spisku, patrząc na mnie z uśmiechem. Wspięła się na palcach i muskając jedwabistymi włosami moją szyję, lekko pocałowała mnie w usta.

- Mówiłam już, że cię kocham, Minutusie! - szepnęła, oddychając mi gorąco do ucha. - A najbardziej kocham cię za to, że jesteś skromny i nie doceniasz swej wartości. Jesteś przede wszystkim mężczyzną, przystojnym mężczyzną i to takim, którym kobieta może sterować do najwyższych zadań.

Właściwie to było dwuznaczne i wcale nie tak pochlebne, jak zamierzała. Ale - muszę przyznać - było prawdziwe. Zarówno Sabina, jak i Klaudia rządziły mną wedle swej woli, a ja - dla świętego spokoju - robiłem to, czego sobie życzyły. Antonia najlepiej umiała postępować ze mną. Nie wiem, jak to się stało, ale wróciliśmy do pokoju, żeby się jeszcze raz pożegnać.

Był już jasny dzień i niewolnicy krzatali się po ogrodzie, gdy wreszcie na miękkich nogach i z szumem w głowie dowlokłem się do lektyki, którą wezwałem, aby nie wzbudzać niczyjej uwagi. Nadal przeszywały mnie gorące dreszcze. Zastanawiałem się, czy ta nieprawdopodobna miłość może trwać piętnaście lat, to znaczy do czasu, gdy otrzymasz męską togę?

W rezultacie wpakowałem się w spisek Pizona po same uszy i tysiącami pocałunków potwierdzałem przysięgi, że będę dążył do osiągnięcia stanowiska, które umożliwiłoby czuwanie nad interesami Antonii. Zdaje się, że w upojeniu miłosnym obiecałem nawet, że osobiście zamorduję Nerona. Antonia była jednak zdania, że nie jest konieczne, bym narażał własną głowę; pouczyła, że nie wypada, aby ojciec przyszłego władcy imperium był osobiście zamieszany w zabójstwo cesarza. Byłby to fatalny precedens, który kiedyś mógłby się na Tobie, synu, odbić.

Tej gorącej wiosny czułem się z pewnością szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. Byłem zdrowy, silny i - w porównaniu z otoczeniem - stosunkowo nie zdemoralizowany. Całą swoją istotą mogłem pograżyć się w namiętności. I cokolwiek zaczynałem, wszystko mi się szczęściło i wydawało stokrotne plony. Tak bywa jedyny raz w życiu! Nic mi nie przeszkadzało poza wieczną dociekliwością Klaudii, dokąd idę i skąd wracam. Stałe jej okłamywanie nie należało do przyjemności, tym bardziej że intuicja kobiet w takich sytuacjach jest do przesady trafna. Nie mogłem uniknąć rodzinnych awantur. Być może naprawdę zaniedbywałem Klaudię. Lecz o Tobie, mój synu, nie zapominałem. Przeciwnie. Rosłeś i rozwijałeś się, a ja kochałem Cię z dnia na dzień coraz więcej i bardziej zaborczo. Nigdy nie znudziło mnie patrzeć na Ciebie. Klaudia zaczęła podejrzewać, że moje ciągłe wizyty u Ciebie spowodowane są chęcią zbliżenia się do Twojej mamki, którą w tym czasie była piękna młoda dziewczyna z Cerei. Nie prostowałem tego jej mniemania, aby nie wykryła prawdy.

Najpierw skontaktowałem się z Feniuszem Rufusem, z którym nie tylko współdziałałem w handlu zbożem, ale i nawiązałem trwałą przyjaźń. Można ją nazwać złotonośną, bo była obustronnie korzystna. Feniusz Rufus bez wahania odkrył mi swoje powiązania ze spiskiem Pizona i wymienił nazwiska pretorianów, trybunów wojskowych i centurionów, którzy po zamordowaniu Nerona złożą jemu i tylko jemu przysięgę wierności.

Rufus wyraźnie ucieszył się i uspokoił, gdy dowiedział się, że informacje o spisku zdobyłem na własną rękę, poza nim. Wielokrotnie przeproszał mnie i tłumaczył, że przed wcześniejszym wyjawieniem mi sprawy wstrzymywała go przysięga. Wspaniałomyślnie obiecał zarekomendować mnie Pizonowi i innym przywódcom spisku. Nie było winą Rufusa, że Pizon i inni Kalpurnianie traktowali mnie z pogardą. Gdybym był człowiekiem wrażliwym, na pewno bym się obraził za ich zachowanie. Nie interesowały ich środki finansowe, które chciałem postawić do ich dyspozycji - twierdzili, że pieniędzy mają pod dostatkiem. Tak byli pewni swego, że nie tylko nie obawiali się, że ich zadenuncjuję, ale przeciwnie - bezczelnie orzekli, że są pewni mego milczenia, bo zbytnio dbam o własną skórę. Przyjaźń Petroniusza i młodego Lukana pomogła mi na tyle, że mogłem złożyć przysięgę i spotkać Epikaris. Była to tajemnicza niewiasta, której rolę i udział w spisku nie w pełni rozumiałem.

A gdy już zaszedłem tak daleko, Klaudia - ku mojemu zdumieniu - zaczęła mówić na ten temat. Owijając wszystko w bawełnę i sondując moje

poglądy jak kot gorącą kaszę, przemawiała tajemniczymi aluzjami w szczelnie zamkniętym pokoju. Zupełnie jakby chciała być pewna, że nie wybiegnę przez najbliższe drzwi, żeby przekazać Neronowi jej słowa. Bardzo się zdziwiła i od razu uspokoiła, kiedy śmiejąc się z politowaniem, oświadczyłem, że już dawno złożyłem spiskową przysięgę, bo jestem za obaleniem tyranii i wolnością ojczyzny.

- Nie rozumiem, jak mogli przyjąć człowieka takiego jak ty?! - - krzyknęła rozdrażnionym głosem. - Powinni natychmiast przystąpić do działania, zanim ich plany staną się publiczną tajemnicą! Nie spodziewałam się tego po tobie! Tak lekko jesteś gotów zdradzić Nerona, który tyle dobrego dla ciebie zrobił i którego uważasz za swojego przyjaciela?

Zachowując godność spokojnie zauważyłem, że postępowanie Nerona zmusiło mnie, abym więcej cenił dobro kraju niż przyjaźń, którą zresztą Neron wielokrotnie ranił. Dzięki swej przezorności i czujności niewiele ucierpiałem na zmianie pieniędzy, ale w uszach dźwięczy mi płacz wdów i sierot. Mając na względzie tragiczną sytuację wieśniaków i prostych rzemieślników, gotów jestem dla dobra całego narodu rzymskiego złożyć w ofierze nawet swój honor. Oświadczyłem też, że skrywałem przed nią wszystko w obawie, że mi przeszkodzi w narażeniu życia dla sprawy wolności. Mam nadzieję, że w końcu zrozumiała moje tajemnicze wyjścia i powroty - nie chciałem, by została zamieszana w te niebezpieczne plany.

Klaudia była nadal podejrzliwa. Zbyt dobrze mnie знаła. Musiała jednak przyznać, że postępuję słusznie. Długo się wahała, zanim podjęła decyzję: postanowiła mnie nakłaniać, a gdyby było trzeba - nawet zmusić do przyłączenia się do spisku. A to ze względu tak na moją, jak i Twoją przyszłość, synu!

- Chyba zauważyłeś, że od dłuższego czasu chrześcijanie nie przeszkadzają ci? - spytała. - Organizowanie zebrań w naszym domu nie ma sensu, skoro mają bezpieczne kryjówki. Nie chcę niepotrzebnie narażać naszego Klemensa, choć sama nie boję się przyznać do imienia Chrystusa. Chrześcijanie również okazali się słabi i chwiejni. Usunięcie Nerona byłoby dla nich korzystne, a równocześnie byłaby to zemsta Chrystusa za jego uczynki. Nie wiem, czy uwierzysz, ale chrześcijanie odzegnują się od uczestniczenia w spisku, chociaż jego zwycięstwo jest pewne. Powiadają, że nie wolno zabijać, a zemsta nie do nich należy!

- Na Herkulesa! - zakląłem zdumiony. - Chyba oszalałaś! Tylko w babskiej głowie mogła się narodzić tak szaleńcza myśl jak powiązanie chrześcijan ze spiskiem. Przecież przyszły władca musiałby od razu obiecywać im jakieś przywileje. I bez tego w Rzymie istnieje zbyt duża autonomiczna samodzielność Żydów!

- Zapytać zawsze można, to nikomu nie szkodzi! - powiedziała Klaudia, która zrozumiała swoją głupotę. - Chrześcijanie twierdzą, że nigdy nie mieszali się do polityki i teraz też nie będą, natomiast deklarują posłuszeństwo wobec każdej legalnej władzy, niezależnie od tego, kto będzie dzierżył jej ster. Czekają na swoje Królestwo, które nadejdzie. Choć to długie oczekiwanie może człowieka zniechęcić. Jako córka Klaudiusza i matka Klemensa muszę myśleć także o władzy ziemskiej. Moim zdaniem Kefas jest wielkim tchórzem, skoro tylko w kółko mówi o posłuszeństwie i

oderwaniu od spraw politycznych. Niewidzialne Królestwo jest samo w sobie sprawą piękną i czystą, ale odkąd zostałam matką, czuję się bardziej Rzymianką niż chrześcijanką.

Delikatnie wtrąciłem, że również ja mam swój udział w Twoim przyjściu na świat, choć według niej jest to fakt mało znaczący.

- A cóż ty możesz wiedzieć o marzeniach, snutych przez matkę nad kolebką syna? - rozczuliła się Klaudia. Zalała się łzami i objęła mnie za szyję. - Ty, człowiek bez charakteru, który tylko goni za pieniądzem i tanimi rozrywkami! Przed urodzeniem Klemensa miałam sny i widzenia o nim, dokładnie zapamiętałam wszystkie prorocze i przedziwne zaskakujące znaki. Minutusie! Nasz syn będzie kimś wielkim! Musimy zapewnić mu warunki pomyślnego rozwoju. Jako dojrzały mąż wystąpi, aby oznajmić swe cesarskie pochodzenie i przejmie władzę w swoje ręce!

- Klaudio! - ostrzegłem. - Czy rozumiesz, na jakie niebezpieczeństwo narażasz nas oboje, nie mówiąc już o Klemensie?! Ściany mogą mieć uszy!

Klaudia puściła mnie, otarła łzy i nagle spytała:

- Czy związałeś się z senatem i opowiadasz się za przywróceniem republiki? Bo tak patetycznie mówiłeś o ołtarzu ojczyzny!

- Nie jestem idiotą - powiedziałem gburowato. - To oznaczałoby ciągłą wojnę domową, listy proskrypcyjne, konfiskatę majątku i koniec wszelkich rozsądnych interesów handlowych.

- Właśnie chaos utworzyłby najlepszy grunt do zmiany świata - upierała się Klaudia. - Bo wtedy wszyscy za wszelką cenę dążyliby do osiągnięcia porządku i pokoju.

- Co rozumiesz przez zmianę świata? - pytałem podejrzliwie. - Czy jesteś gotowa rozmyślnie zepchnąć tysiące, a może miliony ludzi w głód, nędzę i gwałtowną śmierć tylko po to, aby stworzyć pomyślny grunt polityczny dla swojego syna, gdy założy męską toę?!

- Republika i wolność są wartościami, za które odważni ludzie oddają życie! - odrzekła Klaudia. - Mój ojciec Klaudiusz mówił często z zapałem o republice i byłby gotów ją przywrócić, gdyby to tylko było możliwe. Wielokrotnie powtarzał to w swoich nudnych wystąpieniach w kurii, skarżąc się na ciężkie brzemie samowładztwa.

- Sama wiele razy mówiłaś, że twój ojciec był głupim, srogim i niesprawiedliwym starcem! - warknąłem. - Spróbuj sobie przypomnieć, że oplułaś jego pomnik, gdy pierwszy raz spotkaliśmy się w bibliotece. Przestań powoływać się na jego pijackie bredzenie! Przecież najczęściej przychodził na posiedzenia senatu kompletnie pijany! Wytlumacz mi, co rozumiesz przez zmianę świata?! Uważam te słowa za złowróżbne i podejrzane.

- Przy rządach mądrego cesarza można by łatwo wcielić na ziemi idee Jezusa Nazarejskiego - Klaudia nerwowo zacierała ręce i unikała mego wzroku. - Myślę, że Chrystus wsparłby lud przy takim przedsięwzięciu. Gdyby zaś powstał chaos, wówczas można by przenieść stolicę na przykład do Jeruzalem, które jest miastem świętym. Kefas zawsze mówi o Jeruzalem i jego cudownej Świątyni z tęsknotą i zachwytem.

- Nie mieszaj do tego Kefasa, głupia babo! - krzyknąłem rozgniewany. - Zaraz zaczniesz udowadniać, że trzeba zwyciężyć Partów, skąd już blisko

do Indii. Wtedy Rzym zostałby na uboczu, a Jeruzalem stałoby się pępkiem świata! Kategorycznie zabraniam ci opowiadać takie bzdury mojemu niewinnemu dziecku, gdy zaczniesz rozumieć słowa! Rzym będzie zawsze Rzymem! Na Forum przed kurią leży omfalos, wieczny kamień!

- Pamiętaj, że jestem córką cesarza! - ostrzegła Klaudia. - Poza tym spoglądam dalej niż ty, który trzymasz nos w sakiewce!

- Jesteś babą i pleciesz jak baba! - powiedziałem wzgardliwie.

- Przypomnij sobie Liwię. August bez niej byłby niczym! - rozgniewała się Klaudia. - Agrypina wprawdzie postępowała haniebnie, ale uczyniła swego syna cesarzem! Byłaby z niej wspaniała władczyni, gdyby Neron bardziej upodobał sobie granie na cytrze niż władzę. Rządy kobiet biorą swe tradycje od Julii.

Dużo mógłbym powiedzieć na ten temat, ale wolałem nie odchodzić od zasadniczego tematu.

- Powrót do republiki jest niemożliwy! Ten projekt nie uzyska wystarczającego poparcia. Problem polega tylko na tym, kogo ustanowimy cesarzem. Moim zdaniem Pizon jest kiepskim kandydatem. Ty chyba też tak sądzisz? Kogo byś widziała na jego miejscu?

Klaudia spoglądała na mnie badawczo.

- A co byś powiedział o Senecie? - powiedziała powoli, udając zawstydenie.

Ta myśl w pierwszej chwili mnie poraziła. Jaka korzyść może przynieść zamiana grajka na filozofa? - myślałem. Po chwili namysłu zauważyłem jednak, że propozycja Klaudii jest sensowna. Zarówno naród rzymski, jak i mieszkańcy prowincji przyznawali, że pięć pierwszych lat panowania Nerona - panowania jakby pod patronatem Seneki - było najpomyślniejszym okresem w całej historii Rzymu. Okres ten ogólnie uważano za złoty, chociaż płaciliśmy wówczas podatki nawet za siadanie w wychodku.

Seneka był nieprawdopodobnie bogaty. Powszechnie oceniano, że posiada trzysta milionów sestercji - sądząc, że miał więcej. A co najistotniejsze, liczył już sobie sześćdziesiąt lat. Jeśli zachowa zasady stoika, spokojnie będzie mógł pożyć piętnaście lat. Wprawdzie wyjechał na wieś, wyłączył się z posiedzeń senatu i rzadko bywał w mieście, powołując się na słabe zdrowie, ale był to pozór. W rzeczywistości chciał odwrócić od siebie uwagę Nerona. Dieta, do której zmusiły go dolegliwości żołądkowe, dobrze mu zrobiła. Zeszczuplał, nie sapał przy chodzeniu, a na policzkach nie trzęsło się sadło, co nie przystoi filozofowi. Powinien dobrze rządzić i nikogo nie prześladować. Jako doświadczony człowiek interesu mógł skierować gospodarkę na właściwe tory i powiększyć skarb państwa, zamiast go trwonić. W odpowiednim czasie - zgodnie z własnymi ideami politycznymi - przekaze władzę komuś młodszemu.

Głosił zasady wstrzemięźliwości i życzliwości dla człowieka, które niewiele odbiegały od nauk chrześcijańskich. W ostatnich napisanych w wiejskim odosobnieniu i świeżo wydanych książkach o naturze wskazywał na istnienie w przyrodzie i wszechświecie tajemnych sił, których rozum ludzki nie potrafi ogarnąć. To, co postrzegamy, jest tylko jakby kruchą i łamliwą powłoką niewidzialnego. Wiem, że korespondował z Pawłem. Nie

jestem pewien, który z nich w swoich dziełach cytował drugiego. Obaj z pasją pisywali listy, w których wykładali swoje myśli.

Gdy już przemyślałem to wszystko, klasnąłem w dłonie i zawołałem: - Klaudio! Jesteś politycznym geniuszem! Przepraszam cię za wszystkie złe słowa!

Naturalnie nie powiedziałem, że jeśli wysunę nazwisko Seneki i będę go popierał, wówczas osiągnę odpowiednio wysoką pozycję w spisku, a po jego zwycięstwie zaskarbię sobie wdzięczność nowego władcy. Swego czasu byłem jakby jego uczniem. W Koryncie, gdzie służyłem jako trybun wojskowy, cieszyłem się pełnym zaufaniem jego brata, który wtajemniczał mnie w poufne sprawy państwowe. Krewny Seneki, Lukan, jest moim najlepszym przyjacielem, bo chwaliłem jego wiersze i nie byłem poetą.

W idealnej zgodzie długo rozmawialiśmy o tych sprawach ze sobą, Klaudia i ja. Piliśmy wino i wychwalaliśmy się nawzajem. Klaudia z własnej inicjatywy przyniosła wino i nie zarzucała mi, że łapczywie je żłopię. W rezultacie poszliśmy razem do łóżka i wreszcie po długiej przerwie spełniłem obowiązek małżeński, aby ostatecznie uwolnić się od wszelkich podejrzeń.

Kiedy potem leżałem obok Klaudii z głową obolałą od wina, myślałem prawie ze smutkiem, że kiedyś - dla Twojej przyszłości - będę się musiał rozejść z Twoją matką. Chociaż to nie wystarczy. Ze względu na Antonię Klaudia będzie musiała umrzeć. Ale do tego czasu upłynie jeszcze dziesięć albo piętnaście lat, w ciągu których wiele może się wydarzyć, pocieszałem się w duchu. Pod mostami Tybru przetaczać się będą powodzie. Mogą wybuchnąć zarazy, pożary i bunty. Nie ma sensu z góry rozpaczać nad tym, co nieuniknione i co musi się stać.

Plan nakreślony przez Klaudię był tak klarowny i doskonały, że nie uważałem za konieczne skonsultować go z Antonią. Było ustalone, że będziemy widywać się po kryjomu. Nie należało narażać się na złe języki i podejrzenia Nerona, który ze względów politycznych kazał obserwować Antonię.

Na własną rękę wyruszyłem więc niezwłocznie do Seneki. Użyłem pretekstu: oficjalnie jechałem do Prenesty, aby dokonać kontroli przywilejów tamtejszej kolonii żydowskiej - tę funkcję odziedziczyłem po ojcu - a przy okazji miałem złożyć u niego wizytę. Starannie przygotowałem się do tej kontroli, a także do zwiedzenia istniejącej tam szkoły gladiatorów, której właściciel wyrażał zainteresowanie spiskiem.

Seneka przyjął mnie przyjaźnie. Żył wygodnie w swojej wiejskiej posiadłości z żoną o połowę młodszą od siebie. Na początku spotkania chodził pochylony i utyskiwał na niedomagania starcze. Gdy zrozumiał, że mam do niego ważną sprawę, ten szczywany lis zaprowadził mnie do prostego domku letniego, w którym zazwyczaj, odizolowany od świata, dyktował sekretarzowi swoje myśli.

Aby mi dowiedzieć, że żyje jak asceta, pokazał potok, z którego ręką czerpał wodę do picia, oraz drzewa, z których wybierał sobie owoce. Opowiadał, że jego żona, Paulina, nauczyła się mleć na żarnach i własnoręcznie piekła mu chleb. Domyśliłem się, że żyje w wiecznej obawie przed trucizną. Przecież pogrążony w kłopotach finansowych Neron mógł

w każdej chwili zażyczyć sobie majątku swego starego nauczyciela, a ze względów politycznych uważać za wskazaną jego śmierć. Seneka nadal miał bardzo wielu przyjaciół, którzy szanowali go jako filozofa i członka rządu, choć na wszelki wypadek rzadko przyjmował gości.

Od razu przystąpiłem do rzeczy i spytałem, czy Seneka przyjąłby po Neronie godność imperatora i przywrócił w cesarstwie ład i spokój. Nie będzie wmieszany w zabójstwo Nerona. W określony dzień musi być w mieście, aby z pieniędzmi w ręku ruszyć do obozu pretorianów. Wyliczyłem, że powinien mieć ze sobą trzydzieści pięć milionów sestercji, aby każdy żołnierz otrzymał po dwa tysiące, a trybuni wojskowi i centurioni odpowiednio więcej, zależnie od rangi i stanowiska.

Feniusz Rufus na przykład nie oczekiwał żadnej gratyfikacji. Zakładał jedynie, że po udanym zamachu otrzyma z finansów państwowych rekompensatę za straty w handlu zbożem, jakie poniósł przez samowolę Nerona. Pospieszyłem dodać, że jeśli Seneka nie będzie mógł spłacić długów Rufusa, gotów jestem dostarczyć mu część potrzebnej sumy.

Seneka wyprostował się i spoglądał na mnie przerażająco zimnym wzrokiem, w którym nie było ani odrobiny życzliwości.

- Znam ciebie i wszystko wiem o tobie, Minutuse - powiedział oschle. - Początkowo myślałem, że to Neron wysłał cię tu, aby sprawdzić moją lojalność. Jako jego przyjaciel dobrze nadawałbyś się do tego. Ale za dużo wiesz o spisku, sypiesz nazwiskami... Gdybyś był zdrajcą, wiele głów już by spadło. Nie pytam o twoje pobudki, tylko chcę wiedzieć, kto cię upoważnił do zwrócenia się do mnie?

Speszony przyznałem, że nikt mnie do tego nie upoważnił. Przeciwnie: to był mój i tylko mój pomysł. Uznałem go za najlepszego i najszlachetniejszego kandydata na władcę Rzymu i wierzę, że jeśli tylko uzyskam jego zgodę, będę mógł wraz ze spiskowcami zapewnić mu szerokie poparcie. Seneka stał się znowu skromniutki:

- Nie myśl, że jesteś pierwszy, który się do mnie zwraca. Z wielu stron proponowano mi władzę. Najbliższy człowiek Pizona, Antoniusz Natalis - znasz go przecież - złożył mi wizytę, niby to żeby wyrazić mi współczucie z powodu choroby, i pytał czemu tak kategorycznie odmawiam spotkania z Pizonem i otwartej z nim rozmowy. A ja nie mam żadnego powodu, aby popierać takiego człowieka jak Pizon. Dlatego odparłem, że pośrednicy są złem, a kontakty osobiste - niepożądane, bo inaczej moje życie stanie się pasem ratunkowym Pizona. Gdyby spisek został ujawniony, od czego niech nas wszystkich niewyjaśniony Bóg chroni, to każdy nierozważny mój kontakt z nim niechybnie doprowadzi do mojej zguby.

- Również zabójstwo Nerona jest niepewne - ciągnął poważnie. - Pizon miałby ku temu najlepszą okazję w swoim domu w Bajach. Neron często tam bywa, kąpie się i zabawia, nie zabierając ochrony osobistej. Pizon obłudnie tłumaczy, że bogowie zabraniają naruszania świętości posiłku czy też zasad gościnności. I ja mam wierzyć, że Pizon cześci jakichkolwiek bogów! Trzeba też pamiętać, że zamordowanie Nerona w wielu kręgach wzbudzi zgorszenie. Przecież jego krew jest święta, nawet piorun tylko go musnął! Ciągle ma też przyjaciół, którzy pamiętają tylko jego dobre strony, szczodrość i szlachetność w wielu sprawach. W gruncie rzeczy Neron nie

jest zły, ale próżny i ma słaby charakter. Dlatego Pizon obawia się, że morderstwo skala jego opinię i uniemożliwi okrzyknięcie go imperatorem Rzymu. Przecież nawet Kaligula nie obchodził się łagodnie z mordercami. Na przykład Lucjusz Syllan mógł odsunąć Pizona i zdobyć tron, wspierany przez tych wszystkich, którzy nie uczestniczą w spisku. Syllanowie są potomkami córki urodzonej z drugiego małżeństwa boskiego Augusta. Lucjusz Syllan bardzo mądrze sprzeciwił się zatwierdzeniu tak straszliwego przestępstwa, jakim jest morderstwo cesarza. Konsula Attyka Westynusa sam Pizon usunął ze spisku, ponieważ Westynus jest człowiekiem porywczym i mógłby naprawdę próbować przywrócić republikę. Po zabójstwie cesarza miałyby - jako konsul - najlepszą okazję do przechwycenia władzy.

Zrozumiałem, że Seneka ma znacznie więcej informacji o spisku niż ja, a będąc doświadczonym politykiem dokładnie rozważył wszystkie ewentualności w loterii Fortuny. Przeprosiłem go więc, że naruszyłem jego spokój, choć uczyniłem to w dobrych intencjach. Zapewniłem też, że nie musi żywić żadnych obaw - zadbałem o wiarygodny pretekst do odwiedzenia Prenesty, a przecież skoro już tu byłem, to naturalną rzeczą jest złożenie przez byłego ucznia wizyty, aby zapytać o zdrowie starego nauczyciela.

Odniosłem wrażenie, że Seneka nie był zadowolony z faktu nazwania go moim nauczycielem, ale spoglądał na mnie przychylnie:

- Powiem ci to samo, co usiłowałem wpoić Neronowi. Udawaniem i obłudą można się zamaskować na jakiś czas, ale czas ten musi mieć koniec - w pewnym momencie owcza skóra spada z wilka. W Neronie, przy całym jego aktorstwie, płynie wilcza krew. Tak samo jak w tobie, Minutusie, choć jest to krew wilka najpodlejszego rodzaju.

Nie wiedziałem, czy mam być dumny czy obrażony. Znienacka spytałem, czy sądzi, że Antonia jest zamieszana w spisek i czy popiera Pizona. Potrząsnął sztucznym puklem włosów na głowie i powiedział:

- Na twoim miejscu ani przez moment nie ufałbym Elii Antonii! W żadnej sprawie! Same imiona, które nosi, przerażają! Płynie w niej zatruta krew dwóch prastarych rodów. Znam sprawy z czasów jej młodości, o których nie chcę mówić. Ostrzegam tylko: na bogów, nie dopuszczajcie jej do spisku! Głupcy! Ona jest w głębi duszy bardziej żądna władzy niż Agrypina, która miała i dobre cechy charakteru, choć popełniła wiele przerażających przestępstw.

Ostrzeżenie Seneki okropnie ścisnęło mi serce, lecz byłem zaślepiiony miłością i sądziłem, że mówi tak przez zawiść. Odsunięty od władzy polityk jest zgorzkniały w stosunku do wszystkich. Seneka złościł się na życie także jako filozof. W dniach swojej potęgi wcale nie był tak skromny, jak pozwalał ludziom mniemać. Świetnie wypowiadał się o obłudzie, bo znał tę sztukę z autopsji.

Kiedy rozstawaliśmy się, Seneka przyznał szczerze, że nie przypuszcza, aby miał wystarczające możliwości przejęcia władzy w wypadku puczu. Jednakże gotów jest w określonym dniu przybyć do miasta, aby w razie potrzeby poprzeć Pizona. Jest bowiem pewien, że Pizon swoją chępliwością i rozrzutnością szybko sam się wykończy. Wówczas być może przyjdzie czas na Senekę.

- Zresztą i tak codziennie grozi mi śmierć - powiedział z krzywym uśmiechem. - Nie uczynię w mieście niczego, co będzie związane z ryzykiem. Jeśli Pizon przejmie władzę, poprę go. Jeśli spisek zostanie wykryty, czego bardzo się boję, bo bezmyślnie odwlekają akcję, czeka mnie śmierć. Mądry człowiek nie boi się śmierci. Jest to dług za życie, a długi trzeba płacić. Termin płatności nie jest istotny.

Dla mnie właśnie ten termin był najważniejszy. Dlatego przygnębiło mnie rozważanie jego złowieszczych myśli, gdy wracałem do Prenesty. Postanowiłem, iż przemyślę sposoby zabezpieczenia się na wypadek ujawnienia spisku. Mądry człowiek ma niejeden schowek.

Nadal uważam, że powstanie powinno być się rozpocząć nie w Rzymie, lecz w prowincjach, i że należało użyć legionów. Oczywiście polałaby się krew, ale przecież żołnierze za to dostają żołd, natomiast w mieście byłby spokój. Ale próżność, egoizm i żądza władzy są zawsze silniejsze od zdrowego rozsądku.

Lawina ruszyła w Misenum. Prokulus uważał, że nie został wystarczająco wynagrodzony za zamordowanie Agrypiny. W gruncie rzeczy był to człowiek absolutnie niezdolny do zajmowania stanowiska dowódcy floty, choć nie jest to stanowisko wymagające szczególnych predyspozycji. Przecież Anicet, który swego czasu był tylko fryzjerem, potrafił przy pomocy doświadczonych kapitanów utrzymywać flotę w stanie gotowości do żeglugi. Prokulus beczelnie wierzył tylko sobie, więc wysłał flotę w morze, choć ostrzegano, żeby tego nie robił. Dwadzieścia statków wojennych wpadło na skalisty przylądek i zatoneło wraz z załogami. Załogi można oczywiście łatwo zastąpić, lecz masztowce wojenne są nieprawdopodobnie drogimi zabawkami.

Łatwo więc zrozumieć wściekłość Nerona, choć Prokulus powoływał się, że wysłał statki na rozkaz cesarza. Neron spytał wówczas, czy Prokulus skoczyłby do morza na jego rozkaz, ten zaś przyznał, że nad takim rozkazem musiałby się zastanowić, bo nie umie pływać. Wtedy cesarz zgryźliwie zauważył, że powinien podobnie zastanowić się nad wykonaniem rozkazu wyprawienia floty, bo morze jest żywiołem ważniejszym nawet od rozkazu Nerona. Nowego dowódcę floty można było znaleźć bez trudu, lecz zbudowanie dwudziestu statków kosztowałoby tyle, że Neron musiał odłożyć tę sprawę do czasu zakończenia wznoszenia Złotego Domu.

Cała ta awantura głęboko uraziła dumę Prokulusa, więc skłonił ucha ku namowom Epikaris. Epikaris była kobietą piękną i świetnie wyszkoloną w sztuce miłości. O ile wiem, przed przystąpieniem do spisku nie uprawiała innych sztuk. Wielu ludzi było zdumionych jej nieoczekiwaną pasją polityczną, gdy zaczęła namiętnie agitować za szybkim działaniem. Mówiono, że Neron zakosztowawszy jej umiejętności, wyrażał się o nich w sposób niepocholebny. Epikaris nie mogła mu tego darować i przysięgła zemstę. Miała dość zwlekania spiskowców i zażądała od Prokulusa, aby rozpoczął akcję przez wyprawienie floty do Ostii. Prokulus wpadł na lepszy pomysł. Wprawdzie Epikaris nie zdradziła mu nazwisk spiskowców, więc nie znał zasięgu spisku, ale doszedł do wniosku, że pierwszy donos ma największą wartość.

Pospieszył więc do Rzymu, prosto do Nerona, aby wydać mu wszystko, o czym wiedział. A że wiedział niewiele, zaś próżność i pycha oraz przekonanie o miłości ludu Nerona były głęboko zakorzenione, przeto początkowo cesarz wcale nie zwracał uwagi na jego gadanie. Tylko na wszelki wypadek kazał aresztować Epikaris i polecił Tygellinowi, aby przesłuchał ją na torturach. Sztukę torturowania Tygellin opanował w stopniu doskonałym, szczególnie gdy w grę wchodziła piękna kobieta. Był pederastą, więc torturowanie niewiast sprawiało mu rozkosz.

Epikaris była jednak twarda i wszystkiemu zaprzeczała. Opowiedziała natomiast pretorianom o nienaturalnych skłonnościach Tygellina i jego zachowaniu przy torturach tak barwnie i z takimi szczegółami, że stracił ochotę na dalsze przesłuchania i zawiesił sprawę. Epikaris była już tak okaleczona, że nie mogła chodzić.

Po aresztowaniu Epikaris spiskowcy zaczęli się spieszyć. Całe miasto ogarnęło przerażenie, bo w związek zamieszanych było mnóstwo ludzi, którzy teraz bali się o własne życie. Pewien opłacony przez Pizona centurion usiłował zamordować Epikaris w więzieniu. Nie wierzono, że będzie milczała. Zabójcy przeszkodzili trzymający wartę pretorianie. Nader barwne opowiadania Epikaris o prywatnym życiu Tygellina zjednały jej wśród pretorianów ogromną sympatię.

Następnego dnia przypadało kwietniowe święto na cześć Matki Ziemi, bogini Cerery. Uroczystości, które uświetniają zwykle wyścigi rydwanów, miały się odbyć w częściowo już zbudowanym nowym Cyrku Wielkim; to miejsce spiskowcy uznali za najlepsze do przeprowadzenia akcji. Dysponując Złotym Domem i olbrzymim ogrodem Neron rzadko bowiem bywał w mieście.

Spiskowcy postanowili, że staną w cyrku możliwie najbliżej Nerona. Lateran, nieustraszony mężczyzna potężnej postury, w pewnej chwili miał paść pod nogi Nerona, niby to błagając go o łaskę, i obalić na ziemię. Gdy bezradny Neron będzie wierzgał, pod pozorem niesienia pomocy rzucą się na niego zaprzysiężeni trybunowie wojskowi i centurioni i zamordują go.

Prawa zadania pierwszego ciosu zażądał dla siebie Flawiusz Scewinus. Jako krewny prefekta miasta (mojego byłego teścia) łatwo mógł podejść do Nerona. Opinię miał jednoznaczną: był tak zdegenerowany rozpustą, że nawet Neron nie mógł go o nic podejrzewać. Aby rzec prawdę, był nie zrównoważony psychicznie i męczyły go przywidzenia. Nie chce zniesławiać przez to całej rodziny. W każdym razie Flawiusz Scewinus wmawiał wszystkim, że w jakiejś prastarej świątyni w Ferencjum znalazł sztylet bogini Fortuny. Sztylet ten zawsze nosił przy sobie. Przywidzenia i znaki wieszczce utwierdziły go w przekonaniu, że ten sztylet jest gwarancją dokonania wielkich czynów. Ani przez chwilę nie wątpił, że uda mu się zadać pierwszy cios.

Pizon miał czekać przy świątyni Cerery. Po zabójstwie Feniusz Rufus i inni spiskowcy powinni go stamtąd zabrać i razem z Antonią zaprowadzić do obozu pretorianów. Nie przewidywano żadnych działań Tygellina po śmierci Nerona. A przecież był to człowiek, który potrafił dbać o swoje interesy! Żeby dogodzić ludowi, spiskowcy postanowili, że po przejęciu władzy skazą go na ścięcie.

Plan był genialnie sporządzony i ze wszech miar znamienity. Jedynym błędem było to, że się nie udał.





Księga 5

Denuncjator

W wigilię święta Cerery Flawiusz Scewinus po wyjściu od Pizona udał się do swojego domu i w ponurym nastroju zaczął dyktować testament. Wyciągnął też z pochwy ów słynny sztylet; zauważył, że jego miedziana klinga zaśniedziała i jest zbyt tępa jak na swoje przeznaczenie. Poleciał wyzwolencowi Milikusowi, żeby ją naostrzył, przy czym poplątanymi słowami i gestami żądał takich gwarancji milczenia, że go ogromnie zaniepokoił.

Następnie Scewinus zarządził uroczysty obiad dla wszystkich domowników i to szlochając, to znów okazując nadmierną wesołość, wyzwolił wielu niewolników, a pozostałych bogato obdarował. Po posiłku zupełnie się załamał i zalewając łzami kazał Milikusowi szykować bandażę i leki tamujące upływ krwi. To ostatecznie utwierdziło Milikusa w przekonaniu, że dzieje się coś niedobrego. Zresztą na pewno wcześniej słyszał o spisku, choć przecież nikt nie powinien o nim niczego wiedzieć.

Milikus spytał żonę o radę - co ma czynić? Żona z typowo babskim rozsądkiem przypomniała mu przysłowie, że kto pierwszy dobiegnie do młyna, ten pierwszy zmiele ziarno. Oświadczyła, że tak ona, jak wielu innych wyzwolenców i niewolników zauważyło, że życie gospodarza wisi na włosku. Nie wolno więc - wywodziła - milczeć. Milikus ma pełne prawo donieść o wszystkim komu trzeba. Co tam wyrzuty sumienia! Należy ocalić życie panu, spłacić dług wdzięczności!

Ponieważ Scewinus całą noc popijał, Milikus nie mógł wyjść z domu. Zresztą słynna z urody i lekkiego życia Atria Gallia, żona Scewinusa, rozchocona uroczystą ucztą, zażądała od Milikusa określonych usług. Scewinus miał swoje rozrywki i wcale go żona nie obchodziła. Myślę, że to żądanie Atrii, które żonie Milikusa mogło się wcale nie podobać, w pewnej mierze też wpłynęło na decyzję o donosie. Piszę o tym, aby choć częściowo usprawiedliwić małżonkę wyzwolenca.

O świcie Milikus ze sztyletem, czyli dowodem rzeczowym za pazuchą, udał się do ogrodów Serwiliuszy. Przy bramie zatrzymali go wartownicy, którzy bez oporów przepuścili Epafrodyta. Kierownik bestiarium przyniósł Neronowi dwa piękne kociaki gepardów; cesarz chciał je podarować małżonce konsula Westynusa, Statylii Mesalinie. Wówczas był nią oczarowany i chciał, aby mogła w czasie uroczystości ku czci Cerery popisywać się ślicznymi maskotkami. Epafrodyt zainteresował się awanturą przy bramie i podszedł, żeby uspokoić wartowników, którzy bili Milikusa, ten zaś głośno wzywał na pomoc Nerona.

Chyba nigdy przedtem ani potem bogini Fortuna nie była dla mnie tak

łaskawa jak wówczas! I nigdy tak namacalnie nie przekonałem się, że szlachetność może być nagradzana.

Epafrodyt znał Milikusa, wyzwoleńca Flawiusza Scewinusa, a więc krewnego Sabiny, i dlatego postanowił wyjaśnić sprawę. Kiedy Milikus przedstawił cały problem, Epafrodyt natychmiast pojął jego wagę. Pamiętał o długu wdzięczności w stosunku do mnie i od razu wysłał niewolnika, po czym kazał budzić Nerona i udał się przed potężne łożo cesarza, wiodąc ze sobą zarówno kocięta geparda, jak i Milikusa.

Niewolnik Epafrodyta wyrwał mnie ze snu. Z uwagi na przesady Klaudii nie zamierzałem brać udziału w uroczystościach Cerery, choć właściwie powinienem pokazać się w gronie ekwitów i z kwiatem narcyza w rękę uczestniczyć w tajnych obrzędach święta matki ziemi. Wszak wszyscy wiedzą, że za pośrednictwem wyzwolenców prowadzę szeroko zakrojony handel zbożem. Urywane słowa niewolnika postawiły mnie na równe nogi. Narzuciłem tylko opończę na ramiona. Nie ogolony, bez śniadania, razem z niewolnikiem pobiegłem co sił w nogach do ogrodów Serwiliuszy.

Ten bieg tak mnie zmęczył, że podjąłem twarde postanowienie: jeśli los mnie uratuje, wrócę do systematycznych ćwiczeń w gimnazjonie i do jazdy konnej. Równocześnie dokonywałem pospiesznej analizy sytuacji i zastanawiałem się, kogo mam zadenuncjować w tych okolicznościach, aby było to dla mnie najkorzystniejsze.

Gdy wbiegłem do pałacu, Neron był w paskudnym humorze, bo obudzono go za wcześnie, choć i tak musiał już wstawać w związku ze świętem Cerery. Ziewając pólleżał w jedwabnej pościeli i bawił się z gepardami, ale informacji przestraszonego i jękającego się wyzwolencą słuchał z należytą powagą. Posłał już po Tygellina i kazał mu jeszcze raz przesłuchać Epikaris. Pretorianie otrzymali też rozkaz aresztowania Flawiusza Scewinusa i doprowadzenia go do Nerona, by wytłumaczył swoje zachowanie. Milikus w kółko opowiadał o testamencie i bandażach; w pewnej chwili przypomniał sobie polecenie żony, aby donieść, że poprzedniego wieczoru Scewinus odbył długą rozmowę z Natalisem, zaufanym człowiekiem Pizona. Neron niecierpliwie machnął ręką:

- Niechaj również Natalis przyjdzie wytłumaczyć się przede mną, teraz już muszę zbierać się na święto Cerery.

Okazując pozorną obojętność sprawdził palcem ostrość nowo oszlifowanego zaśnieżonego sztyletu. Może przez mgnienie oka zastanowił się, co by czuł, gdyby to ostrze zniemacka wbito w jego pierś? Dlatego spojrzał na mnie przychylnie, gdy zziąjany, ocierając pot z czoła, oświadczyłem, że mam mu coś niezmiernie ważnego do powiedzenia na osobności.

Szybko zdradziłem cały plan spisku na jego życie i bez wahania wymieniłem nazwiska Pizona jako jego kierownika i Laterana jako współnika przestępstwa, który miał w cyrku przewrócić cesarza. Nic już nie mogło ich ocalić. Cały czas czułem się tak, jakbym siedział na rozżarzonych węglach: zastanawiałem się, co może jeszcze donieść Epikaris, by uniknąć ponownych tortur?

Gepardy przypomniały mi jeszcze konsula Westynusa. Dobrze wiedziałem o zainteresowaniu Nerona jego piękną żoną. W rzeczywistości

Westynus żywił głębokie przekonania republikańskie i w ogóle nie uczestniczył w spisku. Dopiero teraz Neron zrozumiał powagę sprawy. Spisek na jego życie z udziałem pełniącego urząd konsula - to już nie bagatela! Zagryzał wargi, a podbródek zaczął mu dygotać, jak u zmartwionego dziecka. Taki był przecież pewny przychylności ludu!

Podąłem też nazwiska spiskowców spośród członków senatu. Uczyniłem to chętnie, bo w ten sposób mogłem zrealizować synowski obowiązek pomszczenia śmierci ojca. Przecież senat skazał go, nie siląc się nawet na głosowanie! A dalszą konsekwencją tego wyroku była śmierć Jukunda w walce z dzikimi zwierzętami na arenie cyrku. Uważam, że spłaciłem dług senatorom - zresztą z punktu widzenia moich osobistych planów przerzedzenie ich szeregów było bardzo istotne.

Wymieniłem też nazwisko Seneki. Przecież sam otwarcie przyznał, że jego życie jest zależne od bezpieczeństwa Pizona! Ja pierwszy ważyłem się podać nazwisko tak wszechwładnego męża. Dodałem, że Neron może się łatwo upewnić, czy Seneka - mimo swej choroby i rzekomej niedołężności - przybył do miasta na święto Cerery, jak to obiecał sprzysiężonym. A przecież wszyscy wiedzieli, że służenie starym bogom uważał wprowadzić za zabobon, ale uznawał jego polityczną celowość.

Neron początkowo nie uwierzył mi albo wspaniale udawał zdumienie i przerażenie taką zdradziecką bezczelnością starego mistrza, który tylko jemu zawdzięczał stanowisko i ogromny majątek. Seneka - wyrzekął - nie powinien czuć urazy do Nerona, przecież sam zrezygnował z urzędu! Cesarz uronił kilka łez i zrzucił gepardy na posadzkę. Dopytywał się, czemu spiskowcy go nienawidzą, choć robił wszystko dla dobra senatu i narodu rzymskiego, poświęcił nawet swoje wygody, aby sprawiedliwie rządzić, i dźwigał ogromny ciężar obowiązków cesarza.

- Dlaczego mi nic nie powiedzieli? - skarżył się. - Wielokrotnie oświadczałem, że chętnie zrzeknę się władzy, bylebym tylko mógł się utrzymywać jako artysta gdziekolwiek na świecie. Za co mnie nienawidzą?!

Odpowiadanie nie miało teraz sensu. Na szczęście przybył właśnie Tygellin i Flawiusz Scewinus. Powiedzieli, że Epikaris oczekuje w lektyce w ogrodzie: po ciężkich torturach nie mogła chodzić.

Neron był zdania, że przede wszystkim należy zdobyć informacje o faktycznym zasięgu spisku i w tym celu chciał przesłuchać jednocześnie Flawiusza Scewinusa i Milikusa, mnie zaś wyprosił. Wyszedłem chętnie, bo dzięki temu zyskiwałem okazję do rozmowy z Epikaris - chciałem ostrzec ją i poinformować o zdradzie. Już wychodząc zauważyłem, że Neron wezwał osobistą gwardię germańską i że krzywo patrzył na Tygellina. Widocznie przypomniał sobie o spisku Sejana - cesarz Tyberiusz popełnił wówczas ten błąd, że zbyt ufał prefektowi pretorian. Od owego czasu datuje się zwyczaj wyznaczania na to stanowisko dwóch ludzi, aby się nawzajem pilnowali. Tak też uczynił Neron, powołując Feniusza Rufusa jako równorzędnego partnera Tygellina. Pomylił się tylko co do człowieka. Nie zamierzałem wydać Feniusza Rufusa, mego przyjaciela. Przeciwnie, postanowiłem zrobić wszystko, aby nikt bodaj przez przypadek nie wymienił jego nazwiska. To też był powód, dla

którego pragnąłem rozmowy z Epikaris.

Lektyka ze starannie opuszczonymi i zaciągniętymi zasłonami stała na ziemi, tragarze wyciągnęli się na murawie, a dwaj wartownicy klnąc bronili mi dostępu do więźniarki. Pieniądze zrobiły swoje - odeszli, a ja odsunąłem zasłony lektyki.

- Epikaris! - powiedziałem szeptem. - Jestem przyjacielem. Mam do ciebie ważną sprawę!

Nikt nie odpowiadał. Dopiero wówczas zauważyłem zakrwawiony bandaż, zaciągnięty na jej szyi; drugi jego koniec zadzierzgnięty był na poprzeczce lektyki. Musiała rzucić się całym ciężarem ciała i w ten sposób udusiła się. Widocznie bała się, że wycieńczona torturami nie wytrzyma nowych przesłuchań. Upewniłem się, że nie żyje i zaalarmowałem wartowników. Podziwiałem szlachetny gest tej kobiety w ostatnich chwilach jej życia, które było dalekie od niewinności. Popołniając samobójstwo nie wydała nikogo, a mnie zostawiła wolną rękę.

Wartownicy przerażili się czekającej ich kary za niedopatrzenie. Ale na nic nie było już czasu. Neron zaczął działać i nie chciał zajmować się drobiazgami. Samobójstwo Epikaris potwierdziło dobitnie fakt istnienia sprzysiężenia i udziału w nim floty.

Co do mnie - gdy zobaczyłem poszarpane piersi Epikaris i jej zgruchotane kończyny, to wymiotowałem obok lektyki, chociaż nic tego ranka nie jadłem. Nie wiem, czy była to reakcja na przerażenie, jakie mną zawładnęło, czy też skutek podziwu dla jej męstwa; śmierć tej szlachetnej kobiety pozwoliła mi przecież zdobyć kluczową pozycję w ujawnianiu spisku.

Przez wdzięczność pochowałem Epikaris na własny koszt. Jej starzy przyjaciele nie mogli oddać jej tej przysługi, jako że sami wymagali pochówku. Na grobie kazałem postawić marmurowy pomnik i wyryć epitafium: „Sława wiernej mistrzyni sztuki Epikaris - wdzięczni ekwici Rzymu”.

Uważałem, że mogę pozwolić sobie na taki dwuznacznik w stosunku do ekwitów. Zawdzięczali jej życie, a i jej sztuka wielu przyniosła zadowolenie. Nikt jednak nie usiłował uczcić jej pamięci choćby najmniejszą ofiarą, a przecież stan rycerski był liczniejszy niż senat, zamieszany w sprzysiężenie. Tylko niewielu senatorów nie wiedziało o spisku i nie zabiegało o przyjaźń Pizona.

W czasie przesłuchiwania przez Nerona Scewinus odzyskał panowanie nad sobą, przemawiał odważnie i patrząc cesarzowi w oczy przekonywał go o swej niewinności.

- Ten sztylet - mówił lekceważąco Scewinus - zawsze uważałem za przedmiot święty, odziedziczony po praojcach, i przechowywałem w sypialni. Ukradł mi go ten podły niewolnik, który znieważył moje łoże i boi się kary. A testament, jak każdy rozsądny człowiek, sporządzałem często, gdy tylko zmieniały się okoliczności. Wiele razy w życiu wyzwalałem niewolników - sam Milikus jest tego dowodem - i rozdawałem im dary. Wczoraj wieczorem byłem hojniejszy niż zazwyczaj, bo sobie nieźle popiłem i przestałem wierzyć, że przy moich długach egzekutorzy testamentu zdołają zrealizować zawarte w nim legaty, więc

wypłaciłem je awansem. Gadanina o bandażach jest wierutną bzdurą i wymysłem Milikusa. To ja jestem oskarżycielem a nie on. Przesłuchaj porządnie moją żonę, a zrozumiesz, dlaczego ten przeklęty niewolnik się mnie boi! Nie chciałem wcześniej ujawniać hańby mego łoża. Skoro jednak sprawy zaszły tak daleko, że mnie się bezpodstawnie oskarża o udział w spisku na twoje życie, to najwyższy czas, abym wyjawiał prawdę!

Popęłnił błąd, mówiąc o swoich długach. Neron zupełnie słusznie wywnioskował, że jako bankrut nie miał nic do stracenia i mógł wszystko stawiać na jedną kartę. Dlatego osobno wypytywał Scewinusa i Natalisa, o czym tak długo rozmawiali poprzedniego wieczora. Oczywiście płatali się w zeznaniach, ponieważ wcześniej ich nie uzgodnili.

Tygellin kazał pokazać im żelazne kołnierze na szyję, stalowe szczęki i inne narzędzia tortur. Niepotrzebna była próba ich użycia. Pierwszy załamał się Natalis, który miał więcej informacji o sprzysiężeniu i sądził, że coś zyska, jeśli się przyzna dobrowolnie. To właśnie on wydał kochanego Pizona i kilku innych; oczywiście wspomniał też, że miał kontakty z Seneką. Mogę dziękować Fortunie, że pierwszy zdażyłem wymienić to nazwisko.

Kiedy Scewinus usłyszał jego zeznania, stracił resztki płonnych nadziei i między innymi wydał Senecję, Lukana, Petroniusza i niestety również mnie. Łatwo mi przyszło zapewnienie, że poprzedniego dnia tylko dlatego uczestniczyłem w zebraniu, udając poparcie dla Pizona, aby się upewnić co do sprzysiężenia i móc ocalić życie cesarza. Z ostrożności nie wpraszałem się do uczestniczenia w zbiórkach funduszy na opłacenie poparcia pretorianów. Neron, który stale cierpiał na pustki w kasie, był zachwycony, gdy przejął zebrane pieniądze - trzydzieści milionów sestercji! Jeszcze lepiej obłowił się na konfiskacie majątku spiskowców. Sami tylko Seneka i Pallas warci wszak byli co najmniej tysiąc milionów sestercji.

Pallas napisał ze swej wiejskiej posiadłości do Pizona karteczkę, w której dziękował za zaproszenie, przeproszał, że nie może przybyć i oświadczał, że myśłami będzie z nim. Ten formalny, podyktowany uprzejmością list, wystarczył do skazania go na karę śmierci. Oczywiście nie wszyscy myśleli, że był niewinny, ale zawistni ludzie znaleźli nową wodę na swój młyn: mogli oskarżać Nerona o wydawanie wyroków bez wystarczających dowodów winy.

A przecież Neron działał w sytuacji przymusowej! Uzyskał zgodę senatu na ogłoszenie stanu wyjątkowego, więc miał wszelkie pełnomocnictwa! I nikt nie może go oskarżać o nadużywanie tych pełnomocnictw. Przeciwnie - rozsądni obywatele uważali, że skoro wreszcie zyskał znakomitą okazję do przytemperowania wygórowanych ambicji senatu i stanu rycerskiego, to działa zbyt łagodnie.

Cesarz wszakże nie dążył do przewrotu politycznego, bo obawiał się, że przeszkodziłoby mu to w systematycznych ćwiczeniach głosu przed występami w Grecji, kolebce wszystkich sztuk. Toteż zadbał, by nie poinformowano ludu, jak szeroki zakres miało sprzysiężenie i jak bardzo nienawidziła go arystokracja. Gdyby tego nie zrobił, wówczas musiałby szukać ukrytych źródeł spisku. A przecież przez całe życie Neron unikał wszelkiej analizy. Nie cierpiał dociekań.

Doszedł do wniosku, że dla rozproszenia pogłosek najlepiej będzie zawrzeć - choćby na jakiś czas - związek małżeński ze Statilią Mesaliną, która przecież wywodziła się z rodu Juliuszów. W porównaniu z Poppeą mogła się szczycić znacznie lepszym urodzeniem, no i była czarującą kobietą. Zarówno ona, jak i Neron byli mi bardzo wdzięczni za dostarczenie pretekstu do usunięcia w ciągu jednego dnia jej ówczesnego męża, Westynusa. Neron od dawna okazywał zainteresowanie Statilią, ale ona sama sądziła, że w porównaniu z Antonią nie ma żadnych szans. Całe miasto wiedziało, że ze względów politycznych Neron uderza w konkury do Antonii. Każdy myślący człowiek uważał, że z czasem Antonia zgodzi się na to małżeństwo, a jej początkowe wzbranianie się tłumaczono względami przyzwoitości.

Kiedy Neron uprzytomnił sobie brzemienność skutków ujawnienia spisku, chciał odwołać obchody święta Cerery. Tygellin i ja zdołaliśmy go przekonać, że byłoby to niemądre. Przecież gdy ludzie zgromadzą się w Cyrku Wielkim, aby oglądać wyścigi, łatwo uda się zająć flotę Ostii. Bez zwrócenia niczyjej uwagi będzie też można obserwować wmieszanych w spisek senatorów i ekwitów, zanim zdążą uciec z miasta pod osłoną kogoś legionu. Neron kazał wysłać do kolegium kapłańskiego i do cyrku wiadomość, że nie weźmie udziału w obrzędach i wyścigach z uwagi na chwilowe złe samopoczucie. Obiecywał jednak, że później wynagrodzi to ludowi, który z pewnością będzie bardzo rozczarowany, że nie ujrzy jego niezrównanego rydwanu.

Wydano rozkaz natychmiastowego aresztowania Pizona. W tym czasie Pizon udał się w otoczeniu licznej świty przed świątynię Cerery, gdzie dowiedział się o donosie Milikusa i o zatrzymaniu Scewinusa i Natalisa. Szybko wrócił do domu, choć najodważniejsi towarzysze proponowali, aby ruszył z pieniędzmi do obozu pretorianów albo stanął na Forum i przemówił do narodu.

Szybkie działanie być może przechyliłoby wagę Fortuny na jego stronę. W obozie pretorianów znajdował się Feniusz Rufus - Tygellin był w mieście - a także wielu trybunów wojskowych i centurionów, będących członkami przysiężenia. Choćby nawet żołnierze i lud zawiedli, to przynajmniej zginąłby z honorem. Dowiódłby, że jest godny dziedzictwa przodków, a w oczach przyszłych pokoleń zyskałby miano bojownika o wolność. Lecz Pizon nie dorósł do pozycji, na którą go wysuwano. Przez jakiś czas kręcił się niezdecydowanie, aż wrócił do domu.

Stwierdziwszy jego bezradność, spiskowcy rozbiegli się w różne strony, usiłując ratować, co było jeszcze możliwe do uratowania.

Z rozkazem aresztowania Pizona Neron na wszelki wypadek wysłał oddział młodych pretorianów. Miał powody, aby nie ufać starym wygom, którzy pragnąc wyrwać się spod srogiej komendy Tygellina związali się ze przysiężeniem. Żołnierze weszli do domu w chwili, gdy Pizon już przeciął sobie tętnice na rękach. Znalaziono przy nim świeżo napisany testament, w którym dla ocalenia żonie majątku poniżał się i schlebiał Neronowi.

Dom Laterana był jedynym, w którym stawiono opór. Ujęto urzędującego konsula, po czym zaciągnięto go i stracono na miejscu kaźni niewolników. Dowodzący egzekucją trybun wojskowy Statius tak się

spieszył ze ścięciem mu głowy, że zranił się w rękę. Bał się, że Lateran go zdradzi, bo także należał do spisku. Lateran jednak nie zdradził.

Wszyscy inni mówili chętnie i przed śmiercią denuncjowali innych. Poeta Lukan wydał nawet swoją matkę, a Lucjusz Gallio, mój dowódca w Koryncie, swego brata Senekę. Na posiedzeniu senatu otwarcie oskarżono Galliona o bratobójstwo i twierdzono, że był zamieszany w spisek bardziej niż Seneka. Neron jednak tego nie słuchał. Matkę Lukana również zostawił w spokoju i w ogóle jej nie prześladował, choć ona sławiła swego syna-poetę i złośliwie przezywała Nerona bezwstydnym grajkiem na cytrze.

W Preneście wybuchły walki zbrojne, ponieważ szkoła gladiatorów zbuntowała się. Przede wszystkim zamordowali swego naczelnika, który ich zachęcał do spisku. Następnie ograbili miasto i żydowskie sklepy, podpalili domy, mordowali mężczyzn, a kobiety gwałcili. Pogłoski o rozmiarze przestępstw i liczebności band dochodziły aż do Rzymu. Na bazarach i w halach targowych przypominano sobie powstanie Spartakusa. Wielu prostych ludzi pakowało dobytek i ze strachem szykowało się do opuszczenia miasta. Sytuację w Preneście opanowano w ciągu jednego dnia, ale z powodu buntu gladiatorów rozciągnięto poszukiwanie spiskowców na inne miasta italskie. Donosiciele nie brakowało. Niekiedy ogród Serwiliuszów przepełniony był więźniami, których przed kaźnią trzeba było przesłuchać.

Za długo trzeba by wymieniać imiona znamienitych osób, które ścięto lub które popełniły samobójstwo. Neron okazał łaskę pewnej ograniczonej liczbie skazanych. Był jednak tylko człowiekiem i trudno od niego wymagać, by przesłuchując oskarżonych zapominał o przeżytych upokorzeniach, pogardzie czy stałym braku pieniędzy.

Wprawdzie ożenił się ze Statilią Mesaliną, ale stale pamiętał o Poppei i korzystając z okazji zesłał na wygnanie Rufriusza Kryspina tylko dlatego, że był poprzednim małżonkiem Poppei. Chłopca, który się urodził z tego związku, Neron w ogóle nie cierpiał i już dawno w czasie jakiejś wioślarskiej wycieczki kazał utopić, bo malec z głupoty przechwalał się, że będzie dziedzicem Nerona i cesarzem.

Miasto pełne było trupów. Z ludzi najodważniejszych wymienię tylko trybuna wojskowego Rubriusza Flawusa. Kiedy Neron zapytał, czy zapominał o przysiędze żołnierskiej, Rubriusz z całą szczerością odpowiedział:

- Nie było wierniejszego nade mnie żołnierza, dopóki godzien byłś miłości. Znienawidziłem cię od czasu, gdy stałeś się mordercą własnej matki i żony i zacząłeś występować jako woźnica, błazen i podpalacz!

Rozwścieczony Neron rozkazał pewnemu podniesionemu do stanowiska centuriona Nigeryjczykowi, aby wyprowadził Rubriusza na najbliższe pole i ściał. Spełniając rozkaz Murzyn kazał szybko wykopać dół. Flawus oszacował, że jest zbyt płytki i zawołał do rozbawionych żołnierzy, że ten czarnuch nie potrafi wykopać przepisowego grobu. Centurion był ogromnie przejęty wysokim pochodzeniem skazańca, więc ręce mu dygotały i nie mógł zgiąć mu karku. Dopiero za drugim ciosem odciął głowę od tułowia.

Feniusz Rufus stosunkowo długo zachował się przy życiu. W końcu jednak przesłuchiwanym zaczęło drażnić, że ich oskarża jako urzędujący pretor. Zadenuncjowano go i to tak wielostronnie, że Neron musiał

uwierzyć w jego winę, chociaż Rufus, aby odsunąć od siebie podejrzenia, okazywał wielką surowość. Na rozkaz Nerona obalił go i związał na ziemi pewien potężnie zbudowany żołnierz w trakcie przesłuchania. Stracił życie ku memu ogromnemu żalowi, bo byliśmy przyjaciółmi. Po jego śmierci naczelnikiem magazynów zbożowych został pewien człek zadufany w sobie i straszliwy samolub. Winą Rufusa była tylko jego własna słabość, bo nie wykorzystał doskonałej okazji do włączenia się w bieg wydarzeń. A rzecz miała się tak. Seneka rzeczywiście przybył na uroczystość Cerery do miasta; informacje o wykryciu spisku dotarły do niego, gdy znajdował się o ćwierć staj od swojego domu. Neron wysłał trybuna Gawiusza Sylwana ze swojej gwardii osobistej, aby spytał Senekę, co ma do powiedzenia na swoją obronę w związku z zeznaniem Natalisa. Pod wieczór Sylwanus kazał otoczyć dom, a sam wszedł do środka. Seneka w nastroju przygnębienia siadał właśnie do stołu wraz z żoną Pauliną i kilkoma przyjaciółmi.

Filozof nie przerwał posiłku i powiedział od niechcenia, że Natalis odwiedził go, przysłany przez Pizona, aby złożyć wyrazy ubolewania, iż Seneka nie przyjął zaproszenia Pizona. On, Seneka, odrzucił to zaproszenie, powołując się na zły stan zdrowia, ale w rzeczywistości uznał, że nie ma powodu, aby popierać kogokolwiek nie bacząc na własne przywileje. Ta odpowiedź musiała wystarczyć Sylwanowi.

Neron wysłuchał jej i zapytał Sylwana, czy Seneka nie zamierza pożegnać się z tym światem. Trybun przyznał, że nie dostrzegł żadnych oznak strachu filozofa. Neron kazał mu powtórnie złożyć wizytę u Seneki i zawiadomić go, że musi umrzeć. Wydanie tego rozkazu nie przyszło łatwo cesarzowi. Dla jego reputacji lepiej by było, aby jego były nauczyciel sam cicho rozstał się z życiem w imię starej przyjaźni.

Jak dalece ciągle jeszcze los Nerona nie był pewny, o tym świadczy fakt, że po otrzymaniu tego rozkazu Sylwan udał się do obozu pretorianów, aby poradzić się Feniusza Rufusa, czy ma ów rozkaz wykonać. Sylwan zresztą także należał do spisku. Rufus więc miał okazję obwołania Seneki cesarzem - mógł obdarować pretorianów pieniędzmi i wzniecić zbrojne powstanie, skoro z uwagi na swoje stanowisko sam nie chciał zamordować Nerona.

Już po wszystkim zastanawiałem się nad możliwościami takiego rozwiązania. Raczej wątpliwe, aby pretorianie byli zainteresowani wymienieniem grajka na cytrze na filozofa. Ale szczerze nienawidzili Tygellina za wprowadzenie rygoru i dyscypliny - sądzą, że byliby gotowi podjąć działania zmierzające do jego obalenia. Wiedzieli także o olbrzymim majątku Seneki, więc mogli się spodziewać wspaniałej gratyfikacji.

Rufus miał zresztą osobisty powód do popierania Seneki. Otóż był z pochodzenia Żydem z Jeruzalem, choć próbował utrzymać to w tajemnicy z uwagi na zajmowanie wysokiego stanowiska państwowego. Jego ojciec był wyzwolencem, który swego czasu prowadził handel zbożem w Cerei. Rufus przeniósł się do Rzymu i przez adopcję - oczywiście za wysoką opłatą - wszedł do rodu Feniusza. Otrzymał wszechstronne wykształcenie prawnicze i dzięki swym zdolnościom i

głowie do interesów osiągnął wielkie sukcesy.

Nie wiem, dlaczego jego ojciec, Szymon, chciał, aby stał się Rzymianinem, za to wiem z całą pewnością, że Feniusz Rufus czuł sympatię do chrześcijan. Kiedyś mój ojciec opowiedział mi, że ojciec Rufusa pomagał nieść krzyż Jezusowi Nazarejskiemu na wzgórze kaźni w Jeruzalem. Nie zapamiętałem dokładnie tego opowiadania, ale wśród listów, jakie ojciec pisał w Jeruzalem pod wpływem oczarowania, znalazłem nazwisko Szymona z Cyreny. Doszedłem do wniosku, że to ojciec dopomógł Rufusowi w adopcji i w ukryciu pochodzenia. Prawdopodobnie dlatego tak łatwo zyskałem przyjaźń Rufusa, gdy najbardziej jej potrzebowałem, rozpoczynając handel zbożem.

Wyniesienie Seneki na cesarza przyniosłoby chrześcijanom tak znaczne korzyści polityczne, że warto było dla nich zrezygnować z jakichś zasad. Przecież chrześcijanie uzyskaliby wpływ na bieg historii! Nie zrobili niczego i w ciągu najbliższych lat ich nauki wygasną i ulegną zapomnieniu.

Z całą pewnością Feniusz Rufus stanął przed trudną decyzją. Nie potrafił dokonać wyboru. Może wierzył, że nikt go nie zadenuncjuje? Kazał Sylwanowi wykonać rozkaz Nerona.

Na dobro Sylwana należy zapisać, że nie ośmielił się sam wejść do willi Seneki, tylko wysłał centuriona. Seneka tyle napisał o spokoju ducha w chwili nadchodzącej śmierci, że nie czuję się na siłach, aby przedstawić atmosferę ostatnich chwil jego życia. Chociaż uważam, że nie powinien straszyć swojej młodej żony, aby w ten sposób nakłonić ją do wspólnego popełnienia samobójstwa.

Jego przyjaciele opowiadają, że najpierw pocieszał Paulinę i zaklinał ją, aby nie pogrążała się w żałobie, tylko wypełniała tęsknotę wspomnieniami o Senece, który propagując cnotę sam wiódł żywot cnotliwy. A gdy już rozczulił małżonkę, wówczas zaczął przed nią roztaczać obrazy męczarni, jakim zostanie poddana, skoro dostanie się pod władzę krwiożerczego Nerona. Wówczas Paulina zapewniła, że woli raczej umrzeć razem z mężem. Seneka rozłożył ręce:

- Przedstawiłem ci alternatywę. Skoro sama uważasz honorową śmierć za lepsze rozwiązanie, nie mogę uznać twego wyboru za błędny. Wykażmy więc oboje siłę charakteru w chwili rozłąki!

Kazał centurionowi jednym ruchem przeciąć tętnice im obojgu. Paulina jednak się rozmyśliła.

Neron nie miał nic przeciwko Paulinie. Poleciał ją oszczędzić, aby uniknąć zarzutu zbędnej srogości. Centurion musiał być posłuszny poleceniu Seneki, lecz uderzył w nadgarstek ręki Pauliny bardzo delikatnie i nie uszkodził ścięgien ani tętnicy.

Ze względu na wiek i utrzymywanie diety Seneka był bardzo wychudzony i słaby, więc krew spływała powoli. Zamiast pójść do gorącej kąpieli, co przyspieszyłoby jej upływ, zaczął dyktować sekretarzowi jakieś poprawki do swoich dzieł. Ponieważ przeszkadzały mu szloch Pauliny, zniecierpliwiony rozkazał jej wyjść do drugiego pokoju. Nie chciał, żeby widok jego zmagania z cierpieniem osłabił jej siłę charakteru. W drugim pokoju na rozkaz żołnierzy niewolnicy natychmiast zacisnęły rany na nadgarstkach Pauliny i zatamowywali jej krew; nie wyrażała sprzeciwu.

Tak więc próżność pisarza ocaliła jej życie.

Podobnie jak wielu stoików, Seneka bał się fizycznego bólu. Dlatego prosił osobistego lekarza o podanie mu trucizny. Może chciał, aby potomni porównywali go do Sokratesa? Gdy już podyktował ostatnią poprawkę, a centurion zaczął się denerwować, udał się do gorącej kąpieli, a potem do domowej łaźni, gdzie napuszczono tyle pary, że szybko się udusił. Jego ciało spalono w całkowitej tajemnicy i bez żadnych obrzędów - zgodnie z jego dawnym życzeniem, aby przekształcić obowiązek w cnotę. Obawiając się demonstracji Neron nie wyraził zgody na uroczysty pochówek.

Paulina żyła jeszcze wiele lat. Stała się przezroczysta jak cień i twierdzono, że po kryjomu została chrześcijanką. Mówię, co słyszałem. Osobiście nie miałem ochoty kontaktować się ze zboląłą wdową. Każdy rozsądny zrozumie powód. Natomiast poleciłem memu wyzwoleńcowi, aby zatroszczył się o wydanie zebranych dzieł Seneki.

Mój przyjaciel, pisarz Petroniusz Arbiter, wsławił się urządzeniem przed śmiercią niezrównanej uczty, w czasie której zniszczono wszystkie drogocenne kolekcjonowane przez niego dzieła sztuki, aby nie dostały się w spadku Neronowi. Neron szczególnie ubolewał nad rozbiciem dwóch kryształowych wazonów, których bardzo zazdrościł Petroniuszowi.

Przez próżność literacką Petroniusz sporządził w testamencie wykaz wszystkich przestępstw Nerona. Wymieniał dokładnie miejsca, czas i osoby, ażeby nie posądzono go, że kłamie. Oczywiście nieco przesadzał. Odczytał ten testament przyjaciółom w trakcie owej sławnej uczty, wzbudzając tym większą ich wesołość, że równocześnie żartobliwie ubolewał nad powolnym upływem krwi z otwartych tętnic, co miało być spowodowane wewnętrznym wrzeniem. Kazał wielokrotnie zaciskać tętnice, aby - jak mówił - nacieszyć się również śmiercią.

Ten testament polecił wysłać Neronowi. Bardzo żałuję, że był to jedyny egzemplarz tekstu. Uważał, że w ten sposób zachował się wobec Nerona jak prawdziwy przyjaciel. Petroniusz był mężczyzną wytwornym, najwytworniejszym ze wszystkich, jakich znałem. A publikował takie prostackie opowiadania!

Nie zaprosił mnie na swoją stypę, ale nie miałem o to żalu. Kazał mi przesłać wiadomość, że rozumie moje postępowanie i prawdopodobnie sam by się też tak zachował, gdyby miał po temu okazję. Oświadczył, że chętnie by mnie zaprosił, lecz uznał, że źle bym się czuł w towarzystwie jego przyjaciół. Przechowywałem ten wykwinny list i zawsze będę myślał o Petroniuszu jako o przyjacielu. Był zresztą także moim dłużnikiem - wszak przejął styl pisania z moich żartobliwych opowiadań z Cylicji, jego pisarstwo stało na bez porównaniu wyższym poziomie, więc w trosce o własną opinię zaniechałem dalszej pisaniny.

Po cóż bym miał wyliczać wszystkie wyroki śmierci i banicji w tym i następnym roku?! Straciłem tylu dobrych znajomych, szlachetnych przyjaciół i szanowanych mężów! Opowiem raczej o nagrodach, które po obaleniu spisku Neron rozdzielił wśród zasłużonych. Pretorianie otrzymali te same dwa tysiące sestercji na głowę, które obiecali im sprzysiężeni. Ponadto podwyższono im żołd, przyznając przydział zboża, które dotychczas musieli kupować po cenie rynkowej. Tygellin otrzymał medal za

zasługi, a na Palatynie wzniesiono jego pomnik.

Ja zaś zwróciłem Neronowi uwagę, że w senacie zrobiło się luźno, a i miejsce po moim ojcu wciąż pozostaje puste. Pilnie potrzebny był ktoś, kto w komisji do spraw Wschodu potrafiłby zająć się problematyką żydowską i znaleźć złoty środek między przywilejami Żydów a wymogami państwa - co dawniej robił właśnie ojciec. Neron uważał, że powinien mianować senatorami tych, którzy czynami udowodnili bezwzględne oddanie cesarzowi - byłoby to wyrazem politycznej dalekowzroczności. Dotychczas senat często w różnej formie przejawiał brak zaufania do cesarza i był istną wylegarnią idei republikańskich.

Nerona zdziwiło moje wystąpienie. Uznał, że człowieka o tak kiepskiej jak moja reputacji nie może mianować członkiem senatu. Przecież cenzorzy mogliby mieć mu to za złe. Poza tym - powiedział - po wykryciu sprzysiężenia na nieszczęście stracił zaufanie do wszystkich ludzi w ogóle i nie wierzy już nikomu, nawet mnie.

Z zapalem przemawiałem w obronie własnej i udowadniałem, że moje posiadłości w Cerei i w Italii przynoszą dochód, jakiego wymaga się od senatora. Złożyło się poza tym tak szczęśliwie, że właśnie w tym samym czasie w Brytanii zakończono rozpatrywanie wniosku mojego ojca w sprawie spadku po matce Jukunda. U Brytów kobiety dziedziczą na tych samych prawach jak mężczyźni, a Lugunda pochodziła z możnego rodu i była kapłanką zajęcy.

Zarówno Lugunda, jak i jej rodzice i brat ponieśli śmierć w czasie powstania. Jukund był ich jedynym spadkobiercą, a równocześnie - jako adoptowany syn senatora - godnym zaufania Rzymianinem. Nowy król Ikenów uznał jego roszczenia za prawnie uzasadnione i w ramach odszkodowań wojennych przyznał mu - oprócz ogromnych posiadłości ziemskich rodziny Lugundy - wielkie pastwiska, leżące w krajach sąsiednich, paskudnie wpłątanych w powstanie. Przyznanie Jukundowi tych pastwisk nic nie kosztowało króla Ikenów.

Byłem prawowitym spadkobiercą Jukunda. Król osobiście napisał do mnie list, zawiadamiając o spadku, i prosząc abym w zamian postarał się wpłynąć na Senekę i uzyskać obniżenie stopy podatkowej od dawno temu przyznanych Brytanii pożyczek. Bez tego niemożliwy będzie rozwój życia gospodarczego w tym kraju.

Uprosiłem Nerona o potwierdzenie przyznania mi tego spadku, bo w zasadzie miał prawo skonfiskować go jako część majątku ojca - przestępcy. Ale po obaleniu sprzysiężenia Neron miał wręcz nadmiar pieniędzy i nie musiał być drobiazgowy. Chcąc się mu odwdzięczyć, ujawniłem ogromne lokaty finansowe Seneki w Brytanii; przy okazji doradziłem obniżenie stopy ich oprocentowania. Neron uważał, że oprocentowanie w ogóle jest niegodne cesarza i dodatkowo zniósł w Brytanii podatki, aby przyspieszyć rozwój życia gospodarczego.

Wartość brytyjskiego spadku nieprawdopodobnie wzrosła, ponieważ nie musiałem płacić żadnych podatków. O wielkodusznej decyzji cesarza pierwszy doniosłem królowi Ikenów, co zapewniło mi wielką sławę w Brytanii. Dzięki temu później wybrano mnie do senackiej komisji problemów brytyjskich. Praca w tej komisji przyniosła bardzo dużo

korzyści zarówno Brytom, jak i mnie osobiście.

Do zajmowania się moimi majątkościami brytyjskimi postanowiłem wysłać dwóch wyzwoleńców, którzy dotychczas pracowali w Cerei. Postawiłem przed nimi zadania rozwijania dochodowej uprawy roli na modłę rzymską i hodowania na pastwiskach dobrego bydła rzeźnego na potrzeby legionów. Wyzwoleńcy bardzo wyrzekali na swój los, obawiali się bowiem brytyjskich mgieł, ciemności i mrozów. Twierdzili, że w Brytanii nie można prowadzić mądrej gospodarki rolnej. Ale ja się uparłem. Posłałem im dopiero co wydany przez Lucjusza Kolumellę podręcznik rolnika, całe dwanaście ksiąg; zachęciłem do dokładnego przestudiowania i zastosowania zasad osuszania ziemi, melioracji i zapobiegania chorobom bydła. Skoro zaś wyzwoleńcy przekonali się, że ulepszając metody uprawy mogą osiągnąć znaczne zyski, nabrali odwagi i mężnie ruszyli w drogę, wyposażeni przeze mnie we wszelkie pełnomocnictwa. Obydwaj byli kawalerami: ludzi obarczonych rodzinami trudno byłoby wysłać w nieznaną do kraju barbarzyńców. Potem ożenili się z Brytyjkami o dobrej reputacji i świetnie im się wiodło; obaj osiągnęli najwyższe godności w mieście Lugundanum, które kazałem założyć na pamiątkę mojej brytyjskiej żony.

Prowadzone przez nich nowoczesne gospodarstwa rolne i hodowla bydła przynosiła mi ogromne zyski aż do czasu, gdy sąsiedzi nie zaczęli się od nich uczyć i ich naśladować. Ale i później dawały dobre dochody, nawet po odliczeniu zysków wyzwoleńców. Zresztą nie sądzę, aby mnie bardzo oszukiwali, choć w krótkim czasie obydwaj stali się bogaci. Nauczyłem ich brania przykładu ze mnie w sprawach handlowych. Na dłuższą metę uczciwość, zdrowy rozum i umiar są bardziej opłacalne niż krótkowzroczne, choć na oko zyskowe oszustwo.

W rezultacie tego wszystkiego gdy otrzymałem godność członka senatu, mogłem powoływać się na posiadanie majątków ziemskich nie tylko w Italii, ale i w Brytanii. Żeby wypróbować cierpliwość senatu, a także dla zrównoważenia mojej w nim pozycji, Neron mianował senatorami również kilka innych osób, których reputacja nie była lepsza od mojej. Muszę przyznać, że niewyraźnie się czułem, gdy po raz pierwszy uczestniczyłem przed posiedzeniem senatu w składaniu ofiar pod skrzydłami bogini Zwycięstwa. Po kilku tygodniach odważyłem się i wystąpiłem z prostym przemówieniem. Przychylność ojców senatorów bardzo mi pomogła przy wyborze do komisji - zawsze odczuwali niedobór specjalistów, którzy przedkładaliby obowiązki wobec ojczyzny nad własną wygodę.

Tak więc zostałem senatorem, jak sobie tego życzyła Klaudia. W czasie głosowania wobec mnie nie wysuwano żadnych zarzutów jak tylko ten, że nie osiągnąłem przepisanej regulaminem wieku. Zarzut wywołał zresztą gromki śmiech, bo barierę wieku łamano tak często, że ten punkt regulaminu dawno stracił znaczenie. Oczywiście wszyscy dobrze wiedzieli, co należy mi zarzucić, ale nikt się na to nie odważył. Ponieważ moją kandydaturę zgłosił sam Neron, przeto praktycznie rzecz biorąc wybrano mnie niemal jednomyślnie. Nie zastanawiałem się, kto głosował przeciwko, bo któryś z nich podszedł do mnie po posiedzeniu i wyjaśnił z uśmiechem, że troszcząc się o zachowanie rangi senatu jego członkowie chętnie nie

przegłosowują jednomyślnie mniej ważnych wniosków cesarza. Postanowiłem dobrze zapamiętać to pouczenie.

Chciałbym Ci zwrócić uwagę, że członek senatu stoi wyżej niż król. Zapamiętaj to sobie, mój chłopcze! W wielu krajach sojuszniczych tylko dlatego zachowaliśmy władzę królów, że inaczej musielibyśmy wynieść tych królów do godności senatorów Rzymu! Mówię o tym, ponieważ nie byłem tego świadomy, gdy zostałem członkiem senatu - dopiero później powiedziano mi o tym, abym umiał zachowywać tradycję i cenić wartość własnej pozycji.

Prawdą jest, że za moich czasów senatorami zostawali ludzie o wiele mniej ode mnie warci. Dla utrzymania autorytetu i prestiżu senatu zacząłem głosować przeciwko ich mianowaniu. Chcę Cię przekonać, że członkiem senatu zostałem w sposób honorowy. Powodowany pychą nie posłałem ojcom senatu darów przed głosowaniem, chociaż ze względu na Twoją przyszłość koniecznie chciałem osiągnąć tę godność. Po skończonym głosowaniu oczywiście posłałem senatorom tradycyjne dary. Także tym, którzy głosowali przeciwko mej kandydaturze. To posunięcie ułatwiło mi sytuację i wzbudziło szacunek.

Opowiadałem tak dużo o wszystkim, co się wydarzyło w związku z wykryciem sprzysiężenia Pizona wcale nie dlatego, żebym się usprawiedliwiał. Nie widzę żadnych powodów po temu. Chciałem tylko wyrzucić z siebie wszystko aż do bolesnego końca. Tak, zgadłeś, że myślę o Antonii. Jeszcze teraz, po latach, łzy napływają mi do oczu, gdy mam zrelacjonować jej los.

Zaraz po samobójstwie Pizona Neron nakazał postawić wartę na Palatynie przy domu, który Antonia odziedziczyła po matce Klaudiusza. Wielu zdążyło już donieść, że Antonia zobowiązała się iść z pretendentem do obozu pretorianów. Rozeszła się nawet absurdalna pogłoska, że po objęciu władzy cesarskiej Pizon miał rozejść się z żoną i ożenić z Antonią. Ja osobiście wierzyłem, że znam sprawę lepiej. Choć możliwe, że Antonia - z miłości do mnie i dla zapewnienia tobie przyszłości - doszła do wniosku, że takie małżeństwo jest wskazane ze względów politycznych. Mimo tego nie sędzę, aby zgodziła się wyjść za kogoś takiego jak Pizon. Przecież stanowczo odmówiła Neronowi, który był znacznie lepiej urodzony. A cóż dopiero mówić o polityce! Neron miał znacznie więcej walorów polityka niż Pizon, który w krytycznym momencie wykazał własną nieudolność, a potem zademonstrował, jak szybko degraduje się człowiek.

Jedną jedyną noc mogłem jeszcze spędzić z Antonią. Ta noc kosztowała mnie milion sestercji - wartownicy bardzo obawiali się Nerona i Tygellina. Zapłaciłem z radością. Czymże są pieniądze w porównaniu do miłości i namiętności?! Oddałbym chętnie cały swój majątek, gdybym mógł uratować życie Antonii! No, powiedzmy - dużą część tego majątku. Lecz to było niemożliwe.

Owej smutnej i skwarnej nocy planowaliśmy, że wszystko porzucimy i spróbujemy wspólnie uciekać do Indii. Prowadziłem z nimi interesy handlowe, ale leżały zbyt daleko. Wiedzieliśmy, że schwytają nas po drodze. Rysy twarzy Antonii znał każdy Rzymianin i mieszkaniec

provincji z jej posągów, a żadne przebranie nie mogło ukryć jej dostojności.

Roniąc czułe łzy i bez końca się obejmując robiliśmy sobie płonne nadzieje. Antonia zapewniała, że może umrzeć spokojnie, skoro raz w życiu zakosztowała prawdziwej miłości. Wyznała, że - gdyby los na to pozwolił - miała zamiar mnie poślubić po takiej czy innej śmierci Klaudii. To zapewne było największym zaszczytem, jaki mnie spotkał w życiu. Chyba nie popełniam błędu, opowiadając Ci o tym. Czynień to nie z chępliwości, ale chcę Ci udowodnić, że Antonia naprawdę mnie kochała.

Ostatniej nocy mówiła bardzo dużo i szczerze. Wspominała dzieciństwo i swego wuja Sejana; jej zdaniem Sejan uczyniłby Klaudiusza cesarzem, gdyby zdażył zamordować Tyberiusza i uzyskał poparcie senatu. Wówczas Rzym uniknąłby hańby rządów Gajusza Kaliguli. Los jednak chciał inaczej. Antonia przyznała, że Klaudiusz chyba nie dojrzał do tego, aby stać się władcą. Grał tylko w kości, upijał się i doprowadzał matkę do ruiny. Antonia pamiętała, że jako mała dziewczynka musiała kupować ojcu podłe wino, a jedzenie dostawała z kuchni dla ubogich.

Dobrze wspominała obydwu swoich mężów. Leżąc w moich ramionach oświadczyła, że może mi wybaczyć wiele spraw, które dawniej ją bardzo raziły. Ze skrucą przyznała, że przyczyniła się do śmierci swego pierwszego męża. Tak długo skarżyła się na niego Klaudiuszowi, że ten kazał go zamordować, żeby okazać swą ojcowską miłość i uwolnić ją od obrzydłego małżonka.

Była też główną sprawczynią śmierci Sulli, bo zawierając dostojnemu imieniu, którego w rzeczywistości nie był godzien nosić, namówiła go do skontaktowania się z legionem znad Renu. Po tym wyznaniu oplotła moją szyję gołymi ramionami, mówiąc z chytrym uśmiechem, że nie żałuje niczego, także śmierci drugiego męża, bo inaczej musiałaby nadal żyć na wygnaniu w dalekiej Massylii i nigdy by mnie nie spotkała i nie zaznała smaku prawdziwej miłości.

Aby udowodnić mi swoje całkowite zaufanie, odkryła przede mną wiele tajemnic politycznych, których ujawnienie dziś jeszcze byłoby przedwczesne. Ogromnie bowiem zmieniły się warunki pod panowaniem władcy doświadczonego i oszczędnego. Nie przegadaliśmy jednak całej nocy. Śmierć czekała już za progiem, a ta świadomość nadawała smak krwi naszym pocałunkom i wyciskała palące łzy z roznamiętnionych oczu. Taką noc przeżywać może człowiek tylko raz w życiu i nigdy jej nie zapomina. Po takim przeżyciu wszelka przygoda i rozkosz nie mają już znaczenia. Po Antonii nie pokochałem żadnej kobiety.

Kiedy niepowtarzalne chwile bezpowrotnie minęły i zbyt szybko nadszedł świt, Antonia zaproponowała coś przedziwnego. Początkowo osłupiałem. Potem, mimo wewnętrznego sprzeciwu, musiałem przyznać, że miała bardzo mądry pomysł. Oboje wiedzieliśmy, że już więcej nie będziemy się mogli spotykać. Śmierć stała przed nią prawie namacalnie. Bogini Fortuna nie miała żadnych szans na jej ocalenie, więc Antonia nie chciała przedłużać czasu oczekiwania. Zaproponowała, abym ją zadenuncjował przed Neronem. Dla niej oznaczać to będzie szybki wyrok, mnie uwolni od wszelkich podejrzeń, a Tobie, synu, zagwarantuje przyszłość.

Okazała niewieścią słabość i tkliwość - jakby spełniając nie zaspokojoną potrzebę macierzyństwa nazywała Cię kilkakrotnie Antoniuszem i naszym synem. Antonia nigdy nie urodziła dziecka.

Już sama myśl o denuncjacji napawała mnie wstrętem. Antonia jednak ciągle wracała do tego. Zgodnie z rozsądkiem najlepiej było zebrać owoce ze sprawy, której nie da się uniknąć. Zgodziłem się spełnić jej prośbę.

Jeszcze na progu sypialni udzieliła mi mądrych rad: wymieniła stare rody, z którymi, Ciebie mając na widoku, powinienem nawiązać przyjazne kontakty. Wskazała także na inne rodziny, w stosunku do których muszę zrobić wszystko co możliwe, aby je odsunąć od urzędów państwowych albo doprowadzić do całkowitego wyniszczenia.

Z roziskrzonymi oczyma powtarzała, że jeśli żal jej będzie umierać, to tylko dlatego, że chciałaby w przyszłości znaleźć dla Ciebie odpowiednią kandydatkę na żonę. Niewiele takich jest w Rzymie. Powinienem - uważała - wcześniej pomyśleć o zrękowinach i wybrać wedle swego gustu dziewczynkę dwunastoletnią. Ty jednak i tak moich mądrych rad nie posłuchasz!

Przyszli przestraszeni żołnierze z poleceniem pośpiechu. Musieliśmy się rozstać. Chciałem na wieczność zachować w swej pamięci zapłakane, uśmiechnięte i cudowne w swym majestacie oblicze Antonii, na którym ta wyczerpująca noc wycisnęła swoje piętno. Przyszła mi do głowy znakomita myśl, która ułatwiła mi wyjście od niej, choć były to najbardziej żałobne kroki w moim życiu!

Nie chciałem wracać do domu, nie chciałem widzieć ani Klaudii, ani nawet Ciebie, mój synu! Spędziłem wiele czasu, chodząc po ogrodach Palatynu. Oparłem się o pień prastarej pinii - był osmolony, ale drzewo zieleniło się wykazując zdumiewającą żywotność. Spoglądałem na wschód, zachód, północ i południe. Choćby to wszystko, dosłownie wszystko było moje, oddałbym to za jeden jedyny pocałunek Antonii! Wszystkie perły Indii za biel jej ciała! Tak myślałem, bo miłość potrafi cudownie zaślepić człowieka!

Przecież Antonia była ode mnie starsza. Jej najlepsze lata już minęły. Na subtelnej twarzy pozostały ślady doznań i cierpień. W pewnych miejscach mogłaby być pulchniejsza, ale szczupłość ciała podkreślała arystokratyczną dystynkcję. Jej nozdrza, wibracja całego ciała w gorączce rozpalonego Rzymu były najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widziałem.

Ogarnięty upojeniem miłosnym patrzyłem na leżące u mych stóp Forum z jego prastarymi budowlami, a także na nowy Rzym, dźwigający się z ruin i popiołów - portyki Nerona i lśniące w promieniach świtu budynki Złotego Domu na stokach Eskwilinu. Wprawdzie nie myślałem wtedy o kupnie działek, ale przemknęło mi przez myśl, że mój stary dom na Awentynie jest za ciasny i że ze względu na Ciebie muszę postarać się o nowe, dostojniejsze mieszkanie, możliwie jak najbliżej Złotego Domu. Właśnie w tamtej okolicy, w dolinie, którą trzeba zabudować, w pobliżu podziemnej świątyni Mitry jest podobno działka do sprzedania.

Przysłoniłem ręką oczy, aby zgodnie ze zwyczajem przodków z lotu ptaków wywróżyć twoją przyszłość. Nagle słońce schowało się za chmury, a od wschodu przecięła niebo słaba błyskawica. Na niespodziewany odgłos

grzmotu, który się przeniósł nad miastem, gołębie z Kapitolu wzbily się do nieba. Hen w dole, osłaniając rękami oczy, wpatrywali się we wschodnią stronę nieba kupcy - chcieli ocenić pogodę, czy warto wykładać towary. Gdyby przyszła burza, trzeba by je chować. Wyglądali jak małe pełzające robaki. Chmura jednak rozeszła się równie szybko, jak się pojawiła i znowu słońce ostro świeciło mi w oczy. Wtedy nie umiałem tego znaku wyjaśnić. Dopiero później zrozumiałem, co oznaczał.

Odwrociłem się i powoli jałem schodzić z Palatynu. Przechodząc koło Złotego Domu spróbuję porozmawiać z Neronem. Jeśli mam donieść na Antonię, to muszę się spieszyć, aby nikt mnie nie ubiegł. Parsknąłem śmiechem, zastanawiając się nad absurdem życia i tak idąc, raz śmiałem się, to znów szlochałem na zmianę, jak człowiek w transie.

Mundus absurdus!

- Świat jest głupi - powtórzyłem głośno, jakbym odkrył niesłyszana mądrość. Zresztą wówczas wydawało mi się to nadzwyczaj mądre, chociaż później, kiedy się uspokoilem, doszedłem do lepszych określeń.

Ochłonałem, gdy w sali przyjęć u Nerona witałem się z czekającymi na poranną audiencję gośćmi. Wszyscy zamiast ludzkich twarzy mieli zwierzęce pyski. Ten widok przeraził mnie! Przecierałem ręką oczy, ale złudzenie nie ustępowało. W zdobionej kością słoniową srebrzystej sali, której posadzkę stanowi wspaniała mozaika z wyobrażeniem uczty bogów, zebrał się ogromny tłum, by cierpliwie choćby do południa oczekiwać, że Neron bodaj rzuci na nich okiem. Na tłum ten składały się wszelkiego rodzaju zwierzęta: wielbłądy, jeże, byki i świny. Powitałem Tygellina - tak wyraźnie widziałem go jako wychudzonego tygrysa, że musiałem ręką zdusić śmiech, który we mnie wzbierał.

To dziwne złudzenie wzrokowe, wywołane chyba brakiem snu, wyczerpaniem i napięciem, minęło, gdy znalazłem się przed obliczem Nerona. Przyjął mnie poza kolejnością, gdyż oznajmiłem, że mam mu coś ważnego do powiedzenia. Był jeszcze w sypialni; za partnerkę miał Akte. Oznaczało to, że znużyły go już dewiacje i chce wrócić do naturalnych ludzkich obyczajów.

Neron wyglądał nie jak zwierzkształny potwór, ale jak zwykły, zmęczony ciągłą podejrzliwością człowiek, a raczej jak rozpieszczone i nadmiernie otyłe dziecko, które nie rozumie, co złego zrobiło. Przecież zawsze miał dobre zamiary, no i śpiewał znakomicie, najlepiej ze wszystkich współczesnych. Świącie w to wierzył, a jak było naprawdę, nie potrafię powiedzieć, jestem raczej niemuzykalny.

Oczywiście, wygrywał konkursy śpiewacze, ale przecież jego pozycja musiała wpływać na ich wyniki. Wiem, że pewnego razu, kiedy miał chrypę, przekupywał swych konkurentów i szkalował tych, którzy nie dali się przekupić. Ale wszyscy śpiewacy, szczególnie tenorzy, są ludźmi próżnymi. Przy tym dodam, że Neron nie prześladował uczestników konkursu ani nie starał się im szkodzić. Nigdy też nie przekupywał sędziów. Często sam organizował takie konkursy i zawsze, uczestnicząc w nich, pocił się ze strachu i wycierał wilgotne dłonie, żeby móc utrzymać cytrę. Kiedyś zresztą wypadła mu z rąk, na szczęście sędziowie tego nie zauważyli. Przed oceną sędziowską Neron bał się i gorączkował, jak każdy

nowicjusz. Odzyskiwał spokój dopiero po wejściu na estradę, gdyż zupełnie zapamiętywał się w śpiewie.

Mój przyjaciel Petroniusz był zdania, że Neron ma prawo do dumy ze swego głosu. Ufam tej ocenie, bo Petroniusz był nie tylko pisarzem - świetnie sobie radził i odnosił sukcesy jako prokonsul Bitynii. Skoro zaś samemu sobie i wszystkim innym udowodnił własne zdolności polityczne, odszedł od polityki i powrócił do Rzymu, gdzie zajmował się tylko sztuką.

Niech się stanie, co się stać musi! Wszedłem do sypialni Nerona, który właśnie odbywał codzienne poranne ćwiczenia głosu. Co chwila płukał gardło. Unikał jedzenia owoców, bo jeden z lekarzy ostrzegał, że ich sok źle wpływa na rozwój strun głosowych. Ja tam uważam, że zjedzenie codziennie rano jabłka lub kiści winogron oraz odrobiny zwykłego chleba na miodzie dobrze wpływa na trawienie. To jest istotne dla każdego, kto dożył już pewnego wieku i wie gdzie luksusowe życie.

Gdy drżącym głosem wyjąkałem imię Antonii, Neron właśnie płukał gardło. Zakrztusił się i rozkaszał, aż Akte musiała bić go po plecach. Kazał jej wyjść z pokoju.

- Co mówisz o Antonii, przeklęty zdrajco? - zapytał po jej wyjściu, odzyskawszy głos.

Cały rozdygotany wyznałem, że dotąd tailem przed nim udział Antonii w spisku. Czyniłem to przez szacunek dla jej ojca, cesarza Klaudiusza, który swego czasu był mi życzliwy i nadał imię Lauzusa. Jednak sumienie mnie dręczy i nie mogę już dłużej milczeć, bo na sercu mi leży bezpieczeństwo cesarza.

Padłem na kolana i opowiedziałem, że pod osłoną nocy Antonia wielokrotnie zapraszała mnie do siebie i - obiecując wysokie nagrody i stanowiska - zachęcała, abym przyłączył się do tajnego sprzysiężenia. Uważała, że skoro jestem bliskim przyjacielem Nerona, to mam wspaniałe możliwości zamordowania go sztyletem albo trucizną.

Byłem bardziej rozpalony niż posadzka w łaźni parowej. Jednym tchem dodałem, że Antonia obiecała zaraz po zamachu poślubić Pizona. Ta nonsensowna pogłoska kursowała po Rzymie, a wiedziałem, że głęboko dotknie Nerona. Przecież odrzuciła jego oświadczenia!

Neron nadal mi nie wierzył. Nie mieściło mu się w głowie, żeby tak wysoko urodzona kobieta jak Antonia zawierzyła mnie, który nie miałem żadnego znaczenia.

Kazał mnie bezzwłocznie zatrzymać i pod strażą centuriona zamknąć w wykańczanej właśnie sali, gdzie pewien słynny rzemieślnik wykonywał wspaniałe malowidło, przedstawiające pojedynek Achillesa i Hektora pod murami Troi. Neron wywodził się z rodu Juliuszów, więc dbał o podtrzymywanie mitu, że ród ten zapoczątkował nielegalny związek trojańskiego Eneasza z boginią Wenus. Dlatego też nie czczył Wulkana, męża Wenus i zawsze wyrażał się o nim obraźliwie. Cech kowali bardzo nad tym ubolewał.

Zapach farby w sali drażnił mnie nie mniej niż zachowanie zarozumiałego artysty. Nie pozwalał mi nawet półgłosem rozmawiać z wartownikiem, ponieważ jakoby przeszkadzało mu to w pracy. Byłem też urażony, bo Neron nie wyznaczył do strażowania przy mnie trybuna wojskowego i

musiało mi wystarczyć towarzystwo centuriona. Na szczęście centurion był ekwitą i gdyby ten zadufany w sobie rzemieślnik nam nie przeszkadzał, zapewne mile spędzilibyśmy czas, dyskutując o koniach.

Nie odważyłem się obrazić tego rzemieślnika, który był w ogromnych łaskach u Nerona. Cesarz traktował go z uniżoną czcią i obdarzył obywatelstwem rzymskim. Dlatego malarz zawsze ubierał się w togę, choć wyglądał w niej komicznie. Neron nawet kiedyś wspomniał, że podniesie go do stanu rycerskiego; na szczęście zrezygnował z tego idiotycznego pomysłu. Kolorowy pogromca zwierząt mógł jeszcze jakoś ująć, ale żeby rzemieślnik, który żyje z malowania obrazów, należał do stanu rycerskiego?! Nie! Wszystko ma swoje granice! Nawet Neron to rozumiał!

Czekałem aż do popołudnia. Cesarz polecił przysłać mi jedzenie z własnego stołu, więc nie martwiłem się szczególnie. Bez słowa graliśmy z centurionem w kości i popijali wino. Właściwie centurion prawie nie pił, był przecież na służbie. Aby pozyskać przychylność bogini Fortuny, przegrałem do niego tak ogromną sumę, że musiałem posyłać po pieniądze do swojego bankiera. Centurion wprawdzie zapewniał, że wierzy mi na słowo, ale wołał od razu otrzymać wygraną. Byłem przecież aresztowany, a głowy wielu osób znamienitszych ode mnie spadły, zanim nie tylko zdążyły spłacić swoje długi, ale nawet pożegnać się z dziećmi. Korzystając z okazji posłałem Klaudii wiadomość, że zatrzymano mnie w charakterze podejrzanego.

Twoja matka dobrze rozumiała, że muszę zapewnić Ci przyszłość, lecz absolutnie nie uważała mojej działalności denuncjatorskiej za politycznie niezbędną. Dobrze jej robi niepokój o moje bezpieczeństwo, choć w rzeczywistości nie było po temu większego powodu. Ale trochę się sam niepokoiłem - zbyt dobrze znałem kaprysy Nerona i nie żywiłem zaufania do jego doradców ani nawet do Tygellina, chociaż miał wobec mnie dług wdzięczności.

Zawsze starałem się zatajać wielkość mojego majątku, ale i tak uważano mnie za na tyle bogatego, aby warto było na mnie donieść. Z przykrością wspominałem los konsula Westynusa, który przecież nawet nie był członkiem spisku. Na szczęście przypomniałem sobie, że z powodu jego śmierci mogę liczyć na przychylność Statilii Mesaliny. Wprawdzie nie wyszła jeszcze za Nerona - prawo nakładało na wdowę obowiązek przestrzegania dziewięciomiesięcznej żałoby - ale trwały już przygotowania do hucznego wesela. Na poczet rozkoszy małżeńskich Neron pobrał już zresztą sporo zaliczek jeszcze za życia Westynusa. Akte trafiała do łóża Nerona przypuszczalnie wtedy, gdy Statilia oddawała się kultowi bogini Księżycy, aby poprawić swoją opinię. Akte zaś po kryjomu skłaniała się do nauki Chrystusa. Wiedziałem o tym z wiarygodnych źródeł. Usiłowała umacniać w Neronie dobre cechy - z pewnością takie posiadał, lecz wydobycie ich na jaw przekraczało ludzkie siły.

Statilia była chyba pierwszą kobietą w Rzymie, która wprowadziła germański zwyczaj ukazywania się z odsłoniętą lewą piersią. Mogła sobie na to pozwolić, bo słynęła z pięknego biustu. Kobiety gorzej przez naturę wyposażone wybrzydzały na nową modę i uważały ją za nieprzyzwoitą. Zupełnie jakby było coś złego w pokazywaniu ładnej piersi! Przecież od

tysięcy lat w oficjalnych obrzędach ofiarnych kapłanki występują z nagimi piersiami i uznawane jest to za dowód ich poświęcenia, a nie amoralności.

Niemoralnymi nazwałbym raczej inne zwyczaje Statilii Mesaliny, jak usztywnianie i zmiękczenie języka, masaże kością słoniową i inne metody, znane świadomym sztuki miłosnej kobietom. Jednakże nie ma sensu wieść sporu na temat gustu. Tak zwykł był mawiać mój przyjaciel Petroniusz, gdy w czasie występów Nerona dostawał skurczów brzucha.

Dopiero przed wieczorem Tygellin zdołał zebrać od pozostałych jeszcze przy życiu członków spisku dowody udziału Antonii w sprzysiężeniu. Kilku nieszczęsnych sprzedawczyków złakomiło się na obiecane nagrody i bez zmruczenia oka potwierdziło pod przysięgą, że Antonia rzeczywiście obiecała poślubić Pizona natychmiast po jego rozwodzie. Jakoby mieli nawet wymienić między sobą prezenty zaręczynowe. Przeszukano mieszkanie Antonii i znaleziono kupiony po kryjomu przez Pizona od pewnego syryjskiego złotnika złoty naszyjnik wysadzany indyjskimi rubinami. W jaki sposób naszyjnik trafił do domu Antonii - nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Teraz Neron musiał uwierzyć moim słowom. Udawał głębokie przygnębienie, chociaż w głębi duszy był bardzo zadowolony ze znalezienia godziwego pretekstu do skazania Antonii na śmierć. Chciał okazać mi swoją łaskę, więc zaprosił mnie do bestiarium w nowych ogrodach, gdzie Epafrodyt organizował Neronowi prywatne spektakle cyrkowe. Z niemałym zdumieniem zobaczyłem dwóch nagich chłopców i małą dziewczynkę, przywiązanych do pni obok klatki lwów. Epafrodyt dawał mi uspokajające znaki. Mimo to przyznaję, że przeraziłem się, gdy usłyszałem głośny ryk lwa i zobaczyłem, że machając ogonem biegnie prosto do dzieci. Następnie wspiął się na tylne łapy, objął ofiary przednimi i oblesnie obwąchiwał ich przyrodzenia. Ku memu zdumieniu dzieciom nic się nie stało, choć przerażone wily się na wszystkie strony. Gdy lew się uspokoił, Epafrodyt wszedł do klatki i mieczem rozplątał mu brzuch, aż krew trysnęła na wszystkie strony.

Chłopców i dziewczynkę uwolniono z więzów i wciąż trzęsących się ze strachu wyprowadzono. Wtedy ze skóry lwa wyczołgał się Neron i zapytał, czy zdołał wyprowadzić w pole mnie, doświadczonego specjalistę hodowli zwierząt. Przyznałem, iż byłem przekonany o oglądaniu żywego lwa. Wtedy pokazał mi sprężyny i oprzyrządowanie techniczne oraz worek krwi, który Epafrodyt przeciął mieczem.

Zastanawiałem się potem nad tą dziwną zabawą, która przypuszczalnie przyniosła Neronowi zadowolenie, lecz której się wstydził, więc pokazywał tylko niektórym przyjaciółom. Doszedłem do wniosku, że zaspokajając swoje nienaturalne skłonności cesarz musiał doznawać pewnego rodzaju uwolnienia z poczucia winy w chwili, gdy Epafrodyt przebijał mieczem worek z krwią, że traktował ten gest alegorycznie. To oczywiście tylko moje osobiste wrażenie, nie wiem, czy mam rację. Tę zabawę oglądało kilka osób, więc rzecz jasna z ust do ust rozniosła się plotka, że jest ona najpewniejszym dowodem całkowitej demoralizacji Nerona.

Pokazując mi sztuczkę ze sztucznym lwem Neron chciał okazać, że ma do mnie całkowite zaufanie. W pewnej chwili zniecka spojrzął mi w

oczy i powiedział, udając wzruszenie:

- Potwierdzono, że Antonia jest winna i muszę w to wierzyć, choć jej śmierć sprawi mi wielki ból. Jest przecież moją przyrodnią siostrą. Ty pierwszy stworzyłeś mi oczy. Przyznałem ci zaszczytne wyróżnienie - oto pójdziesz do niej z poleceniem otwarcia żył. Jeśli uczyni to dobrowolnie i po cichu, ja nie będę rozgłaszał jej zdrady. Idzie przecież i o mój honor. Wyprawię jej oficjalny pogrzeb, a urnę z prochami umieszczę w mauzoleum boskiego Augusta. Ma do tego pełne prawo. Senatowi i ludowi oświadczę, że popełniła samobójstwo na skutek pomieszania zmysłów bądź też ze strachu przed bólami śmiertelnej choroby. Zawsze powód można znaleźć! Ale wszystko to pod warunkiem, że się przyzwoicie zachowa!

Zaskoczył mnie całkowicie, słowa utknęły mi w gardle. Przecież zaproponował mi właśnie to, o co chciałem go błagać jako o dowód łaski. Miałem zanieść Antonii rozkaz śmierci! Bardzo pragnąłem spędzić z nią ostatnie chwile i trzymać ją za rękę, gdy wraz z krwią życie będzie uciekało z jej pięknego ciała. Tylko nadzieja, że dostąpię tej łaski, pozwoliła mi znieść dręczące napięcie całodziennego oczekiwania.

Neron opacznie zrozumiał moje osłupienie. Parsknął śmiechem, poklepał mnie po ramieniu i rzekł pogardliwie:

- Rozumiem! Nie będzie ci miło wyznać, że ją wydałeś. A może między wami były jakieś tajne układy? Znam Antonię!

Chyba nie podejrzewał na serio, że Antonia mogłaby się zniżyć do uwiedzenia człowieka tak nic nie znaczącego jak ja. Tym bardziej że odtrąciła Nerona! On był bardzo próżny jako mężczyzna. Powiedział mi jeszcze o naszym ofiarowanym Antonii przez Pizona, i łaskawie polecił:

- Postaraj się mądrze załatwić tę sprawę, a ostatecznie zapewnisz sobie trwałe miejsce w senacie. Gdy Antonia wreszcie umrze, będę mógł całkowicie poświęcić się kształceniu głosu. Wyjadę do Grecji na igrzyska! Zwycięzę w konkursie śpiewu i gry na cytrze i w wyścigu dziesięciokonnych rydwanów - tam nie ma dużej konkurencji - a potem zadziwię świat jako atleta. Znasz moją siłę i sztukę zapaśniczą. Któregoś dnia wyjdę na arenę uzbrojony tylko w maczugę. I tą maczugą położę trupem lwa, aby udowodnić, że jestem równy Herkulesowi! Epafrodyt wybierze dla mnie dużego, groźnie wyglądającego lwa, którego odpowiednio przygotowuje, więc wcale nie będę się bał!

Ponieważ widziałem jego zabawę i wysłuchałem tej wypowiedzi, doszedłem do wniosku, że on naprawdę uważa siebie za boga, któremu wszystko wolno. Zastanawiałem się, czy w twierdzeniu Agrypiny o jego zaburzeniach umysłowych nie było wiele prawdy. Ale jeśli tak, to genialnie potrafił ukrywać je przed światem.

Zawistni ludzie twierdzili, że już sama decyzja budowy Złotego Domu świadczy o odchyleniach psychicznych Nerona. Ale państwo rzymskie wytrzymało budowę jednego Złotego Domu. Wytrzymało przecież budowy znacznie większe i nikt nie doszukiwał się dewiacji umysłowych u projektantów choćby takiego Koloseum - amfiteatru, który będzie służył całemu ludowi rzymskiemu.

Neron sądził, że upokorzy mnie, wysyłając do Antonii, ponieważ w głębi

serca gardził denuncjatorami. Ale są różni denuncjatorzy. Sądzę, że tymi wspomnieniami przekonałem Cię, że kierowałem się raczej motywami szlachetnymi niż egoistycznymi. Myślałem tylko o Tobie, mój synu, i o chwale naszego rodu. Troska o utrzymanie się przy życiu była sprawą drugorzędną. Neron pomylił się, niechcący dał mi największą radość, o jakiej mogłem tylko marzyć! A myślał, że mnie upokorzy!

Tak więc zobaczyłem niewypowiedziane promienne oblicze Antonii. Nie sądzą, aby ktokolwiek przyjmował herolda śmierci z uśmiechem na twarzy, błyszczącym wzrokiem i z wyciągniętymi rękami. Doprawdy, okazywała taką radość, że natychmiast rozkazałem trybunowi wojskowemu i żołnierzom, aby opuścili dom. Wystarczy, gdy będą go pilnowali od zewnątrz. Trzymałem się tu ściśle poleceń Nerona. Wiedziałem, że niecierpliwie czeka na wiadomość o śmierci Antonii. Chyba jednak rozumiał, jak niełatwą misję mi powierzył. Nakłonienie Antonii do popełnienia samobójstwa musi wymagać jakiegoś czasu. Wprawdzie ja nie potrzebowałem wiele mówić, ale Neron o tym nie wiedział.

Nie chciałem marnować bezcennych chwil, wpytując Antonię o naszyjnik, chociaż zazdrość szarpała mi serce. Jeszcze raz padliśmy sobie w objęcia. Byłem tak wyczerpany czuwaniem, presją, kłopotami, że nie byłem zdolny do pieszczot. Mogliśmy tylko leżeć koło siebie, przytuleni tak blisko, jak to jest tylko możliwe.

Tymczasem niewolnice przygotowywały w porfirowej wannie gorącą kąpiel. Szła przede mną naga i ze łzami w oczach prosiła, abym się pospieszył. Zachowując największą ostrożność i starając się oszczędzić jej bólu przeciąłem ostrym ostrzem tętnice w zgięciu łokciowym. Nie krzyknęła, aby nie sprawić mi przykrości, ale nie mogła się powstrzymać od cichego jęku.

Krew płynęła obficie i mieszając się z przesyconą wonnościami wodą zabarwiała ją na czerwono. Antonia przeprosiła mnie za swą słabość. Tłumaczyła, że prowadziła nader wygodne życie i nie nawykła do znoszenia najmniejszego cierpienia. Gdy niewolnica zbyt mocno szczytkowała jej jasne włosy, karała ją, kłując igłą w pierś.

Podtrzymywałem kark Antonii jedną ręką, w drugiej trzymałem jej dłoń, nasze usta niemal się stykały. Własne życie wydawało mi się tak nieważne, że chciałem umrzeć z nią razem.

- To jest największa uprzejmość, jaka mnie kiedykolwiek spotkała od mężczyzny! - wyszeptała drżącym głosem i ucałowała mnie w ucho. - Musisz żyć dla syna. Zapamiętaj wszystkie moje rady co do zapewnienia mu właściwej przyszłości. Zanim podwiążą mi podbródek, aby położyć mnie na stos całopalny, wsuń mi w usta złoty pieniążek etruski. To najcenniejszy dar, jaki otrzymałam w życiu. Oczywiście będę go musiała oddać Charonowi za przewóz łodzią, ale dzięki temu powinien zrozumieć, że trzeba mnie traktować z szacunkiem, należnym memu stanowi. Nie chciałabym, żeby tłum mnie popychał!

Ogarnięty żalem mówiłem jej coś o żydowskim Bogu i o Chrystusie, który swoją śmiercią odkupił wszystkie grzechy rodzaju ludzkiego, a w swym miłosierdziu nie odrzuca od siebie nikogo, kto się do niego zwróci.

- Nie próbuj z dobroci wmawiać mi niedorzeczności, Minutusie! -

szepnęła coraz bardziej bledniejąca Antonia. - Nie licowałoby z godnością córki cesarza, bym prosiła o zmiłowanie ukrzyżowanego przyszłego władcę. Nie mogę nawet powiedzieć, że odczuwam sympatię do chrześcijańskich zabobonów. Wystarczą mi starzy rzymscy bogowie i pewność, że moje popioły spoczną w mauzoleum Augusta. Wątpię, czy senat i lud wyraziliby zgodę na mój cichy pogrzeb. Neron postąpił roztropnie, zapewniając mi miejsce w mauzoleum, do którego mam pełne prawo. Nie powinienes uczestniczyć w tych ceremoniach, bo nie umiesz trzymać się w ryzach ani ukrywać żałoby. Pamiętaj, kochany Minutusie, że jesteś kiepskim aktorem!

Już nie mogła mówić. Zamknęła oczy, abym nie wyczytał z nich dziecięcej grozy, gdy czarne cienie otaczały ją coraz ciasniejszym kręgiem. Po chwili jej usta zwiotczały na moich wargach i ustał lekki uścisk jej dłoni. Nadal jednak mocno trzymałem jej wąskie palce i bez końca całowałem tę ukochaną twarz.

Gdy zrozumiałem, że naprawdę nie żyje, podniosłem jej zakrwawione ciało i zaniósłem do sypialni. Szybko zmyłem z siebie krwawe ślady. Antonia używała najnowszego egipskiego mydła, wytwarzanego przez mojego galijskiego wyzwolenca. Egipskie to ono było tylko z nazwy, wyrabiano je w Rzymie jak wszystkie inne mydła i bardzo poszukiwany proszek do zębów. To tylko wyzwoleniec nadawał swoim produktom różne wyszukane nazwy, aby usprawiedliwić ich wysokie ceny.

Przez moment chciałem go ucieszyć wiadomością, że Antonia korzystała z jego produktów. Ale zastanowiłem się - pewno wykorzystałby tę informację i jeszcze w czasie pogrzebu mej ukochanej wypuściłby na rynek nowe mydło pod nazwą „Antonia”. Na to nie mogłem pozwolić, choć niektórzy nazywają mnie skrajnym samolubem. Za jakiś czas można będzie któryś z wyrobów nazwać imieniem Antonii dla uczczenia jej pamięci. Nie spowoduje to żadnych kłopotów, ponieważ Neron oficjalnie nie oskarżał Antonii o zdradę państwa.

Ubrałem się i wezwałem z ogrodu centuriona i żołnierzy, aby poświadczili dobrowolną śmierć Antonii. Kazałem niewolnicom umyć jej ciało i sam włożyłem w usta prastarą złotą monetę etruską. Nakazałem majordomusowi pilnowanie, aby niewolnice jej nie ukradły i wyszedłem, bo musiałem szybko zgłosić się do Nerona.

Neron był zdenerwowany i wypił sporo wina. Podziękował mi, że tak sprawnie załatwiłem tę nieprzyjemną sprawę. Jeszcze raz potwierdził cesarskim słowem prawo do dysponowania majątkiem, odziedziczonym po Jukundzie w Brytanii, oraz zapowiedział protegowanie mnie w senacie, abym otrzymał krzesło kurulne. Opowiadałem już o tym. Czuję się lepiej, kiedy udało mi się przelać na papier najbardziej gorzką część mego wyznania.

W porównaniu z tym wszystkim drobiazgiem nazwę fakt, że w kilka tygodni później moje życie zawisło na włosku. Nigdy dotąd nic takiego mi nie groziło. Na szczęście miałem przyjaciół, którzy w porę dowiedzieli się, że Neron przedsięwziął pewne kroki w związku z otwarciem testamentu Antonii. Zacząłem zatem wstępnie przygotowywać Klaudię, bo plany

wobec niej były rzeczywiście ohydne.

Do dziś nie rozumiem, dlaczego Antonia, kobieta doświadczona i biegła w kwestiach politycznych, uparła się i przewidziała dla Ciebie zapis testamentarny, chociaż błagałem, by tego nie robiła. Przed samą jej śmiercią nie rozmawialiśmy na ten temat, przecież mieliśmy sobie do powiedzenia wiele innych rzeczy. W swym miłosnym zapamiętaniu zupełnie zapomniałem zresztą zarówno o testamencie, jak i o nadaniu Ci dodatkowo imienia Antoniusza.

Przede wszystkim musiałem niezwłocznie pozbyć się westalki Rubrii, która była jedynym kompetentnym świadkiem Twego urodzenia. Nie chcę zbyt dokładnie opowiadać o spotkaniu z nią. Nadmienię tylko, że wcześniej złożyłem wizytę wiekowej już Lokuście. Mieszkała w pięknym domu, podarowanym jej przez Nerona. W ogrodzie, uprawianym przez młodych adeptów jej sztuki, rosły różne zioła. Ich siew, pielęgnowanie i zbiór z zabobonną precyzją trzeba było dostosowywać do położenia gwiazd i faz księżyca.

Znowu przekonałem się, jak ważne jest nawiązywanie przyjaźni w młodych latach, kiedy zapatrywania i poglądy nie mają żadnego znaczenia. Lokusta była szczerze uradowana moim widokiem i nawet nie chciała żadnego wynagrodzenia za swoje usługi. Z ożywieniem rozmawialiśmy o Agrypinie, Klaudiuszu i naszej młodości. Moja wizyta może nawet nie była wskazana ze względu na stan jej zdrowia. Oczywiście wręczyłem jej cenne podarunki, między innymi żydowski amulet, bo wiedziałem, że lubi posiadać przedmioty związane z magią.

Z zadowoleniem stwierdzić muszę, że niespodziewany zgon Rubrii nie wzbudził żadnych podejrzeń. Wcale nie miała po śmierci szerniałej twarzy - do takiego mistrzostwa doprowadziła Lokusta swoją sztukę na starość. Neron hojnie przydzielał do jej dyspozycji przestępców, którzy nie zasługiwali na lepszy los. Na nich mogła wypróbować działanie leków.

Moja wizyta u Rubrii także nie wzbudziła żadnych podejrzeń, ponieważ często odwiedzali ją goście w atrium świątyni Westy. Ja sam przed laty własnoręcznie замуrowałem w tajnej skrytce opieczętowany dokument, który potwierdzał pochodzenie Klaudii, a także oświadczenie nieboszczki Pauliny i pismo, w którym Antonia uznała Klaudię za swoją przyrodnią siostrę i nadała Tobie dodatkowe imię Antoniusza.

Po pewnych przejawach widziałem, że wpadłem w niełaskę, więc wcale się nie zdziwiłem, gdy Neron wezwał mnie do siebie. Byłem na to dobrze przygotowany. Zagryzając wargi i zaciskając szczęki rozkazał:

- Opowiedz no mi o swoim małżeństwie, Manilianusie, bo nic o nim nie wiem. Spróbuj też wiarygodnie wyjaśnić, czemu Antonia uwzględniła Twojego syna w testamencie i jeszcze pozwoliła mu nosić swoje rodowe imię?! Nawet nie wiedziałem, że masz jakiegoś syna oprócz tego bękarta Epafrodyta!

Unikałem jego spojrzenia i bardzo starałem się trząść ze strachu. Gwoli uczciwości powiem, że wcale nie musiałem się za bardzo starać. Neron utwierdził się w przekonaniu, że coś przed nim ukrywam, i grzmiał dalej:

- Jeszcze bym zrozumiał, gdyby Antonia poprzestała na zapisaniu twemu synowi sygnetu herbowego swego wujka Sejana. Dlaczego jednak

przekazała chłopcu klejnoty rodu Juliuszów, odziedziczone po matce Klaudiusza, starej Antonii? Między innymi jest tam kłamra, którą boski August nosił na wojnie oraz w czasie obrzędu składania ofiar za pomyślność ojczyzny. Co ciekawsze, o twoim małżeństwie ani o dziecku nie ma żadnej wzmianki w nowym wykazie ludności, nie mówiąc już o zwojach stanu rycerskiego, choć wedle ustawy termin dokonania wpisu już dawno upłynął. Coś mi w tym wszystkim śmierdzi! Do moich uszu docierają niewiarygodne wprost historie o twoim tajnym małżeństwie! Jestem sprawiedliwy, więc z twoich ust chcę usłyszeć prawdę o tych sprawach. Wiem przecież, że prowadzisz różne interesy niezbyt zgodne z pozycją senatora, co przysporzyło ci wielu wrogów. Wytłumacz się!

Padłem mu do nóg, udając skruchę, i zawołałem:

- Och, jak dręczyło mnie sumienie! Historia jest jednak tak wstydliva, że nie ośmieliłem się jej nikomu wyjawić. Moja żona, Klaudia, jest Żydówką!

Neron wybuchnął potężnym śmiechem, aż dygotało jego otyłe ciało, a z oczu popłynęły łzy. Na podstawie samych podejrzeń nigdy chętnie nikogo nie skazywał na śmierć, a co dopiero swoich przyjaciół.

- Ależ Minutusie! - powiedział z wyrzutem, kiedy wreszcie mógł wydusić z siebie głos - przecież judaizm sam w sobie nie jest niczym wstydliwym! Chyba wiesz, ile dobrych rzymskich rodów ma domieszkę żydowskiej krwi! Choćby przez pamięć dla mojej ukochanej Poppei nie mogę uważać Żydów za ludzi gorszych od innych. Dopuszczam ich też do stanowisk państwowych, choć w pewnych granicach. Prócz tego za moich rządów wszyscy ludzie są równi, czy to Rzymianie czy Grecy, czarni czy biali. A więc z Żydami też wytrzymam.

- Gdyby to było wszystko, i tak nie odważyłbym się ani tobie, ani innym przyjaciołom przedstawić swojej żony! - wstałem z posadzki, udając zawstydzenie. - Jest jeszcze gorzej - moja żona wywodzi się z niewolników! Jej ojciec i matka byli biednymi wyzwolencami matki Klaudiusza, Antonii, twojej babki. Dlatego dostała takie imię: Klaudia. Chyba rozumiesz, że wstydzę się jej pochodzenia?! Może przez pamięć babki Antonia chciała podarować chłopcu jakieś drobiazgi na pamiątkę? Dodatkowe imię, Antoniusz, dałem synowi na prośbę Klaudii.

- Ale mimo wszystko - ciągnąłem rozgorączkowany - ten zapis testamentarny zaskoczył mnie całkowicie. Sądzę, że spowodowany jest czystą złościwością Antonii, która chciała ściągnąć na mnie twoje podejrzania. Wiedziała, że wydałem Scewinusa, Pizona i innych, chociaż nie przypuszczała, gdy pisała testament, że w trosce o twoje bezpieczeństwo, nękania wyrzutami sumienia, zadenuncjuję ją samą. Doprawdy, ani trochę tego nie żałuję!

Neron zmarszczył brwi i zastanawiał się chwilę. Zauważyłem jego wahanie, więc szybko ciągnąłem:

- Najlepiej od razu się przyznam, że czuję pewne zainteresowanie religią żydowską. Nie jest to przestępstwo, choć na pewno nie przystoi memu stanowisku. Niewiastom ta religia bardzo odpowiada. Moja żona jest bardzo uparta i zmusza mnie, bym towarzyszył jej do synagogi Juliusza Cezara. Bywają tam i inni Rzymianie. Członkowie tej synagogi golą brody, ubierają się jak przyzwoici ludzie i chodzą do teatru. Jednemu z nich

przytrafił się w cyrku przykry przypadek: zrzucano go na arenę na pożarcie zwierzętom, ponieważ był Żydem. Może sobie przypominasz?!

Przymilnie się uśmiechałem, lecz Neron nie odpowiadał uśmiechem.

- Może bym ci uwierzył - powiedział - lecz tak się dziwnie złożyło, że Antonia opieczętowała i poświadczyła testament ponad pół roku temu. Wtedy nawet nie mogła przypuszczać, że będziesz zdrajcą!

Zrozumiałem, że muszę wyznać więcej. Byłem na to przygotowany, jak również na to, aby najpierw kluczyć i kręcić, aby zwiększyć podejrzenia Nerona. Był święcie przekonany, że wszyscy zawsze coś przed nim ukrywają. Wtedy wzbudzałem w nim największe zaufanie, gdy pozwalałem mu mniemać, że stale usiłuję go oszukać.

Wbiłem wzrok w ziemię i szurałem butem o mozaikę na posadzce; przypadkowo przedstawiała ona Marsa i Wenus uwięzionych przez Wulkana w sieci z miedzianego drutu. Scena jako żywo odpowiadała sytuacji, w jakiej się znalazłem. Zakłopotany pocierałem dłonie i ani słowa nie mogłem wykrztusić.

- No wyduś to wreszcie z siebie - ryknął Neron - albo zaraz ściągnę ci z nóg te nowiutkie purpurowe buciory! Chyba nie wątpisz, że senat bardzo by się ucieszył!

- Cesarzu! - zawołałem. - Wierzę w twoją subtelność i szlachetność! Proszę, zachowaj tylko dla siebie moją opowieść. Zwłaszcza nie powtórz jej mojej żonie! Jest nieprawdopodobnie zazdrosna. Ma więcej lat niż ja i w ogóle nie rozumiem, jak to się stało, że dałem się jej omotać!

Neron domyślił się, że chodzi o coś osobliwego. Oblizał wargi i powiedział obleśnie:

- Prawda, że Żydówki są w łóżku dobre?! Pewnie dzięki niej korzystałeś z kontaktów z innymi? Mnie nie oszukasz! No, mów!

- Moja żona jest żądna sławy, więc uparła się, żeby zaprosić Antonię na uroczystość nadania imienia naszemu synowi, kiedy to w obecności świadków miałem wziąć go na ręce i uznać oficjalnie - wyznałem jękając się.

- Tak, jak kiedyś uznałeś Lauzusa - wtrącił złośliwie. - No, dalej!

- Nawet nie śniłem, że Antonia przyjmie zaproszenie, chociaż chodziło o wnuczka wyzwoleńców jej babki. Ale ona w tym czasie nie miała towarzystwa i brakowało jej rozrywek. Dla przyzwoitości przyprowadziła ze sobą westalkę Rubrię, która mówiąc nawiasem strasznie się spiła. Pokój jej pamięci! Myślę, że Antonia słyszała o mnie różne historyjki i z ciekawości chciała mnie poznać. A może już wtedy zamierzała zyskiwać sobie przyjaciół w określonym celu? W każdym razie wypła sporo wina i dała mi do zrozumienia, że chętnie zobaczy mnie w swoim domu na Palatynie, ale raczej bez żony, urodzonej niewolnicy.

Neron poczerwieniał. Ślina sączyła mu się z kącików ust, a głowę przechylił w moją stronę, żeby dobrze słyszeć każde słowo.

- Jestem na tyle próżny - mówiłem dalej - że przyjąłem jej zaproszenie, uważając je za niesłychany zaszczyt. Sądziłem, że powiedziała to podchmielona winem albo przez jakiś kaprys. Jednak wieczorem poszedłem do jej domu, a ona przyjęła mnie niespodziewanie przyjaźnie i gorąco. Nie, Neronie, nie mam odwagi mówić dalej...

- Nie krępuj się - oświadczył Neron. - Dobrze wiem, że składałaś jej wizyty. Podobno trwały aż do rana. Nawet podejrzewałem, że twój syn jest jej dzieckiem. Ale podobno malec ma już siedem miesięcy. Zresztą wszyscy wiedzą, że Antonia była jałowa jak stara krowa!

Purpurowy na twarzy przyznałem, że Antonia okazała mi wielką uprzejmość również w swoim łóżu i tak sobie mnie upodobała, że ciągle kazała składać sobie wizyty. Aż zacząłem się bać, że moja żona w końcu to wykryje. Ale jakoś to trwało i widać dobrze się spisywałem, skoro w testamencie pamiętała o moim synu. Przecież ze względu na przyzwoitość nie mogła niczego zapisać mnie!

- To stara chabeta - wołał Neron, śmiejąc się i rękami bijąc po kolanach. - Ale się poniżyła! Chociaż - nie byłeś jedyny! Możesz mi wierzyć albo nie, lecz ona i mnie nagabywała, gdy kiedyś przyszedłem do niej, żeby podtrzymać stosunki rodzinne. Wprawdzie byłem wtedy pijany, ale i tak dobrze pamiętam jej ostry nos i wąskie wargi, kiedy przemocą mnie objęła i próbowała całować. Potem rozpowiadała po mieście bzdury, że się jej oświadczyłem! Naszyjnik Pizona wystarczająco dobitnie świadczy o jej zepsuciu! Chyba sypiała nawet z niewolnikami, jak nie miała lepszych okazji! Nic dziwnego, że jej odpowiadaleś!

Ręce same zacisnęły mi się w pięści, ale na szczęście ust nie otworzyłem.

- Statilia Mesalina bardzo się ucieszyła z tego naszyjnika - powiedział Neron. - Ona nawet sutki swoich piersi maluje krwią gołębia na taki sam kolor, jaki mają te rubiny.

Neron był tak rozbawiony i zachwycony swoją przenikliwością, że odetchnąłem z ulgą: niebezpieczeństwo minęło. Neron chętniej wierzył w ludzkie zło aniżeli dobro. Cnotę uważał za obłudę, bo ludzi mierzył wedle siebie.

- Bezczelny syryjski złotnik - ciągnął Neron - domagał się zwrotu naszyjnika! Twierdził, że sprzedał go Pizonowi na kredyt. Spojrzałem mu prosto w oczy, o tak, i spytałem, dlaczego on, roztropny kupiec, udzielił Pizonowi tak wielkiego kredytu, skoro całe miasto znało jego kłopoty finansowe? Nic mi nie odpowiedział, ale więcej się nie naprzykrzał. Chyba dziękuje syryjskim bogom, że nie został ukrzyżowany za chciwość. Na pewno wiedział o tajnym sprzysiężeniu! Inaczej nie udzieliłby kredytu Pizonowi; widocznie chciał się wkupić w jego łaski. Ale Neron nie jest drobiazgowy. Ty o tym wiesz!

Neron był niby to wesoły i rozmowny, kpił ze mnie, że nieudolnie usiłowałem przed nim coś ukrywać, ale cały czas myślał nad wymierzeniem mi takiej kary, żeby całe miasto się ze mnie naśmiewało. Wreszcie rzekł:

- Chcę zobaczyć twoją żonę i na własne oczy upewnić się, że jest Żydówką. Chcę też przesłuchać świadków, którzy byli obecni przy nadawaniu imienia twemu synowi. Oni są Żydami, prawda? Każę wypytać w synagodze Juliusza Cezara, czy jesteś bardzo religijny. A ty tymczasem możesz sprawić mi przyjemność i kazać się obrzezać. Twoją żonę też to uraduje. Moim zdaniem będzie to kara sprawiedliwa i umiarkowana, a dotknie tej części twego ciała, która zhańbiła moją przyrodnią siostrę!

Dziękuj losowi, że mam dobry humor i poprzestanę na tym!

Przeraziłem się i poniżyłem do gorących prośb, aby mnie tak straszliwie nie hańbił. Ale cóż, sam sobie byłem winien! Neron wpadł w jeszcze większy zachwyty, gdy zauważył moje przerażenie. Pocieszająco położył mi rękę na ramieniu i wyjaśnił:

- To słuszne, żeby senator, zajmujący się problemami żydowskimi, był obrzezany. Nie powinni więc obgadywać cię za plecami. Idź i zrób, co ci kazałem. Jak już będziesz mógł chodzić, przyprowadź tu żonę i świadków, a i sam tu przyjdź, bo chcę się na własne oczy upewnić, że spełniłeś moje polecenie.

Musiałem zawiadomić Klaudię i obydwu świadków, którzy ze strachem oczekiwali na mój powrót, że w umówionym czasie mamy się stawić w sali przyjęć Złotego Domu. Później udałem się do obozu pretorianów, gdzie znalazłem polowego chirurga, który wylewnie zapewnił mnie, że bez kłopotu potrafi wykonać ten drobny zabieg, bo gdy służył w Afryce, wówczas obrzezał wielu legionistów i centurionów, nękanych uporczywymi zapaleniami wywołanymi przez miarki piasek. Potrzebny mu był tylko kawałek trzciny.

Ze względu na własną opinię nie chciałem, żeby zabiegu dokonali Żydzi. Popełniłem jednak okropny błąd, bo na pewno potrafią to zrobić bez porównania lepiej. Mężnie wytrzymałem ból w czasie zabiegu, wykonanego tępym nożem i brudną trzcina, ale potem ranka się zaogniła i paskudnie ropiała. Na dłuższy czas straciłem ochotę bodaj na spojrzenie w stronę kobiet. Nigdy też nie wróciłem już do pełnej kondycji, chociaż niektóre kobiety wykazywały znaczne zaciekawienie moją blizną. Jestem tylko człowiekiem, więc korzystałem z okazji, ale muszę przyznać, że one miały chyba więcej uciechy niż ja. Ta okoliczność częściowo pomogła mi pędzić stosunkowo cnotliwe życie.

Nie wstydzę się o tym opowiadać, wszak wszyscy znają brutalne kpiny Nerona, jakich mi nie szczędził, a przezwiska, jakie mi nadał, nie powtórzę z poczucia przyzwoitości.

Twoja matka starannie przygotowała się do odegrania swojej roli przed Neronem, ale nie domyślała się, co ją czeka. Gdy utykający i blady jak płótno wróciłem z obozu pretorianów, Klaudia nawet nie spytała, co mi dolega - sądziła, że trzęsę się ze strachu przed cesarzem. Obydwaj ochrzczeni Żydzi - świadkowie - również się bali, choć dodawałem im odwagi i obiecałem bogate dary.

Neron tylko raz spojrział na Klaudię i od razu zawołał:

- Żydówka! Wystarczy spojrzeć na jej brwi i grube wargi, nie mówiąc już o nosie. A na głowie ma siwe włosy! Żydzi - jak słyszałem - wcześniej siwieją, bo obarczeni są jakimś egipskim przekleństwem. Dziwne, że w tym wieku była jeszcze zdolna urodzić. Żydzi to płodny gatunek!

Klaudia dygotała z gniewu, ale ze względu na Ciebie zamilczała. Obydwaj Żydzi składali najświętsze przysięgi na Świątynię w Jeruzalem, że znają pochodzenie Klaudii, że jest ona Żydówką, urodzoną z żydowskich rodziców, cieszących się szacunkiem wśród współplemieńców, ponieważ - wprawdzie jako niewolników - ale przywieziono ich do Rzymu jeszcze za czasów Pompejusza. Oświadczyli też, że Antonia była obecna

przy nadawaniu Tobie imienia i pozwoliła, żeby na pamiątkę jej babki dać Ci dodatkowo imię Antoniusz.

Przesłuchanie rozwiało ostatnie podejrzenia Nerona. Oczywiście obydwaj chrześcijańscy Żydzi złożyli fałszywą przysięgę. Swego czasu wybrałem ich właśnie na świadków, ponieważ należeli do pewnego odłamu chrześcijan, który na jakiejś podstawie - lub bez niej - twierdził, iż Jezus Nazarejski w ogóle zabronił składania jakichkolwiek przysięg, przeto ktokolwiek przysięga, ten zawsze popełnia grzech niezależnie od tego, czy potwierdza prawdę czy fałsz. Teraz więc popełnili grzech dla dobra mojego syna i mieli nadzieję, że Jezus Nazarejski im to wybaczy, uwzględniając szlachetny cel.

Lecz Neron nie byłby Neronem, gdyby na tym poprzestał. Spojrzał na mnie, jakbym był mu zupełnie obcy, i zwrócił się do Klaudii:

- Kochana domina, albo powinienem raczej powiedzieć: dostojna pani, skoro twój mąż mimo wszelkich popełnionych podłości otrzymał purpurowe trzewiki! Tak, domina, chyba wiesz o tym, iż twój mąż wykorzystał okazję i nawiązał tajne stosunki z moją nieszczęsną siostrą przyrodnią, Antonią. Mam świadków, że noc w noc uprawiali nierząd w letnim domku w ogrodzie, odziedziczonym przez Antonię. Musiałem kazać jej pilnować, żeby ten fakt nie stał się publicznym skandalem.

Klaudia zbieła aż po wargi. Wystarczyło jej popatrzeć w tej chwili na mnie, aby uwierzyć w słowa Nerona. Sama zresztą podejrzewała coś takiego i nieustannie gdała na ten temat, aż wreszcie udało mi się zamydląć jej oczy opowiadaniem o spisku Pizona. Zebrania sprzysiężonych musiały wszak odbywać się nocą.

Klaudia podniosła rękę i trzasnęła mnie po gębie, aż klasnęło. Pokornie nadstawiłem jej drugi policzek, jak nauczał Jezus Nazarejski. Klaudia z całej siły drugą dłonią trzepnęła w ucho - zadzwoniło mi w głowie i od tego czasu cierpię na przytępienie słuchu. A potem zaczęła mi okropnie ubliżać; nigdy nie przypuszczałbym, że takie słowa mogą paść z jej ust! Co do mnie, to chyba okazałem się lepszym niż ona uczniem Chrystusa, bo rozsądnie milczałem. Klaudia wylała z ust taki stek brudów na mnie i na nieboszczkę Antonię, że w końcu Neron musiał ją uciszać. O zmarłych mówi się tylko dobrze, przypomniał jej stare powiedzenie, i dodał, że Antonia była jego przyrodnią siostrą, więc on nie pozwala nikomu źle o niej mówić i radzi Klaudii, aby o tym nie zapomniała, jeśli życie jej miłe.

Aby załagodzić Klaudię i wzbudzić jej litość, uchyliłem togi i pokazałem zakrwawiony bandaż. Zapewniłem, że otrzymałem już wystarczającą karę za swoje uczynki. Neron nakazał, abym mimo bólu odwinął przewiązki. Chciał na własne oczy przekonać się, czy nie próbowałem go oszukać, owijając członek zakrwawionym bandażem. Skoro już się upewnił, powiedział ze zdziwieniem:

- Jesteś aż tak głupi, że od razu się obrzezałeś? Ja tylko żartowałem, po twoim wyjściu żałowałem mych słów. Cieszę się, że jesteś posłusznym wykonawcą mych rozkazów, Minutusie.

Klaudia zaś wcale mnie nie żałowała. Przeciwnie, klasnęła z radości i chwaliła Nerona, że wymyślił mi karę, jakiej ona nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Dla mnie wystarczającą karą było to, że byłem żonaty z

Klaudią. Wygląda na to, że nigdy mi nie wybaczyła zdrady i tego, że popełniłem ją właśnie z Antonią. Wiele lat później potrafiła jeszcze gadać o tym. Mądra niewiasta dawno zapomniałaby o takim skoku w bok swojego męża.

W ogóle w tym czasie odnosiła się do mnie nieprzychylnie, bo wstąpiła już w taki okres życia. Wprost cudem było, że zdążyła wcześniej Cię urodzić. Staralem się cierpliwie znosić jej fochy, przecież była prawdziwą, choć nie uznaną córką cesarza Klaudiusza. Inaczej rozwiódłbym się z nią i zabrał Ciebie. Neron pewno nie sprzeciwiłby się rozwodowi, przecież w jego oczach Klaudia była żydowską babą, którą raz do roku zapraszał na skromne przyjęcie do Złotego Domu. Gdy Statilia Mesalina została żoną Nerona, to przez próżność i arogancję nigdy nie zgodziła się, by przedstawiono jej Klaudię.

Uznawszy sprawę za definitywnie zakończoną, Neron odprawił z pokoju przyjęcie Klaudię i obydwu Żydów i bezceremonialnie zmienił temat:

- Jak wiesz, po obaleniu tajnego sprzysiężenia senat postanowił złożyć ofiary dziękczynne. Sam ofiarowałem w świątyni Kapitolińskiej sławetny sztylet Scewinusa, poświęcając go Jupiterowi Mścicielowi. Senat nazwał też kwiecień, miesiąc mych narodzin, neronią. Ale ja mam osobisty dług wdzięczności wobec Ceres, ponieważ zaniedbałem jej święto, a ona miała przecież swój udział w moim szczęśliwym ocaleniu. Nic dziwnego - bogowie zawsze osłaniają swoich powinowatych! Nie chciałem pozwolić, aby senat ogłosił mnie bogiem i aby stawiano mi ołtarze. Nie chcę być oficjalnie uznany za boga, nie mógłbym brać udziału w turnieju śpiewaczym w Grecji. W tym życiu wystarczy mi, że jestem artystą. Po śmierci chętnie się przeniosę do przybytku bogów.

Myśl o śmierci zepsuła mu humor. Po chwili wrócił do pierwszego tematu:

- Postanowiłem postawić Ceres nową, odpowiadającą jej godności świątynię. Stara spłonęła, podpalona przez tych przeklętych chrześcijan, a nie zdążyłem zaplanować nowej. Wiesz, że i tak mam w Rzymie pełne ręce roboty. Odwieczne miejsce kultu Ceres to Awentyn. Mimo najlepszych chęci nie znalazłem tam odpowiedniej posesji. Sądzę, że z radością podarujesz bogini swój dom z ogrodem na Awentynie, aby uczcić przywrócenie ci mego zaufania i ostatecznie przypieczętować naszą przyjaźń. Nie zdziw się, gdy wrócisz do domu, że niewolnicy już go rozbierają. Sprawa jest pilna i byłem pewien, że się zgodzisz.

W ten sposób Neron bez wyceny i zapłaty pozbawił mnie starej siedziby rodowej Manilianusów. Nie byłem w stanie tryskać radością na ten dowód jego życzliwości. Dobrze wiedziałem, że cały honor przedsięwzięcia Neron weźmie na siebie, a przy poświęceniu świątyni nawet nie wymieni mojego nazwiska. Zapytałem z goryczą, gdzie mam przenieść łóżko i rzeczy osobiste - przecież w Rzymie był okropny kryzys mieszkaniowy.

- Nie myślałem o tym - powiedział Neron. - Ale przecież dom twego ojca, a właściwie pani Tulii, ciągle stoi pusty. Nie udało mi się go sprzedać, bo tam straszy!

Oświadczyłem, że nie mam zamiaru ponosić nieprawdopodobnych opłat, jakimi jest obciążony dom nawiedzony przez duchy i narzekałem, że

położenie domu na wzgórzu Wiminalis jest niefortunne, choć w rzeczywistości było to całkiem blisko Złotego Domu. Utyskiwałem, że musiałbym odnowić ten zrujnowany i od początku źle zaplanowany i za duży gmach. Jakich ogromnych sum wymagać będzie doprowadzenie go do stanu używalności! Przecież przez osiemnaście lat nie przeprowadzono tam generalnego remontu, a ogród zdziczał zupełnie. Nowe opłaty za wodę będą tak wysokie, że uniemożliwią regularne zraszanie ogrodu.

Neron przysłuchiwał się temu i delektował moimi kłopotami, po czym oświadczył wyniośle:

- Miałem zamiar złożyć ci dowód przyjaźni i sprzedać dom twego ojca po umiarkowanej jak na obecne stosunki cenie. Uważam za wstrętne to twoje niegodne targowanie się, zanim jeszcze wymieniłem kwotę. Wcale już nie żałuję, że dla zabawy kazałem cię obrzezać! Ale wiedz, kim jest Neron! Daję ci dom twego ojca za darmo! Nie poniżę się do żadnego targowania!

Oczywiście, podziękowałem gorąco Neronowi, choć wcale nie dawał mi tego domu za darmo, przecież musiałem mu oddać starą siedzibę na Awentynie. Przyznaję jednak, że w sumie na tym zyskałem.

Natychmiast po wyjściu ze Złotego Domu pospieszyłem spotkać się z zarządcą finansów państwowych i poprosiłem o sporządzenie odpowiednich dokumentów i przerejestrowanie w nowym spisie posesji domu pani Tulii na moje nazwisko, aby Neron nie zdążył zapomnieć, że mi go podarował, jak to się już kiedyś zdarzyło. Lecz na szczęście tym razem Neron nie był pijany.

Z radością myślałem, że dom pani Tulii wart był obrzezania. To mnie odrobinę pocieszało, gdy dostałem zapalenia i wysokiej gorączki. Swego czasu starałem się zapobiec sprzedaży tego domu. Rozpowszechniałem pogłoski o strachach i wysłałem niewolników, aby po nocy tłukli garami i przewracali meble w opustoszałych pomieszczeniach. My, Rzymianie, jesteśmy narodem zabobonnym, gdy w grę wchodzi widma i zmarli.

A teraz z czystym sumieniem opowiem o triumfalnej podróży Nerona po Grecji, o godnej pożałowania śmierci Kefasa i Pawła oraz o tym, jak oblegałem Jeruzalem.





Księga 6

Neron

Likwidacja sprzysiężenia Pizona trwała prawie dwa lata, a objęła także prowincje i bogate kraje sojusznicze, których włodarze bezspornie musieli wiedzieć o spisku, ale udawali nieświadomość. Neron chętnie okazywał litość i jeśli to tylko było możliwe, zamieniał karę śmierci na banicję. Dzięki przejęciu majątków spiskowców doprowadził finanse państwowe do jakiegoś takiego ładu mimo ponoszenia ogromnych wydatków. Największą część tych wydatków stanowiły koszty przygotowań do wojny przeciwko Partom. Tryb życia Nerona był stosunkowo umiarkowany, jeśli się go porówna z przepychem, w jakim żyli bogacze czy nowobogacy. Pod wpływem nieboszczyka Petroniusza Neron starał się zastępować przepych dobrym smakiem. Skoro jednak zabrakło porad Petroniusza, smak Nerona od czasu do czasu zawodził.

Na dobro cesarza należy zapisać, że gdy zastępował zniszczone w czasie pożaru Rzymu zbiory sztuki na Palatynie, to ze skarbu państwa czerpał pieniądze tylko na koszty podróży swych wysłańców do Achai i Azji. Wysłańcy ci, ludzie znający się na sztuce, mieli przetrząsnąć wszystkie znaczniejsze miasta i wysłać do Złotego Domu najcenniejsze przedmioty.

Wzbudziło to zrozumiałe niezadowolenie Greków. W Pergamonie wybuchło nawet powstanie zbrojne. Wysłannicy spisali się znakomicie - nawet w Atenach, które wszak doszczętnie ograbiono w czasie ich zdobywania przez Rzymian, oraz w Koryncie, gdzie niemal nie ostał się kamień na kamieniu, znaleziono bezcenne rzeźby i malowidła z czasów świetności Grecji. Również na wielu małych wyspach, które dotychczas nie były jeszcze penetrowane w poszukiwaniu skarbów, znaleziono piękne stare rzeźby, w pełni zasługujące na zajęcie honorowych miejsc w salach i krużgankach Złotego Domu.

Dom był tak ogromny, że ciągle wydawał się nie zapełniony dziełami sztuki, choć frachtowce z ładunkiem rzeźb i waz przyływały bardzo często. Niektóre drugorzędne dzieła sztuki Neron oddawał przyjaciółom, bo kolekcjonował tylko antyki najwyższej klasy. W ten sposób udało mi się otrzymać marmurową Afrodytę rzeźbioną przez Fidiasza. Posąg nadspodziewanie dobrze zachował pierwotne barwy. Nadal, mimo Twoich kpin, bardzo wysoko go cenię. Spróbuj choć raz wyobrazić sobie, ile mógłbym osiągnąć na publicznej aukcji, gdybym go chciał sprzedać na utrzymanie Twojej stajni wyścigowej.

Aby uspokoić własne sumienie, Neron odwołał wymianę pieniędzy. Wobec napływu do kasy państwowej znacznych ilości złota i srebra kazał wybijać w świątyni Juno Monety pełnowartościowe pieniądze. W

całkowitej tajemnicy zaczęto przesuwac na wschód, dla wzmocnienia dawnego korpusu Korbulona, legiony z innych części imperium. Żołnierze okazywali tak wielkie niezadowolenie z obniżenia się siły nabywczej ich uposażeń, że wobec nieuchronności wojny z Partami przywrócenie monetom ich poprzedniej wartości stało się koniecznością.

Oczywiście pięciokrotne zwiększenie żołdu było niemożliwe - łatwo zrozumieć, jakie wydatki pociągnęłoby to za sobą. Dlatego Neron przyznał legionistom pewne ulgi, jak przed laty pretorianom bezpłatny przydział zboża.

W rzeczywistości chodziło o chytrą sztuczkę, którą wymyślili mądrzy ludzie. Nie chcę źle mówić o wyzwolencach, zatrudnionych w finansach państwowych. Mają i tak ciężką pracę, a jeszcze muszą wymyślać takie sztuczki. Uważam jednak za wstrętne postanowienie wymiany nowo wybijanych monet w proporcji dziesięć na osiem, to znaczy: za każde pięć monet, będących w obiegu na mocy poprzedniego zarządzenia Nerona, otrzymywało się tylko cztery pełnowartościowe.

Ja na tym nie ucierpiałem, ale w warstwach niezamożnych zarządzenie to wzbudziło takie samo rozgoryczenie jak pierwsza wymiana pieniędzy i nie przysporzyło Neronowi sławy, czego oczekiwał. Cesarz nie znał się na finansach i tylko stosował się do zaleceń doradców. Na szczęście legiony uspokoiły się, ponieważ żołd obniżono bardzo nieznacznie, ale za to wypłacano go pełnowartościowymi monetami.

Podtrzymuję swoją opinię, że sytuacja finansowa państwa była żałosna nie na skutek rozrzutności Nerona, ale z winy odpowiedzialnych za finanse urzędników. Nie chcę przez to bronić Nerona. On doprawdy nie miał pojęcia o sprawach finansowych i uważał za rzecz niegodną wielkiego artysty, aby się w ogóle nad nimi zastanawiać. Takie stanowisko mogło wieść na pokuszenie nawet najuczciwszych, tak wyzwolenców, jak i nadzorujących ich pracę senatorów.

Gdy zorientowałem się w sytuacji i stwierdziłem, że Neron nie ma o niczym pojęcia, wówczas - będąc człowiekiem rozsądnym i z myślą o Twej przyszłości - postanowiłem szybko wziąć udział w podziale łupu, bo kto inny może mi go sprzątnąć sprzed nosa. Podam taki przykład: wyzwolenc, który dla mnie prowadził handel zbożem, mógł za pomocą odpowiednio opieczetowanego dokumentu udowodnić finansom państwowym, że nie istniejący statek ze zbożem przybył do Ostii i rozładował towar do państwowych magazynów zbożowych. I to zdarzyło się nie raz, ale wiele razy. Bardzo żałowałem przedwczesnej śmierci Feniusza Rufusa. Jego następca był o wiele bardziej od niego chciwy i samolubny i w rezultacie nie skorzystałem na tych fikcyjnych dostawach tyle, ile bym mógł.

Neron potrafił tylko z żalem potrząsać głową nad stanem finansów państwowych. Uważał, że robił wszystko, co możliwe, aby go poprawić, poświęcając mu czas kosztem swoich artystycznych upodobań. Gdy wizytował prowincje, wybierał najbogatszych podatników, aby móc ich oskarżyć o przynależność do sprzysiężenia Pizona i na tej podstawie skonfiskować ich majątki.

Nie brakowało i innych pretekstów. Zawsze znajdowali się tacy, którzy donieśli, że ktoś zapomniał uczcić urodziny Nerona albo popełnił najgorsze

z możliwych przestępstwo, bo zlekceważył jego śpiew. Sumienie bogacza nigdy nie jest całkowicie czyste. W czasie występów Nerona nie należało spać ani nawet ziewać, nie znosił też, aby ktoś w trakcie przedstawienia wychodził z teatru.

Pewnego razu wystąpił, śpiewając o mękach rodzącej kobiety. Oglądająca ten spektakl małżonka ekwity urodziła na widowni dziecko, bo mimo rozdzierających ją bólów nie odważyła się wyjść! Tylko siedzący najbliżej widzieli, co się dzieje. Neron wpadł w zachwyty, że zdołał całkowicie zagłuszyć jęki rodzącej, i uznał to za swój wielki triumf.

Aby sfinansować wydatki na wojnę z Partią, Neron ustanowił wysoki podatek obrotowy na artykuły luksusowe. Natychmiast towary te zaczęto sprzedawać tylko spod lady, więc wprowadzono niespodziewane kontrole. Miały one prawo konfiskowania towarów i karania kupców grzywnami pieniężnymi.

Wielce utyskiwał na te poczynania Flawiusz Sabin, mój poprzedni teść, ponieważ dokonywanie tych kontroli nakazano właśnie jemu, prefektowi miasta, a on bał się, że straci przez to reputację. Dlatego pozwalał o przewidywanej kontroli uprzedzać kupców, szczególnie tych najbogatszych. Wiem o tym z pewnego źródła. I nie żałował swojej uczciwości - w stosunkowo krótkim czasie pozbył się kłopotów finansowych.

Neronowi pomogła próżność Statilii Mesaliny. Statilia uznała barwę fiołków za najbardziej twarzową dla siebie i zażądała od Nerona, aby zabronił sprzedaży tkanin w tym kolorze. Oczywiście każda Rzymianka, która uważała się za osobę ważną, chciała występować na prywatnych przyjęciach albo przynajmniej mieć w szafie szaty tej właśnie barwy. W rezultacie pokątny handel fioletowymi materiałami rozwijał się na wielką skalę, a kupcy zarabiali na tym tyle, że chętnie godzili się nawet na konfiskaty i płacenie grzywien.

Pewnego razu jakaś bezwstydną niewiasta przyszła do teatru na występ Nerona ubrana na fiołkowo. Na kategoryczne żądanie Statilii Neron rozkazał zarekwirowanie sukni i majątku. Tę kobietę rozebrano natychmiast, w czasie przedstawienia, ale ona się nie obraziła, bo dzięki temu publicznie odsłoniła obydwie piersi, co zresztą jeszcze bardziej uraziło Statilię.

Łatwowierność Nerona w sprawach finansowych najlepiej ilustruje fakt, że w pełni uwierzył Cezeliuszowi Bassusowi, zwariowanemu ziemianinowi kartagińskiemu, który twierdził, że odkrył w swoich włościach skarb królowej Dydony. Mówił o tym z tak głębokim przekonaniem, jakby był jasnowidzem, i potrafił dokładnie określić, że skarb jest schowany w głębokiej pieczarze. Miała się tam znajdować ogromna ilość złota, między innymi potężny obelisk; ogólną wartość kruszcu można mierzyć tylko miarą starożytności. Bassus uważał, że mogą to być tylko skarby, jakie Dydona zabrała uciekając z Tyru. Po założeniu Kartaginy mądra królowa ukryła je, aby nie zdeprawowały obywateli nowego miasta i żeby nie sprowokowały do wojny zawistnego króla Numidii.

Neron zawsze miał żywą wyobraźnię. Historyjka Bassusa wydała mu się wiarygodna i uwierzył, że za jednym zamachem rozprawi się z kłopotami

finansowymi. Natychmiast wyniósł Bassusa do stanu rycerskiego i oddał do jego dyspozycji statki wojenne dla przewiezienia złota i ludzi do prowadzenia prac wykopaliskowych. Wyjazd Bassusa do Kartaginy świętowano jak odjazd bohatera. Dostawał tyle zaproszeń na wizyty, że nie zdołał wszystkich zrealizować. Chcę być uczciwy, więc przyznam, że ja także przekazałem sporą sumę pieniędzy na realizację zamysłu. Neron miał jak zwykle kłopoty, lecz obiecał każdemu hojny udział w podziale skarbu.

Są tacy, którzy do dziś twierdzą, iż cała historyjka była specjalnie wymyślona dla podreperowania kasy Nerona. Mogę jednak zapewnić, że to nieprawda. Zaprosiłem Bassusa na uroczysty obiad, aby poznać człowieka osobiście. Głupi to on był, ale szczerzy w swej głupocie, tak jak to niektórzy głupcy. Mimo mej znajomości ludzi wcale się na nim wówczas nie poznałem, bo umiał mówić przekonująco i czarujące słowa potokiem płynęły z jego ust.

O głupocie Bassusa najlepiej świadczy fakt, że w trakcie wykopalisk zniszczył całą swoją posiadłość, ziemię uprawną i urządzenia nawadniające. Wszystko przekopano tak dokładnie, że nie zostało ani odrobiny nie naruszonej gleby. Wreszcie Neron zaczął się denerwować, więc Bassus musiał wracać do Rzymu i przyznać, że mu się nie powiodło. Usprawiedliwiał się zapewnieniami, że dotychczas jego sny zawsze się sprawdzały.

Neron wściekł się i kazał go zakuć w kajdany. Potem jednak żałował srogości i w swej wspaniałomyślności zadowolił się rekwizycją jego majątku. Pozwolił mu także zachować godność ekwity, ponieważ uznał, że wytarcie jego nazwiska ze spisów rycerzy byłoby niewłaściwe, skoro wpis nastąpił z jego polecenia. Bassus po pewnym czasie popełnił samobójstwo; zbyt go męczyły uporczywe sny na jawie.

Neron osobiście nie pałał chęcią wojny z Partią, mimo iż jej nieuchronność ze względu na konieczność otwarcia drogi do Indii była oczywista. Z myślą o twojej przyszłości stopniowo coraz bardziej przekonywałem się o tym, mimo wstrętu, jaki zawsze we mnie wzbudzała wielka wojna. Wyzwoleńcy mojego ojca z Antiochii zarobili krocie na dostawach dla armii. Listownie nakłaniali mnie do popierania planów wojennych w trakcie prac komisji wschodniej senatu. Było to rozsądne, a i czas sprzyjał. Zwycięzenie Partii jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa Rzymu, ale nie chciałem, aby to się wydarzyło za moich czasów. No, i się nie wydarzyło - wojna nadal wisi nad nami.

Cesarz zmienił zdanie, gdy go przekonano, że może zostawić prowadzenie właściwej wojny Korbulonowi, a sam zasłuży na triumf jako wódz naczelny. Zapewne jednak bardziej kusilo go zorganizowanie w Ekbatanie własnego koncertu - po przeżyciach wojennych jego wspaniały głos zdobyłby wielbicieli wśród nowych poddanych. Żaden z jego doradców nie uważał za potrzebne uświadomić go, że Partowie nie przepadają za muzyką i wcale nie lubią rozrywek okraszanych śpiewem władcy. Najbardziej cenią sobie jazdę konną i strzelanie z łuku, czego triumwir Krassus swego czasu gorzko doświadczył. Aby się go pozbyć z Italii, Juliusz Cezar wysłał go przeciwko Partom, ci zaś zabili go wlewając mu do gardła roztopione złoto, aby wreszcie napchał sobie kruszcem

brzuch do pełna. Może powinieneś zapamiętać morał płynący z tego wydarzenia, mój fanatyczny synu; jeśli gdzieś musisz iść, nie idź sam, tylko wyślij kogoś innego!

Nie ma sensu opowiadać Ci o historii Partii i o panującej tam dynastii Arsacydów. Jest to historia pełna bratobójczych zbrodni, podbojów, chytryści i zdrad Wschodu i w ogóle wszystkiego tego, co u nas w Rzymie nigdy by się nie mogło wydarzyć. Bo przecież rzymskich cesarzy nie mordowano publicznie poza przypadkiem Juliusza Cezara, który właściwie sam sobie był winien, skoro przez próżność nie posłuchał dobrych rad. Poza tym jego mordercy szczerze wierzyli, iż działają z pobudek patriotycznych. Gajusz Kaligula to sprawa odrębna. Nigdy nie udowodniono, że Liwia otruła Augusta, a Kaligula zadusił Tyberiusza. Agrypina otruła Klaudiusza unikając niepotrzebnego rozgłosu; załatwiono to przyzwoicie, że tak powiem - w kręgu rodzinnym.

Arsacydowie natomiast uważają się za prawowitych spadkobierców starożytnej Persji i chełpią się chytryścią zbrodni, dokonywanych w tej rodzinie od ponad trzystu lat. Nie będę wyliczał poplątanych historii tych morderstw, mają w nich ogromne doświadczenie. Wystarczy jeśli nadmienię, że Wologez umocnił się na tronie i stał się trudnym przeciwnikiem politycznym Rzymu.

To on uczynił swego brata Tyrydatesa królem Armenii, aby sprowadzić nań ogromne kłopoty. W czasie działań wojennych Korbulona Armenię trzykrotnie niszczone. W tej wojnie trzy legiony poniosły tak sromotną klęskę, że dla przywrócenia dyscypliny Korbulon musiał zdziesiątkować ludzi. Lat całych potrzeba, żeby rozleniwionym legionistom w Syrii przywrócić dyscyplinę i chęć do walki. Dopiero teraz zaczyna to przynosić owoce.

Aby móc mianować swego brata królem Armenii i tym samym utrzymać go z dala od Ekbatanu, Wologez musiał spuścić z tonu i uznać Armenię za państwo sprzymierzone z Rzymem. W obecności legionu i jazdy rzymskiej Tyrydates zdjął swój diadem przed posągiem Nerona, umieszczonym na senatorskim siedzisku z kości słoniowej. Przysiągł też, że osobiście stawi się w Rzymie, aby umocnić sojusz i przyjąć diadem z rąk Nerona.

Ale do Rzymu nie dojechał, przysyłał tylko wykrętne tłumaczenia. Twierdził, że z powodów religijnych nie może zaryzykować podróży morskiej, gdy zaś zalecono mu podróż lądem, jał skarżyć się na brak pieniędzy. Niewątpliwie odbudowa Armenii wymagała uruchomienia wszystkich jego zasobów i całej przebiegłości.

Neron z książęcym gestem obiecał pokryć koszty podróży jego i świty przez terytorium Rzymu. Mimo to Tyrydates nie raczył przybyć. Wiarygodne informacje potwierdziły, że nawiązał ściśle więzy z arystokracją armeńską, która ocalała po rzeziach, jakich dokonywali i Rzymianie, i Partowie.

Komisja wschodnia senatu uznała to ociąganie się Tyrydatesa za zjawisko niebezpieczne. Dobrze wiedzieliśmy, że tajni agenci Partów wszelkimi sposobami podlegają niezadowolenie w państwach sojuszniczych Wschodu, a nawet w naszych prowincjach. Partowie przekupili też plemiona germańskie, aby wszczęły niepokoje, co

uniemożliwiłoby przesunięcie legionów znad Renu na Wschód. Docierają aż do Brytanii, gdzie podburzają nienawidzące Rzym plemiona. Przecież w Brytanii w dalszym ciągu dla zachowania pokoju i bezpieczeństwa trzeba ciągle utrzymywać cztery legiony. Wologez wykorzystywał jako agentów żydowskich kupców wędrownych. Byli to ludzie znający języki obce i łatwo dostosowujący się do różnych warunków.

Na szczęście otrzymałem na czas wiadomość o tych skrytych przedsięwzięciach od starego Petra. Po przejęciu spadku po Lugundzie uznałem, że mam wobec niej dług, więc ufundowałem miasto i nadałem mu jej imię. Miejsce jest dobrze wybrane, zajmuje kluczową pozycję w kraju Ikenów. Osiadł tam Petro i korzysta z dobrze zasłużonej emerytury, a mnie ułatwia kontakty z druidami i zapewnia bieżące informacje o zamysłach plemion brytyjskich.

Druidzi nie poparli projektu nowego powstania. Znaki wieszce upewniły ich, że na wyspie, rządzonej przez bogów podziemnych, władza Rzymu nie będzie trwała wiecznie. Gdy w grę wchodzi mój majątek, nie jestem zabobonny. Dlatego spokojnie pozwolę mu się powiększać w Brytanii i będę tam nadal inwestował. Będzie, co ma być.

Dzięki dobrym stosunkom z druidami otrzymałem informacje o podejrzanych podróżach żydowskich kupców. Za moją radą prokurator Brytanii ukrzyżował dwóch takich kupców; dwóch innych druidzi z własnej inicjatywy spalili na cześć swoich bogów w klatkach z wikliny, ponieważ wypełniając tajną misję partyjską byli tak pewni siebie, że wystąpili przeciwko miejscowej religii. W rezultacie można było przesunąć jeden legion z Brytanii na Wschód. Nie uważałem za konieczne sprowadzenie na wyspę innych oddziałów, aby zabezpieczały mój majątek.

Stopniowo i zachowując różne środki ostrożności skoncentrowano na Wschodzie dziesięć legionów. Nie wymieniam ich, ponieważ w czasie marszu zmieniały numeracje i orły, aby wprowadzać w błąd partyjskich szpiegów. Mimo tego Wologez był aż nazbyt dobrze poinformowany o ruchach naszych oddziałów i ich koncentracji, a także o sporze wokół pastwisk nad brzegiem Eufratu, co miało być przedstawione senatowi i ludowi jako formalny pretekst do rozpoczęcia wojny. Na tajnym posiedzeniu senatu przyznaliśmy Korbulonowi zaszczyt wypowiedzenia wojny przez rzucenie włócznią ponad Eufratem na terytorium Partii. Korbulon zapewnił w liście, że jest w stanie to uczynić, obiecał też codziennie ćwiczyć rzuty włócznią, aby nie wylądowała ona w rzece, co byłoby złą wróżbą.

Dawno planowaną podróż Nerona do Grecji także wykorzystano jako szczególny kamuflaż dla przygotowań wojennych. Nawet Partowie nie mogli wątpić w szczerą chęć zdobycia przez Nerona wieńców laurowych w odwiecznych igrzyskach. No, a cesarz na pewno miał pełne prawo do zabrania ze sobą w charakterze honorowej eskorty jednego legionu pretoriańskiego; drugi pozostawił w Rzymie.

Tygellin obiecał trzymać w karchach ludzi nienawidzących Nerona w czasie jego nieobecności. Gorzko jednak narzekał, że ominął go zaszczyt uczestniczenia w świące cesarza. Bo oczywiście każdy, kto uważał siebie za ważną osobistość, chciał towarzyszyć cesarzowi, aby być świadkiem jego

zwycięstw i w ogóle znajdować się w zasięgu jego wzroku. Zwłaszcza że tylko nieliczni byli świadomi możliwości, jakie niosła ze sobą nadchodząca wojna. Gdyby było inaczej, zapewne wymyślaliby choroby czy inne ważne powody, byle tylko zrezygnować z wyjazdu.

Nadeszły też do Rzymu informacje o zamieszkach, spowodowanych przez Żydów w Jeruzalem i Galilei, co oczywiście przypisywano Partom. Ale przecież tam cały czas wrzało, już od czasów gdy urząd prokuratora Judei pełnili Feliks i Festus. Wydawało się jednak, że tym razem król Herod Agrypa był szczerze zaniepokojony. Dlatego komisja wschodnia senatu zdecydowała o, na wszelki wypadek, wysłanie z Syrii całego legionu, aby uspokoił rozruchy wybuchłe w tak nieodpowiednim czasie. Przynajmniej legion przeciwiczy marsze, bo inaczej nie zasłuży na odznaczenie się w boju. Uzbrojeni w kije i kamienie Żydzi naszym zdaniem nie mogli stawić prawdziwego oporu regularnemu wojsku.

No i wreszcie mogliśmy wyprawić Nerona w wymarzoną podróż, która miała ukoronować jego karierę artystyczną. Cesarz zarządził, aby wszystkie tradycyjne igrzyska greckie rozgrywały się kolejno po jego przyjeździe, bo pragnął współzawodniczyć we wszystkich dyscyplinach.

O ile wiem, był to jedyny przypadek przesunięcia terminu igrzysk olimpijskich. Oczywiście spowodowało to rozliczne kłopoty, chociażby zamieszanie w kalendarzu greckim. Dumni ze swojej przeszłości Achajowie nadal liczyli lata od pierwszych igrzysk w Olimpie. A przecież mogli zadowolić się liczeniem lat od założenia miasta, jak to robią Rzymianie, i obliczanie czasu ujednoliciłoby się. Jednak Grecy woleli wszystko komplikować.

W ostatniej chwili Neron postanowił nie zabierać ze sobą Statilii Mesaliny, oświadczając, że nie będzie mógł zagwarantować jej bezpieczeństwa w przypadku wybuchu wojny. Prawdziwy powód tej decyzji ujawnił się dopiero w trakcie podróży: cesarz w końcu odnalazł tak długo poszukiwaną osobę, która rysami twarzy przypominała Poppeę. Na imię miał Sporus i wcale nie był kobietą, tylko nadzwyczaj przystojnym młodzieńcem, który gorąco zapewniał, że czuje się raczej dziewczyną niż chłopcem. Na jego własne życzenie Neron polecił lekarzowi z Aleksandrii przeprowadzić pewną operację i podawać leki, które miały powstrzymać pojawienie się zarostu.

Nie chcę wracać później do tej budzącej zgorszenie historii, więc tylko nadmienię, że w Koryncie Neron zawarł ze Sporussem związek małżeński i odprawił wszystkie uroczystości weselne. Od tego czasu traktował chłopca jak prawowitą małżonkę, choć twierdził, że ślub z posagiem, welonem i pochodem weselnym jest tylko formalnością do niczego prawnie nie zobowiązującą. Uważał się za biseksualistę i twierdził, że tacy byli wszyscy bogowie, a także Aleksander Wielki, którego w Egipcie ogłoszono bogiem. Tak więc swoje skłonności Neron uważał za dodatkowe świadectwo własnej boskości!

Był tak tego pewien, że znosił upokarzające dowcipy na temat Sporusa. Kiedyś po cichu zapytał pewnego znanego ze stoickich zapatrywań senatora o opinię na temat jego korynckiego małżeństwa. Starzec odparł złośliwie: „Sprawy lepiej by się przedstawiały na tym świecie, gdyby twój

ojciec Domicjusz miał taką samą małżonkę.” Neron się nie rozgniewał, tylko roześmiał, doceniając anegdotę.

Skoro już mowa o tolerancji Nerona, to wspomnę jeszcze, że na krótko przed podróżą do Grecji pewien znany aktor, Datus, ostro sobie z niego zakpił na scenie. Śpiewał jakąś piosenkę i słowa „Bądź zdrowa, matko!” zuchwale zilustrował gestami przedstawiającymi sen wieczny; aluzja do śmierci Agrypiny była tak wyraźna, że nawet głupi by zrozumiał. Gdy zaś zaśpiewał ostatnią strofę, „Orkus kieruje krokami”, zwrócił się w stronę ław zajmowanych przez senatorów i wskazał na nas palcem. To była skrajna bezczelność, przecież lud wiedział, jak napięte były stosunki Nerona z senatem! Czyniąc aluzję do śmierci tak wielu senatorów ten człowiek popełnił ciężkie przestępstwo i zasłużył na śmierć. A Neron w ogóle nie chciał go ukarać! Musieliśmy się zadowolić wygnaniem Datusa z Rzymu, co zresztą dla zdolnego aktora było karą wystarczająco wysoką. Jego aluzje uczyniły na obecnych senatorach przejmujące wrażenie, zaś Neron tylko się śmiał.

O zwycięstwach cesarza w igrzyskach muzycznych w Grecji powiedziano już wystarczająco wiele. Przecież wracając przywiózł dwa tysiące wieńców laurowych! Niezbyt mu się powiodło jedynie w czasie wyścigu dziesięciokonnych rydwanów - zsunął się z wozu na wirażu i z najwyższym trudem udało mu się odciąć lejce, którymi był opasany. Bardzo się potłukł, a bezstronni sędziowie jednomyślnie przyznali mu wieniec za odwagę. Neron uważał jednak, że nie może przyjąć tego wieńca, ponieważ wstrzymał biegi. Zadowolił się laurowymi wieńcami olimpijskimi za śpiew i zapasy. Zdarzenie to świadczy o odwadze, jaką przejawiał Neron, uprawiając niebezpieczne i wymagające dużej sprawności dyscypliny sportowe.

W ogóle Neron starał się okazywać własną szlachetność i w konkursie śpiewaczym nie ubliżał tak paskudnie konkurentom, jak zwykł to czynić w Rzymie. Jego zwycięstwa były tym bardziej zasłużone, że prześladował go pech - przez cały tydzień okropnie bolał go ząb, aż w końcu kazał go wyrwać. W czasie zabiegu ząb pękł i trzeba było wyrwać korzenie po kawałku. Cesarz dzielnie wytrzymał ból. Lekarz na szczęście miał środki znieczulające, a przed operacją Neron solidnie się upił. Tak zresztą postępują nawet najbardziej odważni mężczyźni, gdy mają się oddać w ręce dentysty. Bardziej ode mnie kompetentne osoby powinny oceniać, na ile ból zęba i spuchnięta gęba wpłynęły na głos i jakość uczuciową występów Nerona.

Duch sportowy Nerona znalazł swój wyraz także w tym, że gdy zaproponowano mu wtajemniczenie w misteria eleuzyńskie, odmówił pokornie tego zaszczytu, powołując się na swoją opinię matkobójcy. Oczywiście - złe języki potem twierdziły, że przestraszył się kary bogów, jaka mu groziła za świętokradczy udział w tych najbardziej uświęconych i najtajniejszych z tajnych obrzędach. Ale to nie było prawdą. Po prostu Neron uważał, że sam jest równy bogom i jedynie przez skromność nie wymagał oddawania mu publicznie czci. My, członkowie senatu, gdyby tylko zechciał, byliśmy gotowi natychmiast ogłosić go bogiem.

Po zastanowieniu się ja także uznałem, że nie będę uczestniczyć w

misteriach eleuzyńskich. Kapłanom wyjaśniłem, zastrzegłszy sobie zachowanie bezwzględnej tajemnicy, że w przykrych okolicznościach zostałem zamieszany w wykonanie wyroku śmierci na własnym synu, oczywiście wcale o tym nie wiedząc. W ten sposób nie obraziłem świętego kolegium kapłańskiego, a Neronowi mogłem powiedzieć, że zrezygnowałem z przyjaźni dla niego. Zaufanie i przyjaźń Nerona do mnie jeszcze bardziej okrzepły, a wkrótce bardzo tego potrzebowałem.

Prawdziwa przyczyna mej rezygnacji była zupełnie inna: gdybym został wtajemniczony, musiałbym długo tłumaczyć się przed Klaudią. Zależało mi na spokoju w domu. Bardzo mnie jednak bolało, że ci senatorowie, którzy dostąpili wtajemniczenia, jeszcze przez wiele dni chodzili rozjaśnieni, bo przekazano im boskie tajemnice, których nikt nigdy nie odważył się odkryć postronnym.

Potem nadeszła nieprawdopodobna i skandaliczna wiadomość: luźne oddziały żydowskie nie tylko rozbiły, ale i wybiły do nogi legion syryjski, gdy uciekał spod murów Jeruzalem. Żydzi zdobyli orła legionu i złożyli go jako ofiarę w Świątyni.

Nie wymieniam numeru legionu ani jego znaku rozpoznawczego, ponieważ wymazano go całkowicie ze spisów. Do dziś cenzorzy zabraniają wspominać o tej porażce w rocznikach dziejów Rzymu. Historycy w ogóle nie chcą pisać o powstaniu żydowskim, choć Wespazjan i Tytus wcale się nie wstydzą zwycięstwa, a nawet odprawili triumf. Wymazanie legionu z wykazu częściowo spowodowały względy oszczędnościowe; skoro wojna z Partami nie doszła do skutku, zmniejszono liczebność armii.

Zaraz po otrzymaniu wieści o klęsce jeden z członków komisji wschodniej senatu czmychnął do Rzymu, a drugi z rozpaczki kazał sobie podciąć żyły. Przecież to zlekceważone powstanie zagroziło całej wyprawie wschodniej, której przygotowanie i wyposażenie pochłonęło tyle środków!

Tu wspomnę, że Wologez przywrócił stary perski zwyczaj przebijania włóczniami naszych szpiegów, niezależnie od ich pozycji. Takie postępowanie byłoby zrozumiałe wobec wyzwolenców i kupców, ostatecznie my też karaliśmy ich szpiegów krzyżowaniem. Ale zabicie włócznią kilku centurionów i szlachetnie urodzonego trybuna wojskowego trzeba uznać za barbarzyństwo, sprzeczne z wszelkimi obyczajami międzynarodowymi. Ze względu na rangę przysługiwało im prawo ścięcia mieczem! Jest to przykład nienawiści Partów do Rzymian, całkowitego rozkładu i zepsucia ich obyczajów za rządów Arsacydów.

Przyznaję, że musiałem zebrać całą siłę charakteru, aby spojrzeć w oczy Neronowi, gdy wezwał przed swe oblicze wszystkich członków komisji wschodniej senatu. Uważał za rzecz niepojętą, iż nie mieliśmy dokładnych informacji ani o stanie ufortyfikowania Jeruzalem, ani o sposobach zdobycia broni i wyćwiczenia oddziałów przez Żydów. Bez tego przecież nie mogliby unicestwić całego legionu!

Wypchnięto mnie do przodu, jako najmłodszego, abym przemówił pierwszy. Zapewne moi towarzysze w urzędzie ufali w przyjaźń łączącą mnie z Neronem i nie mieli niczego złego na myśli. Może zresztą polegali i

na mojej łatwości wysławiania się.

Przypomniałem partyjską przebiegłość i nieprawdopodobne sumy, które Wologez wydawał, aby związać siły wojenne Rzymu gdzie tylko było to możliwe. Broń Żydzi oczywiście kupili albo otrzymali od niego w darze. Przewozili ją potajemnie przez pustynię unikając naszych posterunków. A fanatyzm żydowski czyni zrozumiałym utrzymanie zamysłu powstania w tajemnicy.

Wieczne awantury między Żydami a urzędującymi w Cezarei prokuratorami Feliksem i Festusem zmyliły i uspiły naszą czujność. Przyzwyczajono się, że tak być musi. W Judei, tak jak wszędzie, prowadzimy tradycyjną politykę, opartą na zasadzie: dziel i rządź. Przeto za największy cud należy uznać przystąpienie do powstania wszystkich żydowskich stronnictw, które dotychczas zajadłe walczyły między sobą. Ostrożnie wskazałem również na moc przerażającego Boga Izraela, o którym świadczą teksty ich świętych ksiąg, choć ten Bóg nie ma ani obrazu, ani imienia, jeśli nie brać pod uwagę imion zastępczych.

- Ale - kontynuowałem - zastanawiamy się i w żaden sposób nie możemy zrozumieć, jak Korbulon, któremu powierzono zarówno plany, jak i dowodzenie wojną, człowiek żołnierskiej sławy i wielkich osiągnięć w Armenii, mógł do tego dopuścić?! W końcu na nim, a nie na syryjskim prokonsulu, spoczywa odpowiedzialność za spokój w Judei i Galilei, które miały być bazą dla działań przeciwko Partom. Widocznie Korbulon skupił całą uwagę na północy, troszcząc się o przygotowania Hyrkanów, którzy mieli związać oddziały Partów na wybrzeżu słonego morza. Skoro jednak skoncentrował się na jednym punkcie, to stracił panowanie nad całością wielkiego planu wojennego i dokonał fałszywej oceny sytuacji. Tym samym wykazał, że mimo całej swojej sławy nie potrafi być prawdziwym wodzem armii!

Mówiłem z głębokim przekonaniem, z Korbulonem nie łączyła mnie przyjaźń, a zresztą przyjaźń trzeba odrzucić, gdy w grę wchodzi dobro i interes państwa. Tę zasadę wbija się w głowę każdemu nowemu senatorowi i niekiedy nawet jest ona respektowana. Niezależnie zaś od racji stanu wszyscy troszczyliśmy się o własne życie i nie mogliśmy ryzykować, oszczędzając Korbulona z powodu sławy, jakiej przysporzył rzymskiemu orężu.

Ośmieliłem się wyrazić naszą opinię o konieczności odłożenia wyprawy przeciw Partom do czasu zdławienia powstania w Jeruzalem. W tym celu należy wysłać do Judei trzy legiony. Na szczęście znajdują się one niedaleko, a machin wojennych wystarczy, aby rozbić najgrubsze mury. Żydowskie powstanie można stłumić jednym ruchem ręki! Dużo groźniejsze naszym zdaniem jest istnienie żydowskich gmin i kolonii we wszystkich prawie miastach imperium, nie mówiąc o trzydziestu tysiącach Żydów rzymskich. Jeśli skłócone stronnictwa żydowskie pogodzą się i zaczną wszędzie wzniecać zamieszki, to rezultaty mogą być fatalne.

Żydzi stale gromadzili pieniądze i wysyłali je do Jeruzalem jako podatek na rzecz Świątyni. Teraz wyszło na jaw, że pieniądze te przeznaczono na sfinansowanie powstania. Ich fanatycy marzą o założeniu królestwa mesjasza. Tak absurdalne snują marzenia! Najgorliwsi są głęboko

przekonani, że dzięki mesjaszowi zawładną całym światem. Dlatego toczą o tego mesjasza wieczne spory. Być może teraz znowu zjawiał się jakiś fałszywy meszjasz i podburzył naród do powstania.

Neron pozwolił mi mówić. Uspokoił nieco wzburzony umysł. Pospieszyłem dodać, że przynajmniej Żydzi z rzymskiej synagogi Juliusza Cezara nie byli zamieszani w powstanie. Za to mogłem osobiście ręczyć. Wprawdzie podatki, wysyłane przez nich dla Świątyni, zostały użyte na potrzeby powstania, ale - przypominałem - Poppea również nie podejrzewała niczego złego, gdy wysyłała dary do Jeruzalem!

Zamilkłem, a nikt nie ośmielił się otworzyć ust! Neron długo milczał, groźnie marszczył czoło i przygryzał wargi. Potem niecierpliwie machnął ręką i kazał nam się rozejść. Mieliśmy czekać i zastanawiać się, jaką karę poniesiemy za niedopełnienie naszych obowiązków.

Później okazało się, że postanowił sam, nie zasięgając opinii senatu, wyznaczyć wodza, dać mu do dyspozycji odpowiednie siły i rozkaz zdławienia powstania. Wezwał już do siebie Korbulona - miał zdać relację i odejść ze stanowiska. Odroczenie wyprawy wojennej w nieokreśloną przyszłość było jednak sprawą tak wielkiej wagi, że Neron musiał zapytać o wróżby i złożyć tradycyjne ofiary.

Wyszliśmy na miękkich nogach, więc zaproponowałem współtowarzyszom dobry posiłek w mojej kwaterze. Jedzenie nie chciało przejść nam przez gardło, chociaż obydwaj moi kucharze dokładali starań dla udowodnienia, że są mistrzami w swoim fachu. Żywo dyskutowaliśmy, suto popijając wino z wodą. Moi goście wyrażali się o Żydach z taką goryczą i ujawniali tyle przesądów, że musiałem ich poprawiać, a nawet bronić Żydów. Przecież Żydzi mają też i dobre cechy. Wzniecili powstanie broniące wolności swego narodu. Poza tym - przypominałem - Judea była prowincją cesarza, a nie senatu, więc sam Neron ponosi odpowiedzialność za powstanie, zwłaszcza że po Feliksie mianował tamtejszym prokuratorem takiego bezczelnego zbója jak Festus, który w ogóle nie rozumie Żydów.

Być może zbyt się zaangażowałem w obronę Żydów, ponieważ w miarę jak wino uderzało do głów, kompani zaczęli na mnie dziwnie spoglądać. Jeden z nich rzekł pogardliwie:

- Widocznie faktycznie masz obciążonego kutasa!

Wprawdzie chciałem zataić mój nieprzyjemny przydomek, ale dzięki satyrycznemu wierszowi Juwenala, Twego brodatego przyjaciela, znów jest na ustach wszystkich. Nie, nie mam Ci za złe, synu, że specjalnie zostawiłeś ten wiersz tutaj. Słuszne jest, żebym wiedział, co o mnie myślą - i co Ty myślisz o swoim ojcu. Współcześni młodzi poeci używają w swoich utworach jeszcze gorszych wyzwisk, żeby rozgniewać starych. Rozumiem: oni wierzą, że bronią prawdy i prawa do stosowania naturalnych słów, że przeciwstawiają się obłudnemu pięknoślowiu, jakie pozostało w spuściznie po Senece. Może mają rację. Ale brody przyjęli od Tytusa, który wprowadził modę na nie po powrocie z Jeruzalem. Dość na tym.

Chciałem cisnąć pucharem wraz z zawartością prosto w oczy mego kompana. Przypuszczalnie skoczylibyśmy sobie do gardeł, hańbiąc godność senatorów, gdyby nie szczęśliwy przypadek, który przerwał awanturę.

Otóż zawiadomiono mnie, że jeden z kucharzy przeciął sobie żyły, ponieważ nie doceniliśmy jego sztuki kulinarnej.

Strata dobrego kucharza jest sprawą ważną; natychmiast otrzeźwiliśmy i wszyscy razem rzuciliśmy się pocieszać nieboraka i tłumaczyć mu, skąd się wziął nasz brak apetytu. Kazałem przewiązać mu rękę, dałem leki na zatamowanie krwi i wezwałem greckiego lekarza. Siedziałem przy chorym do późnej nocy. Ku mej radości doszedł do siebie, choć długo jeszcze był blady. Znał różne sekrety sztuki kulinarnej, sam przygotowywał sobie wzmacniające potrawy i wkrótce mógł znowu dzielnie rywalizować z kolegą. Zawsze zatrudniam dwóch kucharzy, ponieważ wzajemna zawiść pobudza obydwu do osiągnięcia coraz lepszych wyników.

Jedyną szkodą, jaką przyniosła ta próba samobójstwa, było błyskawiczne rozejście się informacji o powstaniu żydowskim i zagładzie legionu po całych Achajach i Azji. W zasadzie mieliśmy obowiązek utrzymania tej wiadomości w ścisłej tajemnicy, ale przecież musieliśmy ratować biedaka, więc zapewnialiśmy go, że warto żyć, no i musieliśmy wyjaśnić dokładnie, czemu nikt z nas nie miał apetytu, bo on raz za razem zrywał z rąk bandażę. Trudno też byłoby żądać od niego, aby później milczał. Był przecież tylko niewolnikiem, a wszyscy wiedzą, jak szybko wiadomości wyskakują przez drzwi kuchenne. Zwracam Ci uwagę, że okazałem mu wiele życzliwości, troszczyłem się o niego i czuwałem przy jego łóżku. O tym Twój przyjaciel nie był łaskaw powiedzieć w tym złośliwym poemacie.

Neron nie chciał nawet widzieć Korbulona, ale starego wodza nic nie mogło przstraszyć! Otrzymał rozkaz popełnienia samobójstwa, gdy tylko zejdzie ze statku wojennego. Powiedział: „Gdybym miał szczęście żyć za innego cesarza, cały świat zawojowałbym dla Rzymu!” i rzucił się na własny miecz; wcześniej wydał rozkaz, aby po jego śmierci miecz ten połamać, a kawałki wrzucić do morza, aby nie dostały się w niegodne ręce. Ja jednak nie sądzę, że Korbulon był naprawdę wielkim wodzem. Świadczy o tych choćby błędna ocena sytuacji, gdy miał w zasięgu ręki najwspanialszą okazję popchnięcia naprzód swej kariery wojskowej.

Neron był na tyle rozsądny, że zrozumiał konieczność rezygnacji z marzeń o koncercie w Ekbatanie. Był zdolnym aktorem, więc potrafił zręcznie się potknąć przy składaniu tradycyjnej ofiary. Na własne oczy mogliśmy upewnić się, że nieśmiertelni bogowie jeszcze nie życzą sobie zwyciężenia Partów. Aby uniknąć nieszczęść, które zapowiadał ten złowróżbny znak, należało zaniechać wyprawy wojennej do Partii. Zresztą była ona niemożliwa, bo po zapoznaniu się z sytuacją i zebraniu potrzebnych informacji o uzbrojeniu Żydów, Wespazjan zażądał oddania mu do dyspozycji co najmniej czterech legionów.

Albowiem niepojęte są drogi przeznaczenia, jak ma zwyczaj powtarzać Twoja matka, gdy jest zirytowana. Przez jakiś kaprys Neron wybrał właśnie mego dowódcę z Brytanii, Flawiusza Wespazjana, na komendanta wyprawy mającej zgnieść powstanie w Jeruzalem. Wespazjan usiłował się wymigać od tego zaszczytu. Tłumaczył, że dość się już nawojował i zyskał sławy w Brytanii, że jest za stary i że jego ambicje w pełni zaspokaja członkostwo w dwóch kolegiach kapłańskich.

Rzeczywiście był już podstarzały i do tego jeszcze bardziej niż ja niemuzyczny. Choć szanował sztukę, to zdarzało mu się drzemać w czasie występów Nerona, zresztą nie znał greki na tyle, aby rozumieć klasyczne teksty poetyckie. Obarczenie go odpowiedzialnością za powodzenie trudnej i niehonorowej sprawy przeciw Żydom było więc w mniemaniu cesarza zasłużoną karą. Neron na tyle dał się skruszyć jego łzom, że pocieszył go miłosiernym stwierdzeniem: oto Wespazjan pod koniec życia zyskuje możliwość wzbogacenia się żydowskimi skarbami i będzie mógł zrezygnować z prowadzenia zgoła nieodpowiedniego dla senatora handlu mułami.

Wszyscy uznali wyznaczenie Wespazjana na dowódcę tak trudnego zadania za oznakę lekkomyślności Nerona. Przecież Wespazjan był powszechnie i przez wszystkich lekceważony; nawet niewolnicy cesarza czuli się w prawie odnosić się do niego opryskliwie, gdy czasem pokazywał się w Złotym Domu. Oficjalnie zapraszano go tam tylko raz w roku, na ucztę z okazji urodzin Nerona. Za tę łaskę musiał słono płacić: za darmo dostarczał muły potrzebne do podróży swego czasu Poppei, a potem Statilii.

Wespazjan zupełnie nie orientował się w problemach Wschodu. W senacie nikomu na myśl nie przyszło, aby zaproponować mu udział w jednej z komisji lub bodaj zlecić wykonanie jakiegoś poufnego zadania. Nie był nigdy konsulem, jedynie pełnił kiedyś jego obowiązki. Skoro jednak był senatorem, to musiał pojechać z Neronem do Grecji, ponieważ nabyty w Brytanii trwały reumatyzm nie był na tyle złośliwy, by mógł się nim wykreśćić. W czasie podróży mieszkał poza miastem przez oszczędność. Wolał zrywać się na nogi z pianiem koguta niż stracić bodaj sestercję dla własnej wygody. Muszę zresztą przyznać, że Grecy zdzierali z nas skórę, licząc lichwiarskie ceny za kwatery. Nic dziwnego, taka gratka jak pobyt Nerona nie trafiała im się zbyt często.

Ostoriusz - ten, którego Klaudiusz swego czasu złośliwie wysłał do Brytanii i który tam dał się poznać - chętnie objąłby komendę nad legionami i pojechał zdławić powstanie żydowskie. Ale za dużo gadał. Stał się osobą podejrzaną i Neron kazał skrócić go o głowę.

Muszę dodać, że Wespazjan długo się opierał i w żaden sposób nie chciał przyjąć dowództwa, które uznał za karę za swoje drzemki. Neron zaś tak bardzo nie był pewien swego wyboru, że rozkazał Wespazjanowi zabranie Tytusa, który również odznaczył się w Brytanii, a swego czasu, gdy był jeszcze zupełnym młodzikiem, śmiałym atakiem konnicy uratował życie ojcu, który wpadł w brytyjską zasadzkę. Widocznie cesarz miał nadzieję, że Wespazjan przejmie coś z młodzieńczej werwy syna i stosunkowo szybko upora się ze swym zadaniem. Ostrzegł też Wespazjana, by unikał nadmiernych strat. Wiele słyszał o umocnieniu murów Jeruzalem. Miasto było obronne już z natury i zdobycie go samemu Pompejuszowi przysporzyło ongiś znacznych trudności. A nazwiska Wespazjana jako wodza - uważał Neron - nie można nawet wymienić tego samego dnia co imię wielkiego Pompejusza.

Neron więc ostrzegał, aby Wespazjan zanadto nie hasał. Zachęcał do korzystania z rad Tytusa, gdy uzna, że z uwagi na wiek jego zdolność

oceny sytuacji osłabła. Wespazjan nie miał wówczas nawet sześćdziesięciu lat, lecz Neron, który dopiero co skończył trzydziestkę, każdego mężczyznę w tym wieku uważał za starca. Tak samo Ty, piętnastolatku, traktujesz mnie, jakbym jedną nogą stał już w grobie, choć nie osiągnąłem jeszcze pięćdziesiątki, czyli nie dotarłem do granicy, która oddziela dojrzałą mądrość od młodzieńczego zadufania.

Ponadto Neron oświadczył, że po powrocie do Rzymu roztoczy pieczę nad Domicjanem, młodszym bratem Tytusa, aby nie szalał pod nieobecność ojca. Domicjan ma przykry charakter, zachowuje się nieobyczajnie i już jako młody chłopiec stracił dobrą opinię. Ta opieka była w istocie wzięciem Domicjana jako zakładnika wierności Wespazjana. A Wespazjan i tak był wierny Neronowi aż do śmierci. Lojalność leżała w jego naturze! Nie mogę dość nachwalić zarówno odwagi, jak i uczciwości Wespazjana.

W Koryncie miałem okazję poznać lepiej mego byłego dowódcę i umocnić z nim przyjaźń - ofiarowałem mu bezpłatną kwaterę i pełne utrzymanie w nowym wspaniałym domu Hieraksa. Wespazjan był mi za to ogromnie wdzięczny. Poza tym przez cały czas byłem jedynym patrycjuszem, który przyzwoicie odnosił się do zmęczonego latami wojaczki prostolinijnego Wespazjana. Nie jestem przesądny ani nie snobuję się w wyborze przyjaciół. Mile wspominam młode lata w Brytanii, gdy byłem jego podwładnym. Uważałem, że powinienem odplacić mu okazaną mi wówczas szorstką przyjaźń gościnnością, która zresztą nic mnie nie kosztowała.

Przypominam, że po ujawnieniu sprzysiężenia Pizona zrobiłem wszystko co można, aby oszczędzić Flawiuszów. Nie było to łatwe ze względu na Flawiusza Scewinusa, który wszak podjął się zabójstwa cesarza. Na szczęście Scewinus należał do drugiego, gorszego odgałęzienia rodu Flawiuszów. Sam go wydałem, więc miałem niejako prawo mówić o innych Flawiuszach. Po rozwodzie z Sabiną żadne formalne więzy rodzinne nie łączyły mnie z nimi, ale brat Wespazjana, prefekt miasta Flawiusz Sabin, i młodszy brat Sabiny, Flawiusz Klemens, byli do tego stopnia oburzeni postępowaniem Sabiny, że okazując mi przyjaźń chcieli zrekompensować cierpienia duchowe, które były moim udziałem w czasie trwania tego małżeństwa.

Wespazjan w ogóle nie był podejrzany o udział w spisku. Był tak ubogi, że z trudem osiągnął cenzus majątkowy wymagany od członka senatu. Gdy cenzor zorientował się, że nie spełnia warunków majątkowych, przepisałem jedną ze swych majątności na jego nazwisko. Wszyscy tak dobrze znali jego rzetelny charakter, że nawet najpodlejszy szpicel nie uważał za warte zachodu wpisywanie jego nazwiska na listę denuncjowanych.

Wspominam o tym, aby wykazać, jak stare i trwałe więzy łączą mnie z Flawiuszami i jak duże znaczenie wiązał Wespazjan z moją przyjaźnią w tych czasach, kiedy niewolnik Nerona potrafił bezkarnie plunąć na niego, choć przecież był senatorem i pełnił obowiązki konsula. Podstawą mojej przyjaźni nie był ani egoizm, ani interesowność. Chociaż nikt w to nie wierzy, to oświadczam, że dawno zapomniałem zupełnie, jak kiedyś, wprowadzony przez druidów w trans, śniłem pewien sen. Uważa się mnie

za samolubnego człowieka i sądzi się, że zawsze i we wszystkim upatruję dla siebie korzyści. Wynika to także z wiersza Twojego brodatego przyjaciela.

W domu Hieraksa miałem dobrą okazję do utwierdzenia się w przekonaniu, że niektórzy mężczyźni - jak niektóre kamienie szlachetne - mogą się odznaczać wspaniałymi walorami ukrytymi pod nie oszlifowaną powierzchnią. Tak właśnie Twój młody przyjaciel Decimus Juwenalis niedawno napisał o Wespazjanie. Juwenal musi zabiegać o łaski cesarza - przecież jego nieprzystojny język i bezczelne szyderstwa wzbudziły powszechne zgorszenie. Ja się nie gorszę, jest wszak Twoim przyjacielem, a Ciebie - jak to młodego - pociąga nowy styl! Pamiętaj jednak, że jesteś o cztery lata młodszy od tego nie domytego hultaja.

Jeśli czegokolwiek mogę być pewny, to tego, że nieprzyzwoita poezja Juwenalisa nie przetrwa długo. Widziałem w życiu wiele komet ze wspaniale błyszczącymi ogonami, lecz lśniły one tylko przez moment i gasły.

Obawiam się, że obłędne pijaństwo, nieprzyzwoita gadanina, zamienianie nocy w dzień i bezsensowny hałas egipskiej muzyki może zgasić prawdziwą iskrę bogów nawet w najlepszych poetach. Nie jestem oburzony, że wpadły mi w ręce szydercze wiersze skierowane przeciwko mnie przez wzgardliwego młodzieńca. I nie dlatego, lecz dla czystego sumienia, nie będę go wydawać. Nie, nie jestem taki podły. Bardzo martwię się o Ciebie.

W Koryncie zaprzyjaźniłem się z Wespazjanem, więc przed wyjazdem do Egiptu, gdzie miał objąć komendę nad obydwoma tamtejszymi legionami i upewnić się o ich zdadności bojowej przed wymarszem w stronę Jeruzalem, prosił mnie gorąco, abym mu przekazał informacje o sprawach wschodnich i dopomógł nawiązać dobre stosunki z Żydami. Pragnął także, abym mu towarzyszył w jego wyprawie wojennej. Uprzejmie odmówiłem - wszak nie chodziło o prawdziwą wojnę, lecz o ekspedycję karną przeciwko zbuntowanym. Uznałem, że udział w niej nie przyniesie mi żadnego zaszczytu.

Nie pałam żądzą zaszczytów wojennych bardziej niż innych sukcesów. Człowiek o mojej pozycji powinien w sposób umiarkowany korzystać z nadarzających się okazji. W głębi serca jestem człowiekiem pokoju. Podobnie jak Neron cieszyłem się, że nie musiałem na własnej skórze doświadczyć wojny na Wschodzie. Oby w przyszłości Ciebie warunki nie zmusiły do tego. Ale pamiętaj: dla bezpieczeństwa Rzymu trzeba koniecznie zniszczyć Partię! Nigdzie, z żadnej innej strony, nie grozi cesarstwu rzymskiemu prawdziwe niebezpieczeństwo, jak tylko ze wschodu!

Zdołaliśmy uspokoić i ucywilizować plemiona germańskie, które przerażały naszych ojców, i z ich strony nigdy już nam nie będzie nic zagrazać. Najlepszym dowodem są tu najemni żołnierze germańscy, służący w przybocznej gwardii cesarskiej. Bardzo szybko stają się bardziej rzymscy niż Rzymianie i są wierniejsi cesarzowi od pretorianów. Sama zaś Germania ze swymi lasami i błotami jest zbyt biedna, aby opłacało się ją podbijać. Nie warto trwonić pieniędzy, aby zdobyć bursztyn czy futra, które można sprowadzić drogą morską po umiarkowanych cenach.

Germania nie ma przyszłości. Partia to co innego, a opanowanie handlowych dróg na Wschód może przynieść ogromne zyski. Co do mnie - nie chcę przeżywać tej wojny. Niech spadnie na karki młodych, kiedy mnie już na świecie nie będzie.

Przyznam chętnie, że wyzwoleńcy mego ojca z Antiochii i moi własni z Egiptu zdobyli w wyprawie wojennej Wespazjana takie łupy, że wystarczą mi do końca życia; łatwo więc przychodzi mi rezygnacja z myśli o wojnie z Partami. Powtarzam: jestem człowiekiem pokoju, choć dzięki własnemu męstwu zasłużyłem na odznaki triumfalne, o czym jeszcze opowiem.

Neron wysłał Wespazjana i chcąc odwrócić uwagę opinii od jego wyprawy, rozkazał pretorianom kopać kanał przez przesmyk koryncki. Rozpoczęto to przedsięwzięcie, ale niepomyślne wróżby zmusiły wkrótce do przerwania prac. Co w dzień wykopano, to w nocy napelniało się krwią, a dokoła słyhać było przerażające jęki, których echa docierały aż do miasta, wywołując dreszcze grozy u mieszkańców Koryntu. Działo się tak naprawdę; nie powtarzam babskich plotek, wiem o tym z najpewniejszych źródeł.

Otóż Hieraks nabył udziały w przedsiębiorstwie zarządzającym torami, po których przetacza się statki przez przesmyk. Jest rzeczą oczywistą, że właściciele tych torów, który włożyli przecież wielkie sumy w ich budowę i konserwację, a także na zakup silnych niewolników, niezbędnych do obsługi urządzeń, koso patrzyli na budowę kanału. Hieraks w swoim chłodzonym wodą sklepie sprzedawał również mięso Żydom, musiał więc dostosowywać się do ich zwyczajów i spuszczać krew ze zwierząt rzeźnych. Stąd ciągle miał pełno pęcherzy z krwią. Zwykle wyrabiał z niej kaszanke dla niewolników zatrudnionych w odlewniach miedzi. Teraz, nie bacząc na własne korzyści, poświęcił na zbożny cel wielodniowy zapas i potajemnie wylał krew do nowo kopanego kanału, a jego współdziałowcy udawali duchy jęcząc i wydając przeraźliwe okrzyki. A mówiłem już, jakie trudności miał Neron ze sprzedażą domu pani Tulii, zanim go mnie nie oddał!

Oczywiście nie przekazałem Neronowi wiadomości powierzonych mi przez Hieraksa w zaufaniu; nie miałem też powodu, aby popierać budowę kanału. Po wystąpieniu złowróżbnych znaków pretorianie odmówili pracy; praca fizyczna w ogóle była żołnierzom wstrętna. Neron bardzo uroczyście własnoręcznie wykopał na oczach świadków kawałek wytyczonego przez techników koryta nowego kanału. Na własnych cesarskich ramionach wyniósł kosz ziemi, zaniósł go mężnie na obrzeże i równie uroczyście wysypał. Po tym wyczynie krew się przestała pojawiać, a duchy straszyć. Pretorianie nabrali otuchy i przystąpili do pracy, wspomagani przez centurionów uderzeniami batów. Ci ostatni nie szczydzili razów, byle tylko uniknąć kopania ziemi. Wszystko to stało się powodem głębokiego żalu pretorianów wobec Nerona; zniechęcili go jeszcze bardziej niż Tygellina, który skazywał ich tylko na ćwiczenie marszu. Woleli zadyszeć się w marszu niż przy łopacie.

Przemyślawszy sprawę dokładnie, poradziłem Hieraksowi, aby zrezygnował z wlewania do kanału krwi zwierzęcej. Nie wyjawiałem mu prawdziwego powodu, powiedziałem tylko, że tak dla reputacji Nerona, jak

i dla własnego zdrowia musi po męsku znieść porażkę. Hieraks poszedł za moją radą, a uczynił to tym chętniej, że podejrzliwy Neron rozkazał wystawiać na noc przy kanale warty, aby nikt obcy nie wchodził na teren.

Hieraksowi zawdzięczam nieocenione kontakty z Żydami w Koryncie. Niezwłocznie ich poinformowałem, że wysłano legiony, aby zniszczono Judeę, i kazałem ostrzec wszystkich chrześcijan-Żydów, aby ucichli i pochowali się w bezpiecznych miejscach. Do Italii i wszystkich prowincji wysłano rozkazy aresztowania żydowskich wichrzycieli i przy najmniejszym zakłóceniu porządku oskarżania ich o zdradę.

Gdy w grę wchodzi podburzanie ludu, nie można wymagać, żeby urzędnik rzymski swym prawniczym rozumem potrafił odróżnić królestwo ziemskie od niebieskiego czy Chrystusa od innych mesjaszy. Logika rzymska uznawała poczynania żydowskich chrześcijan za podżeganie polityczne, prowadzone pod pretekstem wiary. Ta sytuacja nie uległa zmianie w ostatnim czasie, gdy po licznych, pospiesznie wykonywanych wyrokach śmierci chrześcijanie zaczęli publicznie nazywać Nerona Anty-chrystem, którego przyjście podobno zapowiedział Jezus Nazarejski. Neron zresztą wcale nie obraził się za ten przydomek; uznał, że chrześcijanie uważają go za równego Chrystusowi, skoro dali mu tak piękne imię.

Tymczasem słabość chrześcijan polega właśnie na tym, że lekceważą politykę i wystrzegają się prowadzenia działalności politycznej, lokując całą swoją nadzieję w niewidzialnym Królestwie, które - jak ja to rozumiem - nie stanowi żadnego zagrożenia dla państwa. Toteż po śmierci ich przywódców chrześcijaństwo zaniknie jako religia, zwłaszcza że jest rozkładane przez wewnętrzne spory. Bo jedni wierzą w to, drudzy w coś innego, a wszyscy powołują się na najważniejszy dogmat. Tak właśnie sędzę, niezależnie od tego, co plecie Twoja matka. Kobiety nie mają poczucia rzeczywistości politycznej.

Co do mnie - byłem po stronie chrześcijan, od kiedy stwierdziłem, że są nieszkodliwi politycznie, i to niezależnie od tego, czy są obrzezani czy też nie. Ale to moje przekonanie nie wchodzi w zakres nauczania prawa i nie mieści się w głowie robiącego karierę urzędnika rzymskiego. Ten mimo wszystko nadal będzie twierdził, że chrześcijanie są niepewni politycznie.

Z żalem muszę przyznać, że nie mogłem ocalić Pawła. Niespokojna natura zmuszała go do bezustannych wędrówek po całym świecie. Ostatnią wiadomość otrzymałem od niego przez pewnego kupca olejem z Emporium, znaczącego miasta portowego na północno-wschodnim wybrzeżu Iberii, choć ostatnio ten port paskudnie zasypywany jest piaskiem. Paweł donosił, że został wygnany z Emporium przez prawowiernych Żydów; wedle rozeznania mojego informatora nie odniósł przy tym żadnych obrażeń cielesnych.

W Iberii - jak zresztą wszędzie indziej - musiał zadowolić się głoszeniem nauk w założonych swego czasu przez Greków przybrzeżnych miastach, ponieważ tam nadal używa się powszechnie greki, choć prawa i ustawy ryje się na tablicach po łacinie. Na wybrzeżu Iberii jest wiele takich dużych miast, więc miał szerokie możliwości działania. Kupiec olejem twierdził, że pożeglował na południe, do Mainakei, by podążyć stamtąd jeszcze na zachód Iberii, jako że jego duch nadal był niespokojny.

I nagle, jakby sobie na przekór, udał się w zupełnie inną stronę świata. Pojmano go w Bitynii, która leży w prowincji Azja Troada, a zrobiono to tak szybko i niespodziewanie, że wszystkie papiery i książki, a nawet podróżna opończa zostały w zajeździe. Był jednak pewien, że musiał pojechać do Azji, aby dodać otuchy tamtejszym nowo nawróconym; obawiał się, że rywalizujący między sobą kaznodzieje mogą ich nakłonić do odstępstwa od prawdziwej nauki. Fałszywymi prorokami zaś nazywał nawet tych, którzy podobnie jak on dla Jezusa cierpieli udręczenia i chętnie oddawali swe życie, choć oczywiście nie byli tak jak on wprowadzeni w boskie tajemnice.

Gdy do Rzymu dotarła wiadomość o zdradzeniu miejsca pobytu Pawła, niezwłocznie ktoś wydał miejsce schronienia Kefasa. Żarliwi zwolennicy Pawła uważali, że są to winni swojemu nauczycielowi. Kefas otrzymał moje ostrzeżenie na czas, więc wyjechał z miasta kierując się do Puteoli, lecz szybko wrócił. Tłumaczył, że przy czwartym kamieniu milowym Via Appia objawił mu się Jezus Nazarejski w swojej światłości, którą dobrze znał i pamiętał. Jezus zapytał: „Dokąd idziesz?”, a zakłopotany Kefas odparł, że ucieka z Rzymu. Wówczas Nazarejczyk rzekł: „Wobec tego pójde do Rzymu, aby mnie ponownie ukrzyżowano!” Kefas zawstydzził się i pokornie zawrócił, przepojony uczuciem szczęścia, że raz jeszcze widział mistrza na własne oczy. Kefas był prostakiem, ale to on właśnie w czasie wędrówki z Jezusem Nazarejskim pierwszy ze wszystkich uczniów rozpoznał w nim Syna Bożego. Za to właśnie - a nie dla jego siły cielesnej i krewkiego charakteru, jak wielu wciąż sądzi - nauczyciel upodobał go sobie i postawił go na pierwszym miejscu wśród uczniów.

Opowiadam to, co słyszałem, choć są i inne wersje tego wydarzenia. Najważniejsze, że Kefas przeżył widzenie czy też objawienie na Via Appia, ponieważ stało się ono przyczyną zawarcia ostatecznej zgody z Pawłem. Bo przecież Paweł nigdy nie oglądał Jezusa Nazarejskiego na własne oczy. Gdy jeszcze gwałtownie z sobą rywalizowali, Kefas - chyba przez zazdrość - mówił, że nie potrzebuje uciekać się do żadnych teorii ani objawień, bo osobiście znał Jezusa Nazarejskiego. Teraz jednak Kefas sam doznał prawdziwego objawienia, więc wstydził się swoich pomówień i prosił Pawła o wybaczenie.

Bardzo mnie martwił ten prosty rybak. Choć mieszkał w Rzymie już ponad dziesięć lat, nigdy nie nauczył się greki czy łaciny bodaj na tyle, żeby obywać się bez tłumacza. Powodowało to mnóstwo nieporozumień. Byli tacy, którzy twierdzili, że błędnie albo niedosłownie, czy niezbyt dokładnie cytuje święte księgi żydowskie, które to cytaty miały potwierdzić, że Jezus Nazarejski jest mesjaszem czyli Chrystusem. A czy to jest istotne dla ludzi, którzy wierzą, że jest Chrystusem? Ale wśród Żydów-chrześcijan zakorzenił się zwyczaj wykazywania własnej uczoności, kłócenia się o poszczególne słowa i ich znaczenie i odwoływania przy każdej okazji do ksiąg świętych.

Dobrze by było, gdyby powstało kompetentne tłumaczenie tych ksiąg na łacinę. Nasz język świetnie nadaje się do wyprecyzowania pojęć, więc takie tłumaczenie zakończyłoby ciągle spory o prawdziwe znaczenie takiej czy innej przypowieści. Od tych sporów aż głowa boli. W świętych

księgach żydowskich znajdują się fragmenty pięknej poezji i nader pouczające opowieści. Chciałbym to tłumaczenie powierzyć mojemu wydawnictwu, jeśli znajdę odpowiedzialnego człowieka. Mogłoby przynieść znaczny dochód. Żydzi rzymscy muszą powoli latynizować się. Język grecki będzie stale tracił na znaczeniu praktycznym, choć oczywiście biegła jego znajomość pozostanie miarą cywilizacji. Nie można jednak od wszystkich tkaczy, złotników, krawców, szewców i rzemieślników szyjących namioty wymagać znajomości dwóch języków, skoro do prowadzenia działalności w Rzymie wystarczy im łacina. Religia chrześcijańska musi zniknąć w przyszłości, ale Żydzi przetrwają. Wierz mi, mój synu, jestem tego pewny.

Mam zwyczaj wszakże zawczasu zastanawiać się nad projektami, które zamierzam realizować - oczywiście, jeśli nie wtrąci się skrzydlata bogini Fortuna. W sprawach handlowych nie ufam doraźnym natchnieniom, choć w poezji, a często i w polityce, intuicja jest niezbędna. Praca nad tłumaczeniem świętych ksiąg żydowskich na lata całe zajęłaby wielu tłumaczy, a opublikowanie ich po łacinie przez renomowane wydawnictwo mogłoby wywołać zdumienie. Lepiej byłoby utworzyć wydawnictwo specjalnie dla wydania tego tłumaczenia - oczywiście pod firmą kogoś z moich żydowskich wyzwolenców. Trzeba się przespać z tą myślą, zanim podejmę ostateczną decyzję. Udało mi się nagromadzić ogromny majątek, a jego utrzymanie przy obecnej nieodpowiedzialnej polityce podatkowej wymaga stałej troski tudzież trwonienia mnóstwa czasu i drogiego papiirusu. Nas, ludzi zamożnych, fiskus wyciska jak gąbkę, a przecież są jeszcze urodziny cesarza, no i mamy jakieś obowiązki wobec ludu.

Powinienem też podziękować Fortunie, że Wespazjan nie ożenił się powtórnie. Cenis zna swoje miejsce i ma umiarkowane wymagania. Wystarcza jej stary gliniany dzban, byle były na nim jakieś wzory, a takich mi nie brakuje. Podejrzewam, że ona nawet nie wie, na czym polega różnica między ceramiką czarną a czerwoną. Ale mimo to głęboko ją szanuję. Cóż ona temu winna, że jest tylko starą i brzydką wyzwolenicą? Wespazjan nigdy nie był wybredny w wyborze kandydatek do ogrzewania łóżka.

Wracam do mego opowiadania. Z kręgu ludzi najbardziej związanych z osobą Jezusa Nazarejskiego udało mi się ocalić tylko jednego, Jana, który uciekł do Efezu. Nigdy nie zetknąłem się z nim osobiście, lecz powiadają, że jest człowiekiem kornym. Pisze wspomnienia i prowadzi rozmowy, mające na celu pojednanie różnych odmian chrześcijaństwa. Mój ojciec miał o nim dobre zdanie. W okresie prześladowań po pożarze Rzymu zadenuncjowano go; na szczęście prokonsul Azji był moim przyjacielem i ograniczył się do zesłania go na jedną z wysp. W czasie tego zesłania zapisał swoje objawienia, co mnie niepomniernie zdumiało. Podobno ze względu na jego rozwichrzoną brodę i łachmany, w jakie się odziewał, nie mógł opuszczać domu, bo psy biegały za nim i kasały go po piętach. Może te psy węchem wyczuwały Żyda? A może wygnanie zrobiło go tak zgorzkniałym? W każdym razie z jego ksiąg wynika, że nie jest przyjacielem psów. Obecnie, po powrocie do Efezu, podobno się uspokoił.

Nas, członków komisji wschodniej senatu, Neron ukarał poleceniem powrotu do Rzymu, gdzie mieliśmy pilnować, aby rzymscy Żydzi nie wznieśli zbrojnego powstania. Szydząc wyraził nadzieję, że będzie nas na to stać, chociaż wykazaliśmy całkowitą nieudolność w pełnieniu odpowiedzialnych zadań. Aby go udobruchać, senat wprowadził zmiany w składzie komisji, choć trudno było znaleźć chętnych do poświęcenia czasu niewdzięcznym zadaniom.

Nie byłem więc obecny, gdy Neron ogłaszał Achaję wolnym krajem i przywracał Grecji jej dawną niezależność. Sytuacja polityczna nie uległa zmianie - była taka sama jak ta, którą zastałem w młodości, gdy służyłem jako trybun wojskowy w Koryncie. Grecy mogli jedynie we własnym zakresie wybierać namiestnika, opłacać rzymskie siły zbrojne i kopać kanał. Mimo to deklaracja wzbudziła wśród nich olbrzymią radość.

Od razu zauważyłem, że składając tę deklarację Neron ani słowem nie wspomniał senatu, a przeciwnie: sobie i tylko sobie przyznał prawo do uznawania wolności jakiegoś kraju. My, świadkowie złych wróżb, przestrzegających przed kopaniem kanału, na własne uszy usłyszeliśmy Nerona oświadczającego, że to wielkie przedsięwzięcie będzie służyło szczęściu narodu Achajów i Rzymian. I znowu ani słowa o senacie, choć właściwa formuła brzmi: „*Senatus Populusque Romanus*”, a więc senat i lud rzymski. Ta formuła przetrwa wieki!

Tak więc nie było w tym nic dziwnego, że gdy towarzyszyłem idącym na śmierć Żydom, to miałem wrażenie, że Orkus kieruje moimi krokami, a na karku czuję oddech Charona. Podobne nieprzyjemne wrażenie odniosło wielu innych przewidujących członków senatu, choć z ostrożności nie wymienialiśmy informacji o tych doznaniach. Nikt już nikomu nie ufał. Niektórzy wyruszając w podróż brali ze sobą na wszelki wypadek milion sestercji w złocie.

Neron nie zgodził się, aby senat wyjechał mu naprzeciw do Neapolu. Stamtąd chciał rozpocząć marsz triumfalny do Rzymu, ponieważ właśnie w neapolitańskim teatrze debiutował jako artysta. Zamiast właściwego triumfu postanowił zorganizować triumf sztuki, zapewniając ludowi radość i dzień świąteczny. Było to postanowienie mądre z punktu widzenia polityki, skoro wyprawa na wschód spełzła na niczym. Ale po co rozkazał zburzyć część murów miejskich dla otworzenia szerokiego przejścia jego triumfalnego pochodu? Takiego zaszczytu nie dostąpił jeszcze żaden zwycięski wódz, nawet sam August. Uznaliśmy ten rozkaz za dowód stopniowego przejmowania przez Nerona obyczajów rodem ze wschodnich despotii. Nic takiego nie przyszłoby w Rzymie nikomu do głowy, choćby jakiś brudny młokos nie wiem jakie ohydztwa wypisywał o zepsuciu obyczajów!

Nie tylko my, senatorzy, ale również lud - mam tu na myśli dobrze myślących obywateli - nie byliśmy zachwyceni, gdy patrzyliśmy na wjazd Nerona. Siedząc na świętym rydwaniu triumfalnym Augusta cesarz wjechał przez wyrwę w murach, a za nim wieziono stosy wieńców laurowych jako zdobycz wojenną. Zamiast żołnierskiej eskorty - aktorzy, muzykanci, śpiewacy i tancerze! Zamiast przedstawień walki - olbrzymie płótna i rzeźby, obrazujące jego zwycięstwa w poszczególnych zawodach. Ubrany

był w purpurowy płaszcz usiany złotymi gwiazdami; na głowie miał podwójny wieniec laurowy z Olimpii.

Na dobro Nerona należy zapisać, że jednak nie zaniechał tradycyjnego zwyczaju: wszedł pokornie na kolanach po stromych schodach Kapitolu i poświęcił najważniejsze wieńce Jupiterowi Kustoszowi i innym bogom italskim, nie zapominając o Junonie i Wenus. A mimo to wieńców starczyło, aby zakryć koliste ściany sali przyjąć Złotego Domu!

Powrót Nerona do domu nie był wcale taki miły, jakby mogło się zdawać. Statilia Mesalina była wprawdzie kobietą rozpieszczoną i miała słaby charakter, ale jednak była kobietą. Nie chciała ścierpieć, że Neron traktował Sporusa na równych prawach z nią, zmieniając łożę zależnie od kaprysu. Dochodziło między nimi do drastycznych awantur, w pałacu fruwały półmiski i wazy. Pamiętając o wypadku Poppei Neron nie ważył się tknąć Statilii, a ona umiała to wykorzystać. Po pewnym czasie poprosił Junonę o zwrot poświęconych jej wieńców, a w końcu wygnał Statilię do Ancjum. Co zresztą przyniosło Statilii szczęście. Dzięki temu żyje do dzisiaj i rozpacza za Neronem, bo - jak zwykle wdowy - pamięta już tylko jego dobre cechy. Często ozdabia kwiatami proste mauzoleum Domicjuszy na Polu Marsowym; dobrze widać je z grzbietu wzgórza Pincios. Znajduje się ono w pobliżu ogrodów Lukullusa, w których jako młodzieniec podziwiałem w towarzystwie Nerona i Agrypiny kwitnące wiśnie. Szczątki Nerona spoczywają więc - jako się rzekło - w mauzoleum Domicjuszy, ale czy rzeczywiście? Lud nie wierzy w jego śmierć i oczekuje jego powrotu skądś ze Wschodu; jego rządy uważa za wiele lepsze od obecnych, które cechują wysokie podatki i sknerstwo.

Od czasu do czasu na Wschodzie pojawia się jakiś zbiegły niewolnik udający Nerona. Partowie szczerze wspierają takie próby! Ukrzyżowaliśmy już dwóch Neronów. Każdy z nich śpiewem chciał udowodnić swą autentyczność, ale żaden nie dorównywał Neronowi. Jakkolwiek by było, Statilia czci pamięć Nerona i ozdabia kwiatami miejsce jego spoczynku, jeśli to rzeczywiście jest jego grób.

Jeszcze raz, zanim zgasła gwiazda jego szczęścia, Neron miał okazję trwonić pieniądze na zabawy. Król Armenii Tyrydates - a właściwie jego brat, król Partii Wologez - uznał, że trzeba okazać rozsądek. Kazał Tyrydatesowi osobiście przybyć do Rzymu, aby przyjąć diadem z rąk Nerona. Wologez nie miał już możliwości zbrojnego wspierania finansowego Żydów, którzy zostali okrążeni w Jeruzalem; zresztą w jego mniemaniu Żydzi spełnili już swoje zadanie, skoro w kluczowym momencie zwiążali nasze legiony.

Tyrydates przybył łądem z tak wspaniałą świtą, że jego podróż kosztowała Nerona dziennie dwieście tysięcy sestercji. Na utrzymanie gościa w Rzymie cesarz przeznaczył milion sestercji dziennie, więc Tyrydates mógł dobrymi złotymi monetami rzymskimi obdarować nas, nieszczęsnych członków komisji wschodniej senatu.

Aby pokazać, jak opaczne pojęcie ma barbarzyński Part o naszych zwyczajach, wspomnę, że Wologez odręcznymi pismami i przez kurierów upewniał się, czy aby przy przekazywaniu diademowi nie upokorzymy jego

kochanego małego braciszka, którego ustanowił królem Armenii, aby usunąć go z Ekbatany, ponieważ bał się, że przy pierwszej nadarzącej się okazji braciszek zatopi nóż w jego plecach. Jakbyśmy my, Rzymianie, mieli zwyczaj upokarzać zwyciężonych w honorowej walce, a już zwłaszcza króla, który oddaje swój kraj pod opiekę Rzymu jako państwo sojusznicze!

Neron okazał wobec Tyrydatesa dostojną szlachetność i ze względów politycznych postarał się o możliwie wspaniałą oprawę ceremonii. Tyrydatesowi przypasano nawet miecz, ale jego brzeszczot przybity był do pochwy na znak, że odtąd nie ma prawa go wyciągać bez pozwolenia senatu i ludu rzymskiego. Tym razem Neron uważał za stosowne użyć prastarej formuły „*Senatus Populusque Romanum*”, bo z tłumu padły głośne pytania, dlaczego to w chwili gdy ostatecznie przypieczętowano zwycięstwo nad Armenią, Korbulona nie ma wśród żywych?

Na koniec całej uroczystości na oczach tłumu Neron uściskał Tyrydatesa jak brata. Zaprzyjaźnili się ze sobą; nocami Part uczył cesarza starodawnej perskiej magii.

Podobno w pewnych świętych miejscach w Partii z ziemi buchają słupy ognia. Wiarygodni świadkowie zapewniali mnie, że te ogniste słupy stale płoną na cześć nieodgadnionego boga. Trudno mi w to uwierzyć. Łatwiej uwierzyłbym w niewidzialne słupy ognia, które spalają człowieka. Ale na świecie jest tyle dziwnych rzeczy! Czasem na własne oczy można przekonać się o istnieniu rzeczy zgoła nieprawdopodobnych. Przecież Epafrodytowi udało się zdobyć dla bestiarium Złotego Domu niedźwiedzia białego jak śnieg; to zwierzę pływa w lodowatej wodzie i zjada ryby! Gdyby mówiono mi o czymś takim, kiedy sam prowadziłem bestiarium, nie uwierzyłbym za żadne skarby.

Studując przez kilka nocy pod kierunkiem Tyrydatesa czarną magię, Neron ściągnął na swój kark gniew kolegium kapłańskiego. Gniewu teologów nie wolno bagatelizować! Może to być najbardziej niebezpieczny ze wszystkich gniewów, co dowodnie potwierdzają przerażające sprzeczności wśród chrześcijan. Osobiście sądzę, że magia była tylko pretekstem, a Neron, upodobawszy sobie młodego człowieka, wtajemniczał go we własne powszechnie znane skłonności, do których zapewne Tyrydates był nawykły jako człowiek Wschodu. To oczywiście umocniło ich osobistą przyjaźń - przyjaźń bardzo drogą, bo przedłużający się pobyt Tyrydatesa opłacany był z kasy państwowej. Na szczęście powrotną drogę zgodził się odbyć statkiem. Widocznie pobyt w Rzymie pomógł mu przełamać przesądny lęk przed morzem.

Piszę o tym wszystkim, aby odwlec zdanie relacji z wydarzeń bardzo dla mnie przykrych. Uroczystości triumfalne Nerona i hołd Tyrydatesa umożliwiły mi wyjątkowo długie zwlekanie z egzekucją Żydów. W końcu jednak nadszedł moment, gdy musieliśmy przedstawić Neronowi do zatwierdzenia dawno już przygotowane postanowienia. Gdybym wówczas nadal szukał jakichś wykrętów, uznano by mnie za przyjaciela Żydów i wpadłbym w niełaskę nie tylko u cesarza, ale i u kolegów - senatorów.

Rzecz miała się tak, że - aby poprawić naszą opinię - my, członkowie komisji wschodniej, gorliwie staraliśmy się uzyskać pełne rozeznanie

sytuacji w żydowskiej kolonii w Rzymie oraz stopnia zagrożenia bezpieczeństwa państwa z jej strony wobec trwania powstania w Jeruzalem. Z czystym sumieniem mogliśmy przedstawić senatowi i Neronowi uspokajającą relację w tej sprawie.

Znikomą większością głosów udało mi się uzyskać postanowienie senatu, że nie będzie się prześladować wszystkich Żydów, a tylko element niepewny i podżegaczy. Wypędzenie Żydów z miasta nie tylko nie przyniosłoby żadnych korzyści, ale jeszcze zdeorganizowałoby życie gospodarcze. Mieliśmy tego próbę w czasie wygnania Żydów przez Klaudiusza. Senat nie widział powodu, aby dla zadowolenia motłochu pozbyć się z Rzymu fachowych rękodzielników, ludzi gorliwych w pracy i dobrze myślących. Tak sprytnie sformułowaliśmy nasz wniosek, że udało się go przeforsować mimo powszechnej nienawiści do Żydów, spowodowanej wybuchem powstania. Dla przygotowania wykonania postanowień senatu uruchomiłem własne znajomości, a także kontakty Klaudii, która miała wielu przyjaciół wśród Żydów-chrześcijan. Mimo to krzywonośego Akwilę i dzielną Pyskę musiała objąć wielka czystka. Ale ja jestem chodzącą srogością, chciwym skąpcem nieustannie pilnującym własnej korzyści, obrzezanym kutasem, o którym Twój przyjaciel Juwenalis nie powie dobrego słowa. Moi przyjaciele na pewno nieźle mu zapłacą, żeby rozpowszechnić ten wiersz. Ludzie największą radość czerpią ze złośliwej satysfakcji! Cieszymy się zatem, ty i ja, że ten brodacz pozbędzie się swoich długów moim kosztem, choć ja za to płacić nie będę.

Gdybym był tak chciwy, jak on twierdzi, kupiłbym od niego ten przeklęty wiersz, wydrukowałbym we własnym wydawnictwie i jeszcze osiągnął zysk. Ale ja nie jestem Wespazjanem, który obłożył podatkami nawet publiczne latryny! Kiedyś rozmawialiśmy z nim na uczcie. Spytał, ile jego pogrzeb będzie kosztować skarb państwa. Oceniliśmy, że odpowiednio uroczysta oprawa obrzędów pochłonie co najmniej dziesięć milionów sestercji; kwota ta wynikała nie z uprzejmości wobec cesarza, ale z przybliżonego, lecz dokładnego rachunku. Wespazjan ciężko westchnął i poprosił smętnym głosem:

- Dajcie mi dziesięć tysięcy zaliczki, a moje prochy możecie wsypać do Tybru!

Oczywiście nie pozostało nam nic innego, jak natychmiast zebrać do jego staromodnego słomkowego kapelusza sto tysięcy sestercji. Uczta zatem, choć nie było powodu jej chwalić, kosztowała nas bardzo drogo. Wespazjan uwielbia proste potrawy i wino z własnych winnic.

Wielokrotnie wspierałem budowę jego amfiteatru, i to nie ze względu na moją pozycję. Po zakończeniu budowy stanie się on ósmym cudem świata. W porównaniu z nim Złoty Dom Nerona będzie tylko dziecinną zabawką. Jest to jeden z tych sporadycznych przypadków, kiedy Klaudia myśli to samo co ja. Jest przecież córką jednego cesarza, przyrodnią siostrą małżonki drugiego i matką ostatniego cesarza z rodu Juliuszów. Co ja plotę, dlaczego ostatniego? Przecież w odpowiednim czasie zawrzesz związek małżeński! Może jeszcze będę mógł wziąć w objęcia Twego syna, jeśli przyznasz tak wielki zaszczyt swemu chciwemu starcowi z plebejskiego rodu, który jest Twoim ojcem.

W każdym bądź razie twoja matka uznaje, że słusznie wnoszę wkład w przyspieszenie zakończenia budowy amfiteatru. Lud, jeśli tylko dostaje za darmo zboże i igrzyska cyrkowe, znajduje się w dobrym nastroju, a o nastrój ludu trzeba dbać! Inaczej można oczekiwać wezwań do przewrotu lub innych odrażających demonstracji.

To właśnie przydarzyło się Tygellinowi w czasie krótkotrwałych rządów Othona. Jak pies przez uchylone wrota prześlizgnął się przez drugą czystkę przeprowadzoną przez Nerona. Przecież żaden rozsądny człowiek nie miał nic przeciwko niemu! Ale wtedy, w cyrku, nie było wokół niego wpływowych przyjaciół. Podobno śmiertelnie zbladł, gdy usłyszał wrzaski: „Rzucić Tygellina na pożarcie!”

To jasne, że nie można go było skazać na śmierć na arenie. Był senatorem Rzymu i zasługiwał na zaszczyt ścięcia mieczem! Jego śmierć była stratą dla państwa, ale tak bywa, gdy lud jest w złym nastroju. Im amfiteatr potężniejszy, tym igrzyska wspanialsze, a lud bardziej udobruchany. Rozumie to twoja matka, chociaż jej chrześcijańscy przyjaciele oburzają się na mój gest!

Dlaczego jednak ciągle odwlekam opowieść o **tej** sprawie?! Czuję się tak, jakby mi mieli wyrwać zdrowe zęby. Naprzód Minutusie, zaraz będzie po wszystkim! Nie czuję się winny! Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy. Więcej człowiek zrobić nie może! Żadna ziemaska moc nie mogła już uratować życia Kefasa ani Pawła.

Wiem, że obecnie wszyscy nazywają Kefasa Piotrem. Ja wolę używać jego starego imienia, które jest dla mnie drogie. Chcę sprostować mniemanie, jakoby Kefas był wyzwolencem rodu Flawiuszów i z okazji wyzwolenia otrzymał drugie imię Piotr. On był człowiekiem wolnym, żydowskim rybakiem znad Morza Galilejskiego. Piotr jest łacińskim odpowiednikiem imienia Kefas, które oznacza skałę; imię to nadał mu Jezus Nazarejski. Dlaczego tak go nazwał - nie mogę zrozumieć. Kefas z natury wcale nie był skałą. Przeciwnie, był wybuchowy, gwałtowny, a niekiedy nawet tchórzliwy, jak wtedy, ostatniej nocy spędzonej z Jezusem, kiedy wyparł się swego Mistrza. Także w Antiochii nie wykazał się odwagą, gdy ustąpił zwolennikom Jakuba; zarzucali mu, że narusza żydowskie prawo spożywając posiłki z nie obrzezanymi. A mimo swych słabości - a może właśnie dzięki nim - Kefas był człowiekiem nietuzinkowym. Jestem o tym głęboko przekonany.

O Pawle powiadają, że przyjął to imię od Sergiusza Pawła, namiestnika Cypru, który odegrał istotną rolę w jego nawróceniu. Nie jest to zgodne z prawdą. Paweł istotnie nazywał się kiedyś Szawłem, ale zmienił imię wcześniej, niż spotkał Sergiusza. A zmienił je dlatego, że Paweł po grecku oznacza mało ważny, nic nie znaczący; czyli to samo, co moje łacińskie imię Minutus. Nadając mi to wzgardliwe miano mój ojciec nie wiedział, że czyni ze mnie imiennika Pawła. Imię wszakże nie degraduje człowieka. Może zacząłem pisać te wspomnienia, aby wykazać, że wcale nie jestem aż tak nic nie znaczącym człowiekiem, jakby wynikało z imienia? Choć zdecydowałem się na to pisanie głównie po to, żeby zapłacić czymś czas w tym uzdrowisku, do którego skierowali mnie lekarze w związku z moimi

dolegliwościami żołądkowymi. Ponadto myślę, że byłoby słuszne, abyś dowiedział się paru rzeczy o swoim ojcu, gdy już zamkniesz moje prochy w grobowcu w Cerei.

Przez wiele miesięcy troszczyłem się o zdrowie Kefasa i Pawła po ich uwięzieniu. Umożliwiłem im swobodne spotkanie się i dyskusowanie, oczywiście pod okiem strażników. Byli niebezpiecznymi przestępcami politycznymi, więc - aby chronić ich przed gniewem ludu - musiałem ich umieścić w więzieniu Tullianum. Nie jest to miejsce zdrowe, choć ma swoje wielesetletnie tradycje. Tam właśnie uduszono Jugurte, rozsiekano głowę Wercyngetoryksa, stracono przyjaciół Katyliny, a małą córeczkę Sejana przed straceniem zgwałcono, aby wypełnić literę prawa, które zabrania wykonywania wyroków śmierci na dziewczicach.

Kefas i Paweł otrzymywali wystarczające ilości jedzenia i wody. Pawłowi dostarczyłem papirusu i piór, ponieważ stał się bardzo niespokojny, odkąd nie mógł ani pisać, ani wędrować po świecie i spierać się z innymi Żydami. Kefas nie tylko przestał się z nim kłócić, ale traktował go jak brata.

Zezwoliłem na składanie wizyt w więzieniu tym, którzy tego pragnęli i nie bali się. Osobiście wyniosłem z Tullianum list, w którym Paweł prosi o przysłanie mu wyprawionej skóry kozła i pozostawionych w Troadzie papierów. Myślę, że było to życzenie bardzo umiarkowane - Tullianum zimą jest lodowatą ciemnicą.

W listach Paweł wyznał, że boi się tortur przed śmiercią. Neron nie był jednak podły, choć się wściekał na wszystkich Żydów i wszystkich obciążał odpowiedzialnością za powstanie w Judei. Paweł był obywatelem Rzymu, więc przysługiwało mu prawo do ścięcia mieczem. Sędziowie nawet tego nie kwestionowali, ale - ciągle przestrzegając prawa - Kefasa skazali na ukrzyżowanie, chociaż tak przykryj śmierci nie życzyłbym staremu człowiekowi i dawnemu przyjacielowi mego ojca.

Chciałem osobiście odprowadzić ich w tę ostatnią drogę. Wyruszyli na stracenie w rzeński letni poranek, zanim dzień nie zrobił się zbyt upalny. W miejscu kaźni stale odbywały się masowe egzekucje Żydów - ich jednak stracono odrębnie, chciałem im zapewnić godną i spokojną śmierć.

Tam, gdzie droga rozgałęzia się na Ostię, musiałem wybrać, któremu z nich towarzyszyć dalej. Pawła miano ściąć przed tą samą bramą, przed którą stracono panią Tulię i mego ojca, Kefasa zaś postanowiono przeprowadzić przez dzielnicę żydowską jako ostrzeżenie dla innych, po czym miał zostać ukrzyżowany na miejscu egzekucji niewolników w pobliżu amfiteatru Nerona.

Pawła odprowadzał jego przyjaciel, lekarz Łukasz; wiedziałem, że nie przyniesie mi wstydu, wszak jest obywatelem Rzymu. Natomiast Kefas mógł potrzebować mojej ochrony. Nie byłem pewien, czy odprowadzający go, Marek i Linus, zachowają się odpowiednio. Ruszyłem za Kefasem.

Niepotrzebnie obawiałem się demonstracji po drugiej stronie rzeki. Poza kilkoma bryłami błota nic nie poleciało na kark Kefasa. Żydzi zadowolili się patrzeniem w milczeniu, jak wiodą na ukrzyżowanie wichrzyciela, skazanego za powstanie w Jeruzalem. Na szyi Kefasa wisiała zwyczajowa tabliczka, informująca po łacinie i grecku: „Szymon, Piotr z Kafernaum,

Galilejczyk, wróg polityczny i rodzaju ludzkiego”.

Kiedy dotarliśmy na drugą stronę rzeki, upał zaczął już dobrze doskwierać. Widziałem perłki potu spływające po pomarszczonym czole Kefasa. Kazałem zdjąć krzyż z jego ramion i włożyć go na nadchodzącego z przeciwka Żyda. Zwyczaj zezwalał na to. Zaproponowałem Kefasowi, aby usiadł obok mnie i resztę drogi odbył w lektyce senatorskiej. Nie myślałem nawet, jakie reperkusje może wzbudzić taka przyjaźni.

Lecz Kefas nie byłby Kefasem, gdyby stanowczo nie oświadczył, że potrafi nieść krzyż na szerokich ramionach aż do końca i nie potrzebuje żadnej pomocy. Nie chciał usiąść obok mnie. Oświadczył, że woli ostatni raz poczuć na nogach przydrożny kurz, a na karku palące słońce - jak przed laty na ścieżkach Galilei, kiedy towarzyszył Jezusowi Nazarejskiemu. Nie pozwolił też, aby zdjęto mu z szyi powróż, na którym go prowadzono. Powiedział, że przepowiedział mu to Jezus Nazarejski, a on nie chce negować przepowiedni. Szedł więc umęczony, wspierając się na swojej starej, wygładzonej lasce pasterskiej.

Wreszcie w prażącym słońcu doszliśmy do z daleka już cuchnącego miejsca kaźni. Zapytałem Kefasa, czy chce, aby go wpierw biczowano. Wielu barbarzyńców nie może tego rozumieć, ale ubiczowanie przed ukrzyżowaniem jest aktem miłosierdzia, bo człowiek krwawi z otwartych ran i szybciej umiera. Kefas stwierdził, że chłosta nie jest potrzebna, bo on ma pewien zamysł. Natychmiast jednak pokajał się i oświadczył, że pokornie chce przejść taką samą drogę, jaką przeszło przed nim wielu świadków Jezusa, a także sam Nazarejczyk. Widziałem przeblysłk uśmiechu w jego oczach, gdy odwrócił się do odprowadzających go Marka i Linusa i powiedział:

- Posłuchajcie raz jeszcze, choć powtarzałem to niezliczone razy. Słuchaj i ty, Minutusie, jeśli chcesz! Jezus rzekł: takie jest Królestwo Boże, gdy mąż zasieje ziarno i śpi, a ziarno kiełkuje i wzrasta, a on nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje najpierw łodygę, potem kłos, potem zaś pełne ziarna do kłosa. A kiedy kłos dojrzeje, mąż ów bierze sierp, bowiem nadszedł czas żniwa. - Potrzęsnał niedowierzająco głową i ze łzami radości w kącikach oczu roześmiał się i krzyknął: - Dlaczego tego nie rozumiałem, chociaż pielęgnowałem i powtarzałem każde jego słowo? Teraz dopiero rozumiem! Ziarno dojrzało, sierp w rękach.

Spojrzał na mnie, a potem pobłogosławił Linusa i wręczył mu swoją wysłużoną laskę mówiąc: „Paś owieczki moje! - tak jakby chciał, żebym ja to widział i mógł zaświadczyć. Po czym pokornie odwrócił się w stronę żołnierzy.

Żołnierze przywiązali go do pala i zaczęli biczować. Mimo krzepkiej budowy ciała nie mógł powstrzymać się od jęków. Usłyszawszy świst bicia i jęki uderzanego pewien ukrzyżowany poprzedniego dnia Żyd, którym wstrząsały przedśmiertne drgawki, otworzył rozpalone gorączką oczy i poruszył głową, aż chmura much wzleciała w górę. Poznał Kefasa i ten krzepki mężczyzna i prawowierny Żyd jeszcze z krzyża drwił z twierdzenia, że Jezus Nazarejski jest Chrystusem, a nawet zachęcał Kefasa do dyskusji i cytował fragmenty świętych żydowskich ksiąg. Lecz Kefas nie miał na to ochoty.

Po biczowaniu poprosił żołnierzy, aby go przybili do krzyża głową w dół. Oświadczył, że nie jest godzien umierać tak, jak umierał jego pan, Jezus Chrystus, Syn Boga - z głową ku niebu. Musiałem zasłonić usta połą opończy, aby ukryć śmiech. Do ostatniej chwili Kefas pozostał Kefasem, którego prosta mądrość była niezbędna do budowy Królestwa. Zrozumiałem, dlaczego Jezus Nazarejski go pokochał. W owej chwili ja też go pokochałem. Przecież na zdrowy rozsądek, śmierć szybciej przychodzi, jeśli starego człowieka zawiesi się głową w dół; krew uderzy mu do głowy, żyły popękają, a utrata przytomności wybawi skazanego od cierpień, trwających często całą dobę.

Żołnierze ryknęli śmiechem i chętnie spełnili jego życzenie. Dobrze wiedzieli, że zaoszczędzą sobie kilku znojnych wart. Wisząc już na krzyżu Kefas otworzył usta i zdawało się, że próbował śpiewać, choć w owej sytuacji chyba nie było mu do śpiewu!

Zapytałem Marka, co Kefas usiłował jeszcze powiedzieć. Odrzekł, że Kefas śpiewa psalm, w którym Bóg prowadzi wiernego sobie na zielone łąki i do źródeł orzeźwiającej wody. Gdy Kefas stracił przytomność, odczekaliśmy przyzwoitą chwilę, a ciało wilo się w konwulsjach. Potem rozkazałem centurionowi spełnić obowiązek, aby skazany nie cierpiał od much i smrodu. Centurion polecił żołnierzom połamać gołenie ukrzyżowanego okutą żelazem deską, a sam wbił mu miecz w szyję. Żartował przy tym, że oto zarzyna go po żydowsku, spuszczać krew przed śmiercią. Zdziwiająco dużo krwi wypłynęło z tego starego człowieka. Marek i Linus obiecali zająć się pogrzebaniem go na cmentarzu położonym zaraz za amfiteatrem. Linus płakał, a Marek, zrównoważony i godny zaufania człowiek, zachowywał spokój, lecz jego oczy patrzyły na świat, którego ja nie widziałem!

Z pewnością dziwisz się, czemu wolałem odprowadzić Kefasa, nie Pawła? Przecież Paweł był obywatelem rzymskim, a Kefas tylko starym żydowskim rybakim. Może moje postępowanie wskazuje, że nie zawsze szukam tylko zaszczytów? Osobiście bardziej lubiłem Kefasa, ponieważ był człowiekiem szczerym i nie wymądrzał się. Poza tym Klaudia nie pozwoliłaby, abym im nie pomógł w tej ostatniej drodze, a czego bym nie zrobił dla świętego spokoju w domu!

Później miałem sprzeczkę z Łukaszem, który żądał, abym mu pokazał tę spisana po aramejsku informację celnika, którą przejąłem w spadku po ojcu. Przez dwa lata uwięzienia Pawła w Cezarei za rządów prokuratora Feliksa Łukasz miał możliwość dowiedzenia się wielu rzeczy od naocznych świadków działalności Jezusa. Nie pokazałem mu tego rękopisu; nie miałem wobec niego żadnych zobowiązań.

Łukasz był kiepskim lekarzem, przynajmniej taką opinię pozostawił po sobie w Aleksandrii, gdzie się uczył. Nie szukałbym u niego ratunku na moje dolegliwości żołądkowe. Podejrzewam, że on dlatego gorliwie towarzyszył Pawłowi, gdy ten dokonywał cudownych uzdrowień, aby przejąć od niego tę sztukę albo pokornie przyznać, że jako lekarz jest bezradny. Owszem, umie pisać, choć nie greckim językiem literackim, a jedynie greką potoczną.

Marka zawsze lubiłem, ale najbardziej polubiłem młodego Linusa.

Wbrew własnej woli musiałem jakoś uporządkować sprawy między chrześcijanami - zarówno w ich interesie, jak i w celu wyeliminowania ewentualnych zagrożeń dla państwa. Swego czasu Kefas próbował godzić zwolenników różnych poglądów, ale był człowiekiem prostym i nie miał umiejętności organizacyjnych.

Oplaciłem studia prawnicze Kleta w nagrodę za jego bohaterskie zachowanie w obozie pretorianów. Może on kiedyś właściwie zorganizuje chrześcijan? Wówczas będą mogli stać się dla Ciebie politycznym wsparciem. Ale dużych nadziei w nich nie pokładam. Są tacy, jacy są.

Kuracja przebiega pomyślnie, lekarz przewiduje, że już niedługo będę mógł wrócić do Rzymu. Z radością wyjadę z tego uzdrowiska pełnego smrodu siarki, który doszczętnie mi obrzydł. A jak będzie wspaniale, gdy poczuję w ustach smak dobrego wina! Po poście i picciu cuchnących wód docenię w pełni sztukę moich kucharzy. Opowiem szybko to, co najgorsze, bo mógłbym nie zdążyć skończyć.

Gdy usłyszałem o spisku Juliusza Windeksa, propretora Galii, uznałem to za nieomyślny znak czasu. Już wcześniej byłem zdania, że Pizonowi mogło się udać, gdyby przez próżność nie zrezygnował z ubiegania się o wsparcie wojska. Po nagłej śmierci Korbulona i Ostoriusza dowódcy legionów zaczęli się niepokoić - zrozumieli, że przed kapryсами Nerona nie mogą ich osłonić ani opinia dobrych żołnierzy, ani bezwarunkowa wierność wobec niego. Byłem tego świadomy już wtedy, gdy wyjeżdżałem z Koryntu.

Za pośrednictwem mojego bankiera i wyzwoleńców zacząłem szybko wyprzedawać majątek i gromadzić złoto. Oczywiście moje poczynania, których powodów nawet bardzo mądry ludzie nie mogli pojąć, wzbudziły uwagę różnych kręgów. Nie miałem nic przeciwko temu. Całkowicie zaufałem brakowi finansowego rozeznania Nerona.

W następstwie wyprzedaży ceny rzymskich nieruchomości i parceli zaczęły gwałtownie spadać. Bez namysłu sprzedałem także posiadłości ziemskie, choć lokata na wsi jest zawsze pewniejsza i przynosi dochody, jeśli dysponuje się godnymi zaufania wyzwoleńcami, którym można powierzyć uprawę roli. Nie przejąłem się obniżką cen; nadal sprzedawałem, gromadząc gotówkę. Wiedziałem, że jeśli mój zamysł się powiedzie, to kiedyś wszystko odzyskam z naddatkiem. Konsekwencja mego postępowania zmusiła finansistów do dokonania ponownej oceny sytuacji politycznej. W ten sposób przyczyniłem się do powodzenia dobrej sprawy.

Klaudię i Ciebie wysłałem do Cerei. Zaklinałem Klaudię, aby chociaż ten jeden raz mi uwierzyła i pozostała tam tak długo, aż nie zarządę inaczej. Zbliżały się Twoje trzecie urodziny, więc miała wystarczająco dużo roboty przy krzątaniu się wokół Ciebie. Nie byłeś grzecznym dzieckiem. Uczciwie mówiąc, mnie okropnie denerwowało Twoje wieczne bieganie i psoty. Wystarczyło się odwrócić, a Ty już zdążyłeś wpaść do sadzawki albo skaleczyć się sierpem. Chciałem wrócić do miasta między innymi dlatego, aby zapewnić Ci przyszłość. Klaudia głupio Cię rozpieszczała, a skoro rozdzielaliśmy się, nie mogłem kształtować Twego charakteru. Musiałem zaufać dziedzictwu krwi. Prawdziwa

samodyscyplina zawsze wyrasta ze środka człowieka, nie wyrobi się jej zewnętrznym przymusem.

Nie miałem trudności z otrzymaniem od senatu i cesarza zgody na udanie się do Wespazjana, któremu chciałem przedstawić nasze wnioski w sprawie Żydów. Senat chwalił moją ofiarność dla dobra państwa, a Neron był rad, że zaufany człowiek będzie miał Wespazjana na oku i potrafi nakłonić go do szybszych działań; zarzucał wodzowi zbytne guzdranie się przed murami Jeruzalem.

Jako członek senatu dostałem oczywiście do swojej dyspozycji statek wojenny. Wielu dziwiło się, że ktoś tak ceniący sobie wygody jak ja zadowala się spaniem na trzcinowej macie i naraża na przytępienie słuchu stałym bębnieniem wybijacza rytmu wiosłarzem, nie mówiąc już o kiepskim żarciu, ciasnocie i robactwie. Ale ja miałem swoje powody, by poprzestać na takim środku lokomocji. Ulżyło mi, gdy załadowano na pokład dwadzieścia ciężkich żelaznych kufrów. Pierwszą noc od dawna przespałem jak suseł, bez żadnych snów, obudził mnie dopiero poranny tupot bosych stóp na pokładzie. Wziąłem ze sobą trzech wiernych wyzwoleńców. Pełnili oni wraz z załogą normalne warty wojskowe, a ponadto na zmianę czuwali z mieczem w ręku przy moich kufrach.

W Cerei zostaliście pod opieką niewolników, których uzbroiłem. Byłem pewien ich wierności; zawsze z nimi dobrze postępowałem. Nie zawiodłem się. Żołnierze Othona wprawdzie ograbili mój pałacyk i zniszczyli kolekcję greckich waz, nie zdając sobie sprawy z ich wartości, ale nie zrobili krzywdy ani Klaudii, ani Tobie - właśnie dzięki tym niewolnikom. Ziemia wokół Cerei kryje niezliczone, nie odkryte jeszcze starodawne mogiły, więc w przyszłości odtworzę moją kolekcję.

Pogoda na szczęście dopisywała, jesienne sztormy jeszcze się nie zaczęły. Starąłem się przyspieszyć żeglugę rozdzielając między niewolnych wiosłarzy tyle dodatkowych porcji jedzenia i wina, na ile tylko centurion morski zezwalał. On bardziej ufał różgom; był też świadomy, że ubytki w szeregach niewolników wypełni jeńcami żydowskimi. Co do mnie - jestem odmiennego zdania; sądzę, że łatwiej ugiąć czyjaś wolę dobrym aniżeli złym. Ale ja zawsze byłem zbyt dobroduszny, podobnie jak mój nieboszczyk ojciec. Przypomnij sobie, że ani razu Cię nie uderzyłem, mimo że kosztowało to mnie wiele wysiłków, mój hardy synu. Jak mógłbym bić przyszłego cesarza?

Dla zabicia czasu interesowałem się sprawami morskimi. Między innymi dowiedziałem się, że marynarze zawsze chodzą na bosaka. Dawno już dziwiłem się temu i sądziłem, że wynika to z jakichś wymogów prowadzenia walki na chybrotliwych i śliskich pokładach statków. Dopiero teraz poznałem prawdziwą przyczynę. Swego czasu marynarze z Ostii mieli rozpiąć dach przeciwsłoneczny nad widownią amfiteatru, ale zbuntowali się, żądając wypłaty tak zwanego pobucia, czyli opłaty za marsz z Ostii do Rzymu. Porywczy Klaudiusz zabronił całej flocie chodzenia w butach i tak już zostało, bo my, Rzymianie, kochamy tradycję.

Kiedyś wspomniałem o tym Wespazjanowi; uznał, że skoro do tego przywykli, niech nadal chodzą na bosaka! Przecież dotychczas im to nie przeszkadzało. Po co przysparzać dodatkowych wydatków na flotę? Tak

więc marynarze nadal uważają za swój honor pełnić służbę na bosaka, natomiast w wolnym czasie chętnie wciągają na nogi ozdobne sandały.

Kamień spadł mi z serca, kiedy w Cezarei udało mi się wreszcie powierzyć drogocenne kufry pod opiekę znajomemu bankierowi. Bankierzy muszą żywić do siebie wzajemne zaufanie, bo inaczej żadna działalność gospodarcza na szerszą skalę nie byłaby możliwa! Zaufałem temu człowiekowi, choć znałem go tylko korespondencyjnie, ale jego ojciec był niegdyś w Aleksandrii bankierem mego ojca albo przynajmniej sprzedawał mu usługi turystyczne, a to niewątpliwie umacniało nasze więzi.

Cezarea była zupełnie spokojna, bo miejscowi Grecy wykorzystali okazję i wymordowali całą żydowską ludność tego miasta, z kobietami i niemowlętami włącznie. Dlatego jedynymi oznakami trwającego w głębi kraju powstania był ożywiony ruch statków w porcie i liczne, otoczone zbrojną eskortą konwoje mułów, które dostarczały zaopatrzenie legionom walczącym pod murami Jeruzalem. Główne bazy Wespazjana znajdowały się w Joppie i Cezarei.

Po drodze do obozu Wespazjana mogłem naocznie przekonać się o beznadziejnej sytuacji cywilnej ludności żydowskiej, jeśli w ogóle ona jeszcze gdzieś ocalała. Legioniści nie robili żadnej różnicy między Galilejczykami a Samarytanami. Żyzna Galilea, nie tak dawno licząca milion mieszkańców, dziś zamieniła się w pustkowie. Przyniosło to trwały uszczerbek cesarstwu rzymskiemu, choć formalnie nie należała do nas. Jeszcze August na podstawie tradycyjnej przyjaźni przekazał ją pod zarząd Heroda Antypasa.

Podniosłem tę kwestię, gdy tylko spotkałem Wespazjana i Tytusa. Przyjęli mnie jak najserdeczniej, jako że chciwi byli nowin z Galilei i Rzymu. Wespazjan tłumaczył, że legiony poniosły ciężkie straty w wyniku niespodziewanych ataków fanatyków obsadzających przesmyki górskie i żołnierze są rozwścieczeni. Musiał więc upełnomocnić dowódców do uśmierzenia wiosek. Właśnie wyrusza ekspedycja karna, aby zniszczyć bazę żydowskich powstańców na wybrzeżu Morza Martwego. Z bazy tej strzelano z łuku, a wiarygodne źródła donoszą, że ukrywają się tam ranni fanatycy.

Wykorzystałem okazję do udzielenia wszystkim krótkiej informacji o żydowskiej religii i obyczajach; wyjaśniłem, że w tym odosobnionym miejscu działa prawdopodobnie sekta esseńczyków, którzy izolują się, bo nie chcą płacić podatków w Świątyni. Esseńczycy są raczej wrogami niż przyjaciółmi Jeruzalem. Nie ma powodu, aby ich prześladować.

Esseńczyków popierali tak zwani cisi - mieszkańcy wiosek, którzy nie chcieli lub nie mogli przyjąć pełnego wtajemniczenia i tylko nikomu nie szkodząc pędzili pokorne życie rodzinne. Jeśli taki cichy przyjmie proszącego o opiekę rannego fanatyka, czy też da mu wody i chleba, to czyni tak, bo chce przestrzegać zasad swojej wiary, a nie dla popierania powstania. W czasie podróży słyszałem od przewodników, że cisi osłaniali i karmili także rannych legionistów rzymskich i przewijali ich rany. Zabijanie ich nie ma więc sensu.

Wespazjan mruczał, że wtedy, gdy przebywałem w Brytanii, nie bardzo

wiedziałem, co to jest prawdziwa wojna, więc on chętnie wysyłał mnie na wycieczki po kraju. A gdy mój ojciec został senatorem, wręczył mi odznakę trybuna wojskowego ze względów politycznych, a nie za moje zasługi. Mimo tych gderań zapewnił, że zakaze zabijania żydowskiej ludności wiejskiej i podpalania jej prostych zabudowań tylko dlatego, że pielęgnuje rannych.

Tytus mnie poparł. Interesował się Żydami, ponieważ podobała mu się bardzo siostra Heroda Agrypy, Berenika. Zgodnie z obyczajem swego rodu królewna żyła w kazirodczym związku ze swoim bratem; Tytus z wyrozumiałością odnosił się do tych obyczajów żydowskich. Widocznie żywił nadzieję, że Berenika zrezygnuje z nadmiernego przywiązania do swego brata i będzie go odwiedzać w wygodnym wojskowym namiocie w nocy, kiedy nikt jej nie będzie widział. Uznałem, że nie powinienem wtrącać się w tę sprawę.

Głęboko uraził mnie lekceważący stosunek Wespazjana do moich podróży po Brytanii. Niby mimochodem wtrąciłem, że jeśli nie ma nic przeciwko temu, to chętnie zrobię wycieczkę do Jeruzalem, aby na własne oczy obejrzeć urządzenia obronne okrażonego miasta i rozeznać się co do możliwości bojowych Żydów. Dobrze byłoby dowiedzieć się, ilu przybyśli z Partii doradza w sprawie umacniania murów i budowy urządzeń fortyfikacyjnych. Partowie w Armenii zdobyli cenne doświadczenia w dziedzinie oblegania i obrony miast. Wiedzieliśmy, że w Jeruzalem znajdowali się partyjscy łucznicy, dlatego nie można było podchodzić pod same mury, by nie znaleźć się w zasięgu ich strzał. Nie byłem wszakże takim laikiem w sprawach wojskowych, abym sobie wyobraził, że nie wyćwiczeni Żydzi w mig nauczą się precyzyjnego strzelania z łuku!

Moja propozycja wywarła wrażenie na Wespazjanie. Spojrzał na mnie zmrużonymi oczyma, przetaił dłonią usta, parsknął śmiechem i oświadczył, że jako dowódca nie może przyjąć odpowiedzialności za narażanie na tak wielkie niebezpieczeństwo członka senatu rzymskiego. Mógłbym wszak dostać się do niewoli, a wówczas Żydzi zażądaliby za uwolnienie mnie ogromnych ustępstw, gdyby zaś mnie zabito, to okryłby hańbą siebie i Rzym. Także Neron mógłby go posądzić, że specjalnie wystawił na szwank jego osobistego przyjaciela. Wespazjan chytrze popatrywał na mnie, ale ja dobrze znałem różne jego sztuczki, więc odrzekłem, że dla dobra państwa należy zapomnieć o przyjaźni. Dlaczego z ironią mówił o mnie jako o przyjacielu cesarza? Między nami nie powinno być niedomówień! Na krwawym polu walki, w smrodzie rozrywanych przez ścierwniki zwłok, gdy na murach Jeruzalem wiszą wyschnięte szkielety pochwyconych przez obleżonych legionistów, przewodnią gwiazdą naszych działań jest dobro Rzymu i pomyślność ojczyzny!

Tę krótką mowę zakończyłem wyuczonym w senacie retorycznym wykrzyknikiem. Wespazjan poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu wielką dłonią wieśniaka i zapewnił, że wcale nie wątpi w moje dobre zamiary, uważa mnie za niezłomnego patriotę i nawet sobie nie wyobraża, że mógłbym po to przedzierać się do obleżonej twierdzy, aby zdradzić rzymskie tajemnice wojskowe. Nie, taki głupi to on nie jest. Ale tortury potrafią rozwiązywać języki nawet twardych ludzi, a Żydzi wykazali się

dużymi zdolnościami w torturowaniu jeńców. Dlatego postanowił zapewnić mi bezpieczeństwo i ochronę i przypomniał, że dobrowolnie oddałem się pod jego opiekę.

Przedstawił mi swego doradcę, Józefa, niegdyś dowódcę powstania żydowskiego. Józef zdradził swoich przyjaciół, którzy postanowili popełnić zbiorowe samobójstwo, aby nie dostać się w ręce Rzymian. Pozwolił swoim towarzyszom umrzeć, sam zaś poddał się. Uratował życie przepowiadając, że Wespazjan zostanie cesarzem. Wespazjan zakuł go w złote kajdany, ale obiecał uwolnić z nich, gdy przepowiednia się ziści. Dotrzymał wówczas słowa, zaś Józef zaczął oficjalnie używać nazwiska Flawiusz.

Od pierwszej chwili poczułem odrazę i wstręt do tego godnego pogardy zdrajcy i odszczepieńca. Uzyskał później sławę pisarską, ale to wcale nie wpłynęło na mój stosunek do niego. Jego książka o powstaniu żydowskim jest beznadziejnie rozwlekła i okropnie monotonna przez nudne wyliczanie drugorzędnych szczegółów; wielokrotnie przecenił w niej znaczenie poszczególnych wydarzeń. Nie krytykuję tej książki dlatego, że nie uważałem za celowe bodaj wymienienie mojego nazwiska. A przecież to ja odradziłem szybki szturm i przyczyniłem się do nałożenia blokady na Jeruzalem, gdy na własne oczy stwierdziłem, co się dzieje wewnątrz murów miasta. Przekonywałem Wespazjana, że byłoby głupotą narażać żołnierzy na zdobywanie niezmiernie mocnego muru - blokada spotęguje głód wśród oblężonych, co ułatwi nam zadanie w przyszłości. Szturm musiałby pociągnąć za sobą wysokie straty wśród legionistów, a tym samym ich nieprzychylny stosunek do Wespazjana, czego w obecnej sytuacji politycznej powinien unikać!

Nigdy nie troszczyłem się o zdobycie ważnego miejsca w historii, więc przemilczenie moich zasług przez godnego pogardy Żyda pozostawiam indywidualnej ocenie. Nie żywię urazy wobec ludzi małej wartości i nie zamierzam mścić się na Józefie. Chyba że zdarzy się po temu sprzyjająca okazja - wszak jestem tylko człowiekiem.

Poleciłem memu wyzwolencowi-wydawcy, aby zaproponował Józefowi wydanie zarówno „Wojny żydowskiej”, jak i opisu historii i obyczajów Żydów, choć to też książka kłamliwa i przeładowana szczegółami. Józef arogancko zawiadomił, że woli pewnego Żyda - wydawcę. A przecież moja propozycja była korzystniejsza finansowo! Poleciłem wobec tego sporządzenie skróconej wersji „Wojny żydowskiej” i wydanie jej po kryjomu; wszystko wskazywało na to, że będzie ona miała duże powodzenie u kupujących. Mój wyzwoleniec miał na utrzymaniu drobne dzieci i starą matkę, więc lepiej, żeby on zarobił, niż miałby to zrobić ktoś inny.

Wspominam Józefa tylko dlatego, że ulokował się przy boku Wespazjana i podlizując mu się blokował moje zamysły. Wedle jego informacji władzę w Jeruzalem przechwyciło stronnictwo najbardziej skrajne i działało tak bezlitośnie, że okrażeni mordowali się wzajem i ponieśli w ten sposób większe straty niż od oręża Rzymian. Tak bywa zresztą zawsze w czasie powstań -najwięksi radykałowie zwyciężają tak długo, jak długo starcza im funduszy. Józef uprzedzał, że poruszanie się po mieście stało się niebezpieczne, a nawet niemożliwe. On sam stracił wielu

wysyłanych tam szpiegów, chociaż byli oni Żydami i znali miasto tak dobrze, że potrafili poruszać się tam w nocy, a nawet z zamkniętymi oczami. Oświadczyłem, że nie zamierzałem lekceważyć zakazu wychodzenia na ulice nocą i nie będę poruszać się po ciemku, a w świetle dnia i z otwartymi oczami. Na wszelki wypadek zażądałem też od Rady Najwyższej eskorty, która zapewni mi pełne bezpieczeństwo.

Józef roześmiał się złośliwie i powiedział, że nawet sobie nie wyobrażam, w jakie gniazdo os zamierzam pakować głowę. Po chwili wykrętów dał mi jednak plan miasta. Dobrze go sobie przyswoiłem, a w tym czasie rosła mi broda.

Broda sama przez się nie była środkiem bezpieczeństwa. Zapuszczali ją nie tylko Żydzi, ale i legionieści. Wespazjan nie karał ich za to chłostą; pozwalał zamieniać tę karę na grzywnę, za co go kochano. Zresztą nie bardzo mógł wymagać od żołnierzy golenia się, skoro jego własny syn wyhodował mięką jak jedwab brodę, aby przypodobać się Berenice.

Chciałem wyszukać najbardziej bezpieczne miejsce dla przedarcia się do miasta, więc krążyłem wokół Jeruzalem, starannie unikając znalezienia się w polu ostrzału łuczników i machin wojennych. Choć nie myślałem wiele o zagrożeniu życia - wszak miałem pewne zamysły, obliczone na Twoją korzyść - założyłem cięższy pancerz i hełm ochronny na głowę. Pancerz uciskał początkowo, bo byłem dość otyły, więc paskudnie sapałem i pociełem się. Po paru dniach jednak schudłem z niewątpliwą korzyścią dla zdrowia i rzemienie przestały mnie dręczyć.

W czasie tych wędrówek znalazłem miejsce kaźni, na którym ukrzyżowano Jezusa Nazarejskiego. Niewielkie wzgórze ma kształt ludzkiej czaszki i nosi taką nazwę - Golgota. Chciałem też odszukać grób, z którego Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał. Zdawało się, że będzie to łatwe zadanie, bo obleżeni wyrąbali wokół miasta nawet krzewy, które mogłyby dać osłonę atakującym. Znalazłem wiele grobów w pieczarach, ale który był tym właściwym?

Szczegóły topograficzne w opowiadaniu mego ojca były zbyt ogólne. Włókłem się zdyszany pobrzękując zbroją, a legionieści ze śmiechem zapewniali, że z pewnością nie znajdę miejsca, aby przejść przez mury. Partowie okazali się świetnymi doradcami w sprawie fortyfikacji Jeruzalem. Pancerz był tylko lada jaką ochroną, bo z murów często lano roztopiony ołów, aby spalić wspinające się po murze żółwie szturmowe. Żołnierze pytali kpiąco, czemu nie włożyłem szat bramowanych purpurą. Nie byłem taki głupi i żywiłem respekt wobec umiejętności łuczniczych Partów.

Na wieki utrwaliłem w pamięci widok iskrzącej nad górami Świątyni. O świcie była błękitna jak senne marzenie, a kiedy wieczorna zorza gasła w dolinie - gorzała krwistą czerwienią. Zaiste była cudem świata! Niedawno zakończono jej budowę, która trwała kilkadziesiąt lat. Już nigdy oczy ludzkie nie będą jej oglądać! Ale to Żydzi są winni jej zagładzie! Cieszę się, że nie byłem świadkiem tego.

Moje religijne myśli pobudzała świadomość ryzykowania życiem dla Twojej przyszłości - ona przewrażliwiła mnie, co nie jest godne mężczyzny w moim wieku. Gdy tak rozważałem o Jezusie Nazarejskim i

chrześcijanach, podjąłem postanowienie: wszelkimi siłami będę im pomagał w uniezależnieniu się od Żydów. Dotychczas, mimo zapału Pawła i skłonności Kefasa do kompromisu, pokornie dźwigali brzemień zależności jak kajdany.

Upust krwi, jaki stronnictwo nie obrzezanych chrześcijan poniosło po pożarze Rzymu, oraz wybuch powstania w Jeruzalem, który wznicił w imperium zapiekłą nienawiść do Żydów, kazały chrześcijanom-Żydom zdystansować się od Żydów; już nie dawali się im ślepo prowadzić. Przyczyniła się do tego także sprawa Jakuba. Swego czasu władzę w Jeruzalem objęło stronnictwo saduceuszy. Wybrali najwyższego kapłana i - nie pytając Rzymian o zgodę - ukamienowali kilku zagorzałych fanatyków, a także Jakuba, chrześcijanina przestrzegającego prawa żydowskiego i obrzezania. Saduceusze rządili w Jeruzalem tylko pół roku, bo faryzeusze wyrwali ucho wybranemu przez nich najwyższemu kapłanowi, przez co uniemożliwili mu dalsze pełnienie tego urzędu. Chrześcijanom w Rzymie śmierć Jakuba dała wiele do myślenia i bardzo uspokoiła nastroje.

Postanowiłem więc pomóc chrześcijanom w poszukiwaniu rozsądnych rozwiązań nie dlatego, bym wierzył w ich znaczenie polityczne nawet pod rządami najlepszego cesarza. Są zbyt kłótniwi i nawzajem się nienawidzą. Ale - może przez ojca? - żywię pewną słabość do Jezusa Nazarejskiego i jego nauki. W zeszłym roku, gdy brzuch bolał mnie okropnie, byłem gotów uznać go za Syna Boga i zbawiciela, jeśli przyniosłby mi ulgę w cierpieniach.

Może i ja mam spełnić jakieś nieznanne mi, ale wyznaczone zadanie? Memu ojcu przepowiedział nad brzegiem Morza Galilejskiego, że rozświetli jego imię. Doprawdy nie rozumiem, jak można cokolwiek rozświetlić krwią, gdy ginie się pod mieczem na miejscu kaźni. Niechaj to zostanie prywatną sprawą między moim ojcem a Jezusem Nazarejskim. Jeśli prawdą jest, co ojciec mówił o niewidzialnym Królestwie, to z pewnością już między sobą tamte sprawy wyjaśnili.

Gdy tak krążyłem wokół murów Jeruzalem, wśród padliny i w smrodzie fekaliiów, dużo myślałem o ojcu, tak czułym i dobrym. Z mego serca znikła reszta goryczy, którą żywiłem do niego z powodu zaniedbywania mnie w latach dzieciństwa. Teraz lepiej rozumiałem jego stosunek do mnie i uzmysłowiłem sobie, ile drogi mam przed sobą, zanim Cię wychowam, jak przystoi Twemu stanowi. Masz kochającą matkę i ojca, a także spadek po Antonii. Pokaż mi drugiego chłopca, który będzie mógł spiąć togę klamrą boskiego Augusta! Tę klamrę nosił on między innymi w bitwie morskiej pod Akcjum, gdzie zwyciężył ojca babki Twojej mamy, Marka Antoniusza. To przypomniało mi Antonię.

Wieczorem solidnie popiłem ze zużytego drewnianego pucharu matki, bo potrzebowałem szczęścia przy tym niebezpiecznym przedsięwzięciu. Wespazjan też posługiwał się srebrnym pękatym pucharem swojej babki. Pamiętał tę drewnianą czarzę jeszcze z Brytanii - powiedział, że poczuł wtedy do mnie ojcowski sentyment, ponieważ szanowałem pamięć matki i nie pyszniłem się srebrnymi i złotymi naczyniami, jak to czyni wielu młodych ekwitów, gdy osiągną awans wojskowy. Tacy młodzieńcy przez własną lekkomyślność stają się pokusą dla wrogów i często wpadają w

pułapki bandytów. Na znak naszej trwałej przyjaźni z Wespazjanem piliśmy na zmianę z uświęconych tradycją pucharów rodzinnych. Doszedłem do wniosku, że Wespazjanowi może się przydać picie z pucharu bogini Fortuny - wszak będzie potrzebował wiele szczęścia!

Zastanawiałem się, czyby nie wejść do miasta w żydowskich szatach, ale odrzuciłem ten pomysł. Przed obozem ukrzyżowano wielu Żydów, którzy usiłowali po ciemku przekraść się do miasta i donieść powstańcom o zamierzeniach i nowych urządzeniach wojennych Rzymian.

Tak więc, gdy w biały dzień podbiegłem do murów w wybranym starannie miejscu, miałem na sobie hełm, puklerz, łuskową spódniczkę osłonową i nagolenniki. Miałem nadzieję, że ubiór ten będzie mi pomocny w pierwszych chwilach po wejściu do miasta. Legioniści otrzymali rozkaz wrzeszczenia i strzelania za mną, aby mój wyczyn zwrócił uwagę Żydów. Rozkaz wykonali tak gorliwie, że jedna strzała dosięgła mojej pięty - od tej pory utykam już na obydwie nogi. Przysiągłem w duchu, że jeśli wrócę żywy, to ostro rozprawię się z tym strzelcem - przecież rozkaz głosił: strzelać obok! Ale po szczęśliwym powrocie tak byłem rad, że żyję, że nie zwracałem sobie głowy odszukiwaniem pechowego łucznika. Ostatecznie ten postrzał uwiarygodnił moją wyprawę, a ponadto uznano go za zaszczytną ranę, odniesioną przy spełnianiu trudnego zadania.

Żydzi najpierw miotali na mnie obelgi i zniewagi, ale równocześnie strzałami i miotaczami kamieni odparli atak patrolu rzymskiego, który niby to usiłował mnie pojmać. Poległo przy tym dwóch porządnych legionistów; ich rodzinami później się zaopiekowałem. Byli żołnierzami piętnastego legionu, pochodzili z Panonii i już nigdy nie mieli zobaczyć porośniętego trzciną brzegu Dunaju. Zginęli przeze mnie na tysiącokroć przeklętej żydowskiej ziemi.

Na moje usilne błagania Żydzi zdecydowali się opuścić z murów na linie koszu, w którym podciągnęli mnie do góry. Siedząc w chybotającym się koszu tak się bałem o własną skórę, że zdrętwiałem ze strachu; wyrwałem strzałę z pięty nie czując bólu. Kawalki grotu zostały w ranie i później paskudnie ropiały, musiałem poddać się zabiegowi chirurgicznemu, w czasie którego wyłem z bólu. A przecież miałem już z wojskowym chirurgiem przykre doświadczenie związane z obrzezaniem.

Ale teraz tamte blizny były moją najważniejszą szansą. Gdy Żydzi wywarli już pierwszy gniew na mojej rzymskiej zbroi, dopuścili mnie do głosu na tyle, że udało mi się powiedzieć: „Jestem obrzezanym Żydem, prozelitą”. Natychmiast to sprawdzili i zaczęli na mnie patrzeć nieco przychylniej. Niemiło wspominał bolesne przesłuchania przez Parta, odzianego w żydowskie szaty. Zanim przekazał mnie w ręce Żydów, wypytywał i wypytywał bez końca.

Na szczęście zerwane z kciuków paznokcie stosunkowo szybko odrastają, wiem o tym z własnego doświadczenia. Tego przesłuchania nie uznano za zasługę wojskową. W tym przypadku prawo wojenne jest niesprawiedliwe - okaleczone palce sprawiały mi o wiele więcej kłopotów niż choćby miotanie kamieni, które uważa się za zasługę.

Żydowskiej Radzie Najwyższej przedstawiłem wydane mi przez rzymską synagogę Juliusza Cezara wiarygodne świadectwo i tajne

pełnomocnictwo. Te drogocenne dokumenty przechowywałem w fałdach szat i oczywiście nikomu nie pokazywałem, nawet Wespazjanowi - wszak były to papiery poufne. Przesłuchujący mnie Part nie mógł ich odczytać; były sporządzone po hebrajsku i opieczętowane gwiazdą Dawida.

Rada synagogi, która jest najbardziej autorytatywną instytucją Żydów rzymskich, chociaż nie budziła zachwytów w Jeruzalem, jako że była opanowana przez saduceuszy, zaświadczyła ogromne przysługi, jakie oddałem Żydom w Rzymie w czasie prześladowań. Na moje dobro zaliczono również egzekucję Pawła i Kefasa; a trzeba wiedzieć, że Żydzi z Jeruzalem głęboko nienawidzili tych krzewicieli chrześcijańskiej zarazy. Rada Najwyższa z napięciem i ciekawością wysłuchiwała dokładnych informacji o ostatnich wydarzeniach w Rzymie. Od miesięcy już nie mieli zbyt wielu pewnych wiadomości. Wprawdzie Żydzi egipscy wysyłali gołębnie pocztowe, ale bądź to padły one łupem sokoła Tytusa, bądź lądowały w garnkach wygłodniałych mieszkańców Jeruzalem, zanim zdołały dotrzeć do gołębnika.

Na wszelki wypadek nie przyznawałem się do godności senatora, przedstawiłem się jako wpływowy ekwita rzymski, ażeby nie wystawiać Żydów na zbyt dużą pokusę uśmiercenia mnie. Także pełnomocnictwo synagogi wystawione było nie dla senatora, ale dla ekwity. Oświadczyłem, że jestem prozelitą całkiem świeżym - co widać po bliźnie - więc chciałem zrobić wszystko co możliwe dla Jeruzalem i Świątyni. W tym celu wstąpiłem do legionu jako trybun wojskowy i ofiarowałem Wespazjanowi swoje usługi szpiegowskie. Atak patrolu miał mnie uwiarygodnić, a postrzał w piętę oberwałem zupełnie przypadkowo.

Moja szczerość zrobiła na Radzie Najwyższej głębokie wrażenie. Uwierzyli mi i zaufali mi na tyle, na ile to było możliwe w czasie wojny. Mogłem prawie swobodnie poruszać się po mieście, ale pod eskortą brodaczy o płomiennych oczach. Prawdę mówiąc bardziej bałem się tej eskorty niż wycieńczonych z głodu mieszkańców Jeruzalem. Mogłem też złożyć wizytę w Świątyni, przecież byłem obrzezany! Należę do ostatnich ludzi, którzy widzieli wewnątrz Świątyni w całym jego nieprawdopodobnym blasku.

Przekonałem się na własne oczy, że odlewany ze złota siedmioramienny świecznik, złote naczynia i chleby pokładne stoją spokojnie na swoich miejscach. Nie zauważyłem u nikogo najmniejszej chęci ukrycia tych wymiernych bogactw. Fanatycy głęboko ufali w świętość miejsca i moc wszechwładnego Jehowy. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale mówię szczerą prawdę: z niezmiernych skarbów Świątyni zaledwie małą część przeznaczono na zakup broni i umacnianie murów. Żydzi woleli bez wynagrodzenia harować, niż naruszać skarby Świątyni. Były one ukryte w głębokiej pieczarze we wnętrzu góry świątynnej. Cała ta góra była jak plaster miodu podziurawiona grotami, w których modlą się pielgrzymi, i tajnymi przejściami. Ale nie można schować niczego tak dokładnie, aby nie udało się tego znaleźć, zwłaszcza gdy chowających jest więcej niż jeden, a miejsce ukrycia z grubsza znane.

Osobiście mogłem się o tym przekonać, kiedy odnalazłem miejsce ukrycia tajnego archiwum Tygellina. Likwidacja tego archiwum była

niesłuchanie istotna - ujawnienie dokumentów w nim przechowywanych mogłoby skompromitować wielu członków starych rodów. Jakimi głupcami byli ci, którzy podburzali lud do domagania się śmierci Tygellina na arenie! Gdyby jego trumna dostała się w ręce kogoś pozbawionego skrupułów, przekonaliby się, że po śmierci jest groźniejszy niż za życia.

Skarb Tygellina przekazałem Wespazjanowi, zatrzymując sobie jedynie parę drobnych pamiątek po przyjacielu, ale o tajnych dokumentach nie powiedziałem ani słowa. Wespazjan nie pytał o nie; on jest mądrzejszy i bardziej chytry, niż na to wygląda. Przyznaję, że oddawałem skarb z ciężkim sercem; między innymi znajdowały się tam wysłane przeze mnie z Cerei dwa miliony sestercji w czystym złocie. Kupiłem za nie zgodę Tygellina na wyjazd do Judei - on był jedynym człowiekiem, który mógł wątpić w moje dobre intencje i zakazać mi wyjazdu. Dobrze pamiętam, jak spytał podejrzliwie:

- Dlaczego nie proszony dajesz mi w prezencie tak ogromną sumę?

- Aby umocnić naszą przyjaźń - odrzekłem uczciwie. - A także dlatego, że będziesz wiedział, co należy zrobić z taką sumą, jeśli nadejdą czarne dni. Oczywiście, niech nas bogowie osłaniają przed nimi!

Tygellin ukrył te pieniądze, bo był skąpy, ale we właściwym momencie potrafiłby je sensownie wykorzystać. To właśnie on przekonał pretorianów, aby zrezygnowali z Nerona. Wtedy wiedział już, że grunt mu się pali pod stopami. Choć właściwie nikt mu źle nie życzył, a Galba traktował go po przyjacielsku. Zamordował go Othon, który chciał zdobyć popularność wśród ludu. Zawsze żałowałem tej niepotrzebnej śmierci. Tygellin zasługiwał na lepszy los, choćby ze względu na trudną młodość. W ostatnich latach panowania Nerona znajdował się pod stałą presją psychiczną, wywieraną przez cesarza - nic dziwnego więc, że cierpiał na bezsenność i stał się jeszcze bardziej opryskliwy.

Moje pierwsze zadanie w okrażonym Jeruzalem wykonałem; upewniłem się, że skarb Świątyni znajduje się w mieście, w schowkach, a miałem podstawy, by wierzyć, że przez pierścień naszej blokady nawet szczur ze złotym pieniążkiem w pysku nie wymknie się za mury.

Chyba rozumiesz, że dla Twojej przyszłości musiałem zaproponować Wespazjanowi zawartość dwudziestu przechowywanych w Cezarei żelaznych kufrów jako pożyczkę na koszty zdobycia diademu cesarza. Wierzyłem w jego uczciwość, nie żądałem przysięgi zaciśniętej pięści, ale musiałem pamiętać, że finanse Rzymu były w stanie chaosu - nie bez winy mojej i innych finansistów. A wojna domowa czaiła się za progiem. Tylko dlatego zaryzykowałem własne życie i przedarłem się do Jeruzalem.

Oczywiście posiadałem także informacje o woli obrony miasta, o murach, machinach miotających, głodzie, zapasach wody i temu podobnych - wszak w moim interesie leżało przekazanie tych wiadomości Wespazjanowi. Miasto dysponowało dużymi zapasami wody zgromadzonej w podziemnych zbiornikach. Wespazjan zaraz na początku blokady odciął akwedukty, które czterdzieści lat temu zbudował Poncjusz Piłat. Żydzi sprzeciwiali się tej budowie - nawet wybuchły jakieś rozruchy - bo obawiali się uzależnienia miasta od dopływu wody z zewnątrz. Oto jeden z dowodów, od jak dawna przygotowywali się do powstania czekając na

odpowiednią chwilę.

Natomiast brakowało żywności. Widziałem wychudzone jak cień matki, noszące maleńkie dzieci-szkielety, które na próżno usiłowały wysssać choć kroplę ożywczego mleka. Żal ścisnął serce na widok starców, którym nie przydzielano pożywienia w ogóle. Ludzie walczący z bronią w ręku i wzmacniający mury otrzymywali jeszcze jedzenie, ale w daleko niewystarczającej ilości.

Widziałem na targu, że za nieliczne gołębie i szczury płacono tyle srebra, ile same ważyły. Podejrzliwie wahałem pokrojone w plastry mięso o słodkawym zapachu; nie wziąłbym go do ust za nic, bo odgadywałem, z czego ono pochodzi. Ale i to sprzedawano, byle tylko sprzedawca zapewnił, że przestrzegano żydowskiego prawa, które nakazuje spuszczenie całej krwi. Krwi nie jedli, choć dużo by się jej nazbierało z codziennych ofiar.

Na terenie Świątyni hodowano stada baranów na codzienne ofiary dla żądnego krwi Jehowy. Wyglodniali ludzie nawet nie próbowali ich tknąć. Nie trzeba było wystawiać straży, ponieważ były to stworzenia święte. Kapłani i członkowie Rady Najwyższej byli jeszcze ludźmi przy kości!

Cierpienia narodu żydowskiego przygnębiły mnie. Święte księgi mówią, że w oczach ich niewy tłumaczonego Boga łza żydowska waży tyle samo co łza Rzymianina, a łza dziecka więcej niż dorosłych. Przedłużenie oblężenia było jednak konieczne. Żydzi sami zgotowali sobie los swoją hardością.

Jestem pewien, że Żyda, który bodaj wspomniał o poddaniu miasta, natychmiast zabijano; być może trafiał na rynek jako mięso. Józef wspomina o jednej tylko matce, która zjadła własne dziecko. W Jeruzalem było to zjawisko tak nagminne, że musiał o nim wspomnieć, aby zachować bodaj pozory prawdy historycznej.

Kilka lat później zaproponowałem Józefowi wysokie wynagrodzenie za wydanie nowego nakładu „Wojny żydowskiej”. Nie musiałem tego robić, bo dysponowałem oficjalnym prawem do wydania tej książki. Józef w swej pysze wzgardził pieniędzmi, natomiast awanturował się, że bez jego zgody wydaliśmy skrót tego utworu. A przecież zrobiliśmy to, żeby się lepiej sprzedawała, ona naprawdę była za długa. Zgodziłem się zamienić używany przez nas tytuł „Powstanie żydowskie” na „Wojnę żydowską”, bo groził, że się odwoła do cesarza. Argumentował, że zdławienie powstania nie daje prawa do triumfu, tylko zwycięstwo w wojnie. Jacy próżni są pisarze!

Nie pamiętam, czy już wspominałem, że młody Lukan, ten, który zadenuncjował własną matkę i otworzył sobie żyły, uzupełnił przed śmiercią swój poemat o strofy na temat wojny domowej. Nie lubię wracać do tych wspomnień. Mam tylko nadzieję, że kiedyś staną się one nauką dla Ciebie, że nie będziesz mną gardził, gdy będę już tylko prochem, ale postarasz się mnie zrozumieć choć w części.

Po uzgodnieniu, jakie mylne informacje o zdolnościach obronnych miasta mam przekazać Wespazjanowi i w jaki sposób synagoga Juliusza Cezara w Rzymie mogłaby bez politycznego ryzyka wesprzeć powstanie żydowskie, Rada Najwyższa wypuściła mnie z miasta. Zawiązano mi oczy

i długo prowadzono podziemnymi korytarzami, aż wyrzucono poza mury, między rozkładające się zwłoki. Błądząc wśród głazów pozdzierałem sobie kolana i łokcie, a zapewniam Cię, że to żadna przyjemność potykać się i upadać w rozpuchnięte, gnijące ciała. Żydzi pozwolili mi zdjąć opaskę z oczu dopiero po pewnym czasie; grozili, że jeśli zrobię to wcześniej, natychmiast zastrzelą mnie z łuku. Ten czas potrzebny był Żydom dla zamaskowania tajnego przejścia. Zrobili to tak umiejętnie, że mieliśmy potem wiele kłopotów z jego odnalezieniem. Ale w końcu odkryliśmy je. W moim interesie leżało zamknięcie wszelkich przejść z miasta. Sposób mojego przerwania na zewnątrz otworzył mi oczy na potrzebę wykrycia takich tajnych przejść. Pieniędzmi zachęciłem legionistów do szukania w miejscach najbardziej nieprawdopodobnych.

Po powrocie z Jeruzalem serce zamierało mi ze strachu. Co będzie z Twoją przyszłością, jeśli zabraknie gotówki? Okazało się, że niepotrzebnie się martwiłem. Gdy Tytus w końcu zdobył miasto, znalazł skarb we wskazanym przeze mnie miejscu i Wespazjan zwrócił pożyczkę. Zanim jednak mój plan dojrzał do etapu realizacji, prawie rok musiałem siedzieć w Judei i niespokojnie kręcić się po obozie Wespazjana.





Księga 7

Wespazjan

Czas oczekiwania wykorzystałem na staranne urabianie Wespazjana. Wprawdzie pojmował wszystko błyskawicznie, ale był człowiekiem nader ostrożnym. Na wiosnę zmarł Neron - o ile rzeczywiście zmarł. W ciągu roku Rzymem zdażyło rządzić trzech cesarzy: Galba, Othon i Witeliusz. Właściwie nawet czterech, jeśli brać pod uwagę wyglup osiemnastoletniego Domicjana, który ogłosił się cesarzem w miejsce własnego ojca. Ten wybryk szybciotko ukrócono.

Rozśmieszyło mnie osiągnięcie godności cesarskiej przez Othona. Bo przecież dzięki temu Poppea, choćby się nie rozeszła z Othonem, i tak zostałaby małżonką cesarza. Tak więc żydowska przepowiednia miała jakby podwójne zabezpieczenie! Nie jestem przesądny, ale mądry człowiek od czasu do czasu powinien uwzględniać przepowiednie i znaki wieszczce.

Nie myślę tu o komecie, o której wciąż bredzi Klaudia, bo pierwszy raz pokazała się w noc Twoich narodzin na zakończenie rzymskiej jesieni. Wiele jest spraw niezrozumiałych, lecz godnych uwagi. Czasami gwiazda odrywa się od sklepienia niebios i płonąca smugą spada na ziemię. Widziałem to dawno temu, gdy szedłem obok Klaudii wzdłuż pełnego westchnień nabrzeża Tybru, a nad nami żarzyły się obłoki wieczornego nieba. Ta spadająca gwiazda na pewno coś znaczyła, ale do dziś nie wiem co.

Wracając do Othona, wyznam, że uśmiech ustąpił z mych warg, gdy dowiedziałem się, że w Cerei jego żołnierze specjalnie zniszczyli moją najcenniejszą wazę grecką. A sądziłem, że Othon osobiście nic przeciwko mnie nie ma. Wypadki potoczyły się błyskawicznie: Witeliusz dowiedział się o zamordowaniu Galby i wspierany przez legion nadreński przechwycił władzę w swoje ręce. Myślę, że powodem szybkiego obalenia Othona stało się bezprawne użycie świętego miecza twojego przodka, Juliusza Cezara. Ten miecz jest Twoją spuścizną, Juliusza Antoniusza Klaudiusza, który jesteś w linii żeńskiej spadkobiercą Juliuszów i Antoniuszów.

Legiony Othona poniosły klęskę na polach Bedriacum i Othon uznał samobójstwo za jedyne wyjście. Nie chciał przedłużać wojny domowej. Swoją ostatni list skierował do wdowy po Neronie, Statilii Mesaliny. Żałował w nim, że nie zdażył dotrzymać słowa i poślubić jej. W sentymentalnym, zgoła niewłaściwym dla cesarza i wodza tonie, powierzał jej swoje zwłoki i sławę pośmiertną.

Tak więc w krótkim czasie Statilia dostała pod opiekę dwie cesarskie mogiły. Wszakże grób Othona zaniedbała, ponieważ chciał ją poślubić nie dla niej samej, ale jedynie z próżności, a także dlatego że przez ożenek z

wdową po Neronie spodziewał się wzmocnienia swojej pozycji. Statilia Mesalina pozostała piękną kobietą i cieszy się znacznym powodzeniem. Podobno sztuką miłości potrafi zrekompensować zużycie ciała.

O Aulusie Witeliusie powiem tylko, że lata wczesnej młodości spędził na Capri w świetle cesarza Tyberiusza. Chętnie uznają polityczne zasługi jego sławnego ojca, ale Aulus był tak zdemoralizowany, że nawet jego własny ojciec przeciwny był przyznaniu mu urzędu prokonsula. Udało mu się pozyskać przychylność trzech cesarzy raczej złymi niż dobrymi postępkami. Neron zaliczał go do grona swych przyjaciół, ale moim przyjacielem Aulus nigdy nie był i zawsze unikałem jego towarzystwa. Do końca życia zachowywał się obrzydliwie - gdy znalazł się na polu bitewnym w Bedriacum, wciągnął powietrze i oświadczył: „Zabity wróg wonieje pięknie, ale jeszcze piękniej zabity obywatel”.

Nie zważając na zakaz senatu Witeliusz odważył się przewodniczyć pogrzebowi Nerona na Polu Marsowym w obecności wszystkich kolegów kapłańskich. Był to jego jedyny postępek honorowy. Na jego żądanie najlepszy mistrz gry na cytrze śpiewał w czasie tej uroczystości pieśni cesarskie - ułożone i skomponowane przez Nerona, i pierwszy, jak za życia Nerona, entuzjastycznie bił brawo. W ten sposób załagodził wrażenie grubiańskiego listu napisanego przez propretora Juliusza Windeksa do Nerona, od czego zaczęła się wojna domowa. Windeks nazwał w swym liście Nerona marnym grajkiem na cytrze, czym obraził go więcej niż jakimkolwiek innym oskarżeniem.

Witeliusz upadł, gdyż popełnił straszliwy - i dla mnie niezrozumiały - błąd polityczny: wydał ustawę, mocą której rozproszono kohorty pretoriańskie i skazano na śmierć stu dwudziestu żołnierzy, trybunów wojskowych i centurionów, którzy byli najbardziej zaplątani w zamordowanie Galby, choć wcześniej twierdził, że zasługiwali na nagrodę, a nie na karę. Nic dziwnego, że taka zmiana poglądów zmusiła dowódców armii do zwątpienia w jego wiarygodność jako cesarza.

Nie chcę nawet wspominać o bezlitosnych mordach, jakich ofiarami padło wielu szlachetnie urodzonych ludzi. Nie oszczędzał zwłaszcza ludzi zamożnych - skazywał ich na śmierć i konfiskował ich majątki nie rozumiejąc, że mądrzej krowę doić niżli zabijać. Usiłował zagarnąć i mój majątek, między innymi wystawił na licytację rzymską rezydencję, ale nie otrzymał ani jednej zadowalającej oferty. Sądzę, że stało się tak nie z powodu strachu przede mną; raczej było wynikiem głębokiego szacunku, jaki wzbudziłem w kręgach finansowych Rzymu swoją działalnością handlową.

W ciągu prawie ośmiu miesięcy rządów Witeliusza zebrałem informacje świadczące o ogromnej szansie powodzenia Wespazjana w walce o tron. Zapewniłem sobie jedynoprocentowy udział w skarbie Świątyni i innych łupach wojennych i złożyłem mu ofertę udzielenia pożyczki w wysokości całego mego majątku na sfinansowanie jego starań o diadem cesarski. Miałem na myśli dwadzieścia żelaznych kufrów ze złotem - nie był to oczywiście cały mój majątek, ale powiedziałem tak, żeby był świadom ufności, jaką w nim pokładam.

Ostrożny Wespazjan długo się wzbraniał przed podjęciem działań.

Podsunałem Tytusowi pomysł sfalszowania listu, w którym jakoby Galba ustanowił go swoim następcą. Tytus jest najlepszym fałszerzem, jakiego spotkałem w życiu; potrafi wiarygodnie podrabiać wszelkie dokumenty. Nie będę komentował, jak to świadczy o nim samym.

Nie wiem, czy Wespazjan uwierzył w autentyczność listu Galby. Ostatecznie nie znalazł swego syna. W każdym razie całusieńką noc pojękiwał w swoim namiocie, aż wreszcie, zdenerwowany, przekupiłem legionistów, aby o świecie ogłosili go cesarzem. Uczynili to chętnie, zapewne zrobiliby to i za darmo, ale chciałem zyskać na czasie.

W tym samym czasie okrzyknęły Wespazjana cesarzem legiony z Mezji i Panonii z własnej inicjatywy. W ostatniej niemal chwili swych rządów Neron przesunął jeden legion z powrotem do Panonii, ponieważ Germanie, którzy usłyszeli o buncie Windeksa, podjęli ataki od strony Dunaju. Już dawniej podpowiedziałem legionistom, którzy znieśli wiele cierpień pod murami Jeruzalem, aby upowszechnili wśród innych legionów wieści o wspaniałości, wyrozumiałości, życzliwości wobec żołnierzy Wespazjana i o tym, jakim zdolnym i szczęśliwym jest wodzem.

Właściwie moje sestercje rozeszły się bez sensu, ale nie jestem sknerą. Samo posiadanie ani oszczędzanie nie wzbogaca człowieka. Trzeba wykorzystywać sprzyjające okoliczności i ryzykować, że od czasu do czasu coś się nie powiedzie. Kiedy bogini szczęścia przelatuje obok, trzeba ją natychmiast chwycić, bo jeśli zaczniesz drapać się po głowie, to jej złote pięty znikną nagle za horyzontem.

Legiony stacjonujące w Mezji i Panonii były zaniepokojone - nie dostały żołdu. Wydzielone z nich kohorty wzięły udział w wojnie domowej i musiały utrzymywać się własnym sprytem - a więc z rabowania Galii, która nawykła już do rzymskiego spokoju i bezpieczeństwa. Ale żołnierze zawsze myślą tylko o własnych tyłkach, gdy dyscyplina ulega rozluźnieniu, łatwo się rozwydrzają. Dowodem choćby zachowanie żołnierzy Othona w Cerei. Więc ci legioniści naddunajscy, których wbrew ich woli wprzęgnięto w wojnę domową i przez to zmuszono do rabowania - teraz zaczęli się bać kary, bo zrozumieli nauczki, jaka płynęła z rozwiązania oddziałów pretoriańskich przez Witeliusza. Porządny legionista tęskni za dyscypliną i pokornie zadowala się mizernym żołdem, byle tylko płacono go punktualnie i w takiej wysokości, żeby mógł coś zaoszczędzić i te drobne kwoty złożyć do wojskowej skrzyni pod opiekę legionowego orła i ołtarza.

Kilka dni po okrzyknięciu Wespazjana cesarzem pod Jeruzalem dotarła niespodziewana wiadomość o przysiędze na wierność, złożonej mu przez legiony z Panonii i Mezji. Nowy cesarz musiał natychmiast wysłać nad Dunaj zaległy żołd, bo legioniści tego się domagali. Moje żelazne skrzynie z Cezarei bardzo się przydały, chociaż Wespazjan początkowo mruczał, że na pewno dostałby pożyczki w Syrii i Egipcie. W tym czasie jeszcze nie byliśmy tego samego zdania co do wielkości mego udziału w skarbie Świątyni.

Przypomniałem mu, że swego czasu Juliusz Cezar zaciągnął tak ogromne długi na konto swego imienia i przyszłości, że aby je spłacić, oddał cały łup wojenny z podbitej bogatej Galii - aby tak móc postąpić, musiał zyskać poparcie polityczne, czyli sięgnąć po władzę. A Cezar był

wówczas jeszcze młody i dużo zdolniejszy od Wespazjana zarówno jako polityk, jak i jako wódz. Wespazjan był już stary, a jego prostolinijność znano powszechnie. Wreszcie po długich targach doszedłem z nim do umiarkowanej zgody.

Gdyby Neron żył, Wespazjan nigdy nie złamałby przysięgi na wierność cesarzowi, nie bacząc na przyszłość swoją ani swego syna. Wierność jest rzeczą szlachetną, ale gdy zmieniają się warunki polityczne, to nikt nie zwraca uwagi na honor, o którym tylko wiele się mówi oficjalnie. Wespazjan zgodził się wziąć na swe barki ciężkie obowiązki cesarza dopiero wtedy, gdy stało się jasne, że sprawy państwa źle stoją, a bez jego interwencji wojna domowa może się ciągnąć w nieskończoność. Uczynił tak dla wszystkich dobrych i zdrowo myślących ludzi, którzy w każdych warunkach chcą jedynie pracować w spokoju i cieszyć się cichym rodzinnym szczęściem. Tacy ludzie stanowią większość w każdym społeczeństwie i dlatego nie mają nic do powiedzenia w żadnej sprawie.

Jako człowiek nabożny i głęboko religijny Wespazjan doszedł do przekonania, że skoro warunki do tego go zmusiły - ma obowiązek wypełnienia starej i bardzo popularnej przepowiedni, że władca świata urodzi się na Bliskim Wschodzie. A przecież cesarz rodzi się dopiero w chwili, gdy oficjalnie okrzykną go cesarzem! Moim zdaniem Wespazjan niósł brzemień cesarstwa lepiej i mocniej niż którykolwiek z rządzących wcześniej cesarzy. Nie jest jego winą, że pochodzi z nizin społecznych i sam jest prostakiem. Wzniósł trwałe podwaliny, na których, Ty, mój synu, będziesz kiedyś mógł zbudować nowy świat!

Czuję potrzebę opowiedzenia Ci również wszystkiego, czego się dowiedziałem o śmierci Nerona. Nie byłem naocznym jej świadkiem, ale i jako szczerzy przyjaciel Nerona, i ze zwykłej ludzkiej ciekawości uważałem za swój obowiązek zebrać o wszystkich towarzyszących jej wydarzeniach relacje tak dokładne, jak tylko było to możliwe w zmienionych warunkach politycznych.

Statilia Mesalina jest głęboko przekonana, że Neron umarł w taki sposób, jak opowiadają świadkowie i jak zapewniają historycy. Nie była świadkiem jego śmierci, bo wcześniej wygnał ją do Ancjum. Co do Akte, to ozdabia kwiatami każdą mogiłę Nerona, co uznałbym raczej za mydlenie oczu, a przecież należała do grona, które było obecne w czasie popełnienia samobójstwa przez Nerona.

Neron przybył do Rzymu z Neapolu, gdzie odpoczywał, gdy zorientował się, że wzniecony w Galii przez Windeksa bunt niebezpiecznie się rozwija. Początkowo nie traktował buntu poważnie, chociaż oczywiście obraził się na Windeksa za jego list. Wezwał najbardziej wpływowych senatorów i ekwitów ale - jak to nadwrażliwy artysta - odniósł się do nich nadzwyczaj ozięble i wyniośle. Zamiast rozważyć istniejącą sytuację, demonstrował im nowe organy wodne, które - jak twierdził - dzięki genialnej konstrukcji zagłuszą wszystkie głosy w amfiteatrze i cyrku. Chciał przez to powiedzieć, że potrafi uciszyć ewentualne szemranie ludu. Bo znowu trzeba się było uciec do podwyżki cen zboża i ustanowienia bodaj na rok podatku od majątku, aby w kasie państwowej zebrać środki na chyba

nieuchronną już wojnę domową. Na wieść o przyłączeniu się do buntu Galby - nie zdążyli do niego na czas dotrzeć zaufani ludzie, których wysłał z rozkazem, żeby dla dobra ojczyzny popełnił samobójstwo - Neron zemdłał. Gdy wieść o zdradzie Galby rozeszła się po Rzymie, rozpoczęły się tak gwałtowne i pełne zakłamań ataki na Nerona, że podobnych nie było nawet wtedy, kiedy Oktawian August przygotowywał obalenie Marka Antoniusza. Częściowo winę ponosił sam Neron, który ze względów politycznych wielokrotnie w przeszłości uciekał się do rozpowszechniania fałszywych informacji, jak choćby tych o śmierci Agrypiny czy Oktawii. Wprawdzie wykorzystał tu wielkie wzorce, ale i tak kłamstwa obróciły się przeciwko niemu. Musiał z goryczą uznać za prawdę własne twierdzenie, że im kłamstwo zuchwalsze, tym łatwiej lud w nie uwierzy.

Nie będę powtarzał wszystkiego, co o Neronie opowiadano i jakie bezwstydne napisy wyskrobywano na jego posągu. Szczytem bezczelności było ukrycie przez senat kluczy od Kapitolu, gdy Neron zażądał uchwalenia ustaw o odnowieniu przysięgi wierności i ślubowań. Długo czekał na klucze, aż dostał ataku wściekłości i zagroził senatorom egzekucją na miejscu za naruszenie świętości Kapitolu - wtedy oczywiście zguba szybciotko się znalazła. Jednakże wieść o zgubieniu kluczy, co potraktowano jako złowieszczą przepowiednię, natychmiast szeroko się rozpowszechniła.

Cesarz miał jeszcze wówczas możliwości podjęcia działania. Tygellin przygotował na łokieć długą listę proskrypcyjną. Znalazłem ją później w tajnej skrytce. Na czołowym miejscu znalazło się i moje nazwisko. Wybaczyłem mu to ze względu na naszą przyjaźń. Bardziej zdumiała mnie dokładna wiedza o buncie w Galii i Iberii i plan egzekucji ludzi zajmujących kluczowe pozycje w państwie. Na liście byli obydwaj urzędujący konsulowie i tak wielu senatorów, że nie tylko przy jej czytaniu, ale i znacznie później strach mnie przejmował, gdy o tym myślałem. Żałowałem ogromnie, że ze względów politycznych musiałem zniszczyć tę listę. Po latach miałbym dużą uciechę, odczytując ją głośno takim gościom, których z uwagi na swoją pozycję muszę zapraszać na uczy, choć w ich towarzystwie nie gustuję.

Wrażliwość i miłość, jaką żywił do ludu Neron, uniemożliwiły przeprowadzenie programu ostrych represji, a tylko to mogło ocalić jego władzę. Przecież dzięki Tygellinowi pretorianie byli nadal zdyscyplinowani i zyskałby w nich oparcie. Ale szerokie represje oznaczały zarazem odcinanie ostatniej gałęzi drzewa, a nawet najbardziej żywotne drzewo tego by nie wytrzymało.

Odniosłszy w Grecji wielkie sukcesy artystyczne Neron był coraz bardziej znudzony obowiązkami władcy. Gdyby senat był bardziej godny zaufania, to - jak sędzę - stopniowo na niego przeniósłby znaczną część władzy wykonawczej. Znasz jednak sprzeczności rozdzierające senat wzajemną zawiść i stałe intrygi stronnictw. Nawet najbardziej oświecony samowładca nie może w pełni zaufać senatowi. Musisz zawsze o tym pamiętać - wiem, co mówię, choć jestem senatorem i zawsze bronie tradycji i autorytetu kurii.

Jako narzędzie władzy senat oczywiście jest zawsze lepszy od

nieodpowiedzialnego ludu. Aby zostać członkiem senatu trzeba spełniać pewne warunki, lud zaś ślepo pójdzie za każdym, kto prócz zboża obieca darmową oliwę i zorganizuje najlepsze widowiska, a przy okazji ustanowi nowe dni wolne od pracy. Z punktu widzenia rozwoju państwa lud jest czynnikiem wątpliwym i zawodnym. Dlatego należy go trzymać w ryzach i dbać o jego dobre samopoczucie.

Neron nie pragnął wojny, a już najmniej wojny domowej. Wszyscy potomkowie rodu Juliuszów dobrze pamiętali pierwszą taką wojnę i uważali, że jest to najgorsze, co może spotkać władcę. W głębi duszy Neron czuł wstręt do wszelkiej wojny i tylko pod naciskiem senatu skłaniał się do wyprawy na Partię. Osobiście był szczerze rad z nawiązania przyjaźni z Tyrydatesem. Ludzie przewidujący muszą uznać za słuszne wyeliminowanie żadnego sławy Korbulona i chciwego władcy Ostoriusza, choć ten ostatni zdobył w Brytanii wieniec laurowy za męstwo. Władca, który chce osiągnąć trwałą pokój, musi wystrzegać się zbyt sławnych wodzów.

Neron właściwie nie zrobił absolutnie nic, aby stłumić bunt i uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi. Kpiąc z siebie twierdził, że najprawdopodobniej będzie musiał sam jeden wystąpić przeciwko maszerującym legionom i śpiewem przeciągnąć je na swoją stronę. Co zdaje się wskazywać, że miał własne, całkowicie prywatne tajne plany.

To prawda, że w młodości wolał wyjechać na studia na Rodos, niż praktykować sztukę rządzenia. Zawsze pociągał go Orient, choć nigdy nie dojechał poza Achaję - wszak podróż do Aleksandrii musiał odwołać z powodu krwawych rozpraw między tamtejszymi Żydami i Grekami. O jego tęsknocie za dalekimi krajami świadczy wysłanie z Koryntu grupy pretorianów dla wzmocnienia ekspedycji badawczej, która miała odnaleźć źródła Nilu. Zawsze też interesował go handel z Indiami. To on ufundował na południowym krańcu Morza Czerwonego, nad wąską cieśniną wiodącą do Oceanu Indyjskiego, bazę rzymską - dzięki niej cała żegluga morska do Indii znalazła się pod kontrolą Rzymu.

O Partie miał chyba więcej informacji niż zwiad wojskowy, który zwraca uwagę tylko na drogi, pastwiska, źródła i brody, górskie przełęcze i bazy zaopatrzeniowe. Neron chętniej dyskutował o cywilizacji Partów. Nawet śmiało się z niego, ponieważ dla nas Partowie są i pozostaną barbarzyńcami, dopóki ich nie ucywilizujemy.

Dopiero po śmierci Nerona uprzytomniłem sobie, że jego plany zorganizowania koncertu w Ekbatanie nie były takie głupie. W kręgach elity towarzyskiej Partów najmodniejsze jest obecnie granie na cytrze i śpiew. Oni zawsze byli w modzie opóźnieni w stosunku do cywilizowanego świata. W Rzymie panuje dziś bezustanny jazgot instrumentów orientalnych - jest to gorsza strona zwycięstwa w Judei.

Ta nowa muzyka cieszy młodzież, ale u ludzi starszych wywołuje chorobę nerwową. Czasami wspominam, jak bezpowrotnie miniony złoty wiek, całodzienne brzdąkanie Nerona na cytrze, choć jestem niemuzykalny, co wiecznie mi wypominacie. W żaden sposób nie mogę zrozumieć, jak można czytać czy uczyć się, gdy tuż przy uszach niewolnik wali w miedziane kotły, a ochrypły śpiewak wykrzykuje egipskie pieśni. Rozum

bym postradał, gdybym miał bez przerwy słuchać czegoś takiego. A Ty wywodzisz, że inaczej nie mógłbyś zagłębić się w czytaniu, zaś matka zawsze i we wszystkim jest po Twojej stronie. Pewno nosiłbyś i brodę, gdyby piętnastolatkowi zdołała wyrosnąć! Tytus na szczęście znów nauczył się ją golić, odkąd odesłał Berenikę z Rzymu do Tyberiady. Wydaje mi się, że trudniej mu było rozstać się z brodą niż z Bereniką.

A więc Neron pozostawał bierny. Oddziały Galby zwycięsko maszerowały bez żadnych przeszkód prosto na Rzym. Tak nadeszła wigilia wiosennego święta Minerwy, kiedy to Tygellin w trosce o własną skórę przekazał pretorianów do dyspozycji senatu. O świcie na nadzwyczajne, tajne posiedzenie senatu zwołano osoby zaufane. Neron nic o tym nie wiedział, choć miał prawo uczestniczyć w posiedzeniu, jako że był członkiem senatu równie dobrze, jeśli nie lepiej, niż inni. Jeszcze poprzedniego wieczoru Tygellin zadbał o odwołanie wart pretoriańskich sprzed Złotego Domu.

Posiedzenie prowadzili obydwaj konsulowie. Prowadzili bezprawnie, bo Neron obydwu zwolnił ze stanowisk. Senat jednomyślnie postanowił ogłosić cesarzem Galbę - łysego, rozwiązanego starca, który wyszukiwał sobie krzepkich chłopców na kochanków. Równie jednomyślnie proklamowano Nerona wrogiem państwa i skazano na śmierć według tradycji przodków, to znaczy przez biczowanie. Tygellin głosował z wielkim entuzjazmem. W tym miejscu senat przypomniał sobie, że Neron jest pełnoprawnym członkiem senatu, ponieważ tylko senatorowie mają prawo skazywać senatorów. Wszyscy zakładali, że Neron popełni samobójstwo, aby uniknąć tak nieludzkiej kary.

Neron obudził się w środku nocy w sypialni opustoszałego Złotego Domu z wierną pseudożoną Sporusem u boku. Zaledwie kilkoro niewolników i służby zostało do posługi. Wysłał po swoich przyjaciół, lecz żaden z tych wielu nawet nie odpowiedział, nie mówiąc już o przyjściu. Doświadczony w pełnym wymiarze niewdzięczności świata Neron pieszo, w towarzystwie jedynie kilku zaufanych, poszedł kołatać do drzwi domów tak rozrzutnie darowanych swoim przyjaciołom. Wszystkie drzwi pozostały zamknięte i nikt nie odpowiedział na jego wołanie. Nawet psom zawiązali pyski.

Wrócił do Złotego Domu - z sypialni zrabowano już jedwabną pościel i różne drogocenne drobiazgi. W tej niewypowiedzianej pustce ostatniej cesarskiej nocy wsiadł na wierzchowca. Zakrył głowę. Był boso, w samej tunice i niewolniczej opończy na ramionach. Pojechał do domu swego wyzwolenca o imieniu Faon, który zaproponował mu schronienie. Willa Faona leży przy Via Salaria, na uboczu drogi, koło czwartego kamienia milowego. Może pamiętasz, że Seneka ostatnie swoje dni spędził w domu przy czwartym kamieniu milowym, a Kefas wrócił do Rzymu od czwartego kamienia milowego Via Appia?

Odprawiało go czterech mężczyzn: Sporus, Faon i - żebyś się nie zdziwił - Epafrodyt. Czwartym był wysłannik senatu, który miał zapobiec ewentualnemu wystąpieniu Nerona na Forum. Akte oczekiwania w willi. Przedstawienie było przygotowane starannie i doskonale wykonane. Neron był najlepszym aktorem swoich czasów, a także potrafił docenić znaczenie

dekoracji. Pamiętam, jak interesował się ustawieniem jakiejś kolumny lub złościł, gdy światło niepotrzebnie wysuwało na plan pierwszy jakąś drugorzędną osobę w czasie jego występu.

Gdy tak jechali, wydarzyło się trzęsienie ziemi, piorun uderzył w drogę tuż przed Neronem, a smród rozkładających się zwłok spłoszył konia, który stanął dęba. Wtedy spadła zasłona z głowy Nerona. Jeden ze starszych pretorianów akurat spojrzął, rozpoznał go i powitał, jak przystało powitać cesarza. To zmusiło Nerona do pośpiechu, bo nie chciał, by odkryto jego zamysł. Cały czas byli przy nim tylko Faon i Epafrodyt - Sporus gdzieś znikł. Przepadł jak kamień w wodę tak dokładnie, że później nawet Othon nie zdołał go odnaleźć, choć chętnie wypróbowałby w łóżku jego zdolności. Przecież zawierając gustowi Nerona zamierzał też ożenić się ze Statilią.

Nie zamierzam nawet powtarzać tego, co tamci dwaj opowiadali o duchowych mękach, strachu i cierpieniach Nerona. Jak pił garścią z kałuży i wyskubywał z niewolniczej opończy ciernie, które wbiły się, gdy czołgał się przez krzewy usiłując znaleźć schronienie w chłopskiej chacie. Z błyszczącymi oczami opowiadali to wszystko ku uciesze senatu i tych, co piszą historię. Neron wszystko zawczasu tak starannie zorganizował, że w Złotym Domu zostawił gotowy tekst przemowy, w której gorąco prosił o wybaczenie za przestępstwa, jakich dokonał ze względów politycznych, i błagał, aby senat darował mu życie i zgodził się mianować go prokuratorem w którejś z oddalonych prowincji wschodnich, bo przecież uczynił też wiele dobrego Rzymowi i jego ludowi. Tak oto Neron tworzył własny wizerunek człowieka działającego, szukającego ratunku i ogarniętego strachem. Nie było jednak nikogo, kto zdrowo myślał i zechciałby to potwierdzić. Tylko oni dwaj tak zapewniali - oni, którzy chcieli, aby uwierzono w samobójstwo Nerona i sądzili, że przekonali o tym wszystkich.

Neron pamiętał, aby zostawić światu zapis swego ostatniego westchnienia: „Jakiego artystę świat traci!” Zapisuję je tutaj chętnie, bo dopiero niedawno w pełni sobie uświadomiłem że istotnie w jego osobie Rzym stracił mistrza kunsztu życia i sztuki, a nawet prawdziwego przyjaciela ludzi. Chociaż niekiedy trudno było z nim wytrzymać z uwagi na jego kaprysy i próżność artysty.

Nikt nie powinien brać w swe ręce nieograniczonej władzy w siedemnastym roku życia. Pamiętaj o tym, mój synu, gdy będziesz się zżymał na opieszałość ojca. Potęga władzy może zamącić w głowie nawet dojrzałego mężczyzny. Historia Rzymu przekonująco tego dowiodła. Nie zanedbaj Liwiusza, choćbyś nim gardził jako starzyzną! To prawda, bardzo wiele nakłamał, ale znajomość jego dzieł jest jednym z filarów ogólnego wykształcenia. Dla porównania czytaj również grecką historię świata, napisaną przez Mikołaja z Damaszku, skoro ojciec za ciężkie pieniądze zakupił dla Ciebie wszystkie sto czterdzieści cztery tomy.

Przygotowano stos całopalny, wokół ułożono złomy marmuru oraz wodę w cebrach do polewania spalonego na wapno marmuru. Wtedy przybył kurier z Rzymu z listem od Faona - Neron mógł przeczytać, że Galba został cesarzem, a jego skazano na śmierć przez biczowanie. Przedstawienie

miało się ciągnąć, a Akte odegrać płacz wdowy przy nieboszczyku, lecz nieoczekiwane wydarzenie zmusiło intrygantów do pośpiechu.

Wierny weteran, który na drodze rozpoznał Nerona, wcale nie rwał się do zadenuncjowania jego ucieczki, co każdy rozsądny człowiek by zrobił. Wręcz odwrotnie, na drżących ze starości nogach udał się wprost do obozu pretorianów, gdzie dobrze znano jego blizny i sławę, a jako członek bractwa Mitry cieszył się również zaufaniem centuriona. Wszystko mu sprzyjało - Tygellin ciągle przebywał w senacie i nie mógł dojść do głosu, bo ojcowie senatorzy elokwentnie prezentowali swoją wściekłość i patriotyczny entuzjazm.

Staruszek przemówił do swych kompanów. Przypomniał im przysięgę żołnierską i dług wdzięczności wobec Nerona, a także ślady batów, które każdy nosił na plecach z łaski Tygellina. Obydwa legiony pretoriańskie jednomyślnie postanowiły stanąć po stronie Nerona. Jego wdzięczności mogli być pewni, podczas gdy o Galbie wiadomo było, że jest starym sknerą. Postanowili więc twardo przeciwstawić się senatowi i nowemu cesarzowi i nie wątpili w wygraną. Wierzyli, że wielu legionistów Galby szybko odstąpi od niego, ujrawszy bratnie oddziały rzymskie po przeciwnej stronie. Niezwłocznie wysłali wzmocniony patrol konny z centurionem na czele, aby odszukał Nerona i bezpiecznie przyprowadził go do obozu. Patrol stracił dużo czasu na szukanie; nie znali wszak kryjówki w domu Faona. W końcu ją znaleźli. Faon przetrzymał pretorianów na dworze, a Epafrodyt wyćwiczoną ręką rzekomo wepchnął sztylet w gardło Nerona. Ten rodzaj śmierci miał utwierdzić senat w przekonaniu o samobójstwie cesarza - oto pogrążony w rozpacz poświęcił wraz z życiem swój głos. Więc kiedy później gdzieś na Wschodzie pojawiał się jakiś nowy Neron o potężnym głosie, łatwo było powiedzieć: to samozwaniec, bo przecież wiadomo, że prawdziwy Neron wbił sobie sztylet w gardło.

Krew artystycznie chlustała z rany, a samobójca ostatkiem sił przyjął centuriona, łamiącym się głosem podziękował mu za wierność, oczy mu stanęły w ślup i oddał ducha tak wiarygodnie rżąc i miotając się w drgawkach, że doświadczony centurion, który niejedną agonię widział, ze łzami w oczach zakrył mu twarz własną czerwoną opończę. Jest zwyczajem władców umierać z osłoniętą twarzą - gdy ostrze skrytobójcy przeszło ciało, Juliusz Cezar zarzucił sobie togę na głowę. Jedynie Wespazjan, skoro o tym mowa, powiedział kiedyś, że cesarz powinien umierać stojąc na własnych nogach. No, ale on jest, by tak rzec, cesarzem własnego chowu, więc można mu wybaczyć tę małą próżność.

Faon i Epafrodyt przekonali centuriona, że najrozsądniej uczyni, jeśli wróci galopem do obozu i zawiadomi o śmierci Nerona, a potem - pamiętając o nagrodzie - poinformuje senat, że śledził Nerona i chciał go ująć żywego, ale on zdażył już popełnić samobójstwo. Potwierdzeniem jego słów może być splamiona krwią cesarza jego własna opończa - jeśli jednak uważa za zgodne z żołnierskim honorem przyniesienie senatowi jego głowy, to może ją odciąć. Nie jest to jednak konieczne, bo nagrodę obiecano temu, kto pierwszy dostarczy wieść o śmierci. Dodali, że Neron prosił, aby jego ciało spalono dyskretnie i bez ćwiartowania.

Centurion zostawił swoją opończę na zwłokach. Z pewnością senat

niezwłocznie przyśle do willi Faona komisję, aby upewnić się co do szczegółów samobójstwa, a wtedy będzie ona dowodem rzeczowym. Zaraz po odjeździe patrolu spryciarze przystąpili do działania. W tych niespokojnych czasach bez trudu można było znaleźć zwłoki człowieka wzrostu i tuszy Nerona. W przydrożnych rowach leżało wielu zabitych w bratobójczych rozgrywkach, jakie miały miejsce jeszcze przed przybyciem Galby. Ciało położono natychmiast na polany oliwą stos i podłożono ogień. Dokąd i w jakim przebraniu udał się Neron - tego nie wiem, ale jestem prawie pewny, że skierował się na wschód. Może ufny w przyjaźń Tyrydatesa znalazł schronienie wśród Partów? Pałace Arsacydów kryją tyle mrocznych tajemnic, a trzeba przyznać, że umieją ukrywać je lepiej niż Rzymianie. Przecież my nawet w senacie za dużo gadamy. Partowie potrafią milczeć.

Nieoczekiwane zainteresowanie partyjskiej arystokracji grą na cytrze jest jedynym dowodem, który mogę przedstawić na poparcie tego przypuszczenia. Natomiast jestem pewny, że żaden Neron nie przejmie już władzy w Rzymie. Ktokolwiek coś takiego zamierza, choćby świadczył się zablźnionym gardłem, jest fałszywym Neronem i bezzwłocznie zawiśnie na krzyżu.

Przed przybyciem komisji senackiej ciało spłonęło na tyle, że po polaniu wodą rozżarzony marmur zamienił się w wapno i grubą warstwą zakrył zwłoki, których już nie sposób było rozpoznać. Neron nie miał żadnych wad fizycznych ani złamań kości, na podstawie których można by zidentyfikować szczątki. Na wszelki wypadek zadbaną, by podłożonym zwłokom usunąć ząb, który Neronowi wyrwano w Grecji.

Żałosne szczątki nakryto białym, haftowanym złotem płaszczem, którego Neron używał tej samej zimy w czasie Saturnaliów. Za zgodą Galby na uroczystości pogrzebowe przeznaczono dwieście tysięcy sestercji. Pokryty warstwą wapna szkielet umieszczono w porfirowym sarkofagu w mauzoleum Domicjuszów. Każdy może tam przyjść i utwierdzić się w przekonaniu, że Neron naprawdę umarł.

Opowiedziałem Ci o śmierci Nerona, abyś miał się na baczności, jeśli wydarzy się coś niezwykłego. Przecież Neron miał zaledwie trzydzieści dwa lata, gdy przedłożył alegoryczną śmierć nad wojnę domową. Postanowił odkupić swoje winy i zacząć nowe życie. Gdzie? Po co tego dociekać? Teraz, gdy to piszę, skończyłby czterdzieści trzy lata.

Zacząłem mieć wątpliwości co do jego samobójstwa od chwili, gdy stwierdziłem, że wydarzyło się dokładnie w rocznicę zamordowania Agrypiny. Przypomniałem sobie - Neron wyjechał z miasta konno z zakrytą głową i boso, jakby poświęcił się bogom. Tajemnicze zniknięcie Sporusa też daje do myślenia - chłopak bardzo przypominał Poppeę i Neron nie mógł już żyć bez niego. Wielu krytycznie nastawionych do nowych porządków senatorów ma co do śmierci Nerona podobne do moich wątpliwości, ale oczywiście nie rozmawiamy o tym.

Galba okazał wyrozumiałość dla szczątków Nerona ze względu na lud, który szczerze i nie bez powodów ubolewał nad tym samobójstwem. Nowy cesarz usiłował cały świat przekonać, że jego poprzednik nie żyje, więc przeszedł do porządku dziennego nad uchwałą senatu uznającą Nerona za

wroga państwa. Podejrzliwy Galba zamierzał ograniczyć kadencję senatorów do dwóch lat. Był to idiotyczny zamysł, ponieważ tradycyjnie jest to godność dożywotnia. Z tego powodu musimy znosić w naszym gronie otepiałych starców, którzy marnują zbyt wiele czasu na wspominki dawnych dobrych lat i jeszcze wierzą, że przemawiają z boskiego natchnienia. Ale ta choroba może dotknąć każdego z nas, więc wysłuchujemy ich cierpliwie i z szacunkiem. Współczesne pokolenie zrozumie to dopiero wtedy, gdy samo włoży na nogi purpurowe buty.

Nie upłynęło wiele czasu, a głowę Galby obnoszono wokół Forum. Żołnierz musiał wetknąć mu kciuk w usta, bo był zupełnie łysy. Gdy Othon wręczył mu nagrodę, żołnierz przekazał głowę innym pretorianom, którzy przerzucali się nią wśród śmiechów i drwin. Krzyczeli: „Kupido Galba, używaj młodości”. Byli na Galbę wściekli za jego skapstwo - gdy już został cesarzem, przestał wypłacać żołd. Także dlatego, że gdy rozkochał się w pewnym olbrzymim Germaninie, wziął go do swego namiotu na całą noc, wymęczył na wszystkie sposoby, a rano nie tylko nie dał dwóch sestercji na wino, ale jeszcze twierdził, że chłop powinien czuć się zaszczycony zakosztowaniem przyjaźni takiego młodzieńczego staruszka. Od czasów Tygellina pederacji obrzydli pretorianom doszczętnie.

Wracam do Wespazjana. To była wielka radość: patrzeć, jak się dziwi, gdy stojący w szeregach legioniści okrzykują go cesarzem, jak się sprzeciwia i wielokroć zeskakuje z tarczy, na której obnoszono go wokół murów Jeruzalem. Żołnierska tarcza nie jest najwygodniejszym siedziskiem, zwłaszcza że żołnierze z radości podrzucali go od czasu do czasu do góry - dobrze sobie popili za moje sestercje. Część tych pieniędzy odzyskałem, bo mój nowy syryjski wyzwoleniec zorganizował w obozie skład wina i zarobił duże pieniądze na sprzedaży prawa wyszynku żydowskim domokrażcom.

Wespazjan wysłał zaległy żołd legionom w Panonii i Mezji, a równocześnie zrugął listownie dowódców za grabieże i gwałty dokonywane na spokojnej ludności Galii przez rozwydrzone kohorty. Zaraz też wyjechał do Egiptu. Wziął ze sobą tylko eskortę honorową, wszystkie oddziały bojowe pozostawił pod dowództwem Tytusa. Był pewien lojalności garnizonu egipskiego, ale musiał się osobiście upewnić co do Egiptu. Bo Egipt jest nie tylko spichlerzem Rzymu, ale i głównym dostawcą papirusu, bez którego niemożliwe jest racjonalne rządzenie światem, nie mówiąc już o ściąganiu podatków.

A sztukę ściągania podatków Wespazjan posiadał w niewiarygodnym stopniu! Gdy przycisnął nas, bogaczy, poczuliśmy się tak, jakby krew sączyła się nam z nosa i uszu. Mnie dosłownie ciekła z odbytnicy; właśnie dlatego trafiłem tu, do uzdrowiska. Lekarzy niepokoiły stałe krwotoki, które osłabiały mnie do tego stopnia, że zamiast leczyć, zachęcali do pisania testamentu. Nie uzyskawszy pomocy lekarskiej uciekłem się pod opiekę Jezusa Nazarejskiego. Człowiek osłabiony, stojący na progu śmierci, bardzo pokornieje. Wiem, że gdy Jezus będzie witał swoje owieczki w Królestwie, to tych kilku moich dobrych uczynków nawet nie zauważy wobec mej srogości i przestępstw, jakie popełniłem. Nie mam co

do tego złudzeń.

A jednak... Lekarze, beczynn timer czekający na samoistne powstrzymanie upływu krwi, nie wierzyli własnym oczom. W końcu doszli do wniosku, że moje dolegliwości nie zagrażają życiu i wynikły wyłącznie ze zgryzoty, wywołanej odmową Wespazjana przyznania mi ulg podatkowych.

Przyznając, że ta inwencja podatkowa służy nie prywatnej szkatule cesarza, ale skarbowi państwa, wszystko jednak powinno mieć swoje granice. Nawet Tytus nie lubi miedziaków, którymi się płaci za miejskie latryny - codziennie zbiera się ich całe kosze. W tych nowych wychodkach jest bieżąca woda, marmurowe sedesy i różne rzeźby, ale lud uważa je za sprzeczne z odwieczną swobodą i nadal demonstracyjnie odlewa się pod murami świątyń i przed bramami bogaczy.

Gdy dopłynęliśmy do Aleksandrii, Wespazjan nie chciał wprowadzać statków do portu, w którego basenach unosiły się setki cuchnących, rozkładających się zwłok Żydów i Greków. Wolał zostawić mieszkańcom miasta czas na uzgodnienie wewnętrznych rozbieżności i spokojnie umocnić się w jego newralgicznych punktach, ponieważ nie lubił zbędnego rozlewu krwi. Aleksandria jest jednak zbyt dużym miastem, aby udało się kiedykolwiek ułożyć stosunki między Żydami i Grekami w ten prosty sposób, jaki zastosowano w Cezarei. Zeszliśmy więc na ląd poza obrębem miasta i gdy pierwszy raz w życiu stanąłem na świętej ziemi Egiptu, trafiłem na bajoro - błoto zbryzgało purpurę moich senatorskich butów.

Na drugi dzień z całym egipskim przepychem przybyła delegacja zarządu miasta, Żydzi i Grecy w jak najlepszej zgodzie. Żywo ubolewali nad wywołanymi przez fanatyków rozruchami i zapewnili, że policja całkowicie panuje nad sytuacją. W składzie delegacji znajdowali się filozofowie i uczeni, a także naczelnny bibliotekarz z najbliższymi współpracownikami - Wespazjan, który nie posiadał wykształcenia, docenił ważność witających go osób i ubolewał, że do delegacji nie przyłączył się Apolloniusz z Tiany. Ten największy filozof naszych czasów przebywał w Aleksandrii, gdzie zgłębiał mądrość starożytnych Egipcjan i przekazywał młodym tę wiedzę, którą pozyskał w Indiach.

Apolloniusz nie uczestniczył w delegacji z czystego wyrachowania. Ten niesłychanie próżny człowiek był równie dumny ze swojej mądrości, jak z białej brody, sięgającej pasa. Chytrze wydedukował, że łatwiej zyska przychylność cesarza, gdy go zaniepokoi swoją nieobecnością, którą można by zrozumieć jako brak akceptacji zamachu stanu. Swego czasu w Rzymie Apolloniusz silnie zabiegał o sympatię Nerona, który go nawet nie przyjął, ponieważ bardziej cenił sztukę niż filozofię. Apolloniusz nigdy tego nie wybaczył - w tym czasie, gdy Neron przebywał na Krete, wysłał do Windeksa, do Germanii, list pozornie niewinny, ale w podtekście zawierający zachętę do wzniecenia buntu.

W dzień po uroczystym powitaniu Apolloniusz z Tiany zjawił się przed bramą pałacu cesarskiego jeszcze przed świtem. Wartownicy nie wpuścili go do środka; wyjaśnili, że Wespazjan nie ma czasu, bo już od dawna jest na nogach i dyktuje ważne pisma. Apolloniusz powiedział obłudnie: „Ten człowiek będzie rządził!”, mając nadzieję, że ta wypowiedź dotrze do uszu Wespazjana. Istotnie doszła.

O wschodzie słońca przyszedł ponownie, spragniony darmowego żarcia i picia. Tym razem niezwłocznie go wpuszczono ze wszystkimi honorami, jakie tylko można okazać uczonemu. Wiele osób uważało Apolloniusza za równego bogom.

Apolloniusz źle zamaskował zdumienie, gdy Wespazjan poczęstował go żołnierskim chlebem i kwaśnym cienkuszem. Filozof przywykł do lepszych win i nie lekceważył sztuki kulinarnej, choć od czasu do czasu pościł dla zdrowia. Opanował się szybko i pospieszył z pochwałą prostoty Wespazjana. Oświadczył, że ta prostota dowodzi słuszności obalenia Nerona dla dobra państwa. Wespazjan odparował ostro:

- Nigdy nie podniosłbym buntu przeciwko prawowitemu władcy. - Speszony filozof zamilkł - przecież chciał zrobić dobre wrażenie, chwalać przystąpienie do powstania Windeksa. Po dłuższej chwili Apolloniusz spytał, czy mógłby zaprosić do środka kilku przyjaciół, czekających przed bramą. Wespazjan miał przy stole własne towarzystwo, a poza tym był trochę zniecierpliwiony, gdyż długo pracowaliśmy nad treścią pilnych ustaw i rozkazów. Zapanował jednak nad sobą i powiedział pojednawczo:

- Przed ludźmi mądrymi moje drzwi zawsze stały otworem, a przed tobą, nie zrównany Apolloniuszu, otwarte jest również moje serce!

W obecności dwóch uczniów jako świadków Apolloniusz wygłosił podniosły wykład na temat demokracji i konieczności zastąpienia sprawiedliwą władzą ludu samowładztwa, które okazało się zgubne dla państwa. Zaniepokoiłem się, ale Wespazjan nie reagował na moje mrugnięcia, cierpliwie wysłuchał wykładu i powiedział:

- Boję się, że dotychczasowe samowładztwo bardzo zdeprawowało lud rzymski. Dlatego trudno będzie w dzisiejszych warunkach zrealizować proponowaną przez ciebie reformę. Najpierw ten lud musi nauczyć się ponoszenia odpowiedzialności, jaką rodzi wolność. Inaczej grozić nam będą nie kończące się waśnie, rozruchy i wieczna wojna domowa.

Apolloniusz odparł tak szybko, że musiałem zachwycić się jego refleksem:

- A cóż mnie obchodzi ustrój państwa? Żyję tylko dla bogów. Ale nie mogę pochwalać sytuacji, gdy ludzie giną nie mając dobrego i mądrego pasterza. Najlepszą i najbardziej rozwiniętą formę demokracji mamy wtedy, gdy składający się z najmądrzejszych obywateli senat sprawuje kontrolę nad jedynowładcą, który przoduje w cnocie i sprawiedliwości, a działa dla dobra ogółu.

Za pomocą wielu słów, alegorii i przerośni wyraził chęć zapoznania się z całą mądrością Egiptu, zbadania piramid i - gdyby to okazało się możliwe - napicia się ze źródeł Nilu. Ubolewał, że brak mu środków na wynajęcie łodzi z żaglem i wiosłarzami, a jest już starym, zmęczonym człowiekiem. Wespazjan natychmiast wykorzystał okazję, wskazał na mnie i powiedział:

- Dzięki swej mądrości, drogi Apolloniuszu, wiesz, że nie mam żadnych pieniędzy poza tymi, którymi muszę zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby państwa. Ale mój obecny tutaj przyjaciel, Minutus Manilianus, jest senatorem i równie gorącym jak ty zwolennikiem demokracji, a także człowiekiem bogatym. Jeśli go poproszę, chętnie podaruje ci łódź i wiosłarzy, a także opłaci twoją podróż do źródeł Nilu, abyś nie musiał o nic się

troszczyć. W tym samym kierunku zdążyła wysłana przez Nerona dwa lata temu komisja naukowa eskortowana przez pretorianów. Dołącz do nich, a wrócisz spokojnie.

Zachwycony obietnicą, która Wespazjana nic nie kosztowała, Apolloniusz wpadł w ekstazę i jął się modlić:

- Jupiterze Kapitoński, uzdrowicielu państwa! Zachowaj tego człowieka dla swego dobra! On odbuduje twoją świątynię, której zwęglone szczątki właśnie rozbierają bezbożne ręce!

To bogobojne proroctwo wielce nas wówczas zadziwiło; co do mnie, uznałem jego zachowanie za obłudny hołd, składany Wespazjanowi. Dopiero dwa tygodnie później dowiedzieliśmy się o oblężeniu Flawiusza Sabina i Domicjana na Kapitolu i obaleniu Witeliusza.

Domicjan tchórzliwie umknął z Kapitolu, wykorzystując okazję - żołnierze Witeliusza podpalili świątynię Jupitera i przystąpili do kruszenia jej murów machinami wojennymi, ale wcześniej wypuścili grupę wędrownych kapłanów Izydy, która tam szukała schronienia. Domicjan ogolił głowę, przebrał się w kapłańskie szaty i dołączył do tej grupy. Mój były teść Flawiusz Sabin, choć był już stary, zginął bohatersko z mieczem w ręku, walcząc za sprawę swego brata Wespazjana.

Domicjan zbiegł na drugą stronę rzeki i ukrył się u Żydówki, matki kolegi szkolnego. W szkole na Palatynie zawsze uczą się jacyś młodzi książęta żydowscy. Swego czasu takim uczniem był syn króla Chalkis; jego właśnie losy skłoniły mojego syna Jukunda do przyłączenia się do spisku, zawiązanego przez młokosów w celu obalenia Rzymu i przeniesienia stolicy świata na Wschód. Opowiem o tym, choć miałem zamiar zatrzymać to tylko dla siebie.

Tygellin upił księcia i wykorzystał go. W obecności kolegów szkolnych chłopiec popełnił samobójstwo, ponieważ jego religia zabraniała związku z mężczyzną, nigdy nie mógłby zostać spadkobiercą swego ojca i królem Chalkis. Po jego śmierci Rzym zaczął płonąć od nowa od strony ogrodów Tygellina, choć wcześniej wydawało się, że pożar już był opanowany. Jukund uczestniczył w podpalaniu, więc nie umarł tak całkiem bez winy. Dzięki temu spłonęła stara Subura, która była hańbą Rzymu.

Tchórze są sprytni. Domicjan słusznie uznał, że nikt nie będzie go szukał wśród Żydów. Przecież Żydzi nienawidzili Wespazjana i całej jego rodziny za rzeź, jaką im sprawił, gdy próbowali walczyć na otwartej przestrzeni, i za oblężenie Jeruzalem.

Apolloniusz z Tiany próbował jeszcze podjąć temat wewnętrznych walk o władzę w Aleksandrii. Oczywiście przemawiał na rzecz Greków. Żegnając się z Wespazjanem powiedział:

- Cały zamieniłem się w słuch, gdy mówiono, że w pewnej bitwie zabito trzydzieści tysięcy, a w drugiej pięćdziesiąt tysięcy Żydów. Już wtedy myślałem: kim jest ten człowiek? Przecież mógłby stać się pierwszym wśród równych! Żydzi już dawno wzięli rozbrat nie tylko z Rzymem, ale i z całym rodzajem ludzkim. Naród, który izoluje się od innych narodów, nie zgadza się jeść i pić z kimś spoza swego plemienia, zabrania tradycyjnych modłów i ofiary kadzidła dla bogów, jest bardziej od nas odległy niż Suza i Baktria. Byłoby lepiej na świecie, gdyby nie został na nim ani jeden Żyd!

Tak nietolerancyjnie przemawiał największy mędrzec wszech czasów. Z radością kupiłem mu łódź i opłaciłem podróż, mając gorącą nadzieję, że utonie w Nilu albo zabiją go barbarzyńscy Nubijczycy. Najbardziej zdenerwowała mnie jego gadanina o demokracji! Wespazjan i bez takich pouczeń był zbyt skłonny do rozmyślań nad tym, co będzie dobre dla ludzi, a nie nad przysługującymi mu przywilejami cesarza.

Apolloniusz z Tiany miał niewątpliwie nadprzyrodzone zdolności. Później obliczyliśmy, że oczami swego ducha widział płonący Kapitol dokładnie w tym samym czasie, kiedy świątynia Jupitera naprawdę gorzała. Kilka dni później Domicjan wyczołgał się z kryjówki w piwnicy żydowskiej kobiety i bezczelnie ogłosił się cesarzem. Oczywiście częściową winę za tę proklamację ponosi senat - wolał mieć za władcę osiemnastoletniego chłopca, którym na pewno łatwiej będzie kierować, niż przywykłego do rozkazywania Wespazjana. Domicjan zemścił się na Witeliuszu za przeżyty strach i upokorzenia. Kazał powiesić go za nogi na kolumnie Forum, a tłum zabijał go powoli lekkimi ciosami. Ciało Witeliusza nabito na hak i zaciągnięto do Tybru. Nigdy nie poddawaj się woli ludu, mój synu! Możesz go kochać, jeśli chcesz, ale trzymaj w ryzach!

O tym wszystkim jeszcze wówczas w Aleksandrii nie wiedzieliśmy. Wespazjan - jak wszyscy starzy senatorowie - wysoko cenił idee republikańskie. Często o tym zajadle, ale i rozsądnie dyskutowaliśmy - egzaltacja Apolloniusza nie była przekonująca, bo z powodu powolnego przepływu informacji nie sposób było sprawdzić wiarygodności jego widzenia. Ale właśnie wtedy aleksandryjscy kapłani orzekli, że będzie najlepiej, gdy sam Wespazjan objawi swą boskość, przez co spełniłyby się wszystkie od setek lat krążące przepowiednie o przyjściu króla świata ze Wschodu.

Aby uczcić bogów Egiptu, Wespazjan kazał wznieść podwyższenie, na którym odbywały się sesje sądowe, przed świątynią Serapisa. W pewien upalny poranek stawiło się przed nim dwóch chorych - ślepy i chromy. Za radą kapłanów błagali, aby ich uzdrowił. Wespazjan nie chciał nawet próbować - przed świątynią zebrał się wielki tłum ludzi i cesarz nie chciał się ośmieszyć.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Ja już to kiedyś widziałem, te kolumny świątyni, podwyższenie sędziowskie i tłumy ludzi. Twarze tych dwóch ludzi także były mi znajome. Nagle przypomniałem sobie sen, jaki miałem w kraju Brygantów; przypomniałem go też Wespazjanowi i zachęciłem, aby spróbował postąpić, jak uczynił w moim śnie.

Wespazjan niechętnie wstał, solidnie splunął w oczy ślepemu i piętą kopnął kulawego. Ślepy odzyskał nagle wzrok, a wyschnięta noga chrome-go ozdrowiała tak niespodziewanie, że własnym oczom nie mogliśmy uwierzyć. Po tym wydarzeniu Wespazjan wreszcie upewnił się co do swojej misji, choć nie czuł się bardziej wyświęcony ani boski. Przynajmniej nie dawał po sobie tego poznać!

Wiem z całą pewnością, że nigdy więcej nie używał swojej mocy. Gdy zgębiony wysokimi podatkami rozchorowałem się i ległem na śmiertelnym łożu, a on zatroskany stanem mego zdrowia przyszedł mnie odwiedzić, gorąco błagałem, aby położył swoją boską rękę na mojej

tryskającej krwią odbytnicy. Szorstko odmówił. To przedziwne wydarzenie w Aleksandrii – powiedział - do tego stopnia osłabiło go psychicznie, że następnej nocy bał się pomieszczenia zmysłów. Rzym miał już dosyć chorych umysłowo cesarzy! - dodał. Pomyślałem o Tobie - nie mogłem narażać Rzymu na takie niebezpieczeństwo nawet za cenę własnego zdrowia!

Tacy, którzy wierzą tylko w to, co sami potrafią ujrzyć, usłyszeć i powąchać, choć zmysły tak często zawodzą, zapewne będą wątpić w cudowne uzdrowienie. Przecież cuda techniki i magiczne sztuczki egipskich kapłanów są powszechnie znane.

Mogę zapewnić, że kapłani świątyni Serapisa wcześniej jak najdokładniej zbadali tych dwóch i stwierdzili, że naprawdę są kalekami. Kapłani bowiem uznali, że uzdrowienie symulantów byłoby naigraniem się z bogów.

Wiem, że Paweł również bardzo dokładnie badał chorego, zanim posłał mu swoją przepoconą chustę, aby go uzdrowiła. Pewnego razu bezlitośnie wyciągnął spośród chorych takiego, który tylko udawał. Toteż na podstawie tego, co sam widziałem, wierzę, że dzięki Wespazjanowi obydwaj chorzy naprawdę zostali uzdrowieni, ale nawet nie próbuję zrozumieć, jak to się stało.

Wespazjan nie chce już więcej używać swojej mocy i słusznie czyni, bo takie cudowne uzdrawianie na pewno pociąga za sobą ogromną utratę własnej energii. Powiadają, że Jezus Nazarejski nie znosił, gdy ktoś dotykał bodaj frędzli u jego szat. Chyba czuł wtedy, jak maleje jego moc. Na ogół nie przywiązywał wagi do dokonywanych przez siebie cudów. Miał zwyczaj przyganiać tym, którzy widzieli, a nie wierzyli, i pochwalał tych, którzy uwierzyli nie widząc. Tak mi opowiadano. Żeby moja wiara była choć trochę większa od ziarnka piasku! Bardzo się boję, że to nie wystarczy. Będę się starał przynajmniej być uczciwym w stosunku do Niego.

Ale skoro już mowa o cudach techniki Egiptu, to przypomniałem sobie pewnego aleksandryjskiego Greka, który spadek po ojcu i wiano żony utopił w idiotycznych eksperymentach. Ten zwariowany człowiek tak strasznie dobijał się o rozmowę z Wespazjanem, że w końcu musieliśmy go przyjąć. Z błyszczącymi oczami opowiadał, że zrobił wspaniały wynalazek - urządzenie, w którym para wodna poruszała ciężkie kamienie młyńskie. Wespazjan zapytał:

- A gdzie ja podzięję niewolników, którzy mielą na żarnach? Spróbuj policzyć, ilu próżniaków musiałoby państwo wyżywić!

Greki zaczął szybko obliczać i musiał przyznać, że nigdy nie myślał o skutkach, jakie jego wynalazek może mieć dla gospodarki narodowej. Ciągłe nie tracąc nadziei na wzbudzenie zainteresowania cesarza oświadczył, że jeśli dostanie środki na przeprowadzenie doświadczeń, wówczas siłę gotującej się wody wykorzysta do poruszania wiosł na statkach. Tym samym frachtowce i okręty wojenne nie byłyby już w takiej mierze zależne od wiatru, jak obecnie.

Wpadłem mu w słowo - czy wyobraża sobie straszliwe niebezpieczeństwo pożaru żaglowców, przewożących zboże? Żeby mieć wrzątek, trzeba by cały czas utrzymywać na statku ogień, a przecież nawet przygotowywa-

nie posiłku jest tak niebezpieczne, że przy najmniejszych oznakach burzy wygasza się pod kuchnią. Każdy rozsądny człowiek chętnie zadowolony się zimnym posiłkiem, byle tylko nie narazić się na morzu na niebezpieczeństwo pożaru.

Wespazjan wtrącił się także, mówiąc o greckich trójrzędowcach jako o najbardziej genialnych wynalazkach w dziedzinie wojny morskiej. Oryginalne rysunki i specjaliści od budowy trójrzędowców stały się dla nas osiągalne dopiero od czasów Sulli, który zawładnął stoczną Aten. Do tego czasu musieliśmy się zadowolić kopiowaniem statków zdobytych w czasie wojen oraz wymyślonymi jeszcze w latach walki z Kartaginą zwodzonymi pomostami, które zmieniały wojnę morską w bitwę na twardym lądzie - a tu Rzymianie byli nie do pokonania. Przyznał na koniec, że frachtowce kartagińskie były najlepsze na świecie i nie widzi potrzeby zmiany sposobu ich budowania.

Wynalazca spochmurniał, bo Wespazjan kazał mu wypłacić znaczną sumę, żeby zrezygnował z absurdalnych pomysłów, ale na wszelki wypadek pieniądze wręczono jego żonie, która już dopilnuje, aby wynalazca nie wydał ich na niepotrzebne eksperymenty.

Podobna sytuacja wystąpiła kilka lat później. W związku z budową amfiteatru Flawiuszów na miejscu, które poprzednio zajmowało malownicze jezioro przy Złotym Domu, powstała potrzeba przesunięcia kolosalnego posągu Nerona. Pewien entuzjasta techniki zadeklarował gotowość wykonania tej trudnej pracy niewielkim kosztem i przy użyciu mniejszego niż dotychczas nakładu siły roboczej. Miał to zrobić za pomocą wymyślonych przez siebie urządzeń. Łatwo obliczyć, ile pieniędzy można by zaoszczędzić, skoro przesunięcie zwykłego egipskiego obelisku i ustawienie go na nowym miejscu wymaga użycia dwóch kohort wyspecjalizowanych niewolników i drogich lin. Temu technikowi Wespazjan również dużo zapłacił i rozkazał zniszczyć rysunki tych urządzeń, ponieważ wprowadzenie ich do użytku zabrałoby chleb tysiącom ludzi, a tym samym gospodarka poniosłaby ogromne straty.

Oglądając nowe, genialne maszyny wojenne nie raz myślałem, że przy niewielkim wysiłku technicy mogliby zaprojektować maszyny na potrzeby rolnictwa. Zaoszczędziłyby one wiele trudnej pracy, wykonywanej w strugach potu. Można by było z powodzeniem stosować je przy osuszaniu i nawadnianiu ziemi, czego nauczyliśmy się od Etrusków. Zamiast wiązek chrustu i kamieni jako drenów używać wypalanych z gliny rur - z grubsza tak samo, jak buduje się kloaki, tylko oczywiście rury musiałyby być mniejsze. Zastosowanie takich wynalazków przyniosłoby jednak bardzo złe następstwa gospodarcze. W jaki sposób niewolnicy zarobiliby wówczas na swój chleb i oliwę?! Państwo ma dość wydatków na bezpłatne rozdzielanie zboża obywatelom. Niewolnik musi stale ciężko pracować, bo inaczej - to nauka z doświadczenia pokoleń - natychmiast zaczynają mu chodzić po głowie głupie myśli.

Kapłani egipscy opracowali już wszystkie niezbędne wynalazki techniczne. Na przykład automat, który rozpryskuje świętą wodę na oczy, gdy wrzuci się odpowiednią monetą. Choć brzmi to nieprawdopodobnie, taki automat potrafi odróżnić pełnowartościową monetę od fałszywej!

Opowiadam o tym wszystkim, aby Cię przekonać, że Wespazjan rzeczywiście uzdrowił kaleki, że to nie było żadną sztuczką. Będąc autorami licznych wynalazków technicznych, kapłani egipscy są nadzwyczaj nieufni. Na przykład wcale nie uwierzyli Apolloniuszowi z Tiany, który chcąc podbudować swoją sławę rozpoznał w jakimś oswojonym, dopraszającym się miodownika lwie nowego wcielenia pewnego faraona; Apolloniusz z całą powagą oświadczył kapłanom, że nie wypada, aby dawny król, dziś urodzony jako król zwierząt, zebrał o ciasto. Kapłani założyli lwu złoty łańcuch na szyję i posłali w darze świątyni lwów w Leontopolis. Zdaje się, że chcieli w ten sposób pożegnać się nie tyle ze lwem, ile z Apolloniuszem, który przeszkadzał im w uprawianiu przejętych od Hindusów rozważań religijnych. Byłem tego samego zdania co aleksandryjscy kapłani.

Odetchnąłem z ulgą, gdy po bezsennej nocy Wespazjan uznał, że bogowie wyznaczyli go na cesarza. Przecież był tak zafascynowany ideałami demokratycznymi, że mógł wziąć się do zmiany ustroju, a to byłoby fatalne. Gdy już upewniłem się co do stałości jego decyzji, wówczas w momencie szczerości odważyłem się powierzyć mu swoją tajemnicę. Opowiedziałem więc o pochodzeniu Klaudii i o tym, że jesteś ostatnim męskim potomkiem rodu Juliuszów. Od tej chwili w sercu nazywałem Cię Juliuszem, choć oficjalnie otrzymałeś to imię dopiero przy przywdzianiu męskiej togi, gdy Wespazjan własnoręcznie przypiął do Twego ramienia kłamię Augusta.

Wespazjan uwierzył mi i nawet nie był zaskoczony, jakby się można było spodziewać. Znał Twoją matkę Klaudię jeszcze w tych czasach, kiedy cesarz Kaligula, żeby zdenerwować swego stryja Klaudiusza, nazwał ją kuzynką. Na palcach wyliczył twój rodowód i stwierdził:

- Twój syn jest synem córki Klaudiusza. Klaudiusz był bratankiem Tyberiusza. Żoną brata Tyberiusza była Antonia, młodsza córka siostry Oktawii i Marka Antoniusza. Oktawia i boski August byli siostrzeńcami córki siostry Juliusza Cezara. Z tego wynika, że godność cesarska cały czas była dziedziczona w linii żeńskiej! Ojcem Nerona był syn najstarszej córki Marka Antoniusza. Miał takie samo prawo dziedziczenia jak Klaudiusz, ale później Klaudiusz formalnie go zaadoptował, kiedy ożenił się z córką swojego brata. Niewątpliwie twój syn ma takie samo prawo dziedziczenia jak tamci. Czego zatem żadasz?!

- Chcę - powiedziałem - wychowywać swego syna na najlepszego i najbardziej szlachetnego cesarza, jakiego kiedykolwiek Rzym posiadał. Ani przez moment nie wątpię, że w swej prawości uznasz go w odpowiednim momencie za prawowitego dziedzica władzy cesarskiej!

Wespazjan długo myślał zmarszczywszy brwi i przymrużywszy oczy, aż wreszcie zapytał, gładząc twarz dłonią:

- Ile lat ma twój syn?

- Najbliższej jesieni skończy pięć - pochwaliłem się z dumą.

- W takim razie nie muszę się spieszyć. Oby bogowie pozwolili mi przez dziesięć lat dźwigać brzemień władzy i doprowadzić sprawę państwa do jakiego takiego ładu. Wtedy twój syn dopiero przywdzieje męską togę! Tytus ma swoje słabostki, bardzo się o niego niepokoję z powodu Bereniki.

Ale człowiek wzrasta wraz z zadaniami, które wypełnia. Za dziesięć lat Tytus będzie czterdziestoletnim, w pełni dojrzałym człowiekiem. Uważam, że będzie miał prawo zostać cesarzem, o ile nie poślubi Bereniki. To nie do pomyślenia, żeby żoną cesarza była Żydówka, nawet pochodząca z rodu Heroda. Jeśli Tytus będzie się zachowywać rozsądnie, to chyba pozwolisz, aby przez jakiś czas sprawował władzę. W tym czasie twój syn dojrzeje i zdobędzie doświadczenie w sprawach państwowych. Mój syn Domicjan nigdy nie zostanie cesarzem, wzdragam się na samą myśl o tym. Zawsze ubolewałem, że po pijanemu spłodziłem go w czasie przelotnej obecności w Rzymie. Od urodzenia Tytusa minęło wtedy dziesięć lat i nie myślałem, że moje małżeńskie łóżko może jeszcze wydać latorośl. Rzygać mi się chce, ilekroć przypomnę sobie Domicjana. Nawet o uroczystościach triumfalnych nie chcę myśleć, bo przecież musiałbym go wziąć ze sobą.

- Ależ musisz odbyć triumf, gdy tylko Tytus zdobędzie Jeruzalem! Okropnie obraziłbyś legiony, które tak bardzo ucierpiały w wojnie żydowskiej, gdybyś nie zapewnił im triumfu!

Wespazjan ciężko westchnął i powiedział:

- Za stary jestem, żeby raczkować pod górę na Kapitol. Reumatyzm, jakiego nabawiłem się w Brytanii, coraz bardziej daje mi się we znaki.

- Mogę cię podtrzymywać z jednej, a Tytus z drugiej strony - pocieszyłem go. - W końcu nie jest to takie trudne, jak na to wygląda.

Wespazjan spojrział na mnie chytrze uśmiechając się:

- A cóż lud sobie pomyśli?! Ale, na Herkulesa, już lepszyś ty niż Domicjan, ten wyuzdany, skrzywiony psychicznie kłamca!

Mówił to, zanim jeszcze dowiedzieliśmy się o bitwie pod Kremoną, o blokadzie Kapitolu i podłym zachowaniu Domicjana. Jednakże ze względu na pamięć swojej babki w czasie uroczystości triumfalnych musiał pozwolić Domicjanowi jechać za Tytusem wierzchem, choć na grzbiecie nie konia, lecz muła. Lud zrozumiał aluzję.

Sprawę Twojego dojścia do władzy rozpatrywaliśmy z każdej strony, jak to czynią mężczyźni roztropni. Chętnie przystałem na jego umiarkowaną propozycję, aby przez jakiś czas Tytus rządził po swym ojcu, a przed Tobą, choć nie mam o Tytusie równie dobrego zdania jak o jego ojcu. Jego umiejętność fałszowania podpisów sprawiła, że zwątpiłem w jego charakter. No, ale ojcowie są ślepi. W pewnej chwili Wespazjan zaproponował:

- Jeśli chcesz, adoptuję twego syna i w ten sposób zapewnię mu dziedziczenie władzy.

Nie chciałem go obrazić wypomnieniem niskiego - zwłaszcza w porównaniu z Tobą - pochodzenia. Przecież twoja ranga rodowa uległaby obniżeniu, gdybyś przez adopcję formalnie przejął nazwisko Flawiuszów, nazwisko skądinąd szanowne. Możliwie jak najuprzejmiej wyjaśniłem, że uważam adopcję za zbędną, ponieważ w pełni ufam jego cesarskiemu uściskowi ręki i słowu. Wespazjan nie jest tak głupi, żeby nie zrozumieć prawdziwego powodu mego wahania. Posmutniał i powiedział:

- Mam nadzieję, że będę znośnym władcą, mimo że jestem człowiekiem prostym. Przed śmiercią przekażę całą sprawę Tytusowi i zaprzysięgnę go, aby twego syna traktował jak brata i prawowitego spadkobiercę. Na razie

utrzymywać będziemy wszystko w tajemnicy. Jest to konieczne choćby z uwagi na wychowanie twego syna, aby za wcześnie nie zaczęły mu krążyć głupie myśli po głowie. Pamiętaj, co się stało z synem Poppei!

- Bogowie cię wybrali, Flawiuszu Wespazjanie! - zapewniłem. - Na pewno będziesz dobrym władcą! Pewien ojciec chciał, żeby jego syn został dobrym flecistą i w tym celu wysyłał go na naukę do najgorszych nauczycieli. Kiedy ludzie dziwili się, ojciec powiedział: przynajmniej nauczy się, jak nie należy grać na flecie! Ty obserwowałeś tak wiele działań marnego cesarza, że z pewnością wiesz, czego nie należy czynić!

Kiedy Wespazjan utrwalił już swą władzę w Rzymie, Tytus na jego rozkaz zdobył Jeruzalem. Zniszczenie miasta było tak straszliwe, jak to w natchnieniu opisał Józef Flawiusz. Zdobyto bogate łupy i nie rozczarowałem się ich podziałem. Tytus nie chciał burzyć Świątyni - przysiągł to Berenice w łóżku - ale w czasie trwania walki nie można było zatrzymać rozprzestrzeniania się ognia. Wygłodniali Żydzi walczyli o każdy dom i o każdą piwnicę, więc legioniści ponosili ciężkie straty, chociaż myśleli, że chodzi już tylko o zajęcie miasta.

Wkrótce każdy, kto tego zechce, będzie mógł oglądać mój konny wizerunek nad bramą triumfalną, która stanie na Forum. Początkowo Wespazjanowi nie wpadło do głowy, że zasłużyłem na medal triumfalny, a mnie bardzo na tym zależało ze względu na Ciebie; taki medal może przecież przesłonić moją przeszłość. Musiałem wielokrotnie przypominać, jak to w czasie okrążenia nieustraszenie podszedłem pod strzały i sypane z góry kamienie, jak zostałem ranny i okulałem; zasłużyłem sobie na medal! Dopiero Tytus, mimo swej brody i Bereniki, szlachetnie wstawił się za mną i Wespazjan przyznał mi odznaczenie. On nigdy nie myślał o mnie jako o żołnierzu, choć przecież położyłem wielkie zasługi dla oblężenia i zdobycia Jeruzalem. W senacie na palcach jednej ręki można zliczyć posiadaczy odznak triumfalnych, a mówiąc prawdę jest w tym gronie kilku, którzy otrzymali je niezasłużenie.

Pokonawszy schody Kapitolu triumfator Wespazjan załadował łopatą cały kosz gruzu świątyni i na ramionach zniósł go na miejsce zwalki. Chciał wykazać gorliwość religijną i pokorę, a przede wszystkim dać dobry przykład. Pragnął bowiem gorąco, abyśmy wszyscy uczestniczyli w kosztach odbudowy świątyni Jupitera.

Cesarz ściągał z całego świata odpisy starych praw i ustaw, umów związkowych i przywilejów, jakie wydano od założenia miasta. Dotychczas zebrał około trzech tysięcy miedzianych tabliczek. Zastąpią one stare, stopione w pożarze Rzymu, a przechowywane będą w nowym budynku archiwum państwowego. O ile wiem, niczego do tych tablic nie dopisał, choć miał wspaniałą okazję do wyprowadzenia swego rodowodu choćby od Wulkana! Ale jemu wystarcza srebrny babciny pucharek. Gdy to piszę, Wespazjan sprawuje już rządy od dziesięciu lat i przygotowujemy się do obchodów siedemdziesięciolecia jego urodzin. Za dwa lata ja skończę pięćdziesiąt, ale czuję się zadziwiająco młodo po kuracji i jeszcze z jednego powodu, dla którego nie przyspieszam wyjazdu stąd, tylko przedłużam pisanie pamiętnika, co może zdążyłeś zauważyć!

Miesiąc temu lekarze pozwolili mi wrócić do Rzymu. Dziękuję bogini Fortunie za przeżycie tej wiosny, bo już nie wierzyłem, że ozdrowieję. Nawet odmłodziłem i kazałem tu sobie przysłać mego ulubionego konia i znowu na nim jeździć. A przecież już od kilku lat nie jechałem wierzchem na uroczystościach, tylko pieszo prowadziłem konia. Wydana przez Klaudiusza ustawa nadal obowiązuje i starzejący się mężczyźni chętnie ją wykorzystują.

Wspomniałem o bogini Fortunie. Muszę wyznać, że Twoja matka jest zazdrosna o ten zniszczony drewniany puchar, który odziedziczyłem po mojej matce. Może zbyt jej przypomina, że w Twoich żyłach płynie jedna czwarta greckiej krwi? Dobrze, że nie ma pojęcia, jak niskiego pochodzenia jest to krew. Na wszelki wypadek kazałem postawić własny posąg przed ratuszem w Myrinie, w Azji. Uważałem to za uzasadnione, bo przecież gdy otrzymałem medal triumfalny, Wespazjan na znak naszej trwałej przyjaźni kazał postawić moje popiersie na Palatynie. Przypadkowo popiersie to umieszczono na podstawie, na której przedtem znajdował się posąg Tygellina. Posąg ten obalili i wrzucili do Tybru pretorianie Othona. Sądzę jednak, że Tygellin nie ma mi za złe wykorzystania tej podstawy - przecież byliśmy przyjaciółmi, choć on z przyczyn politycznych musiał wpisać moje nazwisko na listę proskrypcyjną.

Z powodu ciągłych awantur Twojej matki kilka lat temu podarowałem puchar Fortuny Linusowi. W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że osiągnąłem wystarczająco wiele sukcesów, może nawet za wiele jak na jedną osobę. Chrześcijanie potrzebują tyle szczęścia, ile to jest możliwe, a przecież z tego pucharu pił Jezus po swym zmartwychwstaniu. Chroniąc drewniany puchar przed zniszczeniem kazałem z wierzchu i w środku pokryć go złotem i srebrem. Powstało zdobne naczynie; z jednej strony znajduje się płaskorzeźbny portret Kefasa, a z drugiej Pawła. Podobieństwo twarzy zachowano, bo złotnik, który to zrobił, kilkakrotnie widział ich obydwu, a ponadto dysponował rysunkami, no i mógł się wzorować na mozaikach. Obydwaj oni byli Żydami, a tym nie wolno robić ludzkich wizerunków, ale przecież Paweł odrzucił żydowskie prawo. Nie sądzą, aby miał mi za złe to, że za pośrednictwem Linusa chcę przekazać jego rysy następnym pokoleniom, choćby nawet nauka Chrystusa nie wytrzymała konkurencji innych religii, jak na przykład bractwa Mitry.

I Piotr, i Paweł byli dobrymi ludźmi i teraz lepiej ich rozumiem. Zwłaszcza Pawła; często się zdarza, że pewne cechy charakteru człowieka, denerwujące przy osobistym zetknięciu, przestają przeszkadzać, gdy tego człowieka wspomina się po jego śmierci. W posiadaniu chrześcijan znajduje się również wizerunek oblicza Jezusa Nazarejskiego. Kiedy przewrócił się, niosąc krzyż ulicami Jeruzalem, pewna kobieta wyciągnęła własną chustę, i otarła nią krew, spływającą po twarzy spod cierniowej korony. Na tej chuście odbiła się Jego twarz, ale przecież nie mogło się tak stać wbrew jego woli. Widocznie Jezusowi nie przeszkadza odtwarzanie ludzkiej twarzy, choć innego zdania są Żydzi ortodoksyjni.

Podarowany przeze mnie puchar jest ciągle używany, ale moc drewnianej czary jakby zanikła pod warstwą złota i srebra. Chrześcijanie nadal toczą między sobą zażarte spory i Linus ma pełne ręce roboty z

godzeniem ich, aby przynajmniej w czasie świętych obrzędów nie dochodziło do bójek. Nie będę opowiadał, co dzieje się, gdy uczestnicy obrzędu wychodzą na ciemne ulice. Trwa ta sama nietolerancyjna zawiść, która doprowadziła do śmierci Kefasa i Pawła, więc nie widzę dla nich przyszłości. Tylko czekam, kiedy jakiś chrześcijanin zabije innego chrześcijanina w imię Chrystusa. Lekarz Łukasz tak się tego wstydzi, że nie chce pisać trzeciej części swego dzieła.

Wśród wyznawców Chrystusa znalazła się spora grupa wykształconych mężów, ale to nie poprawiło sytuacji, a może nawet ją pogorszyło. Na krótko przed zachorowaniem zaprosiłem do siebie na obiad dwóch takich uczonych. Miałem nadzieję, że ich rozsądek i wykształcenie okażą się pomocne Linusowi. Tymczasem ci dwaj tak się zaciętrzewili w dyskusji, że niewiele brakowało, a potłukliby moje cenne szkła aleksandryjskie.

Tu wtrącę, że w czasie pobytu w Aleksandrii zapoznałem się z produkcją wyrobów szklanych, a nawet zakupiłem zbankrutowaną fabrykę wraz ze wszystkimi pracującymi w niej wyszkolonymi niewolnikami. Kilku wyzwolencom kazałem założyć piece hutnicze w Galii i Iberii - w krajach tych znajdują się potrzebne surowce i wiele lasów, więc nie zabraknie węgla drzewnego. Moje artykuły szklane są tańsze i prawie takie same jak egipskie; osobiście używam szkła aleksandryjskiego, natomiast wyroby z Galii i Iberii masowo sprzedaję do Indii.

Tematem rozmowy w czasie wizyty sofistów była sprawa praktyczna. Ludzie wykształceni powinni moim zdaniem rozumieć, że chrześcijanom bardzo by pomogło, gdyby ich aktualny przywódca nosił jakieś wyróżniające go dystynkcje - na przykład takie nakrycie głowy, jakich używają kapłani Mitry - i gdyby dodał do prostej laski pasterskiej zakończenie w kształcie spirali, podobne do lasek augurów. Takie zewnętrzne oznaki na pewno zachęciłyby zwykłych obywateli do przyłączenia się do chrześcijan.

Ale zamiast zająć się rozsądnym rozważaniem poddanego im tematu, obaj mędrcy zaczęli soczystą awanturę. Jeden twierdził:

- Wierzę w niewidzialne Królestwo i Chrystusa jako Syna Boga, ponieważ jest to jedynie zrozumiałe wytłumaczenie rzeczy niewytłumaczalnych tego świata i bezrozumnego biegu spraw. Wierzę, aby zrozumieć!

- Czy nie pojmujesz - rzekł na to drugi - że rozumem ludzkim nie można ogarnąć boskości Chrystusa? Wierzę tylko dlatego, że nauka o nim jest absurdalna i bezsensowna. Wierzę, ponieważ jest to wbrew rozumowi.

Zanim zdążyli skoczyć sobie do oczu, włączyłem się do rozmowy:

- Nie jestem człowiekiem uczonym, choć studiowałem filozofię i poezję, a także napisałem książkę o Brytanii, którą do dziś można znaleźć w bibliotekach państwowych. Nie mogę współzawodniczyć z wami w naukach i sztuce dyskusowania. Nie wierzę zbyt głęboko i na ogół nie odprawiam modłów, ponieważ moim zdaniem bez sensu jest modlić się o coś, co niewytłumaczalny Bóg i tak da, jeśli będzie to uważał za słuszne. Znudziły mnie wasze długie modlitwy. Gdybym czuł potrzebę modłów, to chciałbym w chwili śmierci wyszeptać: Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną! Nie wyobrażam sobie, że kilka moich dobrych uczynków

zasłoni przed jego oczami wszystkie moje przestępstwa i złe uczynki. Człowiek bogaty nie może być niewinny, bo obciążają go choćby łyzy niewolników. Ale nie o to chodzi. Rozumiem ludzi, którzy oddają swój majątek biedakom, aby zgodnie z potrzebą swego serca iść za Chrystusem. Co do mnie, wolę troszczyć się o swój majątek z myślą o synu i o dobru ogółu, bo inaczej szkodę poniosłoby wielu prostych ludzi, których jestem chlebobawcą. Dlatego kłóćąc się oszczędzajcie moje szklane naczynia, które zresztą oprócz ceny mają jeszcze wartość pamiątkową.

Mój autorytet i pozycja uspokoiły ich, ale prawdopodobnie wzięli się za czuby po wyjściu z domu. Nie myśl jednak, mój drogi Juliuszu, że stałem się chrześcijaninem. Dość wiem o Jezusie Nazarejskim i Królestwie, aby nigdy nie ośmielić się nazwać siebie tak wymagającym imieniem. Właśnie dlatego nie przyjąłem chrztu mimo gderania Twojej matki, Klaudii.

Zadowolę się byciem tym, kim jestem, w całej swej słabości i błędach; nie będę nawet bronił moich postępów, co chyba daje się odczytać w tych pamiętnikach. Próbowałem dać Ci do zrozumienia, jak nieodwracalne były moje czyny, których dokonywałem z myślą o Twojej przyszłości, a których później żałowałem.

O moich błędach moralnych powiedziałbym, że żaden człowiek nie jest bez winy, nawet wybrani przez Boga święci. Chcę Cię jednak zapewnić, że nigdy nie wykorzystałem innego człowieka jako narzędzia własnej rozkoszy. Niezależnie od tego, czy partnerką w łóżku była niewolnica czy kobieta wolna, zawsze traktowałem ją jak równą sobie.

Uważam jednak, że upadek moralny nie zachodzi w łóżku, choć wielu tak właśnie myśli. Najgorsze jest nieczułe serce! Wystrzegaj się skostnienia serca, mój synu, choćby życie wyniosło Cię do nie wiem jak wielkich i trudnych zadań! Ludzka próżność jest dopuszczalna w granicach rozsądku i umiaru. Nie wolno Ci jednak zbyt wysoko cenić własnych osiągnięć w naukach i poezji. Nie sądz, iż nie wiem o Twoim udziale w poetyckim współzawodnictwie z Juwenalem!

W chwili gdy to piszę, czuję, że kocham cały świat, skoro jeszcze raz mogłem przeżyć spóźnioną wiosnę. Po powrocie do Rzymu splącę długi Twego przyjaciela i niech sobie w spokoju nosi brodę. Dlaczego miałbym pogarszać Twoje samopoczucie i uczynić Cię jeszcze dalszym Twemu ojcu przez wzgardzenie przyjacielem, którego z niezrozumiałego powodu uznajesz za najbliższego?

Rozpiera mnie chęć podzielenia się z Tobą moją radością. Nie mam nikogo innego, komu mógłbym opowiedzieć o przeżytej tu wiosnie. Te wspomnienia będziesz czytał dopiero po mojej śmierci. Może wtedy mnie lepiej zrozumiesz? O ileż łatwiej jest dojść do ładu i zrozumieć obce dziecko niż własnego syna. To chyba jest przekleństwem wszystkich ojców, którzy chcą jak najlepiej.

Nie wiem, od czego zacząć. Dobrze wiesz, że stale unikałem podróży do Brytanii, gdzie czekały na mnie wielkie przywileje, choć byłem ciekaw Lugundanum, które zdążyło wyrosnąć na miasto z prawdziwego zdarzenia. Wiele lat temu, jak każe przejęty od Etrusków święty obyczaj, oborano zarys murów obronnych i dwóch głównych ulic. Nie zamierzałem jednak finansować budowy tych murów; prowadzę politykę zmierzającą do

zachowania w Brytanii pokoju. Należy pozwolić druidom, aby głęboko uwierzyli, że kiedyś ich bogowie sami strąca Rzymian do morza, a Brytowie nie muszą niczego robić w tym kierunku. Obecne grabieżcze wypadki nie ucywilizowanych jeszcze plemion nie docierają już do ziemi Ikenów, ale i te odleglejsze też niezadługo się wypleną. Dzisiejsi Brytowie są już innym narodem. Jeśli mieszkańcy Lugundanum wzbogacą się i zechcą zafundować swojemu miastu mury obronne, żeby przydać mu zewnętrznej świętości, nie będę miał nic przeciw temu.

Nie, nie chciałem jechać do Brytanii. Na samą myśl o krótkiej, lecz wyboistej i słonej podróży morskiej z Galii do wybrzeży Brytanii buntują się moje wnętrzności. Ale to nie morskiej podróży się boję, przecież bez strachu popłynąłem z Ostii do Cezarei i z Aleksandrii do Brundyzjum w towarzystwie Wespazjana. Obawiam się, że nie ujrzałbym już Brytanii tak pięknej jak ongi, w latach młodości, gdy niewinny chodziłem po niej z Lugundą u boku. A może byłem we władaniu rzuconych przez druidów czarów i dlatego Brytania wydawała mi się piękna?! Cokolwiek to było, nie chcę tego wspomnienia utracić, podróżując tam z pięćdziesiątką na grzbiecie, bez wiary w ludzi i z otępiętymi zmysłami.

Tej wiosny żyłem, jakbym wciąż był młody. Wiem, że to było tylko kruchym omamem, który może zaćmić oczy mężczyzny w moim wieku. Ty jej chyba nigdy nie zobaczysz, Juliuszu, bo uznałem, że dla niej i dla mnie lepiej będzie, jeśli się więcej nie spotkamy.

Pochodzi ze stosunkowo ubogiej rodziny, lecz dzięki temu zubożeniu jej rodzice zachowali prostotę i prastare wiejskie obyczaje. Ją zadziwiają nawet jedwabne szaty! Zapaliłem się do opowiedzenia jej o mojej przeszłości i przeżyciach. Zacząłem od lwiątek, które Sabina ulokowała w naszym łożu małżeńskim i zmusiła, abym je karmił mlekiem z rogowego smoczka. Dziewczyna słuchała, a ja mogłem śledzić zmiany wyrazu jej przedziwnych oczu.

Opowiadałem jej tylko wieczorami, bo w ciągu dnia pisałem własnoręcznie lub dyktowałem wspomnienia. Wyciągniesz z nich - mam nadzieję - to pouczenie, aby zbytnio nie wierzyć ludziom. Unikniesz wielu rozczarowań. Władca nie może otwartym sercem zaufać nikomu, na rym polega brzemię jedynowładztwa. Zbyt ufnie zawsze się mści, pamiętaj o tym, synu! Kocham Cię z całego mego serca i jesteś jedynym celem mego życia, ale nie odczuwam wzajemności z Twojej strony. Spotkawszy zaś w niej spóźnione oczarowanie miłością, nauczyłem się bardziej kochać Ciebie. Lepiej też zrozumiałem Twoją matkę i jej słabości. Wspaniałomyślnie wybaczam jej wymierzone we mnie gwałtowne słowa. Pragnę też, aby i ona mi wybaczyła, że nie mogłem być inny, niż jestem. Trudno nauczyć starego psa posłuszeństwa i milczenia.

Między nami nic się nie wydarzyło, choć tak długo przebywam w tutejszym uzdrowisku, niedaleko posiadłości jej rodziców. Kilka razy ją pocałowałem, pogłaskałem po ręce. Nie dążyłem do niczego więcej, bo nie chcę jej skrzywdzić ani zbyt wcześnie rozbudzić jej zmysłów. Wystarczy, że gdy słucha moich opowiadań, policzki jej czerwienieją, a oczy stają się jasne.

Nie podam Ci jej nazwiska. Nie znajdziesz go w moim testamencie, choć

roztropnie załatwiłem sprawę i nigdy nie będzie cierpiała biedy, a gdy spotka młodzieńca godnego być jej mężem, otrzyma wystarczające wiano. Być może przesadzam w ocenie jej mądrości tylko dlatego, że z takim przejęciem i tak cierpliwie umiała słuchać gadaniny starzejącego się mężczyzny. Myślę, że ta intuicja i wrodzona wyrozumiałość przyda się jej przyszłemu mężowi, jeśli zechce się poświęcić służbie państwowej. Wiem też, że niższego stanem niż ekwita nie wybierze, ponieważ zachwyca się końmi. To dla niej kazałem sprowadzić tutaj moją ulubioną klacz i będę na niej jeździł. Sama obecność tej dziewczyny i jej przyjazny stosunek do mnie sprzyjał memu wyzdrowieniu. Z naszą przyjaźnią nie wiąże się wyczerpująca żądza, w pełni zadowolam się jej jasnymi oczyma.

Zapewne zasmuciłeś się, a może nawet znienawidiłeś mnie, gdy z Twojej stajni nieoczekiwanie zniknął śnieżnobiały ogier, potomek Incinatusa, wierzchowca cesarza Gajusza. Chciałem go sprowadzić tutaj, aby przypominał o tym, co ma prawdziwą wartość i znaczenie dla senatora. Gajusz mianował Incinatusa senatorem - to stało się przyczyną zamordowania cesarza. Prywatnie, na podstawie własnego doświadczenia i obserwacji, powiem, że senat się przecenił. Można było znaleźć ważniejszy powód zamachu stanu.

Słyszałem - plotki z Rzymu zawsze jakoś dochodziły tu do moich uszu - że w dniu otrzymania męskiej togi uczestniczyłeś w tradycyjnym pochodzie ekwitów siedząc na tym śnieżnobiałym ogierze. W tym wieku młodzieńcowi to nie przystoi. Juliuszu, uwierz mi! Uznałem, że lepiej zabrać Ci tego konia. Podaruję go na pamiątkę mądrej piętnastoletniej dziewczynie z cichej wioski. Mogę to zrobić - przecież to ja opłacam Twoją stajnię.

Nie będę Ci niczego wyjaśniał ani się usprawiedliwiał. Możesz mnie znienawidzić za to nagle zniknięcie najpiękniejszego konia. To nawet lepiej, że mnie znienawidzisz, jeśli nie rozumiesz, dlaczego uważałem za konieczne zabranie Ci tego wierzchowca.

Chcę go dać jej na pożegnanie; nie zgodziła się przyjąć na pamiątkę nawet złotego łańcuszka, ale przecież nie oprze się siwemu ogierowi. Jej rodzice będą mieli dodatkowy dochód z reproduktora, a i okoliczne pogłowie końskie się poprawi. Nie mają się tutaj czym chwalić. Moja ukochana klacz, choć taka stara, wzbudziła powszechną zawiść.

Gdy tak myślę o swoim życiu, często przypominam sobie przypowieść, którą Ty zapewne znasz, boć słuchałeś nauk Linusa o bogaczu, który zostawił swoim sługom talenty, a sam udał się w podróż. Jeden sługa zakopał talenty do ziemi, drugi powiększył je w dwójnasób. O mnie nikt nie może powiedzieć, że zakopałem swoje talenty. Przeciwnie - to, co otrzymałem w spadku po ojcu, powiększyłem stukrotnie. Może brzmi to jak przechwałka, ale sam zobaczysz w moim testamencie. Myślę jednak nie tylko o talentach w pieniądzu, ale i o innych wartościach. Przynajmniej na te pamiętniki zużyłem prawie dwa razy więcej najlepszego papirusu niż mój ojciec na listy do pani Tulii. Te listy także musisz przeczytać w swoim czasie.

W przypowieści gospodarz powiedział zapobiegliwemu słudze: Sługo dobry i wierny, wejdź do radości swego pana! Jakież to piękne! Ja jednak

nie będę się mógł tym cieszyć, bo nie byłem ani dobry, ani wierny. Jezus Nazarejski ma dziwny zwyczaj dawania po uszach temu, kto myśli, że już coś wie. Nie minął nawet tydzień od moich zapewnień, składanych dwóm dyskutantom, że nigdy o nic się nie modłę, a wijąc się w boleściach, gdy lekarze byli bezradni, gorąco zacząłem się modlić, aby powstrzymał krwotok. I krwotok rychło sam przeszedł. Teraz, gdy piję lecznicze wody, czuję się znacznie lepiej fizycznie, zdrowszy i radośniejszy niż dziesięć lat temu. I do tego jestem pewien, iż taki jaki jestem, będę jeszcze do czegoś potrzebny, choć niczego nie obiecałem.

Jeszcze wróć do jasnookiego dziecka, które było moja towarzyszką i na sam widok której serce mi się rozplątało. Początkowo nie mogłem niczego zrozumieć. Wszystko w niej wydawało mi się znajome, do każdego jej drgnienia. W swojej głupocie dałem jej kawałek mydła, nazwanego imieniem Antonii i butelkę pachnideł, których Antonia używała. W jakiś odległy sposób ona przypominała Antonię - tak mi się zdawało - i spodziewałem się, że znajomy zapach mydła i wody podobieństwo to jeszcze uwyraźni. Tymczasem te ostre zapachy wcale nie pasowały do tej wiośnianej istoty i tylko mi przeszkadzały. Gdy ją całowałem, a jej oczy pociemniały, ujrzałem w nich nie tylko twarz Antonii, ale również Lugundy i - co najdziwniejsze - Klaudii takiej, jaka była w młodości. Przez moment trzymałem w objęciach to dziewczęce ciało, a było tak, jakby było ono ciałem tych wszystkich kobiet, które najmocniej kochałem. Nie chcę mieć już żadnej kobiety. Zażyłem dość miłości, aż za dużo. Nie wypada prosić o więcej.

Tymi ostatnimi pisanymi własnoręcznie słowami sam los kończy moje wspomnienia. Właśnie przybył na spienionym wierzchowcu kurier, przywożąc wieść, że cesarz Wespazjan zmarł w pobliżu Reate, swej rodzinnej miejscowości. Nie zdążył obejść siedemdziesiątej rocznicy urodzin. Podobno próbował wstać, aby umrzeć stojąc w objęciach tych, którzy go podtrzymywali. Tę wieść utrzymuje się jeszcze w tajemnicy przez dwa dni, żeby Tytus zdążył dojechać do Reate.

Pierwszym zadaniem senatu będzie ogłoszenie Wespazjana bogiem. Zasłużył na to. Był najpobożniejszym, najsprawiedliwszym, najbardziej bezinteresownym, najbardziej pracowitym i najuczciwszym ze wszystkich cesarzy Rzymu. To nie jego wina, że pochodził z rodziny plebejskiej. Niechaj ogłoszenie go bogiem będzie rekompensatą. Jako stary przyjaciel rezerwuję sobie członkostwo jego kolegium kapłańskiego. Dotychczas nie piastowałem żadnej funkcji kapłańskiej, a jest to niezbędne dla Twojej przyszłości, mój ukochany synu. W pośpiechu, własnoręcznie podpisuję

Twój ojciec

Minutus Lauzus Manilianus.

Trzy miesiące później, zanim ostatecznie zamuruję te wspomnienia. Wygląda na to, że Fortuna zaczęła mnie unikać. Straszliwy wybuch Wezuwiusza właśnie zniszczył moją nową wspaniałą willę w Herkulanum, gdzie zamierzałem spędzić starość w ciepłym klimacie i w dobrym towarzystwie. Nadal jednak mam trochę szczęścia, bo właśnie tuż przed

wybuchem wyjechałem do Rzymu, aby sprawdzić dom i wyklócić się z pracownikami. Gdyby nie to, zapewne zginąłbym pod lawą i popiołem.

Ale ten wybuch może być znakiem, źle wróżącym Tytusowi jako władcy. Boję się tego, choć jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, a on życzy wszystkiego dobrego i Tobie, i mnie. Na szczęście jest w pełni sił i nazywają go radością i ozdobą rodzaju ludzkiego. Dlaczego? Tego nie rozumiem. Tak samo nazywano Nerona w dniach jego młodości.

Wierzę jednakże, że Tytus będzie dobrze rządził i długo żył, że potrafi zniweczyć ewentualne intrygi Domicjana i we właściwym czasie ustanowi Cię swoim następcą. Nigdy nie ufaj Domicjanowi! Czego dobrego można spodziewać się po mężczyźnie, który jak nieznośny mały chłopiec spędza czas na nabijaniu żywych much na rysik do pisania?





Epilog

Minutus Lauzus Manilianus, konsul, członek senatu Rzymu, członek kolegium kapłańskiego boskiego Wespazjana, odznaczony medalem triumfu, zmarł w czasach cesarza Domicjana piękną śmiercią męczeńską jako świadek Chrystusa w amfiteatrze Flawiuszów, który nazywamy Koloseum. Wraz z nim zginęła jego żona, Żydówka Klaudia, i jego syn Klemens, a także konsul Flawiusz Tytus, kuzyn Domicjana i syn poprzedniego prefekta miasta. Z uwagi na ich wysokie urodzenie i pozycję społeczną ponieśli śmierć w walce z lwami.

Senator Minutus Manilianus zgodził się przyjąć chrzest dopiero ostatniej nocy, w krypcie więziennej pod areną Koloseum. Chrztu udzielił mu niewolnik, który miał umrzeć w tym samym widowisku. Minutus wzbraniał się i zapewniał, że umiera z powodów politycznych, a nie dla rozślawienia imienia Chrystusa.

W ostatniej chwili wybuchł zażarty spór o sposób dokonania chrztu. Wśród skazanych byli tacy, którzy uważali, że człowieka trzeba całego zanurzyć w wodzie, podczas gdy inni za wystarczające uznawali polanie wodą głowy. W amfiteatrze Flawiuszów, jak wiemy, są wspaniałe wodociągi, ale korzystają z nich głównie zwierzęta i gladiatorzy. Skazańcom dostarcza się tylko wody do picia. Tym razem było ich bardzo wielu, więc wodę wydzielano skąpo.

Manilianus uciszył spierających się, oświadczając, że jemu wystarczy, jeśli ktoś napluje mu na łysinę. Na to bluźnierstwo wszyscy umilkli. Dopiero Klaudia zwróciła uwagę, że w chwili gdy ma być rzucony lwom, potrzebuje łaski Chrystusa bardziej niż inni z uwagi na swoje życie, skąpstwo i kostyczność. Manilianus mruczał, że spełniał również dobre uczynki, ale w to nie uwierzył nikt, kto go znał.

Gdy wypędzono ich na arenę, stało się coś niezwykłego. Najpotężniejszy i jakby przywódca lwów upodobał sobie Manilianusa - może ze względu na jego tuszę albo stanowisko, chociaż nie nosił szat obramowanych purpurą, tylko zwykłą tunikę, jak inni skazani. Lew obwąchał go i zaczął z szacunkiem lizać mu ręce i nogi, a także bronił go przed innymi lwami. Widząc to publiczność wstała z miejsc i zaczęła się domagać ulaskawienia Manilianusa. Ścisłe rzecz biorąc krzyczano nie imię Manilianusa, lecz obraźliwe przezwisko, którego przyzwoitość nie pozwala tu cytować.

Senator Minutus Manilianus widział, jak lwy rozszarpały jego żonę i syna, a on nie mógł im pomóc. Podszedł przed lożę cesarską, i podniósł rękę, prosząc lud o ciszę. Rzucił Domicjanowi w twarz takie oskarżenia, że cesarz rozkazał łucznikom natychmiast go zabić, jak zresztą i lwa, który się nie popisał. Między innymi Manilianus twierdził, że cesarz otruł swego brata Tytusa, a Wespazjan nigdy by nie pozwolił zostać Domicjanowi

cesarzem.

Cud, jaki się wydarzył Manilianusowi, podniósł na duchu innych skazanych. Zginęli bohaterską śmiercią i umierając głosili niewysłowione miłosierdzie Chrystusa. Nikt z nich nie przeczuwał, że senator Manilianus był człowiekiem wybranym przez Boga, a już najmniej jego pobożna małżonka.

Najlepszy przyjaciel jego syna, poeta Decimus Juniusz Juwenal, za radą Manilianusa zdołał na czas uciec do Brytanii. Manilianus pomógł mu stać się członkiem stanu rycerskiego i objąć stanowisko państwowe. W rodzinnym mieście piastował urząd cenzora, ponieważ według Manilianusa człowiek prowadzący lekkomyślny tryb życia dzięki własnym doświadczeniom najlepiej może oceniać wady i słabości innych. Senator swego czasu opłacił Juwenalowi wyjazd do Egiptu, gdzie wraz z jego synem, Klemensem, pobierał nauki, chociaż nikt nie wiedział, dlaczego to uczynił.



KONIEC
tomu trzeciego

Księgozbiór DiGG



2008